

Niebawem poczujecie,
czym jest prawdziwa przemoc...



KARIN SLAUGHTER

Nr 1 na liście bestsellerów „New York Timesa”

*zimny
strach*



Wydawnictwo
ab
two

KARIN SLAUGHTER

ZIMNY STRACH

(A Faint Cold Fear)

Tłumaczenie Agnieszka Lipska-Nakoniecznik



Wydanie polskie: 2014

Wydanie oryginalne: 2003

Tytuł oryginału **A Faint Cold Fear**

Copyright © 2003 by Karin Slaughter

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal,
MMXIV

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Lipska-Nakoniecz-
nik, Warszawa, MMXIV

Przekład **Agnieszka Lipska-Nakoniecznik**

Redakcja **Jacek Ring**

Korekta **Monika Buraczyńska, Katarzyna Humeniuk**

Projekt graficzny **Krzysztof Kielbasiński**

Projekt okładki i ilustracja **www.headesign.co.uk**

Skład **TYPO**

ISBN 978-83-7881-359-0



Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54

biuro@gwfoksal.pl

Skład wersji elektronicznej **Michał Olewnik** / Grupa Wydawnicza Fok-
sal Sp. z o.o.

i **Aleksandra Łapińska** / Virtualo Sp. z o.o.



NIEDZIELA

1

Sara Linton gapiła się na wejście do Dairy Queen, skąd właśnie wyszła jej siostra w zaawansowanej ciąży, niosąc w każdej ręce po kubeczku lodów polanych czekoladą. Kiedy Tessa przemierzała parking, nagły poryw wiatru uniósł jej fioletową sukienkę nad kolana. Walczyła z całych sił, żeby przytrzymać ją w dole, nie wywalając przy tym lodów, i kiedy zbliżyła się do samochodu, do uszu Sary dobiegły soczyste przekleństwa.

Sara starała się zachować powagę, kiedy wychyliwszy się przez okno, zapytała:

– Może ci pomóc?

– Nie trzeba – odpowiedziała Tessa, wciskając się do środka.

Usadowiła się na fotelu i wręczyła Sarze jeden kubeczek.

– Natychmiast masz przestać się ze mnie śmiać – dodała.

Sara skrzywiła się, kiedy jej siostra kopnięciem zrzuciła sandały i oparła bose stopy na desce rozdzielczej. BMW 330i miało niecałe dwa tygodnie, a w tym czasie Tessa zdążyła już zostawić na tylnej kanapie torebkę goobersów, żeby tam się rozpuściły, i rozlać pomarańczową fantę na wycieraczkę z przodu. Gdyby siostra nie była w ósmym miesiącu ciąży, Sara z pewnością by ją udusiła.

– Czemu tak długo cię nie było? – spytała.

– Bo musiałam się wysikać.

– Znowu?!

– Nie. Po prostu strasznie mi się podobał kibel w tej przeklętej Dairy Queen! – prychnęła Tessa, a potem powachlowała się otwartą dłonią. – Jezusie, jak tu gorąco!

Sara powstrzymała się od komentarza i posłusznie włączyła klimatyzację. Jako lekarz wiedziała doskonale, że Tessa jest po prostu ofiarą własnych hormonów, choć zdarzały się chwile, kiedy myślała, że chyba dla wszystkich zainteresowanych najlepiej byłoby zamknąć Tessę w jakimś pudle i nie otwierać go, dopóki nie usłyszą płaczu noworodka.

– Tam był straszny tłok – zdołała poskarżyć się Tessa z ustami pełnymi polewy czekoladowej. – Cholera, czy ci wszyscy ludzie nie powinni być teraz w kościele albo gdzie indziej?!

– Hmm – odparła Sara.

– I w ogóle to paskudny lokal. Popatrz tylko na ten parking – powiedziała, wymachując w powietrzu łyżeczką. – Ludzie rozrzucają wszędzie śmieci i gówno ich obchodzi, kto będzie po nich sprzątał. Zupełnie jakby myśleli, że zrobią to jakieś wróżki albo krasnoludki.

Sara mruknęła coś potakująco, zając jednocześnie swoją porcję lodów, podczas gdy Tessa nadal uskarżała się na każdego, na kogo natknęła się w Dairy Queen, poczynawszy od gościa gadającego przez komórkę aż do babki, która stała w kolejce przez dziesięć minut, a kiedy wreszcie doszła do lady, nie mogła się zdecydować, na co właściwie ma ochotę. Po chwili Sara się wyłączyła i zaczęła rozmyślać o zajęciach, które czekały ją w następnym tygodniu.

Kilka lat wcześniej podjęła pracę w niepełnym wymiarze godzin jako koroner hrabstwa, żeby umożliwić w ten sposób swojemu partnerowi z Heartsdale Children's Hospital wcześniejszą rezygnację z kontraktu. Ostatnio jednak praca w kostnicy zaczęła wprowadzać całkowity zamęt w rozkład jej zajęć w klinice. Normalnie nie zabierało jej to zbyt wiele czasu, ale w ostatnim tygodniu musiała pojawić się w sądzie, co wymagało zwolnienia się na dwa dni ze szpitala. Miała zamiar to nadrobić, biorąc w tym tygodniu nadgodziny.

Stopniowo jej praca w kostnicy coraz częściej zazębiała się z pracą w klinice i Sara miała świadomość, że w ciągu kilku lat będzie musiała do-

konać wyboru. Kiedy nadejdzie już ten dzień, decyzja nie będzie należała do najłatwiejszych. Zajęcie lekarza sądowego było prawdziwym wyzwaniem, czymś, czego Sara pożałowała najbardziej, kiedy trzynaście lat temu opuściła Atlantę i przeniosła się z powrotem do hrabstwa Grant. Jakaś część jej umysłu uległaby atrofii bez ciągłych przeszkód napotykanych w medycynie sądowej. Z kolei w leczeniu małych pacjentów było coś dodającego sił i Sara, która nie mogła mieć własnych dzieci, wiedziała, że będzie jej brakowało kontaktu z nimi. Codziennie biła się z myślami, która praca jest lepsza. Ogólnie rzecz ujmując, gorszy dzień w jednej instytucji sprawiał, że ta druga wydawała się bez żadnych wad.

– To przechodzi ludzkie pojęcie – zaskrzeczała Tessa wystarczająco głośno, żeby zwrócić uwagę Sary. – Mam dopiero trzydzieści cztery lata, a nie pięćdziesiąt! Co do diabła musi mieć we łbie taka pielęgniarka, żeby mówić coś podobnego kobiecie w ciąży?!

Sara popatrzyła na siostrę.

– Co takiego?

– Słyszałaś chociaż słowo z tego, co mówiłam?

– No jasne. Oczywiście, że słyszałam – odparła Sara, starając się, żeby zabrzmiało to przekonująco.

Tessa zmarszczyła brwi.

– Myślałaś o Jeffreyu, prawda?

To pytanie zupełnie zaskoczyło Sarę. Tym razem w ogóle nie przejmowała się swoim eksmałżonkiem.

– Ależ skąd.

– Przestań mi tu kłamać! – odparła natychmiast Tessa. – W piątek wszyscy w mieście widzieli tę dziewczuskę ze sklepu, jak szła na posterunek.

– Naklejała litery na nowym radiowozie – wyjaśniła Sara, czując, jak fala gorąca zalewa jej policzki.

Tessa zerknęła na nią z niedowierzaniem.

– Czy przypadkiem nie mówiłaś tego ostatnio?

Sara nic nie odpowiedziała. Ciągle nie mogła wymazać z pamięci

dnia, w którym wróciła wcześniej z pracy do domu i znalazła Jeffreya w łóżku z właścicielką miejscowego sklepu z materiałami reklamowymi. Cała rodzina Lintonów była zaskoczona i poirytowana, że Sara znowu spotyka się z Jeffreyem. Choć w znacznej mierze podzielała ich uczucia, ciągle jednak nie czuła się na siłach zerwać z nim ostatecznie. Jak zawsze, gdy sprawa dotyczyła Jeffreya, logiczne myślenie nie wchodziło w grę.

– Musisz być z nim bardzo ostrożna – ostrzegła Tessa. – Nie pozwól, żeby się poczuł za bardzo pewny swego.

– Przecież nie jestem idiotką.

– Owszem, czasami jesteś.

– No cóż, ty też – wypaliła Sara.

Zrobiło się jej głupio, zanim jeszcze te słowa padły z jej ust.

W samochodzie zapadła cisza, słychać było tylko szum klimatyzacji. W końcu Tessa przerwała milczenie.

– Powinnaś była powiedzieć: „Wiem o tobie i tej babie i chcę się dowiedzieć, jaka jest w tym wszystkim moja rola”.

Sara próbowała obrócić całą sprawę w żart, ale była zanadto poirytowana.

– Tessie, to nie jest twoja sprawa.

Tessa wybuchnęła głośnym śmiechem, który nieprzyjemnie zabrzmiał w uszach Sary.

– Cóż, do diabła, kochanie, takie chowanie głowy w piasek nigdy nikomu nie wyszło na dobre. Jestem pewna, że ta przeklęta Marla Simms siedziała już przy telefonie, zanim jeszcze mała suka zdążyła wysiąść ze swojej ciężarówki.

– Nie mów tak o niej.

Tessa znowu zamachała w powietrzu łyżeczką.

– To jak mam o niej mówić? Ta dziwka?

– W ogóle – powiedziała Sara to, co naprawdę myślała. – Nic o niej nie mów.

– Och, moim zdaniem zasłużyła na parę mocnych słów.

– To Jeffrey mnie oszukiwał. Ona tylko skorzystała z okazji.

– Wiesz, ja też w swoim czasie korzystałam z mnóstwa nadarzających się okazji, ale nigdy nie uganiałam się za żonatym facetem.

Sara zamknęła oczy, marząc o tym, żeby jej siostra wreszcie zmieniła temat. Nie miała ochoty prowadzić dłużej tej rozmowy.

– Marla powiedziała Penny Brock, że ta dziwka ostatnio przytyła – dorzuciła Tessa.

– A gdzie ty rozmawiałaś z Penny Brock?

– Wpadłam do niej, żeby przepchać zlew w kuchni – powiedziała Tessa, oblizując ze smakiem łyżeczkę.

Tessa przestała pracować razem z ich ojcem w rodzinnym biznesie hydraulicznym, kiedy rosnący brzuch uniemożliwił jej wczółgiwanie się w wąskie przestrzenie, ale ciągle mogła się zajmować udrażnianiem odpływów.

– Według tego, co mówi Penny, jest już wielka jak słoń – dodała.

Pomimo najlepszych intencji Sara nie mogła oprzeć się poczuciu triumfu, który natychmiast został zastąpiony przez wyrzuty sumienia, że ucieszyło ją to, iż innej przybyło co nieco w biodrach i na tyłku. Pannienka od reklamy była już i tak nieco zbyt pulchna tu i ówdzie.

– No, widzę, że wreszcie się uśmiechasz – odezwała się Tessa.

Sara rzeczywiście się uśmiechała; policzki zaczęły ją boleć od napięcia ust.

– To jest straszne.

– Od kiedy?

– Od kiedy... – Sara pozwoliła, żeby jej głos zamarł – Od kiedy dzięki temu czuję się jak absolutna idiotka.

– No cóż, jesteś, jaka jesteś, jak powiedziałaby Poppeye.

Tessa wykonała prawdziwe przedstawienie, wyskrobując plastikową łyżeczką resztki dookoła tekturowego kubka, który kurczowo trzymała w ręku, jak gdyby miała zamiar wyczyścić go do cna, po czym westchnęła ciężko, jakby właśnie nadszedł najbardziej przykry moment w trakcie dzisiejszego dnia.

– Mogę dostać jeszcze resztki z twojego kubka? – zapytała.

– Nie.

– Ale ja jestem w ciąży – pisnęła.

– To nie moja wina.

Tessa wróciła do wyskrobywania. Żeby jeszcze bardziej zdenerwować Sarę, zaczęła trzeć stopami o drewnianą inkrustację tablicy rozdzielczej.

Upłynęła cała minuta, zanim Sara stwierdziła, że poczucie winy wynikające z bycia starszą siostrą nie daje jej spokoju. Próbowwała przezwyciężyć to uczucie, jedząc szybciej lody, ale one utkwiły jej w gardle.

– Masz, ty wielki dzieciaku – nie wytrzymała i wręczyła siostrze swój kubek.

– Och, dziękuję – odparła słodko Tessa. – Może weźmiemy sobie trochę na później? Tylko... czy mogłabyś tym razem ty po nie pójść? Nie chcę wyjść na małą świnkę i... – Uśmiechnęła się słodko, trzepocząc przy tym powiekami. – Mogłabym niechcący zdenerwować tego gówniarza za ladą.

– Nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób.

Zamrugła jak uosobienie niewinności.

– Och, niektórzy ludzie są tacy wrażliwi...

Sara otworzyła drzwi, zadowolona, że wreszcie miała pretekst, żeby wysiąść. Była już trzy kroki od samochodu, kiedy Tessa opuściła szybę.

– Tak, tak, wiem – powiedziała Sara. – Z dodatkową czekoladą.

– Zgadza się. Zaczekaj. – Tessa urwała na chwilę, żeby oblizać resztkę lodów z komórki, zanim podała ją przez okno. – To Jeffrey.

Sara zatrzymała bmw na nabrzeżu wysypanym żwirem, między policyjnym wozem a samochodem Jeffreya. Zmarszczyła brwi, kiedy usłyszała, jak kamyczki uderzają o boki jej samochodu. Jedynym powodem, dla którego wymieniła swój dwuosobowy kabriolet na większy model, była konieczność ustawienia fotelika dla dziecka, jednak biorąc pod uwagę działalność Tessy, bmw zapewne będzie się nadawać tylko na śmietnik, zanim jeszcze dziecko się urodzi.

– To tu? – spytała Tessa.

– Taak.

Sara zaciągnęła hamulec ręczny i spojrzała w wyschnięte koryto rzeki, rozciągające się przed nimi. W Georgii od połowy lat dziewięćdziesiątych panowały straszne susze i olbrzymia rzeka, która niegdyś pełzła przez las jak ogromny, leniwy wąż, wyschła i skurczyła się do rozmiarów ledwie sączącego się strumyczka. Popękane, suche dno było wszystkim, co po niej zostało, a betonowy most wznoszący się na wysokości trzydziestu stóp wydawał się całkiem niepotrzebny, choć Sara pamiętała czasy, kiedy ludzie łowili z niego ryby.

– Czy tam jest to ciało? – spytała Tessa, wskazując na grupę mężczyzn stojących półkolem.

– Najprawdopodobniej – odparła Sara, zastanawiając się jednocześnie, czy znajdują się na terenie należącym do college’u.

Hrabstwo Grant składało się z trzech miast: Heartsdale, Madison i Avondale. Heartsdale, stanowiące siedzibę Instytutu Technicznego Grant, było perłą hrabstwa i każde przestępstwo, które wydarzyło się w jego granicach, uważano za bardziej niż straszne. Zbrodnie na obszarze college’u była wręcz koszmarem.

– A co właściwie się stało? – zapytała zniecierpliwionym tonem Tessa, chociaż nigdy wcześniej nie interesowała się tą częścią pracy siostry.

– To właśnie ja mam się tego dowiedzieć – przypomniała jej Sara, sięgając jednocześnie do schowka na rękawiczki po stetoskop.

Z powodu ciasnoty jej dłoni oparła się na brzuchu Tessy. Zatrzymała ją tam przez moment.

– Och, Sissy – zawołała Tessa, chwytając rękę Sary. – Tak strasznie cię kocham!

Sara zaśmiała się na widok łez, które pojawiły się w oczach siostry, choć sama także poczuła się poruszona do głębi.

– Ja też cię kocham, Tessie – powiedziała, ściskając dłoń Tessy. – Zostań w samochodzie. To nie potrwa długo.

Jeffrey wyszedł jej na spotkanie. Zjawił się obok samochodu w chwili, gdy zatrzaśniała drzwi. Jego ciemne włosy były starannie zaczesane na bok i trochę mokre w okolicach karku. Ubrany był w ciemnoszary

garnitur, znakomicie uszyty i starannie odprasowany, złota policyjna odznaka wystawała z kieszonki na piersi.

Sara z kolei nosiła legginsy, które pamiętały lepsze czasy, i T-shirt, który zrezygnował z udawania, że jest biały, chyba jeszcze za rządów Reagana. Na boscie nogi włożyła luźno zawiązane tenisówki, tak że bez trudu mogła wsuwać w nie stopy i wysuwać.

– Nie musiałaś aż tak się stroić – zażartował Jeffrey, ale w jego głosie wyraźnie słyszała napięcie.

– Co się stało?

– Nie jestem pewien, ale moim zdaniem jest tu coś podejrzanego. – Przerwał, zerknąwszy na tył samochodu. – Przywiozłaś Tess?

– Było po drodze, a poza tym chciała przyjechać... – Ściszyła głos, ponieważ właściwie nie istniało inne wytłumaczenie niż to, że obecnie celem życiowym Sary było utwierdzanie Tess w poczuciu szczęścia albo przynajmniej powstrzymanie jej od jęczenia.

Jeffrey natychmiast zorientował się, o co chodzi.

– Domyślam się, że nie warto było się z nią kłócić?

– Obiecała zostać w samochodzie – powiedziała Sara akurat w chwili, kiedy usłyszała za plecami trzask zamykanych drzwiczek.

Oparła ręce na biodrach i odwróciła się, ale Tessa już do niej machała.

– Muszę pójść tam – powiedziała, pokazując linię drzew w oddali.

– Czy ona chce wracać do domu pieszo? – spytał Jeffrey.

– Nie, tylko musi pójść na stronę – wyjaśniła Sara, obserwując, jak siostra kieruje się w stronę zalesionego wzniesienia.

Oboje patrzyli, jak Tessa wspina się po stromym zboczu, podtrzymując brzuch, jakby niosła przed sobą koszyk.

– Będziesz na mnie bardzo zła, jak zacznę się śmiać, jeśli ona zaraz się stoczy z tej górki? – zapytał Jeffrey.

W odpowiedzi Sara tylko się roześmiała.

– Myślisz, że da sobie tam radę? – dodał.

– Na pewno – uspokoiła go Sara. – Trochę gimnastyki jej nie zaszkodzi.

– Jesteś pewna? – naciskał Jeffrey, wyraźnie zaniepokojony.

– Poradzi sobie – zapewniła go, wiedząc, że Jeffrey nigdy w życiu, nawet przez chwilę, nie miał do czynienia z ciężarną.

Prawdopodobnie obawiał się, że Tessa zacznie rodzić, zanim dotrze do linii lasu. Wtedy wszyscy nie posiadaliby się ze szczęścia.

Sara ruszyła w kierunku miejsca zbrodni, ale zatrzymała się, kiedy nie poszedł za nią. Odwróciła się, czekając na to, co – jak wiedziała – zaraz powinno nastąpić.

– Jakoś wcześniej dziś wyszłaś – odezwał się.

– Doszłam do wniosku, że powinieneś trochę pospać. – Wróciła, żeby wyjąć z kieszeni jego płaszcza parę lateksowych rękawiczek. – A więc co tu jest podejrzanego?

– Nie byłem aż tak bardzo zmęczony – powiedział tym samym niedwuznacznym tonem, którego użyłby dziś rano, gdyby została.

Nerwowo mięła w dłoni rękawiczki, starając się wymyślić coś, co mogłaby mu powiedzieć.

– Musiałam wypuścić psy.

– Możesz zacząć je przywozić.

Sara obrzuciła znaczącym spojrzeniem policyjny wóz.

– Czy to nowy? – zapytała, udając zaniepokojenie.

Hrabstwo Grant nie było duże i słyszała o nowym samochodzie, zanim jeszcze został zaparkowany przed posterunkiem.

– Dostaliśmy go kilka dni temu – odparł.

– Jakie ładne litery – zauważyła od niechcenia.

– Co ty powiesz – odparł.

Było to niezwykle denerwujące powiedzonko, którego ostatnio używał, gdy brakowało mu konceptu.

Jednak Sara nie zamierzała pozwolić, żeby wywinął się tanim kosztem.

– Naprawdę jej się to udało.

Jeffrey nie odwrócił wzroku, jakby nie miał nic do ukrycia. Na Sarze wywarło niezwykle wrażenie to, że nie starał się zapewnić jej o swojej niewinności w taki sam sposób jak poprzednio.

Uśmiechnęła się cierpko.

– No to co tu jest podejrzanego? – powtórzyła pytanie.

Odetchnął krótko, wyraźnie zirytowany.

– Sama zobaczysz – oznajmił, zmierzając w stronę rzeki.

Sara szła swoim normalnym krokiem, więc Jeffrey zwolnił, żeby mogła za nim nadążyć. Wyraźnie widziała, że jest zły, ale nigdy nie przejmowała się jego humorami.

– Czy to któryś ze studentów? – spytała po chwili.

– Prawdopodobnie – odparł, najwyraźniej ciągle spięty. – Przeszukaliśmy jego kieszenie. Nie miał przy sobie żadnego dokumentu, ale ta strona rzeki należy do college’u.

– No to super – mruknęła Sara, zastanawiając się jednocześnie, kiedy pojawi się tutaj Chuck Gaines, nowy szef ochrony college’u, i zacznie zadawać pytania na temat wszystkiego, co do tej pory robili.

Chucka łatwo można by się pozbyć, gdyby nie to, że pierwszym obowiązkiem Jeffreya jako szefa policji w hrabstwie Grant było utrzymywanie w szczęśliwości college’u. Chuck wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny i wykorzystywał swoją przewagę przy każdej okazji.

Sara zauważyła jakąś bardzo atrakcyjną blondynkę, która siedziała na stercie kamieni. Obok niej przykucnął Brad Stephens, młody funkcjonariusz, który całe wieki temu należał do grona pacjentów Sary.

– Nazywa się Ellen Schaffer – poinformował Jeffrey. – Uprawiała właśnie jogging. Biegła w stronę lasu przez ten most i zauważyła ciało.

– A kiedy to było?

– Mniej więcej godzinę temu. Zadzwoiła na policję z komórki.

– Biega z telefonem? – zdziwiła się Sara, zastanawiając się, dlaczego właściwie ją to zaskoczyło. Niektórzy ludzie zabierają telefon nawet do łazienki, na wypadek gdyby im się tam nudziło.

– Spróbuję z nią porozmawiać jeszcze raz, jak już skończysz oględziny zwłok. Wcześniej była zbyt rozstrojona. Może Bradowi uda się ją uspokoić.

– Znała ofiarę?

– Wygląda na to, że nie. Przypuszczalnie znalazła się po prostu w

niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

Większość świadków cierpi z powodu takiego samego cholernego pecha: przez krótki moment widzi coś, co potem stoi im przed oczyma przez resztę życia. Na szczęście, biorąc pod uwagę to, co Sara zauważyła pośrodku koryta rzeki, ta dziewczyna wykpiła się tanim kosztem.

– Tutaj! – zawołał Jeffrey, ujmując rękę Sary, kiedy zbliżyli się do nadbrzeża.

Teren był pagórkowaty, a zbocze stromo schodziło w stronę rzeki. Padający deszcz wyźłobił w miękkim gruncie ścieżkę, ale mulista ziemia była porowata i łatwo mogła się osunąć.

Sara oceniła na pierwszy rzut oka, że koryto musiało mieć w tym miejscu przynajmniej czterdzieści stóp szerokości, ale Jeffrey na pewno każe później komuś to zmierzyć. Szli po popękanych z braku wilgoci podłożu i Sara czuła, jak do jej tenisówek przedostają się żwir i kawałki gliny, kiedy wzniesając kłęby pyłu, podążali w kierunku ciała. Dwanaście lat wcześniej w tym miejscu byliby już po szyję w wodzie.

Sara zatrzymała się w połowie drogi i spojrzała w górę na most. Składał się z prostych betonowych dźwigarów i niskiej barierki z metalowych prętów. Kilka cali nad dnem znajdowała się wystająca skalna półka. Między nią a barierką ktoś napisał czarnym sprayem CZARNUCHY! i namalował obok wielką swastykę.

Sara poczuła w ustach cierpki smak.

– Ach, jakie to urocze – powiedziała drwiąco.

– Niestety – odparł Jeffrey, równie jak ona zdegustowany. – Takie rzeczy są wszędzie na terenie kampusu.

– Od kiedy to się zaczęło? – spytała.

Napis już nieco wyblakł, prawdopodobnie miał kilka tygodni.

– Kto to może wiedzieć? W college'u nawet nie zwrócili na to uwagi.

– Bo jeśli by zwrócili, to musieliby coś z tym zrobić – zauważyła Sara, spoglądając przez ramię w poszukiwaniu Tessy. – Wiesz, czyje to może być dzieło?

– Studentów – odpowiedział nieprzyjemnym tonem, podejmując

dalszą wędrówkę. – Pewnie jakiejś garstki jankeskich idiotów, którzy uważają, że przyjechać na Południe i robić sobie jaja to świetny dowcip.

– Nienawidzę takich rasistów amatorów – wymamrotała Sara, przywołując na usta uśmiech, kiedy zbliżali się do Matta Hogana i Franka Wallace’a.

– Dzień dobry, Saro – powitał ją Matt.

W jednym ręku trzymał polaroid, a w drugim kilka gotowych odbitek.

Frank, drugi w lokalnej policji po Jeffreyu, powiedział:

– Właśnie skończyliśmy fotografować.

– Dzięki – odparła Sara, naciągając rękawiczki.

Ofiara leżała dokładnie pod mostem, twarzą do ziemi, z rozrzuconymi na boki rękoma. Jej spodnie i slipki zwinięte były w kłęb dookoła kostek. Sądząc po wzroście i braku owłosienia na gładkich plecach i pośladkach, był to młody mężczyzna, prawdopodobnie dwudziestokilkuletni. Jego blond włosy sięgały kołnierzyka, a z tyłu głowy rozdzielał je przedziałek. Można by pomyśleć, że śpi, gdyby nie rozbryźnięte dookoła plamy krwi i fragmenty tkanki wystające z jego odbytnicy.

– Ach – powiedziała Sara, rozumiejąc teraz obawy Jeffrey’a.

Aby formalności stało się zadość, Sara uklękła obok martwego chłopaka i przyłożyła stetoskop do jego pleców. Czuła i słyszała, jak pod jej dłonią przesuwają się żebra. Serce nie biło.

Okręciła więc stetoskop dookoła szyi i zbadała ciało, wypowiadając na głos swoje spostrzeżenia.

– Nie widać śladów urazów, które sugerowałyby wymuszony przemocą akt seksualny. Żadnych siniaków ani otarć.

Zerknęła na jego dłonie i nadgarstki. Lewa ręka była nienaturalnie wykręcona i spostrzegła brzydką, zaróżowioną szramę biegnącą wzdłuż całego przedramienia. Sądząc z wyglądu, musiał się skaleczyć cztery do sześciu miesięcy temu.

– Nie był związany.

Chłopak miał na sobie ciemnozielony T-shirt. Sara podwinęła koszulkę, żeby sprawdzić, czy nie ma innych śladów. U podstawy

kręgosłupa znalazła długie zadrapanie – skóra została naruszona, ale nie na tyle głęboko, żeby krwawić.

– Co to jest? – spytał Jeffrey.

Sara nie odpowiedziała, chociaż wydawało jej się, że jest tu coś dziwnego.

Uniosła nieco prawą nogę chłopca, żeby przesunąć ją na bok, ale zatrzymała się, kiedy jego stopa pozostała na miejscu. Wsunęła rękę do nogawki, szukając kostki, a w dalszej kolejności kości piszczelowej i strzałkowej; odniosła wrażenie, że ścisła balon wypełniony płatkami owsianymi. Sprawdziła drugą nogę, ale tam było tak samo. Kości nie były zwyczajnie połamane – one po prostu zmieniły się w proszek.

Do jej uszu dotarło zatrząskanie samochodowych drzwiczek, a potem szept Jeffrey'a: „O kurwa!”.

Kilka sekund później na nasypie pojawił się Chuck Gaines. Jasnobrązowa koszula służb ochrony kampusu opinała się ciasno na jego piersi, kiedy starał się zejść po stromym zboczu. Sara знаła go jeszcze ze szkoły podstawowej, gdzie bez miłosierdzia drażnił się z nią, a każdy powód był dla niego dobry: od jej wzrostu, przez celujące oceny, po rude włosy. Na jego widok poczuła się tak samo szczęśliwa jak wiele lat temu, kiedy pojawiał się na placu zabaw.

Obok Chucka stała Lena Adams, ubrana w identyczny mundur, tylko przynajmniej o dwa numery dla niej za duży. Spodnie przytrzymał ciasno zapięty pas. W lotniczych okularach i z włosami upchniętymi pod czapkę baseballową wyglądała jak mały chłopiec, który dla zabawy przebrał się w rzeczy ojca. To wrażenie pogłębiło się jeszcze, kiedy straciła równowagę na nasypie i resztę drogi w dół zjechała na siedzeniu.

Frank podskoczył, żeby pomóc jej wstać, ale Jeffrey powstrzymał go ostrzegawczym spojrzeniem. Lena była kiedyś detektywem – jedną z nich – nie dalej jak przed siedmioma miesiącami. Jeffrey nie wybaczył jej, że odeszła ze służby, i uważał, że jego podwładni też nie powinni.

– Cholera – zaklął Chuck, pokonując truchtem parę ostatnich kroków.

Pomimo chłodnego dnia nad jego ustami błyszczało kilka kropli

potu, a twarz miał czerwoną z wysiłku spowodowanego schodzeniem po stromiznie. Był niezwykle muskularny, ale w jego wyglądzie było coś niezdrowego. Bez przerwy się pocił, a cieniutka warstwa tłuszczu sprawiała, że jego skóra sprawiała wrażenie wiecznie opuchniętej. Miał okrągłą, pulchną twarz z odrobinę za szeroko rozstawionymi oczami. Sara nie miała pojęcia, czy wskutek zażywania sterydów, czy przetrenowania, ale jej zdaniem Chuck wyglądał tak, jakby za chwilę miał dostać ataku serca.

– Cześć, Wiewióra! – Mrugnął do niej uwodzicielsko, zanim jeszcze zdążył wyciągnąć swoją mięsistą łapę w kierunku Jeffreya. – No, jak im idzie, szefie?

– Cześć, Chuck – odparł Jeffrey, niechętnie odwzajemniając uścisk dłoni. Obrzucił Lenę przelotnym spojrzeniem, a potem odwrócił się w stronę miejsca, gdzie leżał denat. – Zawiadomiono nas mniej więcej przed godziną. Sara dotarła tu dosłownie parę minut przed wami.

– Cześć, Lena – odezwała się Sara.

Lena nieznacznie skinęła głową, ale Sara nie zdołała odczytać wyrazu jej oczu, bo skrywały się za ciemnymi szklami.

Chuck zaklaskał w dłonie, żeby podkreślić swój autorytet.

– No i co tu mamy, doktorku?

– Przypuszczalnie samobójstwo – odpowiedziała, zastanawiając się jednocześnie, ile już razy zwracała Chuckowi uwagę, żeby nie mówił do niej „doktorku”. Prawdopodobnie nawet w przybliżeniu nie tyle, ile prosiła, żeby nie nazywał jej „Wiewióra”.

– A to co? – zapytał, wyciągając szyję. – Czy to nie wygląda tak, jakby się z kimś dziabął? – Wskazał dolną część ciała. – Moim zdaniem tak.

Sara stanęła na piętach, nie zaszczycając go odpowiedzią. Zerknęła na Lenę, dziwiąc się, jak ona to znosi. Lena straciła siostrę dokładnie rok wcześniej w tym samym miesiącu, a potem musiała przejść przez piekło śledztwa. Choć Sara mogła wyliczyć wiele wad Leny Adams, to nie życzyłaby nawet najgorszemu wrogowi obcowania z Chuckiem Gainsem.

Chuck najwyraźniej doszedł do wniosku, że nikt nie zwraca na nie-

go należytej uwagi, więc znowu zaklaskał.

– Adams, sprawdź najbliższą okolicę. Zobacz, może uda ci się coś wywęszyć.

Ku zdumieniu obecnych Lena potulnie ruszyła w dół koryta rzeki.

Sara spojrzała w górę w kierunku mostu, osłaniając oczy przed słońcem.

– Frank, czy mógłbyś pójść tam na górę i zobaczyć, czy nie ma tam jakiejś kartki, listu albo czegoś w tym rodzaju?

– Listu? – powtórzył jak echo Chuck.

Sara zwróciła się do Jeffreya.

– Przypuszczam, że skoczył z mostu. Wylądował na stopach. Możesz zobaczyć odcisnięte w mule ślady jego butów. Siła upadku zdarła z niego spodnie i połamała większość, jeśli nie wszystkie, kości nóg. – Spojrzała na metkę z tyłu dżinsów, żeby sprawdzić rozmiar. – To taki workowaty fason, a siła upadku z tej wysokości musiała być całkiem solidna. Myślę, że ta krew pochodzi z porozrywanych jelit. Możesz zobaczyć, w którym miejscu część jelita grubego przekreśliła się i została wypchnięta z odbytnicy.

Chuck zagwizdał przeciągle i Sara spojrzała na niego, zanim zdążyła się od tego powstrzymać. Zobaczyła, jak jego wargi poruszają się bezgłośnie, odczytując rasistowskie epitety nabazgrane na moście. Zanim zdążył zadać pytanie, popatrzył na nią z ożywionym, bezczelnym uśmiechem.

– A jak tam twoja siostra?

Sara zobaczyła, jak Jeffrey zaciska zęby. Devon Lockwood, ojciec dziecka Tessy, był Murzynem.

– U niej wszystko w porządku, Chuck – odparła, siłą woli powstrzymując się od zareagowania na zaczepkę. – A dlaczego pytasz?

Posłał jej kolejny porozumiewawczy uśmiech, upewniając ją tym samym, że zauważył jej spojrzenie skierowane na siebie, gdy odczytywał napis.

– A tak, bez powodu.

Nie spuszczała z niego wzroku, dziwiąc się, jak niewiele się zmie-

niło w nim od czasów szkoły średniej.

– To draśnięcie na przedramieniu wygląda na dość świeże – przerwał te rozmyślania Jeffrey.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na przedramię chłopaka, ale ciągle dławił ją gniew.

– Owszem, tak.

– Tak? – powtórzył Jeffrey pytająco.

– Tak – powiedziała raz jeszcze, żeby mu uświadomić, że sama potrafi załatwiać swoje porachunki. Wzięła głęboki, uspokajający oddech, zanim odezwała się ponownie. – Według mnie to było celowe, dokładnie powyżej tętnicy. Z takiego powodu na pewno mógł trafić do szpitala.

Chuck nagle zainteresował się, jak tam idzie Lenie.

– Adams! – wrzasnął. – Sprawdź jeszcze tam!

Machnął ręką w przeciwną od mostu stronę, w odwrotnym kierunku, niż poszła.

Sara położyła ręce na pośladkach nieboszczyka.

– Czy możesz mi pomóc go odwrócić? – poprosiła Jeffreya.

Czekając, aż nałoży lateksowe rękawiczki, omiotła wzrokiem linię drzew w poszukiwaniu Tessy, ale nikogo nie zauważyła. Chociaż raz była wdzięczna, że Tessa posłusznie siedzi w jej samochodzie.

– Już jestem gotów – powiedział Jeffrey, kładąc ręce na ramionach ofiary.

Sara policzyła do trzech i oboje jak najostrożniej odwrócili ciało.

– O, kurwa! – pisnął Chuck mniej więcej trzy oktawy wyżej niż zwykle.

Odskoczył w tył jak oparzony, jakby ciało ofiary nagle stanęło w płomieniach. Jeffrey wyprostował się szybko, a na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia. Matt odwrócił się do nich plecami, a z jego gardła wydobył się taki odgłos, jakby zaraz miał zwymiotować.

– No cóż – powiedziała Sara, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

Spodnia strona penisa ofiary była prawie całkowicie odarta ze skóry.

Z żółdzi zwisał płat długości mniej więcej czterech cali, a ciało było poprzekłuwane rozmieszczonymi nierównomiernie kolczykami w kształcie hantli.

Sara uklękała przy pachwinie denata i zaczęła badać uszkodzenia. Usłyszała, jak ktoś z tyłu gwałtownie zasysa przez zęby powietrze, kiedy naciągała skórę z powrotem na miejsce, oglądając przy tym poszarpane brzegi, w których została ona oderwana od członka.

Jeffrey pierwszy odzyskał głos.

– Co to jest, do diabła?

– Piercing – wyjaśniła. – Mówią na to drabina. – Wskazała na metalowe ćwieki. – One sporo ważą. Siła upadku musiała ściągnąć z biedaka skórę jak skarpetkę.

– Cholera – mruknął Chuck, przyglądając się uszkodzeniom.

Jeffrey ciągle nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

– Więc on to sobie zrobił dobrowolnie?

Sara wzruszyła ramionami. Przekłuwanie genitaliów nie było bardzo rozpowszechnione w hrabstwie Grant, ale Sara miała w klinice wystarczająco często do czynienia z infekcjami związanymi z piercingiem, żeby wiedzieć, że takie rzeczy tu się zdarzają.

– Jezu – wymamrotał Matt, kopiąc nerwowo butem ziemię, cały czas odwrócony do nich plecami.

Sara wskazała cienką złotą obręcz przeszywającą nozdrza chłopca.

– Skóra jest w tym miejscu cieńsza, więc ta obrączka nie została wyszarpięta. A jego brew... – Rozejrzała się dookoła i zauważyła następną obrączkę wciśniętą w glinę w miejscu, gdzie upadło ciało. – Może zatrask puścił, kiedy chłopak uderzył o ziemię?

– A co powiesz o tym? – spytał Jeffrey, wskazując na jego pierś.

Cienka strużka krwi zastygła mniej więcej dwa cale od prawego sutka, rozdartego na dwie części. Sara próbowała rozwiązać tę zagadkę, rozwijając z powrotem dzinsy – między zamkiem błyskawicznym i slipami znajdowała się trzecia obrączka.

– Przekłuty sutek – powiedziała, podnosząc znaleziony kolczyk. – Masz jakiś woreczek na te rzeczy?

Jeffrey wyciągnął papierową torebkę na dowody rzeczowe i otworzył ją, żeby Sara mogła wrzucić obrączki do środka.

– To już wszystko? – zapytał z niesmakiem.

– Najprawdopodobniej nie.

Przytrzymując szczęki chłopca kciukiem i palcem wskazującym, otworzyła na siłę jego usta. Ostrożnie sięgnęła w głąb palcami, starając się nie skaleczyć.

– Prawdopodobnie miał też przekłuty język. Jest przepołowiony na samym czubku. Sprawdzę to, kiedy będę go miała na stole sekcyjnym, ale najpewniej ćwiek z tego kolczyka utkwiał w gardle.

Wstała i ściągając rękawiczki, przyglądała się ofierze. Byłby przeciętnie wyglądającym dzieciakiem, gdyby nie strużki krwi sączącej się z nosa i zastygającej dookoła ust. Rudawa kozia bródka pokrywała jego delikatny podbródek, a cienkie i długie baczki kręciły się dookoła policzków jak nitki wielokolorowej przędzy.

Chuck podszedł krok bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć, i szczeka mu opadła.

– O cholera... To jest... Cholera! – jęknął, waląc się pięścią w głowę.

– Nie mogę sobie przypomnieć, jak on się nazywa. Jego matka pracuje w college'u.

Sara ujrzała, jak ramiona Jeffreya gwałtownie opadły, kiedy usłyszał tę informację. Sprawa okazała się dziesięć razy bardziej skomplikowana, niż wyglądała na początku.

– Znalazłem list! – krzyknął Frank, stojąc na moście.

Sarę ogarnęło zdumienie, chociaż to ona wysłała Franka na poszukiwania. W swoim czasie widziała wiele samobójstw i w tym konkretnym przypadku coś jej nie pasowało.

Jeffrey przyglądał się jej z uwagą, jakby potrafił czytać w jej myślach.

– Ciągle uważasz, że skoczył? – zapytał.

– Na to wygląda, nie sądzisz?

– Musimy przeszukać teren.

Chuck już miał zaofiarować pomoc, ale Jeffrey go uprzedził.

– Chuck, czy możesz zostać tu z Mattem, jak będzie robił zbliżenie twarzy? Chciałbym je pokazać dziewczynie, która znalazła ciało.

– No... – Chuck wyraźnie zastanawiał się nad jakąś wymówką, nie dlatego, że nie miał ochoty tu się kręcić, ale żeby nie przyjmować poleceń od Jeffreya.

Jeffrey podszedł do Matta, który w końcu odwrócił się do nich przodem.

– Zrób kilka zdjęć, dobrze?

Matt sztywno kiwnął głową, a Sara zaczęła się zastanawiać, jak uda mu się zrobić cokolwiek bez patrzenia na ofiarę. Z kolei Chuck nie mógł oderwać oczu od denata. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie widział z bliska trupa. Sary nie zaskoczyła taka reakcja, bo dobrze wiedziała, z kim ma do czynienia. Sądząc po wyrazie jego twarzy, można by pomyśleć, że Chuck właśnie ogląda jakiś film w kinie.

– Daj rękę – powiedział Jeffrey, pomagając jej wstać.

– Już dzwoniłam do Carlosa – poinformowała go, mając na myśli swojego asystenta. – Powinien tu się zjawić lada chwila. Po sekcji będziemy wiedzieć więcej.

– W porządku – odparł Jeffrey i zwrócił się do Matta: – Spróbuj zrobić dobre zbliżenie twarzy. Jak wróci tu Frank, powiedz mu, że spotkamy się przy samochodzie.

W odpowiedzi Matt bez słowa zasalutował.

Sara wepchnęła stetoskop do kieszeni i powędrowali wzdłuż koryta rzeki. Zerknęła jeszcze w stronę samochodu, szukając Tessy, ale słońce właśnie padło na przednią szybę, zmieniając ją w oślepiająco jasne lustro.

Jeffrey poczekał, aż znajdą się poza zasięgiem uszu Chucka, zanim spytał.

– Czego nam nie powiedziałaś?

Sara zastanowiła się przez moment, bo nie wiedziała, jak określić swoje przeczucia.

– Coś mi się w tym wszystkim nie zgadza – wykrztusiła wreszcie.

– Może z powodu Chucka?

– Nie – odparła zdecydowanie. – Chuck to bałwan. Wiem to od trzydziestu lat.

Jeffrey pozwolił sobie na uśmiech.

– No więc co to takiego?

Sara obejrzała się na ciało chłopca leżące na ziemi, a potem spojrzała na most.

– To zadrapanie na plecach. Skąd się tam wzięło?

– Może to przez te metalowe bariery na moście? – zasugerował Jeffrey.

– Jakim cudem? Ogrodzenie nie jest wystarczająco wysokie. Prawdopodobnie chłopak usiadł na nim i przerzucił nogi na drugą stronę.

– Poniżej jest betonowa półka – zauważył Jeffrey. – Mógł się o nią zadrapać, kiedy leciał w dół.

Sara nie spuszczała oczu z mostu, starając się wyobrazić sobie prawdopodobny scenariusz.

– Wiem, że to może zabrzmieć głupio – odezwała się po chwili – ale gdyby chodziło o mnie, to nie chciałabym w nic uderzyć, kiedy bym spadała. Stanęłabym na ogrodzeniu i skoczyła daleko od tej półki. Daleko od czegokolwiek.

– A może on wspiał się na półkę i zadrasnął o konstrukcję mostu?

– Sprawdź, może znajdziesz tam resztki naskórki – zaproponowała, chociaż z jakiegoś powodu wątpiła, czy cokolwiek znajdą.

– A co powiesz o wylądowaniu na stopach?

– To nie jest aż tak niezwykle, jak ci się wydaje.

– Myślisz, że zrobił to celowo?

– Że skoczył?

– No... tamtą rzecz. – Jeffrey wskazał dolne partie ciała.

– A... piercing? Pewnie miał te kolczyki już przez jakiś czas. Wszystko zdążyło się dobrze zagoić.

Jeffrey się skrzywił.

– Czemu ludzie robią sobie takie rzeczy?

– Bo powszechnie uważa się, że to zwiększa doznania seksualne.

– Mężczyzny? – Jeffrey nadal pozostawał sceptyczny.

– I kobiety także – dodała Sara, chociaż na myśl o tym przeszywał ją zimny dreszcz.

Spojrzała ponownie w stronę samochodu w nadziei, że zobaczy tam Tessę, ale chociaż doskonale widziała okolice parkingu, nie dostrzegła nikogo poza Bradem Stephensem i dziewczyną, która znalazła zwłoki.

– Gdzie jest Tessa? – spytał.

– Kto to może wiedzieć? – burknęła ze złością.

Powinna była zabrać Tessę do domu, zamiast pozwolić jej przyczepić się do siebie jak rzep do psiego ogona.

– Brad! – zawołał Jeffrey do policjanta, kiedy zbliżyli się do samochodów. – Czy Tessa schodziła z powrotem z tego pagórka?

– Nie, sir – odpowiedział.

Sara rzuciła okiem w głąb samochodu, spodziewając się ujrzeć Tessę zwiniętą w kłębek na tylnym siedzeniu i drzemiącą w najlepsze. Ale w samochodzie nie było nikogo.

– Sara? – odezwał się Jeffrey.

– Wszystko w porządku – odparła, sądząc, że Tessa zaczęła schodzić, a zaraz potem znowu musiała wrócić na górę.

W ciągu ostatnich kilku tygodni dziecko bez przerwy objało się jej o pęcherz.

– Chcesz, żebym poszedł jej poszukać?

– Nie. Ona pewnie gdzieś tam sobie siedzi i odpoczywa.

– Jesteś pewna? – zdążył jeszcze spytać.

Pomachała do niego na pożegnanie, wstępując na tę samą ścieżkę, którą wcześniej wędrowała pod górę Tessa. Studenci uprawiający w lesie jogging wydeptali mnóstwo drózek, które prowadziły z jednego końca miasteczka na drugi. Gdyby Sara skierowała się na wschód, mniej więcej po mili natknęłaby się na szpital dla dzieci. Ścieżka biegnąca w kierunku zachodnim doprowadziłaby ją do autostrady, a idąc na północ, znalazłaby się po przeciwnej stronie miasta, niedaleko domu Lintonów. Jeśli Tessa zdecydowała się wracać do domu na piechotę, nikogo o tym nie informując, Sara ją po prostu zabije.

Nachylenie zbocza było bardziej strome, niż sobie wyobrażała, więc

przystanął na szczycie pagórka, żeby złapać oddech. Dookoła na całym terenie walały się śmieci; puszek po piwie było tyle co zeschniętych liści.

Zerknęła w dół na parking, gdzie Jeffrey przepytывał właśnie dziewczynę, która znalazła ofiarę. Brad Stephens pomachał do niej, więc odpowiedziała mu w ten sam sposób, myśląc jednocześnie, że jeżeli ją ta wspinaczka pozbawiła tchu, to Tessa musi teraz ledwo zapać. Może zatrzymała się gdzieś, żeby odpocząć przed wyruszeniem w drogę powrotną; może napotkała po drodze jakieś dzikie zwierzę albo zaczęła rodzić. Kiedy ta ostatnia myśl przyszła jej do głowy, odwróciła się z powrotem w stronę drzew i pobiegła wydeptaną ścieżką w głąb lasu. Kilka jardów dalej zaczęła dokładnie przeszukiwać najbliższą okolicę w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów siostry.

– Tess! – krzyknęła głośno, starając się opanować gniew.

Tessa prawdopodobnie odplynęła gdzieś myślami i straciła poczucie czasu. Przestała nosić zegarek już kilka miesięcy temu, kiedy jej nadgarstek spuchł tak, że nie mieścił się w bransoletce.

Sara weszła głębiej w gęstwiny i zawołała znowu:

– Tessa?!

Pomimo słonecznego dnia w lesie było ciemno; konary wysokich drzew splatały się ze sobą jak palce w dziecięcej grze, nie przepuszczając większej ilości światła.

Sara ciągle osłaniała dłonią oczy, jakby to miało jej pomóc lepiej widzieć.

– Tess?! – spróbowała ponownie, a potem policzyła do dwudziestu.

Żadnej odpowiedzi.

Lekki wiaterek poruszył liśćmi nad jej głową i Sara poczuła, jak ciarki przebiegają jej po skórze. Pocierając gołe ramiona, poszła jeszcze kilka kroków dalej. Mniej więcej w odległości piętnastu stóp ścieżka się rozwidlała. Sara próbowała zdecydować się, którą odnogę wybrać. Obie wyglądały na uczęszczane, a na ziemi bez trudu zauważyła odciski tenisówek. Uklękła, starając się rozróżnić płaskie ślady sandałów Tessy pomiędzy zygzakowatymi i prążkowanymi bieżnikami, kiedy za nią rozległ się jakiś dźwięk.

Skoczyła na równe nogi.

– Tessa?

Ale to był tylko szop pracz, równie zaskoczony jej obecnością jak ona jego widokiem. Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie, aż wreszcie szop dał nura w las.

Sara stała w miejscu, otrzepując ręce z kurzu. Zaczęła iść w prawo, a potem wróciła do rozwidlenia i obcasem narysowała na piachu strzałkę, żeby zaznaczyć, w którą odnogę skręciła. Rysując ten znak, czuła się głupio, ale czas na wyśmiewanie się z własnej ostrożności nadejdzie później, kiedy już będzie odwoziła Tessę do domu.

– Tess?! – odezwała się ponownie. Idąc ścieżką w dół, odłamała gałązkę z nisko zwieszającego się konaru. – Tess! – zawołała kolejny raz, a potem zatrzymała się, nasłuchując, ale dalej nie było żadnej odpowiedzi.

Przed sobą ujrzała łagodny zakręt, a potem ścieżka rozwidlała się ponownie. Przez moment zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby sprowadzić tu Jeffreya, ale zdecydowała, że jednak nie. Z jednej strony czuła się idiotycznie, że w ogóle rozważa taką możliwość, podczas gdy gdzieś w głębi duszy nie mogła stłumić ogarniającego ją strachu.

Ruszyła przed siebie, wołając od czasu do czasu Tessę. Na następnym rozwidleniu znowu osłoniła dłonią oczy, spoglądając w obu kierunkach. Oba szlaki stopniowo oddalały się od siebie; ten po prawej zakręcał ostro mniej więcej osiemdziesiąt stóp dalej. Las był w tym miejscu bardziej mroczny i musiała mocno wyteżać wzrok, żeby cokolwiek zobaczyć. Zaczęła już rysować strzałkę na lewej ścieżce, kiedy nagle w głowie błysnęła jej z opóźnieniem jakaś myśl, zupełnie jakby jej oczy potrzebowały trochę czasu, żeby przekazać obraz do mózgu. Przyjrzała się badawczo ścieżce po prawej stronie i ujrzała jakiś kamień dziwacznej kształtu tuż przed ostrym zakrętem. Bezwiednie postąpiła kilka kroków, a potem rzuciła się pędem do przodu, bo uświadomiła sobie, że ten kamień tak naprawdę był jednym z sandałów Tessy.

– Tessa! – wrzasnęła, porywając z ziemi but i przyciskając go do piersi, kiedy jak oszalała obracała się wokół w poszukiwaniu siostry.

Upuściła sandał, bo nagle poczuła zawroty głowy. Jej gardło ścisnęło się, jakby strach, który towarzyszył jej przez całą drogę, nagle rozwinął się w porażającą panikę. Przed nią na polance leżała na plecach Tessa, z jedną ręką na brzuchu, a drugą odrzuconą na bok. Głowę miała nienaturalnie wygiętą, usta lekko rozchylone, a oczy zamknięte.

– Nie – wyrzuciła z siebie Sara, pędząc do siostry.

Odległość między nimi nie była większa niż dwadzieścia stóp, ale dla niej były to całe mile. Miliony możliwości przelatywały jej przez głowę, ale żadna z nich nie przygotowała jej na to, co znalazła.

– O Boże – wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech. Kolana ugięły się pod nią; osunęła się na ziemię. – Boże, nie!

Tessa została ugodzona nożem przynajmniej dwukrotnie w brzuch i raz w pierś. Krew była wszędzie, zmieniając ciemny fiolet jej sukienki w głęboką, moką czernią. Sara spojrzała na twarz siostry. Skóra na głowie Tessy została rozdarta – część jej zwisała nad lewym okiem, a jasna czerwień tkanki kontrastowała z białością cery.

– Nie... Tessie... nie... – łkała Sara. Przyłożyła dłoń do policzka Tessy i starała się rozewrzeć jej oczy. – Tessie? O, mój Boże! Co się stało?

Tessa nie odpowiadała. Leżała bezwładnie i nie stawiała oporu, kiedy Sara przyciskała oddartą skórę z włosami z powrotem na miejsce i kiedy na siłę rozsuwała powieki, żeby dojrzeć źrenice. Próbowwała znaleźć puls na tętnicy szyjnej, ale ręce tak jej się trzęsły, że jedynie rozsmarowała palcami krew po szyi Tessy, tworząc jakiś makabryczny wzór. Przycisnęła więc ucho do piersi, a mokry materiał natychmiast przykleił się jej do policzka, kiedy próbowała odnaleźć jakiś znak życia.

Nasłuchując, spojrzała w dół, na dziecko. Krew zmieszana z płynem owodniowym sączyła się z dolnych nacięć jak z nieszczelnego kranu. Kawalek jelita wydostał się na zewnątrz przez szerokie rozdarcie w fioletowym bezrękawniku.

Sara na ten widok zamknęła oczy i wstrzymała oddech, dopóki nie usłyszała słabych uderzeń serca i nie poczuła niemal niedostrzegalnego unoszenia się i opadania klatki piersiowej siostry.

– Tess? – powiedziała, prostując się i wycierając sobie krew z twarzy

spodem rękawa. – Tessie, proszę, ocknij się.

Ktoś za jej plecami nastąpił na gałązkę. Kiedy usłyszała głośny trzask, odwróciła się gwałtownie, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. Na ścieżce stał Brad Stephens z ustami otwartymi w niemym przerażeniu. Przez kilka sekund gapili się na siebie, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Doktor Linton? – odezwał się wreszcie, a jego głos ledwo było słychać na polanie.

Na twarzy Brada malował się ten sam wyraz, który zobaczyła wcześniej u szopa pracza.

Sara nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko na niego patrzeć. W myślach krzyczała do niego, żeby pędził po Jeffrey'a, żeby coś zrobił, ale w rzeczywistości żadne z tych słów nie wydostawało się na zewnątrz.

– Sprowadzę pomoc – powiedział w końcu.

Jego buty ciężko uderzały o ziemię, kiedy odwrócił się i pobiegł z powrotem.

Sara patrzyła w ślad za nim, dopóki nie zniknął za zakrętem, i dopiero wtedy znowu spojrzała na Tessę. To nie mogło dziać się naprawdę. Obie śniły jakiś makabryczny sen. Wkrótce Sara zbudzi się i będzie po wszystkim. To przecież nie była Tessa – jej młodsza siostrzyczka, która domagała się, żeby ją wszędzie zabierać ze sobą, tak jak wtedy, gdy były dziećmi. Tessa tylko poszła na spacer; musiała znaleźć jakieś ustronne miejsce, żeby ulżyć pęcherzowi. Nie leżała tutaj w kałuży krwi, podczas gdy Sara nie mogła się zdobyć na żadne konkretne działanie, tylko potrafiła trzymać ją za rękę i płakać.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała do siostry przez łyzy, sięgając po jej drugą rękę. Poczuła, że coś tam jest, i kiedy zajrzała w prawą dłoń Tessy, zobaczyła, że do skóry przykleił się kawałek białego plastiku. – Co to takiego? – zdziwiła się.

I wtedy pięść Tessy zacisnęła się, a z jej piersi wydobył się jęk.

– Tessa?! – zawołała Sara, zapominając natychmiast o kawałku plastiku. – Tessa, spójrz na mnie.

Powieki Tessy zatrzepotały lekko, ale się nie otworzyły.

– Tess! – powtórzyła Sara. – Tess, zostań ze mną. Popatrz na mnie.

Powoli otworzyła oczy i zdążyła wyszeptać „Sara”, a zaraz potem jej powieki zaczęły drżeć i znowu się przymknęły.

– Tessa, nie zamykaj oczu! – krzyknęła, ściskając z całych sił dłonie siostry. – Czujesz to? Powiedz mi. Czujesz, jak ściskam cię za rękę?

Tessa przytaknęła, a jej oczy otworzyły się szeroko, jakby poczuła się zaskoczona, że obudzono ją z głębokiego snu.

– Możesz oddychać? – spytała Sara, doskonale wiedząc, że w jej pi-skliwym głosie słyhać panikę. Starła się mówić normalnym tonem, ale miała świadomość, że tylko pogarsza sprawę. – Masz jakieś problemy z oddychaniem?

Tessa bezgłośnie wymówiła „nie”, a jej wargi zadrżały z wysiłku.

– Tess – mówiła dalej Sara. – Czujesz ból? Gdzie cię boli najmocniej?

Tessa nie odpowiedziała. Potem jej ręka niepewnie powędrowała w kierunku głowy, a palce zawisły nad oderwanym skalpem. Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Co się stało?

– Nie wiem – odparła Sara.

Nie była niczego pewna, poza tym, że nie może pozwolić, żeby Tessa zemdliała.

Palce Tessy znalazły ranę na głowie. Skóra poruszyła się pod ich dotknięciem, aż Sara odsunęła stamtąd jej rękę.

– Co... – zaczęła znowu Tessa, ale jej głos zamarł, zanim skończyła pytać.

Obok jej głowy leżał potężny kamień. Na jego powierzchni były ślady krwi i resztki włosów.

– Czy uderzyłaś się w głowę, kiedy upadłaś? – spytała Sara, choć wiedziała, że tak właśnie musiało być. – Tak?

– Ja nie...

– Ktoś cię dźgnął nożem, prawda? – drażyła dalej Sara. – Pamiętasz, co się stało?

Twarz Tessy wykrzywił strach, kiedy sięgnęła ręką w dół brzucha.

– Nie – powiedziała Sara, odsuwając jej dłoń, zanim jeszcze zdążyła

dotknąć rany.

Z tyłu dobiegł trzask łamanych gałęzi – to Jeffrey pędził co tchu w ich kierunku. Upadł na kolana naprzeciw Sary.

– Co tu się stało? – spytał gwałtownie.

Na jego widok Sara wybuchnęła płaczem.

– Sara... – poprosił, ale ona tak szlochała, że nie mogła mówić. – Sara! – powtórzył ostrzej. Wreszcie chwycił ją za ramiona. – Sara, weź się w garść! – powiedział rozkazująco. – Widziałas, kto to zrobił?

Rozejrzała się wokoło. Dopiero teraz dotarło do niej, że człowiek, który zadał cios Tessie, mógł przez cały ten czas czaić się w pobliżu.

– Sara?

Potrząsnęła głową.

– Nie wiem... Nikogo nie widziałam...

Jeffrey obmacał jej kieszenie, natrafił na stetoskop i wsadził go w jej bezwładną rękę. Kiedy mówił „Frank już dzwoni po ambulans”, miała wrażenie, że jego głos dobiega z bardzo daleka, tak że raczej odczytała te słowa z ruchu jego warg, niż je usłyszała.

– Sara?

Nadmiar przeżyć sprawił, że była jak sparaliżowana, niezdolna nawet pomyśleć, co powinna teraz zrobić. Jej pole widzenia zawęziło się i teraz spoglądała tylko na Tessę, zakrwawioną i przerażoną, z szeroko otwartymi w szoku oczyma. Przerażenie, ból, oślepiający strach – odczuwały to samo. Sara była całkowicie bezradna.

– Sara? – powtórzył Jeffrey, kładąc rękę na jej ramieniu.

Nagle znów słyszała normalnie, zupełnie jakby woda przedarła się przez jakąś zaporę.

Jeffrey ścisnął jej ramię tak mocno, że aż zabolalo.

– Powiedz mi, co mam robić.

Jego słowa sprawiły, że w tym momencie zdołała nad sobą zapanować, choć jej głos ciągle był ledwie słyszalny.

– Zdejmij koszulę – poleciła. – Musimy zahamować krwotok.

Patrzyła, jak Jeffrey zrzuca z siebie marynarkę i rozwiązuje krawat, a potem, nie zadając sobie trudu, żeby rozpiąć guziki, rozrywa koszulę.

Stopniowo jej umysł zaczynał znów pracować. Mogła sobie z tym poradzić. Wiedziała, co ma robić.

– Czy bardzo z nią źle? – zapytał.

Sara nie odezwała się, bo uświadomiła sobie, że wymienienie na głos uszkodzeń ciała może tylko pogorszyć sytuację. Zamiast tego przycisnęła koszulę do brzucha Tessy, a potem położyła na niej rękę Jeffreya, mówiąc: „Tak jak teraz”, żeby wiedział, jak mocno może cisnąć.

– Tess? – odezwała się, starając się zachować zimną krew. – Chcę, żebyś na mnie popatrzyła, dobrze, kochanie? Po prostu patrz na mnie i jeśli coś się zmieni, daj mi znać, zgoda?

Tessa przytaknęła, a jej spojrzenie uciekło w bok, w kierunku Franka, który właśnie się do nich zbliżał.

Frank opadł na ziemię tuż obok Jeffreya.

– Mają gdzieś tu helikopter ratowniczy, będzie za jakieś dziesięć minut.

Zaczął także rozpinąć koszulę, kiedy na polanę dotarła Lena Adams. Zaraz za nią pojawił się Matt Hogan.

– Musiał uciekać tamtędy. – Jeffrey wskazał ścieżkę prowadzącą w głąb lasu.

Oboje, Lena i Matt, pobiegli w tamtą stronę bez zadawania pytań.

– Tess – mówiła Sara, zaglądając w ranę na piersi, żeby zobaczyć, jak bardzo jest głęboka. Ostrze noża weszło niebezpiecznie blisko serca. – Wiem, że to boli, ale postaraj się tylko przeżyć, dobrze? Możesz to dla mnie zrobić?

Tessa nieznacznie skinęła głową, ale jej spojrzenie ciągle uciekało.

Sara przyłożyła stetoskop do jej piersi; praca serca przypominała pospieszne walenie w bęben, za to jej oddech – urywane staccato. Ręka Sary znowu zaczęła się trząść, kiedy przyłożyła słuchawkę do brzucha Tessy, szukając bicia serca dziecka. Uderzenie nożem w brzuch było de facto równoznaczne z ugodzeniem dziecka i Sara nie była zaskoczona, kiedy nie udało jej się usłyszeć drugiego serca. Płyn owodniowy tryskał z rany, niszcząc w ten sposób ochronne środowisko płodu. Jeśli nawet ostrze noża bezpośrednio nie uszkodziło maleństwa, to z pewnością do-

konała tego utrata krwi i płynu.

Sara czuła, jak spojrzenie siostry przewierca ją na wylot, ale nie mogła się zdobyć na to, żeby odpowiedzieć na to nieme pytanie. Jeśli Tessa dozna szoku, podskoczy jej poziom adrenaliny, a serce zacznie pracować w przyspieszonym tempie, wypompowując krew z ciała.

– Jest słabiutkie – powiedziała wreszcie, chociaż żołądek szarpał ją niemiłosiernie, kiedy wypowiadała na głos to kłamstwo. Zmusiła się do spojrzenia prosto w oczy Tessy i ujęcia jej za rękę. – Bicie serca jest słabe, ale je słyszę.

Prawa ręka Tessy znów uniosła się na wysokość brzucha, ale Jeffrey w porę ją zatrzymał. Spojrzał na jej dłoń.

– Co to jest?! – zawołał. – Tessa? Co ty trzymasz w ręku?

Trzymał jej rękę na wysokości oczu. Kiedy kawałek plastiku zatrzepotał na wietrze, na twarzy Tessy pojawił się wyraz zakłopotania.

– Czy dostałaś to od niego? – pytał Jeffrey. – Od człowieka, który cię napadł?

– Jeffrey... – powiedziała przyciszonym głosem Sara.

Jego koszula przesiąkła krwią, oblepiając dłoń Jeffrey'a aż po nadgarstek. W jednej chwili zrozumiał, co miała na myśli, i zaczął ściągać podkoszulek, ale Sara powiedziała „nie” i chwyciła jego marynarkę, bo tak było szybciej.

Tessa jęknęła, kiedy ucisk na ranę na moment się zmienił, i zasyczała z bólu.

– Tess? – zapytała głośno Sara. – Dasz radę wytrzymać jeszcze trochę?

Tessa przytaknęła sztywno. Zaciśnęła usta, a jej nozdrza rozszerzyły się, kiedy z trudem łapała oddech. Ścisnęła rękę Sary tak mocno, że ta poczuła, jak ruszają się drobne kosteczki.

– Nie masz kłopotów z oddychaniem, prawda?

Tess nie odpowiedziała, ale w jej wzroku pojawiła się czujność. Przeniosła spojrzenie z Sary na Jeffrey'a.

Sara dołożyła wszelkich starań, aby w jej głosie nie było słychać przerażenia.

– Możesz normalnie oddychać? – spytała ponownie.

Jeśli Tessa nie będzie oddychać samodzielnie, Sara nie zdoła jej pomóc.

– Sara! – Jeffrey napiął dłoń, którą trzymał na brzuchu Tessy. – Moim zdaniem to wygląda na skurcz.

Sara pokręciła pospiesznie głową, kładąc dłoń obok ręki Jeffereya. Według niej były to tylko skurcze spowodowane wydobywaniem się moczu, ale na wszelki wypadek spytała podniesionym głosem:

– Tess? Czy czujesz, że w tym miejscu bardziej cię boli? Tu, w miednicy?

Tessa nie odezwała się, ale zaszczękała zębami, jakby nagle zrobiło się jej bardzo zimno.

– Chcę tylko sprawdzić, czy nie ma rozwarcia – powiedziała ostrzegawczo Sara, unosząc sukienkę Tess.

Krew zmieszana z płynem owodniowym zdążyła już zastygnąć na jej udach w sztywną, czarną skorupę. Sara wsunęła na siłę palce w kanał rodny. Napięcie mięśni jest normalną reakcją organizmu ludzkiego na uraz i ciało Tessy także reagowało w ten sposób. Sara miała wrażenie, że wpycha palce w imadło.

– Spróbuj się rozluźnić – poleciła, szukając na oślep szyjki macicy. Ostatnie zajęcia na położnictwie miała całe wieki temu i nawet lektura, którą przeczytała ostatnio, żeby przygotować się do nadchodzącego porodu, okazała się dalece niewystarczająca. – Wszystko jest dobrze. Świetnie ci idzie – powtarzała bez przerwy.

– O, znowu to poczułem – odezwał się Jeffrey.

Sara spojrzała na niego ostrzej, żeby wreszcie się zamknął. Ona też czuła wyraźne skurcze, ale nic z tym nie mogli teraz zrobić. Nawet jeśli istniała jakakolwiek szansa, że dziecko przeżyło, to i tak wykonanie cesarskiego cięcia w tym miejscu zabiłoby Tessę. Jeśli ostrze noża naruszyło macicę, wykrwawiłaby się na śmierć, zanim zdążyliby dojechać do szpitala.

– Wszystko w porządku – powiedziała Sara, wyciągając rękę z dłoni Tessy. – Nie ma rozwarcia. Wszystko jest okej. Rozumiesz, Tessa?

Wszystko w porządku.

Usta Tessy poruszały się ciągle, ale wydobywało się z nich jedynie dyszenie. Oddychała za szybko i groziło jej omdlenie z powodu hiperwentylacji.

– Zwolnij trochę, skarbie – poprosiła Sara, zbliżając twarz do twarzy Tessy. – Postaraj się trochę wolniej oddychać, dobrze?

Pokazała na sobie, o co chodzi: głęboko nabierała powietrza i wolno je wypuszczała, myśląc przez cały czas, że to samo robiły w szkole rodzenia Lamaze’a zaledwie kilka tygodni temu.

– Teraz dobrze – powiedziała, kiedy oddech Tessy wyraźnie zwolnił. – Przyjemnie i powoli.

Sara odprężyła się na moment, ale potem nagle wszystkie mięśnie twarzy Tessy w jednej chwili się napięły; głowa zaczęła jej się trząść, a drżenie przeniosło się najpierw na dłoń Sary, a potem na jej rękę, jak na kamertonie. Z ust Tessy wydobyło się bulgotanie i zaraz potem pociekła strużka przezroczystej cieczy. Jej oczy zrobiły się szklane, a spojrzenie obojętne i zimne.

Sara starała się mówić przyciszonym głosem, kiedy zadawała Frankowi pytanie.

– O której mniej więcej miał przylecieć ten helikopter?

– Powinien być lada chwila – odparł w ten sam sposób.

– Tessa – powiedziała Sara, nadając swemu głosowi surowe, groźne brzmienie. Nie mówiła w ten sposób do swojej siostry od czasu, kiedy Tessa miała dwanaście lat i zapragnęła uprawiać akrobacje na dachu ich domu. – Tessa, zbierz wszystkie siły. Postaraj się wytrzymać jeszcze troszeczkę. Posłuchaj mnie. Trzymaj się. Mówię do ciebie, żebyś...

Nagle ciało Tessy wygięło się spazmatycznie, szczęki zacisnęły, oczy uciekły gdzieś w tył głowy, a z ust wydobył się gardłowy dźwięk. Napad przebiegał z przerażającą intensywnością i Tessa trzęsła się, jakby poraził ją prąd.

Sara próbowała własnym ciałem oddzielić ją od ziemi, żeby siostra nie zraniła się jeszcze bardziej. Tessa trzęsła się nieopanowanie, chrząkając i przewracając oczami. Straciła kontrolę nad pęcherzem i w

powietrzu rozszedł się kwaśny zapach moczu. Jej szczęki były zaciśnięte tak mocno, że mięśnie szyi wyglądały jak wystające stalowe sznury.

Sara usłyszała w oddali warkot silnika, a potem rozróżniła dźwięk łopat helikoptera. Kiedy powietrzny ambulans zawisł nad ich głowami tuż przed zatoczeniem koła w stronę koryta rzeki, poczuła pod powiekami kłujące łzy.

– Pospieszcie się! – wyszeptała. – Błagam!

Jeffrey cały czas widział Sarę w okienku helikoptera, kiedy maszyna wzbijała się w powietrze. Trzymała rękę Tessy przyciśniętą do piersi, a głowę miała pochyloną jak do modlitwy. Ani on, ani Sara nie byli szczególnie religijni, ale teraz Jeffrey stwierdził, że sam także zaczął odmawiać w myślach słowa pacierza, kierując je do kogokolwiek, kto zechciałby go wysłuchać, i zaklinał, aby Tessę udało się uratować. Modląc się bezgłośnie, nie spuszczał oczu z Sary, dopóki helikopter nie zakręcił szerokim łukiem w prawo, znikając poza linią drzew. Im bardziej się oddalał, tym trudniej przychodziły mu do głowy błagalne słowa, a kiedy maszyna skrzyła na zachód w stronę Atlanty, jego serce przepętniała już tylko wściekłość i poczucie bezradności.

Spojrzał w dół na cienki, biały pasek plastiku, który znalazł zaciśnięty w dłoni Tessy. Wysunął go spomiędzy jej palców, zanim została wniesiona na pokład helikoptera, mając nadzieję, że może będzie on jakąś wskazówką, która pomoże zidentyfikować napastnika. Wpatrując się w niego teraz, poczuł, jak ogarnia go przytłaczające poczucie beznadziei: zarówno on, jak i Sara dotykali tego strzępka, nie było widać na nim żadnych krwawych odcisków palców i nawet nie można było stwierdzić z całą pewnością, czy na pewno miał coś wspólnego z samą napaścią.

– Szefie? – Frank podał mu jego koszulę i marynarkę, pokryte kroplami zasychającej krwi.

– Jezu... – wyjęczał Jeffrey, wyjmując z kieszeni policyjną odznakę i portfel.

Podobnie jak ubranie, obie te rzeczy ubrudzone były krwią. Znalazł torebkę na dowody rzeczowe i wsunął tam strzępek plastiku, jednocześnie zadając pytanie:

– Co tu się wydarzyło, u diabła?

Frank rozłożył bezradnie ręce, nie odzywając się przy tym słowem.

Ten gest tak zirytował Jeffreya, że siłą woli musiał się powstrzymać, żeby nie rzucić jakiejś złośliwej uwagi, chociaż wiedział doskonale, że to, co przytrafiło się Tessie Linton, w najmniejszym nawet stopniu nie było winą Franka. Jeśli czyjaś, to właśnie jego, Jeffreya. To on stał jak ostatni dupek zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej, podczas gdy zdarzył się ten napad; to on powinien zorientować się, że coś jest nie tak, kiedy Tessa nie wróciła do samochodu; i to on wreszcie powinien upierać się, żeby wyruszyć na poszukiwania razem z Sarą.

Wsadził torebkę do kieszeni spodni i zwrócił się do Franka.

– A gdzie właściwie są Lena i Matt?

W odpowiedzi Frank otworzył swoją komórkę.

– Nie! – powstrzymał go Jeffrey. Najgorszą rzeczą, jaka w głębi lasu mogła się przytrafić Mattowi, był dzwoniący telefon. – Daj im jeszcze dziesięć minut. – Zerknął na zegarek, nie wiedząc, ile czasu już upłynęło. – Jeśli nie dotrą tutaj w ciągu dziesięciu minut, pójdziemy ich poszukać.

– Tak jest.

Jeffrey rzucił swoje ubranie na ziemię, na wierzchu kładąc odznakę razem z portfelem.

– Zadzwoń do centrali – kontynuował: – Niech nam tu przyślą sześć jednostek.

Frank zaczął wybierać numer.

– A czy chcesz już zwolnić świadka? – spytał.

– Nie! – stanowczo zaoponował Jeffrey.

Bez słowa zaczął schodzić w dół zbocza w stronę zaparkowanych samochodów.

Idąc, próbował pozbierać myśli. Sara czuła, że w tym rzekomym samobójstwie było coś podejrzanego. Zamach na Tessę dokonany w bezpośrednim sąsiedztwie czynił jej przypuszczenia bardziej prawdopodobnymi. Jeżeli dzieciak znaleziony w korycie rzeki naprawdę został zamordowany, to niewykluczone, że Tessa zaskoczyła w lesie jego zabójcę.

– Szefie... – odezwał się Brad przyciszonym głosem, jakby starał się, żeby nie wypadło to niegrzecznie.

Za nim Jeffrey ujrzał Ellen Schaffer z telefonem komórkowym w ręku.

Spojrzał na Brada ciężkim wzrokiem. W ciągu dziesięciu minut cały kampus będzie wiedział, co się tutaj wydarzyło.

Brad skrzywił się, jakby dopiero teraz zrozumiał swój błąd.

– Przepraszam – szepnął.

Ellen Schaffer kontynuowała wymianę zdań, aż wreszcie rzuciła do słuchawki krótkie „muszę iść” i zakończyła rozmowę.

Była atrakcyjną młodą blondynką o orzechowych oczach, ale mówiła z jednym z najbardziej denerwujących jankeskich akcentów, jakie Jeffrey miał okazję słyszeć od dłuższego czasu. Ubrana była w obcisłe szorty do biegania i w jeszcze bardziej dopasowany T-shirt. Pasek z przymocowanym do niego odtwarzaczem CD opierał się nisko na jej biodrach, a dookoła pępka widniał skomplikowany tatuaż przedstawiający słońce wysyłające we wszystkich kierunkach promienie.

– Panno Schaffer... – zaczął Jeffrey.

Jej głos wywarł na nim jeszcze bardziej nieprzyjemne wrażenie niż przedtem.

– Czy uda jej się z tego wyjść? – zapytała.

– Tak sądzę – odparł, choć wszystkie wnętrzości zwinęły mu się w kłębek, gdy usłyszał to pytanie.

Tessa była nieprzytomna w chwili, gdy sanitariusze kładli ją na noszach, i wcale nie było powiedziane, czy jeszcze kiedykolwiek odzyska świadomość.

Jeffrey chciał być teraz z nią – z Sarą – ale w szpitalu mógłby tylko

bezczylnie czekać. Tutaj przynajmniej miał szansę znaleźć odpowiedź na pytania nurtujące rodzinę Sary.

– Czy może mi pani opowiedzieć raz jeszcze, co się wydarzyło? – poprosił.

Dolna warga panny Schaffer zadrżała.

– Z mostu zobaczyła pani ciało, zgadza się? – starał się zachęcić ją do odświeżenia w pamięci wydarzeń.

– Właśnie biegałam. Zawsze rano uprawiam jogging.

Jeffrey spojrział na zegarek.

– I zawsze o tej samej porze?

– Tak.

– I zawsze biega pani sama?

– Zazwyczaj tak. Czasami.

Jeffrey świadomie zmusił się, żeby zachowywać się uprzejmie w stosunku do tej pannicy, choć miał ochotę potrząsnąć nią z całej siły, żeby powiedziała mu wreszcie to, co chciał wiedzieć.

– Więc zwykle biega pani samotnie, tak czy nie?

– Tak – potwierdziła. – Przepraszam.

– Czy normalnie biega pani tą samą trasą?

– Normalnie – powtórzyła jak echo. – Zbiegam na most, a potem biegnę pod górę między drzewa. Tam są ścieżki...

Głos zamarł jej w gardle, kiedy uświadomiła sobie, że on przecież musi znać ten las.

– A więc – podjął, żeby nie dać jej szansy zboczenia z tematu – każdego dnia pokonuje pani tę samą trasę?

Ellen potwierdziła, szybko kiwnąwszy głową.

– Zwykle nie zatrzymuję się na moście, ale dziś czułam, że coś jest nie w porządku. Nie wiem, czemu to zrobiłam... – Zaciśnęła usta w wąską kreskę i zastanawiała się przez chwilę. – Normalnie słychać tu śpiew ptaków, różne odgłosy przyrody. Dziś czułam, że jest nienaturalnie cicho... za cicho. Wie pan, co mam na myśli?

Jeffrey doskonale wiedział. Jemu także udzielił się ten złowrogi nastrój, kiedy biegł przez las w poszukiwaniu Sary i Tessy. Jedynymi

dźwiękami, które słyszał, były rytmiczne uderzenia o ziemię własnych stóp i głośniejsze od nich bicie serca.

– Więc zatrzymałam się, żeby się trochę porozciągać – ciągnęła Ellen. – A potem przechyliłam się przez balustradę... i on leżał tam, na dole.

– Nie zeszła pani, żeby sprawdzić, co mu się stało?

Robiła wrażenie zmieszanej.

– Nie... A powinnam była?

– Absolutnie nie! – wrzasnęła i żeby zatrzeć przykre wrażenie, dodał łagodniej: – Dobrze się stało, że pani nie zostawiła żadnych śladów na miejscu zbrodni.

Wyraźnie odetchnęła.

– Mogłabym powiedzieć...

Spojrzała na swoje dłonie i zaczęła cichutko płakać.

Jeffrey zerknął przez ramię w stronę lasu, zaniepokojony, że Matt i Lena dotąd nie wrócili, zwłaszcza że musieli słyszeć łoskot helikoptera. Wysyłanie ich w gąszcz bez osłony nie było prawdopodobnie najlepszym pomysłem.

Głos Ellen Schaffer przerwał te ponure myśli.

– Czy... czy on bardzo cierpiał?

– Nie – zapewnił ją, choć tak naprawdę nie miał pojęcia. – Naszym zdaniem skoczył z mostu – dorzucił po chwili.

Wydawała się zaskoczona.

– Tak? A ja sądziłam...

Nie pozwolił jej nawet przez moment zastanawiać się nad własnymi przypuszczeniami.

– Więc go pani zobaczyła i zadzwoniła na policję. I co zrobiła pani potem?

– Stałam na moście, dopóki nie przyjechał tutaj ten funkcjonariusz. – Wskazała na Brada, który przyglądał się jej z cielecym uśmiechem. – A później przyjechali inni, a ja zostałam z nim.

– A czy zauważyła pani jeszcze kogoś? Może ktoś kręcił się po lesie?

– Tylko tę dziewczynę, jak wchodziła pod górę – odpowiedziała.

– I nikogo innego?

– Nie. Nikogo – stwierdziła kategorycznie, patrząc na coś ponad ramieniem Jeffreya.

Odwrócił się i ujrzał Matta i Lenę wynurzających się z lasu. Lena potykała się co chwila, więc trzymała wyciągnięte na boki ręce, żeby łatwiej utrzymać równowagę. Matt chciał pomagać jej przy schodzeniu, ale odprawiła go niecierpliwym gestem.

– Skontaktujemy się z panią jutro – zwrócił się Jeffrey do Ellen Schaffer. – Dziękuję bardzo, że poświęciła nam pani tyle czasu.

– Upewnij się, czy pani dotarła bezpiecznie do akademika – dodał, zwracając się do Brada.

– Tak jest – odparł Brad, lecz Jeffrey biegł już w stronę wzniesienia.

Buty Jeffreya ślizgały się na miękkim podłożu, kiedy pędził do Leny i Matta. Po głowie tłukła mu się myśl, że oto wysyłając Lenę samotnie do lasu, naraził także i ją na niebezpieczeństwo. W chwili gdy dobiegł do nich, wyrzuty sumienia dręczyły go tak mocno, że niemal czuł, jak niewidzialna obręcz zaciska się dookoła jego piersi. Chwycił Lenę pod rękę, żeby pomóc jej usiąść.

– Co się stało? – zapytał, myśląc jednocześnie, że zadał dziś już to pytanie milion razy, choć ciągle nie otrzymał na nie satysfakcjonującej odpowiedzi. Czuł się jak papuga powtarzająca w kółko wyuczoną kwestię. – Czy wszystko w porządku? – dodał, spoglądając na Lenę.

– Tak – odparła, strąsając jego dłoń tak gwałtownie, że całą resztę drogi aż do podstawy pagórka odbyła, zjeżdżając na siedzeniu.

Frank podbiegł, żeby pomóc jej wstać; wziął ją za rękę, ale ją wyszarpnęła.

– Jezu Chryste, nic mi nie jest – warknęła, chociaż skrzywiła się z bólu, kiedy jej stopy dotknęły wreszcie ziemi.

Trzej mężczyźni stali jak skamieniali, podczas gdy Lena rozwiązywała sznurówki w butach, a Jeffrey wiedział, że wszyscy odczuwają to samo. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że zarówno Matt, jak i Frank piorunują go spojrzeniem. Lena naprawdę mogła odnieść w lesie poważne obrażenia. I jeśli coś by jej się przytrafiło, byłaby to wyłącznie

jego wina.

Wreszcie Lena przerwała tę zakłętą ciszę.

– On jeszcze tam był.

– Gdzie? – zawołał Jeffery, czując, jak puls mu przyspiesza.

– Sukinsyn chował się za drzewem i obserwował.

Frank wymruczał gniewne „Jezu!”, ale Jeffrey nie mógł zorientować się, czy było to skierowane pod adresem napastnika, czy też może do niego.

– Zaczęłam go gonić – ciągnęła Lena, jakby nie zauważyła, że atmosfera jest dość napięta, albo też zdecydowała się to zignorować. – Ale potknęłam się o coś. O jakąś kłodę. Zresztą nie wiem. Mogę wam pokazać, gdzie się ukrywał.

Jeffrey próbował poukładać sobie w głowie wszystkie informacje. Czy napastnik czekał, żeby się upewnić, że Tessa otrzymała pomoc, czy raczej obserwował, co się dzieje, jakby to był jakiś pieprzony film wideo, żeby mieć z tego przyjemność?

W głosie Franka wyraźnie słychać było wściekłość, kiedy zwrócił się do Matta.

– A ty gdzie wtedy byłeś?

– Rozdzieliliśmy się, żeby sprawdzić większy obszar – odparł Matt takim samym cierpkim tonem. – Powiedzmy, że kilka minut później zauważyłem, jak biegnie jakiś dzieciak.

– Nie powinienes puszczać jej w tamto miejsce – zrzędził dalej Frank.

– Postępowałem zgodnie z procedurą – odgryzł się Matt.

– Słuchajcie obaj! – wtrącił się Jeffrey, próbując przerwać tę dyskusję.

– Nie mamy na to czasu. – Ponownie odwrócił się w stronę Leny. – Jak blisko był miejsca zbrodni?

– Blisko – odpowiedziała. – Około pięćdziesięciu jardów. W bok od ścieżki. Wróciłam w tamto miejsce, bo pomyślałam, że jeśli on ciągle pęta się po okolicy, to zechce być gdzieś w pobliżu, żeby zobaczyć całą akcję.

– Zdażyłaś mu się dobrze przyjrzeć? – zapytał.

– Nie. Zobaczył mnie wcześniej, zanim go zauważyłam. Siedział w kucki schowany za drzewem. Może walił konia, patrząc, jak Sara dostaje bzika.

– Nie prosiłem o wyrażanie własnych opinii – prychnął Jeffrey.

Nie podobał mu się lekceważący ton, z jakim wypowiedziane zostało imię Sary. Lena nigdy nie była z Sarą w dobrych stosunkach, ale to nie był odpowiedni czas na wyciąganie starych uraz, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan Tessy.

– Więc widziałas tego faceta – podjął po chwili. – I co dalej?

– Nie widziałam – odparła kwaśno.

Czuł, jak rodzi się w niej gniew, i poniewczasie doszedł do przekonania, że uderzył w niewłaściwą strunę. Popatrzył na Franka i Matta, szukając u nich wsparcia, lecz ich twarze były równie zacięte jak twarz Leny.

– Mów dalej – ponaglił ją.

– Zobaczyłam jakąś niewyraźną plamę – odparła lakonicznie. – Jakieś poruszenie. To on podniósł się i zaczął uciekać. Pobiełam za nim.

– W którą stronę uciekał?

Lena zastanowiła się i spojrzała w górę, żeby zorientować się, gdzie znajduje się słońce.

– Na zachód, prawdopodobnie w kierunku autostrady.

– Czarny? Biały?

– Biały – powiedziała, a potem dodała nonszalancko: – Chyba.

– Chyba? – naciskał Jeffrey. Wiedział doskonale, że dolewa tylko oliwy do ognia, ale nie mógł się opanować.

– Już ci mówiłam, jak to było. Odwrócił się i popędził przed siebie. Co miałam robić? Poprosić go, by nieco zwolnił, żebym mogła się upewnić co do jego pochodzenia etnicznego?

Jeffrey milczał przez moment, starając się okiełznać gniew.

– Jak był ubrany? – zapytał spokojniej.

– To było coś ciemnego.

– W płaszcz? W dżinsy?

– W dżinsy i chyba w płaszcz. Nie wiem. Było dość ciemno.

- A jaki był ten płaszcz? Długi? Krótki?
- To raczej była kurtka... Tak mi się wydaje.
- Miał przy sobie broń?
- Nie widziałam.
- A jakiego koloru miał włosy?
- Nie mam pojęcia.
- Dlaczego nie masz pojęcia?
- Bo wydaje mi się, że miał na głowie kapelusz.
- Wydaje ci się?!

Nagle eksplodowała w nim cała bezradność, która narastała od momentu, gdy zobaczył ciężko ranną Tessę leżącą na ziemi.

- Jezu Chryste! Lena, jak długo jesteś policjantką?!

Lena wpatrywała się w niego bez słowa, a w jej spojrzeniu płonęła nienawiść, taka sama, jaką zwykle widział w oczach podejrzanych, których przesłuchiwał.

Nie miał jednak zamiaru ustąpić.

– Goniałś tego cholernego skurwiela, a teraz nawet nie potrafisz powiedzieć, czy miał na głowie kapelusz, czy nie! Co, do kurwy nędzy, tam robiłaś, zbierałaś stokrotki, czy co?!

Lena cały czas gapiała się na niego, a jej szczęki poruszały się, jakby dusiła w sobie to, co chciała mu powiedzieć.

– Miałaś cholerne szczęście, że nie ruszył za tobą w pogoń – wycedził. – Musielibyśmy teraz załadować do helikoptera dwie dziewczyny zamiast jednej.

– Potrafię się o siebie zatroszczyć! – prychnęła.

– Naprawdę sądzisz, że ten mały nóż, który nosisz przy kostce, wystarczyłby, żeby cię ochronić? – Jeffrey poczuł się zupełnie zdegustowany wyrazem zaskoczenia, jaki pojawił się na jej twarzy, głównie dlatego, że spodziewał się po niej lepszego zachowania. Zdażył zauważyć pochwę nad jej kostką wtedy, gdy zjeżdżała na siedzeniu z pagórka. – Powinienem być cię zatrudniać do robienia zdjęć z ukrycia.

Nie spuszczała z niego wzroku, a jej nienawiść stała się prawie namacalna.

– Lepiej sprawdź, jak to wygląda – ostrzegł ją.

Szczęki Leny zaciśnięte były tak mocno, że słowa z trudem torowały sobie drogę.

– Już nie pracuję dla ciebie, dupku!

Coś wewnątrz Jeffreya prawie pękło. Jego wzrok wyostrzył się nagle, zawężając zaskakująco pole widzenia.

– Szefie... – odezwał się Frank, kładąc mu rękę na ramieniu.

Jeffrey odskoczył krok w tył, wiedząc, że zachowuje się jak szaleniec. Zobaczył na ziemi swoje rzeczy, całe unurzane we krwi, krwi Tessy. Na ten widok wszystko ożyło w jego pamięci: łyzy płynące ciurkiem po zabrudzonych krwią policzkach Sary, bezwładne ramię Tessy zwiśające z noszy, kiedy sanitariusze ją podnosili. Odwrócił się, żeby nikt z obecnych nie dostrzegł wyrazu jego twarzy. Podniósł odznakę i zaczął ją czyścić rąbkiem swojego podkoszulka, starając się zyskać jak najwięcej czasu na to, żeby się uspokoić.

Brad Stephens wybrał sobie ten właśnie moment, żeby się zbliżyć.

– Co się dzieje, szefie? – zapytał niepewnie, międląc w rękę kapelusza.

Gniew ścisnął gardło Jeffreya.

– Kazałem ci odprowadzić Schaffer do jej akademika, tak? – powiedział cicho.

– Ale napotkaliśmy grupkę jej przyjaciół – odparł, blednąc. – Powiedziała, że dalej pójdzie z nimi. – Jego pogodne niebieskie oczy rozszerzyły się z przerażenia. – Ja... ja pomyślałem... – zająknął się – że może tak nawet będzie lepiej. Oni mieszkają razem z nią. W Keyes House. Nie sądziłem, że...

– W porządku! – przerwał mu Jeffrey. Wiedział, że jeśli wyładuje swoją złość na Bradzie, poczuje się jeszcze gorzej. – Weź kilku swoich ludzi i pojedźcie na autostradę – zwrócił się do Franka. – Powiedz im, że szukamy kogoś, kto będzie szedł pieszo. Każdego, kto będzie szedł pieszo. W kurtce albo bez.

Mówiąc ostatnie zdanie, nie spojrzał na Lenę, choć ona musiała przecież wiedzieć, jak istotne jest podanie rysopisu podejrzanego.

– Chłopcy powinni tu wkrótce być – oznajmił Frank.

Jeffrey skinął głową.

– Chcę, żeby cal po calu przeszukano cały ten obszar aż do miejsca, w którym Lena ostatni raz widziała napastnika. Szukamy noża. I wszystkiego, co nam się wyda podejrzanego.

– On miał coś w ręku! – zawołała Lena takim tonem, jakby miała do zaoferowania coś niezwykle cennego. – Białą torbę!

Brad Stephens zachłysnął się, słysząc te słowa, a kiedy wszyscy spojrzeli na niego, zaczerwienił się po uszy.

– O co chodzi? – spytał Jeffrey.

– Zauważyłem, że Tessa, kiedy wspinała się pod górę, zbierała coś z ziemi – odpowiedział tonem, w którym pobrzmiwała chęć usprawiedliwienia się pomieszana z obawą.

– Co to było?

– Jakieś śmieci, przynajmniej tak mi się wydaje. Niosła plastikową torbę na zakupy, mniej więcej taką, jaką dają w „Śwince”. – Miał na myśli Piggly Wiggly, miejscowy supermarket, gdzie w ciągu tygodnia robiły zakupy tysiące ludzi.

Jeffrey zmusił się, żeby przez kilka sekund milczeć. Pomyślał o strzępku plastiku znalezionym w zaciśniętej dłoni Tessy. Bardzo możliwe, że było to ucho oderwane z torby na zakupy.

– Czy Tessa znalazła tę torbę? – spytał po chwili Brada.

Po raz pierwszy uświadomił sobie, ile śmieci leży dookoła. Służby porządkowe college’u koncentrowały się przede wszystkim na sprzątnięciu terenu położonego w pobliżu szkoły. Tutaj nikt nie zaglądał co najmniej od roku.

– Tak jest, sir – odparł zapytany. – Podniosła ją z ziemi, a potem zaczęła wrzucać do niej różne rzeczy znalezione po drodze.

– Jakie rzeczy? – dociekał Jeffrey.

Brad znowu się zająknął, a zdarzało się to tylko wtedy, gdy nerwy odmawiały mu posłuszeństwa.

– N-n-o... zwyk-kłe śmieci... tak przypuszczam. Opakowania, puszki i inne bzdurki.

Jeffrey starał się złagodzić swój ton, zwracając się do Brada, głównie dlatego, że z niewiadomego powodu to jąkanie podsycalo tylko jego gniew.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby pójść za nią i zapytać, po co to robi?

– Dostałem polecenie, żeby zostać ze świadkiem – przypomniał mu Brad. Na jego niezdrowo blade policzki wypełził kolejny rumieniec. – A poza tym... uff, nie chciałem jej przeszkadzać w tym, co miała do zrobienia. Wie p-pan, w osobistych sprawach.

Jeffrey zwrócił się do Matta.

– Nadaj to przez radio. Ciemne ubranie, być może ma w ręku plastikową torbę.

– Uważasz, że ukradł te śmieci? – odezwała się Lena z nutką powątpiewania w głosie.

Matt przycisnął do ucha słuchawkę i odszedł kilka kroków, żeby przekazać polecenia Jeffreya.

Frank zerknął na twarz Leny, ale trudno było stwierdzić, o czym ona akurat myśli.

Jeffrey zobaczył, jak Chuck wspina się po zboczu, zmierzając w ich stronę. Kiedy nagle zatrzymał się i pochylił, Jeffrey aż spiął się z przerażenia, lecz po chwili okazało się, że Chuck tylko zawiązywał sobie sznurowadła.

– Cały czas byłem obok denata – oświadczył, kiedy stanął obok nich.
– Zabezpieczałem teren.

Lena zupełnie go zignorowała i zwróciła się do Jeffreya:

– Jak uważasz, czy te dwie sprawy są powiązane?

Sądząc po minie Franka, Jeffrey doszedł do wniosku, że on także właśnie zaczął rozważać taką możliwość. Stary gliniarz w końcu potrafiłby dodać dwa do dwóch, lecz Lena była o wiele bystrzejsza niż najbardziej doświadczeni funkcjonariusze w oddziale. Jej przenikliwy umysł był tym, czego Jeffreyowi brakowało najbardziej, kiedy odeszła ze służby.

– To musi się jakoś wiązać – powtórzyła.

Jeffrey kazał jej się zamknąć, i to nie tylko dlatego, że stojący obok Chuck chłonał wszystko jak gąbka.

Lena z własnego wyboru przestała być policjantką przed siedmioma miesiącami i nie należała już do zespołu Jeffreya.

– Pokaż mi ten liścik samobójcy – powiedział do Franka.

– Znalazłem go pod kamieniem przy końcu mostu – odparł Frank.

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wydobyl stamtąd zmiętą kartkę wyrwaną z zeszytu. Jeffreyowi wydało się bezcelowe opieprzanie Franka za to, że zapomniał o schowaniu listu do torebki na dowody rzeczowe. Obaj mieli tak poplamione krwią dłonie, że na kartce musiało być pełno ich śladów.

Jeffrey wziął ją, ale nawet nie przyjrzał się jej uważnie.

Chuck podparł ręką podbródek, przybierając pozę myśliciela.

– Ciągłe sądzisz, że on sam z siebie wykonał ten skok?

– Taak – odparł Jeffrey, wpatrując się w szefa ochrony kampusu.

Wiedział doskonale, że tam, gdzie chodziło o zachowanie sekretu, na Chucka nie można było liczyć. Nieraz słyszał, jak rozsiewa plotki, i nie ufał mu w najmniejszym stopniu.

Frank ruszył z odsieczą.

– Gdyby ktoś chciał go zabić, toby go dźgnął nożem, a nie spychał z mostu – wyjaśnił. – To nie pasuje do zwykłych metod działania.

– Zgadza się – odparł Chuck, choć każdy, kto miałby odrobinę rozumu, drażyłby dalej ten temat.

Jeffrey wręczył Frankowi z powrotem list samobójcy.

– Kiedy chłopcy już tu dotrą, zabierzesz ich na drugą stronę rzeki. Jeśli będzie trzeba, poszukacie tam odcisków palców. Zrozumiano?

– Tak jest – odparł Frank. – Zaczniemy od rzeki i będziemy się posuwać w górę ścieżki.

– Dobrze.

Matt skończył właśnie dzwonić i Jeffrey dał mu nowe zadanie.

– Porozum się z Maconem i dowiedz się, czy możemy dostać tu kilka psów.

Chuck skrzyżował ręce na piersi.

– Wezmę paru moich chłopaków... – zaczął.

Jeffrey natychmiast skierował wyciągnięty palec w jego stronę.

– Trzymaj swoich cholernych ludzi z dala od mojej roboty – powiedział groźnie.

Ale Chuck nie zamierzał łatwo ustąpić.

– Ten teren należy do college’u.

W odpowiedzi Jeffrey wskazał martwego chłopca na dnie suchego koryta rzeki.

– College może jedynie dowiedzieć się, kim jest ten chłopiec, i zawiadomić jego mamę.

– To Rosen – odpowiedział pojednawczo Chuck. – Andy Rosen.

– Rosen? – powtórzyła jak echo Lena.

– Znałaś go? – spytał Jeffrey.

Lena pokręciła przecząco głową, ale Jeffrey mógłby przysiąc, że coś przed nim ukrywa.

– Lena? – odezwał się ponownie, dając jej jeszcze jedną szansę.

– Przecież powiedziałam przed chwilą, że nie – prychnęła, a Jeffrey nie był już tak pewien, czy kłamie, czy po prostu robi z niego durnia.

W obu wypadkach szkoda mu było czasu na takie gierki.

– Ty odpowiadasz za poszukiwania – zarządził Jeffrey, wskazując na Franka. – Ja muszę w tym czasie zrobić coś innego.

Frank skinął głową, przypuszczalnie starając się odgadnąć, dokąd to szefowi tak pilno.

Następnie Jeffrey zwrócił się do Chucka:

– Poproś matkę denata, żeby spotkała się ze mną za godzinę w bibliotece. – I pokazując kciukiem Lenę, dodał: – Na twoim miejscu wysłałbym ją z tym zadaniem. Ma w tego typu sprawach o wiele większe doświadczenie niż ty.

Nie mógł sobie odmówić rzucenia okiem na Lenę, bo uważał, że powinna docenić jego starania, jednak ze spojrzenia, jakim go obrzuciła, wywnioskował, że wcale nie uważała tego za przysługę.

Jeffrey zawsze woził w samochodzie zapasową koszulę, ale żadne tarcie nie wystarczało, żeby usunąć z rąk krwawe plamy. Zużył całą butelkę wody, żeby oczyścić klatkę piersiową i ramiona, ale pod paznokciami cały czas widniały czerwone obwódki. Nawet jego sygnet był nią umazany, a zaschnięta krew oblepiła numer jego koszulki futbolisty i rok, w którym ukończyłby szkołę, gdyby udało mu się dotrzeć do końca. Przyszła mu na myśl słynna kwestia z *Makbeta*, jak to poczucie winy potęguje wizję przelanej krwi i czyni ją jeszcze gorszą. Tessa nigdy nie powinna znaleźć się sama na tym wzgórzu. Trzej wytrawni policjanci z bronią znajdowali się w odległości kilkudziesięciu metrów od niej, a mimo to została zaatakowana nożem i o mały włos nie zginęła na miejscu. To on, Jeffrey, powinien ją obronić. Powinien coś zrobić, by temu zapobiec.

Wjechał na podjazd prowadzący do domu Lintonów i zaparkował zaraz za vanem Eddiego. Strach wypełnił całe jego wnętrze jak zjadliwy wirus, ale zmusił się, żeby wysiąść z auta. Odkąd Jeffrey rozwiódł się z Sarą, Eddie Linton jasno dał mu do zrozumienia, że nie uważa go za nic lepszego od kawałka gówna, które przypadkiem przylepiło się do podeszwy butów jego starszej córki. Pomimo to Jeffrey darzył staruszką prawdziwą sympatią. Eddie był dobrym ojcem – takim, jakiego Jeffrey zawsze chciał mieć, kiedy był dzieckiem. Znał Lintonów przeszło dziesięć lat i w czasie swojego małżeństwa z Sarą po raz pierwszy czuł się tak, jakby należał do prawdziwej rodziny. Pod wieloma względami Tessa zastępowała mu młodszą siostrę.

Idąc ścieżką w stronę domu, wziął głęboki oddech. Lekki wiatr niósł ze sobą chłód, ale Jeffrey stwierdził ze zdumieniem, że się poci. Z tyłu domu dobiegały dźwięki muzyki, więc zdecydował, że lepiej będzie obejść dom dookoła niż pukać do drzwi wejściowych. Nagle rozpoznał nadawaną przez radio piosenkę i stanął jak wryty.

Sara nie lubiła zamieszania ani zbyt licznych formalności, więc ich wesele odbyło się w domu Lintonów. Przysięgę złożyli w salonie, a potem wzięli udział w skromnym przyjęciu wydanym dla rodziny i przyjaciół w ogrodzie. Swój pierwszy taniec w charakterze męża i żony

odtańczyli właśnie przy dźwiękach tej piosenki. Dokładnie mógł sobie przypomnieć, co myślał, unosząc ją w ramionach, czując jej rękę na szyi delikatnie gładzącą jego kark i przytulając blisko jej ciało w tak niewinny, a jednocześnie tak zmysłowy sposób jak nigdy przedtem.

Sara była na ogół marną tancerką, ale wówczas wino lub podniosłość chwili sprawiły, że nabrała cudownej koordynacji ruchów, więc tańczyli, dopóki matka Sary nie przypomniała, że muszą zdążyć na samolot. Eddie próbował ją zatrzymać; nawet wtedy nie chciał, by Sara wyjeżdżała.

Jeffrey zmusił się, by się poruszyć. Dawno temu zabrał z domu Lintonów jedną córkę, a teraz to właśnie on miał im powiedzieć, że być może stracili drugą.

Mijając narożnik budynku, usłyszał, jak Cathy Linton śmieje się z czegoś, co powiedział jej mąż. Siedzieli we dwoje na tylnej werandzie, nieświadomi tego, co dzieje się dookoła, zasłuchani w głos Shelby Lynne, i cieszyli się leniwym niedzielnym popołudniem, tak samo jak większość mieszkańców hrabstwa Grant. Cathy usadowiła się na huśtawce z nogami opartymi na taborecie, a Eddie malował jej paznokcie u stóp.

Matka Sary była prześliczną kobietą z nieznacznymi pasemkami siwizny w długich blond włosach. Musiała zbliżyć się do sześćdziesiątki, ale wciąż jeszcze robiła wrażenie. W Cathy było coś niezwykle seksownego i bezpośredniego, co zawsze pociągało Jeffreya. Chociaż Sara upierała się, że wcale nie jest podobna do matki – wysoka, podczas gdy Cathy była malutka; zaokrąglona tam, gdzie Cathy była chłopcę chuda – miały jednak wiele cech wspólnych. Sara odziedziczyła po matce doskonałą cerę i zniewalający uśmiech, dzięki któremu odnosiłaś wrażenie, że jesteś najważniejszą istotą na planecie. Ponadto odznaczała się takim samym ciętym dowcipem i zawsze potrafiła wskazać ci właściwe miejsce, ubierając to w słowa najbardziej wyszukanego komplementu.

Na widok Jeffreya Cathy się uśmiechnęła.

– Szkoda, że nie wpadłeś na lunch – powiedziała.

Eddie siedział na krześle pochylony całym ciałem nad paznokciem,

którym właśnie się zajmował, i tylko mruknął pod nosem coś, czego Jeffrey szczęśliwie nie dosłyszał.

Cathy ustawiła głośniej radio; najwyraźniej także pamiętała tę piosenkę z ich wesela. Zaczęła śpiewać niskim gardłowym głosem. „Wyznaję ci, że cię kocham...”, a w jej oczach pojawił się wyraz radosnej kpiny. Jej oczy były w tym momencie tak podobne do oczu Sary, że aż musiał odwrócić wzrok.

Przyciszyła trochę muzykę, wyczuwając, że coś jest nie w porządku. Przypuszczalnie pomyślała, że może znów posprzeczał się z Sarą.

– Dziewczynki powinny niedługo wrócić – oznajmiła. – Nie wiem, czemu jeszcze ich nie ma.

Jeffrey zmusił się, żeby podejść bliżej, choć nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Zdawał sobie sprawę, że to, co za chwilę powie, zamąci ten radosny nastrój raz na zawsze.

Cathy i Eddie będą wiecznie pamiętać to popołudnie, bo właśnie tego dnia ich życie zostanie całkowicie wywrócone do góry nogami. Jako policjant Jeffrey miał za sobą tysiące takich rozmów – informował setki rodziców, małżonków i przyjaciół, że najbliższa im osoba została ranna lub, co gorsza, już nigdy nie wróci do domu. Żadna sprawa jednak nie poruszyła go tak bardzo jak ta. Powiedzenie Lintonom prawdy było prawie tak wyczerpujące jak znalezienie się jeszcze raz na tamtej polanie, kiedy patrzył na bliską załamania Sarę i Tessę leżącą w kałuży krwi, i wiedział, że nie może zrobić nic, żeby pomóc jednej bądź drugiej.

Spostrzegł, że oboje zaczęli się mu przyglądać, bo zaskoczyła ich zbyt długa chwila milczenia.

– Gdzie jest Devon? – odezwał się wreszcie.

Nie chciał przechodzić przez to jeszcze raz.

Cathy rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Jest u swojej mamy – powiedziała tym samym tonem, który niecałą godzinę temu słyszał w głosie Sary, gdy zwracała się do Tessy. Było w nim napięcie, panowanie nad sobą i strach.

Otworzyła usta, żeby zadać mu pytanie, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

Jeffrey powoli zaczął wchodzić po schodach, cały czas zastanawiając się, czy będzie w stanie to zrobić. Zatrzymał się na ostatnim stopniu i schował ręce do kieszeni. Oczy Cathy pobiegły za jego dłońmi – oblepionymi zaschniętą krwią, namacalnymi dowodami winy.

Zobaczył, jak zaciska się jej gardło, kiedy przetykała ślinę. Podniosła do ust rękę, a w jej oczach nieoczekiwanie zalśniły łzy.

Wreszcie zamiast żony odezwał się Eddie, zadając pytanie, jakie może zadać rodzic dwojga dzieci.

– Która? – zapytał.

3

Lena wykorzystała swoją zwichniętą w kostce nogę jako wymówkę, żeby zostać z tyłu. Wiedziała doskonale, że jeśli Chuck spróbuje rozpocząć rozmowę, to ona nie wytrzyma i da się ponieść emocjom. Potrzebowała kilku minut spokoju, żeby przemyśleć to, co zaszło między nią a Jeffreyem. Nie mieściło się jej w głowie, że tak ją potraktował. Zdarzało się już wcześniej nieraz, że był na nią zły, ale nigdy w takim stopniu jak dziś. Odniosła wrażenie, że po prostu jej nienawidzi.

W ciągu ostatniego roku w życiu Leny zdarzyło się wiele potknięć, dosłownie i w przenośni, począwszy od utraty pracy aż do zjazdu na tyłku do koryta wyschniętej rzeki. Nic dziwnego, że Jeffrey wywalił ją z policji. Miał rację – nie można było na niej polegać. Nie mógł jej ufać, ponieważ raz po raz udawadniała, że nie zasługuje na zaufanie. Tym razem pozwoliła się wymknąć mężczyźnie, który ugodził nożem Tesę Linton.

– Pospiesz się trochę, Adams – rzucił przez ramię Chuck.

Wyprzedzał ją o kilka kroków. Gapiała się na jego szerokie plecy i czuła, jak rośnie w niej nienawiść do tego faceta.

– No, dalej, Adams – ponaglił ją Chuck. – Musisz to rozchodzić.

– Już jest w porządku.

– Taak... – mruknął tylko, zwalniając kroku. Popatrzył na nią z obleśnym uśmieszkiem. – Przypuszczam, że szef nie będzie chciał cię z powrotem w najbliższym czasie.

– Ciebie także – przypomniała mu.

Parsknął, jakby powiedziała jakiś dowcip, a nie najczystsą prawdę. Lena nigdy w życiu nie spotkała nikogo innego, kto tak doskonale potrafiłby ignorować to, co oczywiste.

– On mnie nie lubi, bo w szkole średniej odbiłem mu dziewczynę – oświadczył.

– Chodziłeś z Sarą Linton?! – zdziwiła się, myśląc w duchu, że to tak samo prawdopodobne jak to, że Chuck chodził na randki z królową Anglii.

Chuck niedbale wzruszył ramionami.

– To stare dzieje. A ty co, przyjaźnisz się z nią czy jak?

– Taak... – skłamała. Sara była daleka od tego, żeby zaprzyjaźnić się z kimś takim jak Lena. – Nigdy słówkiem nie wspomniała o tobie.

– Widocznie to dla niej bolesna sprawa – zakończył Chuck. – Rzuciłem ją dla innej.

– Z pewnością – powiedziała Lena, myśląc, że to typowe dla Chucka.

Uważał, że każde słowo, które padnie z jego ust, wszyscy przyjmują za prawdę, i cały czas ulegał złudzeniu, że na terenie kampusu jest kimś, chociaż było tajemnicą poliszynela, że Chuck dostał tę pracę tylko dlatego, że jego tatuś zadzwonił do Kevina Blake'a, dziekana Grant Tech. Albert Gaines, przewodniczący Grant Trust and Loan, miał wielkie wpływy w miasteczku, zwłaszcza w kampusie. I kiedy Chuck wrócił w domowe pielesze po ośmiu latach spędzonych w wojsku, natychmiast, bez zbędnych pytań, został szefem ochrony kampusu.

Kontakt z człowiekiem takim jak Chuck był gorzką pigułką, którą Lena musiała przetykać każdego dnia; po oddaniu policyjnej odznaki nie miała jednak wielkiego wyboru. W wieku trzydziestu czterech lat nie umiała być tylko policjantką.

Do akademii wstąpiła zaraz po ukończeniu szkoły średniej i nigdy nie oglądała się za siebie. Jedynymi zajęciami, do których miała wystarczające kwalifikacje, było przewracanie hamburgerów albo sprzątanie domów, a żadne z nich nie wydawało się jej pociągające.

Bezpośrednio po opuszczeniu służby rozważała możliwość wyjazdu gdzieś daleko: może odwiedzenia Meksyku w celu odnalezienia krewnych swojej babci albo podjęcia pracy w charakterze wolontariuszki gdzieś za granicą, jednak proza życia dość szybko sprowadziła ją na ziemię. Banku nie interesowało to, czy Lena potrzebuje zmiany otoczenia – ciągle oczekiwał, że będzie ona regularnie co miesiąc spłacać hipotekę i raty za samochód. Nawet licząc mizerną rentę otrzymywaną z Departamentu Policji i niewielkie pieniądze, które udało się jej zgromadzić po sprzedaży domu, sprawy nie wyglądały różowo.

Praca w college'u dawała zakwaterowanie na terenie kampusu i opiekę medyczną zamiast godziwych zarobków. Co prawda, mieszkanie było okropne, a składka ubezpieczenia wysoka, ale jednak było to stałe zatrudnienie i oznaczało, że nie będzie musiała przeprowadzić się do swojego wuja Hanka. Powrót do Reece, gdzie Hank wychowywał Lenę i Sibyl, jej bliźniaczą siostrę, stanowiłby zbyt łatwe rozwiązanie. Zbyt proste byłoby spędzanie czasu w barze należącym do wuja i zapijanie tam swoich nocnych koszmarów. Zbyt oczywiste byłoby ukrycie się tam przed resztą świata na następnych trzydzieści lat i ustawianie stołków barowych, podczas gdy jedynie blizny na rękach przypominałyby jej, dlaczego w ogóle zaczęła kiedyś pić.

Nieco ponad rok temu Lena została zgwałcona; nie tylko zgwałcona, lecz również uprowadzona i trzymana przez kilka dni w domu swojego porywacza. Jej wspomnienia z tego okresu stanowiły ciąg oderwanych obrazów, ponieważ przez większość czasu była naszpikowana środkami odurzającymi i jej umysł dryfował bezpiecznie gdzieś w odległych rejonach, podczas gdy ciało traktowano w niezwykle brutalny sposób. Blizny na nadgarstkach i kostkach stale przypominały jej o tym, że została przyszpilona do podłogi z rozpostartymi szeroko rękoma i nogami, żeby jej agresor miał do niej nieograniczony dostęp. Dłonie ciągle ją bolały, kiedy nadchodziły chłodniejsze dni, ale tego bólu w żaden sposób nie dało się porównać ze strachem, który odczuwała wtedy, gdy patrzyła na długie gwoździe wbijane w jej ciało.

Wcześniej, zanim jeszcze jego wzrok spoczął na Lenie, ten sam by-

dlak zamordował siostrę Leny, Sibyl, a fakt, że ich oprawca sam także już nie żył, nie przynosił jej żadnej pociechy.

Ciągle pojawiał się w jej snach, a te koszmary były tak żywe, że czasami budziła się zlaną zimnym potem, ściskając kurczowo kołdrę i czując w pokoju jego obecność. Lecz jeszcze gorsze okazywały się sny, które nie były koszmarami, kiedy on gładził jej skórę tak delikatnie, że aż drżała z podniecenia; budziła się zdezorientowana i pobudzona, a jej ciało przenikały dreszcze rozkoszy – odpowiedź na erotyczne podniety, które wyczarowywał jej pogrążony we śnie umysł. Wiedziała, że to narkotyki, którymi została wtedy nafaszerowana, sprawiły, że zaczęła odpowiadać na jego pieszczoty, mimo to ciągle nie mogła sobie tego wybaczyć. Zdarzało się, że wspomnienie jego rąk błędzących po jej ciele okrywało ją na kształt jedwabnej pajęczej sieci i tylko bardzo gorący prysznic mógł sprawić, że znów czuła się jak we własnej skórze.

Lena nie miała pojęcia, czy to desperacja, czy głupota sprawiły, że miesiąc temu zadzwoniła do należącej do college'u poradni psychologicznej. Niezależnie od tego, co było powodem takiego kroku, trzy i pół sesji, w których dała radę uczestniczyć, okazało się wielką pomyłką. Opowiadanie obcej osobie o tym, co się wydarzyło – chociaż Lena wcale nie dotarła do sedna sprawy – było ponad jej siły. Doszła do wniosku, że pewne problemy są zbyt osobiste, żeby o nich dyskutować. Dziesięć minut po rozpoczęciu czwartej, szczególnie bolesnej sesji Lena wstała i opuściła klinikę, żeby więcej tam nie wrócić. Przynajmniej nie wrócić aż do teraz, bo teraz musi powiedzieć tej samej terapeutce, że jej syn nie żyje.

– Adams? – odezwał się Chuck, zerkając przez ramię. – Znasz tę laseczkę?

Dla Chucka kobiety były zawsze laseczkami albo sukami, w zależności od tego, czy uważał, że zechcą się z nim pieprzyć, czy nie.

Lena pokładała w Bogu nadzieję, że mieści się w kategorii suk, choć czasem odnosiła wrażenie, że zdaniem Chucka to tylko kwestia czasu, kiedy sama padnie mu do stóp.

– Nigdy wcześniej jej nie widziałam – odparła, a potem, tak na

wszelki wypadek dodała: – To znaczy parę razy zauważyłam ją na terenie kampusu.

Chuck znowu obejrzał się przez ramię, ale na szczęście był tak samo dobry w odczytywaniu prawdziwych intencji jak w zjednywaniu sobie przyjaciół.

– Rosen... – powiedział. – Czy to twoim zdaniem żydowskie nazwisko?

Lena wzruszyła ramionami; nigdy nie zaprzętała sobie głowy takimi rzeczami. Grant Tech było naprawdę nieźle zintegrowaną instytucją i poza jednym czy dwoma dupkami, którzy ostatnio postanowili wypisywać sprayem rasistowskie hasła na wszystkim, co nie uciekało z krzykiem, w kampusie panował względny spokój.

– Mam nadzieję, że ona nie jest... – Chuck zagwizdał znacząco, rysując palcem kółeczko na swojej skroni.

Oczywiście, ktoś taki jak Chuck uważał, że każdy, kto pracuje w poradni dla psycholi, sam musi mieć nierówno pod sufitem.

Lena nie zaszczyciła go odpowiedzią. Właśnie zastanawiała się, czy jest możliwe, że ktoś w klinice ją rozpozna. W niedzielę poradnię zamknięto o drugiej, ale doktor Rosen zgodziła się spotykać z Leną po godzinach ze względu na złą sławę, która otaczała jej przypadek. Każdy, kto czytał gazety, znał drastyczne szczegóły porwania Leny i dokonanego na niej gwałtu. Doktor Rosen przypuszczalnie skakała z radości pod sufit, kiedy usłyszała w słuchawce jej głos.

– No to wchodzimy! – powiedział Chuck, otwierając drzwi prowadzące do poradni.

Lena zdążyła je złapać, zanim zamknęły się jej przed nosem, i posłusznie poszła za Chuckiem do zatłoczonej poczekalni.

Tak samo jak w większości college'ów w Grant Tech poradnia psychologiczna była mocno niedoinwestowana. Szczególnie w Georgii, gdzie korzystająca ze wsparcia finansowego loterii fundacja Hope Scholarship zapewniała, że każdy, kto potrafi narysować ołówkiem kółko, może studiować na uniwersytecie. Coraz więcej dzieciaków dostawało się do college'ów, gdzie potem nie radziły sobie z emocjonalnym stre-

sem spowodowanym oddaleniem od domu albo koniecznością wytężonej pracy. Jak na college o profilu technicznym przystało, Grant Tech dążył do wychowania jak największej liczby pasjonatów matematyki, którzy byliby skłonni przekraczać własne ograniczenia. Takie osobowości typu A źle znosiły jakiegokolwiek niepowodzenie i poradnie psychologiczne praktycznie pękały w szwach od napływu nowych pacjentów. Jeżeli ich polisy ubezpieczeniowe wyglądały tak jak polisa Leny, to nie pozostawało im nic innego, jak zwrócić się do poradni należącej do college'u.

Chuck, podciągając spodnie, skierował się prosto do recepcji. Lena wiedziała, jakie myśli kłębią mu się w głowie, kiedy rozglądał się łakomie dookoła, gdzie większość pacjentów stanowiły młode kobiety w krótkich T-shirtach i dżinsach dzwonych. Lena miała własne poglądy na temat tych dziewczyn, których problemy koncentrowały się prawdopodobnie wokół chłopców i zaginionych piesków. Przypuszczalnie nie miały pojęcia, na czym polegają prawdziwe kłopoty, które nocami nie pozwalają ci zmrużyć oka i przez które pocisz się jak mysz, aż nadejdzie świt i pozwoli ci swobodniej odetchnąć.

– Dzień dobry! – zawołał Chuck, uderzając otwartą dłonią w przyścisk na kontuarze.

Kilka dziewczyn podskoczyło na dźwięk dzwonka i obrzuciło Lenę niechętnym spojrzeniem, jakby spodziewały się, że przyszła tu po to, żeby je szpiegować.

– Dzień dobry? – powtórzył.

Przechylił się ponad kontuarem, żeby rzucić okiem w głąb korytarza.

Jego głos w małym pomieszczeniu brzmiał tak donośnie, że Lena miała ochotę zasłonić uszy. Zamiast tego gapiła się w podłogę, starając się ukryć zakłopotanie.

W końcu zjawiła się recepcjonistka, wysoka blondynka z włosami o różowym odcieniu i zirytowanym wyrazie twarzy. Obrzuciła Lenę obojętnym spojrzeniem, jakby widziała ją po raz pierwszy.

– A więc to pani! – powiedział Chuck, uśmiechając się poufale, jakby

byli starymi znajomymi.

– Tak?

– Carla? – spytał, odczytując identyfikator.

Jego spojrzenie zatrzymało się dłużej na jej biuście.

W odpowiedzi skrzyżowała ramiona.

– O co chodzi?

Lena postąpiła krok do przodu i odezwała się prawie szeptem.

– Musimy się zobaczyć z doktor Rosen.

– Ma teraz sesję i nie wolno jej przeszkadzać – odparła recepcjonistka.

Lena miała właśnie wziąć ją na bok i wyjaśnić, o co chodzi, kiedy Chuck walnął prosto z mostu:

– Jej syn popełnił samobójstwo niecałą godzinę temu.

W małej poczekalni rozległo się zbiorowe „Ooch”. Czasopisma wylądowały na podłodze, a dwie dziewczyny wybiegły z kliniki.

Carla potrzebowała krótkiej chwili, żeby otrząsnąć się z pierwszego szoku.

– Pójdę po nią – zaproponowała.

Lena powstrzymała ją.

– Sama jej powiem. Proszę mnie tylko zaprowadzić do gabinetu.

Recepcjonistka odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Dzięki – szepnęła.

Chuck deptał Lenie po piętach, kiedy szli za prowadzącą ich dziewczyną długim, wąskim korytarzem, gdzie Lenę dopadł nieoczekiwany atak klaustrofobii. Ogarnął ją jak płomień i czuła, że cała jest mokra, kiedy doszli wreszcie do gabinetu Jill Rosen.

Ze swoim zwykłym talentem do pogarszania i tak wystarczająco złych spraw Chuck nie odstępował Leny, prawie siedząc jej na plecach. Czuła zapach jego wody po goleniu zmieszany z przyprawiającym o mdłości słodkawym zapachem jego gumy do żucia, kiedy głośno cmo-kał jej tuż nad uchem. Odruchowo wstrzymała oddech i odwróciła głowę, starając się nie zwymiotować.

Recepcjonistka delikatnie zastukała do drzwi.

– Jill?

Lena poluzowała swój kołnierzyk, żeby swobodniej oddychać.

W głosie doktor Rosen brzmiała irytacja, kiedy stając w otwartych drzwiach, spytała:

– Tak?

W następnej sekundzie zauważyła Lenę i na jej ustach pojawił się dziwny uśmiech. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Lena ją uprzedziła.

– Czy pani jest doktor Rosen? – spytała, wiedząc doskonale, że jej głos brzmi niepewnie.

Jill Rosen przeniosła spojrzenie z Leny na Chucka, zastanawiając się przez moment nad czymś, a potem odwróciła się w stronę pokoju.

– Lily, za chwilę jestem z powrotem. – Zamknęła drzwi, mówiąc: – Tędy proszę.

Lena popatrzyła na Chucka z nieukrywaną wściekłością, ale on nie dawał za wygraną.

Rosen zatrzymała się przy małym korytarzyku.

– Tutaj możemy porozmawiać – powiedziała, wskazując otwarte drzwi.

Lena była dotąd tylko w poczekalni i gabinetu doktor Rosen, więc poczuła się zaskoczona, znalazłszy się w ogromnej sali konferencyjnej. Było tu przestronnie, ciepło i stało mnóstwo roślin, podobnie zresztą jak w biurze doktor Rosen. Ściany zostały pomalowane na spokojny perłowy kolor. Pośrodku stał olbrzymi mahoniowy stół konferencyjny, a dookoła niego krzesła obite jasnofioletową tapicerką. Potężne szafy z czterema szufladami każda zajmowały jedną ścianę, a Lena z zadowoleniem spostrzegła, że wszystkie były zamknięte na kłódki, co powstrzymywało niepowołane osoby od grzebania w aktach pacjentów.

Terapeutka odwróciła się w jej stronę, odgarniając z twarzy kosmyk włosów. Jill Rosen miała podłużną, wąską twarz i brązowe włosy sięgające ramion. Jak na swój wiek – musiała niedawno przekroczyć czterdziestkę – była atrakcyjna i zadbana. Miała na sobie niezwykle praktyczną długą, przewiewną bluzkę i dopasowaną do figury

spódnicę. W jej zachowaniu nie było nic nonsensownego, co zawsze odstręczało Lenę, zwłaszcza kiedy doktor zaledwie po trzech spotkaniach postawiła diagnozę, że Lena jest alkoholiczką. Lena zastanawiała się, jak to możliwe, biorąc pod uwagę jej postawę, że ta kobieta w ogóle ma pacjentów. Zresztą co dobrego można było powiedzieć na temat psychologa, który nie potrafi własnego syna powstrzymać przed skoczeniem z mostu do płytkiej rzeki.

Jak można było przewidzieć, doktor Rosen od razu przeszła do sedna.

– O co chodzi? – spytała.

Lena wzięła głęboki oddech, myśląc, jak bardzo stresujące jest to zadanie, wzięwszy pod uwagę jej dawne kontakty z Jill Rosen. Zdecydowała, że najlepiej będzie nie owijać w bawełnę.

– Przyszliśmy w sprawie pani syna – powiedziała.

– Andy’ego?! – zawołała doktor Rosen, opadając na krzesło, jakby powoli uszło z niej powietrze.

Siedziała, mocno oparta plecami, z dłońmi zaciśniętymi na brzuchu, na pozór całkowicie spokojna, gdyby nie panika widoczna w jej oczach. Lenie nigdy nie udało się tak bezbłędnie odczytać czyichś uczuć. Ta kobieta była po prostu śmiertelnie przerażona.

– Czy on... – Przerwała, żeby odchrząknąć, a po chwili łzy trysnęły z jej oczu. – Czy wpakował się w jakieś kłopoty?

Lena przypomniała sobie o Chucku. Cały czas stał w wejściu, z rękoma wciśniętymi w kieszenie, jakby obserwował jakiś talk-show. Zanim zdążył zaprotestować, zamknęła mu drzwi przed nosem.

– Przepraszam – mruknęła.

Siadając, oparła się mocno o stół. Przeprosiny skierowane były do Chucka, ale doktor Rosen opacznie je zrozumiała.

– Słucham? – odezwała się błagalnym tonem, a w jej głosie zabrzmiała desperacja.

– Miałam zamiar...

Bez słowa ostrzeżenia Jill Rosen sięgnęła przez stół i chwyciła rękę Leny. Lena wzdrygnęła się z obrzydzenia, ale terapeutka niczego nie za-

uważała. Od czasu gwałtu myśl o dotykaniu kogokolwiek – albo, co gorsza, byciu dotykanym – sprawiała, że oblewał ją zimny pot. Intymność tego dotyku sprawiała, że żółć podeszła jej do gardła.

– Gdzie on jest? – zapytała Rosen.

Noga Leny zaczęła podskakiwać nerwowo, a jej pięta w niekontrolowany sposób uderzała o podłogę. Kiedy się odezwała, w jej głosie pobrzmiwało napięcie, chociaż nie wynikało ono ze współczucia.

– Chciałabym, żeby pani spojrzała na zdjęcie.

– Nie! – krzyknęła doktor Rosen, wpijając się kurczowo w dłoń Leny, jakby wisiała tuż nad przepaścią i jedynie Lena mogła uratować ją przed upadkiem. – Nie!

Lena z trudem oswobodziła rękę i wyjęła z kieszeni odbitkę z polaroidu. Uniosła ją, ale doktor Rosen odwróciła wzrok i zacisnęła powieki, tak jak to robią dzieci.

– Doktor Rosen... – zaczęła, lecz po chwili złagodziła ton. – Jill, czy to jest twój syn?

Psycholog otworzyła oczy i popatrzyła na Lenę, nie na fotografię, a w jej oczach żarzyła się nienawiść, gorąca jak rozpalone do białości węgielki.

– Powiedz mi, jeśli to on – nalegała Lena, chcąc mieć to już za sobą.

W końcu Rosen spojrzała na zdjęcie. Jej nozdrza się rozszerzyły, a usta zacisnęły w wąską linię, jakby znowu walczyła ze łzami. Z wyrazu jej twarzy Lena bez trudu poznała, że nieżywy chłopak na pewno był jej synem, ale Rosen zwlekała z odpowiedzią, wpatrując się w zdjęcie i starając się zyskać na czasie, żeby jej umysł zaakceptował to, co widziały oczy.

Prawdopodobnie nie myśląc o tym, co robi, zaczęła kciukiem gładzić bliznę na nadgarstku Leny, jakby był to jakiś talizman. Lena odczuwała ten ruch tak, jakby ktoś przesuwiał papierem ściernym po tablicy. Musiała zacisnąć zęby, żeby nie krzyknąć.

– Gdzie...? – zapytała w końcu doktor Rosen.

– Znaleźliśmy go po zachodniej stronie kampusu. – odparła Lena.

Pragnienie, żeby oswobodzić rękę, stało się tak silne, że aż zaczęła

się trząść.

Rosen, nieświadoma tego, co się dzieje, pytała dalej.

– Co się stało?

Lena oblizwała wargi, chociaż w ustach miała zupełnie sucho.

– Skoczył z mostu – wyjaśniła, starając się uspokoić oddech. Po chwili dodała: – Naszym zdaniem...

– Co? – przerwała jej Rosen, ciągle zaciskając palce na dłoni Leny.

Lena nie mogła już dłużej tego znieść. Ze zdziwieniem stwierdziła, że z jej ust padają beładne słowa.

– Proszę... ja bardzo przepraszam...

Wyraz zmieszania przemknął przez twarz terapeutki, co sprawiło, że Lena poczuła się jak w pułapce. Z każdym słowem jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy, aż w końcu wrzasnęła.

– Niech pani przestanie!

Doktor Rosen odsunęła się gwałtownie, a Lena zerwała się na równe nogi, przewracając przy tym krzesło, i odskoczyła od tej kobiety tak daleko, że zatrzymała się dopiero przy drzwiach.

Na twarzy Rosen pojawił się wyraz prawdziwej zgrozy.

– Bardzo przepraszam – powiedziała.

– Nic się nie stało. – Lena oparła się plecami o skrzydło drzwi, pocierając jednocześnie otwartymi dłońmi o uda, jakby chciała zetrzeć z nich brud. – Wszystko w porządku – dodała, chociaż serce waliło jej jak młot. – Nie powinnam na panią wrzeszczeć.

– To ja powinnam wiedzieć...

– Proszę! – przerwała jej Lena.

Od tarcia czuła na udach ciepło. Powstrzymała więc ten odruch i zacisnęła dłonie, zacierając je tak, jakby chciała je rozgrzać.

– Lena... – odezwała się doktor Rosen, siadając prosto, ale nie podnosząc się z krzesła. – Wszystko jest okej. Jesteś tu bezpieczna.

– Wiem – powiedziała Lena, choć jej głos zabrzmiał słabo, a w ustach ciągle jeszcze czuła cierpki smak strachu. – Już czuję się dobrze – dorzuciła pewniejszym tonem, ale nie przestawała nerwowo wykręcać sobie nadgarstków. Popatrzyła w dół i przycisnęła kciuk do blizny na

dłoni, trac ją z całych sił, jakby mogła w ten sposób się jej pozbyć. – Czuję się świetnie – powtarzała w kółko. – Naprawdę świetnie.

– Lena... – zaczęła doktor Rosen, ale nie dokończyła.

Lena skoncentrowała się na oddychaniu, próbując się uspokoić. Jej ręce były czerwone i lepkie od potu, a blizny nabrzmiały od nadmiaru negatywnych emocji. Zmusiła się do tego, żeby przerwać to przekłete zacieranie dłoni, i wsadziła ręce pod pachy. Zachowywała się, jakby miała nierówno pod sufitem. Właśnie tak postępowali chorzy psychicznie. Doktor Rosen pewnie by już była gotowa zamknąć ją w szpitalu.

Terapeutka spróbowała jeszcze raz.

– Lena?

Lena starała się obrócić całe zajście w żart.

– Po prostu się zdenerwowałam – wyjaśniła, zakładając włosy za ucho.

Była tak mokra, że kosmyki przylepiły się do głowy.

Trudno to wytłumaczyć, ale Lena pragnęła teraz powiedzieć coś przykrego; coś, co sprawiłoby, że doktor Rosen zwinęłaby się z bólu, dzięki czemu obie znowu znalazłyby się na jednakowej pozycji, choć po przeciwnej stronie pola.

Może Rosen wyczuła, co się święci, ponieważ powróciła do poprzedniej sprawy.

– Z kim powinnam rozmawiać na posterunku?

Lena gapiła się na nią bez słowa, bo przez kilka sekund nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego właściwie tu się znalazła.

– Lena? – usłyszała głos terapeutki.

Zdążyła już wrócić do siebie i z rękoma splecionymi na brzuchu wyglądała jak uosobienie fachowości.

– Ja... – zająknęła się. – Szef Tolliver kazał powtórzyć, że będzie w bibliotece mniej więcej za pół godziny.

Doktor Rosen zapatrzyła się w przestrzeń, jakby nie mogła się zdecydować, co powinna zrobić. Dla matki trzydzieści minut oczekiwania, żeby usłyszeć szczegóły tego, co przytrafiło się jej dziecku, musiało wydawać się wiecznością.

– Jeffrey nic nie wie o... – przerwała jej Lena, wskazując przestrzeń między nimi.

– O terapii? – dokończyła Rosen, jakby Lena była za głupia, żeby znać to określenie.

– Przepraszam – szepnęła Lena i tym razem naprawdę to czuła.

Przyszła tu po to, żeby pocieszać Jill Rosen, a nie na nią wrzeszczeć. Jeffrey oświadczył Chuckowi, że Lena najbardziej się do tego nadaje, a ona jak zwykle spieszyła wszystko w ciągu pięciu minut.

– Naprawdę bardzo przepraszam – powtórzyła raz jeszcze.

Doktor Rosen uniosła głowę. Najwyraźniej usłyszała przeprosiny, ale ich nie przyjęła.

Lena podniosła z podłogi krzesło. Pragnienie, żeby wyrwać się z tego pomieszczenia, było tak silne, że aż czuła ból w nogach.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło – odezwała się psycholog. – Muszę wiedzieć, jak to się stało.

Lena splotła ręce na oparciu krzesła, trzymając je kurczowo.

– Wygląda na to, że skoczył z tego mostu obok lasu – powiedziała. – Jakaś studentka znalazła go i zadzwoniła pod 911. Koroner dotarł na miejsce trochę później i stwierdził zgon.

Doktor Rosen wciągnęła głośno powietrze i na kilka sekund zatrzymała je w płucach.

– Chodził tamtędy do szkoły – szepnęła po chwili.

– Przez most? – spytała Lena.

Dotarło do niej, że Jill Rosen musiała mieć dom gdzieś w pobliżu głównej ulicy, gdzie mieszkało także mnóstwo innych profesorów.

– Bez przerwy ginęły mu rowery – powiedziała doktor, a Lena potakująco skinęła głową.

Kradzieże rowerów zdarzały się na terenie kampusu niemal bez przerwy, a ochrona nie miała pojęcia, kto to może robić.

Rosen znowu westchnęła, jakby z każdym westchnieniem ulatywała część jej cierpienia.

– Czy... czy to się stało szybko? – spytała.

– Nie wiem, ale moim zdaniem tak – odpowiedziała Lena. – W tego

rodzaju wypadkach... To musiało stać się od razu.

– Andy cierpiał na depresję maniackalną – odparła Rosen. – Zawsze był przewrażliwiony, a jego ojciec i ja... – Głos jej zamarł, jakby nie chciała wtajemniczać Leny w ich prywatne sprawy.

Lena nie mogła nawet mieć jej tego za złe, biorąc pod uwagę swój ostatni wybuch.

– Czy zostawił jakiś list? – spytała po chwili terapeutka.

Lena wyciągnęła kartkę z tylnej kieszeni i położyła ją na stole. Rosen zawahała się, zanim wzięła ją do ręki.

– To nie jest krew Andy’ego – wyjaśniła pospiesznie Lena, wskazując ciemnoczerwone ślady, pozostawione przez Franka i Jeffreya.

Lena była zaskoczona, że Frank pozwolił jej zabrać ten list do matki Andy’ego.

– Czy to jest krew?

Lena przytaknęła, ale niczego nie tłumaczyła. Woląca pozostawić Jeffreyowi decyzję, co powiedzieć matce.

Doktor Rosen włożyła na nos okulary, które dotąd wisiały na łańcuszku na szyi, i zaczęła odczytywać na głos treść listu, chociaż Lena jej o to nie prosiła. „Już nie mogę dłużej tego wytrzymać. Kocham cię, mamo. Andy”. Znowu głęboko odetchnęła, jakby dzięki temu łatwiej jej było uporać się z własnymi emocjami. Ostrożnie zsunęła okulary i odłożyła na stół kartkę, ale dalej wpatrywała się w nią intensywnie, jakby ciągle odczytywała napisane tam wyrazy.

– Jest prawie taka sama jak ta, którą napisał wcześniej – powiedziała wreszcie.

– Kiedy to było? – spytała natychmiast Lena.

Jej umysł automatycznie zareagował tak, jakby prowadziła tutaj śledztwo.

– Drugiego stycznia. Wtedy podciął sobie żyły. Zdażyłam go znaleźć, zanim się wykrwawił, ale... – Oparła głowę na splecionych dłoniach i znów zaczęła przyglądać się pomiętej kartce. Czule dotknęła jej palcami, jakby dotykała syna – jedynej jego części, jaka jej pozostała.

– Muszę to zabrać z powrotem – powiedziała Lena, choć przez nie-

dbalstwo Jeffrey'a i Franka ten list nie miał już żadnej wartości dowodowej.

– Och! – Terapeutka pospiesznie odsunęła rękę. – Czy będę mogła później go dostać?

– Tak, kiedy śledztwo zostanie zakończone.

– Och! – powtórzyła jak echo i zaczęła bawić się łańcuszkiem, na którym wisiały jej okulary. – Czy mogę go zobaczyć?

– Na razie muszą przeprowadzić sekcję.

Rosen uczepiła się tej ostatniej informacji.

– Dlaczego? Czy znaleziono coś podejrzanego?

– Nie. – Lena pokręciła głową, choć wcale nie była tego pewna. – To normalna procedura, ponieważ wszystko wydarzyło się bez świadków. Nikogo tam nie było.

– Czy jego ciało zostało bardzo... uszkodzone?

– Nie bardzo – odparła, wiedząc, że to jej subiektywna ocena.

Ciągle miała przed oczyma obraz swojej siostry leżącej w kostnicy zaledwie rok temu. Choć Sara umyła ją, na twarzy Sibyl pozostały małe siniaki i siateczka pękniętych naczynek, co z daleka wyglądało jak tysiące niewielkich ran.

– Gdzie on teraz jest?

– W kostnicy. Za dzień albo dwa będzie można zabrać ciało do domu pogrzebowego.

Powiedziawszy to, Lena zobaczyła zaskoczenie na twarzy doktor Rosen; przyszło jej do głowy, że ta kobieta na razie nie dopuszczała do siebie myśli o kolejnych krokach nieuchronnie prowadzących do chwili, kiedy będzie musiała naprawdę pogrzebać swojego syna. Pomyślała, czy nie byłoby właściwe złożyć wyrazy współczucia, ale uznała, że z pewnością zostałyby to odebrane jako nic nieznaczący gest.

– On chciał zostać skremowany – odezwała się cicho terapeutka. – Ale nie sądzę, żebym potrafiła to zrobić. Albo żebym pozwoliła im... – Nie skończywszy zdania, pokręciła głową. Jej ręka powędrowała do ust i Lena zauważyła obrączkę ślubną.

– Czy chce pani, żebym powiadomiła jej męża? – spytała.

– Briana nie ma w mieście. Przyznano mu grant i pracuje gdzie indziej.

– Też wykłada w college'u?

– Tak. – Jill Rosen zmarszczyła brwi, jakby starała się powstrzymać targające nią emocje. – Andy pracował razem z nim. Starał się mu pomagać. Myśleliśmy, że czuje się już lepiej... – Próbowała zdusić łkanie, ale nie zdołała.

Lena zacisnęła palce na oparciu krzesła, nie spuszczać wzroku z tej kobiety. Doktor Rosen płakała bezgłośnie; usta miała otwarte, ale żaden dźwięk z nich się nie wydostawał. Przyłożyła rękę do piersi, zaciskając zamknięte powieki, i dwa strumyczki łez pociekły jej po policzkach. Szczupłe ramiona zgarbiły się, a podbródek drżał tak mocno, jakby za chwilę miał odpaść.

Potrzeba wyrwania się z tego pokoju stała się wręcz przytłaczająca. Nawet przed gwałtem Lena nigdy nie sprawdzała się w pocieszaniu bliźnich. Było w tym coś, co ją przerażało, jakby musiała poświęcić część własnego ja, żeby komuś przywrócić spokój. Za wszelką cenę chciała teraz pójść do domu, żeby zmyć z warg smak przerażenia i odzyskać siły, zanim znowu będzie musiała stawić czoło światu. Szczególnie zanim znowu zobaczy Jeffreya.

Doktor Rosen musiała wyczuć nastrój Leny. Otarła łzy, a w jej głosie pojawiła się dawna energia.

– Muszę zadzwonić do męża – oznajmiła. – Czy możesz zostawić mnie na chwilę samą?

– Oczywiście – odpowiedziała Lena, czując niewypowiedzianą ulgę.

– Zobaczymy się w bibliotece.

Zdażyła położyć już rękę na klamce, ale nagle się zatrzymała.

– Nie wiem, czy mam prawo o to prosić... – zaczęła, nie patrząc na terapeutkę.

Wiedziała świetnie, że jeśli doktor Rosen powie, co tu się wydarzyło, Jeffrey skreśli ją kompletnie.

Jill Rosen zdawała się rozumieć, czego obawia się Lena.

– Nie, nie masz prawa o to prosić! – prychnęła.

Lena nacisnęła klamkę, czując przeszywające ją na wylot spojrzenie. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce, ale mimo to zdołała wykrztusić:

– Co?

Doktor Rosen powiedziała wtedy coś, co wyglądało na kompromis.

– Jeśli przestaniesz pić, nie pisnę o tym ani słowa – obiecała.

Lena przełknęła ślinę, czując w ustach smak whisky, który jej umysł wyczarowywał od dobrych dwóch minut. Bez słowa zamknęła za sobą drzwi.

Lena siedziała przy wolnym stoliku obok przechodniego biurka w bibliotece i przyglądała się, jak Chuck robi z siebie idiotę, usiłując flirtować z Nan Thomas, szkolną bibliotekarką. Pomijając fakt, że Nan ze swoimi mysimi włosami i grubymi okularami nie była warta takich zabiegów, przypadkiem złożyło się, że Lena wiedziała o jej homoseksualnych skłonnościach. Przez cztery lata Nan była kochanką Sibyl; nawet mieszkaly razem w czasie, gdy Sibyl została zamordowana.

Przestając zaprzętać sobie głowę Chuckiem, Lena rozejrzała się po bibliotece, przypatrując się studentom, którzy pracowali przy długich stołach ustawionych w rzędach na środku sali. Zbliżały się terminy egzaminów międzysemestralnych i pomimo niedzieli było tu dość tłoczno. Przeciwnie niż kafeteria i poradnia czytelnia była jedynym miejscem otwartym w dni świąteczne.

Jak na szkolną bibliotekę ta w Grant Tech robiła imponujące wrażenie.

Lena spodziewała się, że w szkole, która nie ma własnej drużyny futbolowej, większość nakładów finansowych przeznaczana jest na różne udogodnienia, ale uważała, że zrobiono by lepiej, gdyby powstał tu jakiś dział zajmujący się sportem. Pięć lat temu dwóch profesorów zatrudnionych w Grant Tech wynalazło pewien rodzaj zastrzyków lub też cudownych pigułek, dzięki którym świnie przybierały szybko na wadze. Farmerzy dostali świra na punkcie tego wynalazku i teraz przy

wejściu do biblioteki wisiała oprawiona obwoluta z pierwszego wydania „Porcine and Poultry”, a na niej widniało zdjęcie obu profesorów – wyglądali na bogatych i zadowolonych z życia. Nagłówek głosił *Wieprze górą*, a sądząc po uśmiechach goszczących na twarzach naukowców, z pewnością nie narzekali oni na brak pieniędzy. Jak większość instytutów badawczych Grant Tech miał swoje udziały we wszystkim, nad czym pracowali zatrudnieni tu profesorowie, i Kevin Blake, dziekan, część uzyskanych dochodów przeznaczył na kompleksowe odnowienie biblioteki.

Olbrzymie witraże wychodzące na wschodnią część kampusu zostały odnowione, tak że ciepło i klimatyzowane powietrze nie wydostały się na zewnątrz. Wyłożone ciemną boazerią ściany i dwa komplety regałów sięgających od podłogi do sufitu zostały oświetlone w tak subtelny sposób, że wywierały imponujące wrażenie, a jednocześnie nie przytłaczały przebywających tu ludzi. Ogólnie atmosfera wnętrza była kojąca i Lena lubiła tu zaglądać wieczorami po całym dniu wypełnionym rutynowymi działaniami. Siadała przy jednym z oddzielonych ściankami stolików umieszczonych w przedniej części sali i przeglądała to, co chciała. Kończyła około dziesiątej, wracała do swojego pokoju, robiła sobie drinka albo dwa dla odprężenia i próbowała zasnąć. W sumie rutyna dobrze jej robiła. Stały rozkład zajęć działał na nią uspokajająco.

– Kurwa mać! – wyjęczała, kiedy zobaczyła, jak Richard Carter zmierza w jej stronę.

Nie czekając na zaproszenie, opadł ciężko na krzesło naprzeciwko.

– Cześć, dziewczynko – rzucił z promiennym uśmiechem.

– Cześć – odparła, wkładając w to słowo maksimum niechęci.

– Co dobrego słysząc?

Lena wlepiła w niego wzrok, życząc sobie z całego serca, żeby ją opuścił. Były asystent Sibyl należał do niedużych, silnych mężczyzn, którzy ostatnimi czasy zamienili grube szkła okularów na soczewki kontaktowe. Richard był o trzy lata młodszy od Leny, ale na czubku jego głowy zdążyła się już pojawić spora łysina, którą starał się

przysłonić, zaczesując do tyłu resztkę włosów. Nowe szkła, przez które nieustannie musiał mrugać, i stale powiększające się zakola nad czołem nadawały mu wygląd zakłopotanej sowy. Od czasu śmierci Sibyl zdążył się już dorobić tytułu profesora nadzwyczajnego na wydziale biologii, gdzie, biorąc pod uwagę jego odpychającą osobowość, nie miał wielkich szans na zrobienie kariery. Pod wieloma względami Richard był podobny do Chucka – zwłaszcza w tym, że próbował zamaskować swoją zapierającą dech w piersiach głupotę, roztaczając wokół siebie aurę niczym nieuzasadnionej wyższości. Nie potrafił nawet zamówić śniadania w restauracji bez sugerowania współbiednikom, że więcej wie na temat jajek niż kucharz.

– Słyszałaś już o tym dzieciaku? – Richard wydobyl z siebie przeciągły gwizd, który miał imitować lądujący samolot, i jednocześnie machnął w powietrzu ręką, rozplaszczając ją w końcu na stole, żeby podkreślić wagę informacji. – Podobno skoczył z mostu.

– Taak... – odparła, nie dodając ani słowa.

– Krąży coraz więcej plotek, że ktoś mu w tym pomógł – powiedział prawie upojnym tonem. Richard był łasy na sensacje bardziej niż kobieta, co nie było niczym niezwykłym, biorąc pod uwagę, że był fałszywy jak trzydolarowy banknot. – Oboje rodzice pracują w szkole. Matka jest terapeutą w poradni psychologicznej. Wyobrażasz sobie, jaki to skandal?

Lena poczuła, jak oblewa się rumieńcem wstydu na myśl o Jill Rosen.

– Oboje muszą być załamani. W końcu ich syn nie żyje – odparła.

Richard wydał wargi, najwyraźniej zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Był bardzo spostrzegawczy jak na tak zapatrzonego w siebie dupka i Lena miała nadzieję, że nie wymknęło się jej nic niepotrzebne.

– Znasz ich? – zapytał niespodziewanie.

– Kogo?

– Briana i Jill – odparł, zerkając ponad jej ramieniem.

Pomachał do kogoś w infantylny sposób, tak jak zrobiłaby to kilku-

letnia dziewczynka, i ponownie skupił uwagę na Lenie.

Patrzyła przed siebie bez słowa.

– Chyba trochę schudłaś?

– Ależ skąd – zaprzeczyła, chociaż tak właśnie było. Jej spodnie wydawały się znacznie luźniejsze niż w zeszłym tygodniu. Coś ostatnio nie dopisywał jej apetyt. – Czy to był któryś z twoich dzieciaków?

– Andy? – zapytał. – Sibyl miała go u siebie przez jeden kwartał zaraz przed...

– Jaki on był? – przerwała mu.

– Paskudny, jeśli pytasz mnie o zdanie. Jego rodzice nie mogli sobie z nim dać rady.

– Był rozpieszczony?

– Zepsuty do szpiku kości – potwierdził Richard. – O mały włos nie oblał zaliczenia u Sibyl. Z biologii. A czy to jest naprawdę takie trudne? Miał być drugim Einsteinem, a nie mógł zdać zwykłego egzaminu z biologii. – Richard prychnął zdegustowany. – Brian próbował wyrzucić na nią presję, przypominając kilka wyświadczonych uprzejmości, żeby podniosła trochę ocenę.

– Sibyl zwykle nie robiła takich rzeczy.

– Oczywiście, że nie! – zawołał Richard, jakby to w ogóle nie podlegało dyskusji. – Sibyl zachowała się uprzejmie, tak jak zwykle, za to Brian był wściekły jak diabli – zniżył głos do szeptu. – Zresztą bądźmy szczerzy, Brian był zawsze zazdrosny o Sibyl. Dniem i nocą starał się wywierać naciski, żeby podkopać jej pozycję jako szefowej wydziału.

Lena zastanawiała się, czy Richard naprawdę był z nią uczciwy, czy tylko starał się namieszać w gównie. Miał zwyczaj pchania się w środek każdej sprawy. W którymś momencie w czasie śledztwa, po zamordowaniu Sibyl, przez to gadanie o mały co nie znalazł się na liście podejrzanych, chociaż tak samo nadawał się do popełnienia zbrodni jak Lena do baletu.

Spróbowała go pobić jego własną bronią.

– Wygląda na to, że dość dobrze znasz Briana.

Wzruszył tylko ramionami i znowu zamachał do kogoś, kto właśnie

przechodził za plecami Leny, odpowiadając jednocześnie:

– No wiesz, to mały wydział. Wszyscy pracowaliśmy razem. To był pomysł Sibyl. Wiesz przecież, że jej idée fixe była zawsze praca zespołowa.

I znowu pokiwał komuś ręką.

Była na wpół zaintrygowana, czy naprawdę ktoś tam jest, i już miała się odwrócić, ale doszła do wniosku, że lepiej wyciągnąć z Richarda tyle informacji, ile się da.

– W każdym razie – podjął przerwany temat – skończyło się na tym, że Andy wyleciał, ale oczywiście kochany tatuś wkrótce znalazł dla niego pracę w laboratorium. – Z irytacją wypuścił powietrze z płuc. – Osobiście nie nazwałbym pracą siedzenia na dupie i słuchania rapu przez sześć godzin każdego dnia, ale broń Boże, żeby się poskarżyć Brianowi.

– Przypuszczam, że trudno mu było znieść tę wiadomość.

– A komu by nie było? – spytał Richard. – Wyobrażam sobie, że oboje muszą być kompletnie załamani.

– A czym się zajmuje Brian?

– Badaniami biomedycznymi. Teraz otrzymał grant, ale mówiąc między nami... – Nie skończył, jednak Lena wiedziała, że chodzi o to, co Richard ma do całej szkoły. – No cóż, powiedzmy sobie, że gdyby nie dostał tego grantu, już by go tu nie było.

– Więc on nie miał stałej umowy?

– Och! – powiedział Richard z przekonaniem – Oczywiście, że miał.

Lena czekała na dalszy ciąg, ale Richard zachował milczenie, co było jak na niego dość niezwykle.

Pracowała w kampusie zaledwie od kilku miesięcy, ale mogła się domyślić, w jaki sposób zarząd szkoły pozbywał się profesora, który nie spełniał oczekiwań. Richard, który prowadził zajęcia wyrównawcze dla nadgorliwych pierwszoklasistów, był najlepszym przykładem tego, jak administracja może ukarać pedagoga, nie wyrzucając go z pracy. Jediną różnicą było to, że ktoś taki jak Richard nigdy by nie wyjechał.

– Czy on był rozgarnięty? – zapytała.

– Andy? – odparł Richard. – Przecież znalazł się tutaj, nie?

Lena wiedziała, że tę odpowiedź można zinterpretować na kilka sposobów. Grant Tech było niezłą szkołą, ale każdy bystrzak znający własną wartość chciał się dostać do Georgia Tech w Atlancie. Podobnie jak Uniwersytet Emory w Decatur, Georgia Tech należał do South's Ivy League. Sibyl odbyła pełen cykl nauczania w Georgia Tech i to od razu dało jej wyjątkowo dobrą pozycję zawodową. Mogła wykładać, gdzie tylko miała ochotę, ale coś ciągnęło ją do Grant.

W głosie Richarda pojawiła się nutka refleksji.

– Wiesz, ja chciałem iść do Georgia Tech... Od kiedy pamiętam, chciałem się tam uczyć. W ten sposób miałem zamiar wydostać się z Perry. – Uśmiechnął się i przez sekundę wydawał się normalną ludzką istotą. – Kiedy byłem dzieckiem, całe ściany miałem obwieszane plakatami. Byłem Wędrującym Nieudacznikiem – powiedział, cytując jedno z wielu mott Georgia Tech. – Chciałem im wszystkim pokazać.

– No i dlaczego tam nie poszedłeś? – spytała Lena z nadzieją, że uda się jej go zmieszać.

– Och, zostałem przyjęty! – zawołał, chcąc wyrzucić na niej wrażenie. – Ale zaraz potem umarła moja matka i... – Tu głos odmówił mu posłuszeństwa. – No cóż, teraz już nic z tym nie mogę zrobić – dorzucił po chwili. – Mnóstwo się nauczyłem od twojej siostry – dodał, wskazując palcem Lenę. – Była naprawdę doskonałym nauczycielem. Dla mnie była wzorem.

Lena pozwoliła, żeby ten komplement pozostał bez odpowiedzi. Nie miała chęci wdawać się z Richardem w dyskusję na temat Sibyl.

– Och, mój Boże! – wykrzyknął Richard i szybko usiadł prosto. – Przyszła Jill.

Doktor Rosen stała w wejściu i rozglądała się w poszukiwaniu Leny. Robiła wrażenie zagubionej i Lena właśnie zastanawiała się, czy przemówić do niej, kiedy Richard pomachał ręką w jej kierunku w ten kretyńsko infantylny sposób.

Jill Rosen uśmiechnęła się słabo i ruszyła w ich stronę.

Richard wstał i mówiąc: „Och, skarbie”, ujął na powitanie obie jej dłonie.

– Brian już wraca z Waszyngtonu – powiedziała mu. – Będą próbowali znaleźć dla niego miejsce w następnym samolocie.

Richard zmarszczył czoło.

– Jeśli jest cokolwiek, co mógłbym zrobić dla ciebie albo Briana... – zaofiarował się.

– Dziękuję – odparła doktor Rosen, chociaż patrzyła na Lenę.

Zrozumiała to spojrzenie.

– Zobaczymy się później – powiedziała Richardowi.

Richard uniósł brwi, ale skłonił się z wdziękiem.

– Gdybyś czegoś potrzebowała... – rzucił na pożegnanie w stronę Jill.

Kiedy odchodził, Jill Rosen obdarzyła go cierpkim uśmiechem mającym wyrazić wdzięczność.

– Czy szeryf Tolliver już jest? – spytała.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Lena.

Doktor Rosen zaczęła się jej przyglądać z uwagą, jakby chciała się upewnić, czy Lena dotrzymuje umowy. Naprawdę dotrzymywała. Była trzeźwa jak świnia. Dwa drinki, które zdążyła sobie chlapanąć, kiedy wpadła na chwilę do swojego pokoju po przekazaniu doktor Rosen, że jej syn nie żyje, to było stanowczo zbyt mało, żeby się upić.

– Przedtem musi załatwić jeszcze kilka spraw – dorzuciła.

– Masz na myśli tę dziewczynę? – spytała Rosen i Lena domyśliła się, że musiała usłyszeć nowiny na temat Tessy Linton, wędrując co najmniej dwadzieścia razy między poradnią a biblioteką.

– Nie chcę rozmawiać z panią na ten temat – wyjaśniła.

– Oczywiście, że nie chcesz – stwierdziła sucho Rosen.

– Nie, to nie dlatego! – szybko powiedziała Lena. – Na razie nie wiemy nawet, czy ten przypadek ma cokolwiek wspólnego ze śmiercią Andy'ego. I nie chcę, żeby pani myślała...

– Czy to jej krew była na liście? – przerwała doktor.

– To się zdarzyło potem – odparła Lena. – Wzięli tę kartkę i...

W oczach Jill Rosen pojawiły się łzy. Oparła dłonie o blat stołu, jakby potrzebowała pomocy, żeby utrzymać równowagę.

– Mogę panią zostawić samą, jeśli pani sobie życzy – powiedziała Lena, mając nadzieję, że doktor Rosen skorzysta z tej propozycji.

– Nie – odparła krótko psycholog, wydmuchując znowu nos.

Nie pofatygowała się wyjaśnić, dlaczego zależało jej na towarzystwie Leny.

Stały więc we dwie i patrzyły na ludzi kłębiących się w bibliotece. Lena po chwili stwierdziła, że pociera palcami blizny na rękach, i zmusiła się, żeby przestać.

– Bardzo mi przykro z powodu pani syna – odezwała się po chwili.

– Wiem, co to znaczy stracić kogoś bliskiego.

Doktor Rosen skinęła głową, cały czas patrząc gdzieś przed siebie.

– Po tym pierwszym razie czuł się coraz lepiej. – Wskazała własną rękę i Lena zrozumiała, że Jill mówi o pierwszej próbie samobójczej Andy’ego. – Udało nam się dobrze ustawić mu leki. Wydawało się, że jest coraz lepiej. – Uśmiechnęła się lekko. – Właśnie kupiliśmy mu samochód.

– Czy chodził do tutejszej szkoły? – spytała Lena.

– Chyba Richard zdążył ci już o wszystkim opowiedzieć – odparła, ale w jej głosie nie pojawił się ton goryczy. – Zabraliśmy go stąd w zeszłym kwartale, żeby mógł się skoncentrować na poprawianiu własnej kondycji psychicznej. Pomagał trochę ojcu w laboratorium, a dla mnie załatwiał różne sprawy związane z kliniką. – Uśmiechnęła się do własnych wspomnień. – W czwartki miał zajęcia z malarstwa. Naprawdę dobrze mu to szło.

Lena zaczęła żałować, że nie ma przy sobie notatnika, żeby zapisywać te wszystkie informacje, choć tak naprawdę nie wiedziała, po co miałyby to robić. Jak z przekazem zauważył Jeffrey, już nie była policjantką. Była teraz zaledwie podwładną Chucka, i tyle.

– Czego chce ode mnie szef Tolliver? – zapytała nieoczekiwanie doktor Rosen.

– Pewnie będzie chciał od pani dostać listę przyjaciół syna, u których najczęściej bywał – palnęła bez namysłu, nie mogąc powstrzymać się od policyjnego sposobu myślenia. – Czy Andy zażywał narkotyki?

Psycholog wydawała się zaskoczona.

– A dlaczego o to pytasz?

– Bo ludzie, którzy cierpią na depresję, często mają skłonności do nadużywania różnych leków.

Doktor Rosen przechyliła głowę na bok, przyglądając się Lenie porozumiewawczo. Kiedy ta nie zareagowała, wróciła do tematu.

– Tak, Andy zażywał narkotyki. Najpierw był kompot, ale w zeszłym roku o tej porze zaczął sięgać po silniejsze środki. Wysłaliśmy go na odwyk. Wszedł stamtąd miesiąc później. – Zamilkła na chwilę. – Mówił mi, że jest czysty, ale tego nigdy nie można być do końca pewnym.

Lena podziwiała tę kobietę, bo potrafiła się przyznać do tego, że nie do końca wiedziała wszystko o swoim synu. Z doświadczenia Leny wynikało, że zwykle rodzice upierali się, iż znają swoje dziecko na wylot, nawet lepiej niż ono samo siebie.

– Kiedy wszedł po odwyku, nikt z jego dawnych przyjaciół nie chciał z nim gadać. Żaden dzieciak, który ćpa, nie znieśie obok siebie kogoś, kto nie bierze – dodała po chwili zastanowienia. – Andy był właściwie bardzo samotny. Nigdy nie zdołał zaadaptować się w tym środowisku. Był bystry, a inne dzieci to odstręczało. Pewnie uznasz, że mógł czuć się częściowo wyalienowany.

– Czy któryś z jego kumpli był na niego wściekły? Na tyle, żeby chcieć mu wyrządzić krzywdę?

Lena ujrzała, jak w oczach Jill Rosen zapalają się iskierki nadziei.

– Uważasz, że ktoś mógł go popchnąć? – spytała.

– Nie! – odparła szybko Lena.

Wiedziała doskonale, że Jeffrey zabiłby ją za zasiewanie takich myśli w głowie Jill Rosen. Na samo wspomnienie Jeffreya serce w niej zamarło.

– Niech pani posłucha – odezwała się do terapeutki. – Czy ma pani zamiar poinformować Jeffreya o dzisiejszym zajściu?

Psycholog zastanawiała się przez moment; przysunęła się tak blisko, jakby chciała powąchać oddech Leny. Mogła wyczuć jedynie zapach

miętowego żelu do zębów, ale mimo to Lenę ogarnęła panika.

– Nie – zdecydowała. – Nie wspomnę mu o dzisiejszym dniu.

– A o tym, co było wcześniej?

Odniosła wrażenie, że doktor Rosen się zmieszała.

– Masz na myśli terapię? – Potrząsnęła głową. – To są poufne informacje, Leno. Powiedziałam ci o tym kiedyś, na samym początku. Nie mam zwyczaju ujawniać, kim są moi pacjenci.

Lena zdołała tylko skinąć głową; poczuła, jak ciężar spada jej z serca.

Siedem miesięcy temu Jeffrey postawił jej ultimatum: idź do psychologa albo poszukaj sobie innego zajęcia. Wówczas wybór wydawał się jej oczywisty – bez wahania rzuciła mu na biurko odznakę i broń służbową, i teraz wolałaby wpakować sobie kulę w łeb niż przyznać się przed nim, że w zeszłym miesiącu zmieniła zdanie i jednak zgłosiła się do kliniki. Jej duma nie zniosłaby czegoś takiego.

Jakby na dany przez kogoś sygnał ciężkie dębowe drzwi otworzyły się i do sali wkroczył Jeffrey, rozglądając się na wszystkie strony.

Chuck natychmiast wyszedł mu na spotkanie, ale Jeffrey musiał na wstępie powiedzieć mu coś, co sprawiło, że Chuck od razu podwinął ogon pod siebie i zmył się z biblioteki jak niepyszny.

Lena nigdy nie widziała, żeby jej były szef wyglądał tak źle jak teraz. Zmienił co prawda poprzednie ubranie, ale jego garnitur był pognieciony, a w dodatku Jeffrey zapomniał założyć krawat. Im bliżej podchodził, tym wrażenie było gorsze.

– Doktor Rosen – zwrócił się do psycholog – bardzo mi przykro z powodu tragedii, jaka panią spotkała.

Jeffrey nie wyciągnął do niej ręki ani nie poczekał, żeby kobieta przyjęła do wiadomości to, co usłyszała, co niemile zaskoczyło Lenę, bo Jeffrey nigdy tak się nie zachowywał.

Odsunął dla doktor Rosen krzesło.

– Muszę zadać pani kilka pytań.

– Czy z tą dziewczyną wszystko w porządku? – spytała Jill, siadając.

Wyraz jego twarzy zmienił się tak bardzo, że Lenie natychmiast zrobiło się go żal.

– Na razie nic nie wiemy – odparł. – Jej rodzina już jedzie do Atlanty.

Doktor Rosen zmięła w dłoni chusteczkę.

– Czy myśli pan, że ten sam człowiek, który ją zaatakował, mógł zabić mojego syna? – spytała.

– Na razie traktujemy śmierć Andy’ego jako samobójstwo. – Zamilkł na chwilę, prawdopodobnie po to, żeby te słowa głębiej zapadły w jej świadomość. – Rozmawiałem już z pani mężem – dodał po chwili.

– Z Brianem? – nie ukrywała zdziwienia.

– Zadzwoił na posterunek, gdy tylko skończył rozmawiać z panią – poinformował ją Jeffrey, a Lena doszła do wniosku, że najwyraźniej ojciec Andy’ego nie był uosobieniem grzeczności, sądząc po sposobie, w jaki Jeffrey wzruszył ramionami.

Doktor Rosen także musiała to tak odebrać.

– Brian bywa czasem obcesowy – powiedziała tonem usprawiedliwienia.

– Doktor Rosen, mogę tutaj powtórzyć wszystko, co powiedziałem pani mężowi – oświadczył Jeffrey. – Sprawdzamy każdy możliwy trop, lecz biorąc pod uwagę przeszłość pani syna, samobójstwo wydaje się najbardziej prawdopodobnym scenariuszem.

– Rozmawiałam właśnie z detektyw Adams...

– Najmocniej panią przepraszam – przerwał jej Jeffrey – ale pani Adams nie jest policjantką. Pracuje w ochronie kampusu.

Z tonu psycholog jasno wynikało, że nie miała zamiaru dać się wciągnąć w ich rozgrywki.

– Nie jestem pewna, panie Tolliver, co ma wspólnego wasza hierarchia z faktem, że mój syn nie żyje! – wybuchnęła.

Jeffrey wydawał się skruszony, ale tylko trochę.

– Przepraszam raz jeszcze – powtórzył, jednocześnie sięgając po coś do kieszeni. – Znaleźliśmy to w lesie – powiedział, wyciągając srebrny łańcuszek z przyczepioną do niego gwiazdą Dawida. – Co prawda nie ma żadnych odcisków palców, ale...

Jill Rosen gwałtownie wciągnęła powietrze, chwytając łańcuszek.

Łzy znowu trysnęły jej z oczu, kiedy przyciskała do warg łańcuszek.

– Andy, och, Andy... – szeptała.

Jeffrey spojrział z ukosa na Lenę, ale kiedy ona nawet nie ruszyła się, żeby pocieszyć płaczącą kobietę, postarał się sam coś zrobić i położył delikatnie rękę na ramieniu Jill. Głaskał ją takim samym ruchem, jakim głaskałby psa, a Lena zastanawiała się, dlaczego u mężczyzn akceptuje się całkowity brak talentu w tej dziedzinie, podczas gdy kobieta w identycznej sytuacji odsądzona zostałaby od czci i wiary.

W końcu doktor Rosen otarła oczy wierzchem dłoni.

– Przepraszam.

– Proszę się nie przejmować, to jest całkowicie zrozumiałe – pocieszał ją Jeffrey, gładząc jej ramię jeszcze kilka razy.

Jill przesunęła palcami po łańcuszku, nie odrywając go od ust.

– Od jakiegoś czasu nie widziałam, żeby go nosił. Myślałam, że może go komuś oddał albo sprzedał.

– Sprzedał? – zdziwił się Jeffrey.

Lena pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Doktor Rosen sądzi, że Andy mógł zażywać narkotyki.

– Ale jego ojciec powiedział mi dziś, że chłopak był czysty.

Lena wzruszyła tylko ramionami.

– Czy pani syn spotykał się z jakąś dziewczyną? – pytał dalej Jeffrey.

– Właściwie to chyba nigdy nie był na prawdziwej randce. – Zaśmiała się smutno. – Pod tym kątem nie interesowały go ani dziewczyny, ani chłopcy. Nie żebyśmy z mężem mieli coś przeciw temu. Chcieliśmy po prostu, żeby był szczęśliwy.

– A czy był ktoś, z kim widywał się częściej niż z innymi?

– Nie. – Pokręciła głową. – Wydaje mi się, że chyba naprawdę był bardzo samotny.

Lena obserwowała w milczeniu Jill i czekała na dalszy ciąg, ale emocje znowu dały o sobie znać. Psycholog zamknęła oczy i mocno je zacisnęła. Jej wargi poruszały się bezgłośnie, ale Lena nie mogła odczytać tego, co Jill chciała powiedzieć.

Jeffrey czekał spokojnie dłuższą chwilę, zanim odezwał się ponow-

nie.

– Doktor Rosen?

– Czy mogę go zobaczyć? – spytała cicho.

– Oczywiście. – Jeffrey wstał i podał jej rękę. – Zawiozę panią do kostnicy – zaproponował, a potem odwrócił się w stronę Leny. – Chuck poszedł zobaczyć się z Kevinem Blakiem.

– W porządku – odparła.

Jill Rosen wydawała się całkowicie pogrążona we własnych myślach, ale na pożegnanie odwróciła się w stronę Leny.

– Dziękuję ci – powiedziała krótko.

– Wszystko w porządku – odparła Lena i zmusiła się, żeby dotknąć przelotnie ramienia terapeutki, co, jak miała nadzieję, zostało odczytane jako gest współczucia.

Jeffrey przyjął tę wymianę uprzejmości bez mrugnięcia okiem.

– Z tobą pogadam sobie później – powiedział, a w jego głosie usłyszała groźbę.

Patrząc, jak wychodzą, Lena pocierała nerwowo kciukiem wierzch dłoni. Na balkonie na pierwszym piętrze rozległy się jakieś hałasy – kilku chłopców z nudów zaczęło rozrabiać, ale Lena zupełnie to zignorowała. Usiadła i w myślach odtwarzała ostatnie dziesięć minut, starając się odgadnąć, co powinna była zrobić inaczej. Upłynęło dobrych kilka chwil, zanim doszła do wniosku, że to, czego potrzebowała naprawdę, żeby ułożyć swoje sprawy, to na nowo przeżyć ten cholerny ostatni rok.

– Mój Boże! – jęknęła Nan Thomas, opadając ciężko na krzesło na przeciwko. – Jak ty dajesz radę pracować z takim dupkiem?!

– Z Chuckiem? – Lena wzruszyła ramionami, ale tak naprawdę była zadowolona, że ktoś wyrwał ją z ponurych myśli. – To tylko praca.

– Wolałabym raczej układać książki w piekle – stwierdziła Nan, ściągając swoje proste brązowe włosy gumką recepturką.

Na prawym szkle okularów widniał olbrzymi odcisk kciuka, ale jej zdawało się to w ogóle nie przeszkadzać. Nan ubrana była w różowy T-shirt, wepchnięty niechlujnie za elastyczny pasek dżinsowej spódnicy. Całość uzupełniały czerwone adidas, razem z pasującymi do nich

różowymi skarpetkami.

– Co masz zamiar zrobić w ten weekend? – spytała Nan.

– Nic. – Lena znów wzruszyła ramionami. – A czemu pytasz?

– Bo myślałam, że może Hank wpadnie do mnie na święta. Może ugotuję szynkę?

Lena na gwałt starała się wymyślić jakąś wymówkę. To zaproszenie zupełnie ją zaskoczyło.

Zerknęła w kalendarz tylko po to, żeby sprawdzić, kiedy ma dostać pieniądze; nie po to, żeby sprawdzić, jakie to święta się zbliżają. Wielkocnoc nadchodziła całkiem niespodziewanie.

– Pomyślę o tym – obiecała i z ulgą stwierdziła, że Nan wzięła to za dobrą monetę.

Nad ich głowami znowu rozległ się krzyk; obie spojrzały w górę, na chłopców bawiących się na balkonie. Któryś z nich musiał wyczuć niezadowolenie Nan, bo zerknął na nią z przeproszającym uśmiechem i otworzywszy trzymaną w ręku książkę, udał, że czyta.

– Idioci! – warknęła Lena.

– Nie, to dobre dzieciaki – powiedziała Nan.

Popatrzyła w górę jeszcze przez chwilę, żeby się upewnić, czy chłopcy w końcu usadowili się na swoich miejscach.

Lena uważała, że Nan nigdy w życiu nie mogłaby być jej przyjaciółką, ale w ciągu kilku ostatnich miesięcy pewne sprawy uległy zmianie. Nie były przyjaciółkami w zwykłym znaczeniu tego słowa – Lena nie miała ochoty chodzić z Nan do kina albo wysłuchiwać historii o jej intymnych związkach z kobietami – ale rozmawiały o Sibyl, a rozmowa o Sibyl z kimś, kto naprawdę dobrze ją znał, dawała Lenie poczucie, że siostra w jakiś sposób do niej powraca.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić wczoraj wieczorem – powiedziała Nan. – Dlaczego nie sprawisz sobie wreszcie automatycznej sekretarki?

– Muszę się do tego przekonać – odparła, choć tak naprawdę miała już jedną, spoczywającą głęboko na dnie szafy.

Lena wyłączyła to cholerstwo już w czasie pierwszego tygodnia

spędzonego w kampusie. Jedynymi osobami, które dzwoniły, byli Nan i Hank; oboje zostawiali takie same wiadomości, pełne troski o nią, i zastanawiali się, co też ona porabia.

Teraz Lena miała zainstalowany identyfikator numerów, i to wystarczyło.

– Richard tu był – powiedziała do Nan.

– Och, Lena! – Nan zmarszczyła brwi. – Mam nadzieję, że nie byłaś wobec niego niegrzeczna!

– Znowu próbował wyciągnąć wszystkie brudy.

Nan jak zwykle starała się ze wszystkich sił bronić Richarda.

– Brian pracuje z nim na tym samym wydziale. Jestem pewna, że Richard chciał się tylko dowiedzieć, co się wydarzyło.

– Znałaś go? Mam na myśli tego dzieciaka.

Nan pokręciła głową.

– Co roku widzieliśmy Jill i Briana na wydziałowym przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia, ale tak naprawdę to nie utrzymywaliśmy kontaktów towarzyskich. Może powinnaś porozmawiać z Richardem – zasugerowała. – Pracowali razem w tym samym laboratorium.

– Richard jest skończonym dupkiem.

– Był bardzo dobry dla Sibyl.

– Sibyl sama potrafiła zatroszczyć się o siebie – zauważyła cierpkim tonem Lena, choć nie zawsze była to prawda.

Sibyl bywała ślepa, a Richard był na terenie kampusu jej oczami i uszami, co diabelnie ułatwiało jej życie.

Nan bez ostrzeżenia zmieniła temat.

– Chciałabym, żebyś wreszcie porozmawiała ze mną na temat twojego udziału w polisie...

– Nie! – ucięła krótko Lena.

Sibyl miała wykupioną przez college polisę na życie, za którą w wypadku nagłej śmierci właściciela przysługiwała podwójna wysokość odszkodowania. Nan została beneficjentem i teraz, kiedy czek został potwierdzony, proponowała Lenie połowę kwoty.

– Sibyl zostawiła to tobie – protestowała Lena, chyba już po raz

tysięczny, przynajmniej tak to odbierała. – Chciała, żebyś to ty dostała te pieniądze.

– Ona nawet nie zostawiła testamentu! – spierała się Nan. – Nie lubiła myśleć o śmierci ani czegoś planować na tę okazję. Wiesz przecież, jaka była.

Lena poczuła, jak jej oczy napełniają się łzami.

– Tę polisę wzięła tylko dlatego, że college oferował ją za darmo razem z ubezpieczeniem zdrowotnym. Wyznaczyła mnie, ponieważ...

– ...ponieważ chciała, żebyś ty dostała pieniądze – skończyła za nią Lena, wycierając oczy wierzchem dłoni. Tak często płakała w ciągu ostatniego roku, że już nie krępowało jej robienie tego publicznie. – Posłuchaj, Nan. Doceniam twoje starania, ale to twoje pieniądze. Sibyl zostawiła je tobie.

– Na pewno nie chciałyby, żebyś pracowała dla Chucka! Nienawidziłyby tej myśli!

– Ja także nie wariuję ze szczęścia z tego powodu – przyznała Lena. Wcześniej powiedziała o tym jedynie Jill Rosen. – Robię to tylko dlatego, żeby mieć z czego się utrzymać, dopóki nie podejmę decyzji, co dalej mam robić ze swoim życiem.

– Mogłabyś wrócić do szkoły.

Lena roześmiała się.

– Już jestem na to ciut za stara.

– Sibyl zawsze powtarzała, że wolałabyś, żeby ci się dupa spociła w czasie maratonu w środku sierpnia, niż żebyś musiała wejść na dziesięć minut do nieklimatyzowanej klasy.

Lena uśmiechnęła się. Poczowała ulgę, kiedy w wyobraźni usłyszała głos Sibyl mówiący dokładnie to samo. Czasami wystarczyło drobne „klik” i w mózgu Leny złe rzeczy ustępowały miejsca tym dobrym.

– Trudno uwierzyć, że to już minął rok. – Nan westchnęła.

Lena zaczęła pilnie wypatrywać czegoś za oknem; myślała przy tym, jakie to dziwne, że rozmawia w ten sposób właśnie z Nan. Gdyby nie Sibyl, Lena trzymałaby się z daleka od kogoś takiego jak Nan Thomas.

– Myślałam o niej nie dalej jak dziś rano – powiedziała. Od dłuższe-

go czasu nic nie poruszyło jej tak bardzo jak strach, który malował się na twarzy Sary Linton, kiedy jej siostrę ładowano do helikoptera. – Sibyl lubiła tę porę roku.

– Uwielbiała włóczyć się po lesie – dodała Nan. – Zawsze starałam się w piątki wychodzić wcześniej, żebyśmy zdążyły pójść na spacer, zanim zrobi się za ciemno.

Lena bez słowa przełknęła ślinę. Bała się, że jeśli tylko otworzy usta, nie zdoła powstrzymać szlochu.

– W każdym razie – powiedziała Nan, podnosząc się i opierając dłonie o stół – lepiej zacznę katalogować książki, zanim Chuck tu wróci, żeby zaprosić mnie na kolację.

Lena także wstała.

– Czemu nie powiedziałaś mu, że jesteś lesbijką?

– Żeby zaczął sobie stroić żarty? – obruszyła się Nan. – Nie, wielkie dzięki, ale nie.

Lena musiała przyznać jej rację. Sama umierała ze strachu, że Chuck dowie się z gazety o drastycznych szczegółach dotyczących jej porwania.

– Nawiasem mówiąc – dorzuciła Nan – ktoś taki jak Chuck powiedziałby, że jedynym powodem, dla którego nie chcę, żeby się tu kręcił, jest to, że jestem lesbijką, a lesbijki nienawidzą mężczyzn. – Pochyliła się konspiracyjnie w stronę Leny. – A tymczasem prawda wygląda tak, że nie nienawidzimy wszystkich mężczyzn. Nienawidzimy jego.

Lena pokręciła głową; pomyślała, że gdyby było to jedyne kryterium, to każda kobieta na terenie kampusu okazałaby się lesbijką.

Grady Hospital należał do najbardziej poważanych ośrodków podstawowej opieki pourazowej w kraju, ale jego reputacja wśród mieszkańców Atlanty była jak najgorsza. Zarządzany przez Fulton-DeKalb Hospital był jednym z nielicznych publicznych zakładów opieki zdrowotnej na tym terenie, miał jeden z największych oddziałów leczenia oparzeń w całych Stanach, prowadził wszechstronny program zapobiegania aids zakrojony na ogólnokrajową skalę oraz służył jako regionalne centrum medyczne dla ciężarnych i niemowląt wysokiego ryzyka. Jednak jeśli zjawiłeś się tu z rozstrojem żołądka albo bolącym uchem, było bardziej niż prawdopodobne, że poczekaś na wizytę u lekarza przynajmniej dwie godziny – a i tak będziesz mógł uważać się za szczęściarza.

Grady był także szpitalem akademickim; Uniwersytet Emory, macierzysta uczelnia Sary, oraz Morehouse College zapewniały stały dopływ stażystów. Odbywanie stażu na oddziale intensywnej opieki medycznej było szczególnie łakomym kąskiem, jako że Grady uchodził za najlepsze miejsce w kraju, gdzie można było nauczyć się medycyny zajmującej się ratowaniem życia w nagłych przypadkach. Piętnaście lat temu Sara walczyła jak lwica, żeby dostać się do zespołu pediatrycznego, gdzie w ciągu roku nauczyła się więcej niż niejeden lekarz przez całe życie. Kiedy opuszczała Atlantę, żeby powrócić do hrabstwa Grant, nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś zobaczy Grady Hospital, szczególnie w

takich okolicznościach.

– Ktoś idzie – odezwał się mężczyzna siedzący obok Sary i na to hasło wszyscy w poczekalni spojrzeli pytająco na pielęgniarkę.

– Pani Linton?

Serce podskoczyło jej do gardła i przez ułamek sekundy myślała, że może to matka wreszcie dotarła na miejsce. Wstała i położyła na krześle czasopismo, żeby zająć sobie miejsce, chociaż przez ostatnie dwie godziny z sąsiadującym z nią starszym mężczyzną na zmianę pilnowali swoich krzeseł.

– Czy już skończyli ją operować? – spytała, nie mogąc opanować drżenia głosu.

Chirurg ocenił czas na co najmniej cztery godziny, ale zdaniem Sary na pewno na wszelki wypadek trochę przesadził.

– Nie – odpowiedziała pielęgniarka, prowadząc ją do stanowiska pielęgniarek. – Jest telefon do pani.

– Czy to moi rodzice? – spytała Sara podniesionym nieco głosem, żeby ją słyszano.

Na korytarzu panował straszny tłok; lekarze i pielęgniarki śmigali we wszystkie strony, starając się zapanować nad stale powiększającym się tłumem pacjentów.

– Powiedział, że jest z policji – oznajmiła siostra, wskazując Sarze telefon. – Tylko proszę rozmawiać krótko. W zasadzie nie powinnyśmy łączyć prywatnych rozmów na tej linii.

– Dziękuję. – Sara wzięła słuchawkę i pochyliła się nad kontuarem, tak aby jak najmniej zawadzać. – Jeffrey?

– Cześć – odezwał się. Sądząc po głosie, był tak samo zestresowany jak ona. – Czy operacja już się skończyła?

– Nie – odparła, rzucając pospieszne spojrzenie w kierunku wejścia na blok operacyjny.

Już kilka razy miała ochotę przejść przez te drzwi, żeby dowiedzieć się, co się dzieje, ale tuż obok znajdowało się stanowisko strażnika, który swoje obowiązki traktował nadzwyczaj poważnie.

– Sara?

– Jestem.

– A co z dzieckiem?

Poczuła, jak zaciska się jej gardło. Nie mogła już dłużej rozmawiać z nim o Tessie. Nie w ten sposób.

– Udało ci się coś znaleźć? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Rozmawiałem z Jill Rosen, matką tego samobójcy, ale nie dowiedziałem się niczego ciekawego. A w lesie znaleźliśmy łańcuszek na szyję z gwiazdą Dawida, który należał do tego dzieciaka.

Kiedy Sara nie odpowiedziała, Jeffrey pospieszył z wyjaśnieniami.

– Andy, ten chłopak, który popełnił samobójstwo, albo był w lesie, albo był tam ktoś, kto zabrał mu ten łańcuszek.

Sara zmusiła się, żeby coś powiedzieć.

– I czego twoim zdaniem może to dowodzić?

– Nie mam pojęcia – wyznał. – Brad widział, jak Tessa po drodze zbierała coś do plastikowej torby.

– Rzeczywiście, miała coś w ręku – przypomniała sobie Sara.

– Czy przychodzi ci do głowy jakiś powód, dla którego mogła zbierać te śmieci?

Sara próbowała wyteżyc szare komórki.

– Nie.

– Brad mówił, że wyglądało to właśnie tak. Znalazła jakąś torbę i zaczęła do niej wrzucać znalezione po drodze odpadki.

– Mogła tak robić – przyznała z zakłopotaniem Sara. – Wcześniej skarżyła się, że ludzie wszędzie rozrzucają śmieci. Zresztą sama już nie wiem.

– A może po drodze znalazła coś i schowała do tej torby? Pamiętaj, że głęboko w lesie znaleźliśmy gwiazdę Dawida, która należała do ofiary.

– Jeśli Tessa podniosła z ziemi coś, co miało jakieś znaczenie dla człowieka, który nas obserwował, kiedy zajmowaliśmy się ciałem... jakżeż on miał na imię... aha, Andy'ego?

– Andy Rosen – potwierdził Jeffrey. – Cały czas uważasz, że jest w tym coś podejrzanego?

Sara nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Odnosiła wrażenie, że oględziny ciała Andy'ego przeprowadzała całe wieki temu.

Ledwie mogła sobie przypomnieć, jak ten chłopak wyglądał.

– Sara?

Postanowiła powiedzieć mu prawdę.

– Wydaje mi się, że już niczego nie wiem na pewno.

– Miałaś rację, że próbował już zrobić to wcześniej – odparł. – Jego mama to potwierdziła. Podciął sobie żyły.

– A więc mamy wcześniejszą próbę, no i list – mruknęła Sara, myśląc jednocześnie, że jeśli przy autopsji nie wyjdzie na jaw nic szczególnego, to te dwa fakty spokojnie wystarczą, aby zaliczyć ten przypadek do samobójstw. – Możemy zrobić badania toksykologiczne. Na pewno nie pozwoliliby zepchnąć się z tego mostu bez walki.

– Miał zadrapanie na plecach.

– Tak, ale ono nie powstało w wyniku użycia przemocy.

– Mogę ściągnąć tu Brocka, żeby to sprawdził – zaofiarował się.

Dan Brock, pracownik miejscowego zakładu pogrzebowego, był wcześniej koronerem, zanim jeszcze Sara objęła tę posadę.

– Nie chcę, żeby wyszło na jaw, że ten wypadek wydaje się nam podejrzany.

– Brock potrafi trzymać język za zębami.

– Może pobrać próbki krwi, ale sekcję chcę zrobić osobiście – oznajmiła Sara.

– Myślisz, że dasz radę?

– Jeśli te dwie sprawy łączą się w jakiś sposób... – zaczęła. – Jeśli ktoś zrobił Tessie krzywdę... – Nie mogła skończyć; nigdy jeszcze nie czuła takiej żądzy zemsty. – Tak, dam radę – wykrztusiła wreszcie.

Jeffrey miał pewne wątpliwości, ale zachował je dla siebie.

– Sprawdziliśmy apartament Andy'ego Rosena – oznajmił Jeffrey. – Chłopcy znaleźli w jego pokoju fajkę. Matka przyznała co prawda, że Andy nie tak dawno miał problemy z narkotykami, ale z kolei ojciec zapewnia, że już z tym skończył.

– No tak.

Sara zapalała gniewem na myśl, że być może jej siostra padła ofiarą dilera, który był wściekły z powodu nieudanej transakcji narkotykowej.

– Szukaliśmy w jego pokoju odcisków palców, żeby przepuścić je przez komputer. Mam zamiar porozmawiać z jego rodzicami jutro rano. Od matki dostałem nazwiska kilku kolegów, ale oni wszyscy albo przenieśli się do innych szkół, albo zdążyli już zrobić dyplom.

Jeffrey zamilkł na chwilę, a Sara mogłaby przysiąc, że był nieco sfrustrowany.

Drzwi prowadzące na blok operacyjny otworzyły się gwałtownie, ale pacjentem okazał się ktoś inny, nie Tessa. Sara przycisnęła się do ścianki stanowiska pielęgniarek, żeby zespół mógł przejechać obok niej. Na wózku leżała jakaś starsza kobieta. Cały czas miała zamknięte oczy.

– Jak jego rodzice przyjęli tę wiadomość? – zapytała Sara, myśląc o własnych.

– Zaskakująco spokojnie – odparł Jeffrey. – Ona załamała się dopiero w samochodzie. Coś tam jest między nią a Leną, ale nie mam prawa wtykać w to nosa.

– Na przykład co? – spytała, chociaż Lena Adams była w tym momencie ostatnią osobą na ziemi, która ją obchodziła.

– Nie mam pojęcia – odparł. Sara słyszała, jak zaczął pukać w coś palcami. – Rosen w samochodzie zupełnie się załamała. – Pukanie umilkło. – Jej mąż zadzwonił do mnie, kiedy tylko przyjechał. – Przerwał na moment. – Oboje są naprawdę załamani. To jest rzecz, z którą trudno się ludziom pogodzić. Oboje skłaniają się...

– Jeffrey... – przerwała mu Sara. – Potrzebuję cię... – Znowu poczuła, jak zasycha jej w gardle, jakby te słowa miały ją zadławić. – Potrzebuję cię tutaj...

– Wiem – odparł z rezygnacją w głosie. – Ale nie sądzę, żebym mógł...

Sara otarła oczy wierzchem dłoni. Któryś z przechodzących właśnie lekarzy spojrział na nią, a potem szybko wbił wzrok w kartę, którą trzymał w ręku.

Poczuła się głupio, więc postarała się zdławić w sobie wszystkie

emocje, które koniecznie chciały nad nią zapanować.

– W porządku – powiedziała. – Rozumiem.

– To nie tak...

– Muszę już kończyć. Rozmawiam z aparatu przy stanowisku pielęgniarek, bo jakiś gość od godziny okupuje telefon w poczekalni. – Zaśmiała się, żeby choć trochę się rozluźnić. – Rozmawia co prawda po rosyjsku, ale moim zdaniem załatwia jakieś interesy narkotykowe.

– Sara! – powstrzymał ją Jeffrey. – To chodzi o twojego ojca. Poprosił mnie... a właściwie to powiedział mi, żebym tu nie przyjeżdżał.

– Co takiego?! – zawołała tak głośno, że kilka osób oderwało się od swoich zajęć i popatrzyło na nią z zainteresowaniem.

– Był strasznie zdenerwowany. Zresztą nie wiem. Powiedział mi, żebym nie przyjeżdżał do szpitala, bo to sprawa rodzinna.

Sara zniżyła głos do szeptu.

– On nie ma prawa...

– Posłuchaj mnie, Sara. – Ton Jeffrey'a był o wiele spokojniejszy niż jej. – To jest twój ojciec i muszę respektować jego życzenia. – Zawahał się przez moment. – Zresztą to chodzi nie tylko o niego. Cathy powiedziała to samo.

– Co?!

Czuła się jak wariatka, powtarzając w kółko to samo, ale to było wszystko, co zdołała wykrztusić.

– Oni mają rację – stwierdził krótko. – Tessa nie powinna w ogóle tam się znaleźć. I to ja nie powinienem pozwolić...

– Ale to ja ją tam przywiozłam – przypomniała mu Sara.

Wyrzuty sumienia, które dręczyły ją od kilku godzin, znowu przybrały na sile.

– Oni są strasznie zdenerwowani. To całkiem zrozumiałe. – Przerwał, jakby szukał właściwych słów, żeby wyrazić to, co myśli. – Potrzebują trochę czasu.

– Na co? Żeby oswoić się z tym, co się stało? – warknęła. – Więc jeśli Tessa z tego wyjdzie, to będziesz znowu zapraszany na niedzielne obiady, lecz jeśli nie... – Nie dała rady dokończyć.

– Są wściekli. Tak właśnie ludzie reagują, gdy zdarza się coś podobnego. Czują własną bezradność i wyładowują gniew na tym, kto akurat był na miejscu.

– Ja też tam byłam – wtrąciła.

– Taak... Prawdę mówiąc...

Przez moment była zbyt zszokowana, żeby się odezwać.

– Chcesz powiedzieć, że na mnie też są wściekli? – spytała w końcu, choć świetnie wiedziała, że mają ku temu powody. To ona była odpowiedzialna za Tessę. Jak zawsze.

– Sara, oni po prostu potrzebują trochę czasu – odparł. – I muszę im dać ten czas. Nie mam zamiaru pogłębiać ich rozpacz.

Skinęła głową, choć przecież nie mógł tego zobaczyć.

– Chciałbym cię zobaczyć. Chciałbym tam być ze względu na ciebie i na Tessę.

Usłyszała smutek w jego głosie; wiedziała, że on także ciężko to przeżywał, ale mimo to nie mogła opanować uczucia zawodu, że Jeffrey nie przyjedzie. Wiele razy już zdarzyło się, że był nieobecny wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała.

Robił teraz to, co do niego należało, zajmował się ważnymi sprawami, ale Sara nie była akurat w odpowiednim nastroju, żeby docenić szlachetność takiego postępowania.

– Sara?

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Masz całkowitą rację.

– Zajrzę do ciebie i nakarmię psy, dobrze? Zobaczę, czy w domu wszystko okej. – Znowu przerwał na chwilę. – Cathy powiedziała, że wpadną do ciebie i wezmą ci parę rzeczy na zmianę.

Sara poczuła, że znowu emocje biorą górę.

– Nie potrzebuję żadnych ciuchów – wyszeptała. – Potrzebuję ciebie.

– Wiem, dziecińko – odparł miękko.

Zaczęła się obawiać, że zaraz się rozpłacze. Jak dotąd, udawało się jej pohamować łzy. Nie było na nie czasu – ani w helikopterze, ani potem na izbie przyjęć czy w poczekalni; ani nawet w łazience, kiedy wkładała sterylne rękawice, które znalazła dla niej jedna z pielęgniarek;

wszędzie było zbyt wielu ludzi i brakowało odrobiny prywatności, żeby można było swobodnie dać upust rozpacz.

Pielęgniarka wybrała ten właśnie moment, żeby się wtrącić.

– Pani Linton, przykro mi, ale my naprawdę potrzebujemy tego telefonu.

– Przepraszam – powiedziała do niej Sara, a potem zwróciła się do Jeffreya: – Muszę kończyć.

– Czy możesz do mnie zadzwonić z jakiegoś innego aparatu?

– Nie mogę stąd nigdzie wychodzić – powiedziała, patrząc na parę starszych ludzi idących korytarzem: zgarbionego mężczyznę i kobietę, która trzymała go pod rękę.

Posuwali się wolno, odczytując napisy na drzwiach.

– Tam jest McDonald po drugiej stronie ulicy, prawda? – zapytał Jeffrey. – Obok parkingu uniwersyteckiego?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała, ponieważ od lat nie była w tej części Atlanty. – A jest?

– Tak mi się wydaje – odparł. – Spotkamy się tam jutro około szóstej rano, okej?

– Nie – zdecydowała stanowczo. – Zajmij się moimi psami.

– Jesteś pewna?

Sara nie odrywała oczu od starszego mężczyzny i jego żony. I nagle aż podskoczyła, bo dotarło do niej, że oto nie rozpoznała własnych rodziców.

– Sara? – usłyszała głos Jeffreya.

– Zadzwonię do ciebie później – powiedziała szybko. – Oni są tutaj. Muszę iść.

Pochyliła się nad kontuarem, żeby odłożyć słuchawkę. Czuła się zaniepokojona i dezorientowana. Ruszyła wzdłuż korytarza, przyciskając ręce do brzucha, i czekała, aż jej rodzice znowu zaczną wyglądać tak jak zwykle.

Z zaskakującą jasnością ujrzała, jak bardzo byli już starzy. Jak większość dorosłych Sara zawsze sobie wyobrażała, że jej rodzice osiągnęli pewien wiek i jakimś cudem dalej przestali się starzeć. A teraz

stali przed nią ludzie w podeszłym wieku, wyglądający na tak słabowitych, że zaczęła się zastanawiać, jak w ogóle dają radę chodzić.

– Mama? – odezwała się niepewnie.

Cathy nie wyciągnęła do niej rąk, choć Sara myślała, albo przynajmniej miała taką nadzieję, że to właśnie zrobi. Jedną ręką obejmowała Eddiego, jakby cały czas musiała go podpierać, drugą trzymała opuszczoną wzdłuż ciała.

– Gdzie ona jest?

– Cały czas na stole operacyjnym – powiedziała Sara. Chciała podbiec do Cathy i przytulić się, ale po jej pełnej surowości minie poznała, że nie powinna tego robić. – Mamo...

– Jak to się stało?

Sara poczuła się tak, jakby w jej gardle tkwił powiększający się stale guzek. Głos Cathy w niczym nie przypominał głosu jej matki. Był w nim lodowaty chłód i napięcie, a jej usta wyglądały jak wąska kreska. Sara odciągnęła ich na bok zatłoczonego korytarza, żeby móc spokojnie porozmawiać. Wszystko wyglądało tak oficjalnie, jakby dopiero co się poznali.

– Tessa uparła się, żeby ze mną pojechać... – zaczęła.

– A ty oczywiście pozwoliłaś jej na to – przerwał Eddie. Poczuli się głęboko dotknięta oskarżeniem, które brzmiało w każdym jego słowie. – Na litość boską, czemu jej pozwoliłaś?!

Sara przygryzła wargi.

– Nawet nie przyszło mi do głowy...

Znowu przerwał jej w pół zdania.

– Rzeczywiście ci nie przyszło!

– Eddie... – wtrąciła się Cathy, nie po to, żeby go zganić, lecz żeby mu przypomnieć, iż to nie czas na takie uwagi.

Sara zamilkła na moment; usiłowała nie wpaść w jeszcze większą rozpacz niż ta, którą już czuła.

– Wzięli ją od razu na stół. Pewnie to potrwa jeszcze kilka godzin.

Jak na komendę we trójkę spojrzeli na drzwi, które znowu otworzyły się właśnie w tej chwili, ale była to tylko pielęgniarka, która praw-

dopodobnie miała przerwę w operacji.

– Została ugodzona nożem w brzuch i w pierś. Poza tym poważnie zraniła się w głowę – ciągnęła Sara, podnosząc jednocześnie rękę do własnej głowy, żeby pokazać rodzicom, w którym miejscu głowa Tessy uderzyła o kamień.

Przerwała na chwilę, myśląc o tej ranie i czując, jak na nowo rodzi się w niej panika. Nie po raz pierwszy dzisiaj zaczęła się zastanawiać, czy to przypadkiem nie jest tylko koszmarny sen. Z tego otępienia wyrwał ją ponownie trzask drzwi prowadzących na blok operacyjny – po chwili obok nich przeszedł sanitariusz, popychając przed sobą pusty fotel na kółkach.

– I...? – podjęła Cathy.

– Próbowałam powstrzymać krwawienie – opowiadała rodzicom Sara i znowu widziała przed sobą tę straszną scenę.

Siedząc w poczekalni, przez cały czas odtwarzała w pamięci to, co się wydarzyło, i próbowała wymyślić, co można było zrobić inaczej, choć za każdym razem dochodziła do wniosku, że sytuacja była zupełnie beznadziejna.

– I...? – powtórzyła lapidarnie Cathy.

Sara odchrząknęła, próbując się zdystansować od własnych uczuć. Teraz rozmawiała z nimi tak, jakby po prostu byli rodzicami któregoś z pacjentów.

– Tessa miała poważny napad drgawek połączony z utratą przytomności może minutę przedtem, zanim przyleciał helikopter. Robiłam, co mogłam, żeby jej pomóc. – Urwała, przypominając sobie miotające się ciało siostry.

Wpatrzyła się z uwagą w twarz ojca, bo pomyślała, że nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem od chwili, gdy przyjechali.

– W czasie lotu zdarzyły się jeszcze dwa napady. Jej lewe płuco przestało pracować i musieli ją zaintubować, żeby wspomóc oddychanie.

– A co robią teraz? – pytała Cathy.

– Starają się opanować krwotok. Wezwali także na konsultację neu-

rologa, ale nie wiem, co znaleźli. Pierwszym i najważniejszym zadaniem jest jednak powstrzymanie utraty krwi. Poza tym musieli zrobić cięcie cesarskie, żeby usunąć... – Tu wstrzymała oddech.

– Dziecko – dokończyła za nią Cathy, a Eddie oparł się o nią całym ciężarem.

Sara powoli zaczęła znowu oddychać.

– Co jeszcze? – pytała Cathy. – Co przed nami ukrywasz?

Sara odwróciła oczy, ale powiedziała im prawdę.

– Niewykluczone, że będą musieli usunąć całą macicę, jeśli krwotok nie ustąpi.

Oboje milczeli, choć Sara dokładnie wiedziała, o czym myślą – było to tak jasne, jakby wykrzyczeli jej to prosto w twarz. Tylko w Tessie pokładali nadzieję, że urodzi im wnuki.

– Kto to zrobił? – w końcu z ust Cathy padło to pytanie. – Kto mógł zrobić coś równie potwornego?

– Nie wiem – szepnęła Sara, a to pytanie odbiło się echem w jej umyśle.

Jaki potwór mógł zadać cios w brzuch ciężarnej kobiecie i potem zostawić ją na pewną śmierć?

– A czy Jeffrey nie wpadł na jakiś trop? – zapytał Eddie, a Sara spostrzegła, ile wysiłku kosztowało go wymówienie tego imienia.

– Robi, co może – zapewniła. – A ja chcę wracać do Grant od razu, gdy...

Nie dokończyła.

Po chwili Cathy zadała następne pytanie.

– A czego możemy się spodziewać, kiedy się zbudzi?

Sara popatrzyła na ojca; tak bardzo chciała powiedzieć coś, dzięki czemu wreszcie spojrzalby na nią. Gdyby Eddie i Cathy byli obcymi ludźmi, Sara powiedziała im prawdę, nie owijając w bawełnę – że nie ma pojęcia, czego można się spodziewać. Jeffrey często powtarzał, że nie znosi rozmawiać z krewnymi albo przyjaciółmi ofiar, dopóki nie ma im do powiedzenia czegoś konkretnego. Sara z kolei uważała, że to nieco tchórzliwie z jego strony; ale teraz zrozumiała, że to konieczne, bo lu-

dzie pragną, żeby dać im choć cień nadziei i zapewnić ich, że przynajmniej jedna rzecz będzie w porządku.

– Sara? – zachęciła ją Cathy.

– Na pewno będą chcieli sprawdzić, jak reaguje mózg. Pewnie zrobią eeg, żeby się upewnić, czy nie został uszkodzony.

Rozpaczliwie chciała powiedzieć im coś dodającego otuchy, ale w końcu powiedziała jedyną rzecz, której była całkowicie pewna.

– Jest mnóstwo spraw, które mogą pójść źle.

Cathy nie miała już więcej pytań.

Odwróciła się do Eddiego i zamknąwszy oczy, przycisnęła usta do jego głowy.

Po chwili Eddie odezwał się ponownie, ale i tym razem nie spojrzał na Sarę.

– Jesteś pewna co do dziecka?

Sara stwierdziła, że nagle głos odmówił jej posłuszeństwa. Jej gardło było tak suche jak koryto wyschniętej rzeki.

– Tak, tatusiu – wykrztusiła wreszcie.

Sara stała przy automacie z przekąskami na zewnątrz szpitalnej kawiarni i naciskała guzik tak silnie, że aż poczuła ostry ból w kostkach palców. Nic się jednak nie zdarzyło, więc schyliła się, żeby sprawdzić, czy automat zwrócił jej monety; pomyślała przy tym, że może zrobiła coś nie tak. Pojemnik był pusty.

– Niech to diabli wezmą! – zaklęła pod nosem i kopnęła z całych sił w bok maszyny.

Rozległa się fanfara i po chwili do pojemnika wypadł kitkat.

Sara rozerwała papierek i poszła korytarzem, żeby znaleźć się jak najdalej od zgiełku dobiegającego z kawiarni. Sprawy żywieniowe zmieniły się bardzo od czasu, kiedy tu pracowała; teraz można było dostać tu wszystko, od potraw kuchni tajskiej, poprzez włoską, aż do soczystych, grubych hamburgerów.

Sara rozumiała, że dla szpitala było to źródło niezłych dochodów.

Tylko czy w miejscu przeznaczonym do ratowania zdrowia powinno się sprzedawać tak niezdrową żywność?

Nawet około północy szpitalne korytarze tętniły życiem, a ciągły szum sprawiał, że człowiek nieustannie odnosił wrażenie, iż przebywa w jakimś ogromnym ulu. Sara nie mogła sobie przypomnieć, czy w czasach, gdy przebywała tu na stażu, też panował taki rozgardiasz, ale była przekonana, że to akurat się nie zmieniło. To pewnie strach i bezsenność sprawiały, że tego nie zauważała. Zanim stażyści zaczęli się organizować i żądać bardziej ludzkich warunków, dyżury w Grady Hospital trwały od dwudziestu czterech do trzydziestu sześciu godzin. Do dzisiaj Sara miała wrażenie, że nie udało się jej odespać tamtych nocy.

Oparła się plecami o drzwi z napisem „Bielizna”, bo wiedziała, że jeśli teraz usiądzie, to z pewnością nie uda się jej wstać. Operacja Tessy skończyła się trzy godziny temu; została przewieziona na oddział intensywnej opieki medycznej, gdzie członkom rodziny pozwolono na zmianę przy niej czuwać. Dostała silne środki przeciwbólowe i jeszcze nie zdążyła się obudzić. Jej stan określono jako poważny, ale chirurg zapewnił, że udało się zapanować nad krwotokiem, a to oznaczało, że Tessa będzie mogła w przyszłości mieć dzieci, o ile kiedykolwiek otrząśnie się na tyle z przeżytej w lesie gehenny, żeby chciała zająć w ciążę.

Przebywanie w maleńkiej salce oiom-u razem z Tessą było ponad siły Sary, zwłaszcza kiedy czuła, że Eddie i Cathy obarczają ją winą za to, co się stało, mimo że nie powiedzieli na ten temat ani słowa. Nawet Devon jej unikał – przycupnął gdzieś w kącie z szeroko otwartymi oczyma, zszokowany tym, co przydarzyło się jego ukochanej i ich dziecku. Sara czuła, że jest bliska załamania, a w pobliżu nie było nikogo, kto pomógłby jej się pozbierać.

Oparła o drzwi tył głowy i przymknęła oczy, próbując przypomnieć sobie ostatnie słowa, które powiedziała do niej Tessa. W czasie lotu Tessa była już nieprzytomna po zapaści i nie można się było z nią porozumieć. Doszła do wniosku, że ostatnie spójne zdanie usłyszała jeszcze w samochodzie – Tessa powiedziała wtedy, że ją kocha.

Sara odgryzła kawałek kitkاتا, choć tak naprawdę wcale nie była

głodna.

– Dobry wieczór pani – odezwał się przechodzący obok starszy mężczyzna.

Przywołała na usta uśmiech i patrzyła, jak wspinał się po schodach. Mógł mieć mniej więcej tyle lat co Eddie, ale włosy wysuwające się spod czapki były prawie zupełnie białe. W sztucznym świetle szpitalnego korytarza jego skóra wydawała się półprzezroczysta i chociaż ciemnognatowe spodnie i jasnoniebieska koszula sprawiały wrażenie schludnych, ciągnął się za nim smród smaru albo może oleju silnikowego. Ten człowiek mógł być mechanikiem albo pracownikiem technicznym szpitala, albo po prostu miał tam na górze kogoś bliskiego, kto walczył o życie tak samo jak Tessa.

Grupa lekarzy zatrzymała się przed drzwiami kawiarni; mieli pomarszczoną od wody skórę na dłoniach, a ich białe ubrania pokrywały plamy różnych substancji. Byli młodzi – może jeszcze studiowali, a może odbywali tutaj staż. Zauważyła, że mieli przekrwione oczy i że był w nich jakiś rodzaj znużenia, który dobrze znała z czasów, kiedy sama pracowała w Grady Hospital.

Najwyraźniej czekali na kogoś, rozmawiając między sobą; do uszu Sary dolatywało niskie buczenie. Popatrzyła na trzymany w ręku batonik, ale tak naprawdę wcale nie skupiła się na napisach na papierku; słyszała, jak wymieniają między sobą szpitalne ploteczki i rzucają nazwami procedur, które chcieliby zrobić, żeby mieć potem z tego korzyści.

– Sara? – usłyszała nagle czyjś głos.

Nie podniosła oczu, przekonana, że ten ktoś woła całkiem inną Sarę.

– Sara Linton? – powtórzył ten sam głos.

Spojrzała na grupkę stażystów, zastanawiając się jednocześnie, czy może któryś z jej małych pacjentów z kliniki dziecięcej Heartsdale pracuje teraz w Emory. Czuła się jak staruszka, patrząc na ich młode twarze, i nagle spostrzegła stojącego za ich plecami wysokiego mężczyznę w średnim wieku.

Coś zaczęło jej świtać.

– Mason? – spytała w końcu. – Mason James?

– Tak jest! – zawołał, przeciskając się przez grupkę stażystów. Na powitanie położył rękę na jej ramieniu. – Wpadłem na górze na twoich staruszków.

– Och...

– Pracuję tutaj. Na oddziale urazowym dla dzieci.

– Jasne. – Skinęła głową, bo teraz wszystko sobie przypomniała.

Spotykała się z Masonem w czasie, gdy pracowała w Grady, ale straciła z nim kontakt po powrocie do Grant.

– Cathy powiedziała mi, że zesłaś na dół, żeby coś przekąsić.

Podniosła batonik.

Na ten widok Mason wybuchnął śmiechem.

– Widzę, że twoje upodobania kulinarne nie uległy zmianie.

– Niestety, właśnie skończyły im się *filet mignon* – powiedziała, a on znowu zaczął się śmiać.

– Świetnie wyglądasz – stwierdził.

Było to oczywiście kłamstwo, które przyszło mu bez trudu dzięki dobremu wychowaniu i nienagannym manierom. Ojciec Masona był kardiologiem, tak samo jak dziadek. Sara zawsze uważała, że zainteresowanie Masona jej osobą częściowo wynikało z faktu, że Eddie był hydraulikiem. Wychowany w środowisku, gdzie szkoły z internatem i kluby golfowe były czymś oczywistym, nie miał zbyt wielu okazji, żeby zetknąć się z przedstawicielami klasy robotniczej, z wyjątkiem sytuacji, gdy wypisywał czeki za ich usługi.

– Jak... uch... – Sara toczyła walkę, żeby powiedzieć coś niezobowiązującego. – Co u ciebie słychać?

– Wszystko świetnie – odparł. – Usłyszałem o Tessie na dole. Już się rozniosło poza izbę przyjęć.

Sara miała świadomość, że nawet w szpitalu tak dużym jak Grady przypadek Tessy był czymś wyjątkowym. Każdy akt przemocy, w którym poszkodowane zostało dziecko, uważany był za wyjątkowo przerażający.

– Zajrzałem do niej, żeby zobaczyć, jak się ma. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe.

– Nie! – zawołała Sara. – Oczywiście, że nie!

– Jej lekarzem prowadzącym jest Beth Tindall – powiedział. – To naprawdę dobry chirurg.

– Zgadza się. – Sara skinęła głową.

– Twoja matka jest nadal tak urocza jak dawniej. – Spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem.

Próbowała odpowiedzieć mu tym samym.

– Na pewno bardzo się ucieszyła na twój widok.

– No cóż, w tych okolicznościach... Czy policja już wie, kto to zrobił?

Pokręciła głową, czując, że jej opanowanie znika bez śladu.

– Na razie nie mają pojęcia.

– Sara... – Zaczął gładzić palcami wierzch jej dłoni. – Naprawdę, strasznie ci współczuję.

Odwróciła wzrok, starając się nie rozplakać. Nikt nawet nie próbował jej pocieszyć od chwili, kiedy Tessa została ranna. Od dotyku Masona zaczęły przechodzić ją ciarki, choć czuła, że to głupio z jej strony czerpać pociechę z tak drobnego gestu.

Mason zauważył, co się z nią dzieje. Wziął ją pod brodę i odwrócił jej głowę tak, żeby na niego popatrzyła.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Muszę wracać na górę – odparła wymijająco.

– No to chodź. – Wziął ją pod rękę i poprowadził wzdłuż korytarza w stronę oddziału intensywnej opieki medycznej.

Po drodze Sara słuchała tego, co mówił; nie tyle obchodziło ją znaczenie słów, ile rozkoszowała się jego miękkim, monotonnym głosem. Opowiadał o szpitalu, a także o tym, co wydarzyło się w jego życiu od czasów, gdy opuściła Atlantę. Mason James należał do ludzi, którzy spokojnie podchodzą do każdej sprawy. Kiedy przyjechała tutaj z hrabstwa Grant, wydał się jej światowym i niesamowicie dorosłym facetem – dotąd jej doświadczenie z chłopcami ograniczało się do spotkań ze Steve'em Mannem, który uważał, że każda udana randka powinna się kończyć pieszczotami na tylnym siedzeniu buicka będącego własnością

jego ojca.

Skręcili za róg i Sara zobaczyła swoich rodziców stojących w połowie korytarza i pogrążonych w czymś, co z daleka wyglądało na gorącą dyskusję. Eddie spostrzegł ich pierwszy i przerwał w pół zdania to, co właśnie mówił.

Zauważyła, że powieki Eddiego co chwila opadają, a on sam wydaje się znacznie bardziej zmęczony niż kiedykolwiek do tej pory. Z kolei jej matka bardziej postarzała się w ciągu ostatniej godziny niż przez ostatnie dwadzieścia lat. Oboje wyglądali tak mizernie, że Sara znowu poczuła ściskanie w gardle.

– Pójdę zobaczyć, co z Tessą – powiedziała szybko.

Nacisnęła przycisk po prawej stronie drzwi i weszła na oddział.

Podobnie jak w większości szpitali oddział intensywnej opieki medycznej w Grady Hospital był mały i zaciszny. Przyćmione światła paliły się w salach i na korytarzach i panował tu kojący spokój; tak samo odbierali to nieliczni odwiedzający, którym pozwalano zaglądać na oddział co dwie godziny, oraz pacjenci. Wszystkie sale zostały wyposażone w przeszkłone suwane drzwi; co prawda nie pozwalały one na zachowanie prywatności, ale większość przebywających tu chorych była w zbyt ciężkim stanie, żeby skarżyć się na cokolwiek. Idąc w stronę końca oddziału, Sara słyszała popiskiwanie monitorów kontrolujących pracę serca i respiratory. Pokój Tessy znajdował się naprzeciwko stanowiska pielęgniarek, które powiedziały coś na temat krytycznego stanu pacjentki.

W sali zastała Devona; stał pięć stóp od łóżka z rękoma wetkniętymi w kieszenie. Opierał się o ścianę, choć tuż za nim znajdował się wygodny fotel.

– Cześć – powiedziała Sara.

Ledwo zwrócił na nią uwagę. Dookoła jego oczu utworzyły się czerwone obwódki, a ciemna skóra wyglądała blado przy sztucznym oświetleniu pokoju.

– Czy coś mówiła?

Trwało to trochę czasu, zanim zdobył się na odpowiedź.

– Kilka razy otworzyła oczy. Zresztą nie wiem.

– Najwyraźniej próbuje się obudzić – pocieszyła go Sara. – To dobry znak.

Jego grdyka poruszyła się, kiedy przetykał ślinę.

– Jeśli chciałbyś zrobić sobie przerwę... – zaczęła, ale Devon nie czekał, aż skończy.

Wyszedł z pokoju, nie zerknąwszy nawet za siebie.

Sara przyciągnęła krzesło bliżej łóżka i usiadła. Co prawda siedziała przez większość dnia, czekając na jakieś wiadomości, ale czuła się wyczerpana.

Bandaże pokrywały głowę Tessy tam, gdzie zdartą skórę przyszyto z powrotem na miejsce. Do brzucha przymocowano dwa dreny, żeby odprowadzać zbierający się płyn. Na poręczy łóżka wisiał plastikowy woreczek, częściowo wypełniony moczem.

W pokoju panował mrok – jedyne światło pochodziło z rozmaitych monitorów. Tessa została przed godziną odłączona od respiratora, ale ciągle sprawdzano pracę jej serca, a rozlegający się co chwila metaliczny dźwięk oznajmiał każde jego uderzenie.

Sara pogłaskała palce siostry, myśląc jednocześnie, że nigdy nie zwróciła uwagi, jak drobne dłonie ma Tessa. Ciągle bez trudu mogła sobie przypomnieć pierwszy dzień Tessy w szkole, kiedy wzięła ją za rękę i zaprowadziła na przystanek autobusowy. Zanim wyszły, Cathy zrobiła Sarze wykład, jak to powinna opiekować się młodszą siostrą. Ten temat przewijał się przez całe ich dzieciństwo. Nawet Eddie upominał ją, żeby troszczyła się o małą, choć później Sara odkryła prawdziwy powód, dla którego to robił: zachęcał Tessę, żeby nie odstępowała starszej siostry, kiedy ta szła na spotkania ze Steve'em Mannem, bo dobrze wiedział, do czego służy ogromne tylne siedzenie w buicku.

Tessa chyba wyczuła, że ktoś jest obok, bo poruszyła lekko głową.

– Tess? – wyszeptała Sara, delikatnie ściskając jej rękę. – Tess?

Z ust Tessy wydobył się jakiś dźwięk, który najbardziej przypominał jęk. Jej ręka powędrowała w kierunku brzucha, tak samo jak miliony razy w ciągu tych ostatnich ośmiu miesięcy.

Powoli otworzyła oczy. Obrzuciła spojrzeniem cały pokój i zatrzymała się, kiedy znalazła Sarę.

– Cześć – powiedziała Sara, a na jej twarzy pojawił się pełen ulgi uśmiech. – Cześć, skarbie.

Usta Tessy poruszyły się, a potem jej ręka powędrowała w stronę gardła.

– Chcesz pić? – domyśliła się Sara.

Tessa przytaknęła, więc Sara rozejrzała się w poszukiwaniu kubeczka z kostkami lodu, który pielęgniarka zostawiła przy łóżku. Lód w większości zdążył się już rozpuścić, ale Sarze udało się wygrzebać z dna kilka kawałków.

– Musieli wsadzić ci rurkę w krtań – wyjaśniła Sara, wsuwając kostki w usta Tess. – Możesz jeszcze przez jakiś czas czuć z tego powodu dyskomfort i mieć kłopoty z mówieniem.

Tessa, przetykając, znowu zamknęła oczy.

– Czy bardzo cię boli? – pytała z niepokojem Sara. – Może chcesz, żeby zawołać pielęgniarkę?

Zaczęła się podnosić, ale Tessa nie wypuszczała z ręki jej dłoni. Nie musiała ubierać w słowa pierwszego pytania, które chciała zadać. Sara bez trudu odczytała je z jej oczu.

– Nie, Tessie – powiedziała, a lzy ciekły jej ciurkiem po policzkach. – Nie udało się go uratować. Jej uratować – poprawiła się, przyciskając do warg dłoń siostry. – Tak strasznie mi przykro. Tak strasznie...

Tessa powstrzymała ją bez słów. Piski monitora kontrolującego pracę serca były teraz jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w pokoju – jedynym świadectwem, że Tessa żyje.

– Pamiętasz coś? – pytała Sara. – Wiesz, co się wydarzyło?

Głowa Tessy poruszyła się raz w bok na znak, że nie.

– Poszłaś do lasu – mówiła Sara. – Brad widział, że podniosłaś jakąś torbę i zaczęłaś zbierać do niej śmieci. Pamiętasz to?

I znowu zaprzeczenie.

– Myślmy, że ktoś tam się ukrywał – podjęła. – To znaczy, wiemy, że ktoś tam był. Może chodziło mu o tę torbę. A może...

Nie dokończyła myśli. Zbyt wiele informacji naraz mogło tylko wszystko Tessie pogmatwać, a poza tym Sara nie miała żadnej pewności, czy naprawdę tak właśnie było.

– Ktoś pchnął cię nożem – dokończyła cicho.

Tessa najwyraźniej czekała na dalsze słowa.

– Znalazłam cię w lesie. Leżałaś na takiej polance i ja... ja starałam się zrobić wszystko, co tylko można. Próbowałam ci pomóc. I nie udało mi się. – Znowu zaczęła się załamywać. – Och, Tessie... Tak bardzo się starałam!

Schowała głowę w pościeli, wstydzając się łez. Powinna być teraz silna, powinna pokazać młodszej siostrze, że razem uda im się przez to przejść, ale jedyną rzeczą, która teraz zaprzętała jej umysł, było poczucie winy za wszystko, co się stało. Przez całe życie uważała na Tessę i zawiodła ją w tej jedynej chwili, kiedy najbardziej była potrzebna.

– Och, Tess – łkała, a przebaczenie Tessy było czymś, czego najbardziej potrzebowała. – Tak strasznie żałuję!

Poczuła dłoń Tessy na swoich włosach. Ten dotyk na początku sprawił jej przykrość, ale po chwili zrozumiała, że Tessa chce, żeby na nią popatrzyła.

Sara podniosła głowę, a jej twarz znalazła się kilkanaście centymetrów od twarzy siostry.

Tessa poruszyła wargami, ale jeszcze nie potrafiła wyartykułować słów. Razem z wydychanym powietrzem do uszu Sary doleciało słowo „kto”. Tessa chciała wiedzieć, kto jej to zrobił, kto zabił jej dziecko.

– Nie wiem – powiedziała Sara. – Ale staramy się dowiedzieć, skarbie. Jeffrey jest tam teraz i robi co w jego mocy. – Głos jej się załamał. – Chce mieć pewność, że człowiek, który skrzywdził cię, niezależnie od tego, kto to był, nie zrobi już krzywdy nikomu innemu.

Tessa dotknęła palcami policzka Sary, tuż pod okiem. Drżącą z wysiłku ręką otarła płynącą łzę.

– Tak bardzo cię przepraszam, Tessie, tak bardzo. Powiedz mi, co mogę zrobić. Proszę, powiedz.

Kiedy wreszcie Tessa przemówiła, jej głos niewiele się różnił od

szeptu. Sara patrzyła na poruszające się z trudem usta i słyszała słowa tak wyraźnie, jakby Tessa krzyczała na cały głos.

– Znajdź go...

PONIEDZIAŁEK

Jeffrey schylił się, żeby podnieść gazetę leżącą na frontowym ganku domu Sary.

Umówili się, że będzie tutaj dziś o szóstej rano, żeby mogła do niego zadzwonić i przekazać najświeższe wiadomości na temat stanu zdrowia Tessy. Wczoraj wieczorem przez telefon robiła wrażenie strasznie przygnębionej, a on bardziej niż czegokolwiek innego nienawidził słuchać jej płaczu. Czuł się wtedy bezradny i słaby, a te dwie cechy budziły w nim zawsze pogardę, szczególnie jeśli odkrywał je u siebie.

Przekreślił włącznik światła w przedpokoju. Z przeciwnej strony domu dobiegły go odgłosy zamieszania, pobrzękiwanie obrożi i głośne ziewanie, ale żaden z psów nie pofatygował się, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Po dwóch latach ścigania się na torze w Ebro oba charty Sary nie lubiły bezużytecznie tracić energii, jeśli nie zostały do tego zmuszone.

Jeffrey zagwizdał, rzucając gazetę na blat w kuchni. Czekając na psy, rzucił okiem na pierwszą stronę; nad zgięciem zobaczył zdjęcie uśmiechniętego Chucka stojącego między swoim ojcem a Kevinem Blakiem. Najwyraźniej trzej panowie odnieśli zwycięstwo w jakichś zawodach w golfa, które odbyły się w sobotę w Augustcie. Poniżej znajdował się artykuł zachęcający wyborców do poparcia referendum w sprawie obligacji, które pomogłyby zamienić przyczepy stojące obok szkoły na normalne szkolne sale. „Grant Observer” miał rację, przyznając Alberto-

wi Gainesowi najwyższe notowania. Facet był właścicielem połowy budynku w mieście, a ci, do których należała druga połowa, spłacali w jego banku raty hipoteczne.

Jeffrey znowu gwizdnął na psy, zastanawiając się, czemu tak długo nie przychodzą. W końcu nieśpiesznym krokiem weszły do kuchni, a ich pazury zastukały o biało-czarne kafelki na podłodze. Wypuścił je do ogrodu na tyłach domu i zostawił otwarte drzwi, żeby mogły wrócić, kiedy już się załatwią.

Zanim zdążył zapomnieć, wyjął z kieszeni płaszcz dwa pomidory i położył je w lodówce Sary obok śmiesznie wyglądającej małej zielonej pęczki, która w którymś momencie swojego krótkiego, smutnego życia mogła być całkiem smaczna. Marla Simms, jego sekretarka, z zamiłowaniem uprawiała ogród i zawsze przynosiła mu więcej produktów, niż mógłby zjeść. Znając Marłę i jej skłonności do wtykania nosa w nie swoje sprawy, przypuszczał, że robiła to celowo, bo miała nadzieję, że Jeffrey podzieli się z Sarą.

Napełnił suchą karmą miskę Bubby, kota Sary, choć pewnie Bubba miał zamiar wyjść z ukrycia, dopiero kiedy on opuści dom. Bubba pijał wodę wyłącznie z miski ustawionej obok szafy z najpotrzebniejszymi rzeczami i kiedy Jeffrey jeszcze mieszkał w tym domu, często zdarzało się, że przypadkiem kopniakiem ją wywraçał. Kot tę i jeszcze inne sprawy traktował jak osobisty afront. Jeffrey i Sara żywili względem niego całkiem odmienne uczucia: Sara go uwielbiała, a Jeffrey nienawidził.

Psy przytruchtały z powrotem, gdy otwierał dla nich puszkę z karmą. Bob oparł się całym ciężarem o nogi Jeffrey'a i zaczął się łaścić, a Billy rozłożył się na podłodze i dyszał tak ciężko, jakby przed chwilą wdrapał się na Mount Everest. Jeffrey nigdy nie mógł pojąć, jak tak duże zwierzaki można trzymać w domu, lecz oba charty wydawały się zupełnie zadowolone z tego, że całymi dniami siedzą zamknięte w środku. Jeśli zbyt długo przebywały na świeżym powietrzu, zaczynała im dokuczać samotność i potrafiły przeskoczyć przez płot, żeby poszukać Sary.

Bob znowu trącił go nosem, popychając w stronę blatu.

– Zaczekaj jeszcze chwilę, stary – powiedział do niego Jeffrey, podnosząc z podłogi ich miski.

Wrzucił do każdej z nich po kilka łyżek suchej karmy, a potem wymieszał je z miękkim pokarmem z puszki. Jeffrey wiedział, że psy zjedzą wszystko, co im się podsunie pod nos – Billy traktował kocie pudełko jako osobistą tackę z przekąskami – ale Sara uważała, że trzeba wymieszać zawartość miski, więc to robił.

– No chodźcie – powiedział, zestawiając miski na podłogę.

Podbiegły i natychmiast zabrały się do jedzenia, wypinając w jego stronę smukłe zady. Jeffrey przyglądał się im przez chwilę, a potem zdecydował, że zrobi tu trochę porządku.

Sara nie należała do porządnickich, nawet kiedy miała dobry dzień, więc w zlewie piętrzył się stos brudnych naczyń, które zostały po ich piątkowej kolacji. Zarzucił marynarkę na oparcie jednego z kuchennych krzeseł i podwinął rękawy.

Z wielkiego okna ponad zlewem roztaczał się widok na pełną spokoju panoramę jeziora i Jeffrey, skrobiąc talerze, wpatrywał się roztrągnionym wzrokiem w nieruchomą wodę. Lubił przebywać w domu Sary, lubił domową atmosferę panującą w kuchni i głębokie, wygodne krzesła w gabinecie. Lubił kochać się z Sarą przy otwartych oknach, nasłuchując śpiewu ptaków krążących nad jeziorem, czując zapach szamponu unoszący się z jej włosów, i spoglądać na jej zamknięte oczy, gdy tuliła się mocno do niego. Lubił to wszystko tak bardzo, że Sara musiała to wyczuwać, więc większość swego wspólnego życia spędzili właśnie w tym domu.

Telefon zadzwonił dokładnie w chwili, gdy zmywał ostatni talerz. Był tak zamyślony, że na dźwięk dzwonka o mało go nie upuścił.

Podniósł słuchawkę po trzecim sygnale.

– Cześć – powiedziała Sara miękko.

W jej głosie słychać było zmęczenie.

Złapał ręcznik, żeby wytrzeć ręce.

– Jak ona się czuje?

– Lepiej.

– Pamięta coś?

– Nie – powiedziała krótko.

Przez chwilę nie odzywała się i Jeffrey nie był pewien, czy Sara płacze, czy może jest zbyt wyczerpana, żeby rozmawiać.

Mgła przesłoniła mu oczy i oto znów znalazł się w lesie – przyciskał rękę do brzucha Tessy, a jego koszulka przesiąknięta była jej krwią. Billy obejrzał się na Jeffreya, jakby wyczuł coś niedobrego, a potem wrócił do śniadania; metalowa przywieszka do obroży pobrzękiwała, kiedy uderzał nią o brzeg miski.

– A jak ty to wytrzymujesz? Wszystko okej? – zapytał.

W odpowiedzi mruknęła coś pod nosem i szybko zmieniła temat.

– Rozmawiałam z Brockiem i powiedziałam mu, co trzeba zrobić. Wyniki z laboratorium powinny być na jutro rano. Carlos wie, że musi się z tym pospieszyć.

Jeffrey nie pozwolił tak łatwo zbić się z tropu.

– Spałaś trochę ostatniej nocy?

– Nie bardzo.

Jeffrey także nie spał.

Około trzeciej nad ranem wstał z łóżka i biegiem przemierzył sześć mil, bo myślał, że to go zmęczy i pozwoli mu zasnąć. Okazało się, że się pomylił.

– Mama i tata są teraz przy niej – powiedziała Sara.

– A oni jak to znoszą?

– Są wściekli.

– Na mnie?

Nie odpowiedziała.

– Na ciebie?

Usłyszał, jak wyciera głośno nos.

– Nie powinnam była jej zabierać – odezwała się po chwili przytłumionym głosem.

– Sara, w żaden sposób nie mogłaś tego przewidzieć! – zawołał, zły na siebie, że nie przyszło mu do głowy nic lepszego. – Byliśmy już setki razy na miejscu przestępstwa i nic strasznego się nie wydarzyło. Nigdy!

– Tak, ale jednak to było miejsce zbrodni.

– Zgoda, miejsce, gdzie dopiero co wydarzyła się zbrodnia. Nie mogliśmy się absolutnie spodziewać...

– Wrócę dziś wieczorem samochodem mamy – przerwała mu. – Po lunchu mają zamiar przenieść Tessę. Chcę się przekonać, jak jej będzie na nowym miejscu. – Przerwała na chwilę. – Zrobię tę sekcję od razu, gdy dotrę na miejsce.

– Pozwól, że po ciebie przyjadę.

– Nie – sprzeciwiła się. – To za daleko, a ja...

– Nawet nie mam zamiaru się tym przejmować – wtrącił zdecydowanie. Uważał, że popełnił błąd, nie zjawiając się w szpitalu wtedy, kiedy Sara go potrzebowała, i nie chciał zawieść jej po raz drugi. – Spotkamy się w holu na dole o czwartej.

– To są akurat godziny szczytu. Będiesz tu jechać całą wieczność.

– To przyjadę z przeciwnej strony – oświadczył, choć w Atlancie, gdzie każdy powyżej piętnastego roku życia miał samochód, to było bez znaczenia. – Nie chcę, żebyś sama prowadziła. Jesteś za bardzo zmęczona.

Sara milczała.

– Nie pytam cię o zgodę, Sara. Po prostu mówię, co zrobię – dodał, starając się, żeby zabrzmiało to stanowczo. – Będę około czwartej, dobrze?

W końcu dała za wygraną.

– W porządku.

– Godzina czwarta, w głównym holu.

– Okej.

Jeffrey pożegnał się szybko, żeby nie zdążyła zmienić zdania. Zaczął odwijać rękawy, ale kiedy spojrzął na zegarek, zastanowił się ponownie. Powinien w ciągu godziny pojechać po Dana Brocka i przywieźć go do kostnicy, żeby Brock mógł pobrać próbki krwi od Andy'ego Rosena. Potem był umówiony z Rosenami, bo chciał porozmawiać jeszcze raz o ich synu i sprawdzić, czy przez tę noc nie przypomniało im się coś istotnego.

W biurze nie miał nic do roboty, dopóki kryminaliści nie skończą przeczesywać jednopokojowego mieszkania Andy'ego, które mieściło się nad garażem w domu jego rodziców.

Wszystkie odciski palców muszą zostać przepuszczone przez komputer, ale była to zabawa na chybił trafił, ponieważ komputer porównywał odciski wyłącznie z tymi, które już znajdowały się w jego pamięci. Frank miał zadzwonić do Jeffreya, kiedy raporty będą gotowe, ale na razie naprawdę wyglądało na to, że nie ma nic do zrobienia. Jeśli nie wytrzasną jakiejś poruszającej ziemię rewelacji, to Jeffrey wpadnie na chwilę do akademika Ellen Schaffer i sprawdzi, czy rozpozna ona na zdjęciu twarz Andy'ego. Ta dziewczyna co prawda widziała tylko plecy ofiary, ale biorąc pod uwagę, jak szybko plotki rozchodzą się po kampusie, panna Schaffer prawdopodobnie знаła już więcej szczegółów na temat Andy'ego Rosena niż którykolwiek z jego ludzi.

I znowu Jeffrey postanowił przydać się do czegoś. Skierował się w stronę sypialni, po drodze zbierając z podłogi skarpetki i buty Sary; w głębi korytarza natknął się jeszcze na spódnice i fragmenty bielizny osobistej. Najwyraźniej porozrzuciła swoje rzeczy po całym domu. Jeffrey uśmiechnął się tylko na myśl, jak bardzo go to złościło, kiedy mieszkali razem.

Billy i Bob zdążyli już z powrotem ulokować się na łóżku, zanim dotarł do sypialni i położył rzeczy Sary na krześle pod oknem. Jeffrey usiadł obok i zaczął na zmianę głaskać oba psy. Przy łóżku Sary stało kilka zdjęć oprawionych w ramki i Jeffrey przerwał na chwilę pieszczoty, żeby im się przyjrzeć. Na pierwszym zobaczył Sarę i Tessę – stały obok jeziora z wędkami w rękach. Tessa miała na sobie słomkowy kapelusz, który Jeffrey rozpoznał jako własność Eddiego. Drugie zdjęcie pochodziło z uroczystości wręczenia świadectw: Eddie, Cathy, Tessa i Sara stali objęci ramionami, z uśmiechami od ucha do ucha.

Sara, ze swoimi ciemnorudymi włosami i bladą cerą, o dobrych kilka centymetrów wyższa od Eddiego, zawsze wyglądała jak dziecko sąsiadów, które przypadkiem zaplątało się na rodzinnej fotografii, ale nie można było nie zauważyć, że jej uśmiech był wiernym odbiciem

uśmiechu ojca. Tessa odziedziczyła po matce blond włosy, niebieskie tęczęwki i drobną budowę ciała; poza tym wszystkie trzy kobiety miały jednakowe oczy o kształcie migdała. Jednak Sara była z nich wszystkich najbardziej kobieca i Jeffreya zawsze pociągało to, że jej figura jest odpowiednio zaokrąglona wszędzie tam, gdzie trzeba.

Odstawił zdjęcie na miejsce i zauważył smugę kurzu w miejscu, gdzie stała jeszcze jedna fotografia. Spojrzał na podłogę, a następnie otworzył szufladę i odsunął na bok stos czasopism; na samym dnie zauważył srebrną ramkę. Znał doskonale tę fotografię: jakiś nieznajomy zrobił ją im na plaży w czasie miesiąca miodowego.

Brzegiem prześcieradła wytarł zdjęcie z kurzu, a potem odłożył z powrotem do szuflady.

Zakład Pogrzebowy Dana Brocka mieścił się w dużym wiktoriańskim domu – jako dziecko Jeffrey marzył o tym, żeby mieszkać w czymś takim.

W Sylacauga w Alabamie Jeffrey i jego matka – rzadziej ojciec – zajmowali dwupokojowy domek z jedną łazienką, który nawet w dobrych czasach trudno było nazwać domem. Matka Jeffreya nigdy nie czuła się szczęśliwa i od kiedy sięgał pamięcią, nie było w domu żadnych obrazów na ścianach ani dywanów, ani żadnych drobiazgów, które czyniłyby go przytulnym. Wyglądało to tak, jakby May Tolliver robiła wszystko, żeby uniknąć zapuszczenia korzeni. Zresztą nawet gdyby chciała, to i tak nie miała zbyt wielkiego pola do popisu.

Kiepsko uszczelnione okna grzechotały przy każdorazowym zamknięciu frontowych drzwi, a podłoga w kuchni była tak krzywa, że jedzenie, które spadło ze stołu, zatrzymywało się przy listwie przypodłogowej. W szczególnie mroźne zimowe noce Jeffrey spał w swoim śpiworze na dolnej półce szafy w przedpokoju, bo było to najcieplejsze miejsce w całym domu.

Jeffrey był już zbyt długo policjantem, żeby uważać, że zmarnowane dzieciństwo może usprawiedliwiać wszystkie życiowe niepowodzenia,

ale rozumiał ludzi, którzy używali tego argumentu. Jimmy Tolliver był notorycznym pijakiem i wiele razy sponiewierał swojego syna, kiedy ten nieopatrznie wszedł mu w drogę. Na ogół Jeffrey obrywał, kiedy usiłował stanąć między matką a pięściami ojca. Jednak te sprawy na szczęście należały do zamierzchłej przeszłości, a Jeffrey już dawno się stamtąd wyprowadził. W końcu każdemu zdarzyło się w życiu przejść przez przykre doświadczenia, bo to stanowiło integralną część ludzkiego bytu. Właśnie to, w jaki sposób ktoś walczył z przeciwnościami losu, dowodziło, jakiego rodzaju jest człowiekiem. Może dlatego Jeffrey tak surowo traktował Lenę – chciał, żeby okazała się kimś innym, niż była naprawdę.

Dan Brock wytoczył się z domu przez drzwi i zatrzymał się, kiedy matka zawołała coś do niego. Wręczyła mu dwa styropianowe kubki z kawą i Jeffrey miał nadzieję, że jeden z nich jest przeznaczony dla niego. Penny Brock parzyła wspaniałą kawę.

Próbował powstrzymać uśmiech, patrząc na pożegnanie matki z synem.

Brock schylił się, żeby mogła pocałować go w policzek, a ona skwapliwie wykorzystała okazję, żeby strzepnąć mu jakiś pyłek z rękawa ciemnego garnituru. Zdaniem Jeffreya właśnie dlatego Dan Brock nie zdążył się jeszcze ożenić, choć dobiegał już czterdziestki.

Dan, zmierzając w stronę samochodu, wyszczerzył w uśmiechu zęby. Był wysokim jak tyczka mężczyzną, który miał pecha wyglądać dokładnie jak reklama własnej firmy, a należał do trzeciego pokolenia zajmującego się prowadzeniem zakładu pogrzebowego. Miał długie, kościste palce i twarz bez wyrazu, która jednak świetnie sprawdzała się przy pocieszaniu pogrążonych w żałobie rodzin. Brock nie wdawał się w rozmowy z ludźmi, którzy wypłakiwali przed nim swoje żale, za to miał zwyczaj niewiarygodnie plotkować w towarzystwie każdego, kto akurat nie był w żałobie. Odznaczał się ciętym dowcipem, a czasami nawet zatrważającym poczuciem humoru. Kiedy się śmiał, angażował w to całą twarz, szeroko rozdziawiając usta jak muppet.

Jeffrey pochylił się, żeby otworzyć drzwi, ale Dan zdążył już sobie z

tym poradzić, przekładając oba kubki do jednej ręki.

– Cześć, szefie! – zawołał, pakując się do samochodu i wręczając Jeffreyowi kubek. – To od mojej mamy.

– Powiedz jej, że bardzo dziękuję – odparł Jeffrey, biorąc kawę.

Zdjął przykrywkę i zaczął wdychać zapach gorącego płynu, myśląc jednocześnie, że to powinno postawić go na nogi. Doprowadzenie do porządku domu Sary co prawda nie pozbawiło go całkowicie sił, ale wpadł w zły nastrój, kiedy zobaczył, że Sara wrzuciła na dno szuflady ich wspólne zdjęcie, jakby chciała wymazać z pamięci fakt, że kiedyś byli małżeństwem. Nic nie mógł poradzić, że miał chęć śmiać się z siebie samego, bo zachowywał się jak zakochana dzierlatka.

– O co chodzi? – zapytał Dan, który jak na przedsiębiorcę pogrzebowego przystało, natychmiast wyczuwał, kiedy ktoś pozwalał, aby negatywne emocje zapanowały nad zdrowym rozsądkiem.

– Nic – odburknął Jeffrey, wrzucając pierwszy bieg.

Brock szczęśliwie usadowił się w środku, wyciągając przed siebie długie nogi wyglądem przypominające dwie zagięte wykałaczki.

– Dzięki, że po mnie wstąpiłeś. Nie wiem, kiedy karawan będzie wreszcie na chodzie, a mama ma dzisiaj te swoje zajęcia w fitness klubie.

– Nie ma sprawy – odparł Jeffrey, starając się zachować powagę na myśl o Penny Brock ubranej w obcisły trykot. Nie wiadomo dlaczego przyszło mu do głowy porównanie z workiem kartofli.

– Wiesz coś o Tessie? – spytał Brock.

– Rozmawiałem dziś rano z Sarą – powiedział Jeffrey. – Podobno jest niewielka poprawa, przynajmniej tak to odebrałem.

– No cóż, wszyscy musimy pokornie prosić o to Pana Boga – odparł Brock, składając ręce. – Ja też modłę się za nią. – Po chwili opuścił ręce, uderzając z lekkim klaśnięciem o uda. – Boże... i to słodkie maleństwo. Jezus ma specjalne miejsce dla takich dzieci.

Jeffrey nic nie odpowiedział, ale miał nadzieję, że Jezus ma również specjalne miejsce dla tego, kto zadźgał to dziecko nożem.

– Jak znosi to jej rodzina? – pytał dalej Brock.

– Chyba całkiem nieźle – odpowiedział, a potem zmienił temat. – Ty

już od jakiegoś czasu nie siedzisz na federalnym garnuszku, prawda?

– Och, nie! – Dan wzdrygnął się, choć przez całe lata był koronerem w tym hrabstwie. – Naprawdę się ucieszyłem, kiedy Sara objęła tę posiadłość. Nie żebym miał jakieś zastrzeżenia do pieniędzy, ale stopniowo Grant stawało się za duże jak na moje możliwości. Masa ludzi przeprowadziła się tutaj z miasta i przywieźli ze sobą swoje miejskie zwyczaje. Nie chciałem czegoś przegapić. To jest naprawdę straszna odpowiedzialność i chyłę kapelusz przed Sarą, że ona to ogarnia.

Jeffrey wiedział, że mówiąc „miasto”, Dan ma na myśli Atlantę. Jak większość prowincji we wczesnych latach dziewięćdziesiątych hrabstwo przeżyło napływ mieszczuchów, którzy szukali tutaj spokojniejszego życia. Przeprowadzili się z wielkich aglomeracji, bo uważali, że gdzieś daleko czeka na nich ziemia obiecana. I w większej części znaleźli to, czego szukali, jeżeli... jeżeli zostawili w domu swoje dzieci. Jednym z powodów, dla których Jeffrey został tu zatrudniony w charakterze szefa policji, było jego doświadczenie nabyte w oddziałach do walki z gangami w Birmingham w Alabamie. W czasie gdy podpisywał kontrakt, miejscowa policja miała szansę szybko stać się kozłem ofiarnym, bo jej funkcjonariusze sądzą, że sami rozwiążą problem młodocianych gangów.

– Sara powiedziała mi, że to proste – głos Brocka przerwał mu te rozmyślenia. – Potrzebujesz próbki krwi i moczu, tak?

– Taak... – odparł Jeffrey.

– Słyszałem, że pomaga tam teraz Hare.

– Tak – potwierdził Jeffrey między kolejnymi łykami kawy.

Kuzyn Sary Hareton Earnshaw także był lekarzem, choć nie pediatrą. Zastępował ją w klinice w czasie, gdy Sara musiała być w Atlantcie.

– Mój tatuś, Panie świeć nad jego duszą, często grywał w karty z Ediem i tamtymi – oznajmił Brock. – Pamiętam, że czasem mnie zabierał, żebym sobie pograł z Sarą i Tessie. – W tym momencie odbiło mu się tak głośno, że aż echo rozeszło się po samochodzie. – One były jedynymi dziewczętami w szkole, które w ogóle się do mnie odzywały! – wyjaśnił

z prawdziwym żalem w głosie. – Reszta uważała, że mam paskudne ręce.

Jeffrey popatrzył na niego z uwagą.

Brock wyciągnął rękę przed siebie, żeby wytłumaczyć, o co mu chodziło.

– Od dotykania nieboszczyków! Nie żebym tego nie robił, kiedy byłem młody. Ale potem to już się nie zdarzało.

– Ho, ho! – zawołał Jeffrey, zastanawiając się, jakim cudem zeszli na podobny temat.

– A to mój brat Roger ich dotykał! Roger to prawdziwy łobuz.

Wyglądało na to, że zaraz zaczną się jakieś obrzydliwe dowcipy.

– Wziął po dwadzieścia pięć centów od głowy i zabrał kilkoro dzieciaków do salki do balsamowania. W nocy, kiedy tata poszedł już do łóżka. Wprowadził ich tam, gdy światła były już wygaszone, więc tylko oświetlał drogę latarką, a potem nacisnął pierś zmarłego, o tu, w ten sposób... – Mimo wyrobionego zdania na temat takich zabaw Jeffrey rzucił jednak okiem, żeby zobaczyć gdzie. – A wtedy z ciała wydobył się taki niski jęk!

Brock otworzył usta i wydobył z siebie głuchy, nieludzki odgłos. Ten dźwięk był tak przerażający... budzący trwogę... że Jeffrey modlił się gorąco, żeby udało mu się wyrzucić go z pamięci, zanim nadejdzie pora, żeby położyć się do łóżka.

– Chryste, aż ciarki mnie przechodzą – powiedział, dygocząc na całym ciele. – Nie rób tego więcej, Brock. Chryste Panie!

Brock wydawał się nieco skruszony, ale po chwili jakoś udało mu się odzyskać pogodę ducha. Popijał kawę, ale milczał przez resztę drogi do kostnicy.

Kiedy Jeffrey zajechał przed dom Rosenów, od razu zauważył zaparkowanego na podjeździe lśniącego czerwonego mustanga. Zamiast pójść do drzwi wejściowych, obszedł wóz dookoła, podziwiając elegancką linię nadwozia. Kiedy miał tyle lat co Andy, marzył o tym, żeby

usiąść za kierownicą czerwonego mustanga, i na widok tego samochodu poczuł bezsensowne ukłucie zazdrości. Przesunął palcami po masce, myśląc o tym, że Andy miał znacznie więcej powodów, żeby cieszyć się życiem, niż on w jego wieku.

Ktoś jeszcze kochał ten samochód. Pomimo wczesnej godziny na la-kierze nie było śladu porannej rosy – obok tylnego zderzaka ktoś zostawił wiadro z gąbką, a wąż ogrodniczy leżał w pobliżu. Jeffrey zerknął na zegarek i pomyślał, że to dziwna pora na mycie samochodu, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że jego właściciel opuścił ten padół poprzedniego dnia.

Kiedy podchodził do frontowego ganku, dobiegły go podniesione głosy Rosenów; wyglądało na to, że kłócą się na całego. Pracował już w policji wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że ludzie są zwykle o wiele bardziej szczerzy, kiedy są podenerwowani. Zatrzymał się pod drzwiami i starał się nie uronić ani słowa, lecz jednocześnie dbał o to, żeby nie wyglądało to na podsłuchiwanie – na wypadek gdyby jakiś miłośnik porannego joggingu zastanawiał się, co on tutaj robi.

– Do diabła, Brian, dlaczego zacząłeś się o to martwić akurat teraz?!
– wołała Jill. – Nigdy cię nie obchodziło, co się z nim dzieje.

– To jakaś pieprzona bzdura, i dobrze o tym wiesz!

– Nie używaj przy mnie takich słów!

– Odpierdol się! Będę mówił, jak mi się podoba, do kurwy nędzy!

Ułynęła jeszcze chwila. Teraz głos Jill Rosen brzmiał dużo łagodniej i Jeffrey nie mógł rozpoznać słów. Kiedy odezwał się mężczyzna, jego wypowiedź była równie dyskretna.

Jeffrey dał im jeszcze pełną minutę w nadziei, że awantura wybuchnie na nowo, a potem zapukał do drzwi. Słyszał, że w środku zapanował popłoch, i domyślił się, że jedno z nich – a może nawet obydwoje – płacze.

Drzwi otworzyła mu Jill Rosen. Bez trudu mógł odgadnąć, sądząc po zużytej chusteczce, którą ścisnęła w garści, że cały ranek spędziła we łzach. Jeffreyowi na moment stanął przed oczyma obraz Cathy Linton, takiej, jaką widział wczoraj na werandzie jej domu, i nagle ogarnęła go

fala współczucia, do którego, jak zawsze sądził, w ogóle nie był zdolny.

– Panie Tolliver – odezwała się doktor Rosen. – To jest Brian Keller, mój mąż.

– Poznaliśmy się przez telefon – przypomniał Jeffrey.

Keller robił wrażenie kompletnie zdruzgotanego człowieka. Sądząc z jego przerzedzających się siwych włosów i miękkiego zarysu szczęki, mógł mieć około pięćdziesiątki, lecz cierpienie sprawiło, że wyglądał na dwadzieścia lat starszego. Ubrany był w spodnie w prążki i choć widać było, że są to spodnie od garnituru, Keller miał na sobie żółtawy T-shirt z dużym wycięciem w kształcie litery V, które odsłaniało rzadkie włoski na jego piersi. Na szyi nosił łańcuszek z gwiazdą Dawida – taki sam jak jego syna – a może był to ten znaleziony w lesie. Absurdalne wydawało się przy tym, że był boso, ale Jeffrey domyślił się, że to właśnie Keller mył samochód.

– Bardzo przepraszam za wczoraj – odezwał się na powitanie. – Za tę rozmowę przez telefon. Byłem zupełnie załamany.

– Bardzo panu współczuję, doktorze Keller – powiedział Jeffrey, ścisnąc dłoń Kellera i zastanawiając się jednocześnie, jak w taktowny sposób zapytać, czy Andy był jego naturalnym synem, czy adoptowanym.

Mnóstwo kobiet zatrzymywało po ślubie własne nazwisko, ale dzieci zwykle nosiły nazwisko po ojcu.

– Czy pan jest biologicznym ojcem Andy’ego? – zapytał w końcu wprost.

– Pozwoliliśmy Andy’emu wybrać sobie nazwisko, które chce nosić, kiedy był już wystarczająco duży, żeby podjąć taką decyzję – wyjaśnił Keller.

Jeffrey przytaknął ze zrozumieniem, chociaż osobiście uważał, że ta swoboda zostawiana dzieciom w dokonywaniu wyborów jest jedną z przyczyn, że aż tylu młodocianych trafia na posterunek i przeżywa szok, iż własne nierozważne decyzje wpędziły ich w kłopoty.

– Proszę za mną – powiedziała doktor Rosen i poprowadziła Jeffrey’a przez krótki korytarz do salonu.

Jak większość profesorów, państwo Kellerowie mieszkali przy Willow Drive, tuż obok głównej ulicy i niedaleko uniwersytetu. Szkoła uzgodniła z bankiem sprawę nisko oprocentowanych pożyczek mieszkaniowych dla nowych pedagogów, co skończyło się tym, że mieli oni najpiękniejsze domy w mieście.

Jeffrey zastanawiał się, czy wszyscy profesorowie pozwolili, żeby ich mieszkania popadły w taką ruinę jak dom Kellerów. Na suficie widniały zacieki pozostałe po ostatnich opadach deszczu, a ściany wymagały gruntownego odmalowania.

– Przepraszam za ten bałagan – powiedziała Jill Rosen.

– Nic nie szkodzi – odparł Jeffrey, choć w duszy dziwił się, że ktoś w ogóle może mieszkać w takim śmietniku. – Doktor Rosen...

– Jill.

– Jill – poprawił się. – Możesz mi powiedzieć, czy znasz Lenę Adams?

– Tę kobietę, która przyszła do mnie wczoraj? – spytała, podwyższając intonację głosu na końcu pytania.

– Zastanawiałem się, czy znałaś ją już przedtem.

– Wcześniej była w moim biurze. To właśnie ona powiedziała mi o Andym.

Wytrzymał przez moment jej spojrzenie, ale nie znał jej na tyle dobrze, żeby stwierdzić, czy w tych słowach kryło się coś, co można by odczytać na wiele sposobów. Intuicja podpowiadała mu, że istniało jakieś powiązanie między Leną a Jill Rosen, ale nie był pewien, jak ono się miało do interesującej go sprawy.

– Możemy usiąść tutaj – powiedziała doktor Rosen, wskazując ciasnny salon.

– Dziękuję – odparł Jeffrey, rozglądając się po pokoju.

Doktor Rosen najwyraźniej włożyła wiele starania w wykończenie tego domu, kiedy się tu wprowadzali, tylko że było to wiele lat temu.

Stojące w pokoju meble sprawiały całkiem miłe wrażenie, ale wyglądały na trochę zużyte; tapeta na ścianach również domagała się wymiany, a na dywanie widniały wytarte szlaki tak oczywiste jak

ścieżka wydeptana w lesie. Nawet pomijając te kosmetyczne drobiazgi, salon był po prostu niewiarygodnie zagracony: wszędzie piętrzyły się stosy książek i czasopism, gazety – sprzed tygodnia, jak na pierwszy rzut oka zauważył Jeffrey – leżały rozrzucone dookoła fotela pod oknem. Inaczej niż u Lintonów, gdzie prawdopodobnie było tyle samo gratów, a już z pewnością więcej książek, atmosfera tego domu po prostu przytłaczała, tak jakby od lat pod tym dachem nie mieszkał nikt szczęśliwy.

– Rozmawialiśmy już z biurem pogrzebowym na temat pochówku – oznajmił Keller. – Oboje z Jill staraliśmy się uzgodnić, co powinniśmy zrobić. Mój syn zawsze twierdził, że chce zostać skremowany. – Dolna warga Kellera zadrżała. – Czy po autopsji ciało będzie można poddać kremacji?

– Tak, oczywiście – powiedział Jeffrey.

– Chcieliśmy spełnić jego życzenie – odezwała się doktor Rosen – ale...

– On właśnie tego chciał, Jill – nie pozwolił jej dokończyć mąż.

Jeffrey wyraźnie czuł napięcie między nimi i powstrzymał się od wyrażania swojej opinii.

Doktor Rosen wskazała ogromny fotel.

– Proszę, usiądź.

– Dziękuję – powiedział Jeffrey, wtykając za pasek krawat i siadając na brzegu poduszki, żeby nie zapaść się w nierówne siedzisko.

– Czego się napijesz? – spytała.

Zanim Jeffrey zdążył podziękować, odezwał się Keller.

– Myślę, że najlepsza będzie woda.

Kiedy jego żona wyszła z pokoju, Keller zapatrzył się na podłogę, zupełnie jakby na coś czekał, choć Jeffrey nie był pewien na co.

Kiedy z kuchni dobiegł dźwięk leżącej z kranu wody, otworzył usta, ale nie powiedział ani słowa.

– Bardzo ładny samochód – zauważył Jeffrey.

– Tak – odparł Keller, opierając dłonie na kolanach.

Przygarbił nieco ramiona i Jeffrey doszedł do wniosku, że jest on o

wiele potężniejszym mężczyzną, niż początkowo sądził.

– Czy to pan go umył dziś rano?

– Andy bardzo o niego dbał – powiedział, a Jeffrey zwrócił uwagę, że nie była to odpowiedź na jego pytanie.

– Pan, zdaje się, pracuje na wydziale biologii?

– Prowadzę badania naukowe – sprecyzował Keller.

– Jeśli chciałby mi pan coś powiedzieć... – zaczął Jeffrey.

Keller znowu otworzył usta, ale w tym momencie do salonu wróciła Jill Rosen i każdemu z nich wręczyła szklankę wody.

– Bardzo dziękuję – powiedział Jeffrey i pociągnął łyk, choć szklanka pachniała czymś dziwnym.

Odstawił ją na stoliczek do kawy i zerknął na Kellera, który może będzie chciał coś powiedzieć, zanim on przejdzie do sedna sprawy.

– Wiem, że mają państwo teraz wiele zmartwień – zaczął po chwili.

– Muszę zadać tylko kilka rutynowych pytań i nie będę już zabierał państwu czasu.

– Proszę zabrać nam tyle czasu, ile pan potrzebuje – uprzejmie odparł Keller.

– Pańscy ludzie byli wczoraj w apartamencie Andy'ego aż do późnej nocy – dodała Rosen.

– Tak – przytaknął Jeffrey.

W przeciwieństwie do tego, co robili policjanci w filmach nadawanych w telewizji, Jeffrey wolał się trzymać jak najdalej od miejsca, gdzie dopiero co popełniono zbrodnię, dopóki technicy kryminalni nie skończą swojej roboty. Koryto rzeki, gdzie znaleziono ciało chłopca, było ogólnie dostępne i przez to raczej mało przydatne. Z mieszkaniem Andy'ego rzecz wyglądała jednak zupełnie inaczej.

Keller poczekał, aż jego żona usiądzie, a potem zajął miejsce na kanapie obok niej. Próbował wziąć ją za rękę, ale ją cofnęła. Najwyraźniej walka, jaką toczyli między sobą, jeszcze nie dobiegła końca.

– Czy sądzisz, że ktoś mógł go popchnąć? – spytała nieoczekiwanie Jill.

Jeffrey przez chwilę zastanawiał się, czy ktoś to doktor Rosen zas-

gerował, czy też sama wpadła na taki pomysł.

– Czy ktoś groził państwa synowi? – odpowiedział pytaniem.

Popatrzyli na siebie w taki sposób, jakby właśnie to było przedmiotem ich wcześniejszej rozmowy.

– O nikim takim nie wiemy.

– Ale Andy próbował już wcześniej popełnić samobójstwo? – naciskał Jeffrey.

Jednocześnie kiwnęli głowami.

– Czy widziałaś list, Jill?

– Tak – wyszeptała.

– To nie wygląda prawdopodobnie – oświadczył. Wszystko jedno, co w tym momencie podejrzewał – była to tylko spekulacja. Nie chciał dawać rodzicom Andy'ego czegoś, czego mogliby się kurczowo trzymać, tylko po to, żeby później ich rozczarować. – Sprawdzamy każdą możliwość, ale nie chcę rozbudzać państwa nadziei.

Urwał, wyrzucając sobie, że użył tak niefortunnnych słów. Czy rodzice naprawdę powinni mieć nadzieję, że ich dziecko zostało zamordowane?

Keller zwrócił się do żony.

– Na pewno nie znajdą w czasie sekcji niczego, co odbiegałoby od normy. Mogą sobie szukać, gdzie tylko chcą. To zadziwiające, jakie cuda w dzisiejszych czasach potrafi zdziałać nauka.

Powiedział to pełnym przekonania tonem człowieka, który pracuje na tym polu i całkowicie polega na naukowych metodach w każdej dziedzinie.

Rosen trzymała papierową chusteczkę przytkniętą do nosa i najwyraźniej nie miała zamiaru potwierdzać słów męża. Jeffrey był ciekaw, czy napięcie pomiędzy nimi jest wynikiem niedawnej sprzeczki, czy też problemy w tym małżeństwie trwają już od jakiegoś czasu. Uznał, że będzie musiał rozpytać się o to dyskretnie wśród mieszkańców kampusu.

Keller przerwał te rozmyślenia.

– Staramy się przypomnieć sobie coś, co mogłoby się panu przydać –

oznajmił. – Andy miał paru przyjaciół z czasów...

– Tak naprawdę to wcale ich nie znamy – przerwała mu doktor Rosen. – To byli jego kumple od ćpania.

– No tak – przyznał Keller. – O ile się orientujemy, ostatnio nie kontaktował się z nikim.

– Przynajmniej Andy nikogo nam nie przedstawił – skwitowała doktor Rosen.

– Powinienem być częściej bywać w domu – powiedział Keller bezbarwnym głosem.

Jill nie podjęła dyskusji, a twarz jej męża poczerwieniała od powstrzymanego płaczu.

– Pan, zdaje się, był w Waszyngtonie? – spytał Kellera, ale odpowiedziała za niego Jill.

– Brian pracuje teraz nad bardzo trudnym wnioskiem o grant – wyjaśniła.

Keller pokręcił głową, jakby to nic nie znaczyło.

– I jakie to ma teraz znaczenie? – pytał sam siebie, jakby nie widząc nikogo z obecnych. – Tyle zmarnowanego czasu, i po co?

– Twoja praca może któregoś dnia pomóc wielu ludziom – odezwała się Jill, ale Jeffrey wyczuł w jej tonie cień urazy.

Nie pierwszy raz widział, jak żona ma pretensję do męża za zbyt wiele godzin spędzanych w pracy.

– Czy ten samochód na podjeździe należał do Andy'ego? – zapytał Jill i spostrzegł, że Keller odwrócił głowę.

– Dopiero co mu go kupiliśmy – odrzekła. – Po to, żeby... Właściwie to nie wiem. Brian chciał mu wynagrodzić to, że tak dobrze sobie radził.

Między wierszami łatwo było odczytać, że Jill Rosen nie zgadzała się z decyzją męża. Ten samochód stanowił ekstrawagancki nabytek, a profesorowie rzadko bywali milionerami. Jeffrey sądził, że on sam zarabiał więcej od Kellera, choć pewnie różnica nie była oszałamiająca.

– Czy zwykle jeździł nim do szkoły?

– Łatwiej było dostać się tam piechotą – wyjaśniła Rosen. – Czasami chodziliśmy we trójkę.

– Czy wspomniał ci wczoraj rano, gdzie się wybiera?

– Od rana byłam w klinice. Myślałam, że ma zamiar cały dzień siedzieć w domu. Kiedy przyszła Lena...

Wymówiła jej imię z taką poufałością, że Jeffrey miał ochotę podążyć tym śladem, ale stwierdził, że trudno byłoby niepostrzeżenie włączyć nowy temat do rozmowy.

Zamiast tego wziął notatnik, żeby zapisać niektóre szczegóły.

– Andy pracował u pana, doktorze Keller?

– Tak – potwierdził zapytany. – Nie miał co prawda zbyt dużo do roboty, ale nie chciałem, żeby cały czas obijał się w domu.

– Pomagał mi także w klinice – dodała Rosen. – Nasza recepcjonistka nie jest zbyt pilną osobą i czasem Andy obsługiwał jej stanowisko albo wypełniał papiery.

– A czy miał dostęp do informacji o pacjentach?

– Och, przenigdy! – zawołała, jakby sama myśl o tym ją przeraziła. – Takie rzeczy trzymamy pod kluczem. Andy zajmował się zestawianiem wydatków, układaniem planu i telefonami, tego typu sprawami. – Jej głos zadrżał. – Brałam go tam tylko po to, żeby miał jakieś zajęcie w ciągu dnia.

– To samo dotyczyło laboratorium – wyjaśnił Keller. – On właściwie nie miał wystarczających kwalifikacji, żeby pomagać przy badaniach. To jest zadanie dla absolwentów. – Keller usiadł i złożył ręce na kolanach. – Po prostu chciałem, żeby był blisko, miałbym na niego oko.

– Czy obawialiście się, że może się stać właśnie coś takiego?

– Nie! – zawołała. – Chociaż nie wiem... Może podświadomie obawiałam się, że on może o tym myśleć. Ostatnio zachowywał się bardzo dziwnie, jakby coś ukrywał.

– Czy przychodzi ci do głowy, co to mogło być?

– Niestety nie – powiedziała ze szczerym żalem. – Chłopcy w tym wieku bywają trudni. Starają się znaleźć przejście od bycia nastolatkiem do dorosłości. A rodzice są wtedy ciężarem albo podporą, w zależności od dnia tygodnia.

– Albo raczej od tego, czy synek potrzebuje gotówki, czy nie – do-

rzucił Keller, a na ustach obojga pojawił się słaby uśmiech, jakby to był jakiś dowcip.

– Czy ma pan syna, panie Tolliver? – zapytał Keller.

– Nie. – Jeffrey usiadł z powrotem.

Nie podobało mu się, że ktoś go o to pyta. Kiedy był młodszy, nie sądził, że w ogóle będzie chciał mieć dziecko. A gdy dowiedział się o kłopotach Sary, ostatecznie wybił sobie to z głowy. Ale w ostatniej sprawie, nad którą pracował z Leną, było coś, co sprawiło, że zaczął się zastanawiać, jak to jest być ojcem.

– Wyrwaliby panu serce – usłyszał ochryply szept i zobaczył, jak Keller chowa twarz w dłoniach.

Jill Rosen po chwili wahania wyciągnęła rękę i pogładziła męża po plecach. Podniósł oczy i spojrzał na żonę z takim zaskoczeniem, jakby właśnie otrzymał od niej cenny prezent.

Jeffrey odczekał kilka chwil, zanim zadał następne pytanie.

– Czy Andy wspominał państwu, że ma jakieś kłopoty? – Obydwoje jak na komendę pokręcili głowami. – A może ktoś go denerwował? Lub coś?

Keller wzruszył ramionami.

– On bardzo się starał odkryć własną tożsamość. – Machnął ręką w stronę tyłu domu. – Dlatego pozwoliliśmy mu zamieszkać nad garażem.

– Bardzo interesował się sztuką – dorzuciła Jill, wskazując ścianę za plecami Jeffreya.

Jeffrey odwrócił się w stronę płótna.

– Ładne – oświadczył, starając się nie patrzeć po raz drugi.

Rysunek przedstawiał jednowymiarową podobiznę nagiej kobiety ułożonej w półleżącej pozie na kamieniu. Leżała z szeroko rozsuniętymi nogami, a jej genitalia były jedynym kolorowym akcentem na obrazie. Wyglądało to, jakby miała między udami talerz z lazanią.

– On naprawdę miał talent – oświadczyła z dumą.

Jeffrey skinął głową, myśląc jednocześnie, że tylko pełna złudzeń matka albo wydawca magazynu „Screw” mogli dopatrzeć się talentu u autora czegoś takiego. Obrócił się w fotelu i jego oczy napotkały wzrok

Kellera. Widać było, że jest przewrażliwiony na tym punkcie i że czuje się niezręcznie, odczytując w spojrzeniu Jeffreya własną opinię na temat tego dzieła.

– Czy Andy często chodził na randki? – zapytał Jeffrey.

Zwrócił uwagę, że jakkolwiek obraz był niezwykle szczegółowy, to jednak brakowało na nim kilku istotnych detali.

– Jeśli tak, to my o tym nie wiemy – odparła Jill. – Nie zauważyliśmy, żeby ktoś go odwiedzał, ale jak widzisz, garaż jest z tyłu domu.

Brian zerknął na swoją żonę.

– Jill uważa, że być może Andy znowu zaczął zażywać narkotyki.

– Znaleźliśmy w jego pokoju pewne akcesoria – przyznał Jeffrey. Nie czekał, aż Rosen zada mu następne pytanie. – Kwadraty folii aluminiowej i fajkę. Oczywiście trudno stwierdzić, kiedy ostatnio było mu to potrzebne.

Jill zachwiała się, a jej mąż chwycił ją w ramiona i przygarnął. I znowu najwyraźniej chciała jak najszybciej uwolnić się z uścisku, więc Jeffrey ponownie pomyślał, że chyba nie najlepiej dzieje się w tym małżeństwie.

– Poza tym w pokoju nie było nic, co sugerowałoby zażywanie narkotyków – kontynuował.

– Miał straszne wahania nastrojów – wyjaśnił Keller. – Czasami dopadała go melancholia. Depresja. Trudno powiedzieć, czy po narkotykach, czy wskutek jego wrodzonych skłonności.

Jeffrey pomyślał, że teraz jest odpowiedni moment, żeby wspomnieć o piercingu.

– Zauważyłem, że miał przekłutą brew – oznajmił.

Keller odwrócił oczy.

– To o mało co nie zabiło jego matki.

– I nos także – dorzuciła Jill, marszcząc z dezaprobatą brwi. – Poza tym wydaje mi się, że w ostatnim czasie zrobił coś z językiem. Nie chciał mi pokazać, ale stale coś przeżuwał.

– Może zauważyli państwo przekłucia w innych niezwykłych miej-

scach? – naciskał Jeffrey.

Keller i Rosen popatrzyli na niego szeroko otwartymi oczami, całkowicie nie rozumiejąc, o co chodzi. W końcu Keller odpowiedział za oboje.

– A co jeszcze pana zdaniem można sobie przekuć? – spytał, a na jego ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

Jeffrey przeszedł więc do dalszych pytań.

– Co mogą państwo powiedzieć na temat tej próby samobójczej w styczniu?

– Kiedy myślę o tym teraz, nie jestem pewien, czy rzeczywiście chciał się zabić – odparł Keller. – Wiedział doskonale, że Jill znajdzie tę kartkę od razu, gdy się obudzi. Wyliczył wszystko tak, żeby zdażyła go znaleźć, zanim stanie się coś złego. – Zastanowił się przez chwilę. – Naszym zdaniem po prostu próbował zwrócić na siebie uwagę.

Jeffrey czekał na to, co powie Rosen, ale ona z zamkniętymi oczami siedziała skulona w ramionach męża i milczała.

– Czasami próbował coś grać – dodał Keller. – I w ogóle nie zaprzętał sobie głowy konsekwencjami.

Jill nie zaprotestowała.

– Zresztą nie wiem. – Keller potrząsnął głową. – Może nie mam prawa mówić w ten sposób.

– Nie... – wyszeptała Jill. – To prawda.

– Powinniśmy zauważyć, że zbliża się kryzys – upierał się Keller. – Musiały być jakieś oznaki.

Śmierć sama w sobie bywa wystarczającym złem, ale samobójstwo zawsze jest szczególnie dotkliwe dla tych, którzy zostają. Żywi albo oskarżają się, że nie zauważyli żadnych sygnałów, albo czują się zdradzeni przez kochaną osobę, która w tak samolubny sposób zdecydowała, że zostawia ich, żeby posprzętali bałagan.

Jeffrey bez trudu wyobraził sobie, że rodzice Andy'ego przez resztę życia będą miotać się między pierwszą a drugą możliwością.

Doktor Rosen wyprostowała się i wytarła nos. Wyciągnęła z pudełka czystą chusteczkę i osuszyła oczy.

– To cud, że cokolwiek udało ci się znaleźć w jego pokoju – stwierdziła. – Tam zawsze panował taki straszny bałagan.

Próbowała się opanować, ale własne słowa na nowo wyprowadziły ją z równowagi. Walczyła z ogarniającą ją rozpaczą; usta jej drżały, kiedy próbowała powstrzymać łkanie, ale w końcu dała za wygraną i zakryła twarz rękoma.

Keller znów otoczył żonę ramionami i przyciągnął do siebie.

– Tak strasznie żałuję – szepnął, kryjąc twarz w jej włosach. – Powiniennem tu być. Tak, powinienem być zostać.

Stali tak przez dobrych kilka minut, jakby Jeffrey już tam nie było.

W końcu chrząknął, żeby o sobie przypomnieć.

– Może mógłbym pójść i rzucić okiem na to mieszkanie, jeśli nie mają państwo nic przeciwko.

Tylko Keller zareagował na jego słowa. Skinął przyzwalająco głową, a potem wrócił do pocieszania żony. Jill opierała się o niego całym ciężarem; w jego ramionach wyglądała jak bezwładna, szmaciana laleczka.

Jeffrey odwrócił się, żeby wyjść, i znów stanął oko w oko z rozneglizowaną pięknnością Andy'ego. W jej rysach było coś znajomego, ale nie potrafił określić co.

Pomyślał, że być może za długo już się gapi na ten obraz, więc czym prędzej opuścił dom. Czuł potrzebę porozmawiania w cztery oczy z Kellerem, żeby dowiedzieć się, co takiego chciał ukryć przed żoną. Ponadto powinien jeszcze raz spotkać się z Ellen Schaffer. Może oddalenie od miejsca zbrodni pomogło jej co nieco sobie przypomnieć.

Jeszcze raz zatrzymał się przed mustangiem, żeby podziwiać jego kształty. Mycie samochodu wczesnym rankiem tak krótko po śmierci Andy'ego było może dziwactwem, lecz z pewnością nie przestępstwem. Zapewne Keller pragnął w ten sposób uhonorować swojego syna. A może próbował zatrzeć jakieś ślady, choć Jeffreyowi trudno byłoby sobie wyobrazić coś, co mogłoby łączyć ten piękny samochód z tamtą zbrodnią. Inaczej niż w przypadku napaści na Tessę Linton, Jeffrey nie mógł nawet twierdzić z całą pewnością, że zostało popełnione

przestępstwo.

Pochylił się i przesunął ręką po bieżnikach opon. Droga prowadząca przez most na parking była wybrukowana, a właściwie wysypana żwirem.

Jednak nawet gdyby udało się im znaleźć jakiś związek, to przecież sam Andy mógł tamtędy jeździć do szkoły setki razy. Jeffrey wiedział z policyjnych raportów, że było to pierwszorzędne miejsce do przeprowadzania transakcji narkotykowych.

Otworzył już klapkę swojej komórki, żeby zadzwonić do Franka, ale chwilowo zrezygnował, gdy zauważył zdużającego w stronę podjazdu Richarda Cartera, który niósł coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało na ogromną zapiekankę.

Na widok Jeffreya uśmiechnął się od ucha do ucha, ale zaraz się opamiętał i zrobił poważną minę.

– Doktor Carter! – zawołał Jeffrey, dokładając wszelkich starań, żeby zabrzmiało to sympatycznie.

Miał teraz o wiele ważniejsze zajęcia niż wypytywanie Richarda, żeby ten miał okazję pochwalić się w kampusie, jaki jest ważny.

– Zrobiłem zapiekankę dla Briana i Jill – powiedział Richard. – Są w domu?

Jeffrey zerknął na dom, myśląc o przytłaczającej atmosferze, która panowała w środku, i świeżej żałobie rodziców.

– Chyba to nie jest najlepszy moment – zauważył z wahaniem.

Na twarzy Richarda pojawił się zawód.

– Chciałem tylko pomóc.

– Oni naprawdę są zrozpaczeni – powiedział, zastanawiając się, jak mógłby zadać kilka pytań na temat Briana Kellera, tak żeby nie wyglądało to na przesłuchanie.

Znając Richarda, postanowił podejść do tematu z innej strony.

– Czy przyjaźnił się pan z Andym? – zapytał, bo przyszło mu do głowy, że Richard może być zaledwie osiem albo dziewięć lat starszy od chłopaka.

– O Boże, nigdy w życiu! – Carter wybuchnął gromkim śmiechem. –

Przecież on był studentem, pomijając fakt, że był również obrzydliwym bachorem.

Jeffrey także zdążył już sobie wyrobić takie zdanie o Andym Rose-
nie, ale jednak poczuł się zaskoczony furia, która kryła się w słowach Ri-
charda.

– Ale jest pan raczej blisko z Brianem i Jill? – dążył dalej.

– Och, oni są wspaniali! W kampusie wszyscy się lubią. Cały wy-
dział jest jak jedna rodzina.

– Taak... – zgodził się Jeffrey. – Brian robi wrażenie solidnego ojca
rodziny.

– Bo to prawda – potwierdził Carter. – On był najlepszym na świecie
ojcem dla Andy’ego. Sam chciałbym mieć takiego ojca.

W jego głosie pojawiła się nutka zaciekawienia i Jeffrey doszedł do
wniosku, że Richard domyślił się, że jest przesłuchiwany. Razem z tym
przekonaniem pojawiło się poczucie własnej siły i teraz Carter z pełnym
wyższości uśmiechem czekał, aż Jeffrey zacznie go wypytywać o
różne brudne sprawy.

Jeffrey postanowił pójść na całość.

– Wydaje się, że są dobranym małżeństwem – stwierdził.

Richard wydał wargi.

– Naprawdę?

Jeffrey nic nie odpowiedział, a Richard uznał to za zachętę.

– No cóż... – zaczął. – Nie chcę rozsiewać plotek...

Jeffrey zdusił w sobie słowo „bzdurnych”, które mało mu się nie
wyrwało.

– ...a to była właśnie plotka. Nigdy osobiście nie zauważyłem nicze-
go, co by ją mogło potwierdzać, ale mogę panu powiedzieć, że Jill za-
chowywała się bardzo dziwnie w stosunku do Briana na ostatnim wy-
działowym przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia.

– Oboje są na tym samym wydziale?

– Już to powiedziałem – przypomniał Richard. – To malutki kam-
pus.

Jeffrey wpatrywał się w niego bez słowa, ale to okazało się wystar-

czającą zachętą.

– Trochę wcześniej krążyła na ten temat plotka...

Tym razem chyba potrzebował jakiejś zachęty.

– Taak? – wydusił z siebie Jeffrey.

– Tylko niech pan pamięta, że to plotka. – Zawiesił głos jak prawdziwy showman. – Dotyczyła pewnej studiującej tu osoby. – Znowu odczekał chwilę. – Osoby płci żeńskiej.

– Romans? – domyślił się Jeffrey, choć nietrudno było na to wpaść.

Z pewnością Keller mógł nie chcieć wspominać o tym przy swojej żonie, zwłaszcza jeśli ona dobrze znała całą sprawę. Z własnego doświadczenia wiedział, że ilekroć Sara robiła aluzję do okoliczności, które zakończyły ich małżeństwo, czuł się tak, jakby chodził tuż nad samą krawędzią Wielkiego Kanionu.

– A jak się nazywa ta dziewczyna?

– Nie mam pojęcia, ale jeśli wierzyć pogłoskom, przeniosła się stąd zaraz potem, gdy Jill się dowiedziała.

Jeffreya opadły wątpliwości. Miał już dość obcowania z ludźmi, którzy zatajali informacje.

– Czy pamięta pan, jak ona wyglądała? Albo na jakim była kierunku?

– Nawet nie jestem pewien, czy istniała. Jak już mówiłem, to tylko plotka. – Zmarszczył brwi. – A teraz czuję się nie w porządku, że wyciągam trupy ze szkolnej szafy. – Roześmiał się, jakby ubawiła go dwuznaczność własnych słów.

– Richard, jeśli jest coś, co pan przede mną ukrywa...

– Powiedziałem wszystko, co wiedziałem. Albo raczej to, co do mnie dotarło. Jak już wspomniałem...

– ...to tylko plotka – dokończył Jeffrey.

– Coś jeszcze? – zapytał Richard, wydymając wargi.

Jeffrey zdecydował się na unik.

– Jak to miło, że przyniósł im pan coś do jedzenia.

Kąciki ust Richarda opadły nieznacznie.

– Wiem, że kilka lat temu, kiedy umarła moja matka, i ludzie przy-

chodzili do mnie, przynosząc różne smakołyki, to każda taka wizyta była jak promyczek słońca w tym bezsprzecznie najczarniejszym okresie mojego życia.

Jeffrey powtórzył w myślach ostatnie słowa Richarda, czując, jak w głowie włącza mu się alarm.

– Panie Tolliver? – usłyszał głos Richarda.

– Promyczek słońca... – powtórzył bezwiednie.

I już wiedział, co wydało mu się znajome na lubieżnym obrazku Andy'ego Rosena. Tamta dziewczyna miała dookoła pępka tatuaż w kształcie słońca.

Kiedy Jeffrey zatrzymał się przed akademikiem, w którym mieszkała Ellen Schaffer, zobaczył zaparkowany tam wóz patrolowy i nieoznakowanego taurusa Franka Wallace'a, choć wcale ich się tu nie spodziewał.

– Cholera – zaklął pod nosem.

Wiedział, że stało się coś potwornego, zanim jeszcze dostrzegł dwie dziewczyny, które wyszły z akademika, obejmując się w pół i szlochając.

Czym prędzej pobiegł w kierunku wejścia, przeskakując po dwa stopnie. Keys House spłonął przed dwoma laty, ale zarząd college'u zastąpił go niemalże wierną kopią dawnej rezydencji, z salonami zlokalizowanymi od frontu i jadalnią, gdzie do stołu mogło zasiąść trzydzieści osób. Właśnie w jednym z tych salonów czekał na niego Frank.

– Szefie – odezwał się, wprowadzając Jeffrey'a do pokoju. – Próbowaliśmy się do pana dodzwonić.

Jeffrey wyciągnął z kieszeni swój telefon. Bateria była w porządku, ale dookoła miasteczka ciągle znajdowały się tereny nieobjęte zasięgiem.

– Co się stało? – zapytał bez tchu.

Frank najpierw zamknął starannie drzwi, żeby zapewnić im jaką taką prywatność, a potem odpowiedział.

– Odstrzeliła sobie głowę.

– Kurwa mać! – zaklął Jeffrey. Wiedział, o kim mowa, ale mimo to

wolał się upewnić. – Schaffer?

Frank skinął głową.

– Sama?

Frank ściszył głos do szeptu.

– Po wczorajszym dniu kto to może wiedzieć?

Jeffrey przycupnął na brzegu kanapy, znowu czując, jak zimne ciarki przebiegają mu po plecach. Dwa samobójstwa w ciągu dwóch dni nie były może czymś niesłychanym, ale to, co się stało z Tessą Linton, rzucało cień na wszystko, co się działo na terenie kampusu.

– Właśnie przed chwilą rozmawiałem z Brianem Kellerem, ojcem Andy'ego.

– To jego przybrany syn?

– Nie. Chłopak nosił nazwisko matki. – Zauważywszy zdziwioną minę Franka, dodał: – O nic nie pytaj. Keller jest jego biologicznym ojcem.

– W porządku. – Zdumienie jednak nie zniknęło z jego twarzy.

Przez pół sekundy Jeffrey pożałował, że zamiast Franka nie stoi tu Lena. Nie żeby Frank był marnym policjantem, ale Lena miała dużo lepszą intuicję, a poza tym oboje wiedzieli, jak pomagać sobie w rozładowywaniu złych nastrojów. Frank należał do funkcjonariuszy określanych przez Jeffrey'a mianem „nosów” – a to znaczyło, że potrafił zedrzeć zelówki w poszukiwaniu śladów w terenie, ale nie bardzo nadawał się do błyskotliwej pracy umysłowej, dzięki której rozwiązano już niejedną zagadkę.

Jeffrey podszedł do wahadłowych drzwi prowadzących do kuchni i upewnił się, że nikt ich nie podsłuchuje.

– Richard Carter powiedział mi... – zaczął.

Na dźwięk tego nazwiska Frank parsknął z niechęcią i Jeffrey nie miał pojęcia, czy Frankowi do tego stopnia nie podobała się seksualna orientacja Richarda, czy też jego odpychająca osobowość. Jeffrey mógł zaakceptować tylko tę drugą możliwość, ale już od dawna wiedział, że Frank nie zmieniał łatwo poglądów.

– Carter zna wszystkie plotki, które krążą po kampusie – wyjaśnił.

– No i co powiedział? – ustąpił Frank.

– Że Keller miał romans z jakąś studentką.

– Świetnie – skomentował Frank, ale jego ton zupełnie nie pasował do wypowiedzianego słowa.

– Chciałbym, żebyś trochę powęszył dookoła Kellera. Pogrzeb trochę w jego przeszłości i sprawdź, czy ta plotka ma jakieś uzasadnienie.

– Uważasz, że synalek odkrył, że tatuś prowadzi podwójne życie, a ten go uciszył, żeby żona się nie dowiedziała?

– Nie – odparł Jeffrey. – Richard mówił, że ona wie o wszystkim.

– O ile można wierzyć takiej gnidzie – zauważył Frank.

– Już dosyć, Frank! – zarządził Jeffrey. – Jeśli Keller rzeczywiście miał romans, to samobójstwo świetnie do tego pasuje. Może syn nie mógł wybaczyć ojcu, więc skoczył z mostu, żeby go ukarać. Dziś rano słyszałem, jak Kellerowie się kłócili. Doktor Rosen zarzucała mężowi, że wcale nie interesował się Andym, kiedy chłopiec jeszcze żył.

– To może nie mieć żadnego uzasadnienia. Wiesz, że kobiety w złości mówią czasem takie rzeczy.

Jeffrey nie miał zamiaru zastanawiać się nad taką ewentualnością.

– Moim zdaniem jest niesamowicie czujna.

– Myślisz, że ona mogła to zrobić?

– A niby po co?

Odpowiedź Franka pokrywała się z tym, co myślał Jeffrey.

– Nie mam pojęcia.

Jeffrey zapatrzył się na pusty kominek i znowu zapragnął, żeby Lena albo chociaż Sara mogły z nim teraz porozmawiać.

– Jeśli zrobię zamieszanie dookoła rodziców, a potem okaże się, że dzieciak naprawdę popełnił samobójstwo, to jak amen w pacierzu wytoczą mi proces.

– To prawda.

– Idź i sprawdź, czy doktor Keller na pewno był w Waszyngtonie, kiedy to się zdarzyło. I wypytaj się dyskretnie w kampusie, czy było coś, co mogłoby potwierdzać tamtą plotkę.

– Listę pasażerów można łatwo sprawdzić – oświadczył Frank, wyciągając notes. – Ale jeśli chodzi o to węszenie w kampusie, to nasza dziewczynka bardziej by się do tego nadawała niż ja.

– Lena nie jest policjantką, Frank.

– Ale mogłaby pomóc. Jest na miejscu i pewnie zna paru studentów.

– Powtarzam, nie jest policjantką.

– No tak, ale...

– ...ale nie ma o czym mówić – zakończył Jeffrey.

Wczoraj w bibliotece Lena udowodniła, że nie ma ochoty pomagać. Jeffrey dał jej mnóstwo okazji, żeby porozmawiała z Jill Rosen, ale ona milczała i nawet nie zdobyła się na to, żeby pocieszać matkę ofiary.

– A co z Schaffer? Jak ona ci pasuje do naszej układanki?

– Widziałem pewien obraz... – oznajmił Jeffrey i opowiedział Frankowi to, co zauważył w salonie domu Kellerów.

– Mamusia powiesiła to na ścianie?

– Chyba jest strasznie dumna, że syn był taki zdolny – wyraził swoje przypuszczenie Jeffrey, choć jego własna matka niewątpliwie stłukłaby go na kwaśne jabłko za coś podobnego i podpaliła płótno własnym papierosem. – Oboje twierdzą, że syn z nikim się nie widywał.

– A może nic im nie mówił?

– Mogło tak być – zgodził się Jeffrey. – Ale jeśli Schaffer uprawiała z Andym seks, to dlaczego nie rozpoznała go wczoraj rano?

– Bo leżał dupą do góry – stwierdził Frank. – Gdyby to Carter go nie rozpoznał, mogłoby to wzbudzić pewne podejrzenia.

Jeffrey rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

– W porządku. – Frank podniósł rękę. – Spójrzmy na to w ten sposób: Schaffer była przerażona, ciało leżało kilkadziesiąt stóp niżej, więc co niby miała rozpoznać?

– To prawda – przyznał Jeffrey.

– Sądzisz, że mamy do czynienia z jakąś zmową samobójców?

– To zrobiliby to razem, a nie dzień po dniu – zauważył Jeffrey. – Czy udało się zdjąć jakieś odciski z tego listu Andy'ego?

– Tak, wszyscy już zdążyli go pomacać, nawet jego matka – powie-

dział Frank i Jeffrey przez chwilę zastanawiał się, czy to żart.

– Jeśli to rzeczywiście była jakaś umowa, to chyba wspomnieliby o tym w liście.

– A może Andy z nią zerwał? – zastanowił się Frank. – I zepchnęła go przez barierkę, żeby się zemścić.

– Myślisz, że była wystarczająco silna, żeby to zrobić? – spytał Jeffrey. Frank tylko wzruszył ramionami. – Nie kupuję tego. Dziewczeta nie działają w taki sposób.

– No przecież nie mogła wziąć z nim rozwodu.

– Ej, uważaj! – ostrzegł Jeffrey, który potraktował osobiście tę uwagę. Zaczął mówić dalej, zanim Frank zdążył wprawić ich obu w zakłopotanie przeprosinami. – Nastoletnie dziewczeta tak nie postępują – wyjaśnił. – Zawstydzają chłopaka albo opowiadają o nim kłamstwa jego przyjaciółom, albo zachodzą w ciążę, albo biorą garść pigułek...

– ...albo strzelają sobie w łeb – dokończył Frank.

– Na razie to są tylko przypuszczenia, że Andy został zamordowany. Ciągle jeszcze może się okazać, że zrobił to sam.

– Postawiłby pan na to, szefie?

– Brock pobrał dziś rano próbki krwi. Jutro dostaniemy z laboratorium wyniki, ale na razie nic nie wskazuje na to, że mamy do czynienia z przestępstwem. Tessa jest jedynym powodem, dla którego w ogóle zajmujemy się tym błaznem, bo możliwe, że te sprawy są powiązane.

– To musiałyby być naprawdę cholerny przypadek, jeśli okazałoby się, że nie – stwierdził Frank.

– Mam zamiar dać Brianowi Kellerowi jeden dzień na to, żeby się pozbierał, a potem go przycisnę, żeby się przekonać, co wie. Jest coś, co chciał mi powiedzieć dzisiejszego ranka, a czego wolał nie mówić przy żonie. Może jak Sara zrobi dziś wieczorem sekcję, będę wiedział, co dalej.

– Więc Sara dzisiaj wraca?

– Tak. Mam odebrać ją po południu.

– Dobrze to znosi?

– No cóż, na pewno jest jej ciężko – odparł krótko Jeffrey, a potem

zmienił temat. – Gdzie jest Schaffer?

– Tędy proszę – powiedział Frank, rozsuwając drzwi. – Może chcesz najpierw porozmawiać z jej współlokatorką?

Jeffrey miał zamiar powiedzieć mu, że nie, ale zmienił zamiar, kiedy zobaczył zapłakaną dziewczynę na fotelu przy oknie na końcu korytarza. Po obu jej stronach siedziały dwie koleżanki i próbowały ją pocieszyć. Każda z nich, z włosami blond i błękitnymi oczami wyglądała jak wierna kopia pozostałych. Każda mogła uchodzić za siostrę Ellen Schaffer.

– Proszę pani... – odezwał się pełnym współczucia tonem. – Nazywam się Tolliver i jestem szefem...

Dziewczyna na nowo wybuchnęła płaczem, przerywając mu w pół słowa.

– To straszne! – wykrzyknęła. – Jeszcze rano wydawało się, że wszystko z nią w porządku.

Jeffrey zerknął na Franka.

– Czy właśnie wtedy widziała ją pani ostatni raz?

Przytaknęła, a jej głowa podskoczyła kilka razy jak spławik rzucony na wodę.

– Która to była godzina?

– Ósma – odpowiedziała, a Jeffrey przypomniał sobie, że w tym czasie był w domu Kellerów.

– Musiałam iść na zajęcia... – ciągnęła. – A Ellen powiedziała, że chyba pójdzie spać... Była potwornie przybita tą historią z Andym.

– Więc znała Andy'ego Rosena?

Na to dziewczyna znowu uderzyła w płacz, aż cała się trzęsła jak w ataku febry.

– Nie... nie... – wykrztusiła wśród łkań. – To dlatego, że to wszystko ułożyło się tak tragicznie. Andy chodził razem z Ellen na zajęcia z malarstwa, a ona nawet go nie znała!

Jeffrey wymienił spojrzenia z Frankiem. W czasie pracy w policji wiele razy trafiali na ludzi, którzy czuli się bliżej związani z kimś wtedy, gdy padł ofiarą zbrodni, niż wcześniej, kiedy ofiara była jeszcze

wśród żywych. Jeśli chodzi o Andy'ego, potencjalnego samobójcę, cała sprawa nabierała jeszcze większej wyrazistości.

– Więc tak... – zaczął Jeffrey. – Pani widziała Ellen o ósmej... Czy jeszcze ktoś ją widział?

– Wszystkie zaczynamy zajęcia wcześniej – odezwała się jedna z dziewcząt.

– A Ellen?

We trzy naraz skinęły głowami.

– Wszyscy w tym akademiku – wyjaśniła druga.

– Co ona studiowała? – spytał Jeffrey, zastanawiając się, czy Ellen mogła być w jakiś sposób powiązana z osobą Kellera.

– Biologię komórkową – odparła trzecia. – Jutro miała oddać prace z laboratorium.

– Czy miała jakieś zajęcia z doktorem Kellerem? – dążył Jeffrey.

Wszystkie trzy zaprzeczyły.

– Czy to ojciec Andy'ego? – spytała któraś, ale Jeffrey nie odpowiedział.

– Zrób kopie jej rozkładu zajęć i zobacz, na co chodziła, od kiedy tu przyjechała – polecił Frankowi.

– Czy Ellen się z kimś spotykała? – zwrócił się znowu do dziewcząt.

– Hmm... – zaczęła pierwsza, zerkając nerwowo na koleżanki. Zanim Jeffrey zdążył ją zachęcić, dodała: – Ellen spotykała się z wieloma chłopcami. – Zaakcentowała słowo „wieloma”.

– Czy ktoś mógł żywić do niej jakąś urazę?

– Oczywiście, że nie – broniła koleżanki ta pierwsza. – Wszyscy ją kochali.

– A czy dzisiejszego ranka zauważyliście, żeby kręcił się tu ktoś podejrzany?

Zgodnie pokręciły głowami.

Jeffrey odwrócił się do Franka.

– Przesłuchałeś resztę dziewcząt? – zapytał.

– Większość studentek jest poza akademikiem – wyjaśnił. – Na razie je zgarniamy. Oczywiście nikt nie słyszał strzału.

Jeffrey uniósł ze zdumieniem brwi, ale w obecności dziewcząt nie pozwolił sobie na żaden komentarz.

– Dziękuję, że poświęciliście nam tyle czasu – powiedział i dał każdej wizytówkę, na wypadek gdyby przypomniały sobie coś istotnego.

Dopiero kiedy Frank poprowadził go w stronę korytarzyka wiodącego do mieszczącego się na parterze pokoju Schaffer, zadał następne pytanie.

– Jakiej broni użyła?

– Remingtona osiemset siedemdziesiąt.

– Wingmastera? – zapytał z niedowierzaniem.

Ciekawe, skąd taka gąska mogła wziąć tego typu broń. Ta strzelba typu pump action należała do popularnego wyposażenia sił policyjnych.

– Uprawiała strzelanie do rzutków – wyjaśnił Frank. – Była w drużynie.

Jeffrey jak przez mgłę przypomniał sobie, że Grant Tech miał drużynę strzelecką, ale ciągle nie mógł sobie wyobrazić blond piękności, którą spotkał poprzedniego dnia, w połączeniu ze strzelaniem i rzutkami.

Frank wskazał zamknięte drzwi.

– Ona jest tam.

Jeffrey nie miał pojęcia, czego się spodziewać, kiedy wkraczał do pokoju Ellen Schaffer, ale gdy zobaczył młodą kobietę leżącą na tapczaniku, z nogami owiniętymi dookoła strzelby, otworzył ze zdumienia usta. Wylot lufy był wycelowany prosto w jej głowę – a raczej w to, co z niej zostało.

Oczy zamglily mu się łzami, kiedy poczuł silny odór unoszący się w pokoju.

– Co tak potwornie śmierdzi?

Frank wskazał nieosłoniętą żarówkę wiszącą nad biurkiem. Kawalek owłosionej skóry przylepił się do mlecznego szkła i smażył się od gorąca, a dym unosił się aż pod sufit.

Jeffrey zakrył dłonią usta i nos, żeby choć trochę złagodzić ten smród. Podszedł do okna i przekonał się, że jest uchylone na kilka cali. Wyglądając przez nie na tył domu, zobaczył rozległy trawnik z altaną i kilka ławek. Poza nimi rozciągał się las. Ścieżka wydeptana przez stopy co najmniej połowy dzieciaków zamieszkujących kampus prowadziła w głąb gęstwiny.

– Gdzie jest Matt?

– Gdzieś na terenie. Zdobywa informacje.

– Ściągnij go tutaj. Niech sprawdzi ślady pod oknem.

Frank otworzył komórkę i wybrał numer, podczas gdy Jeffrey dokładnie badał każdy cal okiennej ramy. Ta czynność zajęła mu już pełną minutę, a niczego nie udało mu się znaleźć. Już miał się odwrócić, kiedy kątem oka zauważył w okolicach klamki tłusty ślad.

– Widziałeś to? – spytał Franka.

Frank podszedł bliżej i przyklęknął.

– Olej? – powiedział pytająco, a następnie wskazał biurko stojące obok tapczanu.

Na blacie leżała drucziana szczoteczka do czyszczenia zamka strzelby, łałka i buteleczka z olejem Elton przeznaczonym do konserwacji broni. Na podłodze obok wałała się szmata zwinięta w kłębek, która najwyraźniej służyła do czyszczenia lufy.

– Czyściła karabin, zanim się zastrzeliła? – zapytał z niedowierzaniem Jeffrey, myśląc, że byłaby to chyba ostatnia rzecz, którą on zrobiłby w podobnej sytuacji.

Frank wzruszył ramionami.

– Może chciała mieć pewność, że wszystko będzie działało jak trzeba.

– Tak sądzisz? – Jeffrey podszedł do tapczanu i przyjrzał się leżącej dziewczynie.

Schaffer miała na sobie obcisłe dżinsy i krótki T-shirt. Stopy były białe, a jeden z dużych palców tkwił w mechanizmie spustowym. Pod warstwą zaschniętych krwawych kropli widział słoneczko wytatuowane dookoła pępka. Ręce Schaffer spoczywały na lufie karabinu, prawdo-

podobnie po to, żeby wycelować ją prosto w głowę.

Używając do tego celu wiecznego pióra, Jeffrey delikatnie odsunął prawą rękę zmarłej. W miejscu, w którym stykała się z powierzchnią lufy, dłoń była czysta, co oznaczało, że Schaffer trzymała ją zaciśniętą na strzelbie w momencie, gdy wystrzeliła. Albo kiedy ktoś zrobił to za nią. Z drugą ręką sprawa wyglądała identycznie.

Między dwiema poduszkami tkwiła łuska od pocisku, która została wyrzucona z magazynka w chwili naciśnięcia spustu. Jeffrey wygrzebał ją za pomocą pióra, dziwiąc się, dlaczego coś mu tu nie pasuje. Sprawdził napis wytłoczony na lufie i odwrócił się do Franka.

– Miała strzelbę dwunastkę, a użyła pocisku przeznaczonego do dwudziestki.

Frank popatrzył na niego zdumiony.

– Ale dlaczego wzięła dwudziestkę?

Jeffrey wstał, kręcąc z niedowierzaniem głową. Otwór wylotowy lufy był znacznie większy niż obwód pocisku. Wiadomo, że jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy, którą można zrobić ze strzelbą, jest załadowanie niewłaściwej amunicji. Producenci ustalili jednakowe kolory dla łusek, żeby zapobiec pomyłce.

– Jak długo należała do tej drużyny? – spytał Jeffrey.

Frank wyciągnął notes i przez chwilę przewracał kartki, aż trafił na właściwą stronę.

– Od tego roku. Jej współlokatorka mówiła, że Ellen chciała przejść do dziesięcioboju.

– Może miała kłopoty z rozróżnianiem kolorów? – zasugerował Jeffrey, choć doprawdy trudno było pomylić jasnożółtą łuskę dwudziestki z zieloną dwunastki.

– Mogę to sprawdzić – powiedział Frank.

Jeffrey przyjrzał się dokładniej wylotowi lufy, wstrzymując oddech, kiedy pochylał się nad ciałem studentki.

– Wewnątrz coś tkwi – stwierdził.

Obcy przedmiot zmniejszył średnicę lufy i prawdopodobnie dzięki temu mniejszy pocisk pasował.

Jeffrey wyprostował się.

– Coś tu się jednak nie zgadza – oświadczył.

– Popatrz na ścianę – zasugerował Frank.

Jeffrey obszedł kałużę krwi przy tapczanie i zaczął badać tynk za głową ofiary. Strzał rozwalił jej czaszkę w drobny mak, z olbrzymią prędkością wbijając w ścianę większość fragmentów kości.

Jeffrey wyczuł wzrok, próbując zbadać ślady krwi i tkanek, które tkwiły w dziurach pokrywających białą ścianę. Wybuch pocisku pozostawił w niej kilka otworów; większe z nich przechodziły na wylot do sąsiedniego pokoju.

– Coś jest tam za ścianą? – domyślił się Jeffrey, dziękując w duchu Bogu, że nikogo w sąsiednim pokoju nie było, gdy naciśnięto spust.

– Nie to miałem na myśli – oświadczył Frank. – Przyjrzyj się uważnie.

– Zaczekaj – powiedział Jeffrey i zaczął się wpatrywać intensywnie, aż w pewnej chwili zorientował się, że coś odzwajemnia to spojrzenie.

W gipsowej ścianie tkwiła gałka oczna Ellen Schaffer.

– Chryste! – zawołał i odwrócił się.

Podbiegł do okna, żeby je otworzyć i wypuścić stąd trochę smrodu. W tym pokoju czuł się jak w szalecie w ostatnim dniu święta narodowego.

Jeffrey popatrzył na dziewczynę, starając się nabrać do tej sprawy dystansu. Powinien znaleźć wcześniej trochę czasu, żeby z nią porozmawiać. Może gdyby przyszedł tu z samego rana, Ellen Schaffer byłaby teraz wśród żywych. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie pominął jeszcze czegoś istotnego. Rozbieżność rozmiarów strzelby i pocisku budziła może pewne podejrzenia, ale w końcu każdy ma prawo się pomylić, zwłaszcza jeśli on – lub ona – nie ma zamiaru zajmować się potem sprzątnięciem bałaganu.

Ciekawe, czy ktoś jeszcze posłuży za tarczę strzelecką?

– Kiedy ją znaleziono? – spytał Jeffrey.

– Mniej więcej pół godziny temu – odparł Frank, ocierając pot z czoła papierową chusteczką. – Nikt niczego nie dotykał. Zamknęli

drzwi i zadzwonili do nas.

– Chryste... – powtórzył Jeffrey i także otarł czoło.

Spojrzał jeszcze raz na biurko.

– Jest Matt! – zawołał Frank i Jeffrey zobaczył przez szybę Matta kroczącego wolno z rękoma w kieszeniach i wzrokiem utkwionym w ziemi, gdy szukał pilnie czegokolwiek, co odbiegałoby od normy.

W którymś momencie zatrzymał się i przyklęknął, żeby przyjrzeć się czemuś z bliska.

– Co masz?! – zawołał Jeffrey dokładnie w tej samej chwili, gdy zadzwoniła komórka Franka.

– To coś przypomina strzałę! – zawołał podniesionym głosem Matt, żeby go było słychać.

– Co?! – wrzasnął Jeffrey, myśląc, że nie ma na to czasu.

– Strzałę! – odparł tak samo Matt. – Chyba ktoś narysował ją na ziemi!

– Szefie... – odezwał się Frank, przyciskając do piersi aparat.

Jeffrey nie zwrócił na niego uwagi.

– Jesteś pewien?! – wrzasnął do Matta.

– Chodź sam i zobacz! Tak to wygląda.

– Szefie... – powtórzył Frank.

– O co chodzi? – parsknął Jeffrey.

– Komputer zidentyfikował jeden z odcisków znalezionych w pokoju Andy'ego.

– Tak?

Frank potrząsnął głową i wbił wzrok w podłogę.

– Chyba wolałbyś nie wiedzieć, czyj to odcisk.

Lena leżała na plecach, gapiąc się w sufit, i starała się oddychać i rozluźniać zgodnie ze wskazaniem Eileen, instruktorki jogi. Potrafiła wytrzymać w każdej pozycji dłużej niż ktokolwiek inny, ale ćwiczenia uspokajające okazały się w jej wykonaniu kompletnym niewypałem. Sama koncepcja „wypuszczania negatywnych emocji” była niezgodna z osobistą filozofią Leny, która nakazywała kontrolowanie siebie w każdej dziedzinie życia, a szczególnie tam, gdzie w grę wchodziło jej ciało.

Na pierwszą sesję jogi namówiła Lenę Jill Rosen, twierdząc, że to pomoże jej się odprężyć i lepiej sypiać. W czasie ich krótkiej współpracy doktor Rosen zasypała Lenę mnóstwem przydatnych rad, ale niewiele trafiło na podatny grunt. Częściowo problemy Leny brały się stąd, że po ataku nie postrzegała swojego ciała jako czegoś, co należało do niej. Od młodości przyzwyczajona była do fizycznego wysiłku i teraz jej mięśnie nie mogły przestawić się na nowy tryb życia, leniwy i wypełniony godzinami, podczas których Lena bez celu snuła się z kąta w kąt i użalała nad sobą. Rozciągając i wyginając ciało, patrząc, jak jej bicepsy odzyskują dawną twardość, wzbudzała w sobie nadzieję, że może uda jej się kiedyś powrócić do pierwotnego poczucia własnej tożsamości. A potem nadszedł okres otrzeźwienia i Lena poczuła się tak samo jak w szkole, w czasie pierwszej lekcji algebry.

Zamknęła oczy, koncentrując się na kręgach lędźwiowych, i starała się rozluźnić, ale z tego wysiłku tylko ramiona podjechały jej aż do uszu.

Całe ciało było naprężone jak recepturka i Lena nie mogła zrozumieć, dlaczego Eileen upierała się, że to najważniejsza część zajęć. Cała radość, jaką czerpała z ćwiczeń rozciągających, ulatniała się bez śladu, kiedy tylko przyciszano muzykę i kazano im kłaść się na plecach i oddychać. Zamiast wyobrazać sobie wijące się potoki albo potężne fale oceanu, widziała przed sobą tykający zegar i miliony spraw, które musi załatwić zaraz po treningu, choć właściwie miała dziś wolny dzień.

– Oddychajcie – przypominała im Eileen irytująco monotonnym głosem.

Miała około dwudziestu pięciu lat i pogodne usposobienie, przez co Lena nabierała ochoty, żeby przyłożyć jej pięścią.

– Proszę rozluźnić plecy – zasugerowała spokojnym szeptem, który miał pomóc im się wyciszyć.

Lenie aż oczy wyszły na wierzch, kiedy Eileen lekko nacisnęła jej brzuch. Fizyczny kontakt sprawił, że napięła się jeszcze bardziej, ale instruktorka jakby tego nie zauważała.

– Teraz znacznie lepiej – powiedziała z uśmiechem, który rozświetlił jej wąską twarz.

Lena poczekała, aż Eileen sobie pójdzie, i dopiero wtedy znowu zamknęła oczy. Otworzyła usta, wypuszczając równomiernie strumień powietrza, i już prawie poczuła dobroczynne działanie głębokiego oddechu, kiedy Eileen zaczęła klaskać w dłonie.

– Dziękuję, było znakomicie – oświadczyła, a Lena poderwała się na równe nogi tak prędko, że aż zakreśliło się jej w głowie.

Pozostałe uczestniczki zajęć uśmiechały się do siebie nawzajem albo obejmowały instruktorkę, a Lena chwyciła swój ręcznik i skierowała się od razu do szatni.

Ustawiła kombinację cyfr w szyfrowym zamku w drzwiczkach szafki, zadowolona, że ma całą szatnię dla siebie. Spojrzała na własne odbicie w lustrze, a potem pospiesznie zerknęła jeszcze raz. Od czasu gwałtu przestała patrzeć w lustro, ale dzisiaj z jakiegoś powodu znowu miała na to ochotę. Zauważyła, że jej oczy otaczają czerwone obwódki, a kości policzkowe wystają bardziej niż zwykle. Zaczynała już być za chuda, a

przez ostatnie dni na samą myśl o jedzeniu robiło się jej niedobrze.

Wyciągnęła z włosów spinkę, pozwalając, żeby długie brązowe fale spłynęły na jej twarz i szyję. Ostatnio lepiej się czuła z rozpuszczonymi włosami, jakby stanowiły one rodzaj zasłony. Świadomość, że nikt nie zdoła dokładnie jej się przyjrzeć, sprawiała, że Lenę ogarniał błogi spokój.

Ktoś wszedł do szatni i Lena czym prędzej wróciła do swojej szafeczki; zrobiło się jej głupio, że przyłapano ją na przeglądaniu się w lustrze. Obok niej stanął chudy chłopak i wyjął swój plecak z sąsiedniego schowka. Był tak blisko, że czuła, jak wszystkie włoski na karku stają jej na baczność. Odwróciła się i złapała swoje buty, myśląc, że właściwie może je włożyć na zewnątrz.

– Cześć – powiedział nagle.

Lena zamarła. Chłopak właśnie zamykał drzwi.

– Boże, jaka tu ciasnota – zauważył takim tonem, jakby żartowali na ten temat już od dłuższego czasu.

Lena obejrzała go od stóp do głów, przekonana, że nigdy w życiu nie widziała tego dzieciaka. Był dość niski jak na chłopaka i niewiele wyższy od niej, ale sprawiał wrażenie dość silnego pomimo drobnej budowy ciała. Pod czarnym T-shirtem z długimi rękawami rysowały się dobrze ukształtowane mięśnie ramion i barków. Włosy miał krótko przycięte, tak jak w wojsku, a na nogach nosił zielone skarpetki o tak jaśkrawym odcieniu, że aż oczy bolały od patrzenia na nie.

Wyciągnął do niej rękę.

– Nazywam się Ethan Green – przedstawił się. – Zacząłem chodzić na zajęcia dopiero kilka tygodni temu.

Lena usiadła na ławce, żeby włożyć buty. Ethan zajął miejsce na drugim końcu.

– Ty jesteś Lena, zgadza się?

– Przeczytałeś to w gazetach? – spytała zgryźliwie, walcząc z zasupłanym sznurowadłem tenisówki i myśląc, że ten pieprzony artykuł o Sibyl jeszcze bardziej utrudnił jej i tak wystarczająco ciężkie życie.

– Nieee... – odparł, rozciągając niemożliwie to słowo. – Słyszałem,

jak Eileen mówiła do ciebie „Lena”, więc dodałem dwa do dwóch. – Uśmiechnął się nerwowo. – No i poznałem cię ze zdjęcia.

– Bystry chłopczyk – warknęła.

Dała sobie spokój z rozwiązywaniem supła, wstała i spróbowała na siłę wsadzić stopę w tenisówkę.

On także podniósł się z ławeczki i stał obok, przyciskając plecak. W grupie ćwiczącej jogę było zawsze trzech albo czterech chłopców, którzy niezmiennie kończyli zajęcia w ten sam sposób – siadali w szatni i opowiadali bzdury o tym, jak to joga wzbogaca ich życie duchowe i pozwala lepiej poznać własne wnętrze. To było ich stałe zagranie i Lena miała podstawy sądzić, że studenci uprawiający jogę mają znacznie większe powodzenie u płci pięknej niż inni chłopcy z kampusu.

– Muszę już lecieć – oznajmiła.

– Zaczekaj chwilę – powiedział, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

Był dość atrakcyjnym dzieciakiem i pewnie przyzwyczał się do tego, że dziewczęta za nim przepadają.

– O co chodzi? – Popatrzyła na niego wyczekująco.

Mała kropelka potu toczyła się wolno po jego policzku, mijając dwie wypukłe blizny tuż poniżej ucha. Musiał gdzieś zabrudzić tę ranę, zanim zdążyła się zabliznić, ponieważ szrama nabrała ciemnego koloru, przez co stała się doskonale widoczna.

– Może poszlibyśmy na kawę? – Uśmiechnął się nerwowo.

– Nie – odparła krótko.

Miała nadzieję, że to zakończy rozmowę.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Do środka wtargnął tłum dziewcząt i po chwili rozległo się trzaskanie otwieranych i zamykanych schowków.

– Nie lubisz kawy? – spytał.

– Nie lubię dzieci – wypaliła.

Złapała torbę i wybiegła z szatni, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wychodząc z sali gimnastycznej, cała się trzęsła, a w dodatku była

na siebie wściekła, że pozwoliła się przyłapać jakimś gnojkiowi. Za zwyczaj po zajęciach czuła się lepiej niż przed nimi, nawet biorąc pod uwagę, ile wysiłku kosztowało ją ćwiczenie zwane relaksem. Teraz cały spokój diabli wzięli. Czuła się znowu spięta i podenerwowana. Pomyślała, że najlepiej będzie, jak wrzuci torbę do swojego pokoju, przebierze się i pobiegnie na długą trasę, aż zmęczy się tak, że prześpi resztę dnia.

– Lena?

Odwróciła się gwałtownie, myśląc, że to znowu ten dzieciak. Za nią stał Jeffrey.

– Co jest? – zapytała.

Natychmiast stała się czujna. W zachowaniu Jeffreya, który stał zaledwie kilka kroków od niej, w jego postawie i pochyleniu ramion było coś, co powiedziało jej, że nie jest to towarzyskie spotkanie.

– Muszę cię zabrać na posterunek.

Roześmiała się, choć wiedziała, że on nie żartuje.

– To nie potrwa długo. – Wepchnął ręce w kieszenie. – Chcę ci zadać kilka pytań dotyczących wczorajszego dnia.

– Chodzi o Tessę Linton? – zapytała Lena. – Czy ona umarła?

– Nie. – Obejrzał się przez ramię i Lena zobaczyła, że pięćdziesiąt jardów za nim stoi Ethan.

Jeffrey przysunął się bliżej i zniżył głos.

– Znaleźliśmy twoje odciski palców w mieszkaniu Andy'ego Rose-na.

Nie mogła ukryć zdumienia.

– W mieszkaniu Andy'ego?!

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że go znałaś?

– Bo nie znałam! – prychnęła.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Jeffrey położył dłoń na jej ramieniu. Jego uścisk nie był co prawda silny, ale Lena świetnie wiedziała, że w każdej chwili może być.

– Wiesz, że możemy wysłać twoją bieliznę do badania DNA?

Lena nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się tak

zszokowana.

– Jaką bieliznę? – zapytała, zbyt zaskoczona tym, co powiedziała, żeby zareagować na fizyczny kontakt.

– Bieliznę, którą zostawiłaś w pokoju Andy'ego?

– O czym ty mówisz, do cholery?!

Rozluźnił uścisk na jej ramieniu.

– Chodźmy – rzucił.

Ale Lena powiedziała coś, co tylko półgłówek mógłby powiedzieć policjantowi, który patrzył w taki sposób jak teraz Jeffrey.

– Nie mam zamiaru.

– To tylko kilka minut – ciągnął łagodnym tonem, ale Lena знаła go już wystarczająco długo, żeby wyczuć, co naprawdę się za tym kryje.

– Czy jestem aresztowana? – spytała.

Wydawał się oburzony samą sugestią.

– Ależ skąd.

Postarała się, żeby w jej głosie nie było słychać niepokoju.

– Więc mnie puść.

– Chcę po prostu z tobą porozmawiać.

– To umów spotkanie z moją sekretarką. – Próbowwała uwolnić rękę, ale wtedy jego dłoń zacisnęła się mocniej.

W jednej chwili ogarnęła ją panika.

– Puść mnie w tej chwili! – syknęła, szarpiąc się wściekle.

– Lena... – powiedział, jakby jego zdaniem zareagowała zbyt gwałtownie.

– Puszczaj! – wrzasnęła i szarpnęła się tak, że upadła na chodnik.

Kościami ogonową uderzyła o beton tak mocno, że tępy ból przeszył ciało wzdłuż kręgosłupa.

Nagle Jeffrey zatoczył się i Lena pomyślała, że zaraz na nią upadnie, ale w ostatniej chwili udało mu się złapać równowagę i skończyło się tylko na dwóch dużych krokach.

– Co jest...? – Aż otworzyła usta ze zdumienia.

To Ethan zaatakował Jeffreya od tyłu.

Jeffrey szybko doszedł do siebie i odwrócił się do Ethana, zanim

Lena zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Co ty wyrabiasz, do kurwy nędzy?! – wrzasnął.

Z gardła Ethana wydobył się głuchy warkot. Na miejscu chłopca, z którym Lena rozmawiała niedawno w szatni, stał teraz rozjuszony pitbul w ludzkiej postaci.

– Odpierdol się – warknął.

Jeffrey podsunął mu pod nos swoją odznakę.

– I co teraz powiesz, chłopcze?

Ethan patrzył się na Jeffreya, nie na odznakę. Ściągną na jego szyi były napięte jak postronki, a żyłka biegnąca tuż obok oka pulsowała tak mocno, że w oku pojawił się tik.

– Powiedziałem: odpierdol się, ty cholerna świnio.

Jeffrey wyciągnął kajdanki.

– Jak się nazywasz?

– Świadek – odparł Ethan hardo.

Najwyraźniej znał wystarczająco prawo, żeby wiedzieć, jak może się zachować. – Naoczny świadek.

Jeffrey zaczął się śmiać.

– Świadek czego?

– Tego, że uderzyłeś tę kobietę tak mocno, że upadła. – Ethan odwrócił się tyłem do niego i wyciągnął rękę do Leny. Otrzeptał spodnie, całkowicie ignorując Jeffreya.

– Chodźmy stąd – odezwał się do niej.

Lenę tak zaszokował jego władczy ton, że jak automat ruszyła za nim.

– Lena – powiedział Jeffrey, jakby był tu jedyną osobą, która zachowała zdrowy rozsądek. – Nie pogarszaj jeszcze bardziej swojej sytuacji.

Ethan odwrócił się z zaciśniętymi pięściami, gotów do bójki. Lena pomyślała, że najwidoczniej jest nie tylko głupi, ale też szalony. Jeffrey miał nad nim przynajmniej dwadzieścia pięć kilogramów przewagi i wiedział, jak ją wykorzystać, nie mówiąc już o tym, że był uzbrojony.

– Chodź – powiedziała, odciągając go za ramię tak, jakby ciągnęła za smycz.

Kiedy odważyła się zerknąć przez ramię, Jeffrey stał tam, gdzie go zostawili, a wyraz jego twarzy mówił, że to jeszcze nie koniec.

Ethan postawił na stole dwa kubeczki – z kawą dla Leny, a dla siebie herbatę.

– Słodzisz? – zapytał, wyjmując z kieszeni spodni kilka pomiętych torebek.

Znowu stał się śmiesznym i miłym chłopcem, a transformacja była tak całkowita, że Lena zaczęła wątpić, czy to właśnie jego widziała parę minut wcześniej. Dzisiejszy dzień okazał się tak popieprzony, że już sama nie wiedziała, czy może zaufać własnej pamięci.

– Nie – odpowiedziała, żałując, że zamiast cukru nie zaproponował jej whisky.

Niezależnie od tego, co mówiła Jill Rosen, Lena miała swoje zasady, a jedną z nich było to, że nigdy nie zaczynała pić przed ósmą wieczorem.

Ethan usadowił się naprzeciwko, zanim Lena zdążyła mu powiedzieć, żeby sobie poszedł. Chciała wrócić do domu, gdy tylko minie szok wywołany spotkaniem z Jeffreyem. Serce ciągle waliło jej jak młot, a ręce, w których trzymała kubek, trzęsły się ze zdenerwowania. Nigdy w życiu nie spotkała Andy'ego Rosena. Dlaczego więc w jego mieszkaniu znaleziono jej odciski? Co tam zresztą odciski – czemu Jeffrey sądził, że znalezione majtki należały właśnie do niej?

– Gliny – powiedział Ethan takim tonem, jakby mówił „pedofile”. Pociągnął łyk herbaty i pokręcił głową.

– Nie powinienes się wtrącać – oświadczyła. – I nie powinienes tak rozwścieczać Jeffreya. Zapamięta cię.

Ethan wzruszył tylko ramionami.

– Nie boję się.

– A powinienes – odparła.

Pomyślała, że on wypowiada się tak jak każdy zaniedbany punk z przedmieścia, którego rodzice byli zbyt zajęci spotkaniami przy golfie,

żeby nauczyć swoje dzieci poszanowania dla autorytetów. Gdyby spotkali się w pokoju przesłuchań na posterunku, Lena z pewnością dałaby mu po pysku, żeby zetrzeć z niego ten wyraz samozadowolenia.

– Powinieneś posłuchać Jeffrey'a.

W jego oczach błysnął gniew, ale się pohamował.

– Tak jak ty? – spytał.

– Wiesz przecież, co chciałam powiedzieć. – Lena upiła łyk kawy.

Płyn był tak gorący, że z łatwością mogła poparzyć język, ale mimo to piła.

– Nie miałem zamiaru stać tam i przyglądać się, jak cię popycha.

– A kimże ty jesteś, do cholery, moim starszym bratem?!

– Tacy są właśnie gliniarze – rzekł Ethan, bawiąc się sznureczkiem od torebki z herbatą. – Myślą, że wszystko im wolno, bo mają odznakę.

Lenę uraziła jego uwaga. Odezwała się, zanim zdążyła pomyśleć o tym, co przed chwilą się zdarzyło.

– Nie jest łatwo być gliniarzem, głównie dlatego, że ludzie tacy jak ty mają do nich taki gówniany stosunek.

– Hej! – zawołał, podnosząc rękę i spoglądając na nią ze zdziwieniem. – Wiem, że kiedyś byłaś jedną z nich, ale mimo to musisz przyznać, że ten facet tobą pomiatał.

– Nic podobnego – odparła ostro Lena, mając nadzieję, że on z samego jej tonu domyśli się, iż nikt sobie jeszcze nie pozwolił na to, żeby nią pomiatać. – Przynajmniej dopóki się nie zjawiłeś. – Dała mu chwilę, żeby jej słowa do niego dotarły. – A jeśli już o tym mowa, to co chciałeś, do cholery, osiągnąć, podnosząc łapy na policjanta?

– To samo co on – rzucił Ethan, a w jego oczach znów pojawiły się iskielki gniewu.

Po chwili spojrzął w dół na kubeczek z herbatą, odzyskując powoli spokój. Kiedy podniósł wzrok, uśmiechał się pogodnie, jakby wszystko już było w porządku.

– Zawsze jest lepiej mieć świadka, kiedy jakiś gliniarz wystartuje do ciebie tak jak ten – zauważył.

– Takie masz doświadczenie w tych sprawach? – zapytała z

przekąsem. – A ile ty masz właściwie lat, dwanaście?

– Dwadzieścia trzy – odpowiedział, choć nawyrażniej nie zrozumiał ironii zawartej w pytaniu. – I wiem o glinach to, co wiem.

– Taak... W porządku. – Kiedy wzruszył ramionami, dodała: – Pozwól, że zgadnę... trafiłeś do poprawczaka za wywalanie skrzynek na listy, tak? Nie, czekaj, pani od angielskiego znalazła dużą kasę w twojej torbie z książkami?

O mało co nie roześmiał się głośno. Lena zobaczyła, że jeden z jego przednich zębów był lekko ukruszony.

– Powiedzmy, że wmieszałem się w coś, w co nie powinienem, ale już nie mam z tym nic wspólnego. Okej?

– Masz temperament – stwierdziła, choć raczej była to jej obserwacja niż krytyczna uwaga.

Ludzie stale jej powtarzali, że ma gwałtowne usposobienie, ale i tak uważała, że w porównaniu z Ethanem Greenem przypomina Matkę Teresę.

– Już nie jestem tym samym człowiekiem co kiedyś – oświadczył.

Wzruszyła ramionami, bo guzik ją to obchodziło, jakim człowiekiem jest Ethan. Teraz interesowało ją wyłącznie to, dlaczego, do diabła, Jeffrey sądził, że był jakiś związek między nią a Andym Rosenem. Czy Jill coś mu powiedziała? Jak ona, Lena, mogłaby się tego dowiedzieć?

– No więc – zaczął, jakby poczuł się zadowolony, że tamtą sprawę mają już za sobą – dobrze znałaś Andy'ego?

Znowu obudziła się w niej czujność.

– Czemu o to pytasz?

– Słyszałem, co ten gliniarz mówił na temat twoich majteczek.

– Po pierwsze, nie użył słowa „majteczki”.

– A po drugie?

– A po drugie, to nie twój zasrany interes.

Znowu się uśmiechnął. Albo uważał, że dzięki temu robi lepsze wrażenie, albo może miał taki nerwowy grymas.

Lena wpatrywała się w niego bez słowa. Ethan był raczej nieduży, ale zdołał to nadrobić, rozwijając wszystkie mięśnie. Jego ramiona nie

robiły wrażenia tak nabitych jak ramiona Chucka, ale mięśnie naramienne rysowały się wyraźnie, kiedy bawił się sznureczkiem od herbaty związającym z kubeczka. Kark miał silny, bez zwałów tłuszczu. Twarz pasowała do reszty, z mocno zarysowanymi szczękami i wystającymi jak kawałki granitu kośćmi policzkowymi. Było coś fascynującego w sposobie, w jaki tracił nad sobą panowanie, i innego dnia Lena chętnie uległaby pokusie i sprawdziła, czy potrafi wyprowadzić go z równowagi.

– Jesteś jak jeżozwierz – powiedział. – Ktoś ci już kiedyś o tym mówił?

Lena milczała. Prawdę mówiąc, Sybil bez przerwy jej to powtarzała. Jak zwykle na samą myśl o siostrze łzy napłynęły jej do oczu, więc spojrzała szybko w dół i zaczęła mieszać kawę.

Podniosła wzrok dopiero wówczas, gdy uznała, że już udało się jej wystarczająco ukryć prawdziwe uczucia. Ethan wybrał na rozmowę jeden z nowych i cieszących się powodzeniem lokali na obrzeżach kampusu. Nawet o tej porze dnia było tu tłoczno. Zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, czy Jeffrey nie poszedł przypadkiem za nimi, żeby mieć na nią oko. Ciągle czuła jego gniew, a poza tym dręczyło ją to, w jaki sposób na nią patrzył. Jakby Lena przekroczyła jakąś granicę. Nie być policjantką to jedno, ale przeszkadzać w wyjaśnieniu sprawy, a może nawet być w nią zamieszana i kłamać, że się nie jest, to co innego. Na pewno jej nazwisko znajdzie się na tej pieprzonej liście Jeffrey'a. Przez wszystkie lata policyjnej kariery Lena bardzo często doprowadzała Jeffrey'a do szatu, ale dziś wiedziała bez żadnych wątpliwości, że utraciła jedyną rzecz, na którą tak cholernie ciężko pracowała – jego szacunek.

Na samą tę myśl oblewał ją zimny pot. Czy on naprawdę uważał ją za podejrzaną? Lena nieraz widziała Jeffrey'a przy pracy, ale nigdy nie znalazła się w krzyżowym ogniu jego pytań. Wiedziała jednak, że łatwo było po przesłuchaniach trafić prosto do aresztu, choćby na kilka dni, zanim Jeffrey zdąży wyciągnąć jakieś wnioski. Lena nie wytrzymałaby w zamkniętej celi nawet sekundy. Dla policjanta, nawet dla byłego policjanta, areszt był niebezpiecznym miejscem. Co właściwie Jeffrey miał

na myśli? Jaki dowód znalazł się w jego ręku? Nie było mowy, żeby jej odciski mogły się znaleźć w mieszkaniu Rosena. Nawet nie wiedziała, gdzie ten dzieciak mieszkał.

Ethan przerwał te rozmyślania.

– To chodzi o tę dziewczynę, którą ktoś dziabnął nożem, tak?

Spojrzała na niego pytająco.

– Czemu właściwie tu jesteśmy?

To pytanie najwyraźniej go zaskoczyło.

– Chciałem z tobą porozmawiać.

– Ale dlaczego? – naciskała. – Bo przeczytałeś artykuł w gazecie? Za-interesowałeś się mną dlatego, że zostałam zgwałcona?

Rozejrzał się nerwowo dookoła, pewnie dlatego, że teraz mówiła głośniej. Pomyślała, że to z pewnością przez te blizny na nadgarstkach, choć właściwie każdy w tym lokalu wiedział, że to właśnie ona padła ofiarą przestępstwa. Nie mogła nawet zapłacić za colę w kinie, żeby jakiś gnojek za kontuarem nie zaczął przyglądać się jej rękom. Nikt nie rozmawiał z nią wprost, ale wszyscy byli bardziej niż uszczęśliwieni, kiedy mogli szeptać o tym za jej plecami.

– Co konkretnie chciałbyś wiedzieć? – pytała, starając się przybrać obojętny ton. – Przygotowujesz jakiś referat w szkole czy co?

Próbował obrócić wszystko w żart.

– Och, moje studia to coś więcej niż socjologia. Zajmuję się nauką o tworzywach. Polimery. Metale. Kompozyty.

– Zostałam przybita do podłogi. – Pokazała mu ręce, odwracając je tak, żeby dokładnie mógł zobaczyć miejsce, w którym gwoździe zagłębiły się w jej ciało. Gdyby nie miała na nogach butów, pokazałaby mu także stopy. – Narkotyzował mnie i gwałcił przez dwa dni. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Potrząsnęła głową, jakby to było jakieś wielkie nieporozumienie.

– Tylko chciałem cię zaprosić na kawę.

– No cóż, możesz więc mnie odhaczyć na swojej liście – powiedziała i jednym łykiem dokończyła kawę. Gorący płyn piekł ją w środku; odstawiła kubeczek, uderzając nim mocno o blat i wstała. – Do zobaczenia.

– Nie!

Szybkim jak błyskawica ruchem wyciągnął rękę i złapał ją za lewy nadgarstek. Ból był prawie nie do zniesienia; ostry wstrząs powędrował po wszystkich nerwach w jej ramieniu. Lena zatrzymała się w miejscu; nic nie dała po sobie poznać, choć żołądek skręcał się jej z bólu.

– Proszę cię – powiedział, nie rozluźniając uścisku. – Zostań jeszcze minutkę.

– Po co? – starała się mówić spokojnie.

Gdyby mocniej zacisnął palce, prawdopodobnie połamałby jej wszystkie kości.

– Nie chcę, żebyś mnie uważała za chłopaka tego rodzaju.

– A za kogo mam cię uważać? – Odważyła się wreszcie popatrzeć w dół na jego rękę.

Zaczekał jeszcze moment i dopiero wtedy uwolnił jej dłoń.

Z ust Leny wydobyło się lekkie westchnienie ulgi, którego nie udało jej się w porę powstrzymać. Pozwoliła, żeby jej ręka opadła swobodnie, i nie sprawdzała, czy kości i ścięgna są w porządku. Czuła, jak cały nadgarstek pulsuje, kiedy krew znowu zaczęła krążyć, ale nie chciała dawać Ethanowi satysfakcji.

– No więc za kogo mam cię uważać? – powtórzyła.

Uśmiechnął się, ale ten uśmiech wcale nie dodał jej otuchy.

– Za chłopaka, któremu sprawia przyjemność rozmowa z ładnymi dziewczętami.

Parsknęła śmiechem, rozglądając się po kafejce, która w ciągu kilku ostatnich minut zaczęła pustoszeć. Barman obserwował ich od dobrych kilku chwil, ale kiedy napotkał spojrzenie Leny, odwrócił się w stronę ekspresu do kawy z taką miną, jakby przez ten cały czas zajmował się wyłącznie czyszczeniem maszyny.

– No dalej – ponaglił ją Ethan. – Siadaj.

Lena patrzyła na niego, nie ruszając się z miejsca.

– Przepraszam, że sprawiłem ci przykrość.

– A dlaczego przypuszczasz, że sprawiłeś mi przykrość? – zapytała, choć przegub ciągle rwał ją jak diabli.

Zgięła rękę, żeby przekonać się, czy staw jest w porządku, ale powstrzymała ją nagły ból. Prędzej czy później miała zamiar smarkaczowi za to odpłacić. To było wręcz niemożliwe, żeby ten dzieciak zdołał jej umknąć po tym, co zrobił.

– Nie chcę, żebyś się na mnie wściekała – dodał.

– Prawie się nie znamy – odparła. – I na wypadek gdybyś tego nie zauważył, to oświadczam ci, że mam wystarczająco dużo własnych problemów, więc dziękuję bardzo za kawę, ale...

– Znałem Andy'ego.

W myślach Lena znowu zobaczyła Jeffreya i usłyszała to, co powiedział na temat jej bytności w mieszkaniu tamtego gówniarza. Próbowwała domyślić się z miny Ethana, czy przypadkiem nie kłamie, ale nic nie udało się jej odczytać. Nagle przypomniała sobie wyraźną groźbę w tonie Jeffreya i zdecydowała się podjąć temat.

– Co wiesz na temat Andy'ego? – spytała.

– Siadaj – powtórzył, a w jego głosie słychać było raczej rozkaz niż prośbę.

– Stąd także świetnie cię słyszę.

– Nie mam zamiaru rozmawiać, jeśli będziesz stać mi nad głową. – Oparł się wygodnie i czekał.

Lena stała obok swojego krzesła i rozważała w myślach różne możliwości. Ethan był studentem i przez to prawdopodobnie znał o wiele więcej tajemnic swojego środowiska niż ona. Jeśli uda się jej zdobyć jakieś informacje na temat Andy'ego, to może Jeffrey zrewiduje swoje bezsensowne oskarżenia.

Lena uśmiechnęła się do siebie na myśl, jak podsuwa Jeffreyowi wskazówki, dzięki którym ta sprawa zostaje rozwikłana. Powiedział jej jasno, że nie jest już policjantką, więc sprawi, żeby gorzko pożałował, iż wywalił ją ze służby.

– Czemu się uśmiechasz? – Głos Ethana wyrwał ją z zadumy.

– Nie do ciebie – burknęła, odsuwając krzesło.

Usiadła, zwieszając ręce przez oparcie, chociaż ucisk spowodował, że przegub znowu zabołał. Było coś niezwykle kuszącego w możliwości

kontrolowania intensywności tego odczucia. Dzięki temu czuła się silniejsza i gotowa na podjęcie wyzwań.

Zaczęła wymachiwać ręką, próbując zignorować własne cierpienie.

– Powiedz mi, co wiesz o Andym.

Wydawał się szukać w myślach czegoś, co mógłby jej powiedzieć.

– Niewiele wiem – przyznał w końcu.

– Marnujesz tylko mój czas – warknęła.

Zaczęła się podnosić, ale on wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Tym razem nawet jej nie dotknął, ale samo wspomnienie jego stalowego uścisku sprawiło, że posłusznie opadła na krzesło.

– Jeszcze coś? – spytała.

– Znam kogoś, kto dobrze znał Andy'ego. Był jego bliskim przyjacielem.

– Kto to taki?

– Bierzesz?

– A ty? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Wąchasz czy coś ćpasz?

– Nie – odparł z wyraźnym rozczarowaniem. – A ty?

– Co ty sobie wyobrażasz? – prychnęła. – Czy Andy brał? – dodała spokojniej.

Ethan przypatrywał się jej przez moment uważnie, jakby starał się odkryć jakiś jej sekret.

– Taak... – potwierdził.

– Skąd wiesz, jeśli ciebie ten problem nie dotyczy?

– Jego mama pracuje w klinice. Słyszałem, jak dobrzy ludzie mówili, że nie potrafiła pomóc własnemu dziecku.

Lena poczuła nagłą potrzebę ujęcia się za Jill Rosen, choć w duchu myślała o niej to samo.

– Dla ludzi można zrobić tylko tyle, ile sami chcą. Może Andy nie chciał przestać. A może nie był wystarczająco silny, żeby to rzucić w cholerę.

Wydawał się zaskoczony jej słowami.

– Naprawdę tak uważasz?

– Sama nie wiem – odparła, choć jakaś część jej wewnętrznego ja rozumiała powab brania narkotyków, której to wiedzy nie miała przed gwałtem. – Czasami ludzie chcą od czegoś uciec. Przestać myśleć o różnych rzeczach.

– Tak, ale to tylko tymczasowa ucieczka.

– Wygląda na to, że świetnie wiesz, o czym mówię.

Spojrzała na jego ramiona, okryte długimi rękawami koszuli, chociaż w budynku było naprawdę ciepło. Nagle przypomniała sobie, jak wyglądał na zajęciach z jogi w poprzednim tygodniu. Także miał na sobie T-shirt z długimi rękawami. Może na jego rękach widniały ślady nakłuć. Hank, wujek Leny, miał paskudne blizny po wstrzykiwaniu sobie narkotyków, ale wydawał się z nich prawie dumny, jakby rezygnacja z brania uczyniła z niego pewnego rodzaju bohatera, a ślady po igłach były czymś w rodzaju ran, które odniósł w szlachetnej walce.

Ethan zauważył, że Lena przygląda się jego rękom.

– Ujmijmy to tak, że kiedyś wpakowałem się w pewnego rodzaju kłopoty i że udało mi się z nich wyjść – powiedział, obciągając rękawy jeszcze niżej.

– Okej.

Przyglądając się Ethanowi, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście uda się jej uzyskać od niego istotne informacje. Życzyłaby sobie gorąco móc wydrzeć z niego jego tajemnicę – bo ani przez chwilę nie wątpiła, że Ethan Green ukrywał pewne fakty ze swojego życia – i używając tej wiedzy jako łagodnego środka nacisku, wyciągnąć potem to, co chciała wiedzieć.

– Jak długo jesteś w Grant Tech? – zapytała w końcu.

– Około roku. Przeniosłem się z uga.

– A dlaczego?

– Bo nie podobała mi się tam atmosfera. – Mówiąc to, wzruszył ramionami i ten gest powiedział jej więcej niż jakiegokolwiek słowa. W jego postawie pojawiło się coś zachowawczego, choć to, co mówił, brzmiało sensownie. Być może został zmuszony do opuszczenia szkoły.

– Chciałem być w mniejszym college’u – kontynuował. – Uga to

prawdziwa dżungla. Przeszłości, przemoc... gwałty. To nie miejsce dla mnie.

– A Grant tak?

– Wolę spokojniejszy tryb życia. – Znowu bawił się sznureczkiem od herbaty. – Nie podobała mi się osoba, którą ze mnie zrobił tamtejszy kampus. Za dużo nerwów mnie to kosztowało.

Lena doskonale go rozumiała, ale nie dała tego po sobie poznać. Jednym z powodów, dla którego odeszła ze służby – poza ultimatum otrzymanym od Jeffreya – było to, że nie chciała już dłużej żyć w takim stresie. Oczywiście nie spodziewała się, że praca z Chuckiem będzie pod wieloma względami o wiele bardziej stresująca. Mogła znaleźć jakiś sposób, żeby okłamać Jeffreya i zostać w policji. Nigdy nie poprosiła o zaświadczenie, że chodzi do psychologa. Mogła kłamać i udawać, że wszystko jest okej, zamiast rujnować sobie życie. Do diabła, i tak skończyło się na tym, że je zrujnowała. Przed niecałą godziną Jeffrey patrzył na nią tak, jakby gotów był zakuć ją w kajdanki.

Lena próbowała wykombinować coś, co w jakikolwiek sposób łączyłoby ją z Andym Rosenem. To musiała być jakaś straszna pomyłka. Może w gabinecie doktor Rosen dotknęła przypadkiem czegoś, co potem znalazło się w pokoju Andy'ego? Tylko takie wytłumaczenie wydawało się jej możliwe. A co do bielizny, to ta sprawa wkrótce powinna sama się wyjaśnić. Chociaż... dlaczego w ogóle Jeffrey doszedł do wniosku, że należała do niej? Powinna była z nim spokojnie porozmawiać, zamiast doprowadzać go do szału. Powinna była powiedzieć Ethanowi, żeby pilnował własnego cholernego nosa. To on, a nie Lena, był winien temu, że awantura z Jeffreyem przybrała takie rozmiary! Pokładała w Bogu nadzieję, że Jeffrey także zdawał sobie z tego sprawę. Dokładnie wiedziała, jak Jeffrey potrafi się zachowywać, jeśli się na kogoś wścieknie. Mógł jej narobić prawdziwych kłopotów, i to nie tylko w mieście, lecz także w college'u, a wtedy straciłaby pracę, dach nad głową i te kilka groszy, za które kupowała coś do jedzenia. I skończyłaby jako bezdomna.

– Lena? – odezwał się Ethan, jakby zauważył, że Lena błądzi

myślami gdzie indziej.

– Kto jest tym bliskim przyjacielem Andy’ego? – zapytała ostro.

Ethan ten objaw desperacji wziął omyłkowo za chęć pokazania przez Lenę władzy.

– Ej! – zawołał. – Zachowujesz się jak glina.

– Bo jestem gliną – odparła automatycznie.

Uśmiechnął się smutno, jakby Lena właśnie powiedziała coś, co sprawiło mu przykrość.

– Ethan? – nalegała, starając się nie okazać, jak bardzo poddała się panice.

– Lubię sposób, w jaki wymawiasz moje imię – powiedział to tak, jakby mówił jakiś żart. – Jakbyś się wściekała.

Obrzuciła go pełnym urazy spojrzeniem.

– Więc z kim Andy się włóczył najczęściej?

Zaczął się nad czymś zastanawiać, a Lena doszła do wniosku, że on najwyraźniej bawi się z nią w kotka i myszkę i że trzymanie jej w szachu sprawia mu przyjemność. Na jego twarzy ujrzała ten sam wyraz co przedtem, kiedy miażdżył w uścisku jej nadgarstek.

– Posłuchaj, skończ wreszcie z tym pieprzeniem – warknęła. – Moje sprawy wyglądają wystarczająco źle i nie mam zamiaru dać się jeszcze naciągać jakiemuś durnowatemu gnojkwowi. – Powściągnęła trochę swój niewyparzony język, bo mimo wszystko Ethan był potencjalnie najlepszym źródłem informacji o Andym Rosenie. – Masz mi coś do powiedzenia czy nie?

Zacisnął usta i milczał.

– W porządku – powiedziała.

Zaczęła powoli podnosić się z krzesła, mając nadzieję, że on nie zorientuje się, iż to tylko blef.

– Dziś wieczorem jest impreza – dał w końcu za wygraną. – Będzie tam kilku przyjaciół Andy’ego. I ten gość, o którym myślę. Był naprawdę bliskim kumplem Andy’ego.

– Gdzie?

Spojrzał na nią z wyższością.

– Sądziś, że możesz tak po prostu tam pójść i zacząć zadawać pytania?

– A czego ty oczekujesz ode mnie? – zapytała, bo zawsze o to chodziło. – Czego chcesz?

Ethan wzruszył ramionami, ale w jego oczach bez trudu wyczytała odpowiedź. Najwyraźniej go pociągała, ale mimo to wolał sam kontrolować rozwój sytuacji. Lena mogła podjąć to wyzwanie; w tego typu gierkach była sto razy lepsza niż jakiś dwudziestotrzyletni gówniarz.

Pochyliła się w jego stronę ponad krzesłem.

– Powiedz, gdzie jest ta impreza.

– Zaczęliśmy w niewłaściwy sposób – oświadczył. – Bardzo mi przykro z powodu twojego nadgarstka.

Lena spojrzała na swoją rękę; w miejscach, gdzie Ethan zacisnął palce, zaczynały się już tworzyć ciemnoczerwone siniaki.

– To nic – odparła.

– Wygląda na to, że się mnie boisz.

Lena nie wierzyła własnym uszom.

– Dlaczego miałabym się ciebie bać? – zapytała z niedowierzaniem.

– Bo sprawiłem ci ból – odparł, wskazując na jej nadgarstek. – No już! Nie chciałem sprawić ci przykrości. Przepraszam.

– Czy myślisz, że po tym, co zdarzyło mi się w zeszłym roku, przestraszę się małego chłopczyka, tylko dlatego, że złapał mnie za rękę? – Roześmiała się pogardliwie. – Nie boję się ciebie, ty głupia cipo.

Przemiana Jekylla w Hyde'a dokonała się błyskawicznie – szczęki Ethana znów przypominały łopatę buldożera.

– No i co? – rzuciła, zastanawiając się, jak daleko może się posunąć. Gdyby teraz spróbował złapać ją za rękę, po prostu skopałaby mu dupę i zostawiła krwawiącego na posadzce. – Czy bardzo zraniłam twoje uczucia? – szydziła dalej. – A może mały Ethie ma ochotę trochę popłakać?

Jego głos był spokojny i opanowany.

– Wiem, gdzie mieszkasz – powiedział.

– To miała być groźba? – Lena roześmiała się. – Wielkie nieba, wiesz,

gdzie mieszkam!

– Będę tam dziś wieczorem o ósmej.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odparła, starając się rozszyfrować jego plany.

– Wpadnę po ciebie o ósmej – powtórzył. – Pójdziemy do kina, a potem na tę imprezę.

– Uuu... – zaczęła, czekając na jakiś żart. – Nie sądzę.

– Przypuszczam, że bardzo chcesz porozmawiać z kumplami Andy'ego, bo potem będziesz mogła spróbować spławić tego gliniarza, który się do ciebie przyczepił.

– Taak? – zdziwiła się, choć w głębi duszy wiedziała, że to prawda. – A dlaczego tak sądzisz?

– Gliny są jak psy; zawsze trzeba postępować z nimi ostrożnie. Nigdy nie wiesz, który z nich jest wściekły.

– Wspaniałe porównanie – odparła Lena. – Ale potrafię sama zadbać o własny tyłek.

– To tylko porównanie, rzeczywiście. – Zarzucił torbę na ramię. – Zacziesz włosy do tyłu.

Lena aż się wzdrygnęła.

– Nie.

– Zacziesz do tyłu – powtórzył. – Zobaczymy się o ósmej.

Sara siedziała w głównym holu Grady Hospital i obserwowała tłum ludzi stale wchodzących i wychodzących przez olbrzymie frontowe drzwi. Ten szpital został wybudowany ponad sto lat wcześniej, a Atlanta od tamtego czasu znacznie się powiększyła. Niewielka instytucja z zaledwie kilkoma salami, przeznaczona do obsługi niezamożnej miejscowej społeczności, teraz miała tysiące szpitalnych łóżek i kształciła ponad jedną czwartą wszystkich lekarzy w Georgii.

Od czasu gdy Sara tu pracowała, do głównego budynku dobudowano kilka nowych oddziałów, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby sensownie połączyć stare z nowym. Nowy główny hol był tak olbrzymi, że przypominał wejście do podmiejskiego centrum handlowego. Ozdobiono go marmurem i szkłem, ale ściany większości odchodzących od niego korytarzy nadal były wyłożone jasnozielonymi kafelkami, a na podłodze leżała żółta wykładzina z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, tak że przejście ze starej części do nowej przypominało podróż w czasie. Sara podejrzewała, że zarządowi szpitala po prostu skończyły się pieniądze, zanim zdążono odnowić wszystkie części budynku.

W holu brakowało ławek, prawdopodobnie dlatego, żeby zniechęcić bezdomnych do kręcenia się po szpitalu, ale Sara miała trochę szczęścia, bo udało się jej zdobyć plastikowe krzeselko, które ktoś pozostawił w pobliżu. Z miejsca, gdzie siedziała, mogła swobodnie przyglądać się ludziom wchodzącym lub wychodzącym przez szklane drzwi,

śpieszącym do pracy albo powracającym do domu. Mimo że okna wychodziły prosto na piętrowy parking uniwersytetu stanowego Georgii, dalej częściowo widać było także horyzont – ciemne chmury pełzły ponad linią dachów, podobne do łączących po płocie kotów. Ludzie siedzieli na frontowych schodach, paląc papierosy lub rozmawiając z przyjaciółmi, i w ten sposób zabijali nudę oczekiwania na początek swojej zmiany albo na autobus, który miał zabrać ich do domu.

Sara zerknęła na zegarek, zastanawiając się, gdzie podziewa się Jeffrey. Powiedział, że spotkają się o czwartej, a było już pięć po. Pomyślała, że na pewno utknął gdzieś w korku – godziny szczytu w centrum miasta zaczynały się około drugiej trzydzieści i trwały aż do ósmej – ale jednak ogarnął ją niepokój, że może wcale się nie zjawi. Jeffrey był znany z tego, że nigdy nie potrafił ocenić, ile czasu zajmie mu dana sprawa. Zdążyła wziąć do ręki komórkę swojej matki, żeby do niego zadzwonić, kiedy rozległ się dzwonek telefonu.

Odebrała go natychmiast.

– Ile się spóźnisz? – spytała.

– Spóźnisz? – prychnął Hare. – Powiedziałaś, że będziesz na oddziale.

Sara zamknęła na chwilę oczy, myśląc jednocześnie, że ostatnią osobą, której teraz potrzebowała, był jej głupawy kuzyn. Kochała go na śmierć i życie, ale Hare miał patologiczną niezdolność do przejmowania się czymkolwiek.

– Rozmawiałeś już z mamą? – spytała.

– Taak – odparł, ale nie podjął tematu.

– Co tam słyhać w klinice?

– Wszyscy ryczą. – Jęknął. – Nie mam pojęcia, jak ty to wytrzymujesz.

– Trochę trwało, zanim się przyzwyczaiłam – przyznała, serdecznie mu współczując.

Jeszcze ciągle kuliła się na wspomnienie pewnego sześciolatniego brzdąca, który uciekał z wrzaskiem na parkingu Piggly Wiggly, ponieważ rozpoznał w niej osobę, która robiła mu zastrzyki.

– Jęczenie! – narzekał dalej Hare. – Marudzenie. – Nieoczekiwanie zmienił głos na zduszony falset. – Włóż karty na miejsce! Przestań gryzmolić na bloczkach z receptami! Wsadź koszulę za pasek! Czy twoja matka wie o tym tatuażu? Boże miłosierny, ta Nelly Morgan to naprawdę upierdliwa baba!

Sara ze zdumieniem stwierdziła, że uśmiecha się, słuchając jego żartów na temat dyrektorki administracyjnej szpitala. Nelly pracowała w klinice od lat – była tam już wtedy, gdy Sara i Hare przebywali w szpitalu w charakterze małych pacjentów.

– W każdym razieeee – Hare z lubością przeciągnął ostatnią sylabę – słyszałem, że wracasz dziś wieczorem.

– Tak – przyznała Sara, pełna obaw, co dalej. Postanowiła trochę ułatwić mu życie. – Wiem, że powinienes być teraz na urlopie. Jeśli chcesz jechać, to ja mogę wrócić do pracy już jutro.

– Och, Marcheweczko, nie bądź śmieszna. – Roześmiał się beztrósco. – Wolę, żebyś była moim dłużnikiem.

– I tak nim jestem – odparła, nie przesadzając z podziękowaniami; nie dlatego, że nie była mu wdzięczna, ale dlatego, że Hare z pewnością obróciłby jej słowa w żart.

– Domyślam się, że będziesz dziś wieczorem rozpracowywać Grega Louganisa?

Sara musiała przez sekundę zastanowić się nad tym pytaniem, zanim zrozumiała, o co mu chodziło. Greg Louganis był złotym medalistą olimpijskim w skokach z wieży.

– Tak – powiedziała, a potem spytała jeszcze, ponieważ Hare pracował w pogotowiu w Grant: – Znałeś może Andy’ego Rosena?

– Myślałem, że potrafisz dodać dwa do dwóch – stwierdził. – Przyjechał do nas w okolicach Nowego Roku z bananem wyciętym na ręce.

Hare, jak na osobę pracującą w pogotowiu przystało, miał w zanzardzu slangowe określenie na każdą przypadłość znaną człowiekowi.

– I?

– I niewiele więcej. Tętnica promieniowa trzasnęła jak gumka recepturka.

Ta informacja zdziwiła Sarę. Pokrojenie sobie ramienia na plasterki nie było najlepszym sposobem, żeby rozstać się z tym światem. Tętnica promieniowa, nawet jeśli została nacięta, mogła w szybkim czasie sama się zamknąć.

Było wiele łatwiejszych rozwiązań, żeby wykrwawić się na śmierć.

– Myślisz, że to była próba na serio? – zapytała.

– Próba na serio zwrócenia na siebie uwagi – odparł Hare. – Mamusia i tatuś dostali kompletnego świra. Nasz złoty młodzieniec wygrzewał się w promieniach ich miłości, odgrywając rolę dzielnego wojaka.

– Zażądałeś konsultacji psychiatrycznej?

– Jego matka jest przecież specjalistką od czubków. Powiedziała, że potrafi sama się o niego zatroszczyć, do kurwy nędzy.

– Była niegrzeczna?!

– Oczywiście, że nie! Była bardzo uprzejma. Tylko tak to sformułowałem, żeby wzmocnić efekt dramatyzmu.

– A czy to było dramatyczne?

– Och, dla rodziców jak najbardziej! Ale jeśli ktoś pytałby mnie o zdanie, to ich skarb był niewzruszony jak ogórek.

– I uważasz, że zrobił to, żeby zwrócić na siebie uwagę?

– Raczej, żeby wymusić samochód. – Hare wydał dźwięk podobny do otwierania butelki. – I wiesz co? Zaledwie tydzień później szedłem z psem na spacer w stronę centrum i w tym samym kierunku podążał Andy, siedząc za kierownicą nowiutkiego, lśniącego mustanga!

Sara podniosła rękę do oczu, starając się wpłynąć na swój mózg, żeby zaczął lepiej pracować.

– Czy byłeś zdziwiony, kiedy dowiedziałeś się, że popełnił samobójstwo? – spytała.

– Och, bardzo! – zawołał. – Ten chłopak był za bardzo skupiony na sobie, żeby zrobić coś takiego. – Odchrząknął. – Ale to wszystko *entre nous*, rozumiesz? Po francusku to znaczy...

– Wiem, co to znaczy – przerwała mu, nie mając najmniejszej ochoty na słuchanie jego wywodów. – Daj mi znać, jeśli coś ważnego przyjdzie ci do głowy.

– W porządku – odparł z wyraźnym rozczarowaniem.

– Jeszcze coś?

Prychnął.

– Jeśli chodzi o twoje ubezpieczenie od odpowiedzialności zawodowej...

Zawiesił głos, dając w ten sposób Sarze wystarczająco dużo czasu, żeby poczuła się tak, jakby za chwilę miała dostać niewielkiego ataku serca.

Wiedziała, że Hare robi to celowo, żeby się z nią podroczyć. Podobnie jak każdy lekarz w Ameryce Sara płaciła za swoje ubezpieczenie zawodowe więcej, niż wynosił dług krajowy.

– Tak? – dodała zachęcająco.

– Czy to mnie także obejmuje? – zapytał Hare. – Bo jeśli jeszcze choć raz skorzystam z mojego, to ci spece od ubezpieczeń z pewnością obedną mnie ze skóry.

Sara spojrzała w stronę drzwi. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że w jej stronę zmierza Mason James, trzymając za rączkę dwu-, a może trzyletniego chłopczyka.

– Muszę już lecieć – powiedziała do Hare'a.

– Jak zwykle.

– Hare – rzuciła do słuchawki, kiedy Mason podszedł bliżej.

Po raz pierwszy zauważyła, że wyraźnie utyka na jedną nogę.

– Taak?

– Posłuchaj – powiedziała, wiedząc, że za chwilę pożałuje swoich słów. – Chcę ci podziękować, że mnie zastąpiłeś.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. – Zachichotał, odkładając słuchawkę.

Mason przywitał się z Sarą, a ciepły uśmiech rozświetlił jego twarz.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– To tylko Hare – odparła, rozłączając się. – Mój kuzyn – wyjaśniła i zaczęła podnosić się z krzesła, ale Mason ją powstrzymał.

– Musisz być zmęczona – powiedział, huśtając rączką chłopca. – To jest Ned.

Sara uśmiechnęła się do dziecka, myśląc przy tym, jak bardzo jest ono podobne do swojego ojca.

– Ile masz lat, Ned?

Ned wyciągnął w górę dwa paluszki, ale Mason pochylił się i wyprostował jeszcze jeden.

– Trzy? – zdziwiła się Sara. – Jesteś naprawdę dużym chłopcem jak na trzy lata.

– I to w dodatku sennym – dodał Mason, wichrząc mu czuprynę. – Jak twoja siostra?

– Lepiej – odpowiedziała, choć przez chwilę czuła się tak, jakby zaraz miała się rozplakać.

Z wyjątkiem tych kilku słów skierowanych do niej Tessa nie odezwała się do nikogo. Kiedy była przytomna, większość czasu spędzała, patrząc pozbawionym wyrazu wzrokiem w ścianę.

– Cały czas bardzo cierpi, ale wygląda na to, że wróci do zdrowia – powiedziała do Masona.

– To wspaniale.

Ned podbiegł do Sary, wyciągając do niej rączki. Często zdarzało się, że dzieci do niej lgnęły, co okazywało się bardzo przydatne wtedy, kiedy musiała je krótko trzymać. Wsadziła telefon do tylnej kieszeni i podniosła malucha.

– Ned zawsze potrafi docenić kobiecą urodę – skomentował Mason.

Uśmiechnęła się, ignorując ten komplement, i posadziła sobie Neda na kolanach.

– Od kiedy masz kłopoty z tą nogą? – spytała.

– Dzieciak mnie ugryzł – wyjaśnił. – Na wyjeździe w ramach Lekarzy bez Granic.

– Wow! – zawołała z podziwem.

– Szczepiliśmy maluchy w Angoli, jeśli możesz w to uwierzyć. No i mała dziewczynka złapała mnie zębami za nogę, wyrывая przy tym kawałek ciała. – Mason przyklęknął, żeby zawiązać synkowi but. – A dwa dni później odbyła się dyskusja, czy uciąć mi nogę, żeby zahamować zakażenie, czy nie. – Popatrzył na nią tęsknym wzrokiem. – Zawsze

wiedziałem, że skończysz, robiąc coś takiego – dodał.

– Odcinając ci nogę? – zażartowała, choć dokładnie wiedziała, co miał na myśli. – Wiesz, wiejskie obszary są bardzo zaniedbane pod tym względem – przypomniała mu. – I moi pacjenci są całkowicie ode mnie zależni.

– Mają szczęście, że tam jesteś.

– Dziękuję – odparła, bo ten rodzaj komplementu mogła przyjąć bez zastrzeżeń.

– Nie mogę uwierzyć, że pracujesz jako koroner.

– Musiały minąć trzy lata, zanim tata przestał ze mnie kpić.

Pokręcił głową i roześmiał się.

– Mogę to sobie wyobrazić.

Ned zaczął się wiercić, więc Sara popodrzucała go trochę na kolanach.

– Lubię wykorzystywać swoją wiedzę. I lubię wyzwania.

Mason rozejrzał się po holu szpitala.

– Tu też nie brakowałoby ci wyzwań – stwierdził i zatrzymał się na moment. – Jesteś znakomitym lekarzem, Saro. Powinnaś była zostać chirurgiem.

Roześmiała się z zakłopotaniem.

– Mówisz to tak, jakbym się marnowała.

– Wcale tak nie myślę – zaprzeczył gorąco. – Szkoda tylko, że tam wróciłaś. Tak uważam. I nieważne dlaczego – dodał po chwili namysłu.

Przy ostatnich słowach ujął jej dłoń i uściskał delikatnie.

Sara odwzajemniła ten uścisk.

– A co tam u twojej żony? – spytała.

Zaśmiał się, ale nie puścił jej ręki.

– Zapewne cieszy się, że ma cały dom dla siebie, od kiedy przeprowadziłem się do Holiday Inn.

– Jesteście w separacji?

– Od sześciu miesięcy – odparł. – I przez to nasza wspólna praca nieco się skomplikowała.

Nagle Sara uprzytomniła sobie, że na jej kolanach siedzi Ned, a dzie-

ci potrafią zrozumieć znacznie więcej, niż dorośli są skłonni przypuszczać.

– Czy sprawa wygląda beznadziejnie? – zapytała ogólnikowo.

Mason znowu się uśmiechnął, ale tym razem była pewna, że przyszło mu to z trudem.

– Obawiam się, że tak – odparł. – A co u ciebie? – zmienił temat, a w jego głosie znowu pojawił się sentymentalny ton.

Mason próbował dalej spotykać się z Sarą, gdy zakończyła pracę w Grady Hospital, ale nic z tego nie wyszło. Sara zdecydowała się zerwać wszelkie więzy łączące ją z Atlantą, żeby łatwiej przystosować się do życia w Grant, a widywanie się z Masonem uniemożliwiłoby jej realizację tych planów.

Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób odpowiedzieć na pytanie Masona, bo jej relacje z Jeffreyem były tak trudne do zdefiniowania, że opisanie ich wydawało się wręcz niemożliwe. Spojrzała w stronę drzwi frontowych, intuicyjnie wyczuwając obecność Jeffreya, zanim jeszcze zdążyła go zauważyć. Wstała i posadziła sobie dziecko na ramionach.

Kiedy Jeffrey podchodził do nich, na jego twarzy nie gościł uśmiech. Wyglądał na tak samo wyczerpanego jak ona i Sara pomyślała, że na jego skroniach pojawiło się kilka nowych siwych włosów.

– Cześć – powiedział Mason, wyciągając na powitanie rękę.

Jeffrey uściskał ją, jednocześnie spoglądając spod oka na Sarę.

– Jeffrey – odezwała się, podnosząc z ramion Neda i stawiając na ziemi – to jest Mason James, mój kolega z czasów, kiedy tu pracowałam. – Potem zwróciła się w drugą stronę i bez zastanowienia palnęła: – A to jest Jeffrey Tolliver, mój mąż.

Mason był tak samo zaszokowany jak Jeffrey, ale ich zdziwienie nie mogło się równać zdziwieniu Sary, kiedy dotarło do niej, co przed chwilą powiedziała.

– Miło cię poznać – oznajmił Jeffrey, nie zwracając sobie głowy wyjaśnianiem gafy.

Na jego ustach pojawił się wyraz tak niezmaconej radości, że Sara musiała oprzeć się pokusie, żeby nie sprostować swojej pomyłki.

Jeffrey wskazał dziecko.

– A to kto?

– Ned – wyjaśniła Sara.

Zdziwiła się, kiedy Jeffrey wyciągnął rękę i pogłaskał małego po podbródku.

– Cześć, Ned – powiedział, schylając się, żeby lepiej przyjrzeć się dziecku.

Sarę zaskoczyła taka otwartość Jeffreya w stosunku do chłopczyka. Na początku swojego związku rozmawiali o tym, że ona nie może mieć dzieci i nieraz zastanawiała się, czy powściągliwość męża wobec małych była celowym działaniem, obliczonym na to, żeby nie ranić jej uczuć. Tym razem z pewnością się nie ograniczał – zaczął stroić pocieszne miny, aż w końcu dziecko wybuchnęło głośnym śmiechem.

– No cóż – rzekł Mason, biorąc synka za rączkę – lepiej odprowadzę go do domu, zanim z nadmiaru radości dostanie czkawkę.

– Fajnie, że się spotkaliśmy – powiedziała Sara.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, a Sara w tym czasie spoglądała to na jednego, to na drugiego. Jej gust znacznie zmienił się od czasu, gdy spotykała się z Masonem – jasnym blondynem o masywnej budowie ciała, którą zawdzięczał ćwiczeniom na siłowni. Jeffrey miał pochyłą sylwetkę lekkoatlety i ciemną, nieco złowrogą urodę, dzięki której był niezwykle seksowny.

– Chciałem jeszcze powiedzieć... – zaczął Mason, szukając czegoś nerwowo po kieszeniach – ...że mam gdzieś tutaj klucz do mojego biura. Numer 1242 w południowym skrzydle.

Wyjął go z kieszeni i podał Sarze.

– Przyszło mi do głowy, że może ty i twoja rodzina moglibyście tam trochę odpocząć. Zdaję sobie sprawę, że w tym szpitalu trudno znaleźć jakieś odosobnione miejsce.

– Och! – zawołała Sara, nie dotykając klucza. Jeffrey wyraźnie zeszytniał. – Nie chciałabym ci sprawiać kłopotu.

– Naprawdę to żaden kłopot. – Wcisnął jej klucz w rękę, przytrzymując palcami dłoń Sary nieco dłużej, niż to było konieczne. – Moja

główna siedziba jest w Emory. Tutaj mam tylko biurko, żeby odwalić papierkową robotę, i tapczan.

– Dziękuję – powiedziała Sara, bo nic innego nie mogła zrobić.

Wsadziła klucz do kieszeni, a Mason w tym czasie ponownie wyciągnął rękę do Jeffrey'a.

– Miło było cię poznać, Jeffrey.

Jeffrey potrząsnął ręką Masona z nieco mniejszą rezerwą niż na początku. Cierpliwie czekał, aż Mason i Sara powiedzą sobie „do widzenia”, a jego oczy śledziły każdy ich ruch.

– Miły gość – oświadczył, kiedy Mason wreszcie sobie poszedł, takim tonem, jakby miał zamiar powiedzieć „dupek”.

– Taak... – przytaknęła Sara, ruszając do wyjścia.

Czuła, że coś wisi w powietrzu i nie chciała żadnej sceny w holu szpitala.

– Mason... – powtórzył to imię tak, jakby samo jego wymówienie powodowało wstrętny smak w ustach. – Czy to właśnie jest facet, z którym spotykałaś się w czasie, gdy pracowałaś w Atlancie?

– Yhm – mruknęła, otwierając drzwi przed jakąś starszą parą, która właśnie wchodziła do szpitala. – Stare dzieje.

– Taak. – Jeffrey wepchnął ręce w kieszenie. – Robi wrażenie sympatycznego gościa.

– I taki jest – stwierdziła Sara. – Zostawiłeś auto na parkingu?

Skinął głową.

– Sympatyczny gość.

Wyszła przez przeszklone drzwi.

– Yhm – mruknęła pod nosem.

– Spałaś z nim?

To pytanie tak ją zaskoczyło, że zaniemówiła. Zaczęła iść w poprzek ulicy w kierunku parkingu, mając nadzieję, że Jeffrey da sobie spokój.

Podbiegł, żeby dotrzymać jej kroku.

– Pytam, bo nie pamiętam, czy wymieniałaś nazwiska, kiedy porównywaliśmy listę naszych osiągnięć.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Przecież nie pamiętałeś nawet połowy swoich, panie spryciarzu. –
Zaśmiała się.

Popatrzył na nią tak, że zrobiło się jej nieprzyjemnie.

– To wcale nie jest śmieszne – oświadczył.

– Och, na litość boską! – Jęknęła, bo ciągle nie mogła uwierzyć, że on nie żartuje. – A ty, zanim się pobraliśmy, polowałeś na wszystko, co przeszło w pobliżu, i to z takim zaangażowaniem, że w zasadzie mogłeś się ubiegać o dotacje federalne.

Grupa ludzi kłębiła się dookoła wejścia na klatkę schodową wielopoziomowego parkingu, więc Jeffrey przecisnął się przez nich bez słowa. Otworzył drzwi i wszedł, nie troszcząc się o to, czy Sara zdąży je złapać, zanim się zamkną.

– On jest żonaty! – zawołała, a echo jej słów odbiło się od betonowych ścian.

– Ja też byłem – zauważył, co jej zdaniem nie świadczyło o nim dobrze.

Jeffrey zatrzymał się na pierwszym poziomie i poczekał na nią.

– Wiesz, Sara – odezwał się – przyjechałem taki kawał, żeby cię stąd zabrać, a w nagrodę mogłem sobie popatrzeć, jak ściskasz rękę jakiegoś faceta, w dodatku trzymając na kolanach jego dziecko.

– Czyżbyś był zazdrosny? – Sara ledwo zdołała wykrztusić te słowa, dusząc w sobie nerwowy chichot.

Nigdy dotąd nie widziała, żeby Jeffrey był o kogoś zazdrosny, głównie dlatego, że był zbyt wielkim egoistą, by uwierzyć, że jakakolwiek kobieta, której on zapragnął, mogła wybrać kogoś innego.

– Może zechcesz mi to wytłumaczyć – zażądał stanowczym tonem.

– Szczerze mówiąc, to nie – odparła, mając nadzieję, że za chwilę powie, że tylko się z nią drażnił.

Jeffrey odwrócił się i zaczął dalej wspinać się po schodach.

– Jeśli chcesz w taki sposób to rozgrywać...

Sara poszła w jego ślady.

– Z niczego nie muszę ci się tłumaczyć.

– Wiesz co? – powiedział, nie przerywając wspinaczki. – Pieprz się.

Stała jak wryta.

– Zrób to sam, jeśli dosięgniesz – prychnęła.

Stał kilka stopni wyżej i patrzył na nią z taką miną, jakby go oszukała i zrobiła z niego durnia. Sara zrozumiała, jak bardzo musi się czuć zraniony, i część jej irytacji znikła bez śladu.

Zacząła iść w górę.

– Jeff...

Nie odezwał się ani słowem.

– Oboje jesteśmy zmęczeni – powiedziała, zatrzymując się na stopniu tuż pod nim.

Odwrócił się i wszedł na następny bieg schodów.

– Pojechałem do ciebie, zrobiłem ci porządek w kuchni, a ty w tym czasie...

– Nie prosiłam cię, żebyś mi sprzątał – przerwała mu.

Zatrzymał się na półpiętrze i oparł rękami o metalową barierkę przed jednym z olbrzymich okien, które wychodziły na ulicę.

Sara wiedziała doskonale, że albo będzie się trzymać swoich zasad i spędzi cztery godziny jazdy powrotnej do Grant w milczeniu, albo zdobędzie się na wysiłek, żeby ugłaskać jego zranione ego, dzięki czemu odbędzie tę podróż w znośnej atmosferze.

Już miała dać za wygraną, kiedy Jeffrey odetchnął tak głęboko, że aż jego ramiona powędrowały nieco w górę. Wolno wypuścił powietrze, a kiedy się odwrócił, spostrzegła, że jest znacznie spokojniejszy.

– Jak Tessie? – zapytał.

– Lepiej – odparła, opierając się o balustradę przy schodach. – Coraz lepiej.

– A twoi rodzice?

– Nie wiem – odpowiedziała, choć tak naprawdę nie miała ochoty roztrząsać tej kwestii.

Cathy wyglądała na pogodzoną z losem, ale ilekroć Sara spojrzała na ojca, widziała w jego oczach taki gniew, że wyrzuty sumienia natychmiast zaczynały dręczyć ją na nowo.

Nad nimi rozległy się kroki co najmniej dwóch osób i po chwili na

zakręcie schodów ukazały się dwie pielęgniarki. Żadna z nich nawet nie starała się być na tyle uprzejma, żeby ukryć złośliwy uśmiešek.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni – powiedziała, kiedy zeszły niżej. – I przerażeni.

Jeffrey zapatrzył się na główne wejście do Grady Hospital, który górował nad budynkiem parkingu jak kwatera główna Batmana, przytłaczając go swoją wielkością.

– Musi być im ciężko tkwić tutaj i tylko czekać – powiedział.

Zbagatelizowała tę uwagę.

– A jak poszło Brockowi? – zapytała, przeskakując przez ostatni stopień dzielący ją od półpiętra.

– Wydaje mi się, że nieźle – oświadczył, a w jego głosie nie było już śladu niedawnego napięcia. – Brock jest niesamowitym dziwadłem.

Sara zaczęła wchodzić na następną kondygnację.

– Powinieneś poznać jego brata.

– Taak... Zresztą opowiadał mi o nim. – Jeffrey dogonił Sarę na następnym półpiętrze. – Czy Roger ciągle mieszka tutaj?

– Nie. Przeprowadził się do Nowego Jorku. Myślę, że jest tam kimś w rodzaju agenta.

Jeffrey wzdrygnął się z komiczną przesadą i Sara pomyślała, że najwidoczniej postanowił zdobyć się na wysiłek i przejść do porządku dziennego nad ich sprzeczką.

– Brock nie jest taki zły – oświadczyła Sara w poczuciu, że musi ująć się za przedsiębiorcą pogrzebowym.

Dan był bezlitośnie wyśmiewany w czasach ich dzieciństwa i Sara nie umiała się z tym pogodzić, nawet jako dziecko. W klinice każdego miesiąca trafiało się dwoje albo troje dzieci, które były nie tyle chore, ile zmęczone nieustannym prześladowaniem, którego doświadczały w szkole.

– Będę chciał zobaczyć wyniki testu toksykologicznego, kiedy dotrą do ciebie – powiedział Jeffrey. – Ojciec Andy'ego najwyraźniej uważał, że syn był czysty, natomiast matka wręcz przeciwnie.

Sara uniosła brwi ze zdziwienia. Zwykle rodzice ostatni dowiady-

wali się, że ich dzieci zażywają narkotyki.

– Taak... Wcale nie jestem przekonany co do Briana Kellera.

– Kellera? – zapytała Sara, przechodząc na ukos przez podest w stronę następnej kondygnacji.

– Tak się nazywa. Syn nosił nazwisko matki.

Sara zatrzymała się, żeby odpocząć i złapać oddech; w tej chwili właśnie to obchodziło ją najbardziej.

– Gdzieś ty zaparkował, do diabła?!

– Na samej górze – odparł Jeffrey. – Jeszcze jedno piętro.

Sara złapała się poręczy i podciągając się rękoma, powlokła się w górę.

– A co ci nie pasuje z tym ojcem?

– Coś tam jest nie tak. Tego ranka, kiedy u nich byłem, zachowywał się tak, jakby chciał mi o czymś powiedzieć, ale potem jego żona wróciła do pokoju i ugryzł się w język.

– Masz zamiar jeszcze raz go przesłuchać?

– Jutro. Frank miał dziś powęszyć trochę dookoła jego spraw.

– Frank? – zdziwiła się Sara. – Czemu nie zleciłeś tego Lenie? Jest tysiąc razy lepsza w...

– Lena nie jest policjantką – przerwał jej w pół słowa.

Sara nic nie mówiła podczas wspinania się na kilka ostatnich schodków i o mało nie zemdląła ze szczęścia, kiedy Jeffrey otworzył drzwi na ostatni poziom parkingu. Nawet w tych późnopołudniowych godzinach najwyższe piętro było zatłoczone samochodami wszystkich rodzajów i marek.

Nad nimi zbierały się burzowe chmury, a niebo przybrało złowieszczo czarny kolor. Światła awaryjne zamigotały, kiedy zbliżyli się do nieoznakowanego policyjnego wozu Jeffreya.

Grupa młodych, dobrze umięśnionych mężczyzn wałęsała się dookoła czarnego, długiego mercedesa; kiedy Jeffrey przechodził obok, wymienili między sobą spojrzenia, najwyraźniej wyczuwając na odległość przedstawiciela prawa. Czekając, aż Jeffrey odblokuje drzwi, Sara czuła, że serce zaczyna jej mocniej bić. Ogarnęło ją niewytłumaczal-

ne przerażenie, jakby zaraz miało się wydarzyć coś strasznego.

Kiedy już znalazła się w środku, poczuła się bezpiecznie, wtulając się w niebieski plusz wnętrza. Obserwowała, jak Jeffrey obchodzi samochód, żeby do niego wsiąść, nie spuszczać oczu z grupy osiłków przy mercedesie. Sara wiedziała, że celowo przybrał taką pozę. Gdyby chłopcy pomyśleli, że Jeffrey się boi, z pewnością spróbowaliby go zaczepić. Z kolei gdyby on uważał, że łatwo mu przyjdzie ich sprowokować, czułby się zmuszony do użycia siły.

– Zapnij pas – przypomniał jej, zatraskując drzwi od strony kierowcy.

Zrobiła, jak kazał, opinając ciasno pas dookoła bioder.

Sara milczała, gdy wyjeżdżali z parkingu. Kiedy znaleźli się na ulicy, oparła głowę na rękę i obserwowała zza szyby znajome ulice centrum miasta, myśląc, jak wszystko się zmieniło od czasu, gdy była tu po raz ostatni. Budynki wydawały się wyższe, niż pamiętała, a samochody jadące po sąsiednim pasie znajdowały się stanowczo za blisko.

Sara nie należała już do wielkomiejskich bywalców. Chciała z powrotem znaleźć się w swoim małym miasteczku, gdzie każdy każdego znał albo przynajmniej tak mu się zdawało.

– Przepraszam, że się spóźniłem – powiedział Jeffrey.

– Nie szkodzi – odparła.

– Wiesz, Ellen Schaffer – zaczął – nasz wczorajszy świadek...

– Powiedziała coś ciekawego?

– Nie. – Dopiero po chwili dokończył: – Dziś rano popełniła samobójstwo.

– Co?! – zawołała Sara, a potem, zanim jeszcze Jeffrey zdążył się odezwać, dodała: – Dlaczego mi nie powiedziałeś?!

– Mówię ci teraz.

– Powinieneś do mnie zadzwonić.

– No i co byś wtedy zrobiła?

– Natychmiast wróciłabym do Grant.

– Więc wracasz teraz.

Sara postarała się stłumić wzbierający w niej gniew. Nie lubiła być

chroniona w taki sposób.

– Kto stwierdził zgon?

– Hare.

– Hare? – zapytała, przenosząc część swojego wzburzenia na kuzyna za to, że nic jej nie zdradził przez telefon. – Znalazł coś? Co powiedział?

Jeffrey przyłożył palec do podbródka i naśladując głos Hare'a, znacznie wyższy niż jego, oświadczył:

– O cholera, czegoś tu brakuje.

– A czego brakowało?

– Głowy.

Sara wydała z siebie przeciągły jęk. Nienawidziła takich ran.

– Jesteś przekonany, że to samobójstwo?

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Jest pewna rozbieżność między kalibrem broni a amunicją.

Sara w milczeniu słuchała jego relacji z wydarzeń dzisiejszego poranka, od rozmowy z rodzicami Andy'ego Rosena do znalezienia ciała Ellen Schaffer.

Przerwała mu, kiedy doszedł do narysowanej na ziemi strzały, odnalezionej przez Matta pod oknem pokoju denatki.

– Też taką narysowałam – wtrąciła. – Żeby zaznaczyć, dokąd szłam, kiedy szukałam Tessy.

– Wiem – przyznał, ale nie powiedział nic więcej.

– Czy dlatego nie chciałeś mi o tym powiedzieć? – zapytała. – Nie lubię, jak zatajasz przede mną informacje. To nie do ciebie należy decyzja...

Przerwał jej z gwałtowną pasją.

– Chcę, żebyś teraz bardzo na siebie uważała, Saro. Wolałbym, żebyś nie chodziła samotnie, a zwłaszcza po terenie kampusu. I nie chcę, żebyś się pokazywała w którymkolwiek z miejsc, gdzie popełniono zbrodnię. Rozumiesz, co mówię?

Nie odpowiedziała, głównie dlatego, że zaszokował ją ten wybuch.

– I nie życzę sobie, żebyś sama nocowała w swoim domu.

Tym razem Sara nie wytrzymała.

– Posłuchaj...

– Ja będę spał na twoim tapczanie – nie dał jej dojść do słowa. – Naprawdę nie chodzi mi o to, żeby cię zwabić do łóżka, ale żebym nie musiał się teraz martwić o jeszcze jedną osobę.

– A uważasz, że musisz się o mnie martwić?!

– A czy ty uważałaś, że musisz się martwić o Tessę?

– To nie to samo.

– Ta strzała może coś znaczyć. Może wskazywać na ciebie.

– Ludzie ciągle rysują coś na ziemi czubkami butów.

– Więc myślisz, że to był cholerny zbieg okoliczności? Ktoś rozwalił w drobny mak głowę Ellen Schaffer!

– Być może zrobiła to sama.

– Nie przerywaj mi – powiedział ostrzegawczym tonem. Sara z pewnością zaczęłaby się śmiać, gdyby jego słowa nie wynikały ze szczerzej obawy o jej bezpieczeństwo. – Powtarzam ci raz jeszcze, że nie mam zamiaru pozwolić ci zostawać teraz samej.

– Jeffrey, my nawet nie wiemy, czy to na pewno było morderstwo! Z wyjątkiem kilku drobnostek, które się nie zgadzają, a które przecież dość łatwo będzie można wyjaśnić, wszystko wskazuje na samobójstwo.

– Więc uważasz, że śmierć Andy'ego, atak na Tessę i dzisiejszy wypadek z tą dziewczyną nie są jakoś ze sobą powiązane?

Sara wiedziała doskonale, że to mało prawdopodobne, aby nie istniał tu żaden związek, ale dalej upierała się przy swoim.

– Moim zdaniem to całkiem możliwe – oświadczyła.

– Taak... – odparł z roztargnieniem. – No cóż, jest mnóstwo możliwości, ale i tak nie będziesz dziś nocować sama. Czy wyraziłem się jasno?

Sara milczeniem potwierdziła, że się zgadza.

– Sam nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, Saro – dodał po chwili. – Nie mogę denerwować się o ciebie i przez cały czas myśleć, że coś ci zagraża. Muszę normalnie funkcjonować.

– Wszystko w porządku – powiedziała wreszcie, starając się, żeby zabrzmiało to tak, jakby rozumiała jego decyzję. Dopiero teraz dotarło

do niej, że najbardziej tęskniła za tym, żeby znów znaleźć się we własnym domu i wyspać we własnym łóżku, bez niczyjej asysty.

– Jeśli okaże się, że te wszystkie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego, będziesz mogła nazwać mnie dupkiem – usłyszała słowa Jeffreya.

– Na pewno nim nie jesteś – odparła, przekonana, że jego obawy były uzasadnione. – Powiedz mi lepiej, dlaczego się spóźniłaś. Udało ci się coś znaleźć?

– Wyjeżdżając z miasta, wstąpiłem do salonu tatuażu i pogadałem z właścicielem.

– Z Halem?

Jeffrey spojrział na nią z ukosa, kiedy tylko udało mu się włączyć do ruchu na autostradzie.

– Skąd go znasz?

– Dawno temu był moim pacjentem – wyjaśniła, tłumiąc ziewanie. A potem, żeby dowieść Jeffreyowi, że jednak nie wie wszystkiego na jej temat, dodała: – Kilka lat temu chcieliśmy z Tessą zrobić sobie tatuaże.

– Tatuaże? – spytał z niedowierzaniem. – Chciałyście mieć tatuaże? Przywołała na usta coś, co miało wyglądać na przebiegły uśmiezek. – I czemu tego nie zrobiłyście?

Sara odwróciła się w fotelu, tak żeby móc patrzeć na Jeffreya.

– Bo przez jakiś czas nie można ich moczyć, a my następnego dnia chcieliśmy pójść na plażę.

– A co chciałyście sobie wytatuować?

– Och, już nie pamiętam – odparła, choć świetnie wiedziała co.

– A gdzie miał być ten rysunek?

Sara tylko wzruszyła ramionami. Najwyraźniej jej nie dowierzał.

– I co ciekawego powiedział ci Hal? – zmieniła temat.

Jeffrey wytrzymał przez kilka sekund jej spojrzenie, zanim się odezwał.

– Że nie robi tatuaży dzieciakom poniżej dwudziestego trzeciego roku życia, o ile wcześniej nie rozmawiał z ich rodzicami.

– To sprytnie z jego strony – rzekła Sara, myśląc jednocześnie, że Hal

został zmuszony do tej decyzji przez lawinę telefonów od oburzonych rodziców, którzy posyłałi swoje dzieci do szkoły po to, żeby się uczyły, a nie po to, żeby robiły tatuaże.

Sara opanowała następny atak ziewania. Ruch samochodu z łatwością ukołysały ją do snu.

– Moim zdaniem tu można znaleźć jakiś związek – powiedział Jeffrey, choć najwyraźniej nie żywił zbyt dużych nadziei. – Andy miał zrobiony piercing, Schaffer nosiła tatuaż. Mogli razem wpaść na ten pomysł. Między Grant a Savannah są może ze trzy tysiące salonów, w których robi się takie rzeczy.

– A co na ten temat powiedzieli jego rodzice?

– Trudno było zapytać ich o to tak wprost. Odniosłem wrażenie, że o niczym nie mają pojęcia.

– Dzieci zwykle nie proszą o pozwolenie na coś takiego.

– Też tak sędzę. Gdyby Andy Rosen żył, byłby osobą numer jeden na mojej liście podejrzanych w sprawie Schaffer. Ten dzieciak najwyraźniej miał obsesję na jej punkcie. – Na twarzy Jeffreya pojawił się wyraz niesmaku. – Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała oglądać tamtego rysunku.

– Jesteś pewien, że się nie znali?

– Jej przyjaciele są tego pewni – powiedział. – Według dziewczyn mieszkających w jej akademiku Schaffer była przyzwyczajona do tego, że chłopcy zadurzali się w niej bez żadnej zachęty z jej strony. To podobno zdarzało się bez przerwy, a ona nie zwracała na nich uwagi. Rozmawiałem także z jej nauczycielem malarstwa. Nawet on zauważył, że Andy robił do niej słodkie oczy, choć ona nie miała pojęcia, kto to jest.

– Była bardzo atrakcyjna – przyznała Sara.

Nie mogła sobie przypomnieć cokolwiek, co poprzedzało wypadek Tessy, ale Ellen Schaffer była wystarczająco śliczna, żeby ją zapamiętać.

– To mógł być zazdrosny rywal – oświadczył Jeffrey bez specjalnego przekonania. – Może jakiś dzieciak robił sobie nadzieje co do Schaffer i zdecydował się sprzątnąć Andy'ego? – Zamilkł na chwilę, najwyraźniej rozważając tę możliwość. – A potem, kiedy Schaffer nie przybiegła w

podskokach do niedoszłego amanta, ten zabił także ją?

– To całkiem możliwe – odparła Sara, zastanawiając się jednocześnie, jak do tej teorii pasuje napad na Tessę.

– Schaffer mogła coś zauważyć – ciągnął Jeffrey. – Może spostrzegła kogoś lub coś tam, w lesie.

– Albo może ten, kto czał się między drzewami, obawiał się, że coś zauważyła?

– Jak myślisz, czy Tessa kiedykolwiek przypomni sobie, co tam się wydarzyło?

– Przy tego typu ranach głowy amnezja jest czymś powszechnym. Wątpię, czy ona będzie coś pamiętać, a nawet jeśli tak, to czy będzie w stanie znieść przesłuchanie.

Sara nie dodała, że ma nadzieję, iż Tessa nic sobie nie przypomni. Pamięć o tym, w jaki sposób siostra straciła dziecko, była wystarczająco koszmarowa nawet dla niej i nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Tessa mogłaby żyć z takim obciążeniem.

– Czy ktoś coś zauważył? – wróciła do Ellen Schaffer.

– W całym akademiku nikogo nie było.

– Nikt nie był na przykład chory? – Zdziwiła się i pomyślała, że pięćdziesiąt dziewczyn idących jak jeden mąż na zajęcia jest tak rzadkim zjawiskiem, że fakt ten powinien zostać odnotowany w prasie.

– Przeszukaliśmy cały akademik – oświadczył Jeffrey. – I każda z dziewczyn została przepytana.

– Który to akademik?

– Keyes.

– Cwane dzieciaki. – Pokręciła głową, wiedząc, że to tłumaczy, dlaczego wszyscy byli akurat na zajęciach. – I nikt nie słyszał strzału?

– Kilka osób wyszło, ale pomyśleli, że to strzelił tłumik w czyimś samochodzie. – Jeffrey postukał palcami w kierownicę. – Użyła strzelby pump action kalibru dwadzieścia.

– Wielki Boże. – Sara jęknęła, wiedząc, jaki musiał być rezultat użycia tego typu broni.

Jeffrey sięgnął na tylne siedzenie i wyciągnął z teczki skoroszyt.

– Strzał z bliska – wyjaśnił, wyjmując kolorowe zdjęcie. – Przypuszczalnie wsadziła lufę w usta, a jej głowa spełniła funkcję tłumika.

Sara włączyła małe światełko, żeby przyjrzeć się fotografii. To, co zobaczyła, okazało się gorsze, niż sobie wyobrażała.

– Chryste! – wymamrotała.

Wyglądało na to, że sekcja zwłok będzie skomplikowana. Sara zerknęła na zegar na tablicy rozdzielczej. Raczej nie mieli szans, żeby dotrzeć do Grant przed ósmą wieczorem. Dwie sekcje zabiorą jej trzy do czterech godzin każda. W myślach podziękowała kuzynowi za to, że ofiarował się zastąpić ją jutro w klinice. Wszystko wskazywało na to, że jutro będzie potrzebowała całego dnia, żeby porządnie się wyspać.

– Sara? – usłyszała głos Jeffreya.

– Przepraszam – odparła, biorąc od niego skoroszyt.

Otworzyła go, ale napisane tam słowa rozmazywały się przed jej oczyma. Skoncentrowała się więc na zdjęciach; przerzuciła fotografię strzałki narysowanej przez nią na ziemi, aż trafiła na zdjęcie tej znalezionej na miejscu zbrodni.

– Ktoś mógł się zakraść przez okno – mówił dalej Jeffrey. – A może dostał się tam wcześniej i czekał ukryty w szafie albo gdzieś indziej. Ona idzie do łazienki na końcu korytarza, wraca, a tu bach! – on już na nią czeka.

– Znalazłeś jakieś odciski?

– Mógł nosić rękawiczki – odparł Jeffrey, chociaż Sara właściwie nie o to pytała.

– Rzeczywiście, kobiety raczej nie strzelają sobie w usta – przyznała, spoglądając na zbliżenie biurka w pokoju Ellen Schaffer. – To jest coś, na co stać tylko mężczyzn.

Sara zawsze uważała, że statystyki są seksistowskie, ale dane dowodziły, że tak właśnie było.

– Coś tu jest nie tak. – Jeffrey wskazał fotografię. – Nie chodzi tylko o tę strzałkę. Pomińmy to, pomińmy Tessę. W tym samobójstwie coś mi nie pasuje.

– Dlaczego?

– Gdybym to ja wiedział. Tak samo jak w przypadku Rosena. Nie potrafię wskazać niczego konkretnego.

Sara pomyślała o swojej siostrze leżącej na szpitalnym łóżku. Ciągłe słyszała słowa Tessy, nakazujące jej odnalezienie człowieka, który wyrządził im taką krzywdę. Zdjęcie przedstawiające pokój Schaffer obudziło w Sarze wspomnienia.

Jechała do Vassar z Tessą, żeby pomóc jej się urządzić. Sypialnia Tessy urządzona była prawie tak samo jak pokój Ellen Schaffer. Na ścianach wisiały plakaty World Wildlife Federation i Greenpeace, a obok nich zdjęcia różnych panów powydzierane z kolorowych magazynów. Na kalendarzu zawieszonym nad jednym z biurków ważne daty zakreślone zostały czerwonym kółkiem. Jediną rzeczą niepasującą do całości były akcesoria do czyszczenia broni rozłożone na blacie.

Przerzuciła zawartość skoroszytu, aż znalazła raport. Wiedziała, że jeśli zacznie czytać bez okularów, to skończy się to bólem głowy, ale chciała się czegoś dowiedzieć. Kiedy przejrzała już wszystkie informacje na temat śmierci Ellen Schaffer, które zebrał Jeffrey, głowa jej pękała i robiło się jej niedobrze od czytania w pędzącym samochodzie.

– I co o tym sądzisz? – spytał.

– Sądzę... – zaczęła Sara, spoglądając na zamknięty skoroszyt. – Sądzę, że nic nie sądzę. Oba te zgony mogły zostać spowodowane przez kogoś trzeciego. Moim zdaniem Schaffer mogła zostać załatwiona z zaskoczenia. Może została uderzona w tył głowy. Tyle że nie bardzo wiemy, gdzie jest tył jej głowy.

Wyciągnęła kilka zdjęć i ułożyła je w określonej kolejności.

– Schaffer leży na tapczanie – powiedziała. – Ale mogła zostać tam położona. Albo mogła położyć się tam sama. Jej ręka nie jest wystarczająco długa, żeby dosięgnąć cyngla, więc użyła palca u nogi. To nie jest nic niezwykłego. Czasami ludzie biorą wieszak na ubrania.

Zerknęła do raportu, odczytując uwagi Jeffrey'a na temat niezgodności kalibru broni i wielkości pocisku.

– Czy myślisz, że Schaffer wiedziała, jak niebezpieczne jest używanie nieodpowiedniej amunicji? – spytała.

– Rozmawiałem z jej trenerem. Jego zdaniem była bardzo dokładna w tych sprawach. – Zamyślił się przez chwilę. – A właściwie to po co w Grant Tech żeńska drużyna strzelecka?

– Z powodu poprawki numer dziewięć – odrzekła Sara, mając na myśli prawo, które zmuszało uniwersytety do dawania kobietom takich samych możliwości uprawiania sportu jak mężczyznom.

Jeśliby to prawo obowiązywało w czasach, gdy Sara była studentką, kadra tenisistek miałaby przynajmniej zapewniony dostęp do szkolnego kortu. Jednak w tamtym okresie dziewczęta były zmuszone do ćwiczenia uderzeń o ścianę w sali gimnastycznej, a i to tylko wtedy, kiedy męska drużyna koszykówki akurat nie miała treningu.

– Moim zdaniem to bardzo dobrze, że daje się im możliwość poznania nowego sportu – stwierdziła.

Ku jej zaskoczeniu Jeffrey od razu ustąpił.

– Ten zespół jest naprawdę niezły. Dziewczyny wygrywają wszystkie możliwe zawody.

– Więc niektóre osoby, które wiedziały, że Schaffer była w drużynie strzeleckiej, mogły także wiedzieć, że ma ona broń?

– Zapewne.

– I że trzyma ją w pokoju?

– Jej współlokatorka także była w drużynie.

Sara pomyślała o strzelbie.

– Zdjąłeś już odciski jej palców?

– Carlos to zrobił – powiedział i uprzedzając następne pytanie, dodał: – Znalazł jej odciski na lufie, na magazynku i na resztkach łuski.

– Jednej? – zdziwiła się Sara.

O ile się orientowała, strzelba pump action miała magazynek na trzy naboje. Wyrzucenie łuski powodowało załadowanie następnego naboju, żeby umożliwić jak najszybsze oddanie kolejnego strzału.

– Taak... – potwierdził Jeffrey. – Jedna łuska niewłaściwego rozmiaru i kawałek czegoś wepchnięty do lufy, żeby zawęzić jej średnicę.

– Czy odcisk jej dużego palca u nogi pasuje do tego na spuście?

– Nie wpadłem na to, żeby to sprawdzić – przyznał.

– Zrobimy to jeszcze przed sekcją – powiedziała Sara. – Ciekawe, czy to możliwe, że ktoś zmusił ją do załadowania broni? Ktoś, kto niewiele wiedział na ten temat?

– Była spora szansa, że pierwszy pocisk zablokuje lufę. Jeśli w magazynku nie było następnego, Schaffer mogła trochę zyskać na czasie. Mogła próbować odwrócić strzelbę o sto osiemdziesiąt stopni i walnąć nią tego faceta.

– A czy pocisk nie powinien eksplodować w lufie?

– Niekoniecznie. Gdyby magazynek był pełny, drugi pocisk uderzyłby w pierwszy i oba eksplodowałyby w pobliżu komory.

– Więc może właśnie dlatego załadowała tylko jeden? – zastanowiła się Sara.

– Ona była albo sprytna, albo piekielnie głupia.

Sara nie odrywała wzroku od zdjęć. Często miała do czynienia z samobójstwami, a to wyglądało jak każde inne. Gdyby nie fakt, że Andy Rosen odszedł z tego świata zaledwie dzień wcześniej i że Tessa została ugodzona nożem, Sara i Jeffrey w ogóle nie zadawaliby sobie takich pytań. Nawet to zadrapanie na plecach Andy'ego nie byłoby wystarczającym powodem do otwarcia śledztwa.

– Jaki związek może być między tymi sprawami? – zastanawiała się Sara.

– Nie mam pojęcia – odparł Jeffrey. – Wypadek Tessy zupełnie zamącił tę sprawę. Schaffer i Rosen chodzili na zajęcia z malarstwa, ale to...

– Czy ona była Żydówką? – przerwała mu. – Mam na myśli Schaffer?

– Rosen tak, ale co do Schaffer to nie jestem pewien.

Sara poczuła, jak ogarnia ją lęk na myśl o tym, co może ze sobą łączyć wszystkie trzy przypadki.

– Andy Rosen był Żydem. Możliwe, że Schaffer także. Tessa spotykała się z czarnym mężczyzną. I nie tylko chodziła z nim na randki, ale także miała urodzić jego dziecko.

– O czym ty mówisz? – zdumiał się Jeffrey, choć Sara była pewna, że

nadaża za jej myślami.

– Andy został wypchnięty albo też skoczył z mostu, na którym ktoś wypisał sprayem rasistowskie hasła.

Jeffrey wbił wzrok w drogę i nie odzywał się przez całą minutę.

– Uważasz, że to właśnie jest wspólny mianownik?

– Nie wiem – odparła Sara. – Ale na tym moście ktoś namalował swastykę.

– Ale obok nabazgrał coś o czarnuchach – zwrócił uwagę Jeffrey. – Nie o Żydach. – Popukał palcami w kierownicę. – Jeśli byłoby to skierowane przeciw Andy’emu Rosenowi z powodu jego żydowskiego pochodzenia, na pewno napis byłby bardziej sprecyzowany. Na przykład „Śmierć Żydom”.

– A co myślisz o tej gwiazdce Dawida znalezionej w lesie?

– A może Andy przed popełnieniem samobójstwa poszedł jeszcze do lasu i ją tam zgubił? Nie mamy żadnego dowodu, który łączyłby sprawę Andy’ego z napadem na Tessę. – Przerwał na chwilę. – Ale rzeczywiście, Rosen i Schaffer to żydowskie nazwiska. Może być tu jakiś związek.

– W kampusie mieszka mnóstwo dzieciaków żydowskiego pochodzenia.

– To prawda.

– Czy sądzisz, że to graffiti oznacza, że na naszym terenie działa jakaś grupa białych rasistów?

– A kto inny pisałby w pobliżu szkoły takie bzdury?

Sara zastanawiała się i próbowała znaleźć słabe punkty we własnej teorii.

– Ten most nie był ostatnio odnawiany?

– Mogę o to zapytać, ale raczej nie. Wygląda na to, że farba ma przynajmniej kilka tygodni.

– Więc cała sprawa sprowadzałaby się do tego, że przed kilkunastoma dniami ktoś namalował na moście swastykę i te obelżywe słowa, zakładając, że wczoraj zepchnie stąd Andy’ego i że ja akurat wtedy przyprowadzę tutaj Tessę, która będzie musiała iść siku, więc przy oka-

zji pchnie się ją nożem?

– To była twoja teoria – przypomniał Jeffrey.

– I wcale nie twierdziłam, że na pewno dobra – przyznała Sara i po chwili dodała, pocierając powieki: – Jestem taka zmęczona, że mam kłopoty z patrzeniem prosto.

– Może spróbujesz się zdrzemnąć?

Ułożyła się wygodniej, ale cały czas myślała o Tessie i jej życzeniu, żeby znaleźć człowieka, który tak ją skrzywdził.

– Zostawmy w spokoju rasistów. Powiedzmy, że oba te zgony wyglądają na samobójstwa. Lepiej będzie ukryć fakt, że te dzieciaki zostały zamordowane, nie uważasz?

– Szczerze mówiąc? – spytał Jeffrey. – Nie wiem. Nie chcę wprowadzać rodziców w błąd i nie chcę, żeby w kampusie wybuchła panika. Jeśli to rzeczywiście były zabójstwa – a nie mamy co do tego pewności – to może facet poczuje się w końcu zbyt pewnie i popełni jakiś błąd.

Sara wiedziała, co miał na myśli.

Wbrew powszechnej opinii zabójcy rzadko chcieli zostać schwytani. Popęlnienie morderstwa oznaczało podjęcie wielkiego ryzyka, ale im więcej zbrodni uchodziło im na sucho, tym bardziej ryzykowali za każdym kolejnym razem.

– Jeśli ktoś zabija swoich kolegów z college’u, to jaką może mieć motywację? – zastanawiała się Sara.

– Na myśl przychodzą mi jedynie narkotyki.

Sara już miała zapytać, czy narkotyki są rzeczywiście poważnym problemem na terenie kampusu, ale doszła do wniosku, że to głupie pytanie, więc zamiast tego poruszyła inną kwestię.

– Czy Ellen Schaffer coś brała?

– O ile wiem, to miała kompletnego świra na punkcie zdrowia, więc szczerze w to wątpię. – Zerknął w boczne lustro, żeby wyprzedzić olbrzymią ciężarówkę jadącą na sąsiednim pasie. – Prędzej Rosen mógł być narkomanem, ale wiele wskazuje na to, że on także był czysty.

– A ta plotka o rzekomym romansie Kellera?

Jeffrey skrzywił się z niechęcią.

– Nie wiem, na ile można ufać Richardowi Carterowi. On jest jak łyżeczka – uwielbia mieszać w różnych sprawach. I jest oczywiste, że nie znosił Andy’ego. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby sam wymyślił tę plotkę po to tylko, żeby mieć uciechę z przedstawienia.

– No dobrze, jednak przyjmijmy, że miał rację – powiedziała Sara. – Czy ojciec Andy’ego mógł mieć romans z Ellen Schaffer?

– Ona nie miała z nim żadnych zajęć. Nie musiała go znać. Dookoła niej kręciło się mnóstwo chłopców w jej wieku, którzy byli gotowi na każde skinienie rzucić się jej do stóp.

– Właśnie z tego powodu mogła czuć pociąg do starszego mężczyzny. Taki romans mógł się jej wydawać czymś niezwykle wyrafinowanym.

– Ale chyba nie z Brianem Kellerem – wtrącił Jeffrey. – Temu gościowi daleko do Roberta Redforda.

– A popytałeś tu i tam? – nalegała. – Na pewno nie było między nimi żadnego związku?

– Nie zauważyłem niczego, co by na to wskazywało – odparł. – Jednak mam zamiar jutro z nim porozmawiać. Może powie mi coś ciekawego.

– Może się przyzna.

Jeffrey pokręcił głową.

– On wtedy był w Waszyngtonie. Frank sprawdził to dziś rano. – Zamilkł, a po chwili dodał: – Ale mógł kogoś wynająć.

– A jego motywacja?

– Może... – Głos Jeffrey’a zamarł. – Chryste, nie mam pojęcia! Cały czas szukamy jakichś motywów. Co ktoś miałby na tym zyskać?

– Ludzie popełniają morderstwo tylko z kilku powodów – stwierdziła Sara. – Dla pieniędzy, narkotyków albo z powodów emocjonalnych, takich jak zazdrość lub wściekłość. Morderstwa na chybił trafił sugerowałyby, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą.

– Chryste! – jęknął Jeffrey. – Nie biorę tej ostatniej opcji pod uwagę. Nawet o tym nie wspominaj.

– Przyznaję, że to mało prawdopodobne, ale w sumie nic tu nie pa-

suje. A przecież Andy mógł skoczyć sam, Ellen mogła być pogrążona w depresji i odkryć, że jej ciało także jest pewnego rodzaju cynglem... – Opamiętała się nieco. – To taka niezamierzona gra słów.

Jeffrey spojrział na nią z ukosa.

– Może faktycznie zabiła się sama. Może obydwójce zrobili to na własną rękę – ciągnęła.

– W takim razie co z Tessą?

– Co z Tessą? – spytała. – Przecież napad na nią nie musiał mieć nic wspólnego z tamtymi wypadkami. To znaczy, jeśli to naprawdę były samobójstwa. – Próbowала to jeszcze raz przemyśleć, ale nie przyszła jej do głowy żadna wskazówka. – Mogła w lesie natrafić na kogoś, kto robił coś niedozwolonego.

– Przeczesałiśmy każdy cal tamtego lasu i nie udało nam się znaleźć niczego poza tym naszyjnikiem – stwierdził Jeffrey. – A poza tym dlaczego jakiś gość miałby się tam kręcić i obserwować ciebie i Tessę?

– Może śledził kogoś innego... na przykład kogoś, kto biegał po lesie.

– Więc czemu zwiewał, kiedy zobaczył Lenę?

Sara wolno wypuściła z płuc powietrze, jednocześnie myśląc, że jest tak śpiąca, iż nic do niej nie dociera.

– Cały czas wracam do tej szramy na plecach Andy'ego. Może w czasie sekcji uda mi się coś znaleźć. – Oparła głowę na rękę, rezygnując ze zmuszania się do logicznego myślenia. – Co jeszcze cię niepokoi?

Jeffrey zacisnął szczęki, a Sara szybko domyśliła się, jaka będzie jego odpowiedź, zanim jeszcze zdążył się odezwać.

– Lena – odparł krótko.

Zdusiła westchnienie i wyjrzała przez okno. Od kiedy sięgała pamięcią, Jeffrey zawsze martwił się o Lenę.

– A co zrobiła? – spytała, a niedopowiedziane słowa „tym razem” zawisły w powietrzu.

– Nic nie zrobiła – odparł. – Albo może zrobiła. Nie wiem... – Urwał w pół zdania, przypuszczalnie po to, żeby coś przemyśleć. – Wydaje mi się, że ona знаła tego dzieciaka, to znaczy Rosena. Odciski jej palców

były na książce z biblioteki, którą znaleźliśmy w pokoju Andy'ego.

– Może wcześniej ją wypożyczała?

– Nie – odparł Jeffrey. – Sprawdziliśmy w jej karcie.

– Pozwolili ci na to?

– Prawdę mówiąc, nie uzgadnialiśmy tego z pracownikami biblioteki – powiedział.

Sara mogła tylko wyobrazić sobie, do jakich środków musiał się uciec, żeby zajrzeć do bibliotecznej kartoteki. Nan Thomas podniosłaby wrzask pod niebiosa, gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała, i Sara nie mogła jej za to winić.

– A może Lena pożyczyła tę książkę, nie mówiąc o tym nikomu? – zasugerowała.

– Czy twoim zdaniem Lena wygląda na osobę, którą mogłyby zainteresować *Ptaki ciernistych krzewów*?

– Nie mam pojęcia – przyznała Sara, choć tak naprawdę nie potrafiła wyobrazić sobie Leny przy tak przyziemnej czynności jak czytanie, nie mówiąc już o czytaniu romansidła. – Pytałeś ją o to? Co powiedziała?

– Nic – odparł. – Próbowałem sprowadzić ją do nas, ale nie przyszła.

– Na posterunek?

Jeffrey skinął głową.

– Ja też bym nie przyszła, nawet gdybyś mnie o to prosił.

Wydawał się szczerze zaciekawiony.

– Dlaczego?

– Nie bądź śmieszny – burknęła, nawet nie zadając sobie trudu, żeby odpowiedzieć. – Czy naprawdę uważasz, że Lena ma coś do ukrycia?

– Nie wiem. – Postukał palcami w kierownicę. – Odpowiadała wymijająco na moje pytania. Kiedy rozmawialiśmy na tamtym wzgórzu zaraz po tym, jak odleciałaś razem z Tessą, odniosłem wrażenie, że nazwisko Andy'ego nie jest jej obce, ale kiedy zapytałem o to wprost, zdecydowanie zaprzeczyła.

– Pamiętasz jej reakcję, kiedy odwróciliśmy ciało?

– Wtedy jej tam nie było – przypomniał Jeffrey.

– Prawda – zgodziła się.

– W apartamencie Andy’ego znaleźliśmy coś jeszcze – dodał. – Parę damskich majtek.

– Leny? – spytała, dziwiąc się, że Jeffrey dopiero teraz o tym wspomniał.

– Tak sędzę – odparł.

– A jak one wyglądały?

– Inaczej niż twoje. Nie tak obszerne.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Wielkie dzięki – parsknęła.

– Wiesz przecież, co mam na myśli – uspokoił ją. – Jest taki fason, który zwęża się z tyłu.

– Stringi? – zgodła Sara.

– Pewnie tak. Jedwabne, ciemnoczerwone, obszyte koronką.

– To tak samo pasuje mi do Leny jak *Ptaki ciernistych krzewów* – oświadczyła.

Jeffrey tylko wzruszył ramionami.

– Skąd wiesz? – mruknął.

– A może te majtki należały do Andy’ego Rosena?

Jeffrey przez chwilę rozważał tę możliwość.

– Nie możemy tego wykluczyć, zważywszy na to, co zrobił ze swoim...

– Mógł je ukraść Ellen Schaffer.

– Znaleźliśmy na nich ciemnobrązowy włos, a Schaffer była przecież blondynką.

Sara zaczęła się śmiać.

– Na twoim miejscu nie zakładałabym się o to.

Jeffrey milczał przez chwilę.

– Lena mogła sypiać z Andym.

Sara pomyślała, że jej zdaniem to całkiem nieprawdopodobne, ale mówiąc szczerze, po Lenie wszystkiego można się było spodziewać.

– W dodatku kiedy próbowałem zabrać ją na posterunek, przyplątał się jakiś dzieciak – ciągnął Jeffrey. – Jeden z tych fiutków, sądząc z wyglądu, student tutejszej szkoły. Być może Lena się z nim spotyka. W

każdym razie wyglądało to tak, jakby byli razem.

– Więc ona jednocześnie miałaby sypiać z Andym i chodzić na randki z tamtym studenciakiem? – Sara pokręciła głową. – Biorąc pod uwagę to, co jej się przytrafiło rok temu, nie sądzę, żeby prędko powróciła do działalności na tym polu. Być może nigdy nie powróci. – Skrzyżowała ramiona i oparła się o drzwi. – Jesteś przekonany, że te majtki były jej własnością?

Jeffrey nie odezwał się, jakby toczył wewnętrzną walkę, czy powiedzieć jej o pewnych sprawach, czy nie.

– O co chodzi? – nalegała. – Jeff?

– Mamy pewne próbki... materiału – wyjaśnił wreszcie, a Sara dziwiła się, czemu przyszło mu to z takimi oporami. Być może dlatego, że znał Lenę i z tym wiązało się pewne tabu; wcześniej nie zauważyła, żeby wstydził się mówić o takich rzeczach. – Nawet jeśli będzie go wystarczająco dużo, żeby przeprowadzić test dna, Lena na pewno odeśle nas do diabła, jeśli poprosimy o próbki do porównania. Gdyby po prostu dała coś do przeprowadzenia testu, moglibyśmy spokojnie oczyścić ją z zarzutów i całą sprawę uznać za zamkniętą.

– Jeśli nie chciała nawet pójść na posterunek, to na pewno nie zgodzi się na pobranie krwi.

Głos Jeffrey'a zdradzał olbrzymie napięcie.

– Chcę ją z tego oczyścić, Saro. Ale jeśli ona nie zechce sama sobie pomóc...

Sara natychmiast pomyślała o wynikach badania, które przeprowadziła rok wcześniej po gwałcie dokonanym na Lenie, ale nie powiedziała tego na głos. Użycie próbek dna pobranych podczas obdukcji, żeby sprawdzić ewentualne związki Leny z Andym Rosenem, wydało się jej czymś niegodnym. Taki postępek mógł zostać odebrany jako kolejny akt przemocy. Lena z pewnością poczułaby się zdradzona. Każdy na jej miejscu tak by się poczuł.

– Sara?

Pokręciła głową.

– Po prostu jestem zmęczona – powiedziała, starając się wyrzucić z

pamięci wspomnienie nocy, kiedy badała Lenę.

Jej ciało było wtedy tak okaleczone, że Sara musiała zużyć siedem igieł, żeby z powrotem wszystko pozszywać. Ze względu na narkotyki, którymi ofiara gwałtu została wcześniej nafaszerowana, mogła podać jej tylko niewielkie dawki środków uśmierzających ból; do czasu napadu na Tessę było to najgorsze doświadczenie w całej jej lekarskiej karierze.

– A jeśli okaże się, że to dna Leny, czego to dowiedzie? – spytała. – Nawet jeśli sypiała z Andym Rosenem, nie oznacza to, że miała cokolwiek wspólnego z jego śmiercią. Albo z wypadkiem Tessy.

– Więc czemu kłamała?

– Kłamstwo nie czyni jej winną zbrodni.

– Z doświadczenia wiem, że ludzie kłamią wtedy, kiedy mają coś do ukrycia.

– Przypuszczam, że straciłaby pracę, gdyby wyszło na jaw, że romansuje ze studentem.

– Lena nienawidzi Chucka i wątpię, czy bardzo ją obchodzi praca tam.

– Ona raczej nie należy obecnie do twoich zagorzałych zwolenniczek – zwróciła mu uwagę. – Mogła kłamać tylko dlatego, żeby ci zrobić na złość.

– Nie sądzę, żeby była na tyle głupia, by utrudniać śledztwo. Nie w sprawie tej wagi.

– Oczywiście, że tak, Jeff! Ona jest na ciebie wściekła i kiedy widzi możliwość, żeby ci odpłacić za to, że wylałeś ją z roboty...

– Nie wylałem jej!

Sara podniosła rękę, żeby przerwać tę dyskusję. Klócili się już z tego powodu tyle razy, że mogła domyślić się dalszego ciągu wypowiedzi, zanim Jeffrey zdążył ją ubrać w słowa. Wszystko sprowadzało się do tego, że Jeffrey był zły jak diabli na Lenę i za nic w świecie nie chciał się przyznać do tego, że w większej części ta złość wzięła się z rozczarowania. Nieprzemyślane odpowiedzi Leny doprowadzały go do szału. Sytuacja czasami bywała komiczna, jeśli Sara trafiała akurat w środek takiej dyskusji.

– Bez względu na przyczynę Lena nie ma zamiaru ustąpić ci nawet odrobinę – stwierdziła Sara. – Wystarczająco dowiodła tego, kiedy odmówiła pójścia na posterunek.

– Może nie powinienem był podejść do niej w ten sposób – przyznał. Po ostatnim wystąpieniu Sara miała prawo uważać go za ostatniego dupka. – Ale ten dzieciak, z którym była, ten chłopak...

Sara czekała cierpliwie, bo dokończenie myśli zabrało mu trochę czasu.

– Było w nim coś złego.

– Złego? W jakim sensie?

– Coś niebezpiecznego – wyjaśnił Jeffrey. – Założę się z tobą o dziesięć baksów, że ten chłopak figuruje w policyjnej kartotece.

Sara wiedziała, że przegrałaby taki zakład. Każdy policjant z prawdziwego zdarzenia wyczuwał przestępcę na odległość. Z tego właśnie powodu zadała następne pytanie.

– Jak uważasz, czy Lena wiedziała, że on miał wcześniej kłopoty z prawem?

– Kto to może wiedzieć, do diabła, co tam się dzieje w jej głowie!

Sara poczuła się skonsternowana.

– On mnie pchnął – dorzucił Jeffrey.

– Popchnął cię? – zapytała z niedowierzaniem, pewna, że Jeffrey mówił to w przenośni.

– Podeszedł od tyłu i mnie popchnął.

– Popchnął cię? – powtórzyła, dziwiąc się, że ktoś mógł być na tyle głupi, żeby odważyć się na coś podobnego. – Ale dlaczego?

– Pewnie pomyślał, że pchnąłem na ziemię Lenę.

– A zrobiłeś to?

Spojrzał na nią z widoczną urazą.

– Położyłem rękę na jej ramieniu – wyjaśnił. – A ona wtedy dostała bzika. Wyszarpnęła się. – Jeffrey przez moment w milczeniu wpatrywał się w drogę. – Tak bardzo starała się wyrwać i uciec, że w końcu upadła.

– Wygląda na to, że taka reakcja była łatwa do przewidzenia.

Jeffrey pominął tę uwagę milczeniem.

– A ten dzieciak był gotów stanąć ze mną do walki. Taki kościsty mały gnojek, pewnie ważący mniej niż Tess. – Pokręcił głową, ale w sposobie, w jaki o tym opowiadał, była pewna doza podziwu.

Niewiele osób odważyło się dotąd stawić mu czoło.

– Dlaczego nie sprawdziłeś jego kartoteki? – spytała Sara.

– Bo nie wiem, jak się nazywa – odparł, a potem dodał: – Nie bój się, poszedłem za nimi do kafejki. Chłoptaş zostawił swój kubek na stole i dzięki temu mogłem zdjąć jego odciski. – Uśmiechnął się. – I teraz to tylko kwestia czasu, aż będę wiedział na temat tego chuligana wszystko, co jest w aktach.

Sara była przekonana, że tak właśnie się stanie, i nawet trochę żał się jej zrobiło dzielnego obrońcy Leny.

Jeffrey znowu się zamyślił, więc zaczęła wyglądać przez okno i liczyć krzyże, które znaczyły miejsca śmiertelnych wypadków na autostradzie. Pod niektórymi leżały wieńce albo stały fotografie ludzi, których twarze Sara na szczęście nie dostrzegała. Różowy pluszowy miś, który opierał się o podstawę małego krzyżyka, sprawił, że zaczęła patrzeć przed siebie, a serce szarpnęło się boleśnie w jej piersi.

Kierowcy przed nimi wciskali hamulce, a pochylone czerwone światła błyszcząły na wprost. W miarę jak zbliżali się do Macon, na autostradzie robiło się coraz bardziej tłoczno. Co prawda Jeffrey mógł pojechać obwodnicą, ale i tak o tej porze nie udałooby się im uniknąć korka.

– A jak się czują twoi rodzice? – usłyszała pytanie Jeffreya.

– Są wściekli – odparła. – Wściekli na mnie. Na ciebie. Zresztą nie wiem. Mama prawie się do mnie nie odezwała.

– Powiedziała ci dlaczego?

– Po prostu się martwi – wyjaśniła Sara, choć każda sekunda, w której musiała się zmierzyć z rodzicielskim gniewem, sprawiała, że wszystko się w niej skręcało.

Eddie ciągle się do niej nie odzywał, ale nie miała pojęcia, czy dlatego, że właśnie ją obwiniał o ten wypadek, czy też obawiał się, że nie poradzi sobie z obiema córkami przeżywającymi kryzys. Sara powoli zaczynała rozumieć, jak ciężko jest być silnym dla wszystkich wokoło, kie-

dy człowiek najchętniej zwinąłby się w kłębek i pozwolił, aby inni go pocieszali.

– Za parę dni na pewno dojdą do siebie – uspokajał ją Jeffrey, kładąc rękę na jej ramieniu.

Kciukiem delikatnie pogładził ją po szyi, a ona miała ochotę ześlizgnąć się w poprzek fotela i oprzeć głowę na jego piersi. Coś ją jednak powstrzymało. Bez udziału woli wróciła myślą do leżącej w szpitalu Leny, posiniaczonej i zmaltretowanej, z krwią sącząca się spomiędzy jej nóg tam, gdzie została tak głęboko poraniona. Lena należała do nie-dużych osób, lecz jej arogancki sposób bycia sprawiał, że wyglądała na wyższą. Jednak na noszach, z ranami na rękach i nogach broczącymi krwią, która przesiąkała przez białe bandaże pospiesznie założone przez załogę ambulansu, wyglądała bardziej na dziecko niż na dojrzałą kobietę. Sara nigdy nie widziała kogoś tak zmasakrowanego.

Czuła, jak pod jej powiekami zbierają się piekące łzy. Szybko wyjrzała przez okno, aby Jeffrey niczego nie zauważył. Jego kciuk ciągle masował jej kark, ale z jakiegoś powodu ten dotyk już nie sprawiał jej przyjemności.

– Chyba spróbuję trochę pospać – powiedziała i odsunęła się od niego, opierając o drzwi auta.

Centrum medyczne Heartsdale nawet w przybliżeniu nie robiło tak wspaniałego wrażenia, jakie sugerowałaby nazwa. Szpital mieszczący się w piętrowym budynku, z kostnicą w piwnicy, nie był niczym więcej niż doskonałą kliniką uniwersytecką, stojącą na drugim końcu głównej ulicy. Parking jak zwykle świecił pustkami, z wyjątkiem kilku samochodów stojących przed wejściem. Jeffrey wjechał na główny plac przed izbą przyjęć, mijając boczne drzwi, którymi zwykle wchodziła Sara. Sara czekała cierpliwie, aż Jeff zaparkuje tyłem na jednym z odległych miejsc.

Wreszcie zatrzymał się, ale nie wyłączył silnika.

– Muszę skontaktować się z Frankiem – powiedział, wyjmując komórkę. – Czy masz coś przeciwko temu, żeby zacząć beze mnie?

– Oczywiście, że nie – odparła, a w głębi duszy poczuła ulgę, że będzie miała trochę czasu dla siebie.

Mimo to uśmiechnęła się do Jeffreya, wysiadając z auta.

Znał ją już ponad dziesięć lat i bez trudu wyczuła, że on rozumie, iż coś ją dręczy. Jeffrey nie lubił pozostawiać nierozwiązanych spraw własnemu biegowi. Może ciągle miał do niej pretensję o to, co zdarzyło się na parkingu przed Grady Hospital.

Sara tak naprawdę nie zdążyła pospać w czasie drogi powrotnej do Grant. Oscylowała w stanie zawieszenia między snem a jawą, a w głowie ciągle widziała sceny z poprzedniego dnia. Kiedy wreszcie udało się jej przysnąć, zobaczyła we śnie leżącą na szpitalnym łóżku Lenę, taką, jaką zapamiętała z zeszłego roku. Jakimś straszliwym sposobem, możliwym tylko we śnie, Sara i Lena zamieniły się miejscami i teraz to ona leżała na fotelu ginekologicznym z szeroko rozpostartymi nogami, wystawiona na widok publiczny, podczas gdy Lena specjalnymi wacikami wyczesywała z jej wnętrza włosy łonowe w poszukiwaniu obcych substancji. Kiedy zamigotała przyciemniona lampa, oświetlając nasienie i inne płyny ustrojowe, dolna część ciała Sary rozjarzyła się, jakby nagle stanęła w ogniu.

Idąc przez parking, zaczęła zacierać ręce, choć wcale nie było bardzo zimno. Spojrzała w górę na ciemne i posępne niebo.

– Zbiera się na burzę – powtórzyła szeptem ulubione powiedzenie babci Earnshaw, które często słyszała, kiedy obie z Tessą były jeszcze małe.

Uśmiechnęła się, a napięcie psychiczne złagodniało trochę, kiedy przypomniała sobie babcię stojącą w drzwiach kuchni z rękoma przyściśniętymi do piersi, spoglądającą z niepokojem w niebo i przypominającą dzieciom, żeby upewniły się, czy mają przy sobie świece, zanim pójdą do łóżka.

Na izbie przyjąc pomachała na powitanie do pełniącej nocny dyżur pielęgniarki i do Matta DeAndrea, który zastępował Hare'a w czasie jego urlopu. Od lata, kiedy zaczęła stawać się kobietą, Sara nigdy nie czuła się bardziej zadowolona, że jej kuzyna akurat nie ma w pobliżu.

– Jak tam twoja mama i reszta? – zapytał Matt, witając się z nią tak jak zwykle.

Chyba nagle przyszło mu do głowy, że to pytanie stanowczo było nie na miejscu, bo zbladł jak ściana.

– Dobrze – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Wszyscy mają się dobrze. Dzięki, że pytasz.

Żadne z nich po takim wstępie nie miało już nic więcej do powiedzenia, więc Sara ruszyła wzdłuż korytarza w stronę schodów prowadzących do kostnicy. Nigdy, choć spędziła w Atlancie tyle czasu, nie przyszło jej do głowy, żeby porównywać tutejszą kostnicę z Grady Hospital, ale podobieństwo między nimi było wręcz uderzające. Centrum medyczne w Grant zostało odnowione kilka lat wcześniej, ale pomieszczenia w piwnicy dalej wyglądały tak jak w tysiąc dziewięćset trzydziestym roku, gdy stawiano ten budynek. Ściany były wyłożone dookoła bladoniebieskimi kafelkami, a podłogę pokrywało linoleum w zielone i jasnobrązowe kwadraty. Na suficie widniały nieregularne zacieki, a świeżo pomalowane białe łąty kontrastowały ostro ze zszarzałym starym tynkiem. Ciche buczenie kompresora chłodni i szmer klimatyzacji powodowały, że panował tutaj jednostajny szum, na który Sara na co dzień nie zwracała uwagi.

Carlos stał ze skrzyżowanymi na szerokiej piersi rękoma, oparty o porcelanowy stół przytwierdzony do podłogi na środku pokoju. Był to sympatyczny chłopak o smagłej południowej cerze, mówiący z silnym hiszpańskim akcentem; Sara potrzebowała trochę czasu, żeby się do tego przyzwyczaić. Raczej nie był zbyt rozmowny, a jeśli już coś mówił, zwykle mamrotał pod nosem. Carlos odwalał gównianą robotę, dosłownie i w przenośni, i zarabiał naprawdę dobre pieniądze, ale Sara miała poczucie, że niewiele o nim wie. W ciągu wielu lat pracy w tym miejscu nigdy nie zdarzyło się, żeby powiedział cokolwiek na swój temat albo żeby się na coś poskarżył. Nawet kiedy akurat nie było nic do roboty, zawsze znalazł sobie jakieś zajęcie – na przykład zamiatał podłogę albo czyścił chłodnię – Sara poczuła się więc zdziwiona, kiedy zastała go stojącego beczynnym. Najwyraźniej czekał na nią.

– Carlos? – odezwała się.

– Już nie będę więcej pracować u pana Brocka. – Po tonie jego głosu i sposobie, w jaki to powiedział, od razu zorientowała się, że podjął już ostateczną decyzję.

Sarę zaskoczyła nie tyle długość zdania, ile pasja, z jaką zostało wypowiedziane.

– Czy jest jakiś szczególny powód? – zapytała ostrożnie.

Carlos patrzył jej prosto w oczy.

– On jest bardzo dziwny i to wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat.

Sara poczuła przyływ ulgi, bo przez moment bała się, że Carlos naprawdę ma zamiar zrezygnować z pracy.

– W porządku – powiedziała. – Przykro mi, że jesteś zmartwiony.

– Wcale nie jestem zmartwiony – burknął, choć wyraźnie był.

– Okej. – Skinęła głową z nadzieją, że to już koniec dyskusji.

Prawda wyglądała tak, że Sara ujmowała się za Danem Brockiem od pierwszego dnia szkoły podstawowej, kiedy Chuck Gaines w przyływie złości zepchnął go z drabinek. Tylko ośmiolatkowi (Chuck chodził do przedszkola dłużej niż inne dzieci) mogło to ująć na sucho.

Brock był nie tyle dziwaczny, ile spragniony akceptacji, a tej cechy próżno byłoby szukać w szkole, gdzie panowały zasady, według których przetrwać mogą tylko najsilniejsi. Dzięki Cathy i Eddiemu Sara nigdy nie potrzebowała aprobaty swoich rówieśników, więc nie przeszkadzało jej zbytnio, że żyje w piekle tego świata pomiędzy normalnymi ludźmi a dzieciakami, które są regularnie nękanie i dręczone. Zawsze była uważana za najbardziej rozgarniętą dziewczynkę w klasie; jej wzrost, grzywa rudych włosów i wysoki iloraz inteligencji trochę onieśmiały kolegów i koleżanki. Z kolei Brock cierpiał prześladowania aż do końca szkoły średniej, bo tyle czasu zabrało miejscowym łobuzom przekonanie się, że niezależnie od tego, jak bardzo mu dokuczają, Brock będzie dla nich zawsze tak samo miły.

– Doktor Linton? – odezwał się Carlos.

Mimo ciągle ponawianych prośb nigdy nie zwracał się do niej po

imieniu.

– Tak?

– Przykro mi z powodu pani siostry.

Sara zacisnęła usta i podziękowała skinieniem głowy.

– Zaczniemy od tej dziewczyny – powiedziała, myśląc, że lepiej będzie najpierw mieć z głowy trudniejszą sprawę. – Zrobiłeś zdjęcia i rentgen?

Przytaknął, ale nie powiedział ani słowa na temat stanu, w jakim znajduje się ciało. Zawsze zachowywał się w niezwykle profesjonalny sposób i Sara doceniała jego poważny stosunek do pracy.

Poszła do swojego biura, skąd przez dużą szybę widziała całą kostnicę. Zajęła miejsce przy biurku i chociaż siedziała przez ostatnie cztery i pół godziny, ta chwila odpoczynku przyniosła ulgę jej stopom.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer komórki swojego ojca.

Cathy odebrała telefon, zanim pierwszy sygnał zdążył wybrzmieć do końca.

– Sara?

– Już jesteśmy na miejscu – powiedziała, czując wyrzuty sumienia, że nie zadzwoniła wcześniej.

Cathy najwyraźniej bardzo się niepokoiła.

– Znaleźliście coś?

– Jeszcze nie – odparła, patrząc, jak Carlos wywozi z chłodni na wózku czarny plastikowy worek. – Jak Tess?

Cathy zawahała się.

– Ciągle nic nie mówi – odpowiedziała po chwili.

Sara patrzyła, jak Carlos rozsuwa zamek błyskawiczny i wyciąga ciało na porcelanowy stół, nieco je przy tym poniewierając. Każdy obserwator uważałby jego manewry za barbarzyństwo, ale tylko w ten sposób jeden człowiek mógł przenieść zwłoki. Carlos zaczął od stóp; wepchnął je na blat, a potem tak długo szarpał się z resztą, aż całe ciało znalazło się na stole. Plastikowy worek zostawił owinięty dookoła głowy ofiary, aby zachować w nienaruszonym stanie ewentualne dowody.

– Nie jestem na ciebie zła – usłyszała głos Cathy.

Sara odetchnęła głęboko, dochodząc do wniosku, że przez cały czas przyglądania się działaniom Carlosa odruchowo wstrzymywała oddech.

– To dobrze.

– To nie była twoja wina.

Sara nie odpowiedziała, głównie dlatego, że nie zgadzała się z tym, co powiedziała jej matka.

– Kiedy byłaś mała – zaczęła Cathy nieco zdławionym ze wzruszenia głosem – zawsze liczyłam na ciebie, że uchronisz Tess przed kłopotami. To ty zawsze byłaś za wszystko odpowiedzialna.

Sara wyciągnęła chusteczkę ze stojącego na biurku pudełka i przyłożyła ją do oczu. Carlos właśnie usiłował zdjąć ze zwłok T-shirt, ale nie mógł ściągnąć go przez głowę. Popatrzył na Sarę, a ona zrobiła taki ruch ręką, jakby przecinała coś nożyczkami. Kryminaliści z pewnością zdążyli już sprawdzić tę koszulkę.

– To nie twoja wina – mówiła dalej Cathy. – Ani Jeffrey’a. To jedna z tych rzeczy, które się po prostu zdarzają, i wszyscy musimy jakoś przez to przejść.

Jeszcze wczoraj Sara tęskniła za takimi słowami, lecz dziś one wcale nie przyniosły jej ukojenia. Po raz pierwszy w życiu nie bardzo wierzyła własnej matce.

– Dziecinko?

Energicznie wytarła oczy.

– Muszę już iść, mamó.

– W porządku. – Cathy zamikła, a po chwili dodała: – Kocham cię, córeczko.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała Sara, odkładając słuchawkę.

Ukryła twarz w dłoniach i starała się odprężyć. Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby myśleć o Tessie w czasie, gdy będzie kroїła Ellen Schaffer. Najlepiej przysłuży się siostrze, jeśli znajdzie coś, co doprowadzi do schwytania mężczyzny, który ugodził ją nożem. Sekcja sama w sobie była aktem przemocy i czymś ostatecznym. Wtedy każde ciało ujawni

niało własną historię. Można było zobaczyć życie i śmierć człowieka bez żadnych osłonek dzięki zwykłemu zajrzeniu pod skórę ofiary.

Wstała i powlokła się z powrotem do sali operacyjnej, gdzie Carlos kończył właśnie rozcinanie T-shirtu wzdłuż szwów, tak żeby w razie potrzeby można go było później złożyć w całość i przebadać. Materiał był spryskany krwią, a czysty prostokąt wskazywał miejsce, w którym została oparta strzelba. Sara obejrzała duży palec u nogi ofiary – nie spostrzegła nic poza tym, że on także był zakrwawiony. Druga noga pozostała czysta, bo w momencie strzału musiała znajdować się poza zasięgiem.

Dziewczęcy biustonosz, który bardziej pasowałby do trzynastolatki, okrywał piersi młodej kobiety. Carlos odpiął zamek i po chwili trzymał w ręku zwiniętą papierową chusteczkę.

– Co to jest? – spytała Sara, choć doskonale wiedziała, co to takiego.

– To było tu – powiedział Carlos, wskazując miseczkę biustonosza.

Wsunął rękę w drugą i wyciągnął następny kłębuszek.

– Czemu wypchała sobie stanik, jeśli zamierzała się zabić? – pytała Sara, choć Carlos nigdy nie odpowiadał na jej pytania.

Obydwoje odwrócili się na dźwięk kroków na schodach.

– Coś znaleźliście? – zapytał Jeffrey, wchodząc do salki.

– Dopiero co zaczęliśmy – odparła Sara. – Co powiedział Frank?

– Nic – odrzekł, ale Sara mogłaby przysiąc, że coś się dzieje.

Nie wiedziała, dlaczego Jeffrey nagle zrobił się taki małomówny. Carlos wielokrotnie dowiódł, że można mu ufać, i przez większość czasu Sara zapominała, że on w ogóle ma jakieś życie prywatne poza kostnicą.

– Ściągnijmy jej spodnie – powiedziała Sara i pomogła Carlosowi zdjąć dzinsy z ciała denatki.

Jeffrey przyjrzał się jej majtkom – były zwykłe, bawełniane, niepodobne do tych, które znaleźli w pokoju Andy’ego Rosena.

– A sprawdziłeś szuflady w jej pokoju? – zapytała Sara.

– Miała bieliznę wszystkich możliwych rodzajów – odparł. – Jedwabną, bawełnianą, stringi.

– Stringi?

Jeffrey wzruszył ramionami.

– Znaleźliśmy w jej biustonoszu zwinięte chusteczki. – Sara podeszła w stronę Jeffreya.

Ze zdziwienia uniósł brwi.

– Wypychała sobie stanik?!

– Jeżeli miała zamiar popełnić samobójstwo, musiała zdawać sobie sprawę, że ktoś ją znajdzie i że coroner albo lekarz sądowy będzie przeprowadzał sekcję, więc czemu zrobiła coś takiego?

– A może to było coś, co robiła codziennie? Siła przyzwyczajenia? – zasugerował Jeffrey, ale Sara wiedziała, że sam nie wierzył w to, co mówił.

– Ten tatuaż jest dosyć stary – ciągnęła Sara. – Przypuszczalnie ma trzy lata. To oczywiście duże przybliżenie, ale na pewno nie zrobiła go ostatnio.

Carlos ściągnął majtki z pośladków Ellen; Sara i Jeffrey w tej samej chwili spostrzegli jeszcze jeden tatuaż – jakieś słowo napisane w języku na pierwszy rzut oka wyglądającym na arabski.

– Tego nie było na rysunku Andy’ego – oświadczył Jeffrey.

– W żadnym wypadku nie wygląda na świeży – zauważyła Sara. – Myślisz, że Andy celowo go pominął?

– Uwierz mi, na pewno by go tam umieścił, gdyby go wcześniej widział.

– Więc z tego wynika, że Ellen nie była z nim związana – stwierdziła Sara, wskazując jednocześnie Carlosowi, żeby zrobił zdjęcie. Przyłożyła linijkę, żeby sprawdzić, jak duże są litery. – Musimy to zeskanować i znaleźć kogoś, kto wie, co oznacza to słowo.

– *Szalom* – przemówił Carlos.

– Słucham? – powiedziała Sara, zaskoczona, że w ogóle się odezwał.

– To po hebrajsku – wyjaśnił. – Oznacza pokój.

Sara nie mogła pozbyć się wątpliwości.

– Jesteś pewien?

– Uczyłem się tego w szkole hebrajskiej – powiedział. – Moja matka

jest Żydówką.

– Och! – westchnęła i pomyślała, ile to lat musiało minąć, zanim dowiedziała się czegokolwiek o swoim współpracowniku.

Zerknęła na Jeffreya, ale on właśnie coś pilnie zapisywał w swoim notesie. Nastroszył przy tym brwi, a ona zaczęła się zastanawiać, co też wpadło mu do głowy.

Odwróciła się, zapominając na moment, gdzie jest, i z całej siły uderzyła głową w metalową półkę.

– Cholera – syknęła, szukając palcami rany. Nie patrzyła w stronę Jeffreya i Carlosa, żeby nie widzieć ich reakcji. Podeszła szybko do metalowej szafki obok zlewu i wyjęła z niej strój chirurgiczny i parę rękawiczek. – Czy możesz mi podać okulary? – poprosiła Jeffreya. – Chyba leżą na moim biurku.

Zrobił, o co prosiła. Sara wsunęła się w strój i wciągnęła lateksowe rękawiczki, a następnie wyjęła z pudełka jeszcze jedną parę i włożyła ją na tę pierwszą. Carlos podsunął na środek czarną tablicę na kółkach, którą Sara przyniosła ze szkoły. Na niej wypisane już były pewne informacje, które udało mu się zgromadzić do tej pory. W czasie operacji do jego zadań należało wypełnianie pustych miejsc przeznaczonych na dane dotyczące poszczególnych narządów oraz na inne istotne szczegóły. Sara lubiła widzieć przed sobą wszystko czarno na białym, kiedy przeprowadzała sekcję. Łatwiej jej wtedy było zobaczyć pewne sprawy w odpowiednim świetle.

Stopą włączyła dyktafon i zaczęła mówić.

– Są to niezabalsamowane zwłoki prawidłowo rozwiniętej i dobrze odżywionej kobiety rasy białej, lat dziewiętnaście, która prawdopodobnie strzeliła sobie w głowę z wingmastera kalibru dwadzieścia. Przez pełniącego służbę funkcjonariusza policji została zidentyfikowana jako Ellen Marjory Schaffer. Zdjęcia oraz zdjęcia rentgenowskie wykonano pod moim nadzorem. Na podstawie stosownych przepisów stanu Georgia autopsja jest przeprowadzana w kostnicy przy biurze koronera hrabstwa Grant...

Jeffrey podsunął jej dane i Sara mówiła dalej:

– Początek godzina dwudziesta trzydzieści trzy. Autopsja jest wykonywana z pomocą technika medycyny sądowej Carlosa Quinoneza, w obecności szefa policji Jeffrey Tollivera... – Zatrzymała się na chwilę, żeby popatrzeć na tablicę i sprawdzić informacje. – Kobieta waży w przybliżeniu sto dwadzieścia pięć funtów i ma pięć stóp i osiem cali wzrostu. Rozległe obrażenia okolicy głowy są skutkiem strzału oddanego z bliskiej odległości. – Sara położyła dłoń na brzuchu ofiary. – Ciało znajdowało się uprzednio w chłodni i w dotyku jest zimne. Stężenie pośmiertne całkowite, dotyczy również kończyn górnych...

Kontynuowała wypowiedź, wymieniając oznaczenia identyfikacyjne i jednocześnie rozcinając plastikowy worek pokrywający głowę Ellen Schaffer. Zakrzepła krew i substancja szara przywarły do plastiku, a w galaretowatej masie tkwiły resztki włosów.

– Reszta skalpu jest w chłodni – powiedział Carlos.

– Obejrzymy go później – odparła, odklejając skrupulatnie worek od tego, co pozostało z głowy Ellen Schaffer, a było tam niewiele więcej ponad zakrwawiony fragment z resztkami blond włosów i zębami tkwiącymi w pniu mózgowym.

Zanim Sara podniosła skalpel, żeby rozpocząć badanie wewnętrzne, zrobiono kolejne zdjęcia. Wykonując klasyczne nacięcie w kształcie litery Y, czuła się jak pijana z braku snu i musiała na chwilę zamknąć oczy, żeby odzyskać siły.

Każdy narząd wewnętrzny został wyjęty i zważony, zapisany i wymieniony w nagraniu, kiedy Sara na głos mówiła o wynikach kolejnych badań. W żołądku znajdowały się resztki ostatniego posiłku Schaffer: płatki zbożowo-orzechowe, które wyglądały prawie tak samo, jak musiały wyglądać w pudełku.

Sara wyjmowała kolejne fragmenty wnętrza i podawała je Carlosowi, który wykonywał czynność nazywaną potocznie przepłukiwaniem trzewi. Używał węża przymocowanego do kranu przy jednym ze zlewów, żeby przeczyszczyć wodą przewód pokarmowy denatki, a sito umieszczone poniżej odpływu zbierało to, co udało się wypłukać. W powietrzu rozszedł się straszliwy odór; Sara zawsze czuła się winna, że

ktoś odwała za nią czarną robotę, ale tylko do chwili, gdy nie zaczynała czuć tego smrodu.

Zsunęła z dłoni rękawiczki i poszła w odległy koniec pomieszczenia, gdzie zamontowany był podświetlacz do klisz. Carlos zrobił kilka zdjęć rentgenowskich, a Sara, ze zmęczenia albo z czystej głupoty, zapomniała im się przyjrzeć wcześniej. Przystudiowała całą serię dwa razy, zanim zauważyła w płucach znajomy kształt.

– Jeff! – przywołała go do siebie.

Wpatrywał się w ekran zaledwie przez kilka sekund.

– Czy to nie jest przypadkiem ząb? – zapytał.

– Zaraz się przekonamy – odparła Sara, naciągając dwie pary rękawiczek.

Wyjęła lewe płuco z ciała. Z wyglądu tkanka opłucnej wydawała się gładka, bez śladów zwłóknienia. Sara odłożyła płuco na bok, żeby później wykonać biopsję, ale teraz użyła chirurgicznego noża o szerokim ostrzu.

– Było nieduże krwawienie – powiedziała do Jeffreya.

Ząb odnalazł się w dolnym prawym kwadrancie lewego płuca.

– Czy to jest możliwe, żeby siła wybuchu wepchnęła jej ten ząb do gardła? – spytał Jeffrey.

– Ten ząb dostał się do płuc razem z powietrzem – wyjaśniła Sara. – Ona go wciągnęła.

Jeffrey przetarł oczy rękoma, a potem podsumował w krótkich słowach to, co usłyszał.

– A więc ona musiała oddychać w chwili, gdy ten ząb został wybity.

WTOREK

Wychodząc z Ethanem z kina, Lena tłumiała ziewanie. Kilka godzin wcześniej wzięła vicodin; nie bardzo jej pomógł w zminimalizowaniu bólu rozsadzającego jej nadgarstek, za to uspił ją jak diabli.

– No i o czym teraz myślisz? – zapytał Ethan; był to wyświechtany frazes, często używany przez chłopców w sytuacjach, kiedy chcieli przerzucić na dziewczynę ciężar podtrzymywania konwersacji.

– Że lepiej by było, gdyby ta impreza wypaliła – odparła, starając się, żeby usłyszał w jej głosie pogroźkę.

– No tak – powiedział. – Czy ten gliniarz próbował cię jeszcze zaczepić?

– Nie – odrzekła, chociaż jej identyfikator numerów zarejestrował pięć telefonów z posterunku policji, zanim zdążyła wrócić z kafejki.

Tylko kwestią czasu było, kiedy Jeffrey zapuka do jej drzwi, a gdy już to zrobi, Lena będzie musiała odpowiedzieć na parę pytań albo ponieść konsekwencje odmowy. W czasie filmu doszła do wniosku, że co prawda Chuck nie wywali jej z pracy ot, tak sobie, na życzenie Jeffrey, ale były gorsze rzeczy, które ten obleśny fiut mógł jej zrobić. Chuck uwielbiał trzymać Lenę w poczuciu zagrożenia – a wzięwszy pod uwagę, jak paskudna była jej praca już teraz, jego zagrywki mogły uczynić ją jeszcze gorszą.

– Podobał ci się film? – usłyszała głos Ethana.

– Nie bardzo – odparła szczerze.

Właśnie starała się wymyślić coś na wypadek, gdyby kumple Andy'ego się nie zjawili. Będzie musiała jutro znaleźć trochę czasu, żeby porozmawiać z Jill Rosen. Dzwoniła już do niej trzykrotnie i zostawiała wiadomości, ale terapeutka nie odzywała się, a Lena koniecznie chciała się dowiedzieć, co takiego Jill powiedziała o niej Jeffreyowi. Zadała sobie nawet trochę trudu, żeby przekopać wnętrze swojej szafy i odnaleźć tę pieprzoną automatyczną sekretarkę, na wypadek gdyby doktor Rosen zatelefonowała do niej w nocy, kiedy Lena będzie poza domem.

Spojrzała w niebo i wzięła głęboki oddech, żeby nieco oprzytomnieć. Pragnęła z kimś porozmawiać, ale nie miała nikogo, komu mogłaby zaufać.

– Przyjemna noc – zauważył Ethan. Pewnie wydawało mu się, że Lena podziwia gwiazdy. – Pełnia.

– Jutro będzie pewnie padać – odparła, na przemian zaciskając i rozluźniając dłoń.

Na jej nadgarstku, w miejscu gdzie Ethan trzymał palce, zdążył się już uformować paskudny niebieskoczarny siniak i Lena była prawie pewna, że coś w środku zostało uszkodzone. Kiedy opuszczała rękę, czuła, że boli ją cała kość, a powiększająca się opuchlizna sprawiła, że miała problem z zapięciem mankietów. Dopóki Ethan nie zapukał do jej drzwi, nadgarstek miała owinięty bandażem, ale potem wolałaby się raczej wściec z bólu, niż przyznać przed nim, jak bardzo cierpi.

Problem polegał na tym, że miała dostać wypłatę dopiero w następny poniedziałek. Jeśli poszłaby do szpitala na izbę przyjęć, żeby zrobić prześwietlenie, musiałaby zapłacić pięćdziesiąt dolarów udziału własnego, bo tego wymagał ubezpieczyciel, a ta operacja wyczyściłaby jej konto. Doszła więc do wniosku, że kość z pewnością jest nienaruszona, ponieważ ciągle mogła poruszać ręką. Jeśli ból nie minie do poniedziałku, zastanowi się, co dalej z tym zrobić. Na szczęście była pracowita, a nawiasem mówiąc, zdarzało się jej wytrzymywać gorszy ból przez więcej niż kilka dni. To cierpienie wręcz dodawało jej otuchy – bezustannie przypominało, że wciąż żyje.

Jakby odczytując jej myśli, Ethan zapytał:

– A jak twój nadgarstek?

– W porządku.

– Przepraszam, że to zrobiłem. Po prostu... – szukał odpowiednich słów – nie chciałem, żebyś sobie poszła.

– To wybrałeś sobie miły sposób, żeby to okazać.

– Przykro mi, że cię zraniłem.

– Co ty powiesz – mruknęła.

Dziwne, ale rozmowa na ten temat sprawiła, że nadgarstek zaczął jej bardziej dokuczać. Zanim wyszła z pokoju, wsunęła do kieszeni tabletkę vicodinu i osiem miligramów ibuprofenu, na wypadek gdyby ból stał się nie do wytrzymania. Gdy Ethan przyglądał się grupce dzieciaków na studenckim parkingu, przełknęła na sucho proszek i zanosła się kaszlem, kiedy o mały włos nie utkwiał jej w tchawicy.

– Dobrze się czujesz? – spytał natychmiast. – Może się przeziębiłaś?

– Nie – odparła i znowu zaczęła kasłać. – O której zaczyna się ta impreza?

– Powinna jakoś teraz. – Skierował się na ścieżkę prowadzącą między dwiema kępami krzaków.

Lena wiedziała, że tędy prowadzi skrót przez las do akademików po zachodniej stronie kampusu, ale nie miała najmniejszej ochoty włóczyć się w lesie po nocy, nawet podczas pełni.

Ethan odwrócił się, kiedy zauważył, że nie poszła za nim.

– Tędy będzie szybciej – powiedział.

Z oczywistych powodów Lena nie miała ochoty iść z kimś nieznanym w ciemne, odludne miejsce. Co prawda Ethan wydawał się szczerze żałować, że sprawił jej ból, ale Lena już zdążyła się zorientować, jaki bywa nieprzewidywalny.

– No chodź. – Ethan próbował zażartować z jej obaw. – Chyba już się mnie nie boisz, co?

– Odpieprz się – rzuciła i zmusiła się, żeby ruszyć za nim.

Ręce wsadziła do tylnych kieszeni w nadziei, że dzięki temu łatwiej jej będzie wyglądać na swobodną i pewną siebie. Koniuszkami palców przesunęła po czterocalowym składanym nożu i od razu poczuła się

bezpieczniej.

Zwolnił, żeby mogła dotrzeć mu kroku.

– Długo już tu pracujesz? – spytał.

– Nie.

– A ile?

– Kilka miesięcy.

– I lubisz swoją pracę?

– No cóż, to tylko praca.

Idąc obok niej, wydawał się rozmyślać nad tym, co usłyszał. Po kilku minutach wyraźnie zaczął zwalniać; w ciemności Lena mogła dostrzec zarys jego twarzy, ale nie widziała, jaką miał minę. Kiedy się odezwał, w jego głosie zabrzmiała szczerłość.

– Przykro mi, że nie podobał ci się film.

– To nie twoja wina – odparła, choć to właśnie on wybrał jakiegoś francuskiego gniota, w dodatku z napisami zamiast dubbingu.

– Myślałem, że lubisz takie kino.

Zacęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek w historii świata zdarzyło się, żeby ktoś bardziej się pomylił.

– Gdybym miała ochotę sobie poczytać, wzięłabym książkę.

– Dużo czytasz?

– Raczej nie – poinformowała go, choć ostatnimi czasy zainteresowała się kilkoma romansidłami, które znalazła w szkolnej bibliotece.

Zacęła ukrywać książki za półką z gazetami, żeby przypadkiem nikt ich nie wypożyczył, dopóki ona nie skończy czytać. Wolalaby raczej poderżnąć sobie gardło niż przyznać się przed Nan Thomas, że stała się wielbicieleką takiego chłamu.

– A co z filmami? – Ethan nie dał się łatwo odstraszyć. – Jakiego rodzaju kino cię interesuje?

Postarała się, żeby w jej tonie nie pobrzmiwało rozdrażnienie.

– Sama nie wiem, Ethan. Na pewno to, które daje do myślenia.

Wreszcie załapał i zamknął się na dobre. Lena patrzyła na ziemię, żeby się nie potknąć. Na dzisiejszy wieczór włożyła swoje kowbojskie buty, a nie była przyzwyczajona do chodzenia na obcasach, nawet bar-

dzo niskich. Poza tym miała na sobie džinsy i ciemnozieloną koszulę zapinaną na całej długości na guziki. Oczy podkreśliła eyelinerem, żeby uczcić jakoś swój powrót do rzeczywistego świata, ale włosy pozostawiła rozpuszczone, by zasygnalizować Ethanowi, co sądzi o jego opiniach.

Ethan był w obszernych workowatych spodniach i ciągle miał na sobie czarny T-shirt z długimi rękawami, które dokładnie zakrywały jego ręce. Lena domyśliła się, że to nie mogła być ta sama koszulka co wcześniej, bo poczuła zapach proszku do prania zmieszany z lekką wonią czegoś, co przypominało wodę kolońską. Buty na grubej podszwie zakończone metalowymi noskami dopełniały stroju i Lena pomyślała, że gdyby przypadkiem zgubiła się w lesie, z pewnością udałoby się jej odnaleźć Ethana dzięki głębokości śladów, jakie zostawił w ziemi.

Kilka minut później znaleźli się na polanie na tyłach męskich akademików. W Grant Tech hołdowano staroświeckim zwyczajom i tylko jeden budynek pozostawiono w systemie koedukacyjnym, ale jak to bywa w college'u, studenci mieli swoje sposoby, żeby obejść obowiązujące przepisy. Wszyscy wiedzieli, że Matt Burke, pedagog odpowiedzialny za męskie akademiki, jest głuchy jak pień i że z pewnością nie słyszy, jak dziewczęta wślizgują się do środka i wymykają z powrotem o każdej godzinie dnia i nocy. Mimo to Lena odniosła wrażenie, że dziś chłopcy musieli chyba ukraść jego aparat słuchowy i dodatkowo zamknąć profesora w szafie, bo muzyka dochodząca z akademika była tak głośna, że aż ziemia trzęsła się jej pod stopami.

– Doktor Burke wyjechał na ten tydzień do swojej matki – wyjaśnił Ethan z promiennym uśmiechem. – Zostawił nam numer telefonu, na wypadek gdybyśmy go potrzebowali.

– To twój akademik?

Skinął głową i ruszył w stronę budynku, ale go zatrzymała.

– Udawaj, że jestem twoją dziewczyną, dobrze?! – zawołała, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć muzykę.

– Właśnie nią jesteś, okej?

Rzuciła mu spojrzenie, które, jak miała nadzieję, starczyło za całą odpowiedź.

– W porządku.

Ruszył w stronę wejścia, a Lena za nim.

Skuliła się, kiedy podeszli bliżej, bo hałas był wręcz ogłuszający. We wszystkich oknach paliły się światła; dotyczyło to także górnego piętra, gdzie mieściły się pokoje zarezerwowane dla gospodarza domu. Dobiegająca zewsząd muzyka stanowiła urozmaiconą mieszankę europejskiej dyskoteki i acid jazzu z niewielką domieszką rapu. Lena czuła, że od nadmiaru decybeli za chwilę popękają jej bębenki.

– Nie boicie się, że za chwilę zwali się tu ochrona?

Ethan tylko się uśmiechnął, a Lena zmarszczyła brwi, ale musiała przyznać mu rację. Kiedy przychodziła rano do pracy, często zdarzało się, że strażnik, który właśnie kończył nocną zmianę, leżał nieruchomo na kozetce na zapleczu, z kocem podciągniętym pod brodę i strużką śliny zastygłą na poduszce po całonocnym śnie. Zauważyła na grafiku, że dziś ma dyżur Fletcher, a on był najgorszy ze wszystkich. W tym krótkim okresie, kiedy pracowała w college'u, nie zdarzyło się, żeby Fletcher odnotował jakiś incydent. Oczywiście, mnóstwo przestępstw popełnianych nocami nie było w ogóle zgłaszanych albo też w ciemności nikt ich nie zauważał. Lena przeczytała kiedyś w ulotce informacyjnej, że mniej niż pięć procent kobiet, które zostały zgwałcone na terenie różnych kampusów, zgłasza się na policję. Popatrzyła na akademik i przez głowę przemknęła jej myśl, czy przypadkiem akurat teraz ktoś w tym budynku nie znajduje się w opresji.

– Cześć, Green! – Jakiś chłopak odrobinę wyższy i bardziej krępy niż Ethan podszedł do nich i klepnął go w ramię.

Ethan odwdzieczył mu się tym samym i przez kilka chwil wymieniali skomplikowane uściski, co dla postronnych wyglądało tak, jakby wykonywali jakiś dziwaczny taniec.

– Lena! – Ethan starał się przekrzyczeć ryk muzyki. – To jest Paul.

Lena uśmiechnęła się uwodzicielsko, zastanawiając się jednocześnie, czy to właśnie on jest tym przyjacielem Andy'ego Rosena.

Paul obejrzał ją od stóp do głów, jakby chciał ocenić jej wdzięki i ewentualną przydatność seksualną. Odpłaciła mu tym samym, dając jasno do zrozumienia, że daleko mu do sprostania jej wymaganiom. Paul robił wrażenie dość bezbarwnego młodzieńca, jak to czasami się zdarza wśród nastoletnich chłopców, którzy nie potrafią się odnaleźć między dorosłością a dzieciństwem. Nosił żółty daszek przeciwsłoneczny, ale przekreślony do tyłu; przycięte na jeża i ufarbowane na złoty blond włosy sterczały na czubku głowy. Jego strój uzupełniał niemowlęcy smoczek i garść amuletów zawieszonych na szyi na metalowym łańcuszku, które wyglądały, jakby kupił je w sklepie z zabawkami. Paul zauważył jej zainteresowanie, więc wsadził smoczek do ust i zaczął go ssać, cmokając przy tym głośno.

– No! – zawołał Ethan i uderzył Paula w ramię, jakby chciał zaznaczyć swoje terytorium. – Gdzie jest Scooter?

– W środku – odparł Paul. – Pewnie próbuje namówić tych głabów, żeby przestali nam puszczać to murzyńskie gówna. – Zaczął wymachiwać rękoma w rytm melodii.

Lena wzdrygnęła się, kiedy usłyszała te słowa, ale postarała się, żeby nic po niej nie było widać. Chyba niezupełnie jej się to udało.

– A ty co, trzymasz z tymi braciszkami? – zapytał Paul takim tonem, jakiego używają tylko rasiści.

– Zamknij się wreszcie, chłopie. – Ethan walnął go znacznie mocniej niż poprzednio.

Paul zaśmiał się, ale potulnie się wycofał i wmieszał w grupę ludzi zmierzających w stronę lasu; ciągle miotał pod nosem jakieś obelgi; wreszcie odszedł na tyle daleko, że muzyka zagłuszyła to, co mówił.

Ethan ciągle zaciskał pięści, a mięśnie na jego ramionach naprężyły się jak postronki.

– Pieprzony dupek – wycodził przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego tak cię ponosi? – zapytała Lena, ale serce zaczęło jej mocniej bić, kiedy Ethan nagle odwrócił się do niej.

Jego wściekłe spojrzenie przeszywało ją na wylot; włożyła rękę do tylnej kieszeni, dotykając noża, tak jakby był to jej talizman.

– Nie słuchaj go, okej? – powiedział. – To kompletny kretyn.

– Tak – przytaknęła ochoczo, żeby rozładować atmosferę. – Całkowicie się z tobą zgadzam.

Ethan popatrzył na nią smutno, jakby bardzo pragnął, żeby wierzyła mu bez zastrzeżeń, a potem skierował się do wejścia.

Frontowe drzwi były otwarte na oścież, a tuż za nimi stała grupka studentów. Lena nie była w stanie na pierwszy rzut oka stwierdzić, jakiej są płci, ale doszła do wniosku, że przekonałyby się, gdyby pokręciła się wokół nich jeszcze kilka sekund.

Minęła ich, spoglądając w inną stronę i starając się rozpoznać osobliwy zapach unoszący się w powietrzu. Po kilku miesiącach pracy w szkole umiała już bezbłędnie rozróżnić woń marihuany, ale ten zapach był zdecydowanie inny.

Od wejścia w głąb budynku prowadził długi korytarz zakończony klatką schodową łączącą trzy piętra, przedzielony po obu stronach dwoma poprzecznymi korytarzykami, z których można się było dostać do pokoi i łazienek. Układ pomieszczeń był taki sam jak we wszystkich pozostałych akademikach w kampusie. Dom, w którym mieszkała Lena, wyglądał podobnie, ale hostel pracowników tym się różnił od innych, że każdy pokój przypominał mały apartament, z własną łazienką i salonikiem, który pełnił również funkcję miniaturowej kuchenki. Tutaj studenci tłoczyli się po dwóch w każdym pokoju, a wspólne łazienki mieściły się na końcu każdego korytarza.

Im bardziej zbliżali się do końca korytarza, tym wyraźniej Lenie udawało się zidentyfikować przynajmniej dwa z unoszących się w powietrzu zapachów: mocz i wymiociny.

– Muszę na chwilę tu zajrzeć – oznajmił Ethan, kiedy stanęli przez drzwiami z wywieszką „Niebezpieczne odpadki”. – Nie obrazisz się?

– Skąd. Zaczekam tutaj – odparła, opierając się o ścianę.

Ethan wzruszył ramionami, jednocześnie przekręcając klucz w zamku i szarpiąc drzwi, żeby je otworzyć. Lena nie miała pojęcia, dlaczego zadaje sobie trud, żeby w ogóle je zamykać. Większość dzieciaków w kampusie wiedziała, że jeśli wystarczająco mocno szarpnie się gałką,

drzwi same się otworzą. Połowa kradzieży, do których Lena była wzywana, nie miała nic wspólnego z włamaniem.

– Zaraz wracam – powiedział, a potem zamknął za sobą drzwi.

Lena, czekając na jego powrót, popatrzyła na tablice informacyjne przybite obok pokoju Ethana. Po jednej stronie wisiała korkowa, a po drugiej taka, na której można było pisać mazakiem. Na tej pierwszej przybitych było kilka karteczek, ale Lenie nie chciało się ich rozkładać, żeby dowiedzieć się, co w nich jest. Na białej tabliczce ktoś napisał „Ethan dobrze stawia pałę”, a obok widniał rysunek przypominający zdeformowaną małpę, trzymającą w trójpalczastej dłoni coś, co przypominało kij bejsbolowy albo nabrzmiały penis.

Westchnęła ciężko, zastanawiając się, co tutaj robi. Może raczej powinna pójść prosto na posterunek i porozmawiać z Jeffreyem. Musiał istnieć jakiś sposób, by przekonać go, że ona nie ma nic wspólnego ze sprawą Rosena. Powinna teraz wrócić do domu, nalać sobie drinka i spróbować zasnąć, żeby jutro rano wstać ze świeżą głową i wymyślić jakiś plan działania. Albo może lepiej będzie zostać i pogadać z kumplem Andy’ego, żeby przynajmniej móc pokazać Jeffreyowi, że działała w dobrej wierze.

– Przepraszam – powiedział Ethan, wychodząc na korytarz.

Wyglądał tak samo jak wtedy, gdy tam wchodził, zaczęła się więc zastanawiać, co też mógł robić w środku, ale nie interesowało jej to aż tak, żeby zapytać. Prawdopodobnie sądził, że ona także wejdzie, żeby mógł ją tam uwieść, wykorzystując swoje chłopięce wdzięki. Lena miała nadzieję, że nie wygląda na tak durną, za jaką chyba ją uważał.

– A to co za gówna – powiedział, wycierając tablicę rękawem. – Moi kumple to banda idiotów.

– Zgadza się – odparła znudzonym tonem.

– Naprawdę – upierał się. – Przestałem to robić już w szkole średniej.

Przez moment nawet mu uwierzyła, ale zaraz potem pozwoliła sobie na uśmiech, bo doszła do wniosku, że on żartuje.

Ethan ruszył wzdłuż korytarza.

– Lubisz tę piosenkę? – zapytał głośno.

– Oczywiście, że nie! – odpowiedziała, zastanawiając się jednocześnie, czy nie zrezygnować z całej imprezy.

Właściwie mogła tylko wyciągnąć od Ethana nazwisko tego dziecka i zostawić resztę Jeffreyowi.

– A jaką muzykę lubisz? – usłyszała głos Ethana.

– Taką, od której nie pęka mi głowa – stwierdziła. – To jak, idziemy pogadać z tym kumplem Andy’ego czy nie?

– Tędy proszę – wskazał ręką schody.

Kawał tynku oderwał się od sufitu, kiedy tylko zdążyli wejść do głównego holu i chociaż Lena słyszała wyłącznie muzykę, wiedziała, że nad ich głowami podłoga aż trzeszczy.

Na górnym piętrze u wylotu klatki schodowej znajdowała się ogromna sala telewizyjna, w której zwykle stały także stoły do nauki, choć oczywiście w tej chwili nikt o niej nie myślał. Obok mieściła się wspólna kuchnia, choć biorąc pod uwagę, co Lena widziała w innych akademikach, przypuszczalnie całe jej wyposażenie stanowiła brudna lodówka, kuchenka mikrofalowa z zatrzaśniętymi na amen drzwiczkami i kilka automatów. Na pierwszym piętrze znajdowało się zaledwie kilka pokoi, a chociaż były one mniejsze od tych na dole, zawsze cieszyły się większym powodzeniem. Biorąc pod uwagę zapachy dobiegające z częściej uczęszczanych łazienek na niższym piętrze, Lena śmiało mogła zaryzykować twierdzenie, że wie dlaczego.

– Tędy! – wrzasnął Ethan.

Lena posłusznie poszła w jego ślady, kiedy przedzierali się przez tłum młodzieży siedzącej na schodach. Choć żadne z tych dzieci nie wyglądało na więcej niż piętnaście lat, wszystkie sączyły jakąś różową miksturę, która zawierała taką ilość alkoholu, że Lena wyczuwała go węchem, przechodząc obok. Doszła do wniosku, że rozpoznaje trzeci odór panujący w tym budynku – smród wysokoprocentowego alkoholu.

W górnym korytarzu panował jeszcze większy tłok niż na schodach, więc Ethan delikatnie ujął Lenę za rękę, żeby się nie zgubiła.

Przełknęła z trudem ślinę, zaskoczona tym nagłym fizycznym kon-

taktem, i spojrzała w dół, na swoją dłoń zamkniętą w jego dłoni. Miał długie, delikatne palce, prawie jak dziewczyna. Jego nadgarstek także był szczupły i Lena bez trudu mogła zauważyć kostki sterczące tuż poniżej długiego rękawa. W holu panował tak potworny ścisk i upał, że Lena nie mogła sobie wyobrazić, jak on to wytrzymuje. Wszystko jedno, co ukrywał pod tymi rękawami, na pewno nie było to warte pocenia się na śmierć w pomieszczeniu wypełnionym ponad setką ludzi podskakujących w rytm czegoś, co tylko z daleka przypominało muzykę.

Nagle muzyka umilkła. W sali rozległ się ogólny jęk, a potem chichot, kiedy nagle zgasło światło.

Lenie serce skoczyło do gardła, kiedy nagle ktoś na nią wpadł.

Jakiś chłopak stojący obok coś wyszeptał, a zaraz potem rozległ się głośny śmiech dziewczyny. Inny przywarł całym ciałem do pleców Leny, ale tym razem nie stało się to przypadkiem.

– Hej, niech ktoś włączy muzykę! – zawołał ktoś, a ktoś inny odpowiedział:

– No chwila! Zaraz będzie! – i w kącie, gdzie miotał się disc jockey próbujący poskładać wszystko do kupy, błysnęła latarka.

Oczy Leny w końcu przyzwyczyły się do ciemności na tyle, że mogła odróżnić sylwetki otaczających ją ludzi. Postąpiła parę kroków w przód, ale koleś za jej plecami sunął za nią jak cień. Poczowała, jak jego ręce ślizgają się dookoła jej talii, i usłyszała namiętne „hej” wyszeptane wprost do ucha.

Zamarła ze zgrozy.

– Chodźmy stąd – sapał dalej, ocierając się o nią.

Lena próbowała powiedzieć mu, żeby się odpieprzył, ale słowa ugrzęzły jej w gardle. Przywarła do ramienia Ethana, ciasno oplatając go rękoma, zanim zdążyła pomyśleć, co robi.

– Co jest? – spytał.

Nawet w tych ciemnościach ujrzała, że patrzy gdzieś za nią i że już wie, o co chodziło. Jego mięśnie napięły się jak postronki. Uderzył pięścią w pierś tamtego chłopaka i wysyczał:

– Gnojek!

Nieznajomy natychmiast się wycofał, podnosząc w obronnym geście obie ręce, jakby chodziło o najzwyklejszą pomyłkę.

– Już w porządku – powiedział Ethan i otoczył Lenę ramieniem, zasłaniając ją przed napierającym tłumem.

Powinna go odepchnąć, ale potrzebowała kilku sekund, żeby ochłonąć.

Bez ostrzeżenia muzyka znowu ryknęła i rozbłysły kolorowe światła. Rozległy się wiwaty i tłum znów zafalował w tańcu, a białe T-shirty i białe zęby mieniły się na fioletowo w blasku reflektorów. Niektórzy zaczęli wymachiwać zielonymi i żółtymi laseczkami przed nosami tańczących, a parę osób przyniosło ze sobą miniaturowe latarki, którymi dla zabawy świecili innym w oczy.

– Boże, to jakieś szaleństwo – powiedziała Lena, a może tylko się jej wydawało.

Muzyka grała tak głośno, że nie słyszała własnego głosu. Tłum zataczał się w oszołomieniu po zażyciu ekstazy, a światła pogłębiały jeszcze te doznania. Smoczek Paula okazał się przydatny – kiedy ssał go, kołysząc się na boki, przynajmniej nie szczekały mu zęby.

– Chodź tutaj! – wrzasnął Ethan, żeby przekrzyczeć muzykę, i pociągnął ją do tyłu.

Wyciągnęła rękę za siebie i zatrzymała się, kiedy poczuła, że dotyka ściany.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z twarzą przysuniętą do jej twarzy, tak żeby mogła go słyszeć.

– No jasne, że tak. – Przycisnęła rękę do jego piersi, żeby zachować między nimi jakąś odległość.

Jego ciało było twarde jak skała; nawet się nie poruszył.

Palcami przeczesywał jej włosy.

– Chcę, żebyś je zaczesła do tyłu.

– Nie wzięłam z sobą żadnej spinki – odparła.

Uśmiechnął się, patrząc, jak jego dłoń ślizga się po włosach Leny.

– Mogę ci skombinować gumkę albo coś w tym stylu.

– Nie.

Ethan opuścił rękę, najwyraźniej bardzo rozczarowany. Od razu zmienił temat.

– Chcesz, żebym jeszcze raz pogadał z tamtym gnojem?

– Nie – odparła zdecydowanie, choć jakaś część jej – może nawet większa część – bardzo tego chciała.

Odczuwała dziką przyjemność na myśl, że Ethan mógłby skopać dupę temu palantowi, który ośmielił się jej dotknąć.

– W porządku – powiedział.

– Naprawdę nie – powstrzymała go. Miała świadomość, że sprowokowanie bójkę z tamtym gówniarzem byłoby z jej strony błędem. – Wiesz, to jest jakiś obłąd. On pewnie sądził...

– W porządku – przerwał jej. – Zostań tutaj. Przyniosę coś do picia.

Odszedł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Patrzyła w ślad za nim, dopóki nie zniknął w tłumie, i czuła się jak jakaś pożałowania godna nastolatka. Do diabła, ostatecznie miała trzydzieści cztery lata, nie czternaście, i nie potrzebowała, żeby jakiś smarkacz stawał w jej obronie!

– Hej! – zawołał ktoś, wpadając na nią z impetem.

Jakaś energiczna brunetka podsunęła jej pod nos garść zielonych kapsulek, ale Lena odepchnęła ją zdecydowanym ruchem, przy okazji uderzając jakąś osobę stojącą z tyłu.

– Przepraszam! – zawołała, odskakując w bok i wpadając znowu na kogoś.

Wypełniona po brzegi sala zdawała się napierać na nią ze wszystkich stron i Lena wiedziała, że za chwilę zacznie wrzeszczeć, jeśli nie uda się jej szybko wydostać z tego piekła.

Zaczęła torować sobie drogę w stronę schodów, ale tłum jak powracająca fala popychał ją wciąż w przeciwnym kierunku. W sali znowu panowała ciemność, więc wyciągnęła przed siebie ręce i brnęła po omacku, odsuwając ludzi stojących jej na drodze, aż w końcu poczuła, że dotyka przeciwległej ściany. Odwróciła się i widząc jakieś światło w odległym końcu pomieszczenia, domyśliła się, że poszła w złym kierunku. Schody były po drugiej stronie.

– Kurwa mać – zakłęła pod nosem i zaczęła sunąć wzdłuż ściany.

Natrafiała ręką na gałkę przy czyichś drzwiach, więc otworzyła je i stanęła w progu, mrugając od nadmiaru światła. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do jasności, zobaczyła na łóżku leżącego na plecach chłopaka. Patrzył na nią z cwaniackim uśmiechem, podczas gdy jakaś blondynka siedziała na nim okrakiem poruszając biodrami w górę i w dół. Skinął na Lenę, żeby się do nich przyłączyła, więc zatrzasnęła z hukiem drzwi, odwróciła się i wpadła prosto na Ethana.

– Uważaj! – krzyknął, odsuwając na bok szklankę z sokiem pomarańczowym, żeby go nie rozlać.

Muzyka grała coraz ciszej; Lena przypuszczała, że po to, by dać trochę wytchnienia tańczącym. Zresztą wszystko jedno, jaki był powód – odmówiła w duchu dziękczynną modlitwę, że uszy przestaną jej wreszcie pękać od tego nieustannego huku.

– Nie wiedziałem, co ci przynieść. – Ethan wskazał na szklankę. – Zrobiłem ci drinka z wódką. Osobiście, żeby mieć pewność, co w nim jest. – Z kieszeni swoich obszernych dżinsów wyciągnął butelkę wody mineralnej. – Albo możesz dostać to.

Lena zerknęła pożądliwie na szklankę. Miała taką chęć na drinka, że aż język skręcał się jej z pragnienia.

– Woda – zdecydowała.

Kiwnął głową z aprobatą, jakby przeszła pomyślnie jakiś test.

– Zaraz wracam – powiedział i postawił szklankę na pobliskim stoliku.

– Nie wypijesz go? – spytała ze zdumieniem.

– Przyniosę sobie jakiś sok. Nie ruszaj się stąd, żebyś się mógł znaleźć.

Lena odkręciła nakrętkę butelki i patrzyła, jak odchodził. Jednym haustem wypija prawie połowę zawartości, cały czas mając oczy otwarte, żeby nikt nie mógł jej zaskoczyć. Połowa dzieciaków balujących na parkiecie była już tak wykończona, że druga połowa musiała je podtrzymywać.

Złapała się na tym, że zerka na stół, na którym Ethan zostawił drinka.

ka. Zanim zdążyła zastanowić się, co robi, podeszła i dwoma łykami opróżniła całą szklanę. Okazało się, że była to prawie czysta wódka z niewielką ilością soku pomarańczowego dla dodania koloru. Poczła nagle skurcze w piersi, kiedy alkohol spływał do żołądka; fala gorąca rozeszła się powoli po jej przetyku, jakby połknęła płonąca zapalkę.

Pospiesznie wytarła usta ręką, czując, jak tysiące igieł wbijają się w zraniony nadgarstek. Usiłowała sobie przypomnieć, jak dawno temu wzięła vicodin. Film musiał trwać przynajmniej dwie godziny, a spacer do akademika zabrał im jeszcze trzydzieści minut. Ile czasu powinno upłynąć między kolejnymi dawkami?

– Pieprzę to – zdecydowała, wyjmując z kieszeni tabletkę i wsadzając ją do ust.

Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby ją popić, i zauważyła bezpiecznego drinka na sąsiednim stoliku. Przez kilka sekund zastanawiała się, co też tam może być, a potem w pośpiechu łyknęła solidny haust. Smakował jak wódka zabarwiona dokładnie taką ilością cherry kool-aid, jaka była konieczna, żeby płyn nabrał ładnego różowego koloru. W szklance nie pozostało zbyt wiele do wypicia, więc Lena wysączyła resztki i odstawiła ją z powrotem, głośno uderzając dnem o blat stołu.

Odczekała trzy długie wdechy, zanim stwierdziła, że alkohol zaczyna działać. Minęło jeszcze kilka sekund; rozejrzała się po sali, czując, jak ogarnia ją łagodny nastrój, choć daleko jej było do upicia się. Doszła do wniosku, że bierze udział w normalnej imprezie zorganizowanej przez grupę nieszkodliwych smarkaczy i że wszystko na pewno się uda. Alkohol wyostrzył jej zmysły, dokładnie tak jak potrzebowała. Vicodin niedługo też zacznie działać i znowu będzie się czuła normalnie.

Muzyka zmieniła się w coś wolnego i zmysłowego, a rytmiczne uderzenia nie były już tak dokuczliwe. Widocznie ktoś znowu ją przyciszył do niemal znośnego poziomu.

Lena łyknęła trochę wody, żeby pozbyć się z ust lepkiego smaku. Cmoknęła kilka razy, rozglądając się jednocześnie po sali. Wreszcie zaczęła się śmiać, bo przyszło jej do głowy, że chyba jest tutaj najbar-

dziej wiekową osobą.

– Co cię tak śmieszy? – Ethan znowu stanął obok niej.

W rękę trzymał zamkniętą butelkę soku pomarańczowego.

Lena poczuła, że nagle zaczyna się jej kręcić w głowie. Musiała się stąd ruszyć, żeby zmniejszyć nieco skutki dwóch drinków.

– Chodź, poszukamy tego przyjaciela.

Popatrzył na nią z rozbawieniem, a ona oblała się rumieńcem, zastanawiając się jednocześnie, czy zauważył opróżnioną szklankę na sąsiednim stoliku.

– Tędy – powiedział, usiłując ją prowadzić.

– Widzę. – Odepchnęła jego rękę.

– A ta muzyka bardziej ci się podoba?

Skinęła głową i o mały włos nie straciła przy tym równowagi. Jeśli nawet Ethan coś spostrzegł, to nie powiedział ani słowa na ten temat. Wprowadził ją w jeden z bocznych korytarzy wiodących do studenckich sypialni. W każdym z mijanych pokoiw grała inna muzyka; niektóre drzwi były otwarte na oścież i Lena bez trudu mogła zauważyć, jak dzieciaki wachały kokę albo pieprzyły się jak króliki, w zależności od tego, ile osób znajdowało się dookoła.

– Czy to zawsze tak wygląda? – spytała.

– Dzisiaj nie ma profesora Burke'a – odparł. – Ale oni zwykle robią właśnie takie rzeczy.

– Założę się, że masz rację – powiedziała, zerkając do kolejnego pokoju, chociaż zaraz pożałowała, że to zrobiła.

– Ja zwykle siedzę w bibliotece – poinformował ją, choć jej zdaniem mogło to być kłamstwo.

Nigdy go tam nie zauważyła, choć oczywiście biblioteka była dość duża, a Ethan należał do tego rodzaju ludzi, którzy potrafią łatwo wtopić się w tłum. Może rzeczywiście tam przychodził. Może obserwował ją już od dłuższego czasu.

Ethan zatrzymał się przed drzwiami, które różniły się od innych tylko tym, że nie było na nich żadnych naklejek ani świńskich napisów.

– Hej, Scooter! – krzyknął, stukając palcami w drzwi.

Lena spojrzała w dół, na podłogę z desek, i przymknęła oczy, żeby pozbiierać myśli.

– Scoot? – powtórzył Ethan, waląc w drzwi pięściami. Robił to z taką siłą, że górna część sklejki wyginała się, ukazując smugę światła między brzegiem drzwi a framugą. – No, Scooter! – wołał. – Otwieraj, ty pieprzony skunksie! Wiem, że tam jesteś!

Lena niewiele słyszała z tego, co działo się w środku, ale zdążyła się zorientować, że ktoś tam jest.

Upłynęło jeszcze kilka minut, zanim wreszcie drzwi stanęły otworem, a fala niesamowitego smrodu wytworzonego przez ludzkie ciało, najgorszego, jaki dotąd miała okazję wachać, uderzyła w nich jak kubek ciepłego gówna.

– Jezu – odruchowo cofnęła się i zakryła dłonią nos.

– To właśnie jest Scooter – oznajmił Ethan takim tonem, jakby samo to wystarczyło, żeby wyjaśnić, dlaczego tak śmierdzi.

Lena zaczęła oddychać przez usta i starała się jakoś przyzwyczaić do tego zapachu. „Śmierdziel” byłoby znacznie bardziej odpowiednim przezwiskiem.

– Cześć – powiedziała, usiłując się nie zakrztusić.

Scooter wyraźnie różnił się od pozostałych mieszkańców akademika. Podczas gdy większość chłopców, których Lena dotąd widziała, nosiła krótko ostrzyżone włosy, workowate dżinsy i T-shirty, Scooter miał kudły sięgające ramion, pastelowoniebieską obcisłą koszulkę na ramiączkach i pomarańczowe szorty. Żółta opaska uciskowa, ciasno owinięta dookoła bicepsa, spowodowała, że górna część ramienia napuchła jak balon.

– O kurde... – powiedział Ethan i szarpnął zacisk. – No, dalej!

Opaska puściła i poszybowała na środek pokoju.

– Chłopie! – wyjęczał Scooter. Stał w przejściu, zagradzając im drogę, ale w jego postawie nie było nic groźnego. – Ona przecież jest z policji. Co glina ma tutaj do roboty? Czemu przyprawdzasz do mnie kogoś takiego?

– Rusz dupę – powiedział łagodnie Ethan i delikatnie popchnął go

do środka.

– Czy ona ma zamiar mnie aresztować? – spytał Scooter. – Zaczekaj, chłopie. – Opadł na podłogę i zaczął rozglądać się za opaską. – Zaczekaj i pozwól, że najpierw dam sobie w żyłę.

– Wstawaj! – warknął Ethan i pociągnął go za sznurek przy szortach. – Wstawaj, ona nie ma zamiaru cię stąd zabierać.

– Chłopie, ja nie mogę iść do pierdla.

– Ona wcale nie chce cię tam taszczyć. – W malutkim pomieszczeniu głos Ethana brzmiał wyjątkowo donośnie.

– W porząsiu – zgodził się Scooter i pozwolił, żeby kumpel dźwignął go z podłogi.

Kiedy podniósł rękę, żeby podrapać się po karku, Lena zauważyła żółty łańcuszek, z wyglądu bardzo podobny do tego, który nosił Paul. W naszyjniku Scootera brakowało co prawda smoczka, a jego wisiołek stanowiła kolekcja malutkich kluczyków, jakie dołącza się do pamiętników dla nastolatek.

– Siadaj, człowieku – powiedział Ethan, popychając go w stronę łóżka.

– W porząsiu – powtórzył Scooter, jakby nie zdążył zauważyć, że już siedzi.

Lena stała w otwartych drzwiach, cały czas oddychając przez usta. W oknie był zamontowany klimatyzator, ale Scooter jeszcze go nie włączył. Narkomani zwykle woleli przebywać w chłodnym pomieszczeniu, żeby nie wypocić zbyt szybko tego, co wzięli, ale sądząc po zapachu, jaki Scooter roztaczał dookoła, każdy por w jego ciele już dawno zapchał się tłuszczem.

Pokój wyglądał prawie tak samo jak wszystkie pozostałe: był prostokątny, a pod każdą dłuższą ścianą stało łóżko, biurko i szafa. Naprzeciwko drzwi znajdowały się dwa spore okna, ale ich szyby lepiły się od brudu. Dookoła na podłodze stały stosy książek i czasopism, a na ich wierzchu spoczywały kartonowe pudła i puste puszki po piwie. Mniej więcej pośrodku z sufitu zwieszała się zasłonka z niebieskich tasiemek, prawdopodobnie po to, żeby przedzielić pokój na dwie niezależne

części. Lena zastanawiała się tylko, jak współlokator Scootera wytrzyma ten wszechobecny smród.

Mała lodówka służyła jednocześnie jako nocna szafka przy łóżku Scootera. Jego kolega uciekł się do bardziej tradycyjnych rozwiązań – kawałek sklejk oparł na dwóch betonowych bloczkach. Przypuszczalnie ukradł je z budowy tuż obok nowej kafeterii. Dwa tygodnie wcześniej Kevin Blake przysłał Chuckowi służbową notkę z poleceniem wytropienia, gdzie znajdują się zaginione bloczki, ponieważ przedsiębiorstwo budowlane zamierzało obciążyć szkołę kosztami uzupełnienia strat.

– Już w porządku. – Ethan kiwnął na nią, żeby weszła do środka. – Jest zupełnie nieszkodliwy.

– Sama to widzę – burknęła, ale nie ruszyła się ani na krok.

Scooter był znacznie większy niż Ethan – wyższy i z pewnością silniejszy. Znowu wsadziła rękę do tylnej kieszeni i dotknęła kciukiem noża.

Ethan usiadł na łóżku obok Scootera.

– On nie będzie z tobą rozmawiał, jeśli nie zamkniesz drzwi.

Lena oceniła w myśli ryzyko i zdecydowała, że nie ma niebezpieczeństwa. Weszła do pokoju i zamknęła drzwi, nawet na chwilę nie spuszczać oka z obu chłopaków.

– Nie wygląda na to, żeby miał teraz okres gadania – zauważyła.

Zaczęła się sadowić na łóżku naprzeciwko, ale zatrzymała się, bo przypomniała sobie, co działo się w sąsiednich pokojach.

– Nie mam do ciebie pretensji, chłopie. – Scooter roześmiał się, a jego krótkie urywane szczenięcia przypominały odgłosy wydawane przez fokę.

Lena rozejrzała się po pokoju; miała wrażenie, że jest tu tyle akcesoriów, że można by wyposażyć całą aptekę. Na małym stołku obok łóżka leżały dwie strzykawki, między nimi łyżka z jakimiś resztkami i woreczek czegoś, co wyglądało jak duże kryształy soli. Najwyraźniej prze-rwali Scooterowi przygotowywanie lodu, mocniejszej wersji metamfetaminy. Towar był tak czysty, że nie musiał nawet go filtrować.

– Co za pieprzony idiota! – zawołała Lena.

Nawet jej wujek Hank, pierwszorzędny popapraniec, nigdy nie tknął lodu. To było zbyt niebezpieczne.

– Nie rozumiem, po co tu przyszliśmy – powiedziała do Ethana.

– Bo to właśnie on był najlepszym przyjacielem Andy’ego – odparł.

Na dźwięk imienia Andy’ego Scooter zalał się łzami. Płakał jak dziewczyna, otwarcie i bez wstydu. Lena z jednej strony poczuła obrzydzenie, ale z drugiej zafascynowała ją taka reakcja. Co dziwniejsze, Ethan chyba dzielił jej uczucia.

– No, Scoot, weź się w garść! – zawołał wreszcie, odpychając go od siebie. – Jezu Chryste, co z ciebie za facet. Zachowujesz się jak jakaś cholerna ciota!

Po tych słowach zerknął niepewnie na Lenę, bo przypuszczalnie przypomniał sobie, że jej siostra była lesbijką, ale Lena patrzyła na zegarek. Zmarnowała całą noc, żeby porozmawiać z jakimś durnowatym gnojkiem, i nie miała zamiaru teraz odpuszczać. Kopnęła łóżko tak mocno, że obaj chłopcy podskoczyli jak oparzeni.

– Posłuchaj, Scooter – zaczęła.

Skinął głową, że słyszy.

– Przyjaźniłeś się z Andym, tak?

Przytaknął.

– Czy Andy cierpiał na depresję?

I znowu tylko schylił głowę. Lena westchnęła. Nie powinna była kopnąć tego łóżka. Gówniarz się przestraszył i teraz nie będzie rozmowny.

Wskazała głową lodówkę.

– Masz tam coś do picia?

– Och, tak! – Scooter zerwał się na równe nogi, jakby chciał powiedzieć „Gdzie się podziały moje maniery”. Zachwiał się, ale po chwili odzyskał równowagę i otworzył drzwiczki.

Lena ujrzała kilka butelek piwa i coś, co wyglądało jak plastikowa butelka niemarkowej wódki. Biorąc pod uwagę zawartość lodówki i eksperymenty z narkotykami, Lena dziwiła się, że Scooter jeszcze nie wyleciał ze szkoły na zbity pysk.

– Mam kilka piw i trochę...

– Odejdź – przerwała mu Lena i odsunęła go na bok.

Może gdyby wcześniej wypiała jeszcze jednego drinka, lepiej panowała teraz nad swoimi emocjami.

– Masz szklanki? – spytała.

Scooter sięgnął pod łóżko i wyciągnął stamtąd dwa plastikowe kubeczki, które pamiętały lepsze czasy. Lena postawiła je na lodówce i wzięła od Ethana sok. Nie było go dużo. Z pewnością za mało, żeby przygotować trzy solidne drinki.

– Ja dziękuję – odezwał się Ethan.

Przyglądał się jej tak uważnie, jakby była chodzącym podręcznikiem.

Lena nie patrzyła na niego, kiedy przygotowywała drinka. Nalała połowę soku do jednego z kubeczków, a potem dodała trochę wódki. Butelkę z resztką soku zatrzymała dla siebie, uzupełniając jej zawartość alkoholem. Zatkąła kciukiem wylot i potrząsnęła, żeby wymieszać wszystkie składniki, przez cały czas czując na sobie wzrok Ethana.

Usiadła na łóżku naprzeciwko, zanim zdążyła sobie przypomnieć, że postanowiła tego nie robić, i patrzyła, jak Scooter popija drobnymi łyčzkami swoją porcję.

– Kurde, jakie to dobre – mruknął. – Wielkie dzięki.

Lena trzymała butelkę na kolanach, nawet nie próbując jej zawartości. Chciała sprawdzić, jak długo wytrzyma. Może ostatecznie wcale tego nie wypije. Może wystarczy, że będzie trzymać butelkę w ręku, żeby Scooter czuł się różnie w czasie rozmowy. Wiedziała, że najważniejszą rzeczą w czasie przesłuchania jest nawiązanie nici porozumienia z przesłuchiwanym. W przypadku osób uzależnionych tak jak Scooter najłatwiej było to osiągnąć, sugerując im, że samemu ma się podobny problem.

– Andy – powiedziała wreszcie Lena, czując, że w ustach ma sucho jak pieprz.

– Taak... – przytaknął Scooter. – To był fajny chłopak.

Lena przypomniwała sobie, co na ten temat mówił jej Richard Carter.

– A ja słyszałam, że był skończonym palantem.

– No cóż, ktokolwiek tak twierdził, jest zwyczajnym dupkiem – odparł natychmiast.

Lena pomyślała, że chłopak ma rację, ale zatrzymała tę informację dla siebie.

– Opowiedz mi o nim. O Andym.

Scooter oparł się o ścianę i odgarnął z oczu długie kudły.

Na jego policzkach Lena spostrzegła zadziwiającą ilość pryszczy. Miała ochotę powiedzieć, że skrócenie włosów albo przynajmniej dokładne ich umycie i utrzymywanie w czystości z pewnością by mu pomogło, ale doszła do wniosku, że ma ważniejsze sprawy do omówienia.

– Czy on spotykał się z kimś?

– Kto, Andy? – Scooter pokręcił głową. – Już od dawna nie.

Wyciągnął w jej stronę pusty kubek, najwyraźniej oczekując dolewki, ale Lena nawet się nie poruszyła. Nie miała zamiaru dzielić się resztą.

– Najpierw porozmawiajmy, a potem jeszcze trochę dostaniesz – oświadczyła mu.

– Muszę dać sobie w żyłę. – Sięgnął po strzykawkę leżącą na lodówce.

– Zostaw to! – zawołał Ethan i odepchnął jego rękę. – Powiedziałeś mi, że z nią porozmawiasz, pamiętasz? Obiecałeś, że powiesz jej wszystko, o co cię zapyta.

– Naprawdę? – zdziwił się Scooter, wyraźnie zakłopotany.

Spojrzał na Lenę, a ona przytaknęła.

– Tak, kolego – stwierdził Ethan. – Obiecałeś. Obiecałeś, bo przecież chcesz pomóc w sprawie Andy'ego.

– Taak... Zgadza się. – Scooter kilkakrotnie pokiwał głową, ale jego włosy były tak pozlepiane od brudu, że nawet się nie poruszyły.

Ethan spojrzał cierpko na Lenę.

– Widzisz, na co to gównu sobie pozwala?

Lena zignorowała go całkowicie i znowu zwróciła się do Scootera.

– Czy Andy widywał kogoś?

– Taak, ale ten ktoś nie widywał Andy'go. – Scooter zachichotał.

– Jak to? Kto to był?

– Ellen, dziewczyno. Ellen, z którą chodził na zajęcia z malarstwa.

– Schaffer? – dodał dla całkowitej jasności Ethan, ale to nazwisko najwyraźniej nic Scooterowi nie mówiło.

– Tak, człowieku, ona jest taka cholernie gorąca. Wiesz, co mam na myśli, nie? – Porozumiewawczo stuknął Ethana łokciem. – Taka diabelnie piękna.

Lena starała się powrócić do poprzedniego tematu.

– Więc ona się z nim spotykała?

– Ona nie spotykałaby się z nikim takim jak Andy – wyjaśnił Scooter. – Ona jest jak bogini. Zwykłym śmiertelnikom takim jak Andy mogła co najwyżej pozwolić powąchać swoje majteczki.

– Totalnie go olewała – stwierdził Ethan z widocznym obrzydzeniem. – Albo nawet w ogóle nie miała pojęcia, że ktoś taki istnieje.

Scooter znowu zachichotał i szturchnął Ethana.

– Może teraz w niebie też poluje na jej majteczki.

Ethan skrzywił się z niesmakiem i odepchnął go.

– O co chodzi? – domagała się wyjaśnień Lena.

– Kurde, słyszałem, że jej buźka wygląda teraz tak, jakby ktoś wsadził jej w dziób bombę i podpalił lont.

– Czyja buźka? – Lena nie rozumiała, o co chodzi.

– Ellen! – wrzasnął Scooter, tak jakby to było oczywiste. – Odstrzeliła sobie łeb, dziewczyno! Gdzieś ty była, do kurwy nędzy?!

Lena poczuła się tak, jakby ktoś walnął ją cegłą w głowę. Przez cały dzień siedziała w swoim pokoju i obserwowała identyfikator połączeń. Nan dzwoniła kilka razy, ale Lena nie podnosiła słuchawki. Śmierć Ellen Schaffer zupełnie zmieniła wymiar całego śledztwa. Jeśli okaże się tak samo niejasna jak śmierć Andy'ego, Jeffrey będzie miał powody, żeby potraktować Lenę podwójnie surowo.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pociągnęła łyk z butelki. Zanim go połknęła, przez chwilę trzymała płyn w ustach i delektowała się

jego smakiem. Wódka przyjemnie rozgrzała jej przelyk i Lena czuła, jak ciepło spływa do żołądka. Odetchnęła powoli; była teraz znacznie spokojniejsza i bardziej otwarta na bodźce.

– A co powiesz o tym programie odwykowym, na który wysłali go rodzice? – spytała.

Scooter znowu zerknął na strzykawki i oblizał się pożądliwie.

– Zrobił to, co musiał, żeby się stamtąd wydostać. Andy lubił popalać i poza tym nic go nie obchodziło. Wiesz, jak raz się w czymś zakochasz, to ciągle do tego wracasz, tak jak do kochanka.

Najwyraźniej wymawianie słowa „kochanek” sprawiało mu przyjemność, bo powtórzył je kilkakrotnie, za każdym razem podwijając język, tak żeby wypełnił całe usta.

Lena, zadając kolejne pytanie, próbowała nakłonić go do powrotu do tematu.

– Więc wrócił stamtąd czysty, tak?

Scooter skinął głową.

– Taak.

– I jak długo wytrzymał?

– Aż do niedzieli, jak sądzę. – Zaśmiał się, jakby przed chwilą powiedział świetny dowcip.

– Jakiej niedzieli?

– Zanim odwalił kite. Wszyscy wiedzą, że gliny znalazły na górze igłę.

– Zgoda – odparła Lena, myśląc, że Frank wspomniałby o tym, gdyby to była prawda.

W obecnych czasach plotki rozchodziły się po kampusie równie szybko jak choroby weneryczne.

– Wydawało mi się, że wspominałeś, że Andy lubił palić?

– Tak, tak! – potwierdził. – Właśnie to znaleźli.

Lena spojrzała na Ethana.

– Widziałeś, żeby Andy zażywał coś przed wczorajszym dniem? – zadała kolejne pytanie.

Scooter pokręcił głową.

– Nie, ale wiem, że tak było.

– Skąd ta pewność?

– Bo chciał kupić to ode mnie.

Siedzący obok Ethan wyraźnie zeszywniał.

– Kupił dawkę w sobotę wieczorem i powiedział, że ma zamiar wziąć ją w niedzielę. Że chce pojechać na przejażdżkę na czarodziejskim dywanie. Hej, myślisz, że właśnie o tym jest ta piosenka?

Lena znowu wróciła do tematu.

– Myślisz, że naprawdę chciał się zabić?

Ethan wstał i podszedł do okna.

– Tak... – powiedział Scooter i znów zerknął na igły. – Załóżmy, że przyszedł do mojego pokoju i powiedział „Hej, chłopie, masz jakiś towar?“, a ja do niego: „Tak, kurwa mać, szykuję się na następny tydzień, jak Burke stąd wybędzie“. Na to on coś w stylu: „Daj mi, co tam masz. Mam kasę“, a ja: „Pieprz się, chłopie, to moje gówno, a ty mi ciągle wisisz za to, co już wzięłeś, ty cholerna cioto“, a on coś...

Lena przerwała te wywody.

– Więc Andy miał kłopoty z pieniędzmi?

– No jasne, ciągle. Jego mamuśka ustawiła wszystko tak, że musiał płacić za mieszkanie i resztę badziewia. Fałszywa baba, co? Jej własny synalek, a ona każe mu oddawać forszę za ciuchy! – Poprawił szorty. – Ale ten wóz był ekstra! – Odwrócił się w stronę Ethana. – Widziałeś to cacko, które dostał od tatusia?

Lena znowu musiała dołożyć starań, żeby Scooter się skupił.

– Ale w sobotę wieczorem Andy miał pieniądze?

– Do diabła, nie wiem! Ale myślę, że tak. Na pewno skądś je wyskrobał.

– Myślałam, że sprzedałeś mu towar.

– Cholera, nigdy w życiu! Już ci mówiłem, wiedziałem, co chciał zrobić. A ja nie mam zamiaru dać się zrobić w to gówno. Sprzedajesz trochę prochów, aż w końcu jakiś gnojek przedawkuje, a zaraz potem biorą cię za dupę i pakują do pierdla za nieumyślne spowodowanie śmierci. A ja nie mam zamiaru gnić w pierdлу. Już mam nagraną robotę,

jak tylko się stąd wyniosę.

– Gdzie? – spytała Lena, dziwiąc się w duchu, kto mógłby chcieć zatrudnić takiego żalosnego śmiecia.

Ethan nie dał mu dojść do głosu.

– Więc wiedziałeś, że on spróbuje się zabić?

– Tak myślałem. – Scooter wzruszył ramionami. – Przecież właśnie tak zrobił ostatnim razem. Kupił worek gówna i pociął się żyłką. – Przeciągnął palcem po ramieniu, żeby pokazać, o co mu chodzi. – Chłopie, to dopiero było oszukaństwo! Krew wszędzie dookoła, sam byś nie uwierzył. A co, uważasz, że powinienem być coś powiedzieć? Nie chciałem mu narobić kłopotów.

Ethan oderwał się od okna i szybkim krokiem poszedł do łóżka.

– Zgadza się, ty cholerny pojebańcu. – Walnął Scootera otwartą dłonią w tył głowy. – Zgadza się, powinieneś być mu coś powiedzieć. Zabiłeś go, kutasie, właśnie to zrobiłeś!

– Ethan... – zaczęła Lena.

– Wynośmy się stąd – powiedział, podchodząc do drzwi. Lena widziała, że był wściekły, ale nie rozumiała dlaczego. – Przykro mi, że przeze mnie zmarnowałaś tyle czasu – zwrócił się do niej.

– Nie złość się o to na mnie! – zawołał za nim Scooter.

– Chodź. – Ethan otworzył drzwi z takim rozmachem, że gałka wybiła dziurę w ścianie.

Lena poszła za nim, a potem nagle zamknęła drzwi, sama zostając w środku.

– Lena! – Całe skrzydło zagrzechotało, kiedy Ethan walnął w nie pięścią, ale Lena zdążyła zasunąć zatrask w nadziei, że to zatrzyma go na zewnątrz przez kilka minut.

– Scooter – powiedziała, upewniwszy się, że chłopak jej słucha. – Kto sprzedał Andy'emu narkotyki?

Scooter gapił się na nią nieprzytomnie.

– Co?

– Kto sprzedał Andy'emu narkotyki? – powtórzyła. – W sobotę wieczorem, gdzie w końcu udało mu się je kupić?

– Nic nie wiem. – Podrapał się po ramieniu, najwyraźniej zmieszany tym, że Ethan zostawił go z nią sam na sam. – Odczep się ode mnie, okej?

– Nie. Dopóki mi nie powiesz.

– Mam pewne prawa.

– Tak? Chcesz wezwać policję? – W jednym ręku trzymała butelkę, a drugą niespodziewanie chwyciła napełnione strzykawkę. – No to zadzwońmy po gliny!

– Kurwa, dziewczyno, czego ty chcesz?! – Spróbował złapać strzykawkę, ale Lena była szybsza.

– Kto sprzedał Andy’emu narkotyki?! – wrzasnęła.

– No dalej! – zaskomłał, ale kiedy zobaczył, że nie robi to na niej wrażenia, dał za wygraną. – Powinnaś go, kurwa, znać. Pracujesz z nim.

Ze zdumienia upuściła strzykawkę. Niewiele brakowało, a butelka poszłaby w ich ślady, zanim Lena zdążyła się opanować.

– Chuck? – wykrztusiła.

Scooter padł na podłogę i łapczywie chwycił strzykawkę, jakby to były znalezione cudem pieniądze.

– Chuck? – powtórzyła raz jeszcze.

Była zbyt oszołomiona, żeby zrobić cokolwiek innego. Napila się trochę wódki i szybko ją przełknęła. Czuła się tak zdezorientowana, że aż usiadła z powrotem na łóżku.

– Lena! – wrzeszczał Ethan, waląc w drzwi.

W tym czasie Scooter zdążył już wbić igłę w przedramię. Lena patrzyła jak zahipnotyzowana na to, co robił; najpierw wycofał nieco igłę, żeby wypuścić trochę krwi, a potem wprowadził w żyłę całą dawkę. Końcówkę opaski uciskowej trzymał w zębach i uwolnił dopiero wtedy, kiedy strzykawka była już pusta.

Zatoczył się, z trudem łapiąc oddech. Usta miał otwarte i cały dygotał, podczas gdy narkotyk rozchodził się po najdalszych zakamarkach jego ciała. Rozglądał się wokół nieprzytomnym wzrokiem, a zęby szczękały mu jak w ataku febry. Jego ręce drżały tak bardzo, że pusta strzykawka upadła na podłogę i potoczyła się pod łóżko. Lena nie

mogła oderwać od niego wzroku. Przyglądała się, jak Scooter miota się w drgawkach, wywołanych przez lód rozchodzący się w jego żyłach.

– Och, człowieku... – szeptał. – Och, kurwa, człowieku... O, taak...

Lena popatrzyła na drugą strzykawkę leżącą na podłodze i zaczęła się zastanawiać, co się czuje wtedy, gdy robi się taką rzecz i pozwala, aby na pewien czas to narkotyk przejął nad tobą kontrolę. Albo nawet odebrał ci życie.

Nagle Scooter rzucił się tak gwałtownie, że Lena, odskakując od niego, walnęła głową w ścianę.

– O kurwa, jak tu gorąco – wycedził, chodząc niespokojnie po pokoju, a te słowa brzmiały tak, jakby ktoś strzelał z pistoletu maszynowego. – Wiesz, jest tak gorąco, że za gorąco, żeby spokojnie oddychać, nawet nie wiem, czy mogę oddychać, czy ty, człowieku, możesz oddychać, ale czuję, że tak jest dobrze, nie sądzisz? – Nie przestając trajkotać, zaczął szarpać na sobie ubranie, jakby chciał za wszelką cenę się z niego wydostać.

– Lena! – krzyczał za drzwiami Ethan.

Gałka zatrzęsała się gwałtownie, a drzwi otworzyły się z hukiem, uderzając z trzaskiem o ścianę.

– Ty gnoju! – wrzasnął Ethan i popchnął Scootera tak silnie, że ten zatoczył się bezwładnie i upadł na lodówkę.

Podniósł się natychmiast dzięki energii, jakiej dostarczył mu narkotyk, nie przestając nawet na chwilę jazgotać na temat temperatury powietrza.

Ethan dostrzegł na podłodze drugą strzykawkę. Zgniół ją butem – plastik rozpadł się na kawałki, a przezroczysty płyn rozlał dookoła. Potem, jakby spodziewając się, do czego Scooter jest zdolny się zniżyć, żeby przeżyć następne uniesienie, roztarł kałużę obcasem, tak żeby nie zostało już nic, co można by zebrać.

– Chodź! – rzucił, chwytając Lenę za rękę.

– Kurwa mać! – wrzasnęła, kiedy ścisnął jej nadwerężony nadgarstek.

Ból był tak potworny, że o mało co nie zemdląła, ale Ethan nie puścił

jej, dopóki nie znaleźli się na korytarzu.

– Ty palancie! – krzyczała, waląc go pięścią w ramię. – Właśnie prawie mi się udało!

– Lena...

Odwróciła się bez słowa, żeby odejść. Ethan próbował złapać ją za rękę, ale tym razem okazała się szybsza.

– Dokąd idziesz?! – zawołał za nią.

– Do domu.

Szła wzdłuż korytarza, a w myśli ciągle roztrząsała to, co usłyszała od Scootera. Koniecznie musiała sobie to zapisać, dopóki wszystko dokładnie pamiętała. Jeśli Chuck naprawdę zaangażował się w jakiś narkotykowy biznes, mógł sprzątnąć Andy'ego Rosena i Ellen Schaffer tylko po to, żeby zamknąć im usta. Wszystkie kawałki łamigłówek zaczęły wreszcie jakoś pasować. Teraz powinna tylko zatrzymać wszystko w pamięci tak długo, aż zdąży to zanotować.

Ethan nagle znalazł się obok niej.

– Pozwól, że cię odprowadzę.

– Nie potrzebuję eskorty – prychnęła, dotykając bolącego nadgarstka.

Zaczęła się zastanawiać, czy w końcu go nie złamał.

– Strasznie dużo dziś wypijaś.

– I mam zamiar wypić jeszcze więcej. – Przepchnęła się przez grupę ludzi blokującą przejście.

Kiedy wszystko zostanie już zapisane, mały drink dla uczczenia tego faktu będzie absolutnie na miejscu. Kilka godzin temu bała się, że straci pracę. Teraz być może znajdzie się na miejscu Chucka.

– Lena...

– Idź do domu, Ethan – poleciła mu, potykając się jednocześnie o leżący na trawniku kamień. Zachwiała się, ale maszerowała dzielnie dalej.

Cały czas deptał jej po piętach, podbiegając co chwila, aby za nią nadążyć.

– Proszę, uspokój się!

– Nie muszę się uspokajać – odparła i była to najświętsza prawda.

Dzięki adrenalinie krążącej w ciele udawało jej się zachować przytomność umysłu.

– Lena, przestań – powiedział, odrzucając wreszcie błagalny ton.

Skręciła na wąską ścieżkę między dwoma kolczastymi krzewami. Tędy, przecinając na ukos czworokątny dziedziniec kampusu, mogła dostać się znacznie szybciej do pracowniczego hostelu.

Ethan szedł za nią jak cień, ale nic już nie mówił.

– A ty co robisz? – spytała wreszcie.

Nie odpowiedział.

– Nawet nie mam zamiaru wpuszczać cię do mojego pokoju – odepchnęła nisko wiszącą gałąź i podeszła w stronę frontowych drzwi. – Mówię poważnie, Ethan.

Zupełnie zignorował jej słowa. Stał obok, kiedy usiłowała włożyć klucz do zamka, ale z powodu kłopotów z koordynacją nie udało się jej znaleźć dziurki. Vicodin zaczął chyba w końcu działać, rozplywając się w morzu alkoholu wypełniającego jej żołądek. Ciekawe, o czym myślała, łykając prochy i zaraz poprawiając je drinkiem? Zawsze była mądra ponieważ.

Wreszcie Ethan wyrwał jej klucze i sam otworzył drzwi. Próbowала je odzyskać, ale on już był w środku.

– Który to twój pokój? – zapytał.

– Dawaj klucze – warknęła i usiłowała je złapać, ale on ruszał się szybciej.

– Jesteś zalana w trupa – stwierdził. – Wiesz o tym?

– Oddaj mi klucze – powtórzyła, starając się za wszelką cenę uniknąć gwałtownej sceny.

Hostel był na tyle gówniany, że niewielu profesorów zdecydowało się na zamieszkanie tutaj, ale Lena nie chciała, żeby jej nieliczni sąsiedzi zaczęli wystawiać głowy ze swoich pokojów.

Ethan odczytywał właśnie nazwiska na skrzynce pocztowej w głównym holu. Bez słowa skierował się w stronę jej pokoju.

– Stój! – powiedziała rozkazująco. – Po prostu daj...

– Co wzięłaś? – przerwał jej. Zaczął przeglądać pęk kluczy w poszukiwaniu tego właściwego. – Jakie prozki zażyłaś?

– Wynos się wreszcie! – warknęła, wyrwijąc mu klucze.

Oparła głowę o drzwi i skupiła się na tym, żeby je otworzyć. Uśmiechnęła się z triumfem, usłyszawszy charakterystyczne „klik”, ale ten uśmiech zaraz zaniknął z jej twarzy, kiedy Ethan wepchnął ją do środka.

– Co za prochy brałaś? – nie dawał za wygraną.

– A co, śledzisz mnie? – zadrwiła, choć było oczywiste, że to zrobiła.

– Co to było?

Lena stała pośrodku pokoju, starając się oswoić z wyglądem swojego apartamenciku. Nie było tu wiele do oglądania. Jej cała życiowa przestrzeń składała się z dwóch obskurnych pokoików z osobną łazienką i małą kuchnią, która śmierdziała starym tłuszczem niezależnie od tego, ile razy się ją szorowało. Przypomniła sobie o automatycznej sekretarce, ale na wyświetlaczu ujrzała wielkie okrągłe zero. Ta suka Jill Rosen ciągle nie oddzwaniała.

– Więc co wzięłaś? – powtórzył Ethan raz jeszcze.

– Motrin – odparła, podchodząc do kuchennej szafki. – Mam skurcze, rozumiesz? – Liczyła, że to zaspokoi jego ciekawość.

Podszedł bliżej.

– I to wszystko?

– Chyba to nie twój interes – prychnęła, wyciągając butelkę whisky.

Na ten widok Ethan zamachał rękoma.

– A teraz, jak widzę, masz zamiar jeszcze poprawić.

– Dzięki za komentarz, chłopcze – zażartowała.

Nalała sobie solidną szklaneczkę i opróżniła ją jednym haustem.

– Wspaniale – powiedział, kiedy uzupełniła jej zawartość.

Lena odwróciła się gwałtownie.

– A dlaczego ty... – zaczęła i nagle urwała.

Ethan był tak blisko, że bez trudu mogła go dotknąć, a dezaprobata promieniowała z jego twarzy jak żar z płonącego lasu. Stał nieruchomo z rękoma spuszczonejmi po bokach.

- Nie rób tego – poprosił.
- Czemu się nie przyłączysz?
- Bo nie piję – odparł. – I ty też nie powinnaś.
- Należysz do aa?
- Nie.

– Jesteś pewien? – Pociągnęła łyk i wydała z siebie przeciągłe „aaaach”, jakby to była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek miała w ustach. – Wygląda na to, że musisz się na siłę powstrzymać.

Jego oczy powędrowały za jej ręką, kiedy podnosiła do ust szklanke.
– Nie lubię tracić kontroli nad sobą.

Podsunęła drinka pod nos, wdychając z lubością jego zapach.

– Powąchaj tylko – powiedziała i przybliżyła szklaneczkę do jego twarzy.

– Zabieraj to – odparł, ale się nie poruszył.

Oblizwała wargi, cmokając przy tym głośno. On musiał być uzależniony od alkoholu; tego Lena była pewna jak amen w pacierzu. Inaczej nie dało się wytłumaczyć jego reakcji.

– Nie możesz tego tylko spróbować, Ethan? No, dalej, anonimowy pijaczku! Nie musisz chodzić na jakieś głupie spotkania, żeby wiedzieć, kiedy przestać.

– Lena...

– Jesteś przecież facetem, nie? Faceci wiedzą, jak się kontrolować. No, chodź, panie wstrzemięźliwy!

Przytknęła brzeg szklanki do jego warg, ale zacisnął je z całej siły. Nie otworzył ust nawet wtedy, kiedy ją przechyliła i rozlała płyn na jego podbródek i koszulkę.

– No cóż. – Patrzyła, jak whisky ścieka mu po brodzie. – To się nazywa marnowanie dobrego trunku.

Jednym szarpnięciem zerwał z wieszaka kuchenną ściereczkę i wcisnął jej do ręki.

– Wytrzymaj to, ale już – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Ta gwałtowna reakcja zaskoczyła Lenę. W sumie nic jej nie kosztowało posprzątanie po sobie, więc zrobiła, jak kazał. Najpierw dokładnie

wytarła jego koszulkę, a potem delikatnie dotknęła džinsów. Robiły wrażenie nienaturalnie opiętych z przodu i Lena mimo woli zaczęła się śmiać.

– Czy to właśnie wydawanie ludziom poleceń tak cię ekscytuje?

– Zamknij się – warknął i próbował wyrwać jej ręcznik.

Pozwoliła mu na to i zamiast ściereczki zaczęła używać teraz własnych dłoni. Naciskała przód jego spodni coraz mocniej, a on pod wpływem dotyku robił się coraz twardszy.

– A może to whisky? Lubisz ten zapach, prawda? Może to on tak cię pobudza?

– Przestań – powiedział, ale Lena czuła, że jego podniecenie wzrasta z każdą chwilą.

– Ty cholerny gówniarzu – szepnęła i sama była zaskoczona lekko drwiącym tonem tych słów.

– Nie rób tego – poprosił, ale nie próbował jej powstrzymać, kiedy rozpiniała suwak w džinsach.

– Nie rób czego? – spytała, zaciskając dłoń na jego członku.

Okazał się znacznie większy, niż się spodziewała; ogarnęła ją niezwykła ekscytacja na myśl, że oto może sprawić mu albo olbrzymią przyjemność, albo ogromny ból.

Głaskała go delikatnie.

– Tego właśnie mam nie robić?

– O, kurwa – wyszeptał Ethan i oblizał wargi. – Kurwa.

Pocierała dłonią w górę i w dół, obserwując jego reakcję. Na długo przed gwałtem przestała być dziewczicą i wiedziała, co powinna robić, żeby wzdychał z rozkoszy.

– Och... – Otworzył usta, zasysając głośno powietrze, i wyciągnął do niej rękę.

– Nie waż się mnie dotykać! – powiedziała ostro i ścisnęła go mocniej, żeby nie miał żadnych wątpliwości, jak to rozumieć.

Oparł się więc całą dłonią o wierzch lodówki. Lena czuła, jak miękną mu kolana, jednak jakoś zdołał się utrzymać na nogach.

Uśmiechnęła się sama do siebie. Mężczyźni byli tacy głupi. Nieza-

leżnie od swojej siły fizycznej byli skłonni płaszczyć się przed kobietą, jeśli tylko wierzyli, że może ona doprowadzić ich do orgazmu.

– Czy to z tego powodu lałeś tu za mną jak szczeniak za swoją panią?

W odpowiedzi Ethan pochylił się, żeby ją pocałować, ale Lena odwróciła głowę. Kiedy zaczęła masować kciukiem czubek penisa, aż zachłysnął się z rozkoszy.

– Czy właśnie tego chciałeś? – zapytała.

Przestała go gładzić, bo ogarnęło ją pragnienie, żeby usłyszeć, jak błaga ją, by nie przestawała.

– Nie... – wyszeptał.

Próbował objąć ją w talii, ale wtedy Lena nieoczekiwanie dotknęła jego najczulszego miejsca, wiedząc, że to go wyniesie aż pod sufit.

– Boże... – Z sykiem wypuścił z płuc powietrze, jednocześnie zrzucając z kuchennego blatu szklanę, kiedy po omacku szukał ręką czegoś, czego mógłby się przytrzymać.

– Masz ochotę zerznąć ofiarę gwałtu? – spytała takim tonem, jakby prowadzili towarzyską pogawędkę. – A potem pójść sobie i opowiedzieć wszystko kumplom?

Potrząsnął głową, nie otwierając oczu, jakby koncentrował się na ruchach jej ręki.

– A może z kimś się założyłeś? – drażzyła dalej. – Czy o to chodzi?

Całym ciężarem oparł głowę o jej ramię, starając się zachować równowagę.

Przycisnęła wargi do jego ucha.

– Chcesz, żebym przestała? – szepnęła, zwalniając.

– Nie. – Poruszył biodrami, jakby starał się w ten sposób zasugerować, żeby przyspieszyła.

– Co mówiłeś? – nalegała. – Powiedziałeś, że chcesz, żebym przestała?

Znowu pokręcił głową, ciężko dysząc.

– Powiedziałeś może „proszę”? – zapytała, doprowadzając go na skraj orgazmu. Kiedy dreszcze zaczęły przeszywać jego ciało, zatrzy-

mała się. – Czy było tam „proszę”?

– Tak! – Odetchnął głęboko i nakrył jej dłoń swoją, próbując w ten sposób powiedzieć, by nie przestawała.

– Myślisz, że życzę sobie, żebyś mnie dotykał?

Natychmiast zabrał rękę, ale jego biodra ciągle kołysały się miarowo i oddychał tak głęboko, że groziła mu hiperwentylacja.

– Nie słyszałam, żebyś to powiedział – podjudzała go dalej. – Powiedz „proszę”.

Zaczął wypowiadać to słowo, ale w połowie jego głos zamienił się w jęk.

– Powiedz! – rozkazała, zwiększając ucisk, żeby przypomnieć mu, co jej ręka może jeszcze zrobić.

Usta Ethana poruszyły się, jakby próbował coś wyartykułować, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, bo albo oddychał zbyt intensywnie, albo też był zbyt dumny, żeby się poddać.

– Co to było? – szeptała, muskając jego ucho wargami. – Co powiedziałeś?

Z gardła Ethana wydobył się głuchy jęk, jakby coś mu w środku pękło. Kiedy wreszcie ustąpił, na ustach Leny pojawił się uśmiech.

– Proszę... – wychrypiął i jakby tego nie było dość, powtórzył jeszcze raz. – Proszę...

Lena ocknęła się w ciemnym pokoju. Leżała na brzuchu, a wolne zmysłowe pocałunki pełzły po jej plecach, zmierzając w kierunku miejsca, gdzie zaczynał się kręgosłup.

Wyciągnęła się, czując wyraźnie, jak jej majtki zsuwają się w dół; ogarnęło ją rozkoszne poczucie, że jest całowana tam, gdzie lubi najbardziej, niepopsute świadomością, że tego typu odczucia właściwie są jej obce. Powinna leżeć na plecach z dłońmi i stopami przybitymi do podłogi.

Obudziła się w pełni, kiedy odetchnęła ostro i krótko. Wskoczyła tak gwałtownie z łóżka, że zwała się na podłogę, mocno uderzając

przy tym głową o ścianę, i przez kilka sekund była ogłuszona.

– Coś nie tak? – zapytał Ethan.

Lena wyprostowała się, szorując plecami po tynku. Serce waliło jej tak mocno, że każde jego uderzenie odbijało się echem w jej głowie.

Sięgnęła w dół do swoich dżinsów. Tylko górny guzik był rozpięty. Co tu się wydarzyło tej nocy? I dlaczego Ethan ciągle tu był?

– Wynoś się. – W jej głosie brzmiał kamienny spokój, chociaż strach przenikał każdą cząsteczkę jej ciała.

Uśmiechnął się do niej, jednocześnie wyciągając w górę ręce. Lena sypiała na skromnym jednoosobowym tapczaniku, za małym nawet dla niej, więc Ethan musiał leżeć na boku, przyciśnięty plecami do ściany. Był całkowicie ubrany, ale zatrzask w jego dżinsach był odpięty, a zamk błyskawiczny rozsunięty do połowy.

– Co ty ze mną robiłeś, do kurwy nędzy?! – wrzasnęła przerażona myślą, że mógł jej dotykać, a może nawet zdążył wsunąć w nią palce.

– Hej! – powiedział lekko, jakby dyskutowali o pogodzie. – Odpręż się, okej?

Usiadł na łóżku i wyciągnął do niej ramiona.

– Odpieprz się ode mnie – ostrzegła i uderzyła go po rękach.

Wstał.

– Lena...

– Odpierdol się! – wrzasnęła nienaturalnie wysokim głosem.

Spojrzał w dół i zasunął rozporek.

– No, nie bój się, to przecież nie oznacza, że będziesz musiała wziąć ze mną ślub czy...

Uderzyła go z całej siły w pierś. Zatoczył się, ale nie stracił równowagi. Zamiast właściwie odczytać to, co chciała mu w ten sposób przekazać, posunął się o krok w jej stronę. Jego twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu, kiedy bez ostrzeżenia zacisnął dłonie na jej ramionach.

Zaszokowana jego brutalną siłą uderzyła całym ciężarem w ścianę, ale zdołała utrzymać się na nogach. Dotąd przez cały czas wydawało się jej, że z łatwością może pokonać Ethana, ale teraz miała wrażenie, że jego ciało jest ze stali.

Otworzył usta, prawdopodobnie po to, żeby się wytłumaczyć, a wtedy otwarta dłoń Leny wylądowała na jego policzku. Po pokoju rozszło się echo, ale zanim Lena zdążyła się zorientować, co się dzieje, Ethan odplącił jej tym samym, tylko znacznie mocniej.

– Ty sukinsynu! – rzuciła się na niego z pięściami, ale Ethan złapał ją za ręce i bez trudu pokonując opór, przycisnął z powrotem do ściany.

– Lena... – zaczął, mocno przytrzymując jej nadgarstki.

Spodziewała się, że zraniony przegub będzie ją bolał jak diabli, ale jej strach przed tym, co mogło się tutaj zdarzyć, był tak silny, że nie czuła nic poza wściekłością.

Próbowała się uwolnić, ale trzymał ją z łatwością. Składany nóż ciągle znajdował się w jej kieszeni, ale wiedziała, że nie zdoła go użyć, dopóki Ethan będzie trzymał ją za ręce. Z całej siły kopnęła go więc w kolano, a kiedy zgiął się wpół, wykorzystwała swoją szansę i walnęła go niespodziewanie w twarz.

W końcu udało się jej sprawić, że cofnął się, zakrywając nos, a spo między jego palców zaczęła się sączyć krew. Wtedy Lena popędziła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– O Boże – szeptała. – O mój Boże...

Drżącymi rękami odpinała zatrzaski dzinsów. Paznokciami darła skórę na nogach, ściągając czym prędzej majtki, aby sprawdzić, czy nie znajdzie tam jakichś uszkodzeń. Obejrzała całe ciało w poszukiwaniu ran i siniaków, a potem zaczęła dokładnie przyglądać się swojej bieliznie, czy nie ma na niej podejrzanych plam. Wreszcie zdecydowała się ją nawet powąchać, aby przekonać się, czy w ten sposób nie znajdzie jakichś śladów Ethana.

– Lena? – Zapukał delikatnie.

Jego głos wydawał się dziwnie przytłumiony i Lena miała nadzieję, że może złamała mu nos.

– Spadaj! – krzyknęła, kopiąc w drzwi.

Z całego serca pragnęła móc tak samo przykopać jemu i widzieć go krwawiącego i zwijającego się z bólu.

Załomotał ponownie, tym razem tak silnie, że całe skrzydło

zadrzało.

– Lena, do cholery!

– Wynoś się stąd wreszcie! – wrzasnęła dziko, aż rozboleła ją gardło.

Czy on znalazł się w jej ustach? Czy to jego smak czuła teraz?

– No, Lena... – Złagodził ton. – Proszę cię, dziecinko.

Poczuła, że żołądek zwija się jej w kłęb. Popędziła do sedesu, ale nie zdążyła. Żółć wylała się z jej ust prosto na podłogę. Lena opadła na kolana i rzygała do muszli, czując, jak jej wnętrzności łapie kurcz, jakby ktoś walnął ją w żołądek.

Zamknęła oczy i dyszała ciężko. Starła się nie patrzeć na to, co się dzieje w toalecie, żeby nie rozchorować się od nowa.

Odgłos drzwi otwierających się z hukiem sprawił, że podniosła wzrok, ale drzwi do łazienki były nietknięte.

– Pod ścianę! – usłyszała głos jakiegoś mężczyzny.

Natychmiast rozpoznała Franka.

– Pieprz się – warknął w odpowiedzi Ethan, ale zaraz potem do jej uszu doleciał znajomy odgłos, jakby jego ciało całym ciężarem uderzyło w ścianę.

Miała nadzieję, że go to zabolalo. Miała nadzieję, że Frank skopie mu dupę.

Wytarła usta i splunęła do sedesu, a potem przysiadła na piętach i przyciskając ręką żołądek, nasłuchiwała, co się dzieje w pokoju. Głowa pękała jej z bólu, a serce podchodziło do gardła.

– Gdzie jest Lena? – pytał Jeffrey, a w jego tonie wyraźnie słychać było napięcie.

– Tu jej nie ma, gnoju – odpysknał Ethan z takim przekonaniem, że nawet ona mu uwierzyła. – Gdzie masz pieprzony nakaz rewizji, że wyłamałeś drzwi?

Lena oparła dłoń o umywalkę i powoli zaczęła się podnosić.

– A dokąd poszła? – spytał zdenerwowany Jeffrey.

– Po kawę.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze wiszącym nad szafką łazienkową. Kropelki krwi ściekały z jej nosa, ale miała wrażenie, że nie jest

złamany. Tuż pod okiem uformował się piękny siniak, więc wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Jej palce były tuż-tuż, kiedy się zatrzymała. Jak elektryczny impuls przez głowę przemknęło jej żywe wspomnienie wczorajszego wieczoru. Tą ręką dotykała Ethana. Włożyła mu ją do spodni i pieściła go, patrząc mu prosto w oczy, sprawdzając, jakie to wywrze na nim wrażenie. Jednak to, co wczoraj było rozkosznym sprawdzianem własnej siły, dziś rano wydawało się nędzne i podłe.

Odkręciła kurek z gorącą wodą i chwyciła mydło. Porządnie namydliła ręce, a potem przepłukała pianą usta, usiłując sobie przypomnieć, czy całowała się z Ethanem. Palcami wyczyściła dokładnie język i zakrztusiła się, kiedy mydliny spłynęły jej do gardła. Zachowywała się tak wczoraj, ponieważ była pijana jak świnia. No bo co innego, do diabła, mogło sprawić, że zrobiła coś tak cholernie głupiego?

Jeffrey zastukał delikatnie do drzwi.

– Lena?

Nie odpowiedziała. Skrobała ręce tak długo, aż zrobiły się czerwone od gorąca i od tarcia.

Jej chory nadgarstek był dwukrotnie większy od zdrowego, ale cierpienie fizyczne odbierała teraz jako coś pozytywnego – przynajmniej miała nad tym jakąś kontrolę. Paznokciem zaczepiła o nierówny brzeg blizny, ale kiedy pojawiła się krew, nie sprawiło jej to przykrości. Zajądła dłubała przy ranie, jakby chciała oderwać jak największy płat skóry.

– Lena? – Jeffrey zapukał głośniej, wyraźnie zaniepokojony. – Lena? Wszystko w porządku?

– Zostaw ją w spokoju! – To był głos Ethana.

– Lena? – powtórzył Jeffrey, łomocząc w drzwi. Nie umiała stwierdzić, czy jest przestraszony, czy zły, czy może jedno i drugie. – Odpowiedz!

Podniosła wzrok. Lustro powiedziało jej aż nadto dokładnie, co Jeffrey zobaczy; zarzyganą łazienkę, krwawe krople w umywalce i ją, drżącą z obrzydzenia i wstrętu do samej siebie.

– Wyłam drzwi – powiedział Frank.

– Lena, albo ty wyjdiesz, albo ja wejdę – ostrzegł ją Jeffrey.

– Proszę, jeszcze tylko chwila! – zawołała, jakby był jej narzeczonym czekającym cierpliwie, żeby mogli wreszcie pójść gdzieś na kolację.

Wysunęła z kieszeni składany nóż i dopiero wtedy zapięła dżinsy.

Na dole w apteczce znajdowała się obluzowana półka; Lena we tknęła tam nóż, a potem zakręciła wodę.

Splukowała muszlę klozetową i wyplukowała usta płynem do zębów; częściowo go wypluła, a częściowo połknęła, ale miała nadzieję, że jej żołądek jakoś to zniesie. Wierzchem dłoni wytarła nos i wyczyściła ślady krwi z dżinsów. W żaden sposób nie udało się jej zapiąć mankietów, ale wiedziała, że długie rękawy koszuli powinny wszystko zakryć.

Kiedy w końcu wyszła z łazienki, Jeffrey stał tuż obok drzwi, gotów do wyważenia ich siłą. Frank przyciskał głowę Ethana do ściany tak mocno, że krew ściekająca z nosa brudziła jasny gips. Lena stała w drzwiach; nad ramionami Jeffreya widziała swój skromny salonik i kuchenkę. Pragnęła z całych sił, żeby udało się ich jakoś skłonić do przeniesienia się tam. Każdej nocy miała wystarczająco dużo kłopotów z zaśnięciem i nie potrzebowała dodatkowo zmagać się ze wspomnieniem trzech facetów stojących nad jej łóżkiem.

Jeffrey i Frank wyglądali na kompletnie zaszokowanych jej widokiem, jakby była jakąś zjawą, a nie kobietą, którą każdego prawie dnia spotykali w pracy przez ostatnie dziesięć lat.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Frank zwolnił uścisk krępujący Ethana.

– Co tu się stało? – zamruczał.

Pospiesznie zakryła krwawiącą bliznę na rękę.

– Lepiej by było, gdybyś jednak miał ten nakaz – zwróciła się do Jeffreya.

– Wszystko w porządku? – odparł.

– Gdzie nakaz?

Jego głos brzmiał niezwykle łagodnie.

– Zranił cię?

Nie odpowiedziała. Patrzyła na czystą, prawie niepogniecioną

kołdrę. Uszyta była z materiału w kolorze ciemnego burgunda, a to oznaczało, że wszelkie plamy byłyby na niej doskonale widoczne. Odechnęła z ulgą, bo teraz miała już pewność, że nic złego nie wydarzyło się tej nocy między nią a Ethanem. Jak gdyby to, co się wydarzyło, nie było wystarczająco złe.

– Wynoście się stąd do diabła – powiedziała, krzyżując ramiona. – To jest naruszenie prywatności.

– Mieliśmy zgłoszenie – odparł Jeffrey. Odniosła wrażenie, że postanowił dostać się tutaj za wszelką cenę. Podszedł do toaletki i zaczął przyglądać się zdjęciom poutykanym za ramę lusterka. – O zakłócaniu spokoju.

Wiedziała doskonale, że to bzdura. Jej pokój znajdował się w rogu budynku, a najbliższym sąsiadem był pewien profesor, który wyjechał na cały tydzień na jakąś konferencję. Poza tym, nawet jeśli rzeczywiście ktoś zadzwonił, Jeffrey na pewno nie zjawiłby się tutaj tak szybko. On i Frank prawdopodobnie zaczęli się gdzieś na zewnątrz hostelu i wykorzystali ich nieporozumienie, żeby wdrzeć się do środka.

– No – zaczął Jeffrey – więc o co chodziło?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła hardo, patrząc mu prosto w oczy.

– Na początek przyjrzyjmy się twojemu oku – nie ustępował. – Czy on cię uderzył?

– Uderzyłam się o umywalkę, bo upadłam, kiedy wyłamaleś drzwi.

– Uśmiechnęła się szybko. – Ten hałas mnie wystraszył.

– W porządku – odparł i kciukiem wskazał na Ethana. – A co z nim?

Spojrzała na Ethana, a jemu także udało się zerknąć na nią kątem oka. Pomyślała, że cokolwiek wydarzyło się między nimi zeszłej nocy, należało tylko do nich.

– Lena? – ponaglił ją Jeffrey.

– Moim zdaniem to robota Franka – odparła, unikając pełnego przygany spojrzenia dawnego kolegi. Ona i Frank byli partnerami, zanim Lena została zwolniona; znała go wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że właśnie zrywała łączące ich więzi. Złamała reguły gry. Jednak w tej

chwili czuła, że tak będzie lepiej.

Jeffrey otworzył górną szufladę komody, zajrzał do niej i popatrzył przeciągle na Lenę. Wiedziała, że zobaczył pochwę, którą zwykle przy-mocowywała do kostki, ale prawo nie zabraniało trzymania w szu-fladzie ze skarpetkami noża w pochwie.

– Co ty właściwie robisz? – spytała, kiedy z hukiem zatrzaskała szu-fladę.

Nie odpowiedziawszy na jej pytanie, otworzył następną, tę, gdzie chowała bieliznę; wsadził tam rękę i zaczął bezceremonialnie grzebać. Wyciągnął czarne bawełniane stringi, których nie nosiła od lat, i znów obrzucił ją poważnym spojrzeniem, zanim wrzucił je z powrotem. Wie-działa, że Jeffrey szuka czegoś, co przypominałoby majtki znalezione w pokoju Andy’ego. Była tego tak samo pewna jak tego, że nigdy już nie włoży na siebie czegokolwiek z tej szuflady.

Starła się, żeby w jej głosie nie było słychać zdenerwowania.

– Dlaczego tu jesteście?

Zamknął gwałtownie szufladę.

– Powiedziałem ci to wczoraj. Znaleźliśmy pewne dowody, które łączą cię z popełnionym przestępstwem.

Wyciągnęła przed siebie obie ręce, zaskoczona własnym spokojem.

– Więc mnie aresztuj.

Jeffrey natychmiast wycofał się, dokładnie tak, jak myślała.

– Chciałem tylko zadać ci parę pytań.

Pokręciła głową. Najwyraźniej nie miał wystarczających dowodów, żeby ją zatrzymać, bo w przeciwnym razie już by siedziała w jego wo-zie.

– Ale zawsze możemy zamknąć jego. – Wskazał Ethana.

– Tylko spróbuj – rzucił chłopak.

– Ethan, zamknij się – syknęła.

– No, bierz mnie – warknął, a wtedy Frank przycisnął go mocniej do ściany.

Ethan wciągnął głośno powietrze, ale nic już nie powiedział.

Ta scena najwyraźniej ubawiła Jeffrey’ego. Podszedł bliżej i przysunął

usta do ucha chłopaka.

– Cześć, panie naoczny świadku – powiedział.

Ethan szarpnął się, ale i tak Jeffreyowi udało się wyciągnąć jego portfel. Przekartkował kilka zdjęć, które były na wierzchu, i uśmiechnął się.

– Ethan Nathaniel White – odczytał.

Lena starała się nie okazać zaskoczenia, ale i tak otworzyła usta.

– No więc, Ethan. – Jeffrey położył mu dłoń z tyłu głowy i przycisnął ją do ściany. – Co myślisz o spędzeniu nocy w pierdlu? – Wyszeptał mu do ucha jeszcze coś, czego Lena nie dosłyszała, a wtedy Ethan napiął się jak zwierzę gotowe do ataku.

– Przestań! – zawołała. – Zostaw go w spokoju.

Jeffrey złapał Ethana za kołnierz koszuli i cisnął go na łóżko.

– Wkładaj buty, chłopcze – rozkazał, wykopując czarne buciory spod tapczanu.

– Nie masz podstaw, żeby go o coś oskarżyć – odezwała się Lena. – Powiedziałam ci przecież, że uderzyłam się o umywalkę.

– Zabierzemy go na posterunek, a potem się zobaczy. – Odwrócił się do Franka. – Ten chłopak wygląda na winnego, nie uważasz?

Frank zachichotał.

– Nie możesz aresztować ludzi za to, że twoim zdaniem wyglądają na winnych – powiedziała głupio.

– Na pewno znajdziemy coś, żeby go zatrzymać. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Odkąd znała Jeffrey'a, nigdy nie zdarzyło się, żeby nagiął prawo w ten sposób. Widziała teraz jasno, że postanowił ściągnąć ją za wszelką cenę na posterunek i że nie miało najmniejszego znaczenia, kto jeszcze przy tym ucierpi.

– Puść go – poprosiła. – Muszę być w robocie za pół godziny. Możemy porozmawiać tutaj.

– Nie, Lena. – Ethan zerwał się na równe nogi.

Frank popchnął go z powrotem tak mocno, że aż materac się ugiął, ale Ethan natychmiast poderwał się z powrotem, ściskając w dłoni jeden

ze swoich butów. Właśnie miał walnąć nim w twarz Franka, kiedy Jeffrey zatrzymał go celnym uderzeniem w nerki. Ethan jęknął i już miał się na niego rzucić, kiedy Lena wkroczyła pomiędzy nich, starając się zapobiec bójce.

Mankiet jej koszuli podjechał w górę i po chwili Jeffrey patrzył jak urzeźbiony na spuchnięty jak bania nadgarstek.

Natychmiast opuściła rękę.

– Już dosyć – powiedziała.

Jeffrey pochylił się i podniósł jeden z butów Ethana, odwracając go podeszwą do góry, jakby nagle zainteresował go bieżnik.

– Stawianie oporu w chwili aresztowania. Czy to twoim zdaniem wystarczy?

– Okej – powiedziała. – Mogę ci poświęcić godzinę.

Jeffrey cisnął but w pierś Ethana i zwrócił się do Leny.

– Poświęcisz mi tyle czasu, ile trzeba, jasne?

Jeffrey stał na korytarzu obok pokoju przesłuchań i czekał na Franka. Wcześniej posiedział trochę w pomieszczeniu obserwacyjnym i patrzył na Lenę przez lustro weneckie. Czuł się mało komfortowo, widząc, jak od czasu do czasu odwraca głowę w jego kierunku, choć wiedział, że go nie widzi.

Rano zabrał Franka do mieszkania Leny w nadziei, że uda im się przemówić jej do rozumuu. Poprzedniej nocy ułożył sobie w myślach cały scenariusz. Oto usiądą we trójkę i pogadają, może napiją się kawy i wspólnie odkryją, o co tu właściwie chodzi. Ten plan był naprawdę doskonały – Jeffrey nie przewidział tylko, że Ethan White wejdzie im w drogę.

– Szefie – powiedział cicho Frank.

Przed sobą trzymał dwie filiżanki kawy. Jeffrey wziął jedną, choć miał już w sobie tyle kofeiny, że wszystkie włoski na rękach stawały mu dęba.

– Czy te akta wreszcie przyszły? – spytał.

Odciski palców, które zdjął z kubeczka pozostawionego przez Ethana, nie przydały się zbytnio, ale sprawdzenie jego nazwiska i numeru prawa jazdy okazało się strzałem w dziesiątkę. Ethan White nie tylko figurował w kartotekach policyjnych, ale nawet jakiś czas temu przydzielono mu kuratora. Diane Sanders, nadzorująca Ethana, miała osobiście przywieźć jego akta.

– Powiedziałem Marli, żeby ją tu przysłała – oznajmił Frank, popijając łyk kawy. – Czy Sara znalazła coś w czasie sekcji tego dzieciaka Rosenów?

– Nic – odparł Jeffrey.

Sara przeprowadziła sekcję Andy’ego Rosena zaraz po sekcji Ellen Schaffer. Nie odkryła niczego zaskakującego i przeciwnie, niż obydwójce podejrzewali, nic nie wskazywało na to, że zostało popełnione morderstwo.

– Schaffer z pewnością została zamordowana – stwierdził. – Nie ma możliwości, żeby te dwa wypadki nie były jakoś powiązane, tylko my nie umiemy tego dostrzec.

– A Tessa?

Jeffrey wzruszył ramionami. Od usilnego szukania jakiegoś logicznego związku między ostatnimi wydarzeniami aż kręciło mu się w głowie. Ostatniej nocy długo trzymał na nogach Sarę, bo za wszelką cenę starał się dociec, co tak naprawdę te trzy ofiary mogą mieć ze sobą wspólnego. Upłynęło chyba z dziesięć minut, zanim się zorientował, że Sara śpi z głową opartą na kuchennym stole.

Frank zerknął na Lenę przez wizjer w drzwiach.

– Powiedziała coś?

– Nawet nie próbowałem jeszcze z nią rozmawiać – odparł Jeffrey.

Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, o co mógłby ją zapytać. Był zupełnie zszokowany, gdy po wyłamaniu drzwi do pokoju Leny zastał tam Ethana, i śmiertelnie przerażony, kiedy Lena nie wyszła natychmiast z łazienki. Przez kilka sekund był całkiem pewien, że ona tam leży na podłodze martwa. Nie potrafił tak od razu zapomnieć o panicznym strachu, który czuł, zanim w końcu pojawiła się w drzwiach, ani o swojej konsternacji, kiedy przekonał się, że nie tylko pozwoliła, żeby ten dzieciak jej przyłożył, ale jeszcze w dodatku starała się go ochronić.

– To całkiem niepodobne do Leny – stwierdził Frank.

– Taak... Coś się tutaj dzieje – zgodził się Jeffrey.

– Myślisz, że tak zwyczajnie nie broniła się, kiedy ten łobuz ją bił?

Jeffrey pociągnął łyk kawy, starając się odsunąć od siebie pewną

myśl, nad którą wolał się nie zastanawiać.

– Widziałeś jej nadgarstek?

– Wyglądał dosyć paskudnie – przytaknął Frank.

– To wszystko wcale mi się nie podoba.

Frank spojrział w głąb korytarza.

– Jest już Diane.

Diane Sanders była średniego wzrostu, o przeciętnej figurze i miała najpiękniejsze szare oczy, jakie Jeffrey kiedykolwiek widział. Na pierwszy rzut oka wydawała się niezbyt atrakcyjna, ale emanowała z niej jakaś pierwotna seksualność, która zawsze robiła na nim wrażenie. Była bardzo dobra w tym, co robiła, i mimo że miała na głowie wiele podobnych spraw, zawsze wiedziała na bieżąco, co się dzieje z jej podopiecznymi.

– Macie tutaj White'a? – zaczęła prosto z mostu.

– Nie – przyznał Jeffrey, żałując, że tak nie jest.

Lena dopilnowała, żeby Ethan odszedł spokojnie, zanim opuściła swoje lokum w towarzystwie Jeffrey'a i Franka.

Diane wydawała się uradowana tą informacją.

– W zeszłym tygodniu trzech moich chłopaków dostało się za kratki i siedzę po uszy w papierach. Nie potrzeba mi kłopotów jeszcze z tym dzieciakiem. Szczególnie z tym. – Wyciągnęła z torby opasłą teczkę. – Co na niego macie?

– Na razie nic pewnego – odparł Jeffrey.

Oddał swoją filiżankę Frankowi i otworzył akta. Na pierwszej stronie widniało kolorowe zdjęcie Ethana zrobione w czasie ostatniego aresztowania. Jego głowa i twarz były gładko wygolone, ale mimo to wyglądał na takiego samego bandziora, jakiego Jeffrey zapamiętał z ich wcześniejszych spotkań. Wpatrywał się w obiektyw pozbawionym wyrazu wzrokiem, jakby chciał przekonać każdego, kto będzie oglądał tę fotografię, że powinien się go bać.

Jeffrey przerzucił resztę zdjęć, szukając zapisów z ostatniego zatrzymania. Przeczytał je dokładnie i poczuł się tak, jakby ktoś przyłożył mu cegłą w żołądek.

– Taak... – powiedziała Diane, obserwując jego reakcję. – Od tego czasu jest czysty jak łąza. Zachowuje się bez zarzutu i w ciągu niecałego roku zostanie zwolniony z nadzoru kuratora.

– Jesteś pewna, że zachowuje się bez zarzutu? – spytał, słysząc w jej głosie wahanie.

– O ile wiem, to tak – odparła. – Robię mu naloty prawie co tydzień.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś czegoś szukała – skomentował Jeffrey.

Jeśli Diane fatygowała się, żeby tak często składać Ethanowi niezapowiedziane wizyty, wiele to mówiło. Najwyraźniej próbowała na czymś go przyłapać.

– Staram się upewnić, że nadal jest czysty – powiedziała ze smutkiem.

– Chodzi o narkotyki? – włączył się Frank.

– Każę mu sikać do pojemnika co tydzień, ale ci kolesie nigdy nie tykają narkotyków. Nie piją ani nie palą. – Zamilkła na chwilę. – Wszystko rozpatrują w kategoriach słabości albo siły. Siła, samokontrola, zastraszanie słabszych... To właśnie podnosi im poziom adrenaliny i daje poczucie wyższości.

Jeffrey wziął z powrotem od Franka swoją kawę i wręczył mu akta, myśląc jednocześnie, że Diane równie dobrze mogłaby powiedzieć to samo o Lenie.

Już wcześniej bał się o Lenę, ale teraz był po prostu przerażony, że wpakowała się w coś, z czego nigdy nie zdoła się wyplątać.

– Ethan robi wszystko, co powinien – usłyszał głos Diane. – Skończył zajęcia dotyczące panowania nad gniewem...

– W college'u?

– Nie. – Pokręciła głową. – Na kursie w zwykłej poradni. Nie sądzę, żeby w Grant Tech było duże zapotrzebowanie na ten rodzaj szkolenia.

Jeffrey westchnął. Warto było zapytać.

– Kogo tu macie? – spojrzała przez wizjer, ale Jeffrey wiedział, że co najwyżej mogła dostrzec tylko plecy Leny.

– Dzięki za te akta – odezwał się.

Zrozumiała aluzję i odwróciła się od drzwi.

– Nie ma sprawy. Dajcie mi znać, jeśli go na czymś przyłapiecie. On co prawda twierdzi, że został nawrócony, ale z tymi chłopakami nigdy nie jest to do końca pewne.

– A twoim zdaniem jakiego rodzaju zagrożenie może stanowić ktoś taki? – spytał Jeffrey.

– Dla społeczeństwa? Dla kobiet? – Diane wzruszyła ramionami i zacisnęła usta. – Przeczytaj jego akta – dodała po chwili. – To tylko wierzchołek góry lodowej, ale tego chyba nie muszę ci mówić. Jeśli to jego dziewczyna siedzi tam w środku – wskazała drzwi pokoju przesłuchań – to przekazcie jej ode mnie, że powinna jak najszybciej od niego odejść.

Po takim oświadczeniu Jeffrey mógł tylko skinąć głową, a Frank, który właśnie przeglądał teczkę, wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo.

Diane spojrzała na zegarek.

– Muszę już lecieć. Mam rozprawę.

– Dzięki, że nam to podrzuciłaś – powiedział Jeffrey, ściskając jej dłoń.

– Dajcie mi znać, jeśli go na czymś złapiecie. Przynajmniej o nim nie będę musiała myśleć po nocach. – Odwróciła się, żeby odejść, ale po chwili zatrzymała się i jeszcze raz spojrzała na Jeffrey'a. – Ale zbierz naprawdę niezbite dowody, jeśli chcesz go przymknąć. Wcześniej podał do sądu dwóch funkcjonariuszy.

– I wygrał?

– Zawarli ugodę. Ale potem obaj podali się do dymisji. – Spojrzała na niego znacząco. – Szalenie ułatwiasz mi pracę, szefie, i za nic w świecie nie chciałabym cię stracić.

– W porządku – odparł Jeffrey, spokojnie przyjmując zarówno komplement, jak i ostrzeżenie.

Odchodząc, jeszcze raz rzuciła przez ramię:

– Pamiętajcie, żeby dać mi znać w razie czego.

Jeffrey patrzył, jak Frank bezgłośnie porusza ustami, czytając akta Ethana.

– To coś okropnego – powiedział wreszcie. – Chcesz, żebym go tu

sprowadził?

– A masz jakiś powód, żeby to zrobić? – spytał Jeffrey, biorąc od niego teczkę.

Otworzył ją i pobieżnie przejrzał zawartość. Jeśli Diane miała rację, może nadarzyć się tylko jedna okazja, żeby przymknąć Ethana White'a. A kiedy już to zrobią – a Jeffrey nie miał żadnych wątpliwości, że w końcu osiągną swój cel – będzie musiał mieć coś naprawdę konkretnego, żeby przycisnąć tego koleśka do muru.

– Przekonajmy się, czy Lena zacznie wreszcie go sypać – zaproponował Frank.

– Naprawdę myślisz, że zacznie? – Jeffrey aż skręcał się z odrazy, czytając bogatą kryminalną historię Ethana.

Diane Sanders miała rację jeszcze co do jednego: ten gówniarz był naprawdę niezły w obalaniu oskarżeń. Co najmniej dziesięć razy w ciągu ostatnich lat trafił do aresztu, ale tylko w jednym wypadku skończyło się na wyroku skazującym.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? – spytał Frank.

– Nie – odparł Jeffrey, spoglądając na zegar. – Zadzwoń do Briana Kellera. Miałem być u niego dziesięć minut temu. Powiedz, że skontaktuję się z nim później.

– Ciągle chcesz, żebym trochę popytał o jego sprawę?

– Tak – potwierdził Jeffrey, choć jeszcze tego ranka zamierzał poprosić o to Lenę.

Niezależnie od wszystkiego, co się wydarzyło, nie miał zamiaru rezygnować z dokładniejszego przyjrzenia się Brianowi Kellerowi. Stanowczo coś mu w nim nie pasowało.

– Zawiadom mnie, jeśli tylko znajdziesz coś ciekawego – polecił.

– Oczywiście. – Frank zasalutował.

Jeffrey odwrócił się w stronę drzwi, położył rękę na gałce, ale jej nie przekręcił. Wziął głęboki oddech, żeby zebrać myśli, i dopiero wtedy wszedł do środka.

Kiedy zamykał za sobą drzwi, Lena gapiła się prosto na ścianę. Siedziała na krześle dla aresztantów, przytwierdzonym do podłogi i za-

opatrzonym w hak do mocowania kajdanek. Metalowe siedzisko było twarde i niewygodne. Prawdopodobnie była bardziej wkurzona samym pomysłem posadzenia jej na tym krześle niż krzesłem jako takim i właśnie dlatego Jeffrey zdecydował się na umieszczenie jej tutaj.

Obszedł stół dookoła i usiadł naprzeciwko niej, kładąc na blacie teczkę z aktami Ethana. W jaskrawym oświetleniu jej obrażenia były widoczne tak dokładnie jak każdy szczegół nowego lśniącego wozu w salonie wystawowym. Dookoła oka formował się potężny siniak, a w kąciку ust pozostała zaschnięta kropelka krwi. Jedną rękę wcisnęła jak najgłębiej do rękawa, ale trzymała ją sztywno na stole, jakby każdy ruch sprawiał jej ból. Jeffrey zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że Lena dopuściła do tego, by ktoś tak ją zranił po tym wszystkim, co jej się wcześniej przydarzyło. Była silną kobietą i w razie potrzeby potrafiła zrobić użytek z pięści. Sama myśl o tym, że nie umiała się obronić, wydawała się po prostu śmieszna.

Coś innego zwróciło jego uwagę, ale nie uświadamiał sobie, co to takiego, dopóki nie usiadł naprzeciw niej. Lena miała kaca, śmierdziała potwornie alkoholem i wymiocinami. Jeffrey wiedział, że zawsze miała skłonności do samodestrukcji, ale nie sądził, że potrafi przekroczyć pewną granicę, i to w dodatku w taki sposób. Wyglądało to tak, jakby nagle przestała się zupełnie o siebie troszczyć.

– Czemu tak długo kazałeś mi czekać? – spytała z wyrzutem. – Wiesz przecież, że muszę iść do pracy.

– Chcesz, żebym zadzwonił do Chucka?

Jej oczy zmieniły się w dwie wąskie szparki.

– Co ty sobie wyobrażasz, do kurwy nędzy?! – prychnęła.

Przez chwilę się nie odzywał, żeby zrozumiała, że powinna kontrolować swój ton. Wiedział, że powinien ostro zareagować, ale za każdym razem, gdy na nią spojrzał, przez głowę przelatywało mu wspomnienie sprzed roku, kiedy znalazł ją przybitą do podłogi, tak straszliwie zmasakrowaną i załamana psychicznie. Wyciąganie gwoździ z jej rąk i nóg było najtrudniejszą rzeczą, jaką dotąd w życiu robił. Nawet teraz na samą myśl o tym oblewał go zimny pot, ale w głębi duszy Jeffrey czuł

coś jeszcze. Był po prostu zły – nie tylko zły, ale wściekły jak wszyscy diabli. Po tym wszystkim, co przeszła, po horrorze, jaki przeżyła, co strzeliło jej do łba, że wdała się w jakieś układy z takim śmieciem jak Ethan White?

– Nie mam zamiaru siedzieć tu przez cały dzień – usłyszał jej głos.

– Więc proponuję, żebyś nie marnowała także mojego czasu. – Kiedy nie odpowiedziała, dorzucił: – Wydaje mi się, że miałaś wczoraj szczególnie długi wieczór.

– Naprawdę?

– Wyglądasz jak ostatnia łachudra, Lena. Czy jesteś ciągle nietrzeźwa? Jeszcze ci nie przeszło?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie rób z siebie idiotki. Śmierdzisz jak jakiś lump. Narzygałaś sobie na koszulkę.

Przez moment zrobiła zawstydzoną minę, ale zaraz się pozbierała i znowu na jej twarzy pojawiła się wściekłość.

– Widziałem w twojej kuchni ładny zbiorak – mówił dalej.

Na jednej z półek w kuchennej szafce odkrył dwie butelki Jima Beama, ustawione w równym szeregu jak żołnierze i czekające, aż Lena je opróżni. W koszu poniewierała się pusta flaszka Marker's Mark. W łazience natknął się na szklanekę śmierdzącą alkoholem i taką samą, przewróconą, znalazł przy łóżku. Jeffrey całe swoje dzieciństwo spędził w towarzystwie alkoholika. Wiedział, jakie są ich obyczaje, i na pierwszy rzut oka rozpoznawał objawy uzależnienia.

– Więc w taki sposób sobie z tym radzisz? – nie ustępował. – Chowaś się za butelkę?

– Z czym radzisz? – spytała wyzywająco.

– Z tym, co ci się przydarzyło – powiedział, ale zaraz zaczął się wycofywać, bo nie chciał, żeby wracała do tamtych spraw. Wolał odwołać się do jej poczucia własnej wartości. – Nigdy nie uważałem cię za tchórza, Lena, ale to nie jest pierwszy raz, kiedy sprawiasz mi niemiłą niespodziankę.

– Jakoś daję sobie z tym radę.

– No jasne – odparł, ale w jego głosie słycać było gniew. Jego ojciec powtarzał to samo, kiedy Jeffrey był dzieckiem. Doskonale wiedział wtedy, że to stek bzdur, i tak samo uważał teraz. – Jak to jest, kiedy każdego ranka rzygasz jak kot, zanim wyjdiesz do pracy?

– Wcale tak nie robię.

– Nie? Jeszcze nie? – Jeffrey pamiętał, jak Jimmy Tolliver haftował do miski zaraz po przebudzeniu, a potem rozbijał się po kuchni w poszukiwaniu pierwszego porannego drinka.

– To nie twój interes, jak żyję.

– Sądę, że ból głowy przechodzi ci jak ręką odjął, jak tylko walniesz sobie rano mocną kawkę – powiedział, zaciskając i rozluźniając dłonie. Uświadomił sobie, że musi czym prędzej pohamować swoje rozdrażnienie, zanim straci kontrolę nad przesłuchaniem. Wyciągnął buteleczkę z proszkami, którą znalazł w szafce w łazience, i cisnął ją na stół. – A może to pomaga ci się pozbierać?

Lena wpatrzyła się w buteleczkę i Jeffrey widział, jak zaczyna wyteżać umysł.

– To są proszki przeciwbólowe.

– Dosyć mocne lekarstwo jak na ból głowy – zauważył. – Głównym składnikiem jest vicodin. Może powinienem porozmawiać z lekarzem, który przepisuje ci takie rzeczy.

– To nie jest na taki ból, kutasie. – Podniosła ręce tak, żeby widział bliźny. – Myślisz, że to tak po prostu minęło, kiedy tylko wyszłam ze szpitala? Myślisz, że zostałam cudownie uleczona i wszystko jest jak przedtem?

Jeffrey patrzył uważnie na zabliznione rany; z jednej z nich sączyła się świeża krew, spływając po dłoni. Z obojętną miną wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał ją Lenie.

– Proszę – powiedział. – Leci ci krew.

Spojrzała na swoją rękę i zwinęła dłoń w pięść.

Jeffrey położył chusteczkę na stole, nieco wytracony z równowagi tym, że Lena wcale nie przejęła się skaleczeniem.

– A co Chuck na to, że pokazujesz się nietrzeźwa?

– Nie piję w pracy – odrzekła, ale zanim skończyła mówić, Jeffrey zobaczył w jej oczach błysk żalu, że dała się tak przyłapać.

Ku jego przerażeniu znowu zaczęła skubać bliznę, aż pojawiła się świeża strużka krwi.

– Przestań! – nie wytrzymał wreszcie i położył rękę na jej dłoni.

Przycisnął chusteczkę, żeby zahamować upływ krwi.

Zobaczył, jak Lena nerwowo przetyka ślinę, i przez moment był pewien, że zaraz się rozpłacze.

Postarał się, żeby usłyszała w jego głosie prawdziwe zaangażowanie.

– Lena... dlaczego robisz sobie takie rzeczy?

Zaczekała chwilę, a potem wysunęła ręce spod jego dłoni i schowała je pod stół, żeby nie mógł ich widzieć.

– Co masz? – Popatrzyła na teczkę, żeby zmienić temat.

– Lena...

Potrząsnęła głową, ale Jeffrey mógłby przysiąc, patrząc na poruszenie jej ramion, że dalej pod stołem rozdrapuje bliznę.

– Skończ z tym wreszcie – dodała po chwili.

Jeffrey nie otworzył akt Ethana; zamiast tego wyjął z kieszeni płaszcza złożoną kartkę papieru. Po błysku w oczach Leny poznał, że domyśliła się, co to jest. Przez lata pracy widziała wystarczająco dużo raportów z laboratorium, żeby rozpoznawać je na pierwszy rzut oka. Popchnął kartkę po stole, tak żeby wylądowała tuż przed nią.

– To jest porównanie włosa łonowego, który znaleźliśmy na bieliźnie pochodzącej z pokoju Andy’ego Rosena, z próbką pochodzącą od ciebie.

Pokręciła głową, nawet nie spojrzawszy na dokument.

– Nie miałeś mojego włosa.

– Znalazłem go w twojej łazience.

– Ale nie dzisiaj – upierała się. – Nie miałeś na to czasu.

– No nie – przyznał, obserwując, jak twarz Leny rozjaśnia się, w miarę jak zaczynała rozumieć, o co chodzi.

Frank zdążył sforsować zamek w drzwiach mieszkania Leny, zanim skończyła pić kawę, na którą poszła z Ethanem. Jeffrey tak bardzo wsty-

dził się tych metod, że ostatniej nocy nie wtajemniczył w to Sary, ale zakładał, że nikt nigdy nie dowie się, co zrobili. Poza tym uważał, że po prostu starali się w ten sposób pomóc Lenie, jeśli sama nie miała ochoty tego zrobić.

– Ten dowód został zdobyty nielegalnie – odezwała się cicho, a dla Jeffreyego poczucie, że ją zdradził, stało się nagle gorzkie jak piołun.

– Bo nie chciałaś ze mną rozmawiać – powiedział, choć rozumiał, że wykręcanie całej sprawy tak, żeby to Lena wyglądała na winną, było dużym błędem. Od razu próbował się tłumaczyć. – Myślałem, że to oczyści cię z podejrzeń. Próbowałem tylko cię oczyścić.

Przysunęła bliżej raport z laboratorium, żeby go przeczytać.

Jeffrey zauważył, że ponownie zaczęła skubać bliznę na ręku. Poczucie winy rozlało się po nim, podobnie jak kropla krwi rozlewa się na białej kartce.

Lena szybko spojrzała w lustro, prawdopodobnie zastanawiając się, kto siedzi po drugiej stronie. Jeffrey polecił Frankowi nie wpuszczać nikogo do środka.

– No? – zapytał.

Usiadła prosto na krześle, z rękami zaciśniętymi na poręczach. Jeffrey był zadowolony, że zaczęła w końcu się wściekać, bo to czyniło ją bardziej podobną do dawnej Leny.

– Nie mam pojęcia, co tam masz – zaczęła, wskazując teczkę – ale nie ma żadnej możliwości, żeby cokolwiek mojego znalazło się w pokoju tamtego dzieciaka. – Wyprostowała się jeszcze bardziej. – A nawiasem mówiąc, taki dowód jest nie do przyjęcia. Wszystko, co możesz powiedzieć, to to, że pod mikroskopem oba włosy wyglądają podobnie. I wiesz co? Możesz to sobie wsadzić w dupę! Pewnie połowa dziewczyn z kampusu ma podobne włosy łonowe. I gównem na mnie masz!

– A co powiesz na temat odcisków palców?

– Gdzie je znalazłeś?

– A jak sądzisz?

– Odpierdol się – warknęła.

Wstała, ale nie próbowała wyjść z pokoju, pewnie dlatego, że wie-

działa, iż Jeffrey zdążyłby ją zatrzymać.

Pozwolił jej przez chwilę zostać tam, gdzie była.

– A może chcesz porozmawiać o swoim chłopaku? – spytał, czując się jak ostatni dureń.

Spojrzała na niego z wyższością.

– On nie jest moim chłopakiem.

– Nigdy nie sądziłem, że należysz do rasistów.

Otworzyła usta, ale nie był pewien, czy z zaskoczenia, czy też starała się intensywnie wymyślić jakąś odpowiedź, która nie pogrążałaby Ethana.

– Taak... no cóż, nie wiesz zbyt dużo na mój temat, zgadza się? – powiedziała wreszcie.

– Czy to on wypisuje sprayem po całym kampusie te bzdury?

Parsknęła śmiechem.

– Czemu nie porozmawiasz o tym z Chuckiem?

– Rozmawiałem z nim dziś rano. Powiedział, że właśnie ty dostałaś polecenie, żeby wysledzić, kto to robi, ale wydaje mu się, że nie chciało ci się ruszyć dupy.

– To kłamstwo! – zawołała, a Jeffrey nie mógł się zdecydować, czy wierzyć jej, czy Chuckowi.

Dwa dni temu sprawa byłaby jasna, ale teraz naprawdę nie miał pojęcia, komu ufać.

– Siadaj, Lena. – Zaczekał chwilę, żeby wróciła na krzesło. – Wiesz, że Ethan ma kuratora?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Tak?

Jeffrey wpatrywał się w nią bez słowa w nadziei, że jego milczenie obudzi w niej wreszcie resztki rozsądku.

– To wszystko? – zapytała po chwili.

– Ten twój przyjaciel w Connecticut prawie zakatował na śmierć dziewczynę – poinformował ją. – A tak przy okazji, jak tam twój siniak?

W odpowiedzi dotknęła delikatnie palcami podbitego oka.

– Lena?

Jeśli te rewelacje ją zaskoczyły, to zdążyła się szybko otrząsnąć z szoku.

– Raczej nie wniosę oskarżenia przeciwko departamentowi policji, jeśli o to ci chodzi. Wypadki czasami się zdarzają.

– Może napad na Tessę też był wypadkiem?

Wzruszyła ramionami.

– Może...

– Albo może komuś nie podobało się to, że biała dziewczyna spodziwiała się dziecka czarnego mężczyzny?

Lena milczała.

– Albo komuś przeszkadzało dwoje studentów żydowskiego pochodzenia?

– Dwoje?

– Nie kłam, Lena. Wiem, że dowiedziałas się o Ellen Schaffer. – Popukał znacząco w teczkę. – Lepiej opowiedz mi co nieco o swoim przyjacielu.

Lena wyprostowała się.

– Ethan nie był w to zamieszany i świetnie o tym wiesz!

– Naprawdę? – spytał. – Pozwól więc, że ci wyliczę, co ja wiem.

Zaczął liczyć na palcach.

– Wiem, że byłaś przynajmniej raz w pokoju Andy’ego Rosena i że kłamałaś w tej sprawie. Wiem, że Andy Rosen i Ellen Schaffer nie żyją i że w obydwu wypadkach upozorowano samobójstwo.

Przerwał na chwilę, bo miał nadzieję, że Lena coś powie. Kiedy przez chwilę się nie odezwała, kontynuował:

– Wiem, że Tessa Linton została ugodzona nożem przez szczupłego mężczyznę o krótko przyciętych włosach, który w dodatku nie ma alibi na niedzielne popołudnie...

– Widziałam napastnika – przerwała mu. – To z pewnością nie był Ethan. Tamten facet był wyższy i bardziej przysadzisty.

– Tak? Opis Matta nieco się różni od twojego. Bardzo to zabawne, co?

– To jakaś bzdura. Ethan na pewno nie miał z tym nic wspólnego.

– Lena, dodaj dwa do dwóch.

Natychmiast znalazła ten sam słaby punkt jego teorii, który wcześniej wytknęła mu Sara.

– Więc sądzisz, że ktoś upozorował samobójstwo Rosena, a potem kręcił się w pobliżu, bo miał nadzieję, że Tessa tam się zjawi i pójdzie sikać i że on wtedy będzie miał okazję ją dziabnąć? To przecież stek bzdur! – Przerwała na moment, żeby zebrać myśli. – A poza tym, kto wie, kim jest Tessa Linton i że pieprzy się z jakimś czarnuchem? Jestem pewna jak diabli, że nikogo to nie obchodzi. Myślisz, że ludzie w kampusie nie mają nic lepszego do roboty, tylko zajmują się tym, co porabia jakaś cholerna baba hydraulik? – Skrzywiła się. – Ta wersja nie trzyma się kupy. Tracisz tylko czas.

– Wiesz, że pijesz za dużo. – Patrzył, jak cała się spina. – Może zdarzają ci się chwile utraty przytomności? Może jest coś, czego po prostu nie pamiętasz.

– Już ci mówiłam, że nie znałam Andy’ego Rosena – upierała się.

– Więc czemu byłaś tak zaskoczona tam, na zbocz, kiedy powiedziałem głośno, jak on się nazywa?

– Nie przypominam sobie.

– Za to ja tak. – Wetknął do kieszeni raport z laboratorium.

– A sprawdziłeś Chucka? – rzuciła.

Jeffrey oparł się plecami o krzesło i gapił się na nią bez żenady, zastanawiając się jednocześnie, czy Lena pije tak dużo, że mózg zaczął już odmawiać jej posłuszeństwa.

– Chuck był z tobą tego ranka, kiedy znaleźliśmy Andy’ego, zgadza się?

Przytaknęła, pochylając głowę tak, że nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy.

Zaczął przemawiać do niej w taki sposób, jakby mówił do dziecka z trzeciej klasy szkoły podstawowej.

– A potem był przy zwłokach Rosena, kiedy Tessa została zaatakowana. – Przerwał na chwilę. – A może uważasz, że wyrosły mu skrzydła, żeby mógł polecieć za nią, a potem wrócić na miejsce, kiedy

już było po wszystkim?

Lena rzuciła mu pospieszne spojrzenie, a Jeffrey pomyślał, że musiała być niezłe zdesperowana, skoro chwyciła się tego jak ostatniej deski ratunku. Oczywiście ta desperacja wynikała ze strachu. Lena miała coś do ukrycia, a Jeffrey świetnie wiedział co.

Obrócił leżącą na stole teczkę o sto osiemdziesiąt stopni i otworzył.

– Czy Ethan opowiadał ci o tym?

Lena zastanowiła się, ale ciekawość wzięła górę. Jeffrey obserwował ją, kiedy czytała dokumentację Ethana. Właściwie przeglądała ją tylko, szybko przewracając kartki, na których została opisana paskudna przeszłość tego chłopca.

– Jego ojciec jest kimś w rodzaju bojownika, walczącego o uznanie wyższości białej rasy – powiedział, kiedy dotarła do ostatniej strony.

Ruchem głowy wskazała leżące przed nią akta.

– A tu jest napisane, że jest kaznodzieją.

– Tak samo jak Charles Manson – zwrócił uwagę Jeffrey. – Albo jak David Koresh czy Jim Jones.

– Nie wiem, czy...

– Ten chłopak wyrastał w okropnym środowisku, Lena. Od samego początku wychowywano go w atmosferze nienawiści.

Lena odchyliła się na oparcie krzesła, a rękę znowu skrzyżowała na piersiach. Jeffrey obserwował jej reakcję, myśląc jednocześnie, czy to, co powiedział, było dla niej nowością, czy też Ethan zdążył już na swój sposób wszystko wyjaśnić.

– Został oskarżony o napad, kiedy miał zaledwie siedemnaście lat – dodał po chwili.

– Ale pozew został oddalony.

– Bo dziewczyna została tak zastraszona, że bała się zeznawać.

Machnęła niecierpliwie ręką w stronę akt.

– Dostał nadzór policyjny za sfałszowanie kilku czeków w Connecticut. Wielka mi rzecz.

Jeffrey patrzył na nią bez słowa, bo nic innego nie mógł zrobić. Potem spróbował prześledzić razem z nią krok po kroku zarzuty stawiane

Ethanowi.

– Cztery lata temu ślady opon jego ciężarówki dowiodły, że przebywał na miejscu zbrodni, gdzie zgwałcono i zamordowano pewną dziewczynę.

– Pewnie tak samo tam przebywał jak ja u Andy'ego – powiedziała, nie ukrywając sarkazmu.

– Ta dziewczyna została zgwałcona, zanim ją zabito – powtórzył z naciskiem. – Sperma pobrana z jej odbytu i pochwy wykazała, że gwałciło ją przynajmniej sześciu mężczyzn, zanim została pobita na śmierć. – Zamilkł na moment. – Sześciu facetów, Lena. To aż nadto, żeby miał ją kto trzymać, kiedy każdy z nich robił swoje.

Patrzyła na niego pustym wzrokiem.

– Była tam ciężarówka Ethana.

Wzruszyła ramionami, ale Jeffrey spostrzegł, że jej opanowanie zaczyna znikać.

– W taki sposób go dostali, Lena. Ślady opon pasowały do jego ciężarówki. Wiedzieli, gdzie go szukać, bo już był wcześniej notowany za podobne sprawy. – Postukał znacząco w teczkę. – Wiesz, co potem zrobił? Wiesz, jak zachował się twój chłopak? Opuścił w potrzebie swoich kumpli, żeby chronić własną dupę. Postąpił jak każdy szanujący się szczur. Przyznał co prawda, że tam był, ale zaklinał się na wszystkie świętości, że nawet nie tknął tej dziewczyny.

Lena nic nie powiedziała.

– A jak myślisz, po prostu siedział sobie w tej ciężarówce? Tak sobie siedział i czekał, kiedy chłopcy kolejno zmieniali się przy dziewczynie? A może uważasz, że jednak wysiadł, żeby dostać swój przydział? Może pomagał trzymać jej ręce, żeby nie podrapała swoich gwałcicieli? Albo przytrzymał jej stopy, że mogli łatwiej się do niej dostać? Albo położył łapę na jej ustach, żeby nie mogła krzyczeć?

Cały czas słuchała w milczeniu.

– Pozwólmy mu jednak skorzystać z przywileju uzasadnionej wątpliwości. Chcesz tak zrobić? Załóżmy, że został w tej swojej ciężarówce i siedział tam, przyglądając się, jak inni ją gwałcą. Może sam

widok wystarczył mu, żeby się spuścić. Sama obserwacja, jak inni robią jej krzywdę. I świadomość, że była całkowicie bezradna, a on mógł jej pomóc, ale nawet palcem nie kiwnął, żeby to zrobić.

Znowu zaczęła skubać bliznę, jednak Jeffrey starał się na to nie patrzeć. Spoglądał jej prosto w oczy.

– Sześciu chłopaków, Lena – ciągnął. – Ile czasu mogło to zabrać sześciu facetom, podczas gdy twój chłopak siedział w ciężarówce i przyglądał się? Jeśli naprawdę tylko siedział.

Lena nadal się nie odzywała.

– A potem zatłukli ją na śmierć. Do diabła, nie wiem, czemu zadawali sobie jeszcze tyle trudu! Kiedy skończyli ją gwałcić, krwawiła z każdego otworu, w który można pieprzyć.

Zagryzła wargi i spojrzała w dół na swoje ręce. Krew spływała po jej dłoni równym strumyczkiem, ale ona jakby tego nie dostrzegała.

Jeffrey przez moment pozwolił, żeby emocje wzięły górę, ale nie mógł się dłużej powstrzymać.

– Jak ty możesz go chronić! – zawołał. – Jak to możliwe, że przez dziesięć lat byłeś w policji, a teraz kryjesz takiego łajdaka!

Lena milczała. Słowa Jeffrey'a zdawały się trafiać w próżnię, więc wrócił do poprzedniego wątku.

– Lena, ten dzieciak to samo zło. Nie wiem, co masz z nim wspólnego, ale... Chryste! Jesteś przecież policjantką. Wiesz doskonale, jak takie gnojki potrafią przeslizgiwać się przez dziury w prawie. Został zatrzymany za jakieś gówniane pierdoły, a wywinął się bez szwanku z dwunastu naprawdę poważnych spraw!

Po chwili Jeffrey spróbował jeszcze raz.

– Jego ojciec odsiedział ciężki wyrok – federalny – za sprzedawanie broni. I nie mówimy tutaj o zwykłych pistoletach. On handlował karabinami wyborowymi i pistoletami maszynowymi.

Zatrzymał się, czekając, że może teraz Lena coś powie. Kiedy nic takiego nie nastąpiło, zadał jej pytanie.

– Czy Ethan mówił ci coś o swoim bracie?

– Tak – odpowiedziała tak szybko, że na pewno było to kłamstwo.

– Więc wiesz, że on siedzi w więzieniu?

– Tak.

– I wiesz, że siedzi w celi śmierci za zabicie pewnego Murzyna? – Znowu odczekał sekundę. – To nie był zwykły Murzyn, Lena, tylko czarny policjant.

Lena gapiała się na blat stołu.

Jeffrey był pewien, że jej stopa podskakuje nerwowo, ale nie wiedział, czy był to skutek napięcia, czy raczej wściekłości.

– To zły chłopak, Lena.

Potrząsnęła głową, choć miała przed sobą niezbite dowody, że tak jest.

– Już ci mówiłam, on nie jest moim chłopakiem – odezwała się wreszcie.

– Kimkolwiek jest, to skinhead. I nie ma znaczenia, że pozwolił, żeby odrosły mu włosy. Cały czas jest rasistowskim bękartem, tak samo jak jego ojciec i jak jego brat morderca.

– A ja jestem pół-Hiszpanką. Zastanawiałeś się nad tym? Jeśli on rzeczywiście jest rasistą, to czemu zadaje się z kimś takim jak ja?

– To naprawdę dobre pytanie – zauważył Jeffrey. – Możesz je sobie zadać następnym razem, kiedy popatrzysz w lustro.

W końcu przestała szarpać krwawiącą bliznę i położyła ręce na stole.

– Posłuchaj – zaczął – bo mam zamiar powiedzieć to tylko raz. Niezależnie od tego, w co się wpakowałaś i co wspólnego ma z tym ten gówniarz, powinnaś mi zaufać. Nie będę w stanie ci pomóc, jeśli będziesz brnąć w to coraz głębiej.

Cały czas w milczeniu wpatrywała się w swoje ręce. Jeffrey miał ochotę złapać ją mocno i potrząsnąć, żeby wreszcie powiedziała coś rozsądnego. Chciał, żeby mu wytłumaczyła, jak to się stało, że zaczęła się zadawać z takim śmieciem jak Ethan White; i naprawdę gorąco pragnął, żeby stwierdziła, że to było wielkie nieporozumienie i że jest jej przykro. I że więcej nie będzie już pić.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – usłyszał zamiast

tego.

Musiał spróbować jeszcze raz.

– Jeśli jest coś, czego nie mówisz mi o tym... – zaczął w nadziei, że Lena dokończy rozpoczęte zdanie, ale oczywiście się pomylił.

Spróbował więc innej taktyki.

– Nie ma możliwości, żebyś wróciła do służby w policji, jeśli ten chłoptaş będzie się koło ciebie plątać.

Podniosła wzrok i po raz pierwszy od razu odczytał wyraz malujący się na jej twarzy: zaskoczenie.

Chrząknęła, jakby nie była pewna, czy głos nie odmówi jej posłuszeństwa.

– Nie wiedziałam, że istnieje taka możliwość.

Jeffrey pomyślał o jej obecnej pracy u Chucka i sytuacji, która musiała przepelniać ją goryczą w takim samym stopniu jak wtedy, gdy usłyszał o tym po raz pierwszy.

– Nie powinnaś pracować dla tego palanta – stwierdził krótko.

– No cóż – powiedziała cicho. – Palant, dla którego pracowałam wcześniej, dał mi do zrozumienia, że nie jestem u niego mile widziana.

Spojrzała na zegarek.

– A jeśli już o tym mówimy, to właśnie spóźniłam się do pracy.

– Nie zostawiaj tej sprawy w taki sposób – powiedział prosząco, absolutnie świadomy, że brzmi to jak błaganie. – Proszę cię, Lena. Ja po prostu... Proszę.

Roześmiała się drwiąco, przez co od razu Jeffrey poczuł się jak idiota.

– Obiecałam, że z tobą porozmawiam – oświadczyła. – Ale dopóki nie masz na mnie żadnego haka, wynoszę się stąd.

Z powrotem usiadł na krześle, chcąc, żeby jakoś mu to wyjaśniła.

– Szefie... – powiedziała, wkładając w to słowo tak mało szacunku, jak tylko było można.

Przerzucił parę stron akt Ethana, odczytując listę zarzutów, które nigdy nie ujrzały światła dziennego przed sądem.

– Podpalenie... – mówił głośno. – Napad z bronią w ręku. Kradzieże

aut. Gwałt. Morderstwo.

– To brzmi jak wyjęte żywcem z najnowszego bestselleru – stwierdziła, wstając. – Dzięki za pogawędkę.

– Ta dziewczyna... – zaczął. – Ta, która została zgwałcona i pobita na śmierć, podczas gdy Ethan siedział w samochodzie... – Lena nie wychodziła z pokoju, więc mówił dalej. – Wiesz, kim ona była?

Lena szybkim krokiem wróciła na miejsce.

– Królową Śnieżką, zgadłam?

– Nie – odparł, zamykając akta. – Jego dziewczyną.

Jeffrey siedział w samochodzie naprzeciw budynku, w którym mieściła się siedziba organizacji studenckiej, i gapił się na grupkę dziewcząt rozlepiających plakaty dookoła dziedzińca. Wyglądały jak uosobienie młodości i zdrowia; ubrane były w dresy albo luźne bawełniane spodnie i koszulki. Każda mogła być Ellen Schaffer; każda też mogła się stać następną ofiarą mordercy.

Przyjechał tutaj, żeby powiedzieć Brianowi Kellerowi, że jego syn prawdopodobnie został zamordowany. Chciał przekonać się, jaka będzie jego reakcja na tę wiadomość. Chciał także dowiedzieć się, czego to Keller wolał nie mówić w obecności żony. Jeffrey miał nadzieję, że będzie to coś, dzięki czemu śledztwo wreszcie nabierze rozpędu. Na razie sprawy wyglądały tak, że jedyną osobą na liście podejrzanych była Lena, a Jeffrey po prostu nie chciał przyjąć do wiadomości, że mogła wpakować się w coś podobnego.

Ostatniej nocy Sara bez przerwy mówiła o różnicach między wypadkiem Rosena a Schaffer. Jeśli ktoś upozorował samobójstwo Andy'ego Rosena, to trzeba przyznać, że wykonał cholernie dobrą robotę. Z Ellen Schaffer sprawa wyglądała całkiem inaczej. Nawet jeżeli morderca nie wiedział nic o zębie, który dostał się razem z powietrzem do płuc, to strzałka wyrysowana tuż pod oknem ofiary stanowiła dość oczywistą wskazówkę. W którymś momencie Sara zasugerowała nawet, że różnice w obu zbrodniach mogą wskazywać na to, iż tych morderstw dokonały

dwie różne osoby. Wczoraj Jeffrey odrzucił ten pomysł, ale po porannym spotkaniu Ethana w pokoju Leny nie był już pewien niczego.

W pokoju przesłuchań Lena okazała się zupełnie inną osobą – kimś, kogo do tej pory nie znał. Sposób, w jaki broniła przeszłości Ethana White'a, i udawanie, że nie zrobił jej nic złego, sprawiły, że Jeffrey musiał wątpić we wszystko, co powiedziała do tej pory w śledztwie. Od bardzo dawna pracował w policji i nieraz widział, jak rozmaici oszuści wykorzystywali nawet silne kobiety. Było coś zadziwiającego w tym, jak podobne były ich metody i jak łatwo kobiety dawały sobą manipulować. Tysiące takich nieszczęśnic odsiadywało wyroki, bo zostały złapane w chwili, kiedy przenosiły narkotyki dla swoich ukochanych, a wiele innych prawdopodobnie popełniało jakieś przestępstwo celowo, ponieważ wiedziały, że tylko mury więzienia zdołają je uchronić przed dalszym wykorzystywaniem.

W Birmingham, kiedy pracował w ulicznym patrolu, przynajmniej dziesięć razy wzywano go do domu pewnej pani. Była ona szefem biura prasowego znanej międzynarodowej firmy i posiadaczką dwóch dyplomów Uniwersytetu Auburn. Co najmniej tysiąc osób z całego świata utrzymywało z nią kontakty, ale gdy Jeffrey pojawiał się w jej domu po telefonach zaniepokojonych sąsiadów, za każdym razem witała go na korytarzu z zakrwawioną twarzą i w podartym ubraniu, twierdząc, że przed chwilą spadła ze schodów. Jej mężem był kościsty mały skurwiel, który sam siebie nazywał tatusiem na domowym etacie. W rzeczywistości był zwykłym pijaczyną bez stałego zajęcia, żyjącym z pieniędzy swojej żony. Jak większość damskich bokserów zachowywał się uroczo i ujmująco, kompletnie ślepy na to, jak wygląda jego żona, kiedy już z nią skończy. Obecnie policjant nie potrzebuje już zeznania żony, by aresztować jej męża za pobicie, ale w tamtych czasach prawo chroniło mężów.

Jeffreyowi szczególnie utkwił w pamięci jeden dzień. Stał w przenikliwym zimnie tuż za progiem domu tej kobiety i patrzył, jak krew spływa kroplami po jej nodze z Bóg jeden wie czego i gromadzi się w małej kałuży, podczas gdy ona zaklina się na wszystkie świętości, że jej mąż to chodząca delikatność i że nigdy nie tknął jej nawet małym pal-

cem. Prawdę mówiąc, jedyny raz, gdy Jeffrey widział na własne oczy, jak mąż jej dotyka, miał miejsce na jej pogrzebie. Facet włożył rękę do trumny i pogładził dłoń zmarłej, a potem spojrzął na Jeffrey'a z najbardziej obleśnym uśmiechem, jaki ten w życiu widział.

– Zabiła się na ostatnim schodku – powiedział.

Jeffrey razem z koronerem głowili się prawie dwa lata nad tym, żeby znaleźć coś, co mogłoby posłużyć do oskarżenia tego gnoja. Stwierdzenie, że ta kobieta spadła ze schodów i złamała sobie kark, było proste. Niestety, przedstawienie dowodów, że została z nich zepchnięta, okazało się nieco trudniejszym zadaniem.

Te wspomnienia przywiodły go z powrotem do Leny i jej zachowania. Miała rację, że porównanie włosów mogło tylko warunkowo łączyć jej osobę ze sprawą Andy'ego Rosena, a jeśli chodzi o odcisk palca na książce, to każdy dobry prawnik bez trudu obaliłby taki dowód. Jeffrey osobiście uczył Lenę i miał świadomość, że zna ona wszystkie tajniki prowadzenia śledztwa. Z pewnością wiedziała, jak być ostrożną. Wiedziała, w jaki sposób zacierać za sobą ślady. Pytanie brzmiało, czy rzeczywiście to robiła. Czy była tak zaangażowana w związek z Ethanem White'em, że zrobiłaby wszystko, by go ochronić?

Jeffrey musiał brać pod uwagę jedynie fakty, a fakty wskazywały na to, że Lena była podejrzana jak diabli, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej wrogi stosunek do całej sprawy, który wykazała rano podczas przesłuchania. Niemalże rzuciła mu wyzwanie, żeby poskładał wszystkie kawałki do kupy.

Mimowolnie zaczął się zastanawiać nad możliwością, którą wczorajszej nocy zasugerowała Sara, a mianowicie że było dwóch morderców: jeden, który zabił Andy'ego i ugodził nożem Tesse, i drugi, który zamordował Ellen Schaffer. Słabym punktem tej wersji zdarzeń, do którego ciągle powracali, był kryjący się w lesie napastnik Tessy. Po przejrzeniu życiorysu Ethana i rozmowie z Leną Jeffrey musiał teoretycznie rozważyć taką ewentualność.

Ethan mógł zamordować Andy'ego Rosena. Lena pojawiła się na miejscu zbrodni nieco później. Mogła zadzwonić z komórki do White'a i

powiedzieć mu, że Tessa właśnie poszła do lasu. Nie wiadomo, gdzie każde z nich przebywało w czasie, gdy zginęła Ellen Schaffer, ale Jeffrey wiedział, że Lena z pewnością zauważyłaby niezgodność kalibru strzelby i pocisku. Na temat broni wiedziała więcej niż jakikolwiek znany mu mężczyzna. Dla Jeffreya niewielką pociechą była świadomość, że jeśli Lena rzeczywiście uczestniczyła w popełnieniu zbrodni, to tylko jako współniczka. Według prawa obowiązującego w Georgii uznano by ją za tak samo winną jak Ethana.

Potarł rękoma zaczerwienione oczy i pomyślał, że całe te rozważania są śmiechu warte. Lena była policjantką, niezależnie od tego, że nie nosiła odznaki. Na pewno nie pozwoliłaby sobie na przekroczenie pewnej granicy i popełnienie morderstwa, nawet w charakterze współnika, i to niezależnie od tego, co zasiał w jej umyśle Ethan White. Może to wydawało się szaleństwem, ale nie było powodów, żeby podejrzewać ją o cokolwiek innego niż utrudnianie śledztwa. Jak zauważyła Sara, Lenie zawsze służyło utrudnianie życia innym.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer biura Kevina Blake'a. Dziekan Grant Tech lubił robić na ludziach wrażenie strasznie zajętego, ale Jeffrey wiedział, że to dlatego, iż Blake większość wolnego czasu spędza na kursach gry w golfa. Jeffrey chciał się umówić na spotkanie, żeby poinformować go o przebiegu śledztwa, zanim Blake zdąży się wymknąć. Sekretarka bezzwłocznie przełączyła go do szefa.

– Cześć, Jeffrey! – usłyszał głos Blake'a.

Miał ustawiony tryb głośnomówiący. Nawet gdyby w jego głosie nie słychać było napięcia świadczącego o tym, że nie jest w pokoju sam, to przełączenie na głośnik pozwoliłoby się tego domyślić.

– Gdzie jesteś?

– Na terenie kampusu – odparł Jeffrey.

Keller poinformował Franka, na wypadek gdyby Jeffrey chciał z nim porozmawiać sam na sam, że przez cały dzień można go będzie zastać w laboratorium. Aż do dzisiejszej porannej rozmowy z Leną Keller był najbardziej obiecującym obiektem śledztwa. Jeffrey wiedział, że to może łatwo rozproszyć jego uwagę, ale w tej chwili nie mógł w żaden sposób

wykorzystać Leny, a z Ethanem White'em lepiej było nie zaczynać bez żadnych konkretów.

– Są w tej chwili u mnie Albert Gaines i Chuck. Właśnie mieliśmy dzwonić na posterunek, żeby zapytać, czy nie wpadłbyś do nas.

Jeffrey zmełł w ustach przekleństwo.

– Hej, szefie! – zawołał Chuck i Jeffrey oczyma wyobraźni ujrzał uśmiech samozadowolenia na jego twarzy. – Mamy dla ciebie pączka i kawę.

Dobiegające z głębi basowe zrzęczenie prawdopodobnie emitował Albert Gaines.

– Możesz przyjechać do biura, Jeff? – spytał Blake. – Chcielibyśmy z tobą pogadać.

– Za godzinę – odparł Jeffrey, myśląc jednocześnie, że chyba go szlag trafi, jeśli wpadnie tam na ich zawołanie. – Trafiłem na pewien ślad i muszę go zbadać.

– Och! – wykrzyknął Blake. Pewnie się przestraszył, że będzie musiał opóźnić swoją popołudniową herbatkę. – Na pewno nie możesz tu zajrzeć nawet na sekundę?

Albert Gaines znowu coś tam burknął. Był szorstki w obejściu i wymagał od swoich podwładnych natychmiastowych odpowiedzi, ale Jeffrey zawsze mógł liczyć na jego poparcie.

Blake najwyraźniej dostał jakąś reprimendę, bo odezwał się teraz zupełnie innym tonem.

– Więc zobaczymy się za godzinę, szefie.

Jeffrey zamknął telefon i przycisnął go podbródkiem, patrząc jednocześnie, jak grupka dziewcząt przesuwa się w inny kawałek dziedzińca. Wsiadł z auta i poszedł w stronę budynku, po drodze przyglądając się jednemu z plakatów. Na górze zobaczył zamazane, czarno-białe zdjęcie Ellen Schaffer i oddzielnie jeszcze bardziej niewyraźną podobiznę Andy'ego Rosena. Poniżej wypisane były słowa „Czuwanie przy świecach”, podane miejsce i czas, a także numer gorącej linii do spraw przeciwdziałania samobójstwom, która niedawno została założona przez poradnię psychologiczną.

– Uważasz, że to coś pomoże?

Jeffrey aż podskoczył na dźwięk głosu Jill Rosen.

– Doktor Rosen...

– Jill – poprawiła. – Przepraszam, że cię przestraszyłam.

– Nic nie szkodzi – odparł, myśląc, że zrozpaczona matka wygląda zdecydowanie gorzej niż wczoraj.

Oczy miała tak podpuchnięte od płaczu, że zmieniły się w wąskie szparki, a jej twarz wyraźnie zmizerniała. Ubrana była w rozpinany biały sweter. Rozmawiając z Jeffreyem, cały czas otulała się nim, jakby było jej zimno.

– Okropnie wyglądam – powiedziała przepraszająco.

– Właśnie szedłem do twojego męża – oznajmił Jeffrey i pomyślał, że oto stracił okazję, żeby porozmawiać z Kellerem w cztery oczy.

– Powinien zaraz tu być. – Jill wyciągnęła pęk kluczy. – To jego zapasowe – wyjaśniła. – Powiedziałam mu, że się tutaj spotkamy. Musiałam wyjść z domu.

– Trochę się zdziwiłem, kiedy dowiedziałem się, że twój mąż poszedł dziś do pracy.

– Praca zawsze pomagała mu się pozbierać. – Uśmiechnęła się słabo.

– To dobre miejsce, żeby się ukryć, kiedy dookoła ciebie wali się cały świat.

Jeffrey dokładnie rozumiał, o czym Jill mówi. Sam rzucił się w wir pracy zaraz po rozwodzie z Sarą i gdyby wtedy nie miał żadnego stałego zajęcia, to chyba by zwariował.

– Może usiądziemy? – Wskazał ławkę. – Jak dajesz sobie radę?

Siadając, głęboko odetchnęła.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Domyślam się, że to było głupie pytanie.

– Wcale nie. Ostatnio bez przerwy je sobie zadaję. Jak daję sobie radę? Dam ci znać, kiedy już poznam odpowiedź.

Jeffrey usiadł obok i zaczął przyglądać się głównemu placowi kampusu. Trochę młodzieży wyszło na dwór, żeby zjeść lunch. Rozłożyli na trawie koce i zaczęli wyjmować kanapki z brązowych papierowych to-

reb.

Doktor Rosen także im się przypatrywała, nerwowo ssąc kołnierz swetra. Sądząc po wystrzępionym brzegu materiału, był to jej stały odruch w stresowej sytuacji.

– Chyba rozstaniemy się z mężem.

Jeffrey spojrział na nią, ale nic nie powiedział. Było dla niego oczywiste, że te słowa kosztowały ją wiele wysiłku.

– On chce się wyprowadzić. W ogóle wyprowadzić z Grant. Zacząć od początku. A ja nie mogę znów zaczynać. Po prostu nie mogę.

Opuściła głowę.

– To całkiem zrozumiałe, że on chce się stąd wyprowadzić. – Jeffrey starał się skłonić ją do dalszego mówienia.

Doktor Rosen lekko skinęła głową w stronę kampusu.

– Mieszkam tu prawie dwadzieścia lat. Tutaj ułożyliśmy sobie życie. Poza tym udało mi się coś osiągnąć w klinice.

Przez pewien czas siedzieli w milczeniu. Kiedy Jill nie odzywała się, Jeffrey zapytał:

– Czy powiedział, dlaczego chce się stąd wyprowadzić?

Potrząsnęła głową, ale ten ruch nie oznaczał, że nie wie dlaczego. W jej głosie zabrzmiał bezbrzeżny smutek, kiedy w końcu zdecydowała się przyznać do porażki.

– Taka jest jego reakcja na trudną sytuację. Na zewnątrz udaje macho, ale gdy tylko pojawiają się jakieś kłopoty, ucieka od nich jak najszybciej.

– Zabrzmiało to tak, jakby robił to już w przeszłości.

– Bo robił.

Jeffrey postanowił nieco ją przycisnąć.

– A przed czym ucieka?

– Przed wszystkim. Całe moje życie zawodowe oparłam na tym, żeby pomagać ludziom w konfrontacji z ich przeszłością, a dotąd nie udało mi się skłonić własnego męża, żeby został i stawiał czoło swoim demonom. Nawet sobie nie potrafię pomóc – dodała ciszej.

– A jakie demony mogą go tutaj dręczyć?

– Pewnie te same co i mnie. Gdziekolwiek się odwrócę, spodziewam się zobaczyć Andy’ego. Jestem w domu, słyszę jakiś szmer na zewnątrz, więc wyglądam przez okno w oczekiwaniu, że zobaczę, jak wspina się po schodach do swojego pokoju. To musi być jeszcze gorsze dla Briana, kiedy pracuje w laboratorium. Wiem, że jest gorsze. On musi zdążyć na czas z pewnymi badaniami, bo w grę wchodzi naprawdę olbrzymie pieniądze. Wiem o tym. Wiem o wszystkim.

Ostatnie słowa powiedziała podniesionym głosem i Jeffrey wyczuł, że przez chwilę dała się ponieść wzbierającemu w niej gniewowi.

– Czy chodzi ci o ten romans?

– Jaki romans? – zdziwiła się, a jej zaskoczenie wydawało się autentyczne.

– Słyszałem taką plotkę – wyjaśnił Jeffrey. Nagle poczuł neodpartą chęć, żeby dać w zęby Richardowi Carterowi. – Ktoś opowiedział mi, że Brian zaczął romansować z jakąś studentką.

– O Boże. – Westchnęła, podciągając brzeg kołnierza aż do ust. – Prawie życzyłamby sobie, żeby to była prawda. Czy to nie wydaje się okropne? To by znaczyło, że Brianowi może jeszcze zależeć na czymś innym poza jego cennymi badaniami.

– Chyba zależało mu na synu – zauważył Jeffrey, mając na myśli sprzeczkę, którą wczoraj podsłuchał.

Jill Rosen oskarżała Kellera, że zainteresował się Andym dopiero wtedy, gdy chłopak umarł.

– W porywach tak. Ten samochód. Ciuchy. Telewizor. Kupował mu różne rzeczy. Tak właśnie wyglądała jego ojcowska troska.

Jeffrey wyczuł, że Jill próbuje mu powiedzieć jeszcze coś.

– Dokąd chce się przenieść?

– A kto to może wiedzieć? – odparła. – On jest jak żółw. Gdy tylko zdarzy się coś niedobrego, wciąga głowę do skorupy i czeka, aż zagrożenie minie. – Uśmiechnęła się, bo stwierdziła, że mówiąc o tym, odruchowo uniosła ramiona, chowając szyję. – To taka wizualna pomoc, żebyś lepiej zrozumiał.

Odwzajemnił jej uśmiech.

– Po prostu nie mogę tego zrobić. Nie potrafię już dłużej żyć w ten sposób. – Przesunęła spojrzenie w kierunku Jeffreya. – Wystawisz mi rachunek za tę sesję czy mam ci od razu zapłacić?

Znów się uśmiechnął, bo chciał, żeby mówiła dalej.

– Przypuszczam, że twoja praca jest bardzo podobna do mojej. Ty też słuchasz, co ludzie mówią, i starasz się odkryć, co tak naprawdę chcą powiedzieć.

– Więc co tak naprawdę chcesz mi powiedzieć?

Zastanowiła się.

– Że jestem zmęczona. I że chcę żyć... nareszcie chcę żyć. Byłam z Brianem przez te wszystkie lata, bo uważałam, że tak będzie lepiej dla Andy'ego. Ale teraz, kiedy Andy odszedł...

Zaczęła płakać. Jeffrey sięgnął po chusteczkę. Nie zauważył, że jest na niej krew Leny, dopóki nie wręczył jej Jill.

– Przepraszam.

– Skaleczyłeś się?

– Nie ja. Lena – powiedział, obserwując uważnie jej reakcję. – Rozmawiałem z nią dziś rano. Miała ranę pod okiem. Ktoś ją uderzył.

W oczach doktor Rosen błysnął niepokój, ale nie odezwała się słowem.

– Spotyka się z kimś – wyjaśnił. Odniósł wrażenie, że terapeutka na siłę zmusza się do milczenia. – Dziś rano poszedłem do jej mieszkania i tam go zastałem razem z nią.

Rosen nie poprosiła go, żeby mówił dalej, ale w jej wzroku odczytał nieme błaganie. Było oczywiste, że obawiała się o bezpieczeństwo Leny.

– Miała skaleczenie pod okiem i posiniaczony nadgarstek, jakby ktoś ją mocno złapał. – Odczekał chwilę. – Ten chłopak ma za sobą paskudną przeszłość, Jill. Jest naprawdę niebezpieczny i skłonny do przemocy.

Siedziała na brzegu ławki jak na rozżarzonych węglach i prosiła spojrzeniem, żeby nie przestawał mówić.

– Ethan White – powiedział Jeffrey. – Czy to nazwisko coś ci mówi?

– Nie. A powinno?

– Miałem taką nadzieję – odparł, bo to by znaczyło, że w oczywisty

sposób można powiązać osobę White'a z Andym.

– Czy mocno była pokiereszowana?

– Raczej nie. Ale cały czas skubała nerwowo rękę. Leciła jej krew, ale mimo to nie przestawała rozdrapywać blizny.

Doktor Rosen zacisnęła usta.

– Nie mam pojęcia, jak ją od niego odciągnąć – powiedział. – Nie wiem, jak jej pomóc.

Zapatrzyła się gdzieś w przestrzeń, odwracając głowę w kierunku studentów.

– Tylko ona może sobie pomóc – odezwała się, a ton, jakim to powiedziała, nadał tym słowom głębsze znaczenie.

– Czy była twoją pacjentką? – Jeffrey pokładał w Bogu nadzieję, że właśnie trafił na rozwiązanie zagadki.

– Wiesz przecież, że nie mogę ci udzielić tego typu informacji.

– Wiem. Ale gdybyś mogła, hipotetycznie, to miałbym odpowiedź na jedno pytanie.

Popatrzyła na niego.

– Jakie pytanie?

– Kiedy byliśmy nad rzeką i Chuck powiedział na głos, jak się nazywał twój syn, Lena wydawała się zaskoczona, tak jakby go znała. – Jeffrey układał wszystko w trakcie przemowy. – Ale mogło być i tak, że kiedy Lena powtórzyła „Rosen”, tak jakby to nazwisko nie było jej obce, zrobiła tak, ponieważ znała ciebie, a nie Andy'ego?

Siedząca obok kobieta chyba zastanawiała się, w jaki sposób odpowiedzieć Jeffreyowi, nie naruszając etyki zawodowej.

– Jill...

Usiadła głębiej i ciaśniej owinęła się swetrem.

– Idzie mój mąż.

Jeffrey postarał się ukryć rozdrażnienie.

Keller był jeszcze kilkadziesiąt jardów od nich i Rosen mogła odpowiedzieć na to pytanie, gdyby naprawdę chciała.

– Dzień dobry, doktorze Keller – odezwał się do nadchodzącego mężczyzny.

Brian zdawał się zmieszany tym, że widzi swoją żonę i Jeffrey'a razem.

– Czy coś się stało? – zapytał na wstępie.

Jeffrey wstał i gestem wskazał Kellerowi swoje miejsce na ławce, ale ten kompletnie go zignorował i zwrócił się do żony.

– Masz moje klucze?

Wręczyła mu cały pęk, prawie na niego nie patrząc.

– Muszę wracać do pracy – oświadczył. – Jill, powinnaś iść do domu.

Doktor Rosen powoli zaczęła podnosić się z ławki, ale Jeffrey ją powstrzymał.

– Mam wam obojgu coś do powiedzenia. O Andym.

Keller zrobił taką minę, jakby syn był ostatnią osobą, o której mógłby myśleć.

– Chciałem to wam powiedzieć, zanim wiadomość rozejdzie się po kampusie. Nie jestem pewien, czy śmierć waszego syna była samobójstwem.

– Co? – wykrztusiła Rosen.

– Nie mogę wykluczyć możliwości, że został zamordowany.

Keller z wrażenia upuścił klucze, ale nie schylił się, żeby je podnieść.

– Co prawda nie znaleźliśmy nic decydującego w czasie sekcji, ale Ellen Schaffer...

– Ta dziewczyna z wczoraj? – przerwała Jill.

– Tak jest. Nie ma wątpliwości, że padła ofiarą zbrodni. Biorąc pod uwagę fakt, że jej śmierć została upozorowana na samobójstwo, musimy także zakwestionować okoliczności śmierci państwa syna. Muszę uczciwie przyznać, że nie znaleźliśmy na razie żadnych dowodów na to, że nie odebrał sobie sam życia, ale mamy co do tego mocne podejrzenia. Mam zamiar tak długo prowadzić śledztwo, aż prawda wyjdzie na jaw.

Jill opadła na ławkę i siedziała z otwartymi ustami.

– Muszę poinformować o wszystkim dziekana, lecz chciałem, żebyście dowiedzieli się pierwsi.

– A w takim razie skąd ten list? – spytała Rosen.

– To właśnie jest jedna z tych rzeczy, których nie umiem wyjaśnić – mówił Jeffrey. – I bardzo żałuję, że wszystko, co do tej pory powiedziałem, to są wyłącznie podejrzenia. Badamy każdy możliwy ślad, żeby odkryć, co się naprawdę wydarzyło, ale muszę być szczery – na razie niczego nie udało się nam stwierdzić ze stuprocentową pewnością. Te dwie historie mogą być całkowicie niepowiązane i niewykluczone, że w końcu dojdziemy do wniosku, że jednak Andy zrobił to sam.

Keller nagle wybuchnął, a stało się to tak nieoczekiwanie, że Jeffrey cofnął się o krok.

– Jak to może być, do cholery! – wrzasnął. – Dlaczego, do diabła, pozwalacie, żebyśmy z żoną myśleli, że nasz syn popełnił samobójstwo, kiedy...

– Brian... – Rosen próbowała go powstrzymać.

– Zamknij się, Jill! – warknął i zamachnął się tak, jakby chciał ją uderzyć. – To jest jakaś cholerna niedorzeczność! To jest... – Był zbyt wściekły, żeby mówić dalej, ale jego usta ciągle poruszały się, jakby usiłował wydobyć z siebie jakieś słowa, które najpełniej opisywałyby jego uczucia. – Nie mogę po prostu uwierzyć... – Pochylił się i złapał klucze. – Ten college... to całe zapyziałe miasteczko...

Skierował wyciągnięty palec prosto w twarz żony, a ona odwróciła się gwałtownie, jakby chciała zasłonić się przed ciosem.

– Ostrzegałem cię, Jill! – ryknął, prostując się. – Ostrzegałem cię, co to za diabelskie miejsce!

Jeffrey wszedł między nich.

– Doktorze Keller, sądzę, że powinien się pan uspokoić.

– A ja sądzę, że pan powinien zabrać się wreszcie do roboty i dowiedzieć się, kto zamordował mojego syna! – wrzasnął z twarzą wykrzywioną wściekłością. – Ty żałosna karykaturę gliniarza, myślisz, że rządysz w tej zasranej dziurze, a tak naprawdę to życie tutaj jest gorsze niż w krajach Trzeciego Świata! Wszyscy jesteście skorumpowani, Albert Gaines trzyma was w kieszeni!

Cierpliwość Jeffrey'a się wyczerpała.

– O tym porozmawiamy kiedy indziej, doktorze Keller, kiedy będzie

pan w stanie przyjąć to, co mam panu do powiedzenia.

Tym razem Keller skierował palec w twarz Jeffreya.

– Masz cholerną rację, sukinsynu, że jeszcze ze sobą pogadamy.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł.

Doktor Rosen natychmiast przeprosiła za zachowanie męża.

– Nie musisz – zaproponował Jeffrey, starając się powstrzymać gniew.

Miał ochotę zaraz pójść za Kellerem do jego laboratorium, ale doszedł do wniosku, że obaj potrzebują trochę czasu, żeby się uspokoić.

– Żałuję, że nie mogę powiedzieć ci nic więcej – zwrócił się do Jill, bo czuł, jak bardzo jest zdesperowana.

– Jeśli chodzi o to hipotetyczne pytanie...

– Tak?

– Czy to jest związane ze sprawą Andy'ego?

– Tak. – Jeffrey starał się kuć żelazo, póki gorące.

Jill zapatrzyła się na studentów siedzących na trawie i cieszących się pięknym dniem.

– Hipotetycznie rzecz ujmując, Lena mogła rozpoznać moje nazwisko.

– Dziękuję – odparł Jeffrey, czując niezmierną ulgę, że przynajmniej jedna sprawa się wyjaśniła.

– A co do tego chłopaka... – mówiła, nie odrywając wzroku od studentów. – Tego, z którym Lena się spotyka...

– Znasz go? – drążył Jeffrey. – Oczywiście tylko hipotetycznie.

– Och, tak! Albo inaczej: znam ten typ. Znam go lepiej niż samą siebie.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem.

Puściła kołnierz swetra i rozpięła suwak, ukazując olbrzymi siniak na obojczyku. Z boku szyi Jeffrey zobaczył pięć czarnych śladów po palcach, jakby ktoś próbował udusić Jill.

Gapił się jak urzeczony.

– Kto... – zaczął, ale urwał, bo odpowiedź była oczywista.

Jill z powrotem zasunęła zamek błyskawiczny.

– Muszę już iść.

– Mogę cię gdzieś zabrać – zaofiarował się Jeffrey. – Do schroniska...
– Pojadę do mamy. – Uśmiechnęła się smutno. – Zawsze do niej jeżdżę.

– Doktor Rosen... Jill...

– Doceniam to, że się o mnie martwisz. Naprawdę muszę już iść.

Stał i patrzył, jak odchodzi. Mijając grupę młodzieży, zatrzymała się na chwilę, żeby z kimś porozmawiać, jakby nic szczególnego się nie zdarzyło. Czuł się rozdarty pomiędzy pragnieniem pójścia za nią a wytropieniem Briana Kellera, żeby osobiście dać mu odczuć, jak to jest, kiedy ktoś tobą pomiata.

Pod wpływem impulsu wybrał to drugie i szybkim krokiem skierował się do budynku, w którym mieściła się pracownia Kellera. Jako dziecko niejedną raz przerywał awanturę między rodzicami i wiedział, że gniew wyzwala tylko jeszcze gorszą wściekłość, więc wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić, i dopiero wtedy otworzył drzwi laboratorium.

W środku nie zastał nikogo poza Richardem Carterem, który stał za biurkiem i stuknął się długopisem w podbródek. Jego pełne oczekiwania spojrzenie szybko zmieniło się w rozczarowanie, kiedy rozpoznał Jeffrey'a.

– Och, to pan – powiedział tylko.

– Gdzie Keller?

– Sam chciałbym to wiedzieć – prychnął Richard, wzruszając ramionami. Pochylił się nad biurkiem i coś tam nagryzmołił. – Miał tu być już pół godziny temu.

– Właśnie rozmawiałem z jego żoną o tym jego rzekomym romansie. Wyraźnie się ożywił, a po jego ustach błąkał się uśmiech.

– Tak? I co powiedziała?

– Że to nieprawda – odparł Jeffrey ostrzegawczo. – Musisz bardziej uważać na to, co mówisz.

Richard wydawał się urażony.

– Od początku mówiłem, że to tylko plotka. I wyraźnie podkreślałem, że...

– Wprowadzasz tylko zamęt w życie innych ludzi. Nie wspominając o tym, że marnujesz mój czas.

Richard westchnął i wrócił do swojej notatki.

– Przepraszam – wymamrotał jak skarczone dziecko.

Jeffrey jednak nie zamierzał tak łatwo mu odpuścić.

– Przez ciebie kręciłem się jak pies za swoim ogonem, żeby sprawdzić tę historyjkę, a mogłem w tym czasie pracować nad czymś sensownym.

Nie było na to żadnej odpowiedzi, więc po chwili dorzucił:

– Dwoje ludzi nie żyje, Richard.

– Wiem o tym doskonale, panie Tolliver, ale, na litość boską, co to ma wspólnego ze mną? – Jeffrey chciał coś powiedzieć, ale Richard nie dał mu szansy. – Czy mogę być szczery? Jasne, że to, co się stało, jest straszne, ale my mamy pewną pracę do zrobienia. Ważną pracę. Jest taki zespół w Kalifornii, który pracuje nad tym samym. I ci ludzie na pewno nie powiedzą: „Och, Brian Keller miał ostatnio ciężkie przeżycia, więc zaczekajmy, aż się pozbiera”. Nie, panie Tolliver. Oni pracują nad tą samą rzeczą dniami i nocami – dniami i nocami – żeby nas wyprzedzić. Nauka to nie jest gra dla dżentelmenów. Na tych, co będą pierwsi, czekają miliony, może nawet miliardy dolarów.

Zachowywał się teraz jak rasowy handlarz usiłujący w ciągu dwóch minut wcisnąć jakiemuś biednemu frajerowi komplet noży do steków.

– Nie miałem pojęcia, że ty i Brian pracujecie razem – zauważył Jeffrey.

– Tylko wtedy, gdy on raczy zadać sobie trud, żeby tu się pojawić. – Richard rzucił długopis na biurko, wziął swoją teczkę i skierował się do drzwi.

– Dokąd idziesz?

– Na wykład – wyjaśnił Richard, jakby Jeffrey był jakimś głupkiem.

– Niektórzy z nas naprawdę robią to, co powinni.

Wyszedł wzburzony.

Zamiast pójść za nim, Jeffrey podszedł do biurka Kellera, żeby przeczytać karteczkę. „Drogi Brianie, przypuszczam, że ciągle jesteś zajęty

sprawą Andy'ego, ale właściwie powinniśmy zrobić razem tę dokumentację. Jeśli chcesz, żebym przygotował ją sam, daj mi znać". Obok swojego imienia Richard narysował uśmiechniętą buźkę.

Przeczytał tę notkę dwukrotnie, starając się pogodzić życzliwy ton Richarda z jego oczywistą irytacją. Nie miało to żadnego sensu, ale z drugiej strony trudno było zaliczyć Richarda do ludzi kierujących się zdrowym rozsądkiem.

Zerknął na drzwi, zanim zdecydował, że może się czuć tu jak u siebie w domu i w związku z tym przeszukać biurko Kellera.

Właśnie klęcząc na podłodze, opróżniał dolną szufladę, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Tolliver.

– Szefie... – odezwał się Frank. Powiedział to takim tonem, że Jeffrey natychmiast domyślił się, co zaraz usłyszy. – Znaleźliśmy następne ciało.

Zaparkował samochód przed męskim akademikiem z myślą, że gdyby jakimś cudem mógł nie oglądać więcej kampusu Grant Tech, byłby naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Nie potrafił wyrzucić z pamięci obojętności na twarzy Jill Rosen; zastanawiał się także, czy zauważyła jego zaskoczenie, gdy pokazała mu świeże siniaki. Nawet przez milion lat Jeffrey nie zdołałby się domyślić, że Keller należy do mężczyzn, którzy biją własne żony, ale dzisiaj spotkało go już zbyt wiele niezwykłych rzeczy, żeby miał czuć się głupio tylko z tego powodu, że przeoczył być może oczywiste sygnały.

Wyciągnął telefon, zastanawiając się, czy zadzwonić do Sary. Co prawda wołał, żeby nie kręciła się w pobliżu miejsca zbrodni, ale wiedział, że powinna zobaczyć ciało na miejscu zdarzenia. Przez chwilę starał się wymyślić jakąś wymówkę, żeby trzymać ją z daleka, ale w końcu dał za wygraną i wybrał jej numer. Musiał odczekać pięć sygnałów, zanim Sara podniosła słuchawkę i wymamrotała zaspane „halo”.

– Cześć – powiedział na powitanie.

– Która godzina?

Odpowiedział jej, myśląc przy tym, że jej głos brzmi o wiele lepiej niż poprzedniej nocy.

– Przepraszam, że cię obudziłem.

– Co...? – Ziewnęła i usłyszał, jak się przewraca w łóżku.

Błysnęła mu w głowie myśl, że mógłby teraz leżeć obok niej, i poczuł w sercu poruszenie, którego nie zaznał już od dłuższego czasu. Niczego nie pragnął bardziej, niż wślizgnąć się do jej łóżka i zacząć ten dzień jeszcze raz.

– Mama dzwoniła jakieś dwadzieścia minut temu, że Tessa już czuje się lepiej. – Sara ziewnęła głośno. – Mam trochę papierkowej roboty w kostnicy, ale po południu chcę tam z powrotem pojechać.

– Właśnie dlatego dzwonię.

W jej głosie pojawił się strach.

– Co się stało?

– Mamy następne zwłoki – powiedział. – W college'u.

– Chryste. – Aż się zachłysnęła.

W mieście, gdzie średnia popełnianych morderstw była dziesięciokrotnie niższa niż przeciętna na terenie kraju, nagle mogło zabraknąć miejsca w kostnicy.

– O której? – spytała tylko.

– Sam jeszcze nie wiem. Dopiero co mnie zawiadomili. – Wiedząc, co Sara za chwilę powie, dorzucił: – Możesz przysłać Carlosa.

– Muszę sama zobaczyć ciało.

– Nie podoba mi się to, że będziesz łączyć po kampusie. Jeśli coś się wydarzy...

– Nie zamierzam zaniedbywać swoich obowiązków – powiedziała takim tonem, że od razu stało się jasne, iż żadna sprzeczką nie ma sensu.

Jeffrey wiedział, że miała rację. Nie chodziło tylko o to, że powinna wykonać swoją pracę – również o to, że chciała żyć po swojemu.

Pomyślał o tym, jak dzisiejszego ranka wyglądała Lena, i o siniakach na szyi Jill Rosen. Czy im także powinien pozwolić żyć tak, jak chciały?

– Jeff?

Ustąpił od razu.

– To męski akademik, budynek B.

– W porządku. Będę tam za parę minut.

Jeffrey zakończył rozmowę i wysiadł z auta. Przepchnął się przez grupkę chłopców stojących na zewnątrz i wszedł do akademika. Smród wysokoprocentowego alkoholu otoczył go jak obłok. Na Uniwersytecie Auburn, gdzie studiował historię w przerwach między grzaniem ławki rezerwowych w drużynie futbolowej, studenci także balowali na całego, ale nie pamiętał, by jego akademik kiedykolwiek przypominał sklep monopolowy.

– Hej, szefie! – zawołał do niego Chuck.

Stał u szczytu schodów z rękami w kieszeniach obcisłych spodni. Wyglądało to wręcz nieprzyzwoicie i Jeffrey zapragnął nagle, żeby tamten zleciał na zbity pysk ze schodów, po których on miał właśnie wchodzić.

– Cześć, Chuck – powiedział, przyglądając się kolejnym stopniom, po których się wspinał.

– Dobrze, że się wreszcie zjawiłeś. Kev i ja nie mieliśmy tu nic do roboty bez ciebie.

Jeffrey zmarszczył brwi, kiedy usłyszał imię dziekana wypowiedziane takim tonem, jakby on i Chuck byli najlepszymi kumplami. Gdyby nie fakt, że ojcem Chucka był Albert Gaines, Kevin Blake nie poświęciłby mu ani chwili w ciągu dnia, nie wspominając już o graniu z nim w golfa. Oczywiście teraz Kevin nie zobaczy prędko pól golfowych. Resztę miesiąca prawdopodobnie spędzi, odpowiadając na telefony zaniepokojonych rodziców, którzy mogą denerwować się tym, że ich dzieci przebywają w szkole, gdzie zginęło już troje studentów.

– Pogadam z nim, jak znajdę trochę czasu – powiedział Jeffrey i zastanowił się, jak długo uda mu się odwlekać to spotkanie.

– To nie będzie wcale taka prosta sprawa – oświadczył Chuck, mając na myśli nową ofiarę. – Znaleźliśmy go z opuszczonymi portkami.

Jeffrey zignorował tę uwagę.

– A kto go znalazł?

– Jeden z mieszkających tu dzieciaków.

– Chcę z nim porozmawiać.

– Jest na dole – odparł Chuck. – Adams próbowała coś z niego wyciągnąć, ale musiałem sam się tym zająć. – Mrugnął porozumiewawczo. – Ona ma odrobinę za ciężką rękę, a w tego typu sytuacjach wymagana jest pewna finezja.

– Czy to tam? – Jeffrey spojrział w głąb holu.

Przed jednym z pokoi zobaczył Franka i Lenę. Obydwoje mieli takie miny, jakby to nie była najszcześniejsza chwila w ich życiu.

– To ona znalazła igłę – poinformował Chuck.

– Znalazła? – powtórzył Jeffrey.

Zadzwoił po kryminalistów nie dalej niż dziesięć minut temu. Nie było możliwości, żeby już zdążyli przeczesać tamten pokój.

– Lena znalazła ją, kiedy weszła do pokoju, żeby zobaczyć, co się dzieje z tym bandytą – oświadczył Chuck, najwyraźniej myląc sprawcę z ofiarą. – Domyśliła się, że musi być pod łóżkiem.

Jeffrey stłumił przekleństwo. Wiedział, że każdy dowód, jaki znajdą w tym pokoju, będzie bezwartościowy, zwłaszcza jeśli coś by wskazywało, że Lena była tutaj już wcześniej.

Chuck zaczął się śmiać.

– Nie mieliśmy zamiaru pana podpuszczać, szefie – powiedział, poklepując go po plecach, jakby zespół Jeffrey'a przegrał właśnie ważny mecz.

Jeffrey zupełnie go zignorował i ruszył w stronę Franka i Leny. Chuck chciał pójść za nim, ale wtedy Jeffrey zwrócił się do niego.

– Czy mógłbyś wyświadczyć mi grzeczność?

– Jasne, szefie.

– Zostań na schodach i dopilnuj, żeby nikt poza Sarą nie wszedł na górę.

Chuck zasalutował i odwrócił się na pięcie.

– Kretyn – mruknął Jeffrey, idąc w głąb korytarza.

Frank właśnie mówił coś do Leny, ale umilkł natychmiast, gdy szef

podszedł bliżej.

– Czy możesz nas zostawić na minutę? – zwrócił się do Leny.

– Oczywiście.

Odeszła o kilka kroków. Jeffrey wiedział, że ciągle może ich słyszeć, ale nie dbał o to.

– Kryminaliści już jadą – powiedział.

– Ja już zacząłem pracę i zrobiłem zdjęcia. – Frank wskazał swojego polaroida.

– Ściągnij tu Brada – rozkazał Jeffrey, choć świetnie wiedział, że Sara nie życzyłaby sobie anioła stróża. – I powiedz mu, żeby wziął ze sobą aparat. Chcę mieć kilka porządnych ujęć.

W czasie gdy Frank dzwonił, Jeffrey rzucił okiem w głąb pokoju. Puciołowaty chłopak z długimi czarnymi włosami siedział bezwładnie oparty o łóżko. Obok niego na podłodze walała się żółta opaska, taka, jakiej zwykle używają narkomani, żeby łatwiej znaleźć żyłę. Ciało było opuchnięte i szare. Najwidoczniej minęło już trochę czasu od jego śmierci.

– Jezu Chryste! – wymamrotał, bo przyszło mu na myśl, że w tym pokoju śmierdzi jeszcze gorzej niż tam, gdzie znaleziono Ellen Schaffer. – Co to jest, do diabła?

– Może za rzadko było tu sprzątane – podpowiedział Frank.

Jeffrey dokładnie obejrzał wnętrze. Wszystkie światła były wyłączone, ale poranne słońce świeciło już wystarczająco mocno, żeby w pokoju zrobiło się całkiem widno. Naprzeciwko ciała znajdował się telewizor z magnetowidem, podparty materacem z łóżka. Jasnoniebieski wyświetlacz migotał, wskazując, że kasecja się skończyła. Jego światełko rzucało dziwny poblask na nieruchome ciało i sprawiało, że skóra nieboszczyka robiła wrażenie zapleśniałej; zresztą może to określenie nasuwało się na myśl z powodu unoszącego się w powietrzu odoru, który był wręcz nie do wytrzymania. W całym pokoju panował niesamowity bałagan i Jeffrey doszedł do wniosku, że ten smród wydobywa się głównie z pojemników z psującymi się resztkami jedzenia, które walały się dookoła. Na podłodze piętrzyły się stosy gazet i książek, więc zaczął się zastanawiać,

jak ktokolwiek mógł przemieszczać się tutaj bez ciągłego potykania się.

Głowa chłopaka zwisała na piersi, a przetłuszczone włosy zakrywały twarz i szyję. Nie miał na sobie nic poza brudnymi białymi bokserkami. Jedną jego ręką tkwiła w rozpiętym rozporoku i Jeffrey miał solidne podstawy, by przypuszczać, że wie w jakim celu.

Na lewym ramieniu ofiary widniał szereg siniaków, ale tylko Sara mogła ocenić, skąd się tam wzięły. Ze względu na sztywność ciała ułożonego w pozycji siedzącej Jeffrey przypuszczał, że nastąpiło już stężenie pośmiertne, a to oznaczało, że zgon nastąpił dwie do dwunastu godzin temu, w zależności od tego, czy temperatura w pokoju była stała. Czas zgonu zawsze trudno ustalić, więc Jeffrey sądził, że Sara nie zdoła określić go z większą dokładnością niż on.

– Czy klimatyzacja jest włączona? – spytał, rozluźniając krawat.

Spojrzał na plastikowe skrzydełka w otworze wentylacyjnym, ale one były nieruchome.

– Nie – odparł Frank. – Gdy tu przyszedłem, drzwi były otwarte, więc doszedłem do wniosku, że je tak zostawię i może w ten sposób trochę tego zapaszku się ulotni.

Jeffrey skinął głową i pomyślał, że przez większą część nocy musiało być tu gorąco jak diabli, jeśli wentylator był wyłączony, a drzwi zamknięte. Widocznie jednak sąsiedzi tak się już zdążyli przyzwyczaić do nieprzyjemnych zapachów, że nie zauważyli niczego odbiegającego od normy.

– Wiemy, jak on się nazywał? – zapytał Jeffrey.

– William Dickson – odparł Frank. – Ale o ile wiem, nikt go tak nie nazywał.

– A jak?

Frank uśmiechnął się drwiąco.

– Scooter.

Jeffrey zmarszczył brwi, ale nie chciał podejmować tematu. Nie miał zamiaru dzielić się z kimkolwiek informacją, jak go przezywano w Sylcauga. Nie dalej jak wczoraj Sara użyła tamtego przyzwiska tylko po to, żeby mu dopiec.

– Jego kolega z pokoju wyjechał w tym tygodniu do domu na Wielkanoc.

– Tak czy owak, będę chciał z nim porozmawiać – mruknął Jeffrey.

– Wezmę jego telefon od dziekana, gdy tylko sprawa się wyjaśni.

Jeffrey wrócił do pokoju. Na podłodze zauważył plastikową strzykawkę. Jej zawartość zdążyła już wyschnąć, ale w tym, co było niedawno płynem, pozostał wyraźny odcisk podeszwy czyjegoś buta.

Przez chwilę przyglądał mu się bez słowa, a potem zwrócił się do Franka.

– Dopilnuj, żeby Brad zrobił w tym miejscu dobre zdjęcie.

Frank skinął głową, a Jeffrey przyklęknął obok ciała. Już miał poprosić Franka o parę lateksowych rękawiczek, kiedy tamten mu je podał.

– Dzięki – powiedział, wciągając je z trudem na dłonie.

Miał spocone ręce i lateks kleił się do skóry. W pokoju zrobiło się trochę za ciemno, więc rozejrzał się za jakąś lampą. Jedna stała na lodówce przy łóżku, ale sznur od niej był przecięty, a końcówki przewodów oskrobane z osłony aż do miedzianego druta.

– Nie pozwól nikomu ruszać włącznika światła, dopóki się temu nie przyjrzymy – ostrzegł Franka.

Unosząc za podbródek głowę Scootera, przechylił ją na bok. Dookoła szyi chłopca zaciśnięty był skórzany pasek, którego Jeffrey nie zauważył z holu. Włosy Scootera były tak długie i splątane, że zdziwił się, iż w ogóle go spostrzegł.

Odsunął do tyłu kołtun. Pasek zapętłono dookoła szyi i zaciśnięto tak mocno, że sprzączka wbiła się głęboko w skórę. Jeffrey nie chciał go rozluźniać, ale dostrzegł fragmenty wyłazającej u góry gąbki. Przesunął palcami w stronę końca pasa i odkrył, że jest on połączony pętlą z innym, płóciennym. Jego sprzączka została zaczepiona o duży hak wkręcony w ścianę. Płócienny pas był mocno naciągnięty, bo na tym haku utrzymywał się ciężar całego ciała. Wyglądało na to, że tkwił w ścianie już od dłuższego czasu.

Jeffrey odwrócił się nieco i spojrział na telewizor stojący naprzeciw martwego chłopca. Był to tani zestaw, który można dostać w sklepie za

mniej niż sto dolarów. Obok niego stał słoik Tiger Balm z białymi okruciami niewiadomo czego na brzegach. Jeffrey wyciągnął długopis i ostrożnie nacisnął przycisk eject w magnetowidzie. Nalepka na kasecie przedstawiała jakąś wyrefinowaną seksualnie scenę, nad którą widniał tytuł *The Bare Wench Project*.

Jeffrey wstał i ściągnął rękawiczki. Wyszedł na korytarz i skierował się do Leny, a Frank dreptał za nim jak cień.

– Dzwoniłaś do kogoś? – zapytał bez ogródek.

– Co? – Zmarszczyła brwi.

Najwyraźniej była przygotowana psychicznie na przesłuchanie, ale Jeffrey odniósł wrażenie, że akurat to pytanie ją zaskoczyło.

– Chcę wiedzieć, czy po przyjeździe tutaj dzwoniłaś do kogoś ze swojej komórki?

– Nie mam komórki – odparła.

– Jesteś tego pewna? – Dotąd był przekonany, że Sara jest jedyną osobą w Grant, która nie nosi komórki.

– A wiesz, ile mi tu płacą? – Zaśmiała się z niedowierzaniem. – Ledwo starcza na jedzenie.

Jeffrey zmienił temat.

– Słyszałem, że to ty znalazłaś strzykawkę?

– Dostaliśmy zgłoszenie mniej więcej pół godziny temu. – Jeffrey od razu wyczuł, że musiała sobie wcześniej ułożyć tę odpowiedź. – Weszłam do pokoju, żeby sprawdzić, czy poszkodowany żyje. Nie wyczułam pulsu i stwierdziłam, że nie oddycha. Ciało było już sztywne i zupełnie chłodne w dotyku. Wtedy właśnie znalazłam strzykawkę.

– Lena naprawdę bardzo nam pomogła – odezwał się Frank, ale jego ironiczny ton wskazywał, że było wręcz przeciwnie. – Zajrzała pod łóżko i pomyślała, że oszczędzi nam kłopotów, i sama ją stamtąd wyciągnie.

Jeffrey popatrzył na Lenę ponuro.

– Przypuszczam, że twoje odciski są na całej strzykawce?

– Przypuszczam, że tak.

– I przypuszczam, że nie pamiętasz, czego jeszcze tu dotykałaś?

– Przypuszczam, że nie.

Zajrzał do pokoju, a potem znów odwrócił się w jej stronę.

– A może zechcesz nam wyjaśnić, skąd wziął się na podłodze odcisk buta twojego przydupasa?

Wydawało się, że w ogóle jej to nie ruszyło. Prawdę mówiąc, nawet się uśmiechnęła.

– Nie słyszałeś? – spytała. – To właśnie Ethan znalazł ciało.

Jeffrey zerknął na Franka, a on tylko przytaknął.

– Słyszałem także, że już próbowałaś go przesłuchiwać.

Wzruszyła ramionami.

– Frank, przyprowadź tutaj tego gnojka – polecił Jeffrey.

Frank odszedł, a Lena podsunęła się do okna wychodzącego na trawnik przed głównym wejściem. Wszędzie walało się mnóstwo śmieci, a stos puszek po piwie piętrzył się tuż obok stojaka na rowery.

– Wygląda na to, że odbyła się tu niezła impreza – zauważył Jeffrey.

– Tak sądzę.

– Może ten młodzieniec – wskazał Scootera – dał się ponieść emocjom i zrobił coś głupiego?

– Może.

– Wygląda mi na to, że macie tu w kampusie poważny problem z narkotykami.

Lena odwróciła się i spojrzała na Jeffreya.

– A może powinieneś porozmawiać o tym z Chuckiem?

– O tak! – parsknął Jeffrey. – On rzeczywiście zna się na tych rzeczach.

– Może powinieneś sprawdzić, gdzie był w ten weekend.

– Na turnieju golfowym? – spytał, przypominając sobie pierwszą stronę „Grant Observer”.

Przypuszczał, że Lena robi aluzję do ojca Chucka i próbuje delikatnie zasugerować, że Albert Gaines z łatwością mógłby przycisnąć go do muru.

– Dlaczego starasz się działać przeciwko mnie, Lena? – zapytał. – Co próbujesz ukryć?

– Twój świadek już tu jest – powiedziała. – A ja lepiej pójdę i zamelduję się u mojego szefa.

– Ale czemu tak nagle? – zadrwił. – Boisz się, że ten gnojek znowu ci przyleje?

Zacisnęła usta i nic nie odpowiedziała.

– Zostań – polecił takim tonem, że Lena nie miała wyboru.

Ethan White wkroczył na korytarz w asyście Franka. Ubrany był w T-shirt z długimi rękawami i dżinsy. Miał mokre włosy, a ręcznik okręcił niedbale dookoła szyi.

– Brałeś prysznic? – spytał Jeffrey.

– Taak... – odparł Ethan, wycierając sobie ucho brzeżkiem ręcznika. – Zmywałem z siebie wszystkie dowody wskazujące na to, że to ja uduśiłem Scootera.

– To brzmi jak przyznanie się do winy – stwierdził Jeffrey.

Ethan spojrział na niego z pogardą.

– Rozmawiałem już z tą twoją młodą świnką – powiedział, spoglądając na Lenę.

Lena odwróciła wzrok, a jej napięcie zdawało się wzrastać z każdą chwilą.

– Więc teraz porozmawiasz ze mną – zakończył dyskusję Jeffrey. – Mieszkasz tu na parterze?

Ethan skinął głową.

– Więc czemu się tutaj znalazłeś?

– Bo chciałem pożyczyć od Scootera notatki z zajęć?

– Z jakich zajęć?

– Z biologii molekularnej.

– Która to była godzina?

– Nie mam pojęcia. Odlicz dziesięć minut od chwili, gdy do niej zadzwoniłem.

Lena dostrzegła niezręczność tego sformułowania.

– Byłam właśnie w biurze. On nie dzwonił konkretnie do mnie, tylko ja przypadkiem odebrałam telefon.

– Poszedłem sobie stąd, jak tylko przyjechali. To wszystko, co wiem.

– Dotykałeś czegoś w pokoju?

– Nie pamiętam. Byłem dość wytrącony z równowagi tym, że wlałem na mojego kumpla, który leżał martwy na podłodze.

– Przecież widziałeś już nieżywych ludzi – przypomniał mu Jeffrey. Ethan uniósł brwi, jakby chciał zapytać: „No i co z tego?”.

– Chciałbym, żebyś pofatygował się na posterunek i złożył tam formalne zeznanie.

– Nie ma mowy. – Ethan pokręcił głową.

– Chcesz nam utrudniać śledztwo?

– Ależ skąd, sir. – Uśmiechnął się sprytnie. Z tylnej kieszeni spodni wyjął kartkę wyrwaną z notatnika i podał ją Jeffreyowi. – To są moje zeznania. Już je podpisałem. Mogę je podpisać jeszcze raz, jeśli chce pan być przy tym obecny. Wiem, że nie ma takiego prawa, które zmuszałoby mnie do zrobienia tego wyłącznie na posterunku policji.

– Widzę, że jesteś dobry w te klocki – stwierdził Jeffrey, ale nie wyciągnął ręki po kartkę. – Potrafisz znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Albo wybić je sobie pięścią. – Wskazał Lenę.

Ethan mrugnął do niej porozumiewawczo, jakby mieli jakiś wspólny sekret. Lena wyraźnie się spięła, ale milczała.

– Mam zamiar cię dorwać – ciągnął Jeffrey. – Może jeszcze nie teraz, ale kiedy tylko w coś się wplącesz, na pewno cię przycisnę. Rozumiesz?

Ethan otworzył dłoń i kartka papieru sfrunęła na podłogę.

– Jeśli to wszystko, to chciałbym już pójść na zajęcia.

Sara wracała samochodem z kampusu do kostnicy na autopilocie, przerabiając w myślach wszystkie szczegóły obu sekcji, które przeprowadziła ubiegłej nocy. W śmierci Andy'ego Rosena było coś, co cały czas nie dawało jej spokoju, a w przeciwieństwie do Jeffrey'ego uważała, że trzeba czegoś więcej niż zwykłego zbiegu okoliczności, by uznać ten wypadek za zabójstwo.

Teraz w najlepszym razie mogła twierdzić jedynie, że jego śmierć wydaje się jej podejrzana, ale nawet to twierdzenie było mocno naciągane. Nie miała w ręku żadnego naukowego dowodu, że zostało popełnione przestępstwo. Wyniki badań toksykologicznych były w porządku, a sama sekcja nie wykazała nic niezwykłego. Wersja, że Andy Rosen jednak sam odebrał sobie życie, wydawała się całkiem prawdopodobna.

Z Williamem „Scooterem” Dicksonem sprawa przedstawiała się całkiem inaczej. Pornograficzna kasetka w magnetowidzie, gąbka włożona między pasek a szyję, by uniknąć otarć na skórze, hak w ścianie, który najwyraźniej tkwił tam od dawna – wszystko to wskazywało na autoerotyczne podduszanie się, które zakończyło się śmiercią. W całej swojej karierze Sara widziała tylko jeden taki przypadek, ale przed kilkoma laty, gdy te praktyki osiągały szczyt popularności, w „Journal of Forensic Science” ukazało się kilka artykułów na ten temat.

– Cholera – mruknęła, zauważywszy, że właśnie minęła szpital.

Pojechała dalej główną ulicą i zawróciła na zakazie tuż przed budynkiem posterunku policji. Zdażyła jeszcze pomachać do Brada Stephensa, który właśnie wysiadał z wozu patrolowego. W odpowiedzi zakrył oczy, udając, że nie zauważył, jak niewiele brakowało, by przytarła białego cadillaca zaparkowanego przed Burger's Cleaners.

Przejechała obok kliniki dla dzieci. Napis na budynku zdażył już zszarzeć i zmarnieć, ponieważ Jeffrey w czasie ich małżeństwa wybrał sobie do romansowania jedyną osobę w mieście, która zajmowała się wyrobem szyldów i znaków.

Sara westchnęła, spoglądając na rozsypujące się litery, i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wyciągnąć wniosków z marnego stanu, w jakim znajdował się napis. Być może należało potraktować go jako zapowiedź tego, co w końcu przydarzy się jej związkowi z Jeffreyem. Cathy Linton lubiła powtarzać, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Wdepnęła z całej siły hamulec, bo o mały włos znowu nie przegapiła wjazdu na szpitalny parking. Pracując cały czas z dziećmi, odzwyczaiła się od przeklinania, ale teraz, kiedy wrzucała wsteczny bieg, pozwoliła sobie na kilka soczystych określeń. Parę następnych wyrwało się jej, gdy zahaczyła przednim kołem o krawężnik. Zaparkowała auto z boku budynku i zbiegła do kostnicy, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Carlos jeszcze nie przyjechał z college'u z ciałem, a Jeffrey usiłował skontaktować się z rodzicami Williama Dicksona, więc Sara miała całe pomieszczenie dla siebie. Ruszyła w stronę swojego biura, ale tuż przed wejściem się zatrzymała. W rogu jej biurka stał olbrzymi bukiet. Jeffrey już od lat nie przysyłał jej kwiatów. Obejrzała go dookoła, czując, jak na jej twarzy wykwita szeroki i całkiem idiotyczny uśmiech. Jeff zapomniał co prawda, że Sara nie przepada za goździkami, ale w bukiecie znajdowały się także inne, przepiękne kwiaty, których nazw nawet nie pamiętała. Ich zapach wypełniał całe biuro.

– Jeffrey... – szepnęła.

Uśmiechnęła się szeroko. Musiał go zamówić wcześniej rano, zanim wybuchło to piekielne zamieszanie. Wsunęła bilecik z koperty i zadowolone na jej twarzy przygasło, gdy odczytała nazwisko Masona Jame-

sa.

Rozejrzała się wokół, zastanawiając się, gdzie by tu postawić te kwiaty, tak żeby Jeffrey ich nie zauważył, ale zaraz zrezygnowała z tego pomysłu, bo z zasady brzydziła się wszelkimi podstępami i nie miała zamiaru bawić się w ukrywanie czegokolwiek.

Usiadła na swoim krześle i położyła bilecik obok wazonu. Na biurku znajdowało się mnóstwo innych rzeczy, które wymagały teraz jej uwagi. Molly, pielęgniarka pracująca razem z nią w klinice dla dzieci, podrzuciła rano cały stos papierów i Sara prawdopodobnie mogłaby spędzić następne dwanaście godzin na przekopywaniu się przez nie, choć nie przyniosłoby to żadnych efektów. Wsunęła na nos okulary i zdążyła złożyć swój podpis na blisko sześćdziesięciu formularzach, zanim spostrzegła, że Carlos już wrócił.

Przez szybę patrzyła, jak przygotowywał narzędzia potrzebne do sekcji. Pracował wolno i dokładnie, sprawdzając każde z nich, czy nie jest uszkodzone albo zużyte. Przyglądała mu się jeszcze przez kilka minut, a potem zdecydowała, że czas zająć się telefonami. Na pierwszej kartce zauważyła pismo Carlosa – Brock dzwonił, żeby się dowiedzieć, kiedy będzie mógł się zgłosić po ciało Andy’ego Rosena. Podniosła słuchawkę i wystukała numer zakładu pogrzebowego.

Odebrała pani Brock i Sara musiała poświęcić trochę czasu na opowiadanie o aktualnym stanie zdrowia Tessy, wiedząc doskonale, że wszystkie nowinki rozejdą się po mieście jeszcze przed lunchem. Penny Brock nie miała zbyt wiele do roboty w zakładzie i poza ucinaniem sobie drzemek oraz gawędzeniem ze sporadycznie pojawiającymi się klientami większość czasu spędzała na plotkowaniu przez telefon.

Brock był w zwykłym, jowialnym nastroju, kiedy w końcu podszedł do telefonu.

– Cześć, Sara! – rzucił na powitanie. – Dzwonisz, żeby omówić stawki za przechowanie?

– Zaśmiała się, wiedząc, że to miał być dowcip.

– Dzwonię, żeby sprawdzić, ile mam jeszcze czasu. Czy ceremonia jest dzisiaj?

– Jutro o dziewiątej rano – oznajmił Brock. – Ale mam zamiar przygotować go dzisiaj. Bardzo jest pociachany?

– Nie bardzo – pocieszyła go Sara. – Jak zwykle.

– Jeśli uda ci się z nim skończyć do trzeciej, to będę miał jeszcze mnóstwo czasu.

Sara zerknęła na zegarek. Było wpół do dwunastej. Nawet sama sobie nie umiała wyjaśnić, dlaczego ciągle trzymała tutaj ciało Andy'ego Rosena. Jego tkanki i narządy wewnętrzne zostały już poddane biopsji, a Brock pobrał próbki moczu i krwi, żeby mogła sobie nad nimi popracować bez pośpiechu. Nie mogła wymyślić niczego, co jeszcze pozostałoby do zrobienia.

– Wiesz, jeśli masz ochotę, to możesz go zabrać już teraz – powiedziała w końcu.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparła.

Pomyślała, że przyda się wolne miejsce w chłodni na następne ciało.

– Możesz go dostać jeszcze po ceremonii, jeśli coś wpadnie ci do głowy – zaofiarował się Brock. – Mam zamiar podrzucić go do krematorium w okolicach lunchu. Chcę tam trochę poczekać i upewnić się, czy wszystko zostało zrobione jak należy, jeśli wiesz, co mam na myśli – dodał ciszej. – Ludzie ostatnio stali się dość nerwowi, gdy chodzi o kremacje, a wszystko z powodu tych łobuzów z północnej Georgii.

– Racja – powiedziała Sara, przypominając sobie sprawę pewnej rodziny zajmującej się spopielaniem zwłok we własnym krematorium, która zamiast palić ciała, układała je w bagażnikach samochodów i pod drzewami na terenie swojej posiadłości.

Władze stanu musiały wydać prawie dziesięć milionów dolarów na usunięcie i identyfikację szczątków.

– To naprawdę wstyd – skomentował Brock. – Taki czysty sposób załatwienia sprawy. Nie żebym miał coś przeciwko dodatkowej kasie za pochówek w ziemi, ale niektórzy ludzie są stuknięci i najlepiej szybko mieć to za sobą.

– Jego rodzice? – domyśliła się Sara.

Zacząła się zastanawiać, czy Keller groził swojej żonie w obecności Brocka.

– Przyjechali wczoraj wieczorem, żeby wszystko ustalić i powiem ci, że... – Ściszył głos tak, że go nie słyszała.

Brock należał do osób odznaczających się dyskrecją, ale zwykle Sara potrafiła go skłonić do mówienia. Czasami jego szczerość sprawiała, że zaczynała się zastanawiać, czy przypadkiem nie znalazła się na celowniku jednego z jego słynnych nieodwzajemnionych zadurzeń.

– Tak? – wtrąciła zachęcająco.

– No cóż... – zaczął, ścisząc głos jeszcze bardziej. Brock wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że jego matka jest główną arterią przepływu plotek w hrabstwie. – Jego mama była trochę zmartwiona, że syn ma zostać po sekcji poddany kremacji, i uważała, że nie można tego zrobić. Wielki Boże, gdzie ci ludzie nauczyli się tak zachowywać!

Sara czekała na dalszy ciąg.

– Ale potem do akcji wkroczył tatuś i oświadczył, że chłopiec tego sobie życzył i w związku z tym tak ma być.

– Jeśli rzeczywiście takie było jego życzenie, to powinno zostać uwzględnione.

Chociaż przez cały czas miała do czynienia ze śmiercią, nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby komukolwiek mówić, w jaki sposób życzy sobie być pochowana. Na samą myśl o tym przeszywał ją dreszcz.

– Niektórzy zaznaczają, czego sobie życzą. – Zachichotał. – Jezu, mógłbym ci całymi godzinami opowiadać, jakie ludzie mają pomysły co do własnego pogrzebu.

Sara przymknęła oczy, gorąco pragnąc, aby zachował te historie dla siebie.

Brock właściwie zrozumiał jej milczenie.

– Prawdę mówiąc, ponieważ są Żydami, myślałem, że będą chcieli zrobić to szybko, ale oni robili to normalnie. Widocznie nie zależy im na tym tak bardzo jak innym.

– Nie – odparła Sara.

Jako koroner tylko raz spotkała się z sytuacją, że przeprowadzenie

przez nią sekcji zostało zakwestionowane przez rodzinę ortodoksyjnych Żydów. Mimo że ich przywiązanie do religii wzbudziło w niej podziw, przypuszczała, że musieli poczuć ulgę, dowiedziawszy się, że ich ojciec zmarł na atak serca, a nie celowo wjechał samochodem do jeziora.

– No cóż... – Brock odchrząknął niepewnie, przypuszczalnie biorąc jej milczenie za dezaprobatę. – Uwinę się z tym w mgnieniu oka.

Sara odłożyła słuchawkę i wsunawszy na nos okulary, zaczęła przeglądać pozostałe wiadomości. Cichy szmer panujący zwykle w kostnicy przerywał co chwila trzask migawki i błysk lampy, kiedy Carlos fotografował przywiezione zwłoki. Zatrzymała się na ostatniej informacji; okazało się, że przegapiła wizytę przedstawiciela pewnej firmy farmaceutycznej. Zmartwiło ją to, bo wiedziała, że gdyby była na miejscu, żeby z nim porozmawiać, z pewnością zostawiłby więcej bezpłatnych próbek dla jej pacjentów.

Pod karteczkami znalazła przyniesioną przez niego broszurkę reklamową, a z niej dowiedziała się, że pewien lek przeciw astmie został dopuszczony do użytku dla dzieci. Prawdę mówiąc, pediatrizy tacy jak Sara od lat zapisywali ten środek małym pacjentom. Przedsiębiorstwa farmaceutyczne wykorzystały świeże zezwolenie fda, żeby rozszerzyć patenty na lek, tak by ciągle drenować kieszenie przeciętnego klienta i nie obawiać się konkurencji. Sara często myślała, że gdyby te firmy przestały wydawać pieniądze na atrakcyjne broszurki i spoty reklamowe w telewizji, mogłyby obniżyć ceny swoich leków i wówczas ludzie mogliby pozwolić sobie na ich zakup.

Kosz na śmieci znajdował się w drugim końcu pokoju. Sara rzuciła broszurkę w tamtym kierunku – oczywiście nie trafiając – w chwili, gdy Jeffrey wszedł do środka.

– Cześć – powiedział, rzucając na jej biurko szarą teczkę. Na niej postawił dużą papierową torbę.

Wstała, żeby podnieść z podłogi broszurkę, a wtedy on położył rękę na jej ramieniu.

– Co...

Zamknął jej usta pocałunkiem, choć nie miał zwyczaju robić tego

przy świadkach. Ten pocałunek był zupełnie niewinny; przypominał przyjacielskie powitanie lub, biorąc pod uwagę wczorajsze zachowanie Jeffreya wobec Masona Jamesa, przywodził na myśl psa obsikującego hydrant przeciwpożarowy.

– Cześć – odpowiedziała, wrzucając wreszcie broszurę tam, gdzie było jej miejsce.

Kiedy odwróciła się, Jeffrey trzymał w ręku jeden z goździków.

– Przecież ich nie lubisz.

Fakt, że pamiętał o takim drobiazgu, sprawił jej większą przyjemność, niż gdyby to on przysłał te kwiaty.

– Nie lubię – potwierdziła, patrząc, jak Jeffrey wyjmuje bilecik. – Proszę, jak chcesz to przeczytaj – dodała, choć właśnie to robił.

Przez kilka chwil patrzył na karteczkę, a potem wsunął ją z powrotem do koperty.

– Bardzo sympatyczne – stwierdził i zacytował słowa napisane ręką Masona: – „Gdybyś mnie potrzebowała, jestem tutaj”.

Założyła ramiona na piersi, czekając na jakiś komentarz.

– Strasznie długi był ten poranek – powiedział i zamknął drzwi.

Na jego twarzy malował się wyraz całkowitej obojętności i Sara stwierdziła, że najwyraźniej Jeffrey próbuje przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

– Z Tessą wciąż to samo? – spytał.

– Prawdę mówiąc, nieco lepiej – odparła, nakładając okulary i sadowiąc się znowu za biurkiem. – O czym chciałeś porozmawiać?

Od niechcienia szturchnął jeden z kwiatów.

– Lena została dziś trochę pokiereszowana – oznajmił.

Sara wyprostowała się.

– Miała wypadek samochodowy?

– Nie. To sprawka Ethana White’a, tego śmiecia, o którym ci opowiadałem. Tego, z którym Lena się spotyka. To właśnie on próbował popchnąć mnie na ziemię.

– To on się tak nazywa? – zdziwiła się, bo z jakiegoś powodu jego nazwisko brzmiało dla niej niewinnie.

– Owszem, tak też. Rano Frank i ja poszliśmy do niej, żeby porozmawiać... – Jeffrey zapatrzył się na bukiet i przestał na chwilę mówić.

Sara odchyliła się na oparcie krzesła, a on po chwili wrócił do tematu i zrelacjonował jej wydarzenia kilku ostatnich godzin, kończąc na spotkaniu z Jill Rosen i siniakach na jej szyi.

Sara natychmiast wyciągnęła z tego jedyiny oczywisty wniosek.

– Więc ona jest maltretowana.

– Tak.

– Nie zauważyłam żadnych oznak znęcania się, kiedy robiłam sekcję Andy'ego.

– Można przecież bić tak, żeby nie zostawiać śladów.

– W takim razie można się zastanawiać, czy Andy Rosen popełnił samobójstwo, żeby uciec od przemocy – rzekła Sara. – Pożegnalny list napisał do matki, nie do ojca. Czyżby nie mógł tego dłużej znieść?

– To wydaje się całkiem prawdopodobne – zgodził się Jeffrey. – I gdyby nie Tessa, sprawa Andy'ego byłaby zupełnie jasna.

– A czy twoim zdaniem jest możliwe, że nie ma tu żadnego związku?

– Cholera, sam nie wiem.

– Brak najmniejszego dowodu na to, że Andy Rosen został zamordowany – przypomniała mu Sara. – Może powinniśmy zostawić go w spokoju i zająć się tym, co już wiemy?

– Czyli...?

– Ellen Schaffer na pewno została zabita. Być może ktoś wpadł na pomysł, że wykorzysta samobójstwo Andy'ego i ułoży wszystko tak, żeby wyglądało na to, że Ellen poszła w jego ślady. Taka reakcja łańcuchowa w college'ach nie jest niczym niezwykłym. W MIT mieli dwaście samobójstw w ciągu jednego roku.

– A w takim razie co z Tess? – spytał.

Tessa nigdy mu nie pasowała do układanki, jakby napad na nią w ogóle nie miał sensu.

– To może być coś zupełnie osobnego – powiedziała Sara. – Jeśli nie znajdziemy wyraźnego powiązania, musimy traktować te dwie sprawy

oddzielnie.

– No a ten chłopak? – Wskazał przez szybę na leżące na stole ciało.

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Jak jego rodzice to przyjęli?

– Mniej więcej tak, jak można by się spodziewać – odparł, ale nie rozwijał tematu.

– Może lepiej już zaczniemy – powiedziała, zdejmując papierową torbę z teczki, żeby wyjąć z niej raport.

Jeffrey zrobił kopie swoich zapisków, poza tym znajdował się tam spis rzeczy znalezionych na miejscu zdarzenia. Sara zaczęła pobieżnie przeglądać zawartość teczki, ale kątem oka zauważyła, że Jeffrey dotyka jednego z czerwonych kwiatów o kielichach w kształcie dzwonu.

– Możesz to zdjąć na podłogę. – Wskazała stos magazynów na drugim krześle, kiedy skończyła już czytać.

– Już tyłek mnie boli od siedzenia – odparł i ukląkł obok biurka. Delikatnie pogłaskał jej nogę. – Wypałaś się?

Położyła swoją dłoń na jego rękę, myśląc przy tym, że powinna kazać Masonowi codziennie przysyłać kwiaty, jeśli dzięki temu Jeffrey robił się taki troskliwy.

– Czuję się świetnie – zapewniła i znów skupiła uwagę na aktach. – Szybko je zrobiliście. – Wskazała na odbitki z miejsca zdarzenia.

– To Brad zrobił je w ciemni – odparł. – A ty może zechcesz uważać, kiedy następnym razem będziesz zawracała przed posterunkiem policji?

Popatrzyła na niego z niewinnym uśmiechem i wskazała papierową torbę.

– Co to jest?

– Lekarstwo na receptę – powiedział, wysypując zawartość torby na biurko.

Z ciemnego nalotu na pojemnikach domyśliła się, że pokrywa je warstwa kurzu. W sumie mogło ich być około dwudziestu.

– Wszystkie należały do ofiary?

– Jest na nich jego nazwisko.

– Antydepresanty – stwierdziła, ustawiając je w rzędzie w poprzek biurka.

– Dawał sobie w żyłę lód.

– Co za przystojny i mądry chłoptaş – powiedziała z drwiną. Ciągle ustawiała buteleczki, starając się podzielić je na grupy. – No proszę, valium, nie wolno zażywać go razem z antydepresantami.

Przyjrzała się uważnie nalepkom. Na wszystkich widniało nazwisko jednego lekarza. Nic jej ono nie mówiło, ale ten zestaw leków wzbudził w niej niepokój.

Zacęła odczytywać ich składy.

– Prozac, mniej więcej dwuletni. Paxil. Elavil. – Przerwała, żeby zanotować daty. – Wygląda na to, że chłopak próbował po trochu wszystkiego i w końcu zdecydował się na zoloft, który... – Urwała, a potem jęknęła z podziwem. – O, kurczę!

– Co jest?

– Trzysta pięćdziesiąt miligramów zoloftu dziennie. To dużo.

– A jaka jest przeciętna dawka?

Sara wzruszyła ramionami.

– Nie daję czegoś takiego moim dzieciom. Według mnie przeciętna dawka dla dorosłego powinna wynosić od pięćdziesięciu do stu miligramów na dzień.

Wróciła do buteleczek.

– Oczywiście ritalin. Całe to pokolenie wychowało się na tym głównie. Jeszcze jedno valium, lit, amantadyna, paxil, xanax, cyproheptadyna, buzyprom, wellbutrin, buspar, elavil, następny zoloft. I jeszcze jeden.

Ustawiła trzy zolofty razem. Zauważyła, że każda z tych trzech buteleczek została napełniona w innej aptece i w różnym czasie.

– Na co to jest? – dociekał Jeffrey.

– Ściśle? Na depresję, bezsenność, niepokój. Wszystkie są na to samo, ale działają na różne sposoby.

Podjechała z krzesłem do półki znajdującej się obok szafy na akta i znalazła tam przewodnik po lekach.

– Muszę to posprawdzać – powiedziała, wracając na miejsce. – Niektóre znam, ale o niektórych nic nie wiem. Jeden z moich dzieciaków

chorych na parkinsona dostaje buzyprom na uspokojenie. Czasami można brać te leki razem, ale na pewno nie wszystkie, bo to może skończyć się ciężkim zatruciem.

– A może on je sprzedawał? – zastanowił się Jeffrey. – Miał przecież igły, a w jego szafie znaleźliśmy ukryty zapas marihuany i dziesięć tabletek lsd.

– Na antydepresanty właściwie nie ma popytu – wyjaśniła Sara. – W dzisiejszych czasach każdy może dostać na nie receptę. To tylko kwestia znalezienia odpowiedniego – a raczej w tym wypadku nieodpowiedniego – lekarza. – Wskazała na dwie buteleczki, które odstawiła na bok. – Tylko ritalin i xanax mają jakąś wartość rynkową.

– Mogę pójść do jakiegokolwiek podstawówki i za mniej więcej sto dolców dostać po dziesięć tabletek każdego z tych specyfików – zwrócił uwagę Jeffrey. Podniósł dużą plastikową butelkę. – Przynajmniej sam brał te swoje witaminy.

– Yocon – Sara odczytała skład. – Równie dobrze mógł zacząć od tego.

Przekartkowała przewodnik, aż wreszcie znalazła właściwe hasło i przejrzała pobieżnie opis.

– To jest handlowa nazwa johimbiny. To specyfik, który podobno zwiększa popęd.

Jeffrey z powrotem wziął buteleczkę do ręki.

– Więc to afrodyzjak?

– Formalnie rzecz biorąc, nie – odparła Sara, czytając dalej. – Przypuszczalnie pomaga na wszystko, od przedwczesnego wytrysku aż do wzmocnienia erekcji.

– Więc jak to się stało, że nigdy o nim nie słyszałem?

Popatrzyła na niego znacząco.

– Bo nigdy nie było ci to potrzebne.

Jeffrey uśmiechnął się i odstawił yocon na biurko.

– Ten dzieciak miał przecież dopiero dwadzieścia lat. Dlaczego potrzebował takich wzmacniaczy?

– Bo zolofit mógł powodować u niego brak orgazmu.

Jeffrey zmrużył oczy.

– Czyli nie mógł się spuścić?

– No cóż, można tak to ująć – zgodziła się Sara. – Mógł osiągnąć i utrzymać erekcję, ale miał problem z wytryskiem.

– Jezu Chryste, nic dziwnego, że eksperymentował z tym podduszaniem.

Sara zignorowała ten komentarz i zaczęła po raz drugi czytać opis w przewodniku, żeby się całkowicie upewnić.

– „Efekty uboczne: brak orgazmu, niepokój, wzrost apetytu, zmniejszenie apetytu, bezsenność...”.

– To wyjaśnia, dlaczego zażywał xanax.

Sara podniosła wzrok znad książki.

– Żaden lekarz przy zdrowych zmysłach nie przepisałby wszystkich tych tabletek razem.

Jeffrey porównał napisy na nalepkach.

– Zrealizował recepty w czterech różnych aptekach.

– Bo nie potrafię sobie wyobrazić, żeby jakiś farmaceuta sprzedał mu wszystko naraz. To byłoby zbyt lekkomyślne.

– Potrzebujemy czegoś naprawdę konkretnego, żeby dostać nakaz na przejrzenie rejestrów w aptekach – powiedział Jeffrey. – Znasz tego lekarza?

– Nie. – Pokręciła głową, wysuwając dolną szufladę biurka.

Wyciągnęła stamtąd książkę telefoniczną hrabstwa Grant i okolic, ale po pospiesznych poszukiwaniach okazało się, że taki człowiek nie figurował w spisie abonentów. – Czy jest możliwe, żeby nie miał nic wspólnego ze szpitalem albo ze szkołą?

– Owszem – stwierdził Jeffrey. – Może mieszka w Savannah. Jedna z tych aptek znajduje się właśnie tam.

– Nie mam książki telefonicznej Savannah.

– Ale oni chyba mają już u siebie ten nowy wynalazek – zaczął jej dokuczać Jeffrey. – Nazywa się internet.

– W porządku – przerwała mu, żeby uniknąć dalszego wykładu o cudach techniki.

Rozumiała ich zastosowanie w przypadku kogoś takiego jak Jeffrey, ale jeśli chodziło o nią, to w swojej karierze widziała już zbyt wiele niezdrowo bladych i utuczonych dzieci, żeby zachwycać się korzyściami wynikającymi z wielogodzinnego gapienia się w monitor komputera.

– A może on wcale nie jest lekarzem? – zasugerował Jeffrey.

– Jeśli farmaceuta cię nie zna, musisz mieć numer DEA, żeby wypisać receptę, a on znajduje się w bazie danych.

– Więc może ktoś skradł numer jakiemuś lekarzowi, który już przeszedł na emeryturę?

– Ten facet nie przepisuje narkotyków ani oxycontinu. Przypuszczam, że robiąc to, nie narusza żadnego prawa. – Sara zmarszczyła brwi.

– Ale nadal nie wiem, dlaczego to robi. To nie są leki stymulujące i tak naprawdę to żaden z nich nie da ci dużego kopa. Jedynie xanax może uzależniać, ale Dickson przecież zażywał metamfetaminę i marihuanę, które robią to o wiele szybciej.

Carlos miał później policzyć i poklasyfikować tabletki, ale pod wpływem impulsu Sara otworzyła jedną z butelek zoloftu. Nie wysypując zawartości na biurko, porównała żółte pigułki z rysunkiem w książce.

– Pasują – stwierdziła.

Jeffrey otworzył drugą buteleczkę, podczas gdy Sara wzięła trzecią.

– A moje nie – powiedział.

Sara zerknęła do środka.

– Rzeczywiście.

Otworzyła górną szufladę biurka, wyjęła stamtąd pęsetę i wyciągnęła nią jedną z przezroczystych kapsułek. W środku był delikatny biały proszek.

– Możemy to wysłać do laboratorium i dowiedzieć się, co to jest.

Jeffrey po kolei otwierał wszystkie buteleczki.

– Czy mamy w budżecie pieniądze, żeby przyspieszyć badanie?

– Chyba nie mamy wyboru – odparła Sara, wsuwając kapsułkę do małej plastikowej torebki na dowody.

Następnie pomogła Jeffreyowi sprawdzić zawartość pozostałych bu-

teleczek, ale okazało się, że na wszystkich tabletkach były jakieś nadruki, które pozwalały zidentyfikować producenta albo nazwę leku.

– On mógł opróżniać kapsułki i używać ich potem do trzymania w nich innych lekarstw.

– Zróbmy najpierw test tej pierwszej – zaproponowała Sara.

Wiedziała, że takie badania na chybił trafił bywają bardzo kosztowne. Gdyby to było w Atlancie, z pewnością znalazłaby na to środki, ale finanse w Grant były tak kiepskie, że w niektórych miesiącach Sara musiała pożyczać lateksowe rękawiczki ze szpitala.

– Skąd pochodził ten Dickson? – spytała.

– Stąd.

– A jak jego rodzice przyjęli tę wiadomość?

– Lepiej, niż myślałem – odparł. – Doszedłem do wniosku, że chyba sprawiał im masę kłopotów.

– Tak jak Andy Rosen – zauważyła Sara.

O spostrzeżeniach, jakie poczynił Hare, opowiedziała Jeffreyowi jeszcze w czasie drogi powrotnej z Atlanty.

– Jeśli jedynym wspólnym mianownikiem jest to, że w obu wypadkach mamy do czynienia z rozwydrzonymi dwudziestoparolatkami, to połowa gówniarzy w szkole jest w niebezpieczeństwie.

– Rosen cierpiał na depresję maniackalną – przypomniała Sara.

– Rodzice Dicksona powiedzieli, że u niego nie było o tym mowy. Nigdy nawet nie wspomnieli o żadnej terapii i o ile się orientują, to ich syn był zdrowy jak koń.

– A skąd mogli to wiedzieć?

– Nie robili wrażenia bardzo zaangażowanych, ale ojciec postawił sprawę jasno, bo to on płacił wszystkie rachunki. Coś takiego wyszło w trakcie rozmowy.

– Mógł przecież za darmo chodzić do kogoś w ośrodku zdrowia w kampusie.

– Niestety, dostęp do dokumentacji w klinice może okazać się nieco utrudniony.

– A co myślisz o tym, żeby znów zapytać doktor Rosen?

– Moim zdaniem ona jest kompletnie wyczerpana – rzekł z ponurą miną. – Przepytałem cały akademik i wszyscy twierdzili, że za cholere nic nie wiedzą na temat tego dzieciaka.

– Sądząc po smrodzie w jego pokoju, chyba rzeczywiście musiał spędzać w nim większość czasu.

– Jeśli Dickson handlował narkotykami, to nikt nie przyzna się, że go znał. Nagle chłopcy zaczęli splukiwać wodę we wszystkich toaletach, gdy tylko się rozeszło, że stawiamy pytania.

Sara rozważyła wszystkie te informacje.

– Więc obaj, on i Rosen, byli wyalienowani i samotni. No i obaj byli uzależnieni.

– Test toksykologiczny Rosena wypadł bez zarzutu.

– Ale to zawsze jest test na chybił trafił – przypomniała mu Sara. – Laboratorium wyszukuje tylko te specyfiki, które im wskażę, a przecież są tysiące innych substancji, które mógł zażywać, a których nie szukam, bo o nich nie wiem.

– A ja myślę, że ktoś zrobił porządek w pokoju Dicksona.

Czekała, by wyjaśnić, co ma na myśli.

– W lodówce znalazłem pół butelki wódki, bez żadnych odcisków. Na kilku puszkach z piwem i innych rzeczach były odciski ofiary i kilka innych, zamazanych, prawdopodobnie ekspedienta ze sklepu lub kogoś, kto mu to sprzedawał. – Umilkł na chwilę. – Mieliśmy zamiar sprawdzić strzykawkę, żeby zobaczyć, co w nich było. Ta na podłodze została zupełnie roztrzaskana. Technicy wyskrobali w tym miejscu deski podłogowe, ale nie wiem, czy uda im się zidentyfikować próbkę. – Znowu przerwał, jakby było coś, czego nie chciał powiedzieć. – A drugą strzykawkę znalazła Lena.

– Jak to się stało?

– Zobaczyła ją pod łóżkiem.

– Dotknęła jej?

– Owszem.

– A ma alibi?

– Przez cały ranek była ze mną – powiedział. – Noc spędziła w towa-

rzystwie White'a. Nawzajem mogą sobie zapewnić alibi.

– Nie wygląda na to, żebyś był przekonany, że tak właśnie było.

– Bo nie ufam żadnemu z nich za grosz, zwłaszcza biorąc pod uwagę kryminalną przeszłość Ethana White'a. To przecież nie jest tak, że pewnego dnia budzisz się rano i stwierdzasz, że nagle przestałeś być rasistą. A rasizm to jedyny związek, jaki widzę między wszystkimi ofiarami, nie wyłączając Tessy...

Sara wiedziała dokładnie, do czego on zmierza.

– Już to przecież przerabialiśmy – wtrąciła. – Skąd ktoś miałby wiedzieć, że przywiozę Tessę na miejsce zbrodni? To zbyt nieprawdopodobne.

– ...a jeśli chodzi o Lenę, to za często mi się tutaj pojawia, żeby mogła nie być w jakiś sposób zamieszana w sprawę.

Wiedziała, co Jeffrey ma na myśli. Ten sam problem mieli z rzekomym samobójstwem Andy'ego Rosena. Zbiegi okoliczności tak naprawdę nie zdarzały się zbyt często.

– Na przykład ten White – zaczął Jeffrey. – To naprawdę niezły kawał skurwiela! Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz miała z nim do czynienia. – Jego głos zabrzmiał nagle ostro. – Co, do diabła, łączy ją z kimś takim?

Sara odchyliła się na oparcie krzesła i czekała, aż Jeffrey skończy mówić.

– Biorąc pod uwagę, co Lena przeszła, nie ma się co dziwić, że angażuje się w związek z kimś takim jak Ethan White – odezwała się. – To naprawdę niebezpieczny facet. Możesz nazywać go dzieciakiem, ale z tego, co mówisz, jasno wynika, że on nie postępuje jak dzieciak. Właśnie to zło, które się w nim kryje, może ją pociągać. Przynajmniej ma do czynienia z czymś, co już zna.

Pokręcił głową, jakby było to coś, z czym absolutnie nie mógł się zgodzić. Czasami Sara zastanawiała się, czy on w ogóle zna Lenę. Jeffrey odznaczał się skłonnością do postrzegania ludzi przez pryzmat własnych o nich wyobrażeń. To właśnie stanowiło główny problem w ich małżeństwie, choć teraz Sara nie lubiła sobie o tym przypominać.

– Z wyjątkiem Ellen Schaffer to mógł być ciąg zbiegów okoliczności, składający się głównie z jakiejś cholernej rywalizacji pomiędzy tobą a Leną. – Położyła mu palec na ustach, żeby uciszyć ewentualny protest. – Wiem, co masz zamiar teraz powiedzieć, ale nie możesz zaprzeczyć, że jesteście do siebie wrogo nastawieni. Prawdę mówiąc, Lena może osłaniać Ethana White'a wyłącznie po to, żeby doprowadzić cię do szału.

– To całkiem możliwe – powiedział ku jej zdumieniu.

Sara z powrotem usiadła na krześle.

– Naprawdę uważasz, że ona pije? To znaczy pije tyle, żeby mieć z tym problem?

Wzruszył ramionami, a Sara przypomniała sobie, jak bardzo Jeffrey nienawidzi alkoholików. Jego ojciec po pijaku potrafił bić rodzinę i choć Jeff twierdził, że nauczył się wykraczać poza swoje naznaczone przez mocą dzieciństwo, to Sara wiedziała, że prędzej wpada we wściekłość, mając do czynienia z alkoholikiem niż z mordercą.

– To, że Lena akurat była na kacu, nie oznacza jeszcze, że ma problem z pićm. To znaczy tylko tyle, że musiała za dużo w siebie wlać poprzedniego wieczoru. – Sara przerwała na chwilę, żeby jej słowa lepiej dotarły do Jeffrey'a, a potem zaczęła przeglądać fotografie. – A co powiesz o tym? – Pokazała mu zdjęcie rozdeptanej strzykawki.

– Jestem przekonany, że Lena tego nie zrobiła – przyznał. – Porównałem dokładnie ten ślad z podeszwą buta White'a. Są prawie identyczne.

– Nie o to mi chodzi – powiedziała. – Umyka ci o wiele ważniejsza kwestia. Dickson miał dwie strzykawki z najczystsza metamfetaminą, jaką można kupić. Jeśli chciał się zabić – albo jeśli ktoś chciał, żeby tak to wyglądało – dlaczego nie wykorzystał drugiej strzykawki? Metamfetamina jest tak silnym narkotykiem, że druga dawka zabiłaby go prawie natychmiast.

– No tak, szaliczek to raczej kłopotliwy sposób, żeby rozstać się z tym światem. – Jeffrey użył slangowego określenia na autoerotyczne podduszanie. – To mógł być ktoś, kto go nienawidził.

– Ten hak tkwił w ścianie już od dawna. – Sara wreszcie odnalazła właściwą fotografię. – Na pasach widać ślady zniszczenia, a to oznacza, że wcześniej były już używane do takich celów. Gąbka miała chronić skórę szyi przed otarciem. Wszystko sam urządził jak należy, włączając w to również kasetę porno w magnetowidzie. – Dalej przeglądała zdjęcia. – Pewnie uważał, że skoro siedzi, to nic złego mu się nie stanie. W większości takie wypadki zdarzają się przy drążkach w szafach albo przy krzesłach, które nagle wysuwają się spod stóp. – Wskazała na butelki z lekarstwami. – Jeśli on rzeczywiście nie mógł przeżywać orgazmu, z pewnością szukałby lepszego sposobu, żeby popełnić samobójstwo.

Jeffrey nie mógł przestać myśleć o Lenie.

– Dlaczego Lena celowo pozostawiła ślady na miejscu zbrodni, jeśli rzeczywiście nie miała nic do ukrycia? Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się nic podobnego.

Na to pytanie Sara nie знаła odpowiedzi.

– A jeśli sprawcą jest ten White, to jaki mógł mieć powód, żeby zamordować Scootera?

Jeffrey pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia.

– Narkotyki? – zasugerowała Sara.

– White jest co tydzień sprawdzany pod tym kątem przez kuratora. Za to w łazience Leny znalazłem vicodin.

– Zapytałeś ją o to?

– Tak. Powiedziała, że ciągle odczuwa ból z powodu tego, co zdarzyło się w zeszłym roku.

Sara mimo woli zobaczyła oczami wyobraźni Lenę taką, jaką widziała w czasie obdukcji lekarskiej po gwałcie.

– Ma ważną receptę – usłyszała głos Jeffreya i stwierdziła, że na chwilę umknął jej gdzieś wątek ich rozmowy.

– A Schaffer nie brała narkotyków? – spytała.

– Nie.

– Sądząc po nazwisku, Dickson nie był stąd?

– Urodził się i wychował w rodzinie baptystów pochodzących z Południa.

– Spotykał się z kimś?

– Pachnąc tak uroczo?

– Słuszna uwaga. – Sara wstała, zastanawiając się, gdzie podziewa się Brock. – Możemy już zaczynać? Obiecałam mamie, że przyjadę z powrotem jak najszybciej.

– A jak czuje się Tessa?

– Fizycznie? Coraz lepiej. – Sara poczuła się tak, jakby za chwilę serce miało jej pęknąć. – Nie pytaj o resztę, dobrze?

– Taak... – odparł. – Dobrze.

Sara otworzyła drzwi i weszła do kostnicy.

– Carlos – zwróciła się do pomocnika. – Brock powinien być tu lada chwila. Kiedy się zjawi, możesz sobie pójść na przerwę.

Jeffrey wydawał się trochę zaskoczony jej decyzją, ale nic nie powiedział.

– Dobrze odgadłeś z tym tatuażem – zwrócił się do Carlosa. – Miałeś rację.

Carlos uśmiechnął się, czego nie robił nigdy, gdy Sara prawiała mu komplementy.

Zawiażywała fartuch w talii, idąc jednocześnie w stronę podświetlanej tablicy, żeby obejrzeć zdjęcia rentgenowskie ofiary zrobione przez Carlosa. Wróciła do ciała dopiero wtedy, gdy upewniła się, że nie pominęła żadnego szczegółu.

Waga wisząca nad końcem stołu kołysała się lekko w przeciagu. Chociaż Carlos nigdy o tym nie zapominał, Sara rzuciła okiem na podziałkę, żeby przekonać się, czy została ustawiona na zero. Brock obiecał, że szybko się uwinie, ale jeszcze się nie pokazał, a Sara nie chciała bez niego zaczynać oficjalnej sekcji.

– Zanim Brock przyjdzie, sama dokonam pobieżnych oględzin.

Nałożyła rękawiczki i pociągnęła prześcieradło, wystawiając ciało Williama Dicksona na ostre światło górnych lamp. Wyraźny odcisk pasa na jego szyi wyglądał tak, jakby ktoś pomalował go na czarno. Palce le-

wej dłoni ciągle obejmowały zwiotczałego penisa.

– Czy on był leworęczny? – spytała Sara.

– A jakie to ma znaczenie?

– Naprawdę uważasz, że nie ma? – zdziwiła się.

Choć właściwie nigdy nie zastanawiała się nad tym, to jednak zawsze przypuszczała, że mężczyzna robi te rzeczy sprawniejszą ręką.

Jeffrey odwrócił oczy, kiedy Sara zaczęła uwalniać penisa z dłoni Dicksona. Palce pozostały zgięte, ale stężenie pośmiertne zaczęło powoli ustępować z górnej części ciała. Koniuszki palców były ciemnofioletowe, a na penisie pozostały wyraźne ślady ręki.

– Oooch! – zasyczał Carlos i był to pierwszy raz, gdy zdarzyło mu się skomentować to, co odkryła Sara.

Patrzył jak urzeczoną na brązowawe rysy biegnące symetrycznie na obu jądrach ofiary.

– Czy to są rany po nożu? – spytał Jeffrey.

– Raczej wygląda mi to na oparzenie prądem – odparła Sara, rozpoznając charakterystyczny kolor. – Świeże, prawdopodobnie stało się to najwyżej kilka dni temu. To zresztą może tłumaczyć te odkryte przewody przy łóżku.

Wzięła wacik i przytknęła do oparzenia. Zebrała się na nim jakaś substancja wyglądająca na maść. Sara powąchała ją.

– Pachnie jak wazelina.

– Czy tego używa się na oparzenia? – pytał Jeffrey.

– Nie, ale ten chłopak nie wygląda mi na kogoś, kto czyta ulotki, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę zawartość jego szafki. – Przyjrzała się dokładniej oparzeniom. – Mógł równie dobrze używać wazeliny jako lubrykantu.

Jeffrey i Carlos wymienili spojrzenia świadczące o tym, że zupełnie się z nią nie zgadzają.

– Do tego celu używał raczej maści tygryziej – zauważył Jeffrey. – Obok telewizora walał się pusty słoik.

Sara przypomniała sobie, że widziała go na zdjęciu, ale wtedy nie nasunęło jej to żadnych skojarzeń.

– Czy to nie jest przypadkiem na ból mięśni?

Żaden z nich nie odpowiedział, więc Sara powróciła do badania oparzeń.

– Być może używał elektrycznej stymulacji, żeby łatwiej osiągnąć orgazm.

– To nie byłaby pierwsza rzecz, która wpadłaby mi do głowy, gdybym miał podobny problem.

– Pamiętaj, że on dał sobie w żyłę czystą metamfetaminę i wąpnię, czy jasno myślał. Czy możesz pomóc mi go przewrócić? – poprosiła Carlosa.

Młody człowiek nałożył rękawiczki i we dwójkę położyli zwłoki Dicksona na brzuchu. Na pośladkach martwego chłopca widoczne było wyraźne zasinienie, a podłużny znak na plecach wskazywał miejsce, gdzie ciało opierało się o łóżko.

Przebadala Williama Dicksona od stóp do głów, nie bardzo wiedząc, czego właściwie szuka. Wreszcie trafiła na coś, co zwróciło jej uwagę.

– Dookoła odbytu jest blizna – powiedziała do Jeffreya, który właśnie przyglądał się czemuś w zlewie.

– Był gejem? – zainteresował się natychmiast.

– Niekoniecznie. – Sara ściągnęła rękawiczki i poszła do szafki po nową parę. – Nie wiadomo, kiedy ani jak to się stało. Niektórzy heteroseksualni mężczyźni też tego próbują.

Jeffrey podniósł ręce w obronnym geście, jakby chciał powiedzieć, że jego to nie dotyczy.

– Jeśli rzeczywiście był gejem, to mógł zostać zamordowany właśnie z tego powodu – zauważył.

– Masz jakieś inne dowody na to, że Dickson był odmiennej orientacji?

– Nie, bo nikt nie potrafi niczego powiedzieć na jego temat.

– A ta kaseta, którą oglądał?

– Całkiem normalna – przyznał.

– Może chcesz tam pojechać jeszcze raz i poszukać czegoś, czego być może używał? Biorąc pod uwagę inne jego eksperymenty, wcale bym

się nie zdziwiła, gdyby miał jakiś rodzaj doodbytniczej zatyczki albo coś...

– Coś w stylu wielkiego czerwonego smoczka? – przerwał jej Jeffrey.

Przytaknęła, a Jeffrey nachmurzył się, bo pewnie sobie przypomniał, że dotykał czegoś takiego w pokoju Dicksona.

Sara wróciła do pracy. Zrobiła zdjęcia i poprosiła Carlosa, żeby pomógł jej położyć chłopca z powrotem na plecach. Ciało Dicksona zaczęło się już rozluźniać, ale dotykanie go ciągle było dość przykre, bo stężenie pośmiertne nie ustąpiło całkowicie.

Powtórzyła badanie przedniej strony zwłok, dokładnie sprawdzając każdy zakamarek. Udało się jej rozewrzeć szczęki Dicksona, ale wewnątrz jego ust nie spostrzegła niczego, co blokowałoby drogi oddechowe. Bruzda dookoła szyi i wybroczyny na skórze wokół nabiegłych krwią oczu były niewątpliwie związane z uduszeniem.

– Zacisk tętnicy szyjnej, która doprowadza utlenioną krew do mózgu, mógł spowodować przejściowe niedotlenienie narządów i tkanek. W ciągu dziesięciu do piętnastu sekund może wtedy dojść do utraty przytomności z powodu odcięcia dopływu krwi.

– Możesz mówić po ludzku? – poprosił Jeffrey.

– Celem jest odcięcie dopływu krwi do mózgu, co ma wzmocnić przyjemność płynącą z masturbacji. Albo źle ocenił czas, albo dał się ponieść emocjom, albo zemdlał z powodu utraty krwi, albo też po prostu przewrócił się, kiedy metamfetamina zaczęła działać...

Sara zamilkła, żeby Jeffrey zdążył przemyśleć sobie wszystkie te możliwości.

– Sprawdzę stan chrząstki gnykowej i tarczowatej, kiedy otworzę szyję, ale przypuszczam, że nie zostały zmiażdżone. Najbardziej uciśnięte były tętnice. Mówię ci, wszystko wskazuje na to, że ten chłopak wiedział, co robi, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę hak i gąbkę pod paskiem.

– Tak, wszystko na to wskazuje... – powtórzył jak echo.

Sara nie podzielała jego sceptycyzmu.

– Sądzę, że możemy zabrać się do pracy – powiedziała, myśląc o

tym, że wewnętrzne badanie ostatecznie wyjaśni wszystkie wątpliwości.

– Nie chcesz zaczekać z tym na Brocka?

– Pewnie coś go zatrzymało. Zaczniemy sami, a kiedy on przyjdzie, zrobimy sobie przerwę.

Sara włączyła dyktafon i rozpoczęła sekcję Williama Dicksona, wymieniając na głos wszystkie wyniki i badając każdy narząd i każdy kawałek skóry pod szkłem powiększającym, dopóki nie upewniła się, że nic więcej nie może już zrobić. Z wyjątkiem otłuszczenia wątroby i wyraźnych zmian w mózgu związanych z długoterminowym przyjmowaniem narkotyków nie stwierdziła niczego, co wzbudziłoby jej zainteresowanie.

Zakończyła swoją wypowiedź tą samą konkluzją, którą wcześniej usłyszał Jeffrey: „Śmierć nastąpiła w wyniku zablokowania tętnic szyjnych i niedotlenienia mózgu”. Wyłączyła mikrofon i ściągnęła rękawiczki.

– No i nic – podsumował Jeffrey.

– Zgadza się – odparła, naciągając nową parę rękawiczek.

Właśnie zaszywała standardowym szwem pierś zmarłego, kiedy zabręczała winda towarowa przy schodach.

Carlos ulotnił się, zanim drzwi się otworzyły.

– Witaj, piękna damo! – zawołał Brock i wtoczył do kostnicy wózek z nierdzewnej stali. – Przepraszam za spóźnienie. Kilka osób w świeżej żałobie zjawilo się w ostatniej chwili w zakładzie i musiałem się nimi zająć. Mogłem zawołać mamę, no ale sama wiesz... – Uśmiechnął się rozbrajająco do Jeffreya i z powrotem spojrzał na Sarę, niezdolny do przyznania się na głos, że nie może zaufać własnej matce. – Poza tym pomyślałem, że na pewno nie zmarnujecie tego dodatkowego czasu.

– To świetnie – oświadczyła Sara, zmierzając do chłodni.

– Tego nie biorę. – Wskazał na ciało Dicksona. – Zabierze go Parker i zawiezie do Madison.

Kółko wózka trafiło na złamaną płytkę i Brock się zachwiał.

– Może ci pomóc? – ofiarował się Jeffrey.

Brock zaczął chichotać.

– Mam licencję i dowód rejestracji, szefie – powiedział, jak gdyby Jeffrey zatrzymał go do kontroli na ulicy.

Sara wywiozła z chłodni ciało Andy'ego Rosena i zaczęła pomagać Brockowi w przenoszeniu go na wózek.

– Potrzebujesz tej torby? – spytał Brock.

– Nie. Podrzucić ją jutro – powiedziała, ale zaraz potem przypomniała sobie o Carlosie, więc szybko się poprawiła: – A tak nawiasem mówiąc, czy masz może swoją?

– Jestem prawdziwym skautem – odparł dumnie i sięgnął pod wózek.

Wyciągnął stamtąd ciemnozielony worek na zwłoki z wytłoczonym złotym emblematem firmy Brock and Sons.

Sara rozpięła suwak, podczas gdy on rozkładał worek na swoim wózku.

– Piękne nacięcie – zauważył Brock. – Mogę go zwyczajnie skleić i przyłożyć kawałek bawełny, żaden problem.

– Dobrze – odparła Sara, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Rzuciłem na niego okiem już wczoraj, kiedy wpadłem tu, żeby zobaczyć, jakie mnie czeka balsamowanie. – Westchnął z rezygnacją. – Przypuszczam tylko, że będę musiał zużyć trochę kitu, żeby załatać mu głowę. To dziadostwo będzie ciekło, jak amen w pacierzu.

Sara przerwała to, co robiła.

– Co będzie ciekło?

Brock wskazał na czoło.

– Dziura. Myślałem, Saro, że ją zauważyłaś. Przepraszam.

– Nie ma za co! – zawołała, odpinając z klamerki szkło powiększające.

Odsunęła do tyłu włosy Andy'ego Rosena i znalazła na skórze małą dziurkę. Ciało od pewnego czasu znajdowało się w pozycji siedzącej, więc skóra zdążyła się obkurczyć i Sara doskonale widziała ranę nawet bez pomocy szkła.

– Nie mogę uwierzyć, że jej nie zauważyłam.

– Oglądałaś przecież jego głowę – stwierdził Jeffrey. – Sam to wi-

działem.

– Byłam tak strasznie zmęczona wczoraj wieczorem – powiedziała z goryczą, choć rozumiała, że to kiepska wymówka. – Niech to diabli!

Brock był wyraźnie zaszokowany tym okrzykiem. Sara wiedziała, że powinna przeprosić, ale była zbyt wściekła, żeby to zrobić. Małe ranka na czole Andy'ego Rosena musiała być skutkiem nakłucia. Ktoś zaaplikował mu zastrzyk w głowę w nadziei, że ślad zniknie między cebulkami włosów. Gdyby Brock o tym nie wspomniał, Sara nigdy by go nie zauważyła.

– Zawołaj Carlosa – zwróciła się do Jeffreya. – Musimy znów pobrać krew i próbki tkanek.

– A myślisz, że zostało w nim jeszcze trochę krwi?

– My nie... – zaczął Brock.

– Oczywiście, że tak – przerwała mu Sara, a potem powiedziała bardziej do siebie niż do nich: – Chcę pobrać wycinek z tego kawałka czoła. Kto wie, czego jeszcze nie zauważyłam?

Zdjęła okulary, ale wszystko zamazywało się jej przed oczyma, tak była wściekła.

– Niech to szlag! – zaklęła. – Jak mogłam pominąć coś takiego!

– Ja też tego nie zauważyłem – pocieszył ją Jeffrey.

Sara zagryzła wargę, żeby nie wybuchnąć.

– Muszę go zatrzymać jeszcze co najmniej przez godzinę – powiedziała do Brocka.

– Uch... – odparł. Nagle bardzo mu zaczęło zależeć, żeby stąd wreszcie wyjść. – Zadzwoń do mnie, jak skończysz.

Sara siedziała w kuchni przy stole i gapiła się na kuchenkę mikrofalową, zastanawiając się jednocześnie, czy przypadkiem nie robi się jej rak, kiedy siedzi tak blisko pracującego urządzenia. Czuła się jednak tak zmęczona, że właściwie było jej wszystko jedno. W dodatku była na siebie wściekła za to, że pominęła ślad po ukłuciu na głowie Andy'ego Rosena, i prawie uważała, że należy się jej jakaś kara. Przez trzy godziny

przeprowadzała najbardziej skomplikowane i dokładne badanie w swojej dotychczasowej karierze, ale nie ujawniło ono już żadnego innego sekretu. Zaraz potem zajęła się tak samo szczegółową sekcją Williama Dicksona, prosząc Carlosa i Jeffreya, żeby każdy z nich z osobna sprawdzał po niej wszystko, co zrobiła.

Następną godzinę siedziała przy mikroskopie, wpatrując się z uwagą w kawałki skalpu Ellen Schaffer, które zostały przywiezione z miejsca zbrodni. Wtedy Jeffreyowi udało się ją przekonać, że nawet jeśli jakiś dowód nie uległ zniszczeniu, to i tak jest zbyt zmęczona, żeby go zauważyć.

Powinna pojechać do domu i trochę się przespać. Obiecał osobiście przywieźć ją z powrotem do kostnicy, gdy tylko trochę wypocznie, żeby mogła jeszcze raz wszystko przejrzeć. Ten pomysł wydawał się wtedy słuszny, ale poczucie winy i potrzeba znalezienia odpowiedzi na parę pytań okazały się tak silne, że nie pozwoliły jej zmrużyć oka. Pominęła coś, co miało kluczowe znaczenie dla śledztwa; gdyby nie Brock, Andy Rosen zostałby skremowany i w ten sposób cała nadzieja Sary, że znajdzie coś, dzięki czemu uda się udowodnić morderstwo, zostałaby zniweczona raz na zawsze.

Zabrzęczał minutnik. Sara wyjęła z kuchenki gotowe danie z makaronu i kurczaka, ale zanim zdjęła przykrycie, wiedziała, że nie da rady tego zjeść. Psy zwróciły nosy w stronę, skąd dochodziły nęcące zapachy, i Sara zaczęła zastanawiać się, czy nie powinna wynieść jedzenia do pojemnika na śmieci stojącego na zewnątrz, ale lenistwo wzięło górę, więc wyrzuciła wszystko do zbiornika na odpadki w zlewie.

W lodówce nie było zbyt wielkiego wyboru – z wyjątkiem wyschniętej mandarynki, która zdążyła się w dodatku przykleić do szklanej półki, w środku leżały dwa świeże pomidory niewiadomego pochodzenia. Sara wpatrywała się w zawartość lodówki i rozważała różne możliwości, dopóki jej żołądek nie zaczął się upominać o swoje prawa. Wreszcie zdecydowała się na kanapkę z pomidorem i zjadła ją, siedząc przy kuchennym blacie, tak żeby mieć widok na jezioro. Na zewnątrz rozległo się dudnienie grzmotu; najwyraźniej burza, którą napotkali w

Atlancie, przyszła tu za nimi.

Zauważyła równy rząd talerzy i szklanek stojących w ociekaczu nad zlewem, gdzie zostawił je Jeffrey, i z jakiegoś głupiego powodu łzy napłynęły jej do oczu. Żadne kwiaty ani wyszukane komplementy nie mogły równać się z mężczyzną, który pomagał w pracach kuchennych.

– Och, ty wariatko. – Zaśmiała się i wytarła oczy, myśląc przy tym, że niedostatek snu i stres zmieniły ją w kłębek nerwów.

Właśnie zaczęła się zastanawiać, czy nie wziąć prysznic i nie zmyć z siebie całodziennego brudu, kiedy rozległo się natarczywe stukanie do frontowych drzwi. Jęknęła, podnosząc się z krzesła, bo oczami wyobraźni ujrzała jakiegoś życzliwego sąsiada, który postanowił zajrzeć i zapytać się o zdrowie Tessy.

Przez kilka sekund zastanawiała się, czy nie lepiej będzie udawać, że nie ma jej w domu, ale wąta nadzieja, że ten sąsiad przyniósł ze sobą smakowitą zapiekankę albo przynajmniej kawałek ciasta, zmusiła ją w końcu do otworzenia drzwi.

– Devon! – zawołała zdumiona na widok chłopaka Tessy stojącego na frontowym ganku.

– Cześć – odwzajemnił się i wsadził ręce do kieszeni. Przy jego nogach leżał żeglarski worek. – Co tu robi ten gliniarz?

Sara pomachała do Brada, który siedział w zaparkowanym samochodzie po drugiej stronie ulicy od chwili, gdy weszła do domu.

– To długa historia – odparła, nie chcąc opowiadać mu o obawach Jeffreya.

Devon oparł stopę na wypchanym worku.

– Sara, ja...

– Co? – spytała, a serce podskoczyło jej aż do gardła na myśl, że coś złego musiało się stać z Tessą. – Czy ona...?

– Nie! – zapewnił i wyciągnął rękę, żeby zdążyć ją złapać, gdyby zemdląta. – Bardzo cię przepraszam! Powinienem powiedzieć to na samym początku. Tessa czuje się całkiem nieźle. Po prostu wróciłem, żeby...

Sara przycisnęła rękę do serca.

– Mój Boże, śmiertelnie mnie przestraszyłeś. – Zaprosiła go gestem do środka. – Może masz ochotę coś przekąsić? Co prawda mam tylko...
– Urwała, bo Devon nie wszedł za nią.

– Sara... – zaczął i popatrzył na worek. – Przyniosłem ci rzeczy Tessy. Kilka rzeczy, które chciała, żeby jej przywieźć.

Sara oparła się o drzwi, czując mrowienie na karku. Wiedziała już, dlaczego Devon przyszedł tutaj i co znaczył ten worek. Po prostu Devon odchodził od Tessy.

– Nie możesz tego zrobić – powiedziała po chwili. – Nie teraz.

– To ona kazała mi odejść – odparł.

Sara nie wątpiła, że jej siostra mogła powiedzieć coś podobnego, ale też była pewna, że miała na myśli coś wręcz przeciwnego.

– To była jedyna rzecz, którą słyszałem od niej w ciągu dwóch ostatnich dni. – Łzy płynęły mu ciurkiem po policzkach. – „Zostaw mnie”. W kółko to samo.

– Devon...

– Nie mogę tam teraz być, Saro. Nie mam siły patrzeć na nią, kiedy jest w takim stanie.

– Poczekaj przynajmniej kilka tygodni. – Sara zdawała sobie sprawę, że zaczyna go błagać.

Niezależnie od tego, co powiedziała Tessa, odejście Devona akurat teraz fatalnie wpłynie na jej psychikę.

– Muszę już iść – powiedział, podnosząc worek i wrzucając go do holu.

– Zaczekaj! – Sara nie traciła nadziei, że uda się jej przemówić mu do rozumu. – Ona powiedziała ci, żebyś odszedł, tylko po to, żeby się upewnić, że chcesz zostać.

– Jestem już tak strasznie zmęczony. – Patrzył niewidzącym wzrokiem gdzieś w głąb korytarza. – Powinienem teraz już mieć dziecko. Powinienem zajmować się robieniem zdjęć i odzwyczajaniem się od cygar.

– Wszyscy są już zmęczeni – rzekła łagodnie, myśląc przy tym, że on jest zbyt słaby, by udźwignąć taki ciężar. – Daj sobie trochę czasu, Devon.

– Wiesz, wy zawsze trzymacie się razem. Skupiliście się wokół niej, byliście ciągle w pobliżu, i to jest wspaniałe, ale... – Przerwał i pokręcił głową. – Ja nie należę do tego grona. Czułem się tak, jakby dookoła Tesy była jakaś ściana. Gruba i nie do przeskoczenia, która miała ją chronić i wzmacniać... – Znowu zamilkł i popatrzył Sarze prosto w oczy. – Dla mnie nie ma tam miejsca. I nigdy nie będzie.

– Ależ jest – upierała się.

– Naprawdę tak uważasz?

– Oczywiście, że tak! – zawołała z entuzjazmem. – Devon, od dwóch lat przychodzisz do nas na każdy niedzielny obiad. Tessa cię uwielbia, a mama i tata traktują tak, jakbyś był ich synem!

– Czy Tessa wspomniała ci o aborcji? – zapytał zniechęcony.

Sara nie wiedziała, co odpowiedzieć. Tessa rozważała co prawda taką możliwość, gdy dowiedziała się o ciąży, ale w końcu podjęła decyzję, że zachowa to dziecko i założy z Devonem rodzinę.

– Taak... – mruknął, obserwując jej reakcję. – Tak właśnie myślałem.

– Była naprawdę strasznie zdezorientowana.

– Ty wtedy przeprowadzałaś się z powrotem z Atlanty – ciągnął. – A ona właśnie zerwała z tamtym chłopakiem.

Sara nie miała pojęcia, o czym on mówi.

– Pan Bóg karze ludzi – stwierdził. – Karze ich za to, że nie przestrzegają jego przykazań.

– Nie mów tak, Devon – poprosiła, choć od tego wszystkiego zaczęło się jej kręcić w głowie. – Wejdz, proszę. – Wzięła go za rękę. – To, co mówisz, zupełnie nie ma sensu. – Tessa nigdy jej nie wspominała, że przeszła aborcję.

– Nie chciała wtedy wypaść z college’u. – Devon dalej stał na ganku. – Do diabła, Saro, ukończenie studiów nie jest potrzebne do bycia hydraulikiem! Równie dobrze mogła tu wrócić i wychowywać sama tamto dziecko. Na pewno nikt z was nie wyrzuciłby jej z domu.

– Devon... proszę cię...

– Nie próbuj jej tłumaczyć, Saro. Wszyscy ponosimy konsekwencje naszych czynów. – Popatrzył na nią smutno. – A czasami inni też muszą

z nimi żyć.

Devon odwrócił się, kiedy samochód Jeffreya wjechał na podjazd. Sara zauważyła, że Devon zaparkował swojego vana na ulicy, by zapewnić sobie możliwość szybkiej ucieczki.

– Jeszcze wpadnę do ciebie.

– Devon! – zawołała, idąc za nim.

Wyszła aż na trawnik przed domem, ale zatrzymała się, kiedy zaczął biec w stronę samochodu. Nie chciała się za nim uganiać. Przynajmniej tyle była winna Tessie.

Jeffrey podszedł do niej, patrząc na biegnącego Devona.

– Coś nie tak? – spytał.

– Nie wiem – odparła, choć doskonale wiedziała, że to kłamstwo.

Dlaczego Tessa nie powiedziała jej o tamtej aborcji? Czy czuła się aż tak winna przez te wszystkie lata, czy może Sara była wtedy do tego stopnia pochłonięta własnym życiem, że nie zauważyła, co dzieje się z jej małą siostrzyczką?

Jeffrey wziął ją pod rękę i zaprowadził do domu.

– Jadłaś już kolację?

Skinęła głową i oparła się mocno o jego ramię, marząc o tym, żeby mógł jakoś wymazać z jej życia trzy ostatnie dni. Czuła się do cna wyczerpana, a w dodatku serce ją bolało na myśl o Tessie, bo wiedziała doskonale, że tamta aborcja była skutkiem tego, że Sara zaniedbała swoją siostrę.

– Jestem tak... – Szukała jakiegoś słowa, ale nie przychodziło jej do głowy żadne określenie, które w pełni opisywałoby jej samopoczucie.

Miała wrażenie, że wyciekła z niej cała chęć do życia.

Jeffrey podtrzymał ją, gdy wchodzili po schodach prowadzących do frontowych drzwi.

– Powinnaś się trochę przespać – stwierdził.

– Nie! – zatrzymała go. – Muszę jechać z powrotem do kostnicy.

– Nie dziś wieczorem – odparł, kopiąc worek żeglarski, który leżał im na drodze.

– Ale muszę...

– Musisz się wyspać – zdecydował. – Nawet nie jesteś w stanie patrzeć przed siebie.

Wiedziała, że miał rację, więc w końcu ustąpiła.

– Muszę się wykapać – oznajmiła, myśląc o tym, co robiła w kostnicy. – Czuję się tak...

– W porządku – pocałował ją w czubek głowy.

We dwójkę poszli do łazienki. Sara stała bez ruchu, kiedy Jeffrey rozbierał najpierw ją, a potem siebie. Bez słowa patrzyła, jak odkręca wodę i sprawdza, czy nie jest za gorąca, zanim pomógł jej wejść pod prysznic. Poczowała na sobie dotyk jego rąk i jej ciało zareagowało w zwykły sposób, ale seks wydawał się ostatnią rzeczą, o której Jeffrey mógłby myśleć, gdy trzymał myjkę pod strumieniem ciepłej wody.

Stała pod prysznicem bez ruchu i pozwalała, by ją mył, rozkoszując się tym. Po części czuła się tak, jakby budziła się z koszmarne snu, a to uczucie było tak wzmacniające, że aż zaczęła płakać.

Jeffrey zauważył tę zmianę.

– Dobrze się czujesz?

Nagle ogarnęło ją tak ogromne pożądanie, że aż nie mogła wydobyć z siebie głosu, by odpowiedzieć na to pytanie. Zamiast tego wtuliła się plecami w jego ciało, chcąc mu dać do zrozumienia, jak bardzo go pragnie. Zawahał się, więc powoli przesunęła rękę Jeffreyego wzdłuż swojego ciała, aż jego dłoń zamknęła się na jej piersi. Poczowała, jak jego mięśnie napinają się, podczas gdy palce wzbudzają w niej na nowo znane dreszcze. Drugą rękę wsadził między jej nogi i Sara na moment wstrzymała oddech, tak dobrze było znowu mieć jakąś część jego ciała wewnątrz siebie. Była spragniona jego pieścizot, pożądała go jak nigdy dotąd, ale Jeffrey posuwał się wolno, rozpalając jej zmysły i z rozmysłem dotykając każdego skrawka jej ciała. I kiedy w końcu przycisnął jej plecy do chłodnych płytek w kabinie prysznicowej, poczuła, że znowu wstępuje w nią życie, jakby od długiego czasu wędrowała przez pustynię i wreszcie znalazła oazę.

– Zrobiłaś to wreszcie? – zapytał Chuck chyba po raz setny.

– Zrobiłam – prychnęła Lena, przekręcając swój składany kieszonkowy nóż prawą ręką, podczas gdy lewą przytrzymywała kratkę otworu wentylacyjnego.

Przez okno wdarł się do pokoju odblask błyskawicy i Lena aż skuliła się na odgłos grzmotu, który nastąpił zaraz potem. Całe laboratorium przez moment wyglądało tak, jakby ktoś oświetlił je olbrzymią lampą błyskową, żeby zrobić zdjęcie.

– Mogę przynieść śrubokręt – zaproponował Chuck dokładnie w chwili, gdy śruby wreszcie puściły.

Lena wyciągnęła z kieszeni przenośną latarkę i skierowała strumień światła w kanał wentylacyjny.

Jakieś dupki zostawiły dziś w laboratorium otwarte drzwiczki w jednej z klatek. Cztery myszy uciekły, a dla szkoły każda z nich była warta więcej, niż wynosiły roczne pobory Leny, więc wszyscy pracownicy, którzy akurat byli pod ręką, zostali wezwani do pomocy w poszukiwaniach. To stało się około południa; teraz było już po szóstej, a tylko dwa zasrańce o oczkach jak paciorki dały się dotąd złapać.

Lena przebrała się po powrocie z posterunku policji, ale całodzienne poszukiwania sprawiły, że znowu była spocona jak mysz. Czowała, jak mokra koszulka przywiera jej do pleców, a poza tym jeszcze cała się trzęsała po przeżyciach zeszłej nocy. Głowa jej pękała, a w ustach miała

kłęb waty, czegoś takiego w życiu nie doświadczyła. Jeden mały drink natychmiast poprawiłby jej samopoczucie albo znacznie zmniejszył cierpienia, ale ona przyrzekła sobie coś dziś rano, kiedy siedziała w sali przesłuchań. Postanowiła już nigdy nie tknąć nawet kropli alkoholu.

Jasno widziała błędy, jakie popełniła w ostatnim czasie, a większość wynikała z nadużywania whisky. Reszta wiązała się bezpośrednio z osobą Ethana White'a i z tego powodu Lena złożyła sobie następną obietnicę: ten facet nieodwołalnie ma zniknąć z jej życia. Te postanowienia przetrwały całe dwie godziny. Potem Chuck kazał jej odebrać telefon w biurze ochrony kampusu – na drugim końcu linii usłyszała głos Ethana, spanikowany, piskliwy jak głos dziewczyny, który powiedział jej o znalezieniu Scootera. Ten kretyn zdążył już nawet powycierać wszystko w pokoju kolegi, jakby nie było całkiem oczywiste, że jego odciski mogą się tam znajdować z całkiem niewinnych powodów. I w dodatku jakby Lena sama nie wiedziała, w jaki sposób chronić własny tyłek.

Przed wejściem do sypialni Scootera Lena powiedziała Ethanowi, żeby się wreszcie odpieprzył, ale on ciągle nie dawał jej spokoju. Nawet zaofiarował pomoc w poszukiwaniu zaginionych myszy i przez ostatnie sześć godzin usilnie starał się zwrócić na siebie jej uwagę. Jeśli o nią chodziło, to tego ranka powiedziała panu Ethanowi Greenowi, White'owi czy jak mu tam było, co o nim myśli. Z nim skończyła raz na zawsze. I jeśli Jeffrey pozwoli jej kiedykolwiek wrócić do służby, to pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie upewnienie się, że ten gnojek Ethan siedzi w najbliższym pierdłu. Lena miała zamiar osobiście wyrzucić klucz do jego celi.

– Wsadź tam głowę, to będziesz lepiej widzieć. – Chuck cały czas wisiał nad nią jak władcza matka.

Jak zawsze, gdy odwalala dla niego jakąś gównianą robotę, miał dla niej mnóstwo dobrych rad.

Lena wetknęła składany nóż do kieszeni i wsadziła głowę do zakurzonej metalowej skrzynki. Poniewczasie doszła do wniosku, że w ten sposób wystawiła tyłek na widok publiczny, i doznała niemiłego uczu-

cia, że Chuck musi mieć z tego niezłą uciechę.

Już miała go zawołać, kiedy nagle usłyszała gniewny wrzask:

– Do diabła, co wy tu wyprawiacie?! Mam ważną pracę do zrobienia!

Wycofując się pospiesznie z kanału wentylacyjnego, Lena rąbnęła się z całej siły w głowę. Brian Keller stał dosłownie kilka cali od Chucka, a jego twarz była czerwona z wściekłości.

– Szukamy ich, doktorze Keller – powiedział pojednawczo Chuck.

Keller spojrział z niedowierzaniem na Lenę, gdy tylko się wyprostowała. Wielu profesorów, którzy niegdyś pracowali z Sibyl, zachowywało się podobnie i Lena zdążyła się już do tego przyzwyczać.

Pomachała do niego, starając się, by wypadło to sympatycznie. Keller miał pecha pracować w sąsiednim laboratorium. Hałas i zamieszanie dotarły do jego uszu około pierwszej i wówczas odwołał resztę zajęć, a następnie obrzucił Chucka kilkoma starannie wybranymi epitetami. Lena czuła, że mogłaby polubić tego faceta. Przeciwnie niż Richarda Cartera, który wybrał sobie ten właśnie moment, żeby wetknąć głowę do sali wykładowej.

– No i jak wam leci? – spytał.

– Paniomkom wstęp wzbroniony – rzucił Chuck, a Richard spojrział na niego kokieteryjnie. Chuck zamierzał jeszcze coś dodać, ale Richard całą uwagę skupił na osobie Kellera.

– Cześć, Brian. – Uśmiechnął się do niego jak rozkoszne niemowlę. – Mogę poprowadzić za ciebie wykłady, jeśli chcesz wyjść. Ja już skończyłem pracę na dzisiaj i naprawdę nie sprawi mi to kłopotu.

– Zajęcia skończyły się dwie godziny temu, idioto! – warknął Keller.

Z Richarda natychmiast uszedł cały entuzjazm, jak powietrze z przekłutego balonika.

– Ja tylko... – zaczął lekko nadąsanym tonem.

Keller odwrócił się na pięcie, pokazując Richardowi plecy, i wyciągnął palec w stronę Chucka.

– Chcę z tobą porozmawiać, i to zaraz! Nie będę tolerować wybryków, które zakłócają moją pracę!

Chuck przytaknął, ale zanim wyszedł z Kellerem, zdążył jeszcze rzucić Lenie parę słów.

– Nie waż się stąd ruszać, Adams, dopóki nie przeszukasz dokładnie tego otworu wentylacyjnego.

– Palant – wymamrotała Lena, kiedy obaj wychodzili z sali.

Spodziewała się, że Richard wyrazi na głos swoje poparcie, ale on wydawał się czymś głęboko dotknięty.

– Co jest? – zdążyła zapytać, ale w tym momencie Richard nie wytrzymał.

– Jestem jego kolegą z tego samego wydziału – zasyczał, wskazując palcem na drzwi. Jego szczęki były tak zaciśnięte, że Lena zastanawiała się, jak w ogóle Richard może cokolwiek wykrztusić. – On nie ma prawa zwracać się tak do mnie w obecności innych. Zasłużyłem – a raczej zapracowałem sobie – na przynajmniej odrobinę szacunku ze strony tego człowieka.

– No tak – wyraziła swoją opinię Lena, choć w duchu dziwiła się, dlaczego Richard wziął to sobie do serca.

Z tego, co zauważyła, Brian Keller do każdego zwracał się w podobny sposób.

– On ma dziś wieczorem wykłady – ciągnął Richard. – I po prostu zaproponowałem, że je poprowadzę.

– Och – zaczęła. – Wydaje mi się, że je odwołał.

Richard wpatrywał się w drzwi z miną pitbula czekającego na jakiegoś intruza.

Lena nigdy nie widziała, żeby był tak wściekły. Oczy wyszły mu z orbit, a cała twarz poczerwieniała jak burak z wyjątkiem cienkich, białych ust, zaciśniętych w wąską kreskę. Nie miała pojęcia, czy powinna stąd zwiewać, czy raczej obrócić całą sprawę w żart.

– Posłuchaj, pieprz go – powiedziała i zaraz pomyślała, czy przypadkiem nie trafiła w sedno.

W momencie gdy nic nie było wiadomo na temat gustu Richarda w doborze partnerów seksualnych, takie zachowanie mogło wiele tłumaczyć.

– Nie muszę znosić takiego traktowania. Nie od niego. Na tym wydziale jesteśmy sobie równi i nie mam zamiaru tolerować tego rodzaju...

Spróbowała jeszcze raz.

– Posłuchaj, ten facet właśnie stracił syna.

Richard machnął niecierpliwie ręką.

– Proszę tylko o to, żeby traktować mnie jak dorosłego. Jak ludzką istotę.

Lena nie miała teraz czasu na dalszą dyskusję, ale wiedziała, że jeśli nie okaże Richardowi trochę współczucia, to on nigdy stąd nie wyjdzie.

– Masz rację. To skończony kutas – stwierdziła.

W końcu popatrzył na nią, a potem przyjrzał się jej dokładniej, z niedowierzaniem, i zaraz zadał pytanie, które ją zaskoczyło, chociaż nie powinno.

– Kto ci tak przyłożył?

– Co? – spytała, ale domyśliła się, że mówił o sińcu pod okiem. – Nikt. Po prostu upadłam i walnęłam się o drzwi, a wszystko przez własną głupotę.

Czuła przytłaczającą potrzebę dalszych wyjaśnień, ale zmusiła się do milczenia. Jako policjantka świetnie wiedziała, że kłamcy nigdy nie wiedzą, kiedy przestać się tłumaczyć. Nie mogła się jednak powstrzymać.

– To nic takiego – dodała.

Mrugnął do niej z przebiegłą miną, żeby wiedziała, że nie kupił tej historyjki. Cały jego gniewny nastrój nagle uległ zmianie.

– Wiesz, Lena – zaczął zupełnie innym tonem – zawsze miałem poczucie, że nie jesteś dla mnie kimś obcym. Sibyl cały czas o tobie mówiła. Widziała w tobie same zalety.

Lena odchrząknęła, ale nic nie powiedziała.

– Zależało jej jedynie na tym, żeby ci pomagać. Żebyś była szczęśliwa. Tylko to ją obchodziło.

Lena poczuła nieprzyjemne mrowienie.

– Taak... – mruknęła w nadziei, że Richard wreszcie się stąd ruszy.

– Więc co tak naprawdę stało się z twoim okiem? – drążył temat, ale jego głos był pełen delikatności. – Wygląda na to, że ktoś cię uderzył.

– Nikt mnie nie uderzył – powiedziała stanowczo, świadoma tego, że mówi odrobinę za głośno.

Był to następny błąd często popełniany przez kłamców. Skłęta się za to w duchu. Kiedyś była niezła we wciskaniu kitu.

– Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy... – Zamilkł, prawdopodobnie dochodząc do wniosku, jak głupia musi wydać się taka propozycja komuś takiemu jak Lena. Zmienił więc taktykę. – Gdybyś chciała kiedyś o czymś pogadać... Wierz mi albo nie, ale dokładnie wiem, jak się czujesz.

– Tak – wymamrotała.

Prędeż jednak papież będzie smażył w piekle jajecznicę, niż ona zaufa Richardowi Carterowi.

Usiadł na jednym z laboratoryjnych stołów, wymachując w powietrzu nogami. Rzucił jej spojrzenie pełne troski, więc oczekiwała, że za chwilę ponowi swoją ofertę, ale on zmienił temat.

– Dowiedzieliście się już, kto pootwierał te klatki?

– Nie – powiedziała Lena. – A dlaczego pytasz?

– Słyszałem, że kilku studentów drugiego roku spóźniło się z jakimś referatem, więc wymyślili taki rodzaj... dywersji.

Lena zaśmiała się z niesmakiem.

– Wcale by mnie to nie zaskoczyło.

– Hej, jem dziś kolację z Nan – ożywił się nagle. – Może byś przyszła? Byłaby pyszna zabawa.

– Coś ty, mam dziś robotę – odpowiedziała i żeby podkreślić wagę swoich słów, otworzyła składany nóż.

– Wielki Boże! – Richard ześlizgnął się ze stołu, żeby móc lepiej się przyjrzeć. – Do czego ci to potrzebne?

Właśnie miała powiedzieć, że to dobry sposób na pozbycie się deenerwujących osób, które nie pilnują własnego nosa, kiedy rozdzwoniła się jego komórka.

Richard przez chwilę nerwowo grzebał w kieszeni fartucha labora-

toryjnego, zanim ją znalazł. Spojrzał na wyświetlacz i na jego ustach pojawił się uśmiech od ucha do ucha.

– Złapię cię później – powiedział do Leny. – Pogadamy o tym. – Dotknął znacząco skóry pod okiem, by wiedziała, co miał na myśli.

Chciała mu oznajmić, żeby się nie fatygował, ale zdecydowała się być uprzejma.

– No to do zobaczenia.

Okazało się, że niepotrzebnie się trudziła, bo Richard wypadł z sali, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

Wróciła do otworu wentylacyjnego i nożem wkręciła śruby z powrotem. Chuck miał rację, poszłoby to znacznie szybciej, gdyby użyła śrubokrętu, ale nie chciała o niego prosić. Została w sali sama. Po raz pierwszy w ciągu tego dnia miała parę chwil dla siebie, a musiała przemyśleć, jak z powrotem wkraść się w łaski Jeffreya.

Próbowała podać mu Chucka na talerzu, ale Jeffrey zupełnie opacznie ją zrozumiał. Chuck był w ciągu minionego weekendu na turnieju golfowym... Jednak i tak mógł być zamieszany w handel narkotykami na terenie szkoły. Scooter jasno postawił sprawę, że w tym biznesie brał udział ktoś z ochrony kampusu, a Chuck nie był kompletnym idiotą. Z pewnością zorientowałby się, że któryś z podwładnych prowadzi taką akcję tuż pod jego nosem. Znając Chucka, Lena była pewna, że nie zaangażował się w tę sprawę osobiście. O wiele bardziej w jego stylu było siedzieć na tłustej dupie i domagać się udziału w zyskach.

Znowu rozległo się dudnienie grzmotu. Ten odgłos tak zaskoczył Lenę, że nóż wyslizgnął się jej z dłoni, rozcinając bok palca wskazującego lewej ręki. Zaklęła pod nosem i wyszarpnęła zza paska koszulę, żeby owinać ranę materiałem. Chuck co miesiąc obiecywał zamówić jej mundur w małym rozmiarze, ale na obietnicach się kończyło. To workowate ubranie było jeszcze jedną jego zagrywką, dzięki której czuła, że zupełnie nie należy do tego miejsca.

– Lena...

Nie podniosła wzroku. Chociaż знаła go zaledwie od paru dni, natchmiasz poznała głos Ethana.

Owinęła ciasniej koszulą rozcięty palec, próbując zatamować krwawienie. Skaleczenie było jednak głębokie i krew szybko przesiąkła przez materiał. Szczęśliwym trafem zraniła się w tę samą rękę, która już raz została uszkodzona. Może udałoby się jej oba wypadki podciągnąć pod jeden rachunek, gdyby w końcu musiała trafić do szpitala.

– Lena... – powtórzył Ethan, jakby nie słyszała go za pierwszym razem.

– Powiedziałam ci już, że nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

– Martwię się o ciebie.

– Nie znasz mnie aż tak, żeby się o mnie martwić. – Lena odsunęła jego rękę, którą podał, żeby pomóc jej wstać. – Pamiętasz? Przecież wcale nie musimy brać ślubu.

Ethan wydawał się skruszony.

– Nie powinienem tego mówić.

Lena opuściła rękę, czując, jak krew napływa w miejsce skaleczenia.

– Naprawdę mam w głębokim poważaniu to, co mówiłeś.

– Nie musisz czuć się zakłopotana z powodu wczorajszego wieczoru.

– To raczej ty powinienes się wstydzić. – Chwyciła jego ramię i podciągnęła rękaw, zanim zdołał ją zatrzymać.

Szarpnął się do tyłu i opuścił go, ale Lena zdążyła zauważyć wytatuowany kolczasty drut dookoła jego nadgarstka, a wyżej coś, co przypominało żołnierza z karabinem w ręku.

– Co to jest? – spytała.

– Zwykły tatuaż.

– Wytatuowany żołnierz – sprostowała. – Wiem coś o tobie, Ethan. Wiem, kim naprawdę jesteś.

Stał bez ruchu, oszołomiony jak jeleni w światłach nadjeżdżającego samochodu.

– Już nie jestem tym, kim byłem – odezwał się po chwili.

– Tak? – Wskazała na swoje oko. – A to kto zrobił?

– To była instynktowna reakcja – odparł gwałtownie. – Nie znoszę, jak ktoś mnie bije.

– Do diabła, a kto to lubi?

– To nie tak, Lena. Ja tylko próbuję wyprostować swoje życie.

– A jak wpływa na ciebie nadzór kuratora?

Odsunął się od niej.

– Rozmawiałaś z Diane?

Lena nie odpowiedziała, ale po jej ustach błąkał się niewyraźny uśmiezek. Dobrze znała Diane Sanders. W tych okolicznościach poznanie całej przeszłości Ethana wydawało się drobnostką.

– A co robiłeś dziś rano w pokoju Scootera? – spytała.

– Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko z nim w porządku.

– Taak... Jesteś przecież takim dobrym kumplem.

– Miał dużą ilość metamfetaminy – przypomniał Ethan. – A on naprawdę nie wiedział, kiedy przestać.

– No jasne, nie potrafił się kontrolować tak dobrze jak ty.

Nie podjął wyzwania.

– Musisz mi uwierzyć, Lena. Nie miałem z tym nic wspólnego.

– No cóż, Ethan, lepiej wymyśl sobie jakieś przekonujące alibi, ponieważ Andy Rosen i Ellen Schaffer byli Żydami, a Tessa Linton pieprzyła się z czarnuchem...

– Nie wiedziałem o tym.

– To nie ma znaczenia, koleś. – Zaśmiała się. – Masz na piersi wymalowany środek tarczy, bo wdałeś się w gównianą awanturę z Jeffreyem, chociaż ci radziłam, żebyś się trzymał od niego z daleka.

– Nie mam z tym nic wspólnego – powtórzył. – Przeprowadziłem się tutaj, żeby uciec od takich spraw.

– Przeprowadziłeś się dlatego, że twoi kumple, których posłałeś do pierdła, pewnie cię szukają, żeby wyrównać rachunki.

– Z nimi już się rozliczyłem – powiedział gorzko. – Mówiłem ci, że skończyłem z tamtym, Lena. Nawet nie wiesz, jak wysoką cenę musiałem zapłacić!

– Domyślam się, że twoja dziewczyna była tą ceną? – rzuciła. – A teraz wężysz dookoła mnie, bo jestem Meksykaninem? Czy tak nas nazywają twoi koleś? – Zatrzymała się, żeby sprawdzić efekt swoich słów.

– A może chcesz pogadać o mojej siostrze lesbijce? Albo o jej kochance, szefowej szkolnej biblioteki? – Roześmiała się, patrząc na jego reakcję. – Zastanawiam się, co twoi starzy pomyśleliby o tym wszystkim, panie White.

– Green – poprawił ją. – Zeek White jest moim ojczymem. Mój prawdziwy ojciec odszedł od nas. – Nagle w jego głosie pojawił się ostry, natarczywy ton. – Nazywam się Ethan Green, Lena. Ethan Green.

– Stoisz mi na drodze – powiedziała mu. – Rusz się.

– Lena... – Desperacja w jego głosie skłoniła ją do spojrzenia mu prosto w oczy, chociaż od dnia, gdy została zaatakowana, nabrała zwyczaju unikania ludzi.

Nieoczekiwanie doszła do wniosku, że tak naprawdę nigdy nie zajrzała mu głęboko w oczy, nawet kiedy go dotykała ostatniej nocy. Były zaskakująco przejrzyste i błękitne i Lena wyobraziła sobie, że gdyby podeszła wystarczająco blisko, ujrzałaby w nich głębię oceanu.

– Nie jestem już tym samym człowiekiem co kiedyś. Musisz mi uwierzyć.

Wpatrywała się w niego bez słowa i czekała, żeby powiedział, dla czego tak bardzo mu na tym zależy.

– Lena, czy nie czujesz, że między nami coś jest?

– Nic nie ma – odparła, ale bez szczególnego przekonania.

Założył jej za ucho kosmyk włosów, a potem delikatnie dotknął przeciętej skóry pod okiem.

– Nie chciałem cię zranić – szepnął.

Odchrząknęła głośno.

– No cóż, ale właśnie to zrobiłeś.

– Przysięgam ci... obiecuję... To się więcej nie powtórzy.

Chciała mu powiedzieć, że więcej nie będzie miał okazji, ale nie mogła odwrócić od niego spojrzenia ani oprzeć się czarowi tej chwili.

Uśmiechnął się, przypuszczalnie widząc, jak podziały jego słowa.

– Wiesz, że jeszcze nigdy cię nie całowałem – dodał, przesuwając palcem po jej wargach.

W głębi duszy pomyślała, że za chwilę umrze od tego dotyku, i po-

czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Musiała to zatrzymać, i to teraz, zanim straci tę możliwość. Musiała coś zrobić, żeby wyrzucić tego chłopaka ze swojego życia.

– Proszę – wyszeptał, a uśmiech nie schodził mu z ust. – Zaczniemy wszystko jeszcze raz.

Przysła jej do głowy jedyna rzecz, o której wiedziała, że może go powstrzymać.

– Chcę znowu być policjantką – powiedziała.

Szarpnął do tyłu rękę, jakby na niego napłuła.

– Bo właściwie nią jestem.

– To nie tak – upierał się. – Wiem, kim jesteś, Lena, i mogę cię zapewnić, że nie jesteś policjantką.

W tej chwili w drzwiach sali pojawił się Chuck, podciągając pas tak wysoko, że aż zagrzechotały klucze. Na jego widok Lena poczuła taką ulgę, że aż się uśmiechnęła.

– Co jest? – zapytał podejrzliwie.

Ethan zwrócił się do Leny.

– Porozmawiamy później.

– W porządku – odparła.

Nawet nie ruszył się z miejsca.

– Porozmawiamy później.

– Dobrze – zgodziła się, myśląc jednocześnie, że wszystko by mu obiecała, byle się go stąd pozbyć. – Porozmawiamy potem. Przysięgam. A teraz już idź.

Wreszcie wyszedł, a Lena wbiła wzrok w podłogę i starała się pozbierać. Na deskach zauważyła czerwoną plamę – krew kapła z jej skaleczonego palca jak woda z nieszczelnego kranu.

Chuck skrzyżował tłuste ręce na piersi.

– O co tu chodzi?

– Nie twój interes – odparła, rozsmarowując butem plamę krwi.

– Jesteś teraz w pracy. Nie kradnij mojego czasu!

– Teraz już chyba lecą mi nadgodziny, co? – zauważyła, choć wiedziała, że to bzdura.

W college'u od każdego wymagano pracy po godzinach, a Chuckowi było wygodnie nie pamiętać, że Lena odrobiła swoją działkę.

Pokazała mu zakrwawiony palec.

– Muszę wracać do biura i tym się zająć.

– Czekał, sam zobacz! – zawołał, jakby podejrzewał ją o oszustwo.

– Zacięłam się prawie do kości. – Ukłucia bólu sprawiały, że w skaleczonej dłoni na przemian czuła zimno i gorąco. – Pewnie będą musieli go zszyć.

– Na pewno nie będzie to konieczne – zwrócił się do niej takim tonem, jakby była dużym dzieckiem. – Wracaj do biura. Przyjdę tam za kilka minut.

Pospiesznie opuściła laboratorium, zanim zdążył zmienić zdanie albo dojść do wniosku, że wisząca na ścianie duża biała skrzynka z napisem „Apteczka” z pewnością zawiera zestaw bandażu.

Deszcz zamienił się w ulewę, kiedy Lena znajdowała się w połowie głównego placu kampusu. Porywy wiatru sprawiały, że strugi wody uderzały prawie poziomo, siekąc jej twarz jak drobniutkie odłamki szkła. Szła z zamkniętymi oczyma i wyciągniętą przed siebie ręką, starając się odnaleźć drogę do biura ochrony.

Przez pięć minut szukała klucza, potem nie mogła trafić nim do dziurki, aż wreszcie zamek ustąpił, a podmuch wiatru otworzył drzwi na całą szerokość. Lena chwyciła gałkę, ale musiała się zaprzeć z całej siły nogami, zanim udało się jej zatrzaskać za sobą drzwi.

Kilkakrotnie przekreśliła włącznik światła, ale najwyraźniej nie było prądu.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, wyciągnęła z kieszeni latarkę i dzięki niej odnalazła apteczkę. Wtedy okazało się, że to cholerne pudło nie daje się otworzyć, więc musiała ostrzem noża – tego, który zawsze nosiła przy kostce – podważyć plastikowe wieczko. Jej dłonie były jednak tak śliskie, że nóż wysunął się jej z ręki, a zawartość apteczki wylądowała na podłodze.

Przyświecając sobie latarką, znalazła to, czego potrzebowała, a resztę pozostawiła własnemu losowi. Chuck może potem to sobie po-

sprzątać, jeśli ten bałagan bardzo mu będzie przeszkadzał. Do diabła, dostawał stąd co tydzień tyle kasy, że chyba było go stać na to, żeby zapłacić za sprzątanie z własnej kieszeni.

Aż syknęła z bólu, kiedy połała otwartą ranę spirytusem. Krew zmieszana z alkoholem utworzyła na biurku małą kałużę. Lena próbowała wytrzeć ją rękawem koszuli, ale tylko pogorszyła sprawę.

– Kurwa mać – wymamrotała.

Przeciwdeszczowa peleryna leżała w jej szafce, ale Lena nigdy dotąd jej nie nosiła, bo kołnierz zapinał się tylko z jednej strony. Była to wada fabryczna, lecz gdy powiedziała o niej Chuckowi, on uznał to za błahostkę, którą nie warto zawracać sobie głowy. Oczywiście jego peleryna była całkowicie w porządku, więc Lena zdecydowała się pożyczyć sobie ją na drogę powrotną do domu.

Zatrzask szafki Chucka puścił po kilku mocnych szarpnięciach. Płaszcz przeciwdeszczowy leżał w plastikowej torbie na najwyższej półce, ale Lena postanowiła skorzystać z okazji i przeszukać schowek Chucka.

Oprócz magazynów o nurkowaniu z akwalungiem, które przede wszystkim pokazywały półnagie modelki, prezentujące najnowsze kombinезony do nurkowania, i na wpuł otwartego pudełka odżywki Powerbar nie znalazła niczego ciekawego. Wzięła więc pelerynę i już miała zamknąć szafkę, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wkroczył Chuck.

– Co ty tu robisz, do cholery? – zawołał, przemierzając pokój tak szybko, że Lena się zdumiała, bo nigdy nie sądziła, że Chuck jest do tego zdolny.

Zatrzasnął drzwiczki schowka z taką siłą, że odskoczyły z powrotem.

– Chciałam tylko pożyczyć twoją pelerynę.

– Masz swoją – warknął.

Wyrwał jej zawiniątko i rzucił na swoje biurko.

– Mówiłam ci, że z moją peleryną jest coś nie w porządku.

– A ja sądzę, że to z tobą jest coś nie w porządku, Adams.

Lena nagle uświadomiła sobie, że Chuck stoi niebezpiecznie blisko. Odsunęła się o krok dokładnie w chwili, gdy rozbłysło światło. Świetlówka zamruwała, rzucając na nich szarawy blask, ale nawet w tym niepełnym świetle Lena zauważyła, że Chuck jest gotów do bójki.

Podeszła więc posłusznie do swojego schowka.

– Wezmę swoją pelerynę.

Chuck posadził tyłek na biurku.

– Fletcher dzwonił przed chwilą. Jest chory. Musisz zostać dziś na nocną zmianę.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała gorąco. – Już dwie godziny temu powinnam skończyć pracę.

– Taką już mamy robotę, Adams. Ciężką jak cholera.

Lena otworzyła kolejną szafkę i zdumiona patrzyła na jej zawartość, nie mogąc rozpoznać swoich rzeczy.

– Co tam robisz? – Chuck z całej siły popchnął drzwiczki.

Wyszarpnęła rękę, żeby uniknąć zmiżdżenia. Przez pomyłkę otworzyła schowek Fletchera. Na górnej półce stały dwie torebki i Lena bez trudu mogła zgadnąć, co zawierają. Byli tak pewni, że nikt ich nie przyłapie, że zostawiali to gównem prawie na widoku.

– Adams! – powtórzył Chuck. – Zadałem ci pytanie.

– Nic – odparła szybko.

Pomyślała, że to dlatego Fletcher nigdy nie zarejestrował na swojej służbie żadnego incydentu. Był zbyt zajęty sprzedawaniem dzieciakom prochów.

– W porządku. – Chuck najwyraźniej pomyślał, że Lena przystała na jego propozycję. – No to do zobaczenia rano. Zadzwoni do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Nie! – zawołała, biorąc z biurka jego pelerynę. – Powiedziałam ci, że nie mam zamiaru siedzieć tu całą noc, Chuck. Dla odmiany ty będziesz musiał trochę popracować.

– Co to ma znaczyć, do diabła?!

Lena wyszarpnęła z opakowania płaszcz i owinęła się nim. Rozmiar xxl był dla niej o wiele za duży, ale nie dbała o to. Burza ciągle szalała,

ale znając swoje szczęście, Lena była pewna, że nawałnica ucichnie, gdy tylko ona zdąży dojść do domu. W dodatku będzie musiała coś wymyślić, żeby zabezpieczyć drzwi do swojego mieszkania, bo Jeffrey całkiem zepsuł zamek, kiedy rano wpakował się do środka. Bóg jeden raczy wiedzieć, czy sklep z artykułami żelaznymi będzie jeszcze otwarty o tej porze.

– Dokąd się wybierasz, Adams? – usłyszała głos Chucka.

– Nie będę pracować dziś w nocy – odparła. – Idę do domu.

– A co, butelka cię wzywa? – spytał, a paskudny uśmiech wykrzywił mu wargi.

Uświadomiła sobie, że Chuck stoi w przejściu.

– Zejdź mi z drogi.

– Mogę cię trochę rozerwać, jeśli masz ochotę – oznajmił, a znajomy błysk w jego oku natychmiast obudził w niej czujność.

– Mam w szufladzie biurka butelkę – ciągnął. – Możemy tu sobie usiąść i poznać się bliżej.

– Chyba żartujesz.

– Wiesz, byłabyś całkiem niezła, gdybyś się trochę umalowała i zrobiła coś z włosami.

Wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, więc odchyliła głowę.

– Odpięrz się ode mnie.

– Oj, coś mi się zdaje, że nie potrzebujesz tej roboty tak bardzo, jak mówiłaś – rzucił z tym samym nieprzyjemnym uśmiechem.

Lena zagryzła dolną wargę. Doskonale zrozumiała pogrózkę.

– Czytałem w gazecie, co ci zrobił tamten gość.

Serce zaczęło jej walić jak młot.

– Wszyscy czytali – odparła.

– Taak... Ale ja przeczytałem to więcej niż raz.

– Strasznie musiały cię od tego rozboleć wargi.

– Sprawdźmy, czy twoje są równie wytrzymałe – powiedział i zanim zdążyła się zorientować, co się święci, swoją wielką łapą objął z tyłu jej głowę i pociągnął w kierunku krocza.

Niewiele myśląc, zwinęła dłoń w pięść i z całej siły uderzyła go

między nogi. Jęknął z bólu i ciężko zwałił się na podłogę.

Drzwi mieszkania Leny stały otworem, zanim zdążyła sięgnąć do klamki.

– Gdzieś ty się podziewała? – zapytał z wyrzutem Ethan.

Zęby szczękały jej jak w febrze. Była tak przemoknięta, że gdy szła, ubranie ocierało się nieprzyjemnie o jej ciało. Nie zapytała, jak Ethan dostał się do jej mieszkania ani co tutaj robił. Skierowała się wprost do kuchni, żeby nalać sobie drinka.

– Co się stało? – zawołał. – Lena, co jest?

Ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła utrzymać butelki, więc Ethan ją wyręczył i napełnił szklaneczkę do likieru aż po obwódkę. Przyłożył brzeg szklanki do jej ust, tak samo jak ona zrobiła wczorajszej nocy. Opróżniła ją jednym haustem.

– Dobrze się czujesz? – spytał łagodnie.

Potrząsnęła głową. Próbowała uzupełnić zawartość szklaneczek, choć pod wpływem alkoholu jej żołądek ścisnął się w kłębek. Chuck jej dotykał. Położył na niej swoją łapę.

– Lena... – Ethan zabrał szklanekę z jej rąk.

Nalał następnego drinka, tym razem mniej szczerze, i wręczył jej.

Lena przełknęła go, choć dookoła gardła miała obręcz. Oparła ręce o brzeg zlewu i starała się powstrzymać targające nią emocje, które zaczęły teraz przybierać na sile.

– Kochanie... Porozmawiaj ze mną.

Czułym gestem odgarnął włosy z jej twarzy, a ona poczuła tą samą odrazę, którą wzbudził w niej Chuck.

– Nie. – Odepchnęła jego rękę.

Wysięk spowodowany koniecznością odezwania się wywołał napad kaszlu. Jej krtań była tak nadwerężona, jakby ktoś próbował ją uduścić.

– No, opowiedz – zachęcił ją, pocierając jednocześnie dłonią jej plecy.

– Ile razy... – zaczęła, choć głos odmawiał jej posłuszeństwa. – Ile razy mówiłam ci, żebyś mnie nie dotykał?

Przy ostatnich słowach odsunęła się od niego.

– Co jest? – Ethan nie dawał za wygraną.

– Dlaczego tutaj jesteś? – spytała gwałtownie. – Dlaczego, do kurwy nędzy, uważasz, że masz prawo tutaj przesiadywać?

– Chciałem z tobą porozmawiać.

– O czym? – prychnęła. – Może o tej dziewczynie, którą pobiłeś na śmierć?

Stał nieporuszony, ale Lena doskonale widziała, jak napina się każdy mięsień w jego ciele. Pragnęła wywołać w nim takie same uczucia, jakie obudził w niej Chuck. Że został schwytany w potrzask. Że nie ma dokąd iść.

– Już ci tłumaczyłem, że...

– Że co? Że siedziałeś wtedy w ciężarówce, tak? – pytała, obchodząc go dookoła. Ethan stał pośrodku pokoju nieruchomo jak posąg. – Dobrze stamtąd było widać? Mogłeś się do woli przyglądać, jak twoi kumple ją pieprzą, a potem tłuką jak psa?

– Przestań – ostrzegł ją, a jego głos był zimny jak lód.

– Bo co? – spytała wyzywająco. – Bo zrobisz to samo ze mną?

– Niczego wtedy nie zrobiłem. – Jego mięśnie nadal były napięte do granic możliwości, a szczęki tak zaciśnięte, jakby musiał przywołać na pomoc całą siłę woli, by nie dać się sprowokować.

– Chodzi ci o to, że nie brałeś udziału w gwałcie, tak? – Lena nie ustępowała. – Siedziałeś sobie grzecznie w ciężarówce, podczas gdy twoi kolesie obijali sobie jaja, rżnąc twoją dziewczynę?

Popchnęła go, uderzając w ramiona, ale to przypominało pchanie góry. Ethan nawet nie drgnął.

– Czy od tego przyglądania się twarzą ci kutas? – drwiła dalej. – No, Ethan. Podniecało cię przyglądanie się, jak ona cierpi? Jak zaczyna rozumieć, że nic nie może zrobić, żeby się uratować?

– Nie.

– Co czułeś, kiedy siedziałeś tam, wiedząc, że ona umiera? Podobało

ci się to? – Znowu próbowała go popchnąć. – A może jednak wysiadłeś z tej ciężarówki, żeby się przyłączyć? Może trzymałeś jej rękę, gdy twoi kumple ją pieprzyli? Może sam też ją przeleciałeś? To ty zadałeś pierwszy cios? Czy widok krwi cię pobudza?

– Nie rób tego, Lena – ostrzegł ją powtórnie.

– Zobaczmy, co tam ukrywasz! – zawołała, chwytając brzeg jego koszulki, ale Ethan ją uprzedził.

Sam rozdarł czarny T-shirt. Lenie szczęka opadła ze zdumienia, gdy ujrzała tatuaż pokrywający całą jego pierś.

– Czy właśnie tego chciałaś?! – ryknął. – To właśnie chciałaś zobaczyć, ty suko?!

Uderzyła go otwartą dłonią, a kiedy nie zareagował, zrobiła to jeszcze raz, i jeszcze raz. Walila na oślep, aż popchnął ją na ścianę i obydwoje zwalili się na podłogę.

Walczyli jak szaleni, ale on okazał się silniejszy. Leżąc na niej, szarpał jej majtki, a jego paznokcie wbijały się boleśnie w jej podbrzusze. Lena zaczęła wrzeszczeć, ale on nakrył jej usta swoimi i wepchnął język w jej usta tak głęboko, że aż się zakrztusiła. Próbowała kopnąć go w pachwinę, ale był szybszy i zablokował kolanami jej uda. Jedną ręką przyciskał nad głową Leny do podłogi obie jej dłonie, trzymając je w stalowym uścisku, tak że nie mogła się ruszyć.

– Czy właśnie tego chciałaś?! – krzyczał, a kropelki śliny wylały mu z ust.

Drugą ręką błyskawicznie rozsunął zamek w swoich dżinsach. Lenie kręciło się w głowie i zrobiło się jej niedobrze. Wszystko widziała w czerwonym kolorze. Chwytała krótkimi haustami powietrze, aż poczuła, że cała się naprężyła, gdy Ethan wdarł się w głębię niej i zacisnęła dookoła niego mięśnie pochwy.

Zatrzymał się i ze zdumienia aż otworzył usta.

Czuła na twarzy jego oddech. Ból rozsadzał jej nadgarstki w miejscu, gdzie Ethan opierał się całym ciężarem. Jednak te odczucia nie miały teraz żadnego znaczenia. Czuła wszystko i zarazem nie czuła nic.

Spojrzała mu w oczy – głęboko – i ujrzała w nich ocean. Powoli po-

ruszyła pośladkami, żeby poczuł, jak bardzo jest wewnątrz wilgotna i jak bardzo go pożąda.

Drżał z wysiłku spowodowanego bezruchem.

– Lena...

– Ciii... – szepnęła.

– Lena...

Jego grdyka poruszyła się i Lena przywarła do niej wargami, na przemian całując ją i ssąc. Następnie przesunęła się do jego ust i obdarzyła go długim pocałunkiem.

Chciał uwolnić jej dłonie, ale chwyciła jego rękę i przytrzymała tam, gdzie była.

W odpowiedzi zaczął ją błagać, jakby znowu mogło to przynieść pożądany skutek.

– Proszę... – wykrztusił. – Tylko nie tak...

Zamknęła oczy i wygięła w łuk ciało, wpuszczając go jeszcze głębiej.

ŚRODA

Kevin Blake przemierzał swoje biuro wielkimi krokami i spoglądał co dwie minuty na zegarek.

– To jest straszne – powtarzał w kółko. – Po prostu straszne.

Jeffrey wiercił się niespokojnie na krześle, starając się sprawiać wrażenie, że pilnie słucha. Trzydzieści minut wcześniej oznajmił Blake'owi, że Andy Rosen i Ellen Schaffer zostali zamordowani i od tamtej chwili dziekan nie zamilkł nawet na moment, chociaż nie zadał ani jednego pytania na temat studentów czy prowadzonego śledztwa. Skupił się wyłącznie na rozważaniach, jak te dwa wypadki wpłyną na reputację szkoły, a pośrednio także na jego karierę.

Wymachiwał przy tym rękoma, żeby podkreślić dramatyczny efekt swoich słów.

– Nie muszę ci chyba o tym mówić, Jeffrey, ale taki skandal może oznaczać koniec naszej szkoły.

Jeffrey pomyślał, że raczej nie będzie to koniec Grant Tech, lecz koniec urzędowania tutaj Blake'a. Choć zupełnie nieźle radził sobie ze ścisaniem rąk komu trzeba i wypraszeniem pieniędzy, Kevin Blake nie dorósł jednak do zarządzania placówką taką jak Grant Tech. Jego weekendowe spotkania przy golfie i coroczne zbiórki funduszy w większości przynosiły zamierzone efekty, ale brakowało mu pewnego rodzaju agresywności, by znajdować nowe źródła finansowania badań naukowych. Jeffrey był gotów założyć się o nieźle pieniądze, że Blake wyleci stąd w

ciągu roku, a jego miejsce zajmie jakaś energiczna i dojrzała kobieta, która gładko wprowadzi szkołę w dwudziesty pierwszy wiek.

– Gdzie się podziewa ten idiota? – spytał wreszcie dziekan. Oczywiście miał na myśli Chucka Gainesa. Chuck był już spóźniony o dobre dziesięć minut na ich zwykłe robocze spotkanie o siódmej. – Mam mnóstwo spraw do załatwienia.

Jeffrey nie wyraził swojej opinii, choć także wolałby pół godziny dłużej poleżeć u boku Sary, zamiast sterczeć w biurze Blake'a, czekając na zebranie, które z pewnością będzie równie nudne jak bezproduktywne. Miał dziś masę roboty; przede wszystkim musiał się zająć sprawdzeniem przeszłości Briana Kellera.

– Może pójde go poszukać? – zaproponował.

– Nie – odparł Blake, wyjmując z biurka szklaną piłeczkę golfową. Rzucił ją w powietrze i zręcznie złapał.

Jeffrey gwizdnął pod nosem, udając podziw, choć tak naprawdę nigdy nie rozumiał gry w golfa i nie miał cierpliwości, by się nauczyć zasad.

– Wygrałem ją w zeszły weekend na turnieju – pochwalił się Blake.

– Taak... – odparł Jeffrey. – Czytałem o tym w gazecie.

Była to niewątpliwie właściwa uwaga, bo twarz Blake'a się rozjaśniła.

– Uzyskałem wynik dwa poniżej par. Wdeptałem Alberta Gainesa w glebę.

– To wspaniale. – Jeffrey pomyślał, że podkreślanie swojej wyższości nad prezesem banku nie należało chyba do najmądrzejszych posunięć, zwłaszcza gdy dotyczyło to golfa.

Oczywiście, Kevin Blake miał pewną przewagę nad Albertem Gainesem; zawsze mógł zwolnić z pracy Chucka i w ten sposób zmusić tatusia do szukania innej posady dla synka.

– Jestem pewien, że Jill Rosen będzie zadowolona, że prawda wyszła na jaw.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytał Jeffrey.

Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że gdy Blake wymawiał nazwisko tej

kobiety, w jego głosie zabrzmiała nutka złościwości.

– A widziałeś te artykuły w gazetach? „Pani psycholog z college’u nie potrafiła podać pomocnej dłoni własnemu synowi”. Na litość boską, jakie to podłe, ale jednak...

– Jednak co?

– Och, nic takiego. – Blake wyciągnął kij golfowy z torby stojącej w kącie. – Brian Keller zaczął niedwuznacznie dawać nam do zrozumienia, że zamierza złożyć rezygnację.

– Czemu?

Blake wydał z siebie pełne przesady westchnienie, obracając w rękę kij.

– Przez dwadzieścia lat wysysał z uniwersytetu wszystko, co najlepsze, a teraz, gdy doszedł do czegoś, co mogłoby przynieść szkole pewne zyski, zaczyna gadać o odejściu.

– A czy jego badania nie są przypadkiem własnością szkoły?

Blake aż parsknął z powodu ignorancji Jeffreya.

– Przede wszystkim może kłamać, ale nawet jeśli nie posunie się do kłamstwa, to wystarczy mu tylko dobry prawnik, a jestem pewien, że każda firma farmaceutyczna na świecie będzie mu w stanie zapewnić kogoś takiego.

– Co on takiego wymyślił?

– Lek przeciw depresji.

Jeffrey natychmiast pomyślał o zawartości szafki Williama Dicksona.

– Przecież na rynku są już tony takich specyfików.

– Tylko pamiętaj, że to poufne informacje! – Blake zniżył głos, choć poza nimi w biurze nie było nikogo. – Brian stara się zachować całą sprawę w sekrecie. – Zaśmiał się. – Prawdopodobnie będzie chciał wytargować większy udział w zyskach, chciwy sukinsyn.

Jeffrey czekał, żeby Blake odpowiedział mu na pytanie.

– To jest farmakologiczna mieszanka na bazie ziół. Niezły chwyt marketingowy, bo ludzie będą uważali, że to im nie zaszkodzi. Brian zresztą twierdzi, że jego specyfik nie powoduje żadnych skutków

ubocznych, ale to bzdura. Nawet aspiryna powoduje.

– Czy jego syn przypadkiem tego nie zażywał?

Blake wydawał się zaniepokojony.

– Nie znalazłeś chyba na Andym żadnego plastra, prawda? Jakiegoś w stylu tych dla palaczy? Bo to właśnie tak się wchłania, przez skórę.

– Nie znalazłem – przyznał Jeffrey.

– Uff. – Blake wytarł czoło wierzchem dłoni, by podkreślić, jak mu ulżyło. – Oni jeszcze nie są gotowi do rozpoczęcia testów na ludziach, ale Brian parę dni temu pojechał do Waszyngtonu i pokazywał swoje badania jakimś ważniakom. Chcieli od razu wyłożyć kasę na stół. – Blake znów ściszył głos. – Prawdę mówiąc, kilka lat temu sam zażywałem prozac i gównu mi pomógł.

– Co ty powiesz! – mruknął Jeffrey.

Było to jego zwykłe powiedzonko w sytuacjach, gdy okoliczności wymagały niezobowiązującego komentarza.

Blake przechylił się, ściskając w ręku kij, jakby znajdowali się teraz na polu golfowym, a nie w jego biurze.

– Brian nic nie wspominał o tym, żeby Jill miała wyjechać razem z nim. Zastanawiam się, czy tam nie ma jakichś problemów.

– A jakie miałyby być?

Blake zamachnął się szerokim łukiem, a następnie wyjrzał przez okno, obserwując lot niewidzialnej piłeczki.

– Kevin?

– Och, po prostu ona strasznie często bierze zwolnienia. – Blake odwrócił się w stronę Jeffrey'a i oparł na kiju. – Nie przypominam sobie nawet jednego roku od chwili, gdy zaczęła pracować, żeby nie wykorzystała do ostatniego dnia całego chorobowego i przysługującego jej urlopu. Nawet musieliśmy jej za to obciąć nieco wynagrodzenie, i to więcej niż raz.

Jeffrey bez trudu odgadł, dlaczego Jill Rosen musiała w niektóre dni zostawać w domu, ale nie zamierzał dzielić się tą wiedzą z Kevinem Blakiem.

Blake znów wyjrzał przez okno i zaczął przygotowywać się do kolej-

nego wyimaginowanego strzału.

– Ona jest albo skończoną hipochondryczką, albo ma alergię na pracę.

Jeffrey wzruszył tylko ramionami i czekał na dalszy ciąg.

– Zrobiła dyplom jakieś dziesięć, piętnaście lat temu – mówił Blake.
– To jedna z tych późnych studentek, których mnóstwo spotyka się w dzisiejszych czasach. No wiesz, dzieciaki podrosły, mamusia zaczyna się nudzić, więc zapisuje się do miejscowej szkoły i wkrótce potem dowiadujesz się, że już tam pracuje. – Mrugnął znacząco do Jeffreya. – Nie żebyśmy mieli coś przeciwko dodatkowym pieniądzą. Prowadzenie kursów dla dorosłych od lat jest głównym zadaniem naszej szkoły wieczorowej.

– Nie miałem pojęcia, że zajmujecie się czymś takim.

– Jill zrobiła dyplom z terapii rodzinnej metodą Mercera, a potem doktorat z literatury anglojęzycznej.

– Więc dlaczego nie zaczęła uczyć?

– Bo nauczycieli jest tutaj nadmiar. Jak tylko potrząsniesz drzewem, to zaraz przynajmniej sześciu spada na ziemię i od razu chce mieć dożywnotnią posadę. Potrzebujemy tylko wykładowców nauk przyrodniczych i matematyki. Jeśli chodzi o profesorów angielskiego, to mamy ich na pęczki.

– A jak do tego doszło, że została zatrudniona w klinice?

– Szczerze mówiąc, chcieliśmy zwiększyć liczbę kobiet wśród naszych pracowników i kiedy okazało się, że w poradni jest wakat, Jill natychmiast zrobiła licencję i została terapeutką. I to działało bez zarzutu.

– Zmarszczył brwi i dorzucił: – O ile zjawiała się w pracy.

– A co powiesz na temat Kellera?

– Och, powitaliśmy go z otwartymi ramionami. – Blake rozpostarł szeroko ręce, by zilustrować swoją wypowiedź. – Bo wiesz, on przyszedł do nas z prywatnego sektora.

– Nie – odparł Jeffrey. – Nie miałem o tym pojęcia.

Zwykle sprawa wyglądała tak, że profesorowie porzucali pracę w college'u, żeby przejść do prywatnych firm, bo oznaczało to wyższy sta-

tus i lepsze zarobki. Nigdy nie słyszał, by ktoś zrobił odwrotnie, i powiedział o tym Kevinowi.

– Na początku lat osiemdziesiątych odeszła od nas połowa wykładowców. Pouciekali do różnych firm. – Blake zamachnął się, a następnie wydał z siebie jęk, jakby piłeczka poszybowała za szerokim łukiem; potem oparł się na kiju i znowu popatrzył na Jeffreya. – Oczywiście większość z nich po kilku latach wróciła tutaj na kolanach, kiedy tamte możliwości się skończyły.

– A w jakiej firmie pracował Keller?

– Cholera... Nie mogę sobie przypomnieć. Wiem tylko, że krótko po jego odejściu została przejęta przez Agri-Brite.

– Agri-Brite, tę firmę rolniczą?

– Zgadza się. – Blake znowu się zamachnął. – Brian mógł tam zbić fortunę. Och, czekaj, to mi o czymś przypomniało.

Podszedł do biurka i wziął do ręki złote pióro Watermana.

– Miałem do nich zadzwonić i zapytać, czy są zainteresowani zwiedzaniem uniwersytetu. – Nacisnął guzik w aparacie. – Candy, czy możesz znaleźć mi numer Agri-Brite? – Uśmiechnął się do Jeffreya. – Bardzo cię przepraszam. O czym to mówiliśmy?

Jeffrey wstał, myśląc, że zmarnował już wystarczająco dużo czasu.

– Pójdę poszukać Chucka.

– Dobry pomysł – odparł Blake i Jeffrey wyszedł pospiesznie z biura, żeby tamten nie zdążył się rozmyślić.

Candy Wayne pisała właśnie coś na komputerze w sekretariacie biura dziekana, ale przerwała, gdy Jeffrey wszedł do środka.

– Już pan wychodzi, szefie? To chyba było najkrótsze zebranie w karierze dziekana, o ile dobrze pamiętam.

– Czy to nowe perfumy? – Uśmiechnął się do niej. – Pachniesz jak różany ogród.

Roześmiała się, odrzucając do tyłu włosy. Takie zachowanie mogło robić wrażenie u młodszej kobiety, ale Candy zbliżała się do siedemdziesiątki i Jeffrey bał się, żeby przy tym ruchu nie zwichnęła sobie ramienia.

– Ty stary rozpustniku – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się wyraz niezmaconej rozkoszy.

Blake pewnie klął jak diabli, że nie może zatrudnić jakiejś dwudziestoletniej laski do pisania pod jego dyktando, lecz Candy pracowała w szkole dłużej, niż ktokolwiek pamiętał, i zarząd szkoły prędzej wyrzuciłby Blake'a, niż pozwolił mu na pozbycie się jej. Jeffrey znajdował się w podobnej sytuacji, gdy chodziło o Marłę Simms, ale czuł się całkiem szczęśliwy, że jego sekretarką jest starsza kobieta.

– Co mogę dla ciebie zrobić, kochanie? – spytała Candy.

Jeffrey oparł się o jej biurko, uważając, by nie przewracać mniej więcej trzydziestu zdjęć jej dorosłych wnuków.

– A czemu uważasz, że czegoś chcę?

– Bo zawsze czegoś chcesz, gdy jesteś taki miły – odparła, a zaraz potem wydeła wargi. – Ale to nie jest dobry sposób.

Postarał się znowu uśmiechnąć, bo wiedział, że te dąsy nie mają znaczenia.

– Możesz dać mi telefon do Agri-Brite?

Odwróciła się do komputera i znowu zachowywała się jak profesjonalistka.

– Który departament?

– Z kim twoim zdaniem powinienem porozmawiać, żeby dowiedzieć się czegoś na temat osoby, która pracowała w jednym z ich oddziałów dwadzieścia lat temu?

– W którym oddziale?

– Tego nie wiem – przyznał Jeffrey. – Chodzi mi o Briana Kellera.

– No to czemu od razu tak nie mówisz? – powiedziała z przebiegłym uśmiechem. – Zaczekaj chwilę.

Podniosła się zza biurka, zaskakująco żwawa w swojej obcisłej welurowej minispódniczce i topie z lycry. Przeszła w poprzek pokoju na wysokich obcasach, na których mniejsza kobieta z pewnością zwichnęłaby sobie nogę, i odrzucając do tyłu platynową burzę włosów, wyciągnęła szufladę z dossier. Candy nie miała odrobiny zbędnego tłuszczu, ale zwiotczały fałd skóry na jej ręku kołysał się nieapetycznie, kiedy szybko

przebiegała palcami przez teczki pracowników.

– Proszę – powiedziała, wyciągając akta.

– Nie masz tego w komputerze? – zdziwił się.

Podszedł bliżej, żeby zobaczyć, co znalazła.

– Nie mam tam tego, czego potrzebujesz – odparła i wręczyła mu plik papierów.

Przeczytał podanie Kellera o pracę, na marginesie widniały uwagi nakreślone starannym pismem Candy. Przedsiębiorstwo, które zostało wchłonięte przez Agri-Brite, nazywało się Jericho Pharmaceuticals i Candy rozmawiała z Monicą Patrick, ówczesną szefową personelu, żeby zweryfikować informacje podane przez Kellera i upewnić się, czy nie został zwolniony za jakieś machlojki.

– Więc on pracował w firmie farmaceutycznej?

– Był asystentem zastępcy dyrektora do spraw badań naukowych – oświadczyła Candy. – Nawiasem mówiąc, na pewno zyskał finansowo, przenosząc się do nas.

– Ale gdyby tam został, to z czasem mógłby zrobić większe pieniądze.

– Kto wie? – zastanowiła się Candy. – Te wielkie firmy, które łączyły się w latach osiemdziesiątych, nie dawały nikomu szans. – Wzruszyła ramionami. – Niektórzy mogliby powiedzieć, że postąpił sprytnie. Miernota nigdzie nie uzyska takiego statusu jak w szkolnictwie.

– Uważasz go za miernotę?

– No cóż, prochu to on nie wymyśli.

Jeffrey odczytał na głos urywki z podania doktora Kellera.

– „Moim pragnieniem jest powrót do podstaw badań naukowych. Jestem już zmęczony ciągłym podgryzaniem, jakie ma miejsce w świecie wielkich korporacji”.

– No więc przyszedł na uniwersytet. – Candy śmiała się długo i głośno. – Ach, te złudzenia młodości!

– Jak mógłbym się skontaktować z Monicą Patrick?

Przytknęła palec do ust i zamyśliła się głęboko.

– Nie przypuszczam, żeby jeszcze tam pracowała. Już wtedy, gdy z

nią rozmawiałam przez telefon, miałam wrażenie, że jest równie stara jak matka Ziemia.

Spojrzała na Jeffreya, a on od razu zrozumiał, że lepiej darować sobie komentarz.

– Jednak założę się, że gdybym wykonała dwa albo trzy telefony, to bez trudu zdobyłabym dla ciebie jej obecny numer.

– Och, nie mogę pozwolić, żebyś zadawała sobie tyle trudu – zaproponował Jeffrey, choć miał nadzieję, że Candy to zrobi.

– Nonsens – odparła. – Nie wiesz, jak trzeba rozmawiać z takimi paniusiami z wielkich firm. Byłbyś równie bezradny jak jednonogi kaleka na zawodach w kopaniu w dupę.

– Pewnie masz rację – zgodził się potulnie, a potem dorzucił: – Nie żebym tego nie doceniał, ale...

Candy zerknęła przez ramię, czy drzwi do pokoju Blake'a ciągle są zamknięte.

– Między nami mówiąc, nigdy nie lubiłam tego faceta.

– Dlaczego?

– Jest w nim coś... – Zastanowiła się. – Trudno to jednoznacznie stwierdzić, ale już wiele lat temu przekonałam się, że pierwsze wrażenie jest na ogół słuszne. I pamiętam, że kiedy poznałam Briana Kellera, pomyślałam sobie, że to paskudny typ, któremu nie wolno ufać.

– A co sądzisz o jego żonie? – Jeffrey doszedł do wniosku, że tę rozmowę powinien odbyć wczoraj.

– No cóż – zaczęła, postukując starannie wymanikiurowanym palcem w dolną wargę. – Sama nie wiem. Jest z nim od tylu lat... Może on ma jakieś zalety, których ja po prostu nie dostrzegam.

– Może – zgodził się Jeffrey. – Ja jednak zaufałbym twojemu instynktowi. Oboje wiemy, że jesteś najsprytniejszą osobą w okolicy.

– Za to ty jesteś z piekła rodem – odparła, choć Jeffrey bez trudu mógł stwierdzić, że ta charakterystyka sprawiła jej przyjemność. – Gdybym miała ze czterdzieści lat mniej...

– Wtedy na pewno nie wiedziałabyś, co jest grane. – Cmoknął ją w policzek. – Daj mi znać, jak już zdobędziesz ten numer.

W odpowiedzi Candy zamruczała rozkosznie albo może próbowała tylko pozbyć się śladów chrypki.

– Na pewno, szefie. Możesz na mnie liczyć.

Wyszedł, zanim Candy zdążyła dodać coś, co wprowadziłoby ich oboje w zakłopotanie. Nie czekając na windę, zszedł schodami. Budynek administracyjny mieścił się niedaleko biura ochrony kampusu i postanowił tam się przespacerować. Nie biegał już prawie tydzień; jego ciało zrobiło się ociężałe, a mięśnie napięte i nieelastyczne. Burza, która przeszła nad miastem ubiegłej nocy, uszkodziła nieco budynki i na dziedzińcu leżały porzrzucone kawałki gruzu. Służby porządkowe robiły zamieszanie, zbierając śmieci i czyszcząc chodniki jakimś środkiem zawierającym tyle wybielacza, że Jeffreyowi wykręcało nos. Wielkie sprzątanie zaczęło chytrze od obszaru wokół głównych budynków, gdzie pracowali ludzie, którzy w pierwszej kolejności zaczęliby się uskarżać na nieporządek.

Jeffrey wyciągnął z kieszeni notes i zaczął przeglądać zapiski, starając się jak najlepiej zaplanować dzień. Jediną rzeczą, którą mógł się w tym momencie zająć, była rozmowa z rodzicami i ponowne przeszukanie akademików. Poza tym chciał przed spotkaniem z Brianem Kellerem zadać kilka pytań Monice Patrick, o ile oczywiście jeszcze żyła. Ludzie zwykle nie porzucają dobrze płatnych posad w prywatnych firmach, żeby otrzymywać mniejsze pieniądze za nauczanie. Może Keller sfalszował jakieś dane albo zbyt często próbował skracać cykle badań. Z pewnością Jeffrey mógł zapytać Jill Rosen, dlaczego jej mąż zrezygnował z poprzedniej pracy. Wspomniała przecież wczoraj o odbudowaniu swojego życia. Być może zrobiła to już kiedyś i wiedziała, jak trudno będzie spróbować jeszcze raz. Poza tym, nawet jeśli nie mogła dostarczyć żadnych nowych informacji, Jeffrey chciał z nią porozmawiać i zobaczyć, czy mógłby jej jakoś pomóc wyrwać się z piekła, w którym żyła.

Otwierając drzwi do biura ochrony, wsadził z powrotem notes do kieszeni. Zawiasy skrzypnęły głośno, lecz ledwo usłyszał ten dźwięk.

– Kurwa mać – wyszeptał i obejrzał się przez ramię, czy ktoś go obserwuje.

Chuck Gaines leżał na podłodze na plecach, a podeszwy jego butów

były skierowane w stronę drzwi. Jego gardło zostało szeroko rozcięte – z wyglądu przypominało drugie usta, z fragmentem przelyku zwisającym z niego bezwładnie jak dodatkowy język. Plamy krwi były dosłownie wszędzie – na ścianach, na podłodze, na biurku. Jeffrey popatrzył w górę, ale na suficie nie dostrzegł żadnych śladów. Chuck musiał się schylać w chwili, gdy został zaatakowany, albo siedział właśnie za biurkiem, bo krzesło leżało przewrócone na bok.

Jeffrey ukląkł, by zajrzeć pod biurko, nie dotykając niczego. Nie chciał pozostawić po sobie żadnych śladów. Pod krzesłem zauważył błysk noża o długim ostrzu.

– Kurwa mać – powtórzył, tym razem z większą pasją.
Znał dobrze ten nóż. Był własnością Leny.

Frank wyglądał na wściekłego jak diabli i Jeffrey nie mógł go za to winić.

– To nie ona – powiedział.

Jeffrey zaczął bębnić palcami w kierownicę. Siedzieli we dwóch przed wejściem do budynku, w którym mieszkała Lena, i starali się ustalić, jak mają to zrobić.

– Widziałeś przecież nóż, Frank.

Frank tylko wzruszył ramionami.

– Wielka mi rzecz.

– Gardło Chucka było rozcięte na całej szerokości.

Frank wypuścił z sykiem powietrze.

– Lena nie jest morderczynią.

– To może wiązać się ze sprawą Tessy Linton.

– Jak? Przecież ten dzieciak był z nami, kiedy tamto się wydarzyło.

A potem ścigała w lesie tego skurwiela.

– I pozwoliła mu zwiąć.

– Matt nie zauważył, żeby Lena opóźniała pościg.

– Owszem, wtedy gdy skręciła nogę.

Frank pokręcił głową.

– Ten White... On prędzej by mi pasował.

– Mogła go wtedy w lesie rozpoznać i celowo się potknąć, żeby zdążył uciec.

Frank znowu pokręcił głową.

– To nie jest wersja, pod którą bym się podpisał.

Jeffrey chciał mu wyznać, że on także uważa to za mało prawdopodobne, ale powiedział zupełnie coś innego.

– Widziałeś ten nóż, który zawsze nosiła przy kostce? Czy usiłujesz mi wmówić, że to nie ten sam?

– Być może to inny.

Jeffrey przypomniał mu o niezbitych dowodach, które doprowadziły ich przed dom Leny.

– Odciski jej palców są na tym nożu, Frank. We krwi. Albo była tu w czasie, gdy Chuck został zaatakowany, i dotykała noża, albo miała go w ręku, gdy to się zdarzyło. Innej możliwości nie ma.

Frank wpatrywał się w budynek, nawet nie mrugając. Jeffrey mógłby przysiąc, że stara się wynaleźć jakąś możliwość, która wykluczałaby udział Leny. Sam zareagował w ten sposób pół godziny temu, gdy komputer zidentyfikował trzy odciski. Nawet wtedy kazał jeszcze technikom dokładnie porównać ślady.

Jeffrey podniósł głowę, gdy w drzwiach wyjściowych pojawił się jakiś profesor.

– Nie wychodziła przez całe rano?

Frank potrząsnął głową.

– Znajdź jakieś wiarygodne wyjaśnienie, dlaczego jej odciski odbiły się we krwi na trzonku noża, a obiecuję, że zaraz stąd odjedziemy.

Usta Franka zacisnęły się w gniewnym grymasie. Siedział w tym samochodzie już dobrą godzinę i cały czas próbował wymyślić coś, co oczyszczałoby Lenę.

– To nie w porządku – oświadczył, ale bez dalszych sprzeciwów otworzył drzwi i wysiadł.

Hostel był prawie całkowicie wyludniony, bo większość wykładowców od dawna prowadziła zajęcia. Jak w większości colle-

ge'ów w miarę zbliżania się weekendu regulamin znacznie się rozluźniał, a dodatkowo teraz, przy nadchodzącej Wielkanocy, spora część studentów wyjechała już do domów. Idąc w stronę pokoju Leny, Jeffrey i Frank nie spotkali po drodze żywej duszy. Przez chwilę stali pod jej drzwiami i Jeffrey zauważył, że gałka była przekrzywiona na bok od chwili, gdy kopnęli w nią wczorajszego ranka, wchodząc siłą do środka. Gdyby przedtem zdołał znaleźć jakieś dowody przeciw Lenie, gdyby jego instynkt podpowiedział mu, że Lena jest winna, być może Chuck Gaines ciągle byłby wśród żywych.

Frank stanął z boku, trzymając rękę na broni. Jeffrey zapukał dwukrotnie w drzwi.

– Lena?

Minęło kilka chwil i Jeffrey wytrzymał słuch, by zorientować się, czy ktoś jest w środku.

Spróbował jeszcze raz.

– Lena?

Kopnął z całej siły w drzwi.

– Cholera! – zaklął Frank, wyciągając pistolet.

Jeffrey zrobił to samo, zanim dostrzegł, że Lena nie sięga po broń, tylko stara się włożyć majtki.

– Co ci się stało, do diabła? – zadał pytanie, wiedząc, że Frank także o tym pomyślał.

Lena chrząknęła. Na jej szyi wyraźnie odznaczały się czarne siniaki. Kiedy wreszcie przemówiła, jej głos był zachrypnięty jak diabli.

– Upadłam.

Miała na sobie tylko majtki i biustonosz, których biel kontrastowała z oliwkowym odcieniem jej skóry. W odruchu skromności zakryła się rękoma. Na jej ramieniu Jeffrey spostrzegł ciemne odciski palców, jakby ktoś zbyt mocno chwycił ją za rękę. Znak na barku wyglądał na ugryzienie.

– Szefie... – odezwał się Frank.

Wyprowadzał właśnie zakutego w kajdanki Ethana White'a, trzymając go za ramię. Chłopak był kompletnie ubrany, tylko bez butów i

skarpetek. Jego twarz miała odcień ciemnosiny, a wargę była pęknięta pośrodku.

Jeffrey podniósł z podłogi koszulę z zamiarem podania jej Lenie, by miała czym się okryć. Zamarł, gdy zauważył, że trzyma w ręku coś, co bezsprzecznie stanowiło dowód. Dół koszuli pokrywały plamy zaschniętej krwi.

– Jezu – wyszeptał, starając się ściągnąć na siebie wzrok Leny. – Coś ty najlepszego zrobiła?

Sara zatrzymała samochód na parkingu przed centrum medycznym Heartsdale, tuż obok wozu Jeffreya. Wiedziała tylko, że Jeff chciał, by przyjechała do szpitala pobrać próbki od dwojga podejrzanych. Co prawda nie zdradził jej przez telefon ich nazwisk, ale Sara już wystarczająco długo znała sposób myślenia Jeffreya, żeby natychmiast zorientować się, iż chodzi o Ethana White'a i Lenę.

Izba przyjęć jak zwykle świeciła pustkami. Sara rozejrzała się w poszukiwaniu pielęgniarki dyżurnej, ale ta chyba właśnie miała przerwę. W głębi korytarza spostrzegła Jeffreya, który rozmawiał z jakimś przyzadziwym mężczyzną średniego wzrostu. Przed zamkniętymi drzwiami gabinetu stał Brad Stephens, trzymając rękę na kolbie pistoletu.

Kiedy podeszła bliżej, usłyszała strzępy rozmowy – mężczyzna zwracał się do Jeffreya piskliwym i nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Moja żona przeszła już zbyt wiele przez ostatnie dni.

– Wiem, przez co przeszła – odparł Jeffrey. – Miło widzieć, że pan się martwi o jej dobre samopoczucie.

– Oczywiście, że się martwię – prychnął nieznajomy. – Czy pan coś mi sugeruje?

Jeffrey zauważył Sarę i machnął, by podeszła bliżej.

– To właśnie jest Sara Linton – zwrócił się do swojego rozmówcy. – Przeprowadzi badania.

– Doktor Brian Keller – mruknął nieznajomy, ledwie na nią patrząc.

W ręku trzymał damską torebkę, która, jak domyśliła się Sara, należała do jego żony.

– Doktor Keller jest mężem Jill Rosen – wyjaśnił Jeffrey. – Lena poprosiła, żeby ją tu wezwać.

Sara starała się nie okazać zaskoczenia.

– Zechce nam pan wybaczyć... – powiedział Jeffrey i poprowadził Sarę wzdłuż korytarza do niedużego gabinetu.

– Co się dzieje? – spytała. – Obiecałam mamie, że wrócę dziś po południu do Atlanty.

Jeffrey najpierw zamknął drzwi.

– Ktoś dziś rano poderżnął gardło Chuckowi.

– Chuckowi Gainesowi? – upewniła się, jakby w grę mógł wchodzić jakiś inny Chuck.

– Na narzędziu zbrodni znaleźliśmy odciski Leny.

Zachwiała się lekko, próbując zrozumieć, co właściwie Jeffrey chce przez to powiedzieć.

– Pamiętasz ten zestaw do badania po gwałcie? – spytał.

Przez moment nie zorientowała się, co on ma na myśli.

– Pamiętasz naszą rozmowę o próbkach DNA pobranych z bielizny? I o badaniu, które kiedyś robiłaś Lenie?

Gwałtownie starała się wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, ale wiedziała, że sprawa jest zbyt oczywista, więc tylko skinęła głową.

– Tak.

Twarz Jeffrey'a przypominała maskę zastygłą w grymasie gniewu.

– Dlaczego wtedy nie powiedziałaś mi o tym?

– Ponieważ uważałam, że nie wolno mi tak postąpić – odparła. – Nie wolno używać wyników tamtych badań przeciwko niej.

– Powiedz to teraz Albertowi Gainesowi – wycodził. – I powiedz to matce Chucka.

Sara nie odezwała się słowem. Ciągle nie mieściło się jej w głowie, że Lena może mieć coś wspólnego z tymi zbrodniami.

– Chcę, żebyś najpierw zajęła się White'em. – Nadal zwracał się do niej cierpkim tonem. – Pobierz krew, próbki śliny i włosów. Dokładnie

obejrzyj jego ciało. Tak jakbyś robiła sekcję.

– Czy możesz mi powiedzieć, czego właściwie mam szukać?

– Czegokolwiek, co może łączyć jego osobę z miejscami zbrodni – wyjaśnił. – Mamy już ślady butów Leny odbite we krwi. Mówię ci, krew była wszędzie.

Otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz, ale nie wyszedł, więc Sara domyśliła się, że ma jej jeszcze coś do powiedzenia.

– O co chodzi? – spytała.

– Ona naprawdę wpadła w tarapaty – dorzucił znacznie łagodniej.

– Poważne?

Jeffrey znowu zerknął w głąb korytarza, a potem odwrócił się do Sary.

– Nie wiem, może tam doszło do walki... Może Chuck rzucił się na nią, a ona tylko się broniła... I może ten White dostał szału.

– Czy właśnie to ci powiedziała?

– Nic nie powiedziała. Żadne z nich nic nie powiedziało. – Zamilkł na chwilę. – No cóż, White twierdzi, że oboje byli w jej mieszkaniu przez całą noc, ale ludzie ze szkoły zeznali, że White wyszedł z laboratorium po Lenie. – Wskazał ręką na korytarz. – Właśnie Keller był jedną z ostatnich osób, które ją widziały.

– Czy to Lena poprosiła, żeby jego żona tu przyjechała?

– Taak... Kazałem Frankowi usiąść w sąsiednim pokoju i posłuchać, o czym będą rozmawiały.

– Jeffrey...

– Proszę, oszczędź mi wykładu na temat lekarzy i pacjentów. Zbyt wielu ludzi tu ostatnio zginęło.

Sara wiedziała, że sprzecznianie się na ten temat byłoby stratą czasu.

– Czy Lena dobrze się czuje?

– Może poczekać – odparł, najwyraźniej chcąc uprzędzić dalsze pytania.

– Masz nakaz?

– Co, teraz zaczynasz bawić się w prawnika? – prychnął i żeby nie miała szans odpowiedzieć, dodał zaraz: – Sędzia Bennett podpisała dziś

rano wszystko, co trzeba.

A kiedy Sara dalej milczała, dorzucił jeszcze:

– A co, może chcesz go zobaczyć? Nie ufasz mi na tyle, żeby uwierzyć, że mówię ci prawdę?

– Nie prosiłam przecież...

– Nie, nie, proszę bardzo!

Wyciągnął z kieszeni nakaz i rzucił go na blat.

– Teraz widzisz, jak to wygląda, Saro. Nie ukrywam przed tobą prawdy. Staram się pomóc ci w pracy, żeby już nikt więcej nie zginął.

Sara popatrzyła na leżący przed nią dokument z biegnącym w poprzek zamasztystym podpisem Billie Bennett.

– Skończmy już raz z tym – powiedziała.

Jeffrey odsunął się do tyłu, żeby ją przepuścić. Wychodząc, Sara czuła wzbierający w niej strach, niepodobny do żadnych uczuć, jakich doświadczyła ostatnimi czasy.

Brian Keller ciągle stał na korytarzu, ściskając w ręku torebkę żony.

Kiedy Sara przechodziła obok, patrzył przed siebie szklanym wzrokiem i wyglądał nieszkodliwie, trudno jej było uwierzyć, że ten facet bije żonę.

Brad Stephens uniósł z szacunkiem czapkę, gdy Sara się zbliżyła.

– Proszę – powiedział uprzejmie, uchylając przed nią drzwi.

Ethan White stał na środku pokoju z rękoma skrzyżowanymi na muskularnej piersi. Na sobie miał jasnozielone szpitalne ubranie. Ktoś musiał niedawno uderzyć go w nos, bo cienka strużka krwi zastygła mu na skórze, spływając w stronę ust. Olbrzymia czerwona plama pod okiem powoli zmieniała się w siniak. Na odkrytej części obydwu przedramion chłopaka Sara spotrzegła skomplikowany tatuaż przedstawiający bitewne sceny, a na jego łydkach geometryczne wzory i rozchodzące się na boki płomienie.

Wyglądał jak całkiem przeciętny dzieciak, z krótko przystrzyżonymi włosami i muskularnym ciałem, po którym widać było, że jego właściciel zbyt wiele wolnego czasu spędzał na siłowni. Na ramionach pulsowały mu potężne mięśnie, unosząc cienki materiał szpitalnej koszuli.

Był raczej niewysoki, przynajmniej o sześć cali niższy od Sary, ale było w nim coś, co wypełniało przestrzeń dookoła. Odniosła wrażenie, że jest naprawdę wściekły, jakby w każdej chwili mógł skoczyć i ją zaatakować. Dobrze, że Jeffrey nie zostawił ich tutaj samych.

– To jest doktor Linton – odezwał się Jeffrey do White’a. – Pobierz od ciebie próbki zgodnie z nakazem sędziego.

Szczęki Ethana były tak mocno zaciśnięte, że miał trudności z mówieniem.

– Chcę zobaczyć ten nakaz.

Sara włożyła parę lateksowych rękawiczek, a Ethan w tym czasie czytał dokument. Szkiełka do preparatów i zestaw do testu dna leżały przygotowane na blacie razem z czarnym plastikowym grzebieniem i próbkami na krew. Prawdopodobnie Jeffrey zlecił pielęgniarce przygotowanie potrzebnych rzeczy, ale Sarę zaciekawiło, dlaczego nie poprosił jej, by została i asystowała przy badaniu. Zaczęła się zastanawiać, czy nie postąpił tak celowo, by nie mieć zbędnych świadków.

Wsunęła na nos okulary, cały czas myśląc intensywnie, czy nie powinna jednak poprosić Jeffreya o przysłanie pielęgniarki.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Jeffrey odezwał się do White’a.

– Ściągaj z siebie koszulę.

– To nie... – Urwała w połowie zdania, bo Ethan rzucił właśnie koszulę na podłogę.

Na brzuchu miał wytatuowaną olbrzymią swastykę, na prawej pierśsi niewyraźną podobiznę Hitlera, a na lewej rząd esesmanów salutujących przed swoim wodzem.

Sarę zatkało, wpatrywała się w tors White’a jak zahipnotyzowana.

– Podoba ci się? – warknął Ethan.

W tej samej chwili dłoń Jeffreya wylądowała na twarzy chłopaka, który poleciał na ścianę. Sara odskoczyła w tył, aż plecami oparła się o blat stołu. Zobaczyła, że z nosa Ethana zaczyna spływać świeża krew.

Jeffrey przemówił niskim, gniewnym głosem, którego Sara miała nadzieję więcej już nie słyszeć.

– To jest moja żona, gnoju. Rozumiesz?

Ręka Jeffreya przyciskała głowę White'a do ściany. Przytaknął, ale w jego oczach nie pojawił się strach. Przypominał zamknięte w klatce zwierzę, które wie, że pewnego dnia w niedalekiej przyszłości odnajdzie drogę na wolność.

– Tak już lepiej. – Jeffrey cofnął rękę.

White spojrzał na Sarę.

– Jest pani świadkiem, pani doktor, prawda? Świadkiem brutalności policji.

– Ona niczego nie widziała – odpowiedział za nią Jeffrey, a Sara skłęła go w duchu za mieszanie jej do takich spraw.

– Naprawdę nie widziała?

Jeffrey zrobił krok w jego kierunku.

– Nie prowokuj mnie, bo ci zrobię krzywdę – ostrzegł go.

– Tak jest, sir – odparł opryskliwie Ethan.

Nie spuszczając wzroku z Sary, wytarł krew wierzchem dłoni. Najwyraźniej próbował ją zastraszyć; Sara miała nadzieję, że nie zauważył, iż mu się to udało.

Otworzyła zestaw do pobierania próbek dna i podeszła do chłopaka.

– Proszę otworzyć usta.

Otworzył usta tak szeroko, że bez trudu mogła zeszkrobać kilka fragmentów śluzówki. Zużyła do tego celu kilka wacików, ale ręce trzęsły się jej ze zdenerwowania, kiedy zaczęła przygotowywać preparaty. Kilka razy odetchnęła głęboko, żeby się pozbierać i sprostać zadaniom, które miała jeszcze przed sobą. Powtarzała sobie w myśli, że Ethan White to zwykły pacjent, a ona jedynie wykonuje swoją pracę.

Kiedy oznaczała próbki, czuła na plecach jego wzrok, który przewiercał ją na wylot. Nienawiść wypełniała ten pokój jak chmura trującego gazu.

– Potrzebna mi jest twoja data urodzenia – powiedziała.

Ethan milczał przez sekundę, a potem odezwał się swobodnym tonem, jakby podawał te dane z własnej woli.

– Dwudziesty pierwszy listopada tysiąc dziewięćset osiemdzie-

siątego roku.

Wypisała tę datę na nalepkach razem z jego nazwiskiem, swoim nazwiskiem oraz miejscem, dniem i godziną pobrania. Każda próbka musiała zostać oznaczona w ten sposób, a następnie umieszczona albo w papierowej torebce na dowody, albo na płytce laboratoryjnej.

Podniosła za pomocą szczypczyków kawałek sterylnej sztywnej materiału przypominającego wafel i podsunęła go pod usta oskarżonego.

– Proszę, żebyś to nasączył śliną.

– Chwileczkę, muszę trochę się przygotować.

Sara nie opuszczała ręki i w końcu Ethan wysunął język tak, że mogła umieścić płytkę wewnątrz jego ust. Po określonym czasie zabrała ją stamtąd i dołączyła do gotowych próbek.

– Czy chcesz napić się wody? – spytała zgodnie z procedurą.

– Nie.

Kontynuowała wstępne badania ze świadomością, że Ethan pilnie obserwuje każdy jej ruch. Nawet gdy stała przy blacie zwrócona do niego plecami, czuła, że świdruje ją wzrokiem jak gotowy do ataku tygrys.

Nagle uświadomiła sobie, że nie może dłużej odwlekać momentu, gdy będzie musiała go dotknąć, i gardło ścisnęło się jej z przerażenia. Przez rękawiczkę czuła ciepło jego skóry i twardość napiętych mięśni. Od lat nie pobierała krwi żywemu pacjentowi i w związku z tym nie od razu udało się jej trafić w żyłę.

– Przepraszam – powiedziała po drugim razie.

– Nie ma sprawy. – Uprzejmy ton Ethana kontrastował z pełnym nienawiści spojrzeniem, jakim ją obrzucał.

Sara wzięła do ręki lustrzanekę i sfotografowała na jego lewym przedramieniu coś, co wyglądało na rany odniesione w obronie własnej. Na szyi i głowie znalazła cztery powierzchowne zadrapania, a za lewym uchem wgłębienie w kształcie księżyca, prawdopodobnie zrobione paznokciem. Obszar wokół genitaliów pokrywała gęsta sieć siniaków, a same jądra były zaczerwienione i podrażnione. Nieduże zadrapanie biegło w dół lewego pośladka, a drugie, nieco dłuższe, w okolicy kości

ogonowej. Sara poprosiła Jeffrey'a, by trzymał linijkę przy każdym skaleczeniu, podczas gdy ona kolejno je fotografowała.

– Połóż się na stole – poleciła Ethanowi.

Zrobił, jak kazała. Obserwował ją teraz z bliska.

Sara odwróciła się od niego i podeszła do blatu. Rozłożyła białą papierową podkładkę, a następnie wróciła na miejsce.

– Unieś się trochę, żebyś mogła to pod siebie włożyć.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, wykonał polecenie.

Zaczęła przeczesać jego włosy łonowe i w trakcie tej czynności znalazła kilka sztuk należących do innej osoby. Ciągle jeszcze miały cebulki, co wskazywało na to, że zostały wyrwane. Ostrymi nożyczkami wycięła fragment gęstego owłosienia z wewnętrznej strony jego uda i włożyła go do koperty, a potem opatrzyła ją stosownym opisem.

Wilgotną watką zebrała próbki zaschniętych wydzielin z penisa i moszny, a robiąc to, tak zaciskała szczęki, że aż rozboleły ją zęby. Wy-skrobała także to, co zebrało się pod paznokciami u rąk i nóg Ethana, i sfotografowała złamany paznokieć palca wskazującego prawej ręki. Kiedy skończyła, blat był zastawiony różnymi próbkami. Wszystkie zostały albo wysuszone w specjalnym urządzeniu pod nadmuchem zimnego powietrza, albo zebrane w papierowych torebkach na dowody, które Sara osobiście zapieczętowała i podpisała; tym razem ręce jej się nie trzęsły.

– To wszystko – powiedziała z ulgą, zdejmując rękawiczki i rzucając je na blat.

Opuściła szybko pokój, ale starała się nie biec. Brad Stephens i Keller ciągle tkwili na korytarzu, ale minęła ich obu bez słowa.

Kiedy dotarła z powrotem do pustego gabinetu, strach i gniew przesywały każdą cząstkę jej ciała. Pochyliła się nad zlewem, odkręciła do oporu kran i spryskała sobie twarz zimną wodą. Czowała, jak w gardle rośnie jej gruda, więc w pośpiechu przełknęła kilka łyków wody, żeby powstrzymać wzbierające torsje. Ciągle miała wrażenie, że podążają za nią oczy Ethana, paląc ją spojrzeniem jak rozgrzanym do czerwoności żelazem. Czowała jeszcze zapach jego mydła, a kiedy przymknęła oczy,

widziała niewielką erekcję, której dostał, gdy wilgotną watką pobierała mu z penisa wydzielinę i wyczesywała włosy łonowe.

Woda leciała z kranu pełnym strumieniem i Sara w końcu go zakręciła. Właśnie wycierała ręce w papierowy ręcznik, gdy nagle uświadomiła sobie, że znajduje się w tym samym gabinecie, w którym rok temu robiła obdukcję Lenie. Na tym stole leżała, a blat był zapełniony próbkami, które Sara pobierała z jej ciała, tak samo jak przed chwilą robiła to z Ethanem.

Objęła się ciasno ramionami i wpatrywała w ściany pokoju, starając się zwalczyć wspomnienia, które koniecznie chciały wziąć nad nią górę.

Po kilku minutach Jeffrey zapukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wślizgnął się do środka. Zdjął już płaszcz i Sara widziała, że w kaburze ma pistolet.

– Powinieneś mnie ostrzec – powiedziała zdławionym głosem. – Powinieneś mi powiedzieć.

– Wiem.

– Czy w ten sposób zamierzałeś wyrównać rachunki? – spytała ze świadomością, że zaraz wybuchnie płaczem albo zacznie wrzeszczeć.

– To nie było żadne wyrównywanie rachunków – odparł, a Sara nie miała pojęcia, czy powinna mu wierzyć, czy nie.

Przyłożyła rękę do ust, żeby zdławić łkanie.

– Jezu Chryste, Jeff!

– Wiem.

– Nie, nie wiesz – odpowiedziała, a jej głos rozszedł się echem po gabinecie. – Mój Boże, widziałeś te tatuaże? – Nie pozwoliła sobie przebrać. – Miał narysowaną na brzuchu swastykę... Czemu mnie nie uprzedziłeś?

Jeffrey milczał.

– Chciałem, żebyś sama to zobaczyła – rzekł po dłuższej chwili. – Chciałem, żebyś wiedziała, z kim masz do czynienia.

– Nie mogłeś mi powiedzieć? Odkręciła ponownie kran i nabrała wody w złożone dłonie, żeby wypłukać paskudny smak z ust. – Czemu tyle czasu cię nie było? – Przypomniała sobie, jak Jeffrey przyciskał do

ściany głowę Ethana. – Znowu go biłeś?

– Nie uderzyłem go wcześniej.

– To nie ty podbiłeś mu oko? Z nosa leciała mu krew, Jeffrey. Świeża krew.

– Już ci powiedziałem, że go nie biłem.

Chwyła jego rękę i sprawdziła, czy na kostkach nie ma drobnych siniaków albo zadrapań. Niczego nie znalazła.

– Gdzie jest twój sygnet?

– Zdjąłem go.

– Nigdy go nie zdejmowałeś.

– Aż do niedzieli – wyjaśnił. – Zdjąłem go w niedzielę, zanim poszedłem do twoich rodziców.

– Dlaczego?

– Bo była na nim krew, Sara – odparł z gniewem. – Rozumiesz? Krew Tessy.

Ręka Sary opadła bezwładnie. Zadała teraz pytanie, o którym nawet nie odważyłaby się pomyśleć, gdy przebywała w jednym pomieszczeniu z Ethanem White'em.

– Czy twoim zdaniem to on mógł napaść Tessę?

– Ethan nie ma alibi na niedzielę, a przynajmniej nie ma wiarygodnego alibi.

– A gdzie był w tym czasie?

– Twierdzi, że w bibliotece. Ale nikt go tam nie pamięta. Równie dobrze mógł być w lesie. Mógł zabić Andy'ego, a potem ukryć się i czekać na dalszy rozwój wypadków.

Sara skinęła głową, żeby mówić dalej.

– Oczywiście nie czekał na Tessę. Po prostu zjawiała się tam przypadkiem, a on skorzystał z okazji.

Sara kurczowo złapała za brzeg blatu, zamknęła oczy i starała się pogodzić z myślą, że ten chłopak w sąsiednim pokoju mógł być sprawcą ataku na jej siostrę. Spotkała się już kiedyś oko w oko z mordercą i najbardziej uderzyło ją to, że ten człowiek wydawał się taki zupełnie zwyczajny, taki przeciętny. W szpitalnym ubraniu Ethan White wywarł na

niej podobne wrażenie. Wyglądał tak samo jak każdy dzieciak w kampusie. Mógł być jednym z jej pacjentów. Gdzieś daleko, w mieście, skąd pochodził, jakiś inny pediatra podobnie jak Sara obserwował, jak Ethan White przeistacza się w mężczyznę.

– W jaki sposób pasuje ci do tego Lena? – spytała, gdy odzyskała już mowę.

– Spotyka się z nim – odparł. – Jest jego dziewczyną.

– Aż nie chce mi się wierzyć...

– Kiedy ją zobaczysz... – zaczął Jeffrey. – Kiedy ją za chwilę zobaczysz, Saro, chcę, żebyś pamiętała, że ona jest związana z Ethanem White'em. Chroni go. – Wskazał palcem na ścianę, za którą mieścił się następny gabinet. – To gównno, które dopiero co widziałas, to zwierzę... Ona go ochrania.

– Ale przed czym? Ostatecznie to jej ślady były na nożu. I to ona pracowała z Chuckiem.

– Zrozumiesz, jak ją zobaczysz.

– Czy to ma być kolejna niespodzianka? – spytała, myśląc, że chyba nie zniosłaby następnej, zwłaszcza gdy dotyczyło to Leny. – Czy ona także nosi na piersi swastykę?

– Szczerze mówiąc, sam nie wiem, co o niej myśleć. Lena źle wygląda. Wygląda, jakby ktoś jej zrobił krzywdę.

– A zrobił?

– Nie wiem – powtórzył Jeffrey. – Ktoś ją obrabiał.

– Kto?

– Frank uważa, że to Chuck coś zrobił.

– Co takiego? – spytała z rosnącym przerażeniem, bo wiedziała, co za chwilę usłyszy.

– Napadł na nią. Albo doprowadził do wściekłości. Lena powiedziała o tym White'owi, a on dostał szau.

– A twoim zdaniem co tam się stało?

– Kto to wie? – odparł Jeffrey. – Niczego nie chciała mi zdradzić.

– Może rozmawiałeś z nią w ten sam sposób co z White'em? – zdrwiła. – Z ręką przyciśniętą do jej twarzy?

Uraza, jaka pojawiła się w oczach Jeffreya, sprawiła, że Sara dużo by dała, żeby cofnąć te słowa, ale wiedziała też, że w ten sposób niczego by nie osiągnęła. Ciągle chciała uzyskać odpowiedź na swoje pytanie.

– Właściwie to za kogo ty mnie uważasz? – odezwał się w końcu.

– Myślę... – zaczęła Sara, choć nie bardzo wiedziała, co właściwie chce powiedzieć. – Myślę, że oboje mamy do wykonania pewną pracę. I lepiej teraz o tym nie rozmawiać.

– Ale ja chcę o tym rozmawiać! – sprzeciwił się gorąco. – Muszę z tobą o tym porozmawiać. Nie mogę w tym samym czasie walczyć z tobą i ze wszystkimi naokoło.

– To nie jest najlepszy moment – odparła. – Gdzie Lena?

Odwrócił się i wyszedł na korytarz, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że powinna sama się rozejrzeć.

Minęła Brada, idąc w stronę następnego gabinetu, i wytarła w spodnie mokre ręce. Sięgnęła do klamki, ale dokładnie w tej samej chwili drzwi otworzyły się i wyszedł z nich Frank.

– Hej – powiedział, patrząc gdzieś poza nią. – Lena chce dostać trochę wody.

Sara weszła do środka. Od razu dostrzegła nie Lenę, lecz rozłożony na blacie zestaw do obdukcji ginekologicznej. Zamarła, niezdolna do zrobienia choćby jednego kroku, aż w końcu Jeffrey położył rękę na jej plecach i popchnął ją delikatnie w przód. Miała chęć odwrócić się do niego z pięściami i skląć go jak diabli za to, że każe jej jeszcze raz przechodzić przez to piekło, ale nagle opuściła ją cała odwaga. Czowała się zupełnie wyczerpana i przepętniał ją jedynie smutek.

– Sara Linton, to jest Jill Rosen.

Niewysoka kobieta w czerni stała oparta plecami o ścianę. Powiedziała coś, ale jedynym dźwiękiem, jaki dotarł do uszu Sary, było stukanie metalu o metal. Lena siedziała na łóżku ze zwieszonymi stopami. Miała na sobie zieloną szpitalną koszulę wiążaną pod szyją. Monotonnie machała jedną ręką, co wyglądało na nerwowy odruch, a kajdanki zapięte dookoła jej przegubu uderzały w równych odstępach czasu o metalową barierkę w nogach łóżka.

Sara zagryzła wargi tak mocno, że poczuła w ustach smak krwi.

– Natychmiast zdejmij jej te kajdanki.

Jeffrey zawahał się przez moment, ale zrobił to.

– A teraz wyjdź – zwróciła się do niego tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Znowu się zawahał. Spojrzała mu prosto w oczy i powtórzyła:

– Wyjdź.

Opuścił gabinet, głośno zamykając za sobą drzwi. Sara stała pośrodku pokoju z rękoma opartymi na biodrach. Chociaż kajdanki zostały już zdjęte, Lena nie przestawała poruszać ręką, jakby nie zależało to od jej woli. Sara pomyślała, że po wyjściu Jeffreya gabinet wydaje się nieco większy, ale i tak ściany napierały na nią ze wszystkich stron. W powietrzu wisiał strach i nagle Sara poczuła chłód.

– Kto ci to zrobił? – spytała cicho.

Lena odchrząknęła, a kiedy spróbowała przemówić, jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Upadłam.

Sara położyła rękę na jej ramieniu.

– Lena – odezwała się – zostałam przecież zgwałcona.

– Upadłam – powtórzyła Lena, a jej ręka cały czas drgała nerwowo.

Jill Rosen przeszła przez pokój i zwilżyła papierowy ręcznik w umywalce. Następnie, wróciwszy do Leny, przetarła jej twarz i szyję.

– Czy Ethan ci to zrobił? – pytała Sara.

Lena potrząsnęła głową, kiedy doktor Rosen próbowała zetrzeć ślady krwi.

– Ethan niczego nie zrobił.

Rosen przyłożyła teraz ręcznik do karku Leny. Być może przy okazji usuwała w ten sposób jakieś dowody, ale Sara nie dbała o to.

– Lena... – odezwała się ponownie. – Już wszystko jest dobrze. On więcej cię nie skrzywdzi.

Lena zamknęła oczy, ale nie wyraziła sprzeciwu, gdy doktor Rosen dotknęła jej podbródka.

– On mnie nie skrzywdził.

– To nie twoja wina – mówiła dalej Sara. – Nie musisz go chronić.

Lena nie otwierała oczu.

– A może to zrobił Chuck?

Jill Rosen spojrzała na nią zaskoczona.

– Czy to był Chuck? – powtórzyła Sara.

– Nie widziałam Chucka – wyszeptała Lena.

Sara usiadła na brzegu łóżka, starając się zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Lena, proszę cię...

Lena odwróciła głowę. Koszula rozchyliła się nieco i Sara spostrzegła tuż powyżej prawej piersi głęboki ślad po ugryzieniu.

– Czy to Chuck zrobił ci krzywdę? – przemówiła w końcu doktor Rosen.

– Nie powinnam do pani dzwonić – usłyszała w zamian.

Oczy Jill Rosen zwilgotniały. Delikatnym ruchem założyła Lenie włosy za ucho. Prawdopodobnie widziała w niej siebie sprzed dwudziestu lat.

– Proszę, niech pani już sobie pójdzie... – powiedziała Lena.

Jill spojrzała na Sarę, jakby zastanawiała się, czy może jej zaufać.

– Masz prawo mieć przy sobie kogoś – oznajmiła Lenie.

Pracując w kampusie, musiała już mieć do czynienia z podobnymi wezwaniami i wiedziała, jak wygląda cała procedura.

– Proszę... – powtórzyła jeszcze raz Lena, nie otwierając ciągle oczu, jakby w ten sposób mogła sprawić, że ona wreszcie wyjdzie.

Doktor Rosen otworzyła usta, żeby jeszcze coś dorzucić, ale zaraz potem zrezygnowała. Wypadła gwałtownie z pokoju, jakby była więźniem, który korzysta z szansy ucieczki.

Oczy Leny ciągle były zamknięte. Poruszyła lekko krtanią, a zaraz potem zaczęła kasłać.

– Wygląda na to, że masz obrzęk tchawicy – oświadczyła Sara. – Jeśli krtąń została uszkodzona... – Przerwała, zastanawiając się, czy Lena w ogóle jej słucha.

Jej powieki były tak mocno zaciśnięte, jakby chciała się ukryć przed

całym światem.

– Lena... – Chcąc nie chcąc, Sara powędrowała myślami do leśnej polanki i Tessy. – Czy masz jakieś kłopoty z oddychaniem?

Prawie niezauważalnie Lena pokręciła głową.

– Pozwolisz, że sprawdzę? – Nie czekając na zgodę, delikatnie obmacała skórę dookoła krtani Leny w poszukiwaniu kieszonek z powietrzem. – Jest tylko potłuczona – stwierdziła. – Na szczęście nie pękła, ale jeszcze przez jakiś czas będzie to bolało.

Lena znowu zaczęła kasłać, więc Sara podała jej szklankę wody.

– Tylko powoli – powiedziała, przechylając ją.

Lena znowu odkaszlnęła i rozejrzała się po gabinecie z takim zdumieniem, jakby nie mogła sobie przypomnieć, skąd tu się wzięła.

– Jesteś w szpitalu – pomogła Sara. – Powiedz mi, czy Chuck zrobił ci jakąś krzywdę, a Ethan to odkrył? Czy tak właśnie było?

Lena przełknęła ślinę, krzywiąc się z bólu.

– Upadłam.

Sara odetchnęła głęboko, a jej serce ogarnął taki żal, że ledwie mogła mówić.

– Mój Boże, proszę cię, Lena, powiedz mi, co się wydarzyło.

W odpowiedzi Lena opuściła głowę, mamrocząc coś pod nosem.

– Co mówisz?

Odchrząknęła raz jeszcze i w końcu otworzyła na dobre oczy. Miała popękane naczynka krwionośne, a całe białka upstrzone drobnymi czerwonymi punkcikami.

– Chciałabym wziąć prysznic.

Sara popatrzyła na zestaw do badania, który stał na blacie. Pomyślała, że nie jest w stanie przeprowadzić takiej obdukcji jeszcze raz.

Bezradność, z jaką Lena czekała na to, by Sara zrobiła, co do niej należy, odbierała jej resztki odwagi.

Lena musiała chyba wyczuć jej trwogę.

– Proszę to zrobić jak najszybciej – wyszeptała. – Czuję się taka brudna. Muszę wziąć prysznic.

Sara zmusiła się, żeby podejść do blatu. Czuli się jak sparaliżowana, gdy sprawdzała, czy w aparacie znajduje się film.

– Czy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin uprawiałaś z kimś seks z własnej woli? – spytała zgodnie z procedurą.

– Tak – potwierdziła Lena.

Sara zamknęła oczy.

– Z własnej woli? – powtórzyła.

– Tak.

Sara starała się mówić opanowanym głosem.

– Czy po ataku robiłaś irygację albo kąpałaś się?

– Nikt mnie nie zaatakował.

Sara podeszła bliżej i zatrzymała się tuż przed Leną.

– To jest tabletki, którą mogę ci zapobiegawczo podać – powiedziała. – Taką samą dałam ci wcześniej.

Ręka Leny cały czas drgała, pocierając o prześcieradło.

– W sytuacjach awaryjnych zapobiega ciąży.

Lena poruszyła ustami, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo.

– Nazywają ją również tabletką „dzień po”. Pamiętasz, w jaki sposób działa?

Co prawda Lena skinęła głową, ale Sara na wszelki wypadek powtórzyła instrukcje.

– Jedną musisz wziąć teraz, a drugą za dwanaście godzin. Zrobi ci się trochę niedobrze. Czy ostatnio bardzo cię mdliło?

Lena poruszyła się, lecz Sara nie była pewna, co to miało oznaczać.

– Możesz mieć skurcze, zawroty głowy i wysypkę...

– W porządku – przerwała Lena.

– Zrozumiałaś? – upewniła się Sara.

– Zrozumiałam. Daj mi te tabletki.

Sara siedziała przy swoim biurku w biurze przy kostnicy z głową ukrytą w dłoniach i słuchawką telefonu wciśniętą między ucho a ramię, słuchając dzwonka w komórce swojego ojca.

– Sara? – odezwała się w końcu Cathy. W jej głosie brzmiało wyraźne napięcie. – Gdzie jesteś?

– Nie odebrałaś wiadomości?

– Nie bardzo wiemy, jak to się sprawdza – oświadczyła jej matka, jakby to była oczywista sprawa. – Zaczynaliśmy się powoli niepokoić.

– Przepraszam, mamu. – Zerknęła na zegar wiszący na zewnątrz, w części prosektoryjnej. Jej rodzice oczekiwali tego telefonu już godzinę temu. – Chuck Gaines został zamordowany.

Cathy była tak zaszokowana, że zapomniała o niedawnym zmar-twieniu.

– Ten chłopiec, który w trzeciej klasie zjadł twoją potrawę z makar-
nu?

– Tak – potwierdziła.

Jej matka zawsze przypominała sobie ludzi takich, jacy byli w okre-
sie dzieciństwa Sary, i zwykle dzięki jakiejś głupocie, którą wtedy
popętnili.

– Boże, jakie to straszne! – zawołała Cathy.

Najwyraźniej nie skojarzyła, że śmierć Chucka może mieć związek z
napadem na Tessę.

– Muszę zrobić sekcję, a poza tym jest jeszcze parę innych rzeczy do
załatwienia. – Nie chciała wtajemniczać matki w sprawę Leny Adams
ani opowiadać o tym, co wydarzyło się w szpitalu.

Nawet gdyby miała ochotę spróbować, to pewnie i tak nie potra-
fiłaby określić słowami swoich uczuć. Czuła się wypalona i obnażona i
niczego nie pragnęła bardziej niż znaleźć się teraz w gronie rodziny.

– Może uda ci się przyjechać rano? – W głosie Cathy pojawił się
dziwny ton.

– Mam zamiar wyrwać się stąd jeszcze w nocy – odparła, myśląc, że
jeszcze nigdy nie chciała opuścić miasteczka tak bardzo jak teraz. – Czy
z Tess wszystko w porządku?

– Jest obok mnie. Rozmawia z Devonem.

– No cóż... – Sara zastanowiła się. – Czy to dobra wiadomość, czy
wręcz przeciwnie?

– Raczej to pierwsze – odparła Cathy zagadkowo.

– A jak tata?

Cathy przez chwilę milczała.

– Dobrze – powiedziała, ale nie było w tym ani krzty przekonania.

Sara próbowała siłą powstrzymać łzy. Czuła się tak, jakby z trudem utrzymywała się na powierzchni wody, a dodatkowe martwienie się o relacje z ojcem mogło tylko pociągnąć ją na dno.

– Dziecinko? – usłyszała głos Cathy.

Sara spostrzegła na powierzchni biurka cień Jeffreya. Podniosła wzrok, ale nie spojrzała na niego. Przez okno widziała Franka i Carlosa rozmawiających nad leżącym na stole ciałem.

– Jeffrey już tu jest, mamó. Muszę zaczynać.

Cathy wydawała się szczerze zmartwiona.

– W porządku – powiedziała.

– Przyjadę najszybciej, jak tylko będę mogła – obiecała Sara i rozłączyła się.

– Czy Tess czuje się gorzej? – zapytał Jeffrey.

– Chcę ją zobaczyć – odparła. – Chcę być teraz z moją rodziną.

Jeffrey zrozumiał delikatną sugestię, że jego nie zalicza do tego grona wybrańców.

– Chcesz teraz porozmawiać?

– Założyłeś jej kajdanki – powiedziała, rozdarła pomiędzy bólem a urazą. – Nie mogę w to uwierzyć!

– Lena jest na liście podejrzanych – odparł i zerknął przez ramię.

Frank wpatrywał się intensywnie w swój notatnik, ale Sara odniosła wrażenie, że pilnie słucha każdego ich słowa. Podniosła więc głos, by przekonać się, czy tak jest naprawdę.

– Ona została zgwałcona, Jeffrey! Nie wiem, przez kogo, ale została zgwałcona, a ty nie powinieneś zakładać jej kajdanek.

– Jest jedną z podejrzanych w sprawie morderstwa.

– Z tego pokoju na pewno nie mogła uciec.

– Nie o to chodziło.

– A o co?! – nie ustępowała Sara, starając się nie mówić coraz

głośniej. – O to, żeby ją torturować? Żeby się załamała?

– To właśnie muszę robić, Saro. Doprowadzać ludzi do tego, żeby się przyznali.

– Jestem pewna, że mówią ci różne ciekawe rzeczy tylko po to, żebyś przestał ich bić.

– Pozwól, że ci coś wytłumaczę. Z gnojkiem takim jak Ethan White można rozmawiać tylko w jeden sposób.

– Och, czyżbym przegapiła moment, gdy zadałeś mu jakieś pytanie? Jeffrey popatrzył na nią, najwyraźniej starając się nie wrzasnąć.

– Czy nie możemy wrócić do tego, co było dzisiejszego ranka? – zapytał w końcu spokojnie.

– Dzisiejszego ranka nie wiedziałam jeszcze, że możesz przykuć ofiarę gwałtu do szpitalnego łóżka.

– Zwracam ci uwagę, że to nie ja zataiłem przed tobą dowody.

– To nie było zatajanie dowodów, ty dupku! To było chronienie pacjenta! Jak byś się czuł, gdyby ktoś na przykład użył moich badań zrobionych po gwałcie po to, żeby w coś mnie zrobić?!

– Wrobić? – powtórzył jak echo. – Przecież to jej odciski były na narzędziu zbrodni. To ona wygląda, jakby ktoś stłukł ją na kwaśne jabłko. I to jej chłopak ma rejestr przestępstw dłuższy od mojego fiuta! Co według ciebie miałem o tym myśleć, do diabła?! – Z widocznym wysiłkiem opanował wzbierający w nim gniew. – Nie mogę ograniczać mojej pracy wyłącznie do tego, co sprawia ci przyjemność.

– O nie! – odparła Sara. – Raczej do tego, co nakazuje zwykła przyzwoitość.

– Nie wiedziałem...

– Nie bądź głupi – syknęła, zatrzaskując drzwi. Nagle zapragnęła, by Frank nie słyszał tej rozmowy. – Widziałeś, jak wyglądała, co jej zrobił ten bydlak. Na pewno masz już zdjęcia. Zauważyłeś otarcia na jej udach? I ten ślad po ugryzieniu na jej piersi?

– Tak – odparł. – Obejrzałem już zdjęcia i widziałem te ślady. – Potrząsnął głową, jakby żałował, że je widział.

– Naprawdę uważasz, że to Lena zabiła Chucka?

– Nie mamy niczego, co wskazywałoby na udział White’a – odparł.
– Znajdź mi cokolwiek, co go powiąże z tamtym miejscem. Cokolwiek innego niż zakrwawione odciski jej palców na narzędziu zbrodni.

Sara nie mogła przejść do porządku dziennego nad jedną rzeczą.

– Nie powinieneś był jej zakuwać.

– Więc twoim zdaniem powinienem zignorować fakt, że być może ona kogoś zabiła, tylko dlatego, że mi jej żal?

– A jest ci jej żal?

– Jasne, że tak! Myślisz, że sprawia mi to przyjemność, kiedy widzę ją w takim stanie?! Jezu Chryste!

– Może walczyła w obronie własnej?

– Ta kwestia należy już do prawnika – odparł szorstko, ale Sara wiedziała, że Jeffrey ma rację. – Nie mogę pozwolić na to, żeby moje uczucia w jakikolwiek sposób wpływały na efektywność mojej pracy, i ty powinnaś robić tak samo.

– No cóż, widocznie nie jestem taką profesjonalistką jak ty.

– Nie to miałem na myśli.

– Osiemdziesiąt procent kobiet, które padły ofiarą gwałtu, doświadcza w pewnym momencie życia powtórnego ataku. Wiedziałaś o tym?

Jego milczenie stanowiło całą odpowiedź.

– Zamiast oskarżać ją o morderstwo, może powinieneś poszukać kogoś, kto winien jest popełnienia gwałtu?

Jeffrey wzruszył ramionami.

– Nie słyszałaś, co mówiła? – powiedział bez zająknięcia. Sara miała ochotę dać mu w twarz. – Nikt jej nie zgwałcił. Po prostu upadła.

Sara z rozmachem otworzyła drzwi. Nie mogła już dłużej z nim rozmawiać. Wchodząc do kostnicy, czuła na plecach wzrok Jeffrey’a, ale miała to gdzieś. Wszystko jedno, co wykaże sekcja – ona nigdy nie zapomni Jeffreyowi przykucia Leny do łóżka. Czuła się tak, że wcale by się nie zmartwiła, gdyby już więcej miała z Jeffreyem nie rozmawiać.

Podeszła do podświetlonych zdjęć rentgenowskich, ale tak naprawdę nie była w stanie ich teraz oglądać. Skupiła się na głębokim i równomiernym oddychaniu, żeby skoncentrować się na pracy, która ją

czekała. Przymknęła oczy; starała się zapomnieć o Tessie i Lenie i wygnać z pamięci obraz Ethana White'a. Kiedy poczuła, że zdążyła się już pozbierać, otworzyła oczy i wróciła do stołu.

Chuck Gaines był dużym mężczyzną o szerokich ramionach i odrobinię włosów na piersi. Na jego rękach Sara nie zauważyła ran świadczących o tym, że się bronił, więc prawdopodobnie został zaatakowany zniemacka. Jego szyja rozcięta była od ucha do ucha, krwistoczerwona, z tętnicą i ścięgnami zwisającymi z niej jak gałązki winorośli. Widziała wyraźnie całe wnętrze aż do odcinka szyjnego kręgosłupa, którego fragmenty uległy przemieszczeniu w stosunku do swojego normalnego położenia.

– Już wcześniej obejrzałam go w nadfiolecie – powiedziała Sara. – Jest czysty.

Światło nadfioletowe dokładnie uwidoczniało wszystkie wydzieliny ciała i w ten sposób można było sprawdzić, czy ofiara uprawiała przed śmiercią seks.

– Mógł założyć prezerwatywę – wyrwał się Jeffrey.

– A znalazłeś coś takiego na miejscu przestępstwa?

– Lena z pewnością wiedziałaby, że należy ją usunąć.

Sara z nieukrywaną irytacją pociągnęła w dół lampę wiszącą nad stołem operacyjnym. Ustawiła światło tak, by lepiej widzieć okolice rany.

– Jedna rzecz mnie zastanawia... – powiedziała, wskazując pojedynczy ślad po nożu. Ktokolwiek poderzwał gardło Chuckowi, pchnął go nożem raz wcześniej.

– Nie mogła być to silna osoba – domyślił się Jeffrey.

– Moim zdaniem trzeba niezłej siły, by przeciąć te wszystkie chrząstki i kości – sprzeciwiła się Sara.

Nie życzyła sobie, by Jeffrey na swój sposób interpretował wszystkie jej uwagi, lecz jednocześnie nie chciała się z nim sprzeczać w obecności Franka. Podejrzewała zresztą, że Jeffrey przyprowadził go tutaj właśnie z tego powodu.

– Masz tutaj to narzędzie zbrodni? – spytała.

Jeffrey wyciągnął plastikowy woreczek na dowody, w którym zamknięty był zakrwawiony sześciocalowy nóż myśliwski.

– W sypialni Leny znaleźliśmy pustą pochwę. Ten nóż pasuje do niej idealnie.

– A nie znaleźliście przypadkiem czegoś jeszcze?

Jeffrey spokojnie przyjął tę uszczypliwość.

– Przewróciliśmy do góry nogami jej pokój i sypialnię White'a, ale to była jedyna broń, na jaką natrafiliśmy... Niezależnie od rodzaju – dodał po chwili.

Sara obejrzała dokładnie nóż. Ostrze z jednej strony było ząbkowane, a z drugiej gładkie. Trzonek został posypany proszkiem daktyloskopijnym i Sara zauważyła niewyraźny zarys zakrwawionego palca, choć ten odcisk dawno został już zdjęty za pomocą taśmy. Przeciwnie niż na trzonku na ostrzu nie było dużo krwi. Albo morderca pomyślał o tym, by go wyczyścić, albo też Jeffrey znalazł niewłaściwy nóż. Doświadczenie podpowiadało Sarze, która możliwość jest bardziej prawdopodobna, ale wolała powstrzymać się od wyrażania opinii, dopóki wszystkiego nie sprawdzi.

Nałożyła dwie pary rękawiczek. Poza rozciętym gardłem jedyny znak na ciele – głęboki ślad po pchnięciu nożem – znajdował się wysoko na lewej piersi. Rana wejściowa okazała się wystarczająco duża, by pasował do niej nóż pokazany przez Jeffrey'a, ale jej brzegi nie wskazywały jasno, czy ostrze noża miało ząbki, czy nie. Napastnik prawdopodobnie ciachnął Chucka po szyi, a dopiero potem ugodził go w pierś. Rana została zadana pod kątem, a to wskazywało, że cios padł wówczas, gdy morderca stał nad leżącym ciałem.

– Czy nie wygląda tak samo jak rany Tessy? – zapytał Jeffrey.

Sara zignorowała pytanie.

– Czy możesz mi pomóc przewrócić go na bok?

Jeffrey sięgnął do podajnika na ścianie i wyjął z niego rękawiczki.

– Czy ja też będę potrzebny? – zainteresował się Frank.

– Nie – odparła. – Dzięki.

Frank z widoczną ulgą poklepał się po brzuchu. Sara spostrzegła

wówczas, że skóra na kostkach jego dłoni była posiniaczona i poraniona. Zauważył jej zainteresowanie i natychmiast, uśmiechając się przepraszająco, wsadził ręce do kieszeni.

– Jesteś gotowa? – spytał Jeffrey.

Sara skinęła głową i poczekała, aż on przejdzie na drugą stronę.

Przewracanie Chucka nie należało do przyjemności, ponieważ jego głowa ledwo trzymała się korpusu, a stężenie pośmiertne pogłębiało jeszcze trudności. Nogi denata ześlizgnęły się na brzeg stołu i Sara musiała bardzo się spieszyć, by zapobiec stoczeniu się ciała na podłogę.

– Przepraszam – powiedział Jeffrey.

– Okej – mruknęła, czując, jak jej wcześniejsze zdenerwowanie rozplywa się bez śladu. Wskazała na tacę z narzędziami. – Czy możesz podać mi tamten skalpel?

Jeffrey zorientował się, że to nie należy do rutynowych czynności.

– Co masz zamiar zrobić?

Sara oeniła na oko tor, po którym posuwało się ostrze, a potem zrobiła nieduże nacięcie na plecach Chucka, tuż pod lewym ramieniem.

– Czy ten nóż był jedyną bronią, jaką znalazłeś? – upewniła się jeszcze raz, jednocześnie wskazując następne narzędzie.

– Tak – potwierdził Jeffrey i wręczył jej stalową pęsetę.

Sara sięgnęła w głąb rany i tak długo grzebała nią w tkankach, aż znalazła to, czego szukała.

– Co jest? – zaniepokoił się Jeffrey.

W odpowiedzi wyciągnęła z wnętrza ciała skrawek metalu.

– Co to? – zdziwił się Frank.

Jeffreyowi zrobiło się niedobrze.

– Czubek noża – wyjaśnił.

– Odłamał się z ostrza – dodała Sara.

Frank wydawał się szczerze zmieszany.

– Ale ostrze noża Leny nie zostało uszkodzone – odparł, podnosząc woreczek na dowody. – Czubek nie jest nawet wygięty.

Twarz Jeffreyego zrobiła się biała jak prześcieradło, a jego cierpienie było tak oczywiste, że Sara pożałowała wszystkich gorzkich słów, które

wcześniej od niej usłyszał.

– O co tu chodzi, do diabła? – zirytował się w końcu Frank.

– To nie był jej nóż – oświadczył Jeffrey nabrzmiałym od emocji głosem. – To nie była Lena.

Lena zbudziła się przerażona ze snu, unosząc się nieco na rękach. Żebra bolały ją przy każdym oddechu, a nadgarstek pulsował, choć w końcu został usztywniony w obręczy z włókna szklanego. Usiadła prosto, rozglądając się po małej celi, i próbowała sobie przypomnieć, jak się tu znalazła.

– Wszystko w porządku – usłyszała głos Jeffreya.

Siedział naprzeciw niej na rozkładanym łóżku, z łokciami opartymi na kolanach i zaciśniętymi pięściami. Zorientowała się, że jest w areszcie tymczasowym, nie w głównym na tyłach posterunku. W celi było ciemnowo, bo jedyne światło padało z kabiny strażnika na korytarzu. Okazało się, że drzwi są otwarte, ale Lena nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Czas, żebyś wzięła następną tabletkę.

Obok niego na łóżku stała metalowa taca, a na niej plastikowy kubek i dwie tabletki. Jeffrey podniósł to wszystko i podał jej jak kelner.

– Ta mniejsza jest po to, żeby nie było ci niedobrze.

Lena włożyła oba proszki do ust i popiła jednym haustem zimnej wody. Próbowała z powrotem wstawić kubek w otwór w tacy, ale miała tak zaburzoną koordynację ruchów, że Jeffrey musiał to zrobić za nią. Przy okazji trochę wody rozlało się mu na spódnie, ale nie zwrócił na to uwagi.

Lena chciała o coś zapytać, ale musiała kilkakrotnie odchrząknąć, zanim wydobyła z siebie głos.

– Która godzina?

– Mniej więcej za piętnaście dwunasta – odparł Jeffrey.

Piętnaście godzin, pomyślała. Siedziała w areszcie już prawie piętnaście godzin.

– Przynieść ci coś? – spytał. Kiedy pochylił się, żeby postawić tacę na podłodze, jego twarz znalazła się w strudze światła i wtedy zauważyła, że Jeffrey zaciska szczęki. – Dobrze się czujesz?

Miała ochotę wzruszyć ramionami, ale bolały ją barki. Wszystkie części jej ciała, które nie zdążyły całkowicie zdrętwieć, były teraz sztywne i obolałe. Nawet powieki ją bolały, gdy próbowała zamrużyć.

– Jak tam skaleczenie?

Spojrzała w dół na palec wskazujący, który wystawał z obręczy usztywniającej nadgarstek. Zaczęła się zastanawiać, ile czasu upłynęło od chwili, gdy przecięła go, starając się dokręcić śruby w kratce wentylacyjnej. Musiała chyba minąć cała wieczność. Teraz była całkiem inną osobą.

– Czy wtedy właśnie krew znalazła się na twoim nożu? – Jeffrey znowu pochylił się w smugę światła. – Kiedy skaleczyłaś się w rękę?

Znowu odchrząknęła, ale to tylko zwiększyło jej dolegliwości. Jej głos był zachrypnięty i niewiele głośniejszy od szeptu.

– Czy mogę jeszcze dostać wody?

– A może chcesz coś mocniejszego? – zaproponował.

Przyjrzała się mu uważnie, próbując zrozumieć, co on ma zamiar zrobić. Najwyraźniej Jeffrey odgrywał przed nią rolę dobrego gliniarza, a ona była tak spragniona czyjejs czułości, że prawie dała się na to nabrać. Pragnęła gorąco wyznać komuś, co się właściwie zdarzyło, ale nie mogła zmusić swojego umysłu, żeby ubrał w słowa to, co chciała powiedzieć.

– Zacznijmy od wody, dobrze? – Jeffrey wyciągnął w jej stronę kubek.

Lena wypila, zadowolona, że woda okazała się naprawdę zimna. Jeffrey musiał ją przynieść z lodówki w głównym holu, zamiast nalać z kranu.

Oddała mu kubek, a następnie usiadła, opierając się o ścianę. Plecy bolały ją jak cholera, ale betonowy blok był czymś niezwykle konkretnym i stabilnym. Obejrzała obręcz na nadgarstku, która zaczynała się tuż poniżej palców i sięgała aż do połowy przedramienia.

Kiedy starała się poruszać palcami, przez całą rękę przebiegało drżenie.

– Chyba środki przeciwbólowe przestają powoli działać – zauważył Jeffrey. – Chcesz wziąć następne? Poproszę Sarę, żeby coś przepisała.

Pokręciła głową, choć w zasadzie niczego bardziej nie pragnęła, niż zapaść znów w nieświadomość.

– Chuck ma grupę B minus. Ty z kolei A.

Powoli skinęła głową. Testy dna trwały zwykle około tygodnia, ale oznaczenie krwi można było wykonać na miejscu w szpitalu.

– Typ A był na twoim nożu, na biurku i brzegu twojej koszuli...

Lena czekała bez słowa na resztę.

– Nigdzie nie znaleźliśmy krwi grupy B. To znaczy nigdzie poza biurem.

Nabrała powietrza i zatrzymała je w płucach, zastanawiając się, ile czasu da radę tak wytrzymać.

– Lena... – zaczął.

Ku jej zdziwieniu jego głos załamał się nagle i zanim opuścił wzrok, spostrzegła, jak bardzo jest zmartwiony.

– Nie powinienem zakładać ci kajdanek – dokończył.

Zacząła się zastanawiać, co też on ma na myśli. Niewiele mogła sobie przypomnieć z wyjątkiem tego, co zdarzyło się poprzedniej nocy między nią a Ethanem.

– Powinienem zupełnie inaczej się do tego zabrać, gdybym tylko... – Spojrzał na nią, a jego oczy połyskiwały w świetle padającym z korytarza. – Nie miałem pojęcia.

Zdusiła kolejny atak kaszlu, myśląc, że chętnie by się jeszcze napiła wody.

– Lena, powiedz mi, co się wydarzyło. Powiedz, kto ci to zrobił, żebym mógł wymierzyć mu karę.

Mogła tylko wpatrywać się w niego bez słowa. Sama sobie zgotowała ten los. Czy Jeffrey mógł jeszcze bardziej ją ukarać?

– Nie powinienem był zakładać ci kajdanek – powtórzył. – Bardzo tego żałuję.

Powoli wypuściła powietrze z płuc, czując dotkliwy ból między żebrami.

– Gdzie jest Ethan? – spytała.

Jeffrey wyraźnie się spiął.

– Jeszcze ciągle siedzi.

– Pod jakim zarzutem?

– Pogwałcenia zasad zwolnienia warunkowego – powiedział, ale nie wyjaśnił, o co chodziło.

– A czy Chuck naprawdę nie żyje? – spytała, myśląc jednocześnie o chwili, gdy widziała go po raz ostatni.

– Taak... – mruknął Jeffrey. – Naprawdę nie żyje. – Znowu popatrzył na swoje dłonie. – Czy on ci to zrobił, Lena? Czy to on cię skrzywdził?

Odchrząknęła jeszcze raz; kark bolał ją od nieustannego napinania.

– Czy mogę pójść do domu?

Wydawało się, że zastanawia się nad jej pytaniem, ale z tego, co mówił, Lena wywnioskowała, że nie miał powodów, by dalej ją tu trzymać.

– Chcę iść już do domu – oświadczyła nieco mocniejszym tonem, choć w tym wypadku dom nie oznaczał obskurnej nory, w której mieszkała na terenie college'u.

Myślała o domu, który kiedyś miała, i o życiu, jakie wówczas prowadziła. Myślała o tamtej Lenie, która nie napadała na ludzi ani nie zmuszała ich do robienia rzeczy, na które nie mieli ochoty. O dobrej Lenie. O Lenie, którą była, zanim umarła Sibyl.

– Nan Thomas jest tutaj – usłyszała głos Jeffrey'a. – Zadzwoń do niej, żeby cię stąd zabrała.

– Nie mam ochoty jej widzieć.

– Przykro mi, Lena... Ona czeka na zewnątrz, a ja nie mogę... nie

pozwolę, żebyś sama poszła do domu.

Nan nie odezwała się ani razu w czasie, gdy jechały do jej domu. Nie wiadomo było, ile tak naprawdę wie na temat wczorajszych zająć, ale dla Leny nie miało to żadnego znaczenia. Od chwili gdy rozpętała się wczorajsza nawałnica, przestało ją cokolwiek obchodzić.

Wyjrzała przez okno i pomyślała, że od bardzo dawna nie miała okazji jechać o tej porze samochodem. Zwykle o tej godzinie leżała już w łóżku, czasami śpiąc, czasami wyglądając przez okno i czekając na nadejście następnego dnia, ale nigdy nie wychodziła na zewnątrz. Nigdy tam, gdzie nie czuła się w pełni bezpieczna.

Nan wjechała na podjazd. Wyłączyła silnik, wetknęła kluczyki za osłonę i obdarzyła Lenę głupim uśmiechem. Nan odnosiła się do ludzi ze zbyt dużą ufnością. Sibyl postępowała tak samo aż do dnia, gdy jakiś maniak ją zabił.

Domek, który kilka lat temu kupiła do spółki z Sibyl, był małym bungalowem, takim samym, jakich pełno wybudowano w Heartsdale. Po jednej stronie mieściły się dwie sypialnie, na końcu korytarza była łazienka, a po drugiej stronie kuchnia, jadalnia i salon. Sibyl przekształciła jedną z sypialni w swoje biuro, ale Lena nie miała pojęcia, do czego teraz używa go Nan.

Stała na małym ganku przed frontowymi drzwiami i oparła się ręką o ścianę, żeby nie upaść, a Nan w tym czasie mozoliła się nad otwieraniem zamków. Teraz wyczerpanie stało się jej sposobem na życie – kolejna rzecz, która uległa zmianie.

Kiedy Nan w końcu otworzyła drzwi, powitało je trzykrotne piszczenie alarmu. Znając jej beztroskę w kwestii własnego bezpieczeństwa, Lena zdumiała się, że w ogóle Nan zadała sobie trud, by zaopatrzyć się w takie urządzenie.

Nan odczytała jej myśli.

– Wiem – powiedziała, zaznaczając datę urodzin Sibyl w notesie. – Pomyślałam sobie, że dzięki temu będę trochę bezpieczniejsza, kiedy Si-

był... a potem ty...

– Pies byłby chyba lepszym rozwiązaniem – zasugerowała Lena, ale zaraz potem pożałowała, gdy zobaczyła zmartwienie na twarzy Nan. – Hałasujący alarm także potrafi odstraszyć niepożądanych gości.

– Na początku cały czas mi się włączał. Pani Moushey z naprzeciwka o mało nie dostała ataku serca.

– Jestem pewna, że teraz wszystko w porządku.

– Tak tylko gadasz.

Lena oparła rękę o zagłówek kanapy. Doszła do wniosku, że nie ma siły na taką bezmyślną konwersację.

Nan właściwie odczytała ten sygnał.

– Może jesteś głodna? – spytała, włączając światło i przechodząc przez jadalnię do kuchni.

Lena pokręciła głową, ale Nan tego nie widziała.

– Lena?

– Nie.

Idąc w stronę łazienki, przesuwała palcami po oparciu kanapy. Męczyły ją skurcze będące następstwem zażytych leków i czuła nieprzyjemne pieczenie w dole brzucha, jakby zaczęła się infekcja pęcherza.

Łazienka była dosyć wąska, z czarno-białymi płytkami na podłodze. Ozdobna drewniana listwa biegła dookoła w górnej części ścian, a pod nią ułożony był rząd białych kafelków.

W drzwiczkach szafki na lekarstwa tkwiło wypaczone lustro, a za jego ramę Nan włożyła zdjęcie Sibyl. Lena popatrzyła w lustro, a potem na twarz siostry, i zaczęła porównywać oba wizerunki. Wyglądała co najmniej dziesięć lat starszej od Sibyl, choć to zdjęcie zostało zrobione mniej więcej miesiąc przed jej tragiczną śmiercią. Lewe oko Leny było wyraźnie opuchnięte, a rozcięcie pod nim przybrało krwistoczerwony odcień i bolało przy każdym dotyku. Na środku ust zauważyła pęknięcie, na twarzy kilka solidnych zadrapań, a dookoła szyi czerniało coś, co przypominało gigantyczny siniak. Nic dziwnego, że miała kłopoty z mówieniem. Jej gardło wyglądało prawdopodobnie jak kawał surowego mięsa.

– Lena? – Nan zapukała do drzwi.

Otworzyła natychmiast, bo nie chciała, żeby Nan zaczęła się niepokoić.

– Może masz ochotę na herbatę?

Lena już miała odpowiedzieć, że nie, ale po chwili doszła do wniosku, że herbata może jej pomóc w bólu gardła, i skinęła głową.

– Tummy Mint czy Sleepy Bear?

Niewiele brakowało, a parsknęłyby śmiechem, tak ją rozbawiło to, że po wszystkim, co przeszła, Nan, stojąc w drzwiach łazienki, zawraca sobie głowę tym, czy ona woli Tummy Mint, czy Sleepy Bear.

Nan także się uśmiechnęła.

– No to ja zdecyduję za ciebie – powiedziała. – A może chcesz się przebrać?

Lena ciągle miała na sobie strój aresztanta, ponieważ jej ubranie zostało zatrzymane w charakterze dowodu.

– Mam jeszcze trochę rzeczy Sibyl, jeśli chcesz... – zaczęła, ale obie w tej samej chwili doszły do wniosku, że czułyby się niezręcznie, gdyby Lena włożyła ubranie siostry.

– Mam kilka piżam, które powinny na ciebie pasować.

Poszła do swojego pokoju, a Lena posłusznie podreptała za nią.

Koło łóżka stało więcej fotografii Sibyl, a nawet jej Kubuś Puchatek, którego dostała jako dziecko.

Nan stała na środku pokoju i przyglądała się jej bez słowa.

– O co chodzi? – spytała Lena.

Mówiąc, starała się jak najmniej otwierać usta, żeby nie uszkodzić ich jeszcze bardziej.

Nan podeszła do szafy, wspięła się na koniuszki palców i przesuwała górną półkę. Wyciągnęła stamtąd małe drewniane pudełko.

– Dostałam to od taty – wyjaśniła, zdejmując przykrywkę. Na pofałdowanej wyściółce z aksamitu spoczywał miniglock, a obok niego pełny magazynek.

– Po co ci to? – spytała Lena.

Poczuła nieodpartą chęć, by wyjąć na chwilę pistolet, tylko po to,

żeby poczuć jego ciężar. Nie miała w ręku broni od chwili, gdy zrezygnowała z pracy z policji.

– Ojciec dał mi to po śmierci Sibyl – powiedziała Nan i Lena zorientowała się, że nie wiedziała nawet, iż ojciec Nan jeszcze żyje.

– Jest policjantem. Tak samo jak wasz ojciec, gdy żył.

Lena pogładziła delikatnie lśniący metal, rozkoszując się jego dotykiem.

– Nawet nie wiem, jak tego się używa – oświadczyła Nan. – Nie znoszę pistoletów.

– Sibyl też ich nienawidziła – odparła Lena, choć z całą pewnością Nan wiedziała, że Calvin Adams został zastrzelony, gdy zatrzymał samochód na światłach.

Nan zamknęła skrzyneczkę i wręczyła ją Lenie.

– Możesz to zatrzymać, jeśli dzięki temu poczujesz się bezpieczniej.

Lena wzięła ją i przycisnęła do piersi, a Nan podeszła do komody i wyciągnęła stamtąd pastelowoniebieską piżamę.

– Wiem, że to nie w twoim guście, ale jest czysta.

– Dziękuję.

Nan wyszła, zamykając za sobą drzwi. Lena miała ochotę je zarygłować, ale pomyślała, że Nan pewnie by to usłyszała i wzięła to do siebie. Usiadła na łóżku, położyła na kolanach drewniane pudełko i otworzyła je. Przesunęła palcami po lufie pistoletu w ten sam sposób, w jaki gładziła członka Ethana. Wzięła broń do ręki, niezgrabnie starając się załadować magazynek. Obręcz na lewym nadgarstku bardzo utrudniała to zadanie i kiedy próbowała wprowadzić pocisk do komory, pistolet prawie wyslizgnął się jej z dłoni.

– Kurwa mać! – zakłęta pod nosem, naciskając kilkakrotnie spust, żeby poczuć opór, jaki stawiał.

Wyjęła magazynek, zanim włożyła pistolet na miejsce, i z pewnymi problemami przebrała się w niebieską piżamę. Nogi miała tak obolałe, że nie chciała nimi poruszać, ale wiedziała, że tylko w ten sposób uda się jej uniknąć zeszywnienia.

Kiedy wróciła do kuchni, Nan właśnie nalewała herbatę.

Uśmiechnęła się na widok Leny, która popatrzyła w dół, na ciemnoniebieskiego psa z kreskówki siedzącego dumnie na jednej z kieszeni.

– Przepraszam – wykrztusiła Nan między kolejnymi chichotami. – Nigdy nie wyobrażałam sobie ciebie w czymś takim.

Lena uśmiechnęła się słabo, czując, jak znowu pękają jej usta. Postawiła drewnianą skrzynkę na stole. Pistolet był co prawda bezużyteczny, jeśli nie była w stanie go załadować, ale jego bliskość sprawiała, że czuła się bezpieczniej.

Nan popatrzyła na pistolet.

– Lepiej ci w tej piżamie niż mnie – zauważyła.

Lena poczuła lekkie ukłucie strachu i zdecydowała, że lepiej postawić sprawy jasno.

– Nie jestem lesbijką, Nan.

Uśmiech zniknął z twarzy Nan.

– Och, Lena, nawet gdybyś była, to czy sądzisz, że kiedykolwiek pomyślę o tym, że ktoś byłby w stanie zastąpić mi twoją siostrę?

Lena chwyciła mocno za krzesło. Nie chciała rozmawiać o Sibyl. Mówienie o niej było równoznaczne z przypominaniem tego, co się stało. Czuła palący wstyd na myśl, że Sibyl mogłaby się dowiedzieć, co przydarzyło się jej siostrze, i po raz pierwszy czuła zadowolenie z faktu, że Sibyl nie żyje.

– Późno już – powiedziała, zerknąwszy na zegar. – Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnęłam.

– Och, nie zwracaj sobie tym głowy – odparła Nan rześko. – To całkiem fajnie być na nogach po północy dla odmiany. Ostatnio chodziłam spać o wpół do dziesiątej jak jakaś stara dama, od kiedy Sibyl...

– Proszę... Nie mogę o niej rozmawiać. Nie w ten sposób.

– Lepiej może usiądź – zaproponowała Nan.

Objęła ją ramieniem i próbowała podprowadzić do krzesła, ale Lena nie ruszyła się z miejsca.

– Lena?

Lena zagryzła wargi, powiększając jeszcze bardziej skaleczenie. Oblizła krew koniuszkiem języka i w tej chwili przypomniała sobie, jak

lizala szyję Ethana White'a.

Bez ostrzeżenia wybuchnęła płaczem. Nan objęła ją także drugą ręką i stały tak pośrodku kuchni, a Nan kołysała ją w ramionach i pocieszała tak długo, że Lenie w końcu zabrakło łez.

Ron Fletcher wyglądał jak diakon. Brązowe włosy zaczesał starannie na bok i wysmarował żelem. Wystroił się w garnitur, jakby przyszedł tutaj na rozmowę kwalifikacyjną w celu zdobycia nowej posady, choć Jeffrey dał mu jasno do zrozumienia, że potrzebuje tylko kilku dodatkowych informacji na temat Chucka Gainesa. Sądząc po zapachu, Fletcher należał do namiętnych palaczy, ale biorąc pod uwagę to, co znaleziono w jego schowku w biurze ochrony, nikotyna była jego najmniejszym nałogiem.

– Dzień dobry, panie Fletcher – powitał go Jeffrey, siadając naprzeciw.

Fletcher rzucił mu pospieszny, nerwowy uśmiech, a następnie odwrócił się, żeby spojrzeć na Franka, który stał przy wejściu jak strażnik.

– Nazywam się Jeffrey Tolliver, a to jest detektyw Wallace.

Fletcher skłonił się i przygładził włosy. Był notorycznym alkoholiczkiem, a w dodatku tak naprawdę ten czterdziestoletni mężczyzna nigdy nie przestał być nastolatkiem.

– Cześć. Jak leci?

– Całkiem nieźle – odparł Jeffrey. – Dzięki, że zechciał się pan pofatygować tutaj tak wcześnie rano.

– Zawsze pracuję w nocy – powiedział Fletcher. Mówił wolno i z wyraźnym trudem, co z pewnością było skutkiem tego, że przez całe

życie palił marihuanę. – Zwykle o tej porze idę do łóżka.

– No cóż. – Jeffrey się uśmiechnął. – Tym bardziej doceniamy, że pan do nas wpadł.

Odchylił się wygodnie na oparcie krzesła, nie zdejmując ręki ze stołu.

Fletcher odwrócił się i znowu zerknął na Franka, który miał za sobą wiele lat służby i umiał robić imponujące wrażenie, kiedy mu na tym zależało. Teraz także postarał się groźnie wyglądać.

Fletcher ponownie przeniósł wzrok na Jeffrey'a i posłał mu nerwowy uśmiech.

– Umm... – zaczął, opierając się łokciami o stół. – Coś mi się zdaje, że znaleźliście marychę.

– Taa... – mruknął Jeffrey.

– To nie moja – próbował bronić się Fletcher, ale z tonu jego głosu można się było bez trudu zorientować, że sam uważał tę wymówkę za wyjątkowo kiepską. Ron Fletcher skończył już czterdzieści lat, ale po przejrzaniu jego życiorysu okazało się, że nigdzie nie przepracował więcej niż dwa lata.

– Owszem, twoja – bez ogródek oświadczył Jeffrey. – Znaleźliśmy na niej twoje odciski.

– Cholera. – Fletcher jęknął i uderzył otwartą dłońią o stół.

Jeffrey zobaczył, jak Frank się uśmiecha.

Na torebkach znaleźli co prawda odciski palców, ale Fletcher nie figurował w ich kartotece, więc nie mogli zrobić porównania.

– Czym jeszcze handlujesz?

Fletcher wzruszył ramionami.

– Mamy zamiar wywalić cię z pracy, Ron.

– Och, człowieku, tylko nie to! – Oparł głowę na blacie stołu. – To by mnie wykończyło. – Popatrzył na Jeffrey'a błagalnie. – Nigdy jeszcze nie miałem kłopotów z prawem. Musicie mi uwierzyć!

– Już przejrzałem twoją kartotekę – poinformował go Jeffrey.

Usta Fletchera drgnęły. Jego konto było zupełnie czyste, jeśli nie liczyć mandatu za parkowanie, ale mógł w przeszłości coś przeszkrobać,

tylko że nie postawiono mu zarzutów. Fletcher należał do pokolenia, które uważało, że możliwości gliniarzy są niemal nieograniczone.

– Komu w szkole sprzedawałeś towar? – spytał Jeffrey.

– Człowieku, tylko paru gówniarzom! – zaklinał się Fletcher. – Małe dawki, i to tylko od czasu do czasu, żeby trochę dorobić. Nic wielkiego.

– A Chuck o tym wiedział?

– Chuck? Nie, skąd! Jasne, że nie. On nie zajmował się takimi głupstwami, ale jeśliby odkrył, że ja...

– Wiesz, że on nie żyje?

Fletcher zbladł i otworzył ze zdumienia usta.

Jeffrey dał mu trochę czasu, żeby się opanował.

– Czy przypadkiem nie wszedłeś komuś w szkole w paradę?

– W paradę? – powtórzył jak echo i Jeffrey właśnie miał mu wyjaśnić, co znaczy ten zwrot, kiedy Fletcher sam zaczął mówić. – Nie. Człowieku, nie mam pojęcia, kto jeszcze dilował, nikt nigdy nie mówił mi niczego na ten temat. Ja zresztą nie handlowałem na taką skalę, żeby komuś psuć rynek. Słowo daję.

– I nikt cię nie nachodził ani nie dawał ci do zrozumienia, że nie podoba mu się to, co robisz?

– Nigdy – upierał się Fletcher. – Wie pan, ja byłem bardzo ostrożny. Miałem garstkę stałych klientów i nie zależało mi, żeby robić dużą kasę, tylko żeby mi starczyło na skręty.

– Tylko na skręty?

– No, czasami na coś innego – odparł Fletcher.

Facet nie należał do zupełnych głupków; wiedział, że handel marihuaną był stosunkowo niewielkim wykroczeniem w porównaniu ze sprzedażą mocniejszych narkotyków.

– Którym dzieciakom sprzedawałeś towar?

– Och, tylko trzem czy czterem.

– Może był wśród nich William Dickson? – spytał Jeffrey. – Scooter?

– Och, nie, skądże znowu. Scooter nie żyje. Ja absolutnie nie sprzedawałem mu tego gówna. Czy dlatego mnie tu ściągnęliście? – Fletcher wydawał się poruszony do głębi i Jeffrey musiał go trochę uspokoić.

– Wiemy, że Scooter był dilerem. Nie musisz się nim martwić.
– Uff... – Fletcher przyłożył rękę do piersi. – Ale się przestraszyłem!
Jeffrey postanowił kuć żelazo, póki gorące.

– Za to wiemy, że sprzedawałeś narkotyki Andy’emu Rosenowi.

Usta Fletchera zadrgały, ale nic nie powiedział. Spoglądał na Franka, na Jeffreya i znów na Franka.

– Nic wam nie powiem – odezwał się wreszcie. – Żądam prawnika.

– Obecność prawnika na pewno zmieni charakter tego przesłuchania, Ron. Ty przyprowadzisz tu swojego prawnika, a ja swojego.

– Ani mi się śni. Nic nie powiem.

– Jeśli wniosę oskarżenie, to powiesz. Tak wygląda wymiar sprawiedliwości i tu układy nie działają. Czeka cię trudny okres.

– Zgrywacie się, to zwykła podpucha.

– To nie jest podpucha – poprawił go Jeffrey. Formalnie rzecz ujmując, od kiedy Fletcher poprosił o prawnika, było to zaledwie pogwałcenie jego prawa do milczenia, dopóki nie odbędzie konsultacji z adwokatem. – Nie chcemy cię stawiać pod ścianą, Ron. Chcemy tylko dowiedzieć się, co sprzedawałeś Andy’emu Rosenowi.

– Człowieku, nic wam nie powiem – rzucił wyzywająco Fletcher. – Wiem, jak to działa. Jeśli on popalał trawkę, zanim skoczył z tego mostu, zwalicie całą winę na mnie... To znaczy na kogokolwiek, kto sprzedał mu to gównno.

Jeffrey pochylił się przez stół.

– Andy nie skoczył, Ron. Został zepchnięty.

– Nie skoczył? – spytał Fletcher, znowu spoglądając to na Jeffreya, to na Franka. – Człowieku, to jest niesprawiedliwe. Cholernie niesprawiedliwe. Andy był naprawdę dobrym dzieciakiem. Miał swoje problemy, ale... Do diabła! Był dobrym dzieckiem.

– Jakiego rodzaju problemy?

– Nie potrafił zerwać z ćpaniem. – Fletcher zamachał w powietrzu rękoma. – Są tacy. Chcą przestać i nie mogą.

– A naprawdę chciał?

– Tak myślałem... To znaczy, wiecie, myślałem, że chciał.

– Aż do kiedy?

– Och, nie wiem. – Fletcher się skrzywił.

– Do kiedy, Ron? Aż spróbował znowu coś od ciebie kupić?

– Nie miał forsy. Był zawsze jak... – Fletcher zgarbił się i zaczął zacierać dłonie. – „Daj mi dzisiaj parę działek koki, na sto procent zapłacę ci we wtorek”.

– I tak zrobiłeś?

– Ależ skąd! Andy próbował już wcześniej mnie naciągnąć. Wszystkich po kolei próbował naciągać.

– Może miał z tego powodu jakichś wrogów?

Fletcher potrząsnął głową.

– Zawsze można było dać mu po ryju i odebrać swoją forszę. Nawet było mi trochę żal tego smarkacza. Zgrywał co prawda straszno twardego i w ogóle, ale wystarczyło trochę go postraszyć i od razu miękła mu rura. „Tak jest, proszę pana. Tutaj są pańskie pieniądze, tylko proszę mnie nie bić”. – Fletcher zamilkł, bo dotarło do niego, co przed chwilą powiedział. – Nie żebym go lał czy coś... Ja tam się nie bawię w takie rzeczy. Jestem łagodny jak baranek i badam... no wiecie... no... – Fletcher szukał w myślach odpowiedniego słowa. – Nie, to nie tak. Ja się rozwijam. Poszerzam swoje horyzonty. Otwieram się.

– Rozumiem – odparł Jeffrey, myśląc, że takiego przygłupa dawno nie widział.

– Żal mi go. A właśnie wtedy coś mu się udało. Miał coś świętować.

Jeffrey rzucił pospieszne spojrzenie na Franka.

– Co takiego miał świętować?

– Nie powiedział – odparł Fletcher. – Nie powiedział, a ja nie pytałem. Taki właśnie był Andy Rosen. Lubił trzymać swoje sprawy w sekrecie. Nawet jeśli szedł do kibla się wysrać, to i tak był to wielki sekret, jakby był jakimś pieprzonym Jamesem Bondem, cha, cha, a nie pieprzonym gnojkiem. – Fletcher strasznie ubawił się tym porównaniem.

– A co z Chuckiem? – pytał Jeffrey. – W jaki sposób był w to zamieszany?

Fletcher wzruszył ramionami.

– Nie chcę mówić źle o...

– Ron?

Fletcher jęknął i pogładził się po żołądku.

– Być może zgarniał na końcu swoją działkę. No wiecie, taki, no, procent i tak dalej.

Jeffrey wyprostował się na krześle i zaczął rozmyślać, w jaki sposób Chuck mógł być powiązany z ostatnimi morderstwami. Dilerzy narkotyków zabijali ludzi, którzy weszli im w drogę, ale zawsze robili to w taki sposób, by odstraszyć ewentualnych rywali. Upozowanie tych śmierci na samobójstwa było sprzeczne z ich interesami.

W miarę jak przedłużało się milczenie Jeffreya, Fletcher robił się coraz bardziej nerwowo.

– Czy będzie mi potrzebny prawnik? – zapytał w końcu.

– Nie, jeśli będziesz współpracował. – Jeffrey wyciągnął notes i długopis i posunął je po blacie stołu w jego stronę. – Wiem, że to twój pierwszy konflikt z prawem, Ron. Spróbujemy oszczędzić ci pobytu w więzieniu, ale w zamian musisz nam powiedzieć, co ciekawego masz w mieszkaniu. Jeśli wejdę tam i znajdę coś, o czym nie wspomniałeś, to z pewnością poproszę sędziego, żeby wymierzył ci maksymalną karę.

– Okej – natychmiast zgodził się Fletcher. – Okej. Metamfetamina. Mam trochę metamfetaminy. Jest pod materacem.

Jeffrey wskazał mu notes i długopis.

Fletcher zaczął coś bazgrać, robiąc na głos przegląd swojego gospodarstwa.

– W lodówce jest żdziebko marychy. W tym na masło... No, jak się nazywa to, w czym trzyma się masło?

– Maselniczka – odpowiedział Jeffrey.

– O tak, właśnie – przytaknął Fletcher i wrócił do pisania.

Jeffrey wstał, myśląc, że ma ważniejsze sprawy na głowie niż zabawę z Fletcherem.

Zostawił półotwarte drzwi, tak że z korytarza cały czas widział piszącego.

– Co jest? – spytał Frank.

– Mam zamiar jeszcze raz porozmawiać z Jill Rosen – powiedział szeptem. – Zobaczą, może zdoła w czymś pomóc.

– A jak sobie radzi nasz dzieciak?

Na myśl o Lenie Jeffrey spochmurniał.

– Rozmawiałem rano z Nan Thomas. Sam nie wiem. Może wpadnę do niej i wybadam, czy ma zamiar wnieść oskarżenie.

– Na pewno tego nie zrobi – oświadczył Frank, a Jeffrey przyznał mu rację.

– Może ty z nią pogadasz – podsunął, ale Frank zareagował w taki sposób, jakby szef zasugerował mu, żeby przyłał własnej matce mokrą szmatą.

Od czasu gwałtu na Lenie Frank nie wiedział, jak powinien odnosić się do swojej ekspartnerki. Jeffrey czasami go rozumiał, choć nie potrafił sobie wyobrazić, żeby on sam mógł opuścić w potrzebie kogoś, z kim jeździł w patrolu. Było kilku gliniarzy w Birmingham, z którymi nie kontaktował się od lat, ale gdyby jeden z nich zadzwonił o dowolnej porze, to Jeffrey w ciągu kilku sekund siedziałby w swoim samochodzie i jechał do Alabamy.

– Nie mam zamiaru wydawać ci żadnych poleceń – zaczął – ale sądzę, że gdybyś tylko wyciągnął rękę...

Frank zaniósł się udawanym kaszlem.

Jeffrey spróbował jeszcze raz.

– Ona ci ufa, Frank. Może właśnie ty umiałbyś sprowadzić ją na właściwą drogę.

– Według mnie to ona już wybrała swoją drogę, szefie – odparł.

W jego oczach pojawił się stalowy błysk, a Jeffrey przypomniał sobie, jak trudno mu było odciągnąć wczoraj Franka od Ethana White'a. Jeśli w porę by się nie wtrącił, to Ethan prawdopodobnie byłby już martwy.

– Ona z pewnością zechce cię wysłuchać – nie dawał za wygraną. – Być może to jest ostatnia szansa, żeby do niej dotrzeć.

Frank zignorował jego słowa w taki sposób, że Jeffrey zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście je powiedział. Machnął ręką w stronę Flet-

chera, który właśnie zapisywał drugą stronę.

– Szefie, chce pan, żebym go trochę przycisnął?

– Taak... – mruknął Jeffrey. Był dziwnie pewien, że Fletcher to bardzo przekonujący łgarz. – Idź i popytaj go trochę o tę marihuanę w schowku. Wieczorem przekonamy się, co możemy na niego mieć.

– A co z White'em? – spytał Frank. – Ma pan zamiar puścić go wolno?

Jeffrey zadzwonił do szeryfa w Macon i poprosił go o przetrzymanie Ethana, bo nie ufał własnym ludziom, że zostawią dzieciaka w spokoju.

– Na pewno potrzynam go tak długo, jak będę mógł, ale jeśli Lena nie wniesie oskarżenia, to niewiele będę mógł zrobić.

– A co z testem dna?

– Wiesz, że to zajmuje przynajmniej tydzień – przypomniał mu Jeffrey. – A nawet jeśli wszystko się potwierdzi, to i tak nie będzie to miało znaczenia w momencie, gdy Lena upiera się, że stało się to za jej zgodą.

Frank skinął głową.

– Czy jedzie pan dziś wieczorem do Atlanty?

– Taak... Chyba tak – odparł Jeffrey, chociaż zeszłej nocy usłyszał od Sary, żeby ją zostawił na pewien czas samą.

Wielkimi krokami zbliżał się dzień, gdy Sara powie mu to jeszcze raz i naprawdę będzie tego chciała. Jeffrey miał tylko nadzieję, że nie stało się to już teraz.

Przespacerował się do domu Kellerów, bo potrzebował trochę czasu, żeby oczyścić umysł. W ostatnim tygodniu zdarzyło się niewiarygodnie dużo przestępstw, od napaści na Tessę aż po gwałt na Lenie. Ostatniej nocy, gdy siedział w celi obok Leny, ponad wszystko chciał otoczyć ją ramieniem i poprawić atmosferę między nimi. Jednak instynkt podpowiadał mu, że to ostatnia rzecz, jakiej Lena potrzebuje, i że być może lepiej by się stało, gdyby postarał się odnaleźć człowieka, który zaczął to całe zamieszanie. Żaden dowód nie wskazywał na to, że do biura ochronny wdarł się jakiś intruz. Nie znał także nikogo, kto żywiłby jakąś

szczególnością urażę do Chucka, chociaż denat był skończonym dupkiem. Nie przychodził mu do głowy żaden sensowny motyw zbrodni, bo nawet jeśli było coś nieczystego w układach handlowych Fletchera, to z pewnością on padłby ofiarą zabójstwa, a nie Chuck.

Czerwony mustang stał na podjeździe w tym samym miejscu, w którym Jeffrey widział go ostatni raz. Wszedł na frontowy ganek i energicznie zapukał do drzwi; czekając, aż ktoś do nich podejdzie, wsadził ręce w kieszenie. Minęło kilka minut, po których zaczął zaglądać w okna i zastanawiać się, czy Jill Rosen naprawdę odeszła od swojego męża.

Zapukał jeszcze kilka razy, aż w końcu zrezygnował. Był już w połowie podjazdu, kiedy nagle zmienił zdanie i zawrócił w stronę domu, a konkretnie do mieszkania Andy'ego. Fletcher powiedział przecież, że Andy zamierzał uczcić w sobotnią noc jakieś wydarzenie. Może uda mu się odkryć, dlaczego chłopak był taki szczęśliwy.

Zapukał do drzwi mieszkania Andy'ego, bo nie chciał przeszkadzać Jill Rosen, jeśli przypadkiem właśnie pakowała rzeczy syna, a potem nacisnął klamkę.

– Dzień dobry! – zawołał, wchodząc do niewielkiego pomieszczenia.

Ten, kto urządzał ten pokój, nie zaglądał tu od dłuższego czasu. Zniszczona pomarańczowa wykładzina pokrywała podłogę, a ściany były wyłożone zabarwioną na ciemno sosnową boazerią, która tu i ówdzie zdążyła się wypaczyć. Na prawo od drzwi znajdowała się łazienka, a za nią salonik. Podarte plakaty rozmaitych raperów wisiły przyklepione do ścian bez ładu i składu. Po obu stronach ogromnego telewizora piętrzyły się dwie mniej więcej metrowe piramidki z puszek po piwie.

Na sztalugach przy oknie znajdował się szkic następnej nagiej kobiety, tym razem szczęśliwie bez kolorów. Jeffrey przeszukał kilka skrzynek z przyborami do malowania stojących na podłodze, ale znalazł tylko jakieś puszkę z rozcieńczalnikiem i parę farb w sprayu. Na dnie walały się dwie tubki kleju modelarskiego i zużyta szmata. Jeffrey powąchał tę szmatę i o mało nie zemdlął od intensywnej woni chemika-

liów.

– Chryste... – wyszeptał.

Pod zlewozmywakiem natknął się na jeszcze kilka aerozoli, a w niewielkiej łazience na cztery psikacze do czyszczenia toalety. Albo Andy był zupełnie świrnięty na punkcie czystości, albo wdychał opary klejów i innych chemikaliów, żeby się odurzyć. Sara z pewnością nie wykryłaby tego w czasie badania toksykologicznego, chyba że wiedziała, czego szukać.

Jeffrey jeszcze raz przejrzał pokój pod kątem śladów uzależnienia narkotykowego. Na podłodze leżały rozsypane akcesoria do jakiejś gry wideo i luzem kilka płyt cd wyjętych z pudełek. Kącik ze sprzętem mieścił odtwarzacz dvd, cd i magnetowid, wyszukany odbiornik stereo i głośniki dźwięku przestrzennego. Andy zarobił na sprzęt sprzedając prochów albo też jego rodzice musieli zaciągnąć następny niezły kredyt.

Sypialnia Andy'ego była poprzedzielana kilkoma drewnianymi ekranikami. Zastłaniały one niezastane łóżko. W powietrzu wisiał smród potu i zapach kremu do rąk, składającego się głównie z masła kakaowego. Na lampce przy łóżku dookoła abażura udrapowano czerwony szal, przypuszczalnie po to, by wytworzyć nastrój intymności.

Szuflady w komodzie i szafa zostały już co prawda przeszukane, ale Jeffrey zmusił się, żeby sprawdzić je jeszcze raz. Trzy albo cztery koszule wisiały na wieszakach, a T-shirty wylewały się z zamontowanych po bokach półek. Na górnej półce Jeffrey zauważył trzy pary znoszonych dżinsów. Rozłożył je, przejrzał kieszenie, a następnie cisnął z powrotem na miejsce.

Na dole szafy stało kilka pudełek z butami, w większości zawierających nowe tenisówki. W jednym Jeffrey natrafił na stos fotografii i kilka starych świadectw Andy'ego. Przejrzał świadectwa i ze zdumieniem stwierdził, że były cholernie obiecujące, o wiele bardziej niż jego, a następnie zabrał się do przerzucania zdjęć. Jill Rosen i Brian Keller na każdej fotografii wyglądali prawie tak samo, tylko tło się zmieniało: od kolejki górskiej do wodospadów, od Instytutu Smithsona do Wielkiego Kanionu. Andy był tylko na kilku zdjęciach i Jeffrey pomyślał, że wi-

docznie to on przyjął na siebie rolę rodzinnego fotografa.

Na samym dnie pudełka Jeffrey znalazł trochę czarno-białych odbitek, związanych gumką do włosów. Wziął je do ręki. Gumka była tak stara, że natychmiast pękła. Pierwsze zdjęcie przedstawiało młodą kobietę siedzącą w bujanym fotelu z niemowlęciem na ręku. Jej fryzura przypominała swoim kształtem kask futbolowy i była silnie utrwalona lakierem; Jeffrey pomyślał, że podobnie przystryżone włosy nosiła jego matka w czasie, gdy chodził do szkoły średniej.

Na innych zdjęciach ta sama kobieta bawiła się z dzieckiem; jej włosy na każdym z nich były coraz dłuższe, a dziecko starsze. W sumie Jeffrey znalazł dziesięć fotografii – kończyły się one w chwili, gdy maluch miał około trzech lat. Przez dłuższą chwilę przyglądał się ostatniej odbitce, gdzie kobieta siedziała samotnie na bujanym fotelu. Patrzyła prosto w obiektyw, a w kształcie jej twarzy i długich rzęsach było coś znajomego. Odwrócił zdjęcie, odczytał datę i próbował poskładać wszystko do kupy. Znowu przyjrzał się nieznajomej, bo nie dawało mu spokoju, dlaczego jej twarz wydaje mu się tak cholernie znajoma.

W końcu otworzył telefon komórkowy i wybrał numer biura Kevina Blake'a. Candy odebrała po trzecim sygnale.

– Cześć, skarbie! – zawołała wyraźnie zadowolona, że go słyszy. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Udało ci się wytropić Monicę Patrick?

– Taak... – mruknęła, ale z jej głosu zniknęła radość. – Umarła trzy lata temu.

Tego właśnie Jeffrey obawiał się najbardziej.

– Dzięki, że próbowałaś mi pomóc.

– Posłuchaj – powiedziała. – Nie wyobrażasz sobie nawet, jak była dobra w swoim fachu. Przypuszczam, że szukasz czegoś w rodzaju skandalu?

– Tak, czegoś w tym stylu – przyznał Jeffrey, wpatrując się w fotografię, jakby mógł dzięki temu zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Przejrzałam wszystkie zapiski z czasów, gdy prześwietlałam go

przed przyjęciem do pracy – oświadczyła. – Brian nie jest Albertem Einsteinem, raczej kimś w rodzaju konia pociągowego. Robi to, czego ktoś inny nie chciałby się nawet dotknąć. Zostaje do północy, żeby się przekonać, czy wszystko wykonano jak należy. Teraz nazywamy to zboczeniem, ale wtedy mówiło się na to etyka zawodowa.

Jeffrey wsadził zdjęcie do kieszeni i wepchnął pudełko na miejsce.

– W rozmowie z jego żoną odniosłem wrażenie, że cały czas jest taki sam.

– No cóż, ona na pewno powinna to wiedzieć. – Candy westchnęła.

– Chociaż trochę późno zaczęła się uskarżać.

Jeffrey zamknął drzwi szafy i jeszcze raz rozejrzał się po pokoju.

– Co przez to rozumiesz?

– Tak właśnie się spotkali – wyjaśniła. – Jill była jego sekretarką w Jerycho.

– Żartujesz? – zawołał.

– Dlaczego miałabym żartować? – oburzyła się Candy. – Nie ma nic złego w byciu czyjąś sekretarką.

– Nie, nie to miałem na myśli. Chodzi mi o to, że żadne z nich o tym nie wspomniało.

– A czemu mieliby to robić? – spytała Candy nie bez racji. – Czy nie zdziwiło cię, że noszą różne nazwiska?

– Jeśli mam być szczery, to nie – odparł.

Usłyszał, jak ktoś zatrzaskuje na podjeździe drzwiczki samochodu, więc przeszedł do saloniku, żeby wyrzucić przez okno. Brian Keller pochylał się właśnie nad tylnym siedzeniem piaskowego chevroleta impali. Wyciągnął stamtąd kilka dużych białych pudełek i opierając je o udo, zamknął drzwi auta.

– Szefie?

– Jestem tutaj – odparł, starając się na nowo złapać wątek rozmowy.

– O czym mówiłaś?

– Mówiłam, że pewnie do tej pory zdążył się już rozwieść.

– Rozwieść z kim? – spytał Jeffrey.

Przyglądał się Kellerowi, który kierując się do garażu, starał się po-

radzić sobie ze wszystkim pudełkami.

– Z dziewczyną, z którą był żonaty w czasie, gdy zaczął się spotykać z Jill Rosen – wyjaśniła Candy i zaraz dodała: – Oczywiście ona teraz już nie jest dziewczyną. Do czorta, musi mieć pięćdziesiąt kilka lat! Ciekawe, co się stało z jej synem?

– Synem? – powtórzył Jeffrey, słysząc echo kroków Kellera na schodach. – Jakim synem?

– Jego synem z pierwszego małżeństwa – burknęła. – Czy ty w ogóle słuchasz, co mówię?

– Więc on miał syna? – spytał Jeffrey, wyjmując z kieszeni fotografię.

– Właśnie o tym cały czas ci mówię. Keller zwyczajnie zabrał dupę w troki i ich zostawił. Nigdy nawet słowem nie pisał o nich Bertowi. Pamiętasz Berta Wingera? Był tu dziekanem, zanim przyszedł Kevin. Nie żeby Berta cokolwiek obchodziła sytuacja rodzinna Kellera. Sam miał dwoje dzieci z wcześniejszego małżeństwa i pozwól sobie powiedzieć, że to były najstudsze małżeństwa, jakie kiedykolwiek...

– Muszę już iść – powiedział nagle Jeffrey i zamknął telefon.

Nareszcie zrozumiał, dlaczego tamto dziecko ze zdjęć wydawało się mu znajome.

Stare powiedzenie nie kłamało. Rzeczywiście jedno zdjęcie było warte tysiąca słów – albo, jak w tym wypadku, darmowej przejażdżki na posterunek policji na tylnym siedzeniu wozu patrolowego.

Keller wszedł do środka i zatrzymał się zaskoczony na widok Jeffrey'a, o mały włos nie upuszczając wszystkich pudeł.

– Co pan tu robi?!

– Trochę się rozglądam.

– To widzę.

– A gdzie pańska żona?

Keller zbladł. Pochylił się i wypuścił z rąk pudełka, które upadły na podłogę z głośnym hukiem.

– Jest u swojej matki.

– Nie ta – powiedział Jeffrey, podsuwając mu pod nos fotografię. – Ta poprzednia.

- Poprzednia...
- Pańska pierwsza żona – wyjaśnił Jeffrey i pokazał mu następną odbitkę. – Matka pana starszego syna.

Lena, powłócząc nogami, weszła do kuchni. Każdy staw w jej ciele zgrzytał jak zardzewiały. Nan siedziała przy stole i czytała gazetę, jedząc jednocześnie śniadanie składające się z miseczki płatków zbożowych.

– Dobrze spałaś? – spytała na widok gościa.

Lena skinęła głową, rozglądając się za ekspresem do kawy. Z czajnika postawionego na palniku unosiła się para, a na blacie stała filiżanka z włożoną do środka torebką z herbatą.

– Masz kawę? – spytała szeptem.

– Tylko bezkofeinową – odparła Nan. – Ale mogę pobiec do sklepu, zanim jeszcze wyjdę do pracy.

– Nie trzeba. – Lena zaczęła się zastanawiać, kiedy dopadnie ją ból głowy związany z brakiem kofeiny w organizmie.

– Lepiej dziś mówisz – powiedziała Nan i spróbowała się uśmiechnąć. – Mam na myśli twój głos. Dziś bardziej przypomina szept niż skrzywienie.

Kompletnie wykończona Lena opadła ciężko na krzesło. Nan spała dziś na kanapie, zostawiwszy jej swoje łóżko, ale Lena nie mogła cieszyć się wygodami. Łóżko Nan znajdowało się pod rzędem okien wychodzących na podwórko na tyłach domu. Wszystkie były na poziomie niskiego parteru i nie miały żaluzji ani nawet zasłon. Lena przez całą noc nie mogła zmrużyć oka, bo bała się, że ktoś zakradnie się przez

okno i rzuci na nią. Wstawała kilka razy, żeby sprawdzić zamki i zobaczyć, czy nikt nie czai się na zewnątrz, na podwórku było jednak zbyt ciemno, żeby widzieć dalej niż na jard. Skończyło się na tym, że Lena zasnęła z plecami opartymi o drzwi i pistoletem na kolanach.

Teraz odchrząknęła i zwróciła się do Nan.

– Muszę pożyczyć trochę pieniędzy.

– Oczywiście. – Nan rozpromieniła się. – Przecież próbowałam ci dać...

– Pożyczyć – nalegała Lena. – Na pewno ci oddam.

– Okej – zgodziła się Nan i wstała, żeby umyć w zlewie miseczkę. – Czy masz zamiar wziąć teraz parę dni wolnego? Czuj się zaproszona.

– Muszę wynająć prawnika dla Ethana.

Nan upuściła miseczkę do zlewu.

– Czy uważasz, że to mądre posunięcie?

– Nie mogę zostawić go w więzieniu – odparła Lena.

Wiedziała, że członkowie murzyńskich gangów zabijają Ethana, gdy tylko zobaczą jego tatuaże.

Nan z powrotem usiadła za stołem.

– Nie jestem pewna, czy mogę ci dać pieniądze na coś takiego.

– To dostanę je gdzie indziej – odparła Lena, choć nie miała pojęcia, do kogo mogłaby się zwrócić.

Nan gapiała się na nią z na wpół otwartymi ustami. W końcu skinęła głową.

– Dobrze. Pójdziemy do banku, gdy tylko wrócę z pracy.

– Dziękuję.

Nan miała jej coś jeszcze do powiedzenia.

– Nie dzwoniłam do Hanka.

– I dobrze. Nie chcę, żebyś dzwoniła – odparła Lena zdecydowanie.

– Nie życzę sobie, żeby mnie oglądał w takim stanie.

– Widział cię taką już przedtem.

Lena rzuciła Nan ostrzegawcze spojrzenie, by zasygnalizować, że nie ma ochoty na żadną dyskusję.

– W porządku – szepnęła Nan, a Lena zaczęła się zastanawiać, czy

Nan przypadkiem nie powiedziała tego do siebie. – No cóż, muszę już się zbierać do pracy. Obok drzwi wejściowych wisi dodatkowy klucz, gdybyś chciała wyjść.

– Nie mam zamiaru nigdzie wychodzić.

– Tak pewnie będzie najlepiej – zgodziła się Nan, zerknąwszy na szyję Leny, która jeszcze nie zdążyła się przejrzeć w lustrze, ale wyobrażała sobie, jak paskudnie musi wyglądać.

Skaleczony policzek pulsował nieprzyjemnie, jakby wdała się tam jakaś infekcja.

– Wrócę w porze lunchu, około pierwszej. W przyszłym tygodniu zaczynamy inwentaryzację i muszę jeszcze przygotować kilka rzeczy.

– W porządku.

– Jesteś pewna, że nie chcesz pójść ze mną do szkoły? Możesz przecież posiedzieć w biurze. Nikt cię tam nie zobaczy.

W odpowiedzi Lena pokręciła tylko głową. Nigdy więcej nie chciała się znaleźć na terenie kampusu.

Nan sięgnęła po swoją torbę z książkami i pęk kluczy.

– Och, prawie zapomniałam! Może tu wpaść na chwilę Richard Carter.

Lena mruknęła pod nosem jakieś soczyste przekleństwo, którego Nan chyba nigdy jeszcze nie słyszała w ustach kobiety.

– O, Boże... – wykrztusiła tylko.

– Czy on wie, że ja tu jestem?

– Skądże. Sama nie wiedziałam, że tu będziesz. Dałam mu klucz wczoraj wieczorem przy kolacji.

– Dałaś mu klucz do swojego domu? – spytała Lena z niedowierzaniem.

– No wiesz, on pracował razem z Sibyl tyle lat – broniła się Nan. – Sibyl całkowicie mu ufała.

– Czego on chce?

– Przejrzeć niektóre jej notatki.

– To on potrafi czytać brajla?

Nan zakręciła kluczami.

– W bibliotece mamy tłumaczenia tych znaków, więc może go użyć, choć z pewnością zajmie mu to całą wieczność.

– A czego konkretnie szuka?

– Bóg jeden wie. – Nan przewróciła oczyma. – Wiesz przecież, jaki bywa tajemniczy.

Lena kiwnęła głową, choć takie zachowanie stanowiło coś niezwykłego, nawet jak na Richarda. Postanowiła, że dowie się, o co tu chodzi, zanim pozwoli mu się na krok zbliżyć do notatek Sibyl.

– Muszę lecieć – powiedziała Nan i wskazała na obręcz dookoła nadgarstka Leny. – Moim zdaniem powinnaś to trzymać do góry.

Lena posłusznie podniosła rękę.

– Masz mój numer w szkole. – Nan wskazała klawiaturę. – Jeśli masz ochotę, wciśnij przycisk „stay”.

– Dobrze – odparła Lena, choć wcale nie miała zamiaru włączać alarmu.

Łyżka dzwoniąca o brzeg patelni byłaby bardziej użyteczna.

– Po wciśnięciu masz dwadzieścia sekund na zamknięcie drzwi – powiedziała jeszcze, a kiedy Lena się nie ruszyła, wcisnęła klawisz sama. – Numer kodu to data twoich urodzin.

Alarm zaczął piszczeć, odliczając sekundy, w czasie których Nan powinna przekroczyć próg.

– Super.

– Zadzwoń do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała! – zawołała na odchodne Nan. – Cześć!

Lena zamknęła starannie drzwi i zarygłowała. Jedną ręką podciągnęła krzesło i podstawiła pod klamkę, żeby Richard nie mógł jej zaskoczyć, a potem odsunęła na bok zasłonę i przez judasza patrzyła, jak Nan rusza z podjazdu.

Było jej głupio, że wczoraj wieczorem załamała się przy Nan, ale w głębi duszy czuła się zadowolona, że druga kobieta znajdowała się obok. Nareszcie zaczynała rozumieć, co przez te wszystkie lata Sibyl widziała w skromnej myszce z biblioteki. Nan Thomas nie była wcale taka zła.

Idąc do kuchni, wzięła do ręki bezprzewodowy telefon, który stał na stoliczku do kawy. W szufladzie obok zlewozmywaka znalazła książkę telefoniczną i usiadła przy stole. Anonsy prawników zajmowały pięć bitych stron, a każdy z nich był kolorowy i tandetny. Nagłówki zachęcały poszkodowanych w wypadkach drogowych albo tych, którzy wykazywali całkowitą niezdolność do czegokolwiek, żeby natychmiast zadzwonili po pomoc.

Ogłoszenie Buddy'ego Conforda należało do najokazalszych. Rysunek przedstawiał sprytnego bachora z narysowanym balonem wychodzącym z ust, pośrodku którego znajdowało się jedno zdanie napisane tłustym czerwonym drukiem: „Zadzwoń do mnie, zanim zaczniesz rozmawiać z policją!”.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Buddy Conford, słucham.

Lena zassała wargę, na nowo rozkrwawiając pęknięcie.

Buddy był jednonogim gnojkiem, który uważał, że wszyscy gliniarze są nieuczciwi, i kilka razy pozwolił sobie na to, by zarzucić Lenie nielegalne sposoby postępowania. Kilkakrotnie też przyczynił się do tego, że świetnie przygotowane przez nią oskarżenie spełzło na niczym z powodu jakichś głupich technicznych drobiazgów.

– Halo? – odezwał się Buddy. – W porządku, liczę do trzech. Jeden... dwa...

– Buddy... – zmusiła się, by wydobyć z siebie głos.

– Trafiłaś w dziesiątkę! – zawołał, a kiedy nie odzywała się przez chwilę, dodał zachęcająco: – No, mów.

– Tu Lena.

– Możesz powtórzyć? – spytał. – Kochanie, ledwie cię słyszę.

Odchrząknęła i spróbowała odezwać się nieco głośniej.

– Mówi Lena Adams.

Prawnik wydał z siebie przeciągły gwizd.

– No, proszę, proszę, a niech mnie! – powiedział. – Słyszałem, że siedzisz w kiciu, ale sądziłem, że to tylko głupie plotki.

Lena cały czas przygryzała wargę tak mocno, że w końcu zaczęła ją

boleć.

– No i jak to jest, nagle znaleźć się po drugiej stronie, koleżanko?

– Odpieprz się.

– O moim honorarium porozmawiamy później. – Zachichotał. Najwyraźniej świetnie się bawił. – O co jesteś oskarżona?

– O nic – oświadczyła. Przyszło jej do głowy, że ten stan może w każdej chwili ulec zmianie w zależności o tego, na co Jeffrey natrafi. – Chodzi o kogoś innego.

– O kogo?

– O Ethana Greena – powiedziała i zaraz się poprawiła: – To znaczy o Ethana White'a.

– Gdzie on jest?

– Sama nie wiem. – Zamknęła książkę telefoniczną, bo od patrzenia na tandetne anonsy robiło się jej niedobrze. – Został oskarżony o pogwałcenie zasad zwolnienia warunkowego, choć tak naprawdę chodzi o to, że się naraził.

– I jak długo już go trzymają?

– Nie jestem pewna – przyznała Lena.

– Jeśli nie znaleźli nic konkretnego, to mogli go już zwolnić.

– Jeffrey na pewno by go nie wypuścił. – O tym Lena była przekonana na sto procent.

Jeffrey postrzegał Ethana jako łobuza, który kiedyś dopuścił się gwałtu. Nie widział jego dobrych stron ani starań, żeby się zmienić.

– Jednak czegoś mi nie mówisz – zauważył Buddy. – Na przykład, jak to się stało, że ten chłopak podpadł Jeffreyowi?

Lena przebierała palcami po stronach książki. Zaczęła się zastanawiać, ile może powiedzieć Buddy'emu Confordowi i czy w ogóle cokolwiek powinna mu mówić.

Buddy był jednak wystarczająco sprytny, by zorientować się, co się święci.

– Jeśli zaczniesz kłamać, to tylko utrudnisz zadanie.

– Ethan nie zabił Chucka Gainesa – odparła pospiesznie. – Nie był zamieszany w nic podobnego. Jest zupełnie niewinny.

Buddy westchnął ciężko.

– Skarbie, pozwól, że coś ci powiem. Wszyscy moi klienci są niewinni. Nawet ci, którzy siedzą potem w celach śmierci. Szczególnie ci – dodał z niesmakiem.

– On jest naprawdę niewinny, Buddy.

– Taak... – mruknął. – Może powinniśmy omówić tę sprawę osobiście. Masz ochotę pofatygować się do mojego biura?

Lena zamknęła na chwilę oczy i próbowała sobie wyobrazić, jak wychodzi z domu. Nie, stanowczo nie było jej na to stać.

– Czy powiedziałem coś nie tak? – spytał Buddy.

– Nie – zapewniła go Lena. – Czy mógłbyś raczej ty wpaść do mnie?

– Dokąd?

– Jestem w domu Nan Thomas. – Podała mu adres, a on powtórzył numery.

– Zajrzę do ciebie za kilka godzin – obiecał. – Będziesz gdzieś w pobliżu?

– Tak.

– No to do zobaczenia.

Lena odłożyła słuchawkę, a potem wybrała numer posterunku. Miała świadomość, że Jeffrey zrobi wszystko, by zatrzymać Ethana pod kluczem, ale wiedziała też, że Ethan dobrze orientuje się w zawilóściach przepisów prawa.

– Policja Grant – usłyszała głos Franka.

Siłą woli zmusiła się, żeby nie odłożyć słuchawki. Chrząknęła, dokładając wszelkich starań, by jej głos zabrzmiał normalnie.

– Frank? Mówi Lena.

Nic nie odpowiedział.

– Chciałabym się dowiedzieć, gdzie jest Ethan.

– Naprawdę? – warknął. – No cóż, tu go nie ma.

– Czy wiesz może, gdzie...

Cisnął słuchawką tak mocno, że ten dźwięk odbił się echem w jej uchu.

– Kurwa mać – rzuciła, a potem zaniósła się silnym kaszlem, miała

wrażenie, że za chwilę wypluje płuca.

Podbiegła do zlewu i nalała sobie szklanek wody. Wypiła ją duszkiem, ale i tak musiało upłynąć ładnych kilka minut, zanim kaszel przestał ją męczyć. Przejrzała wszystkie szuflady w poszukiwaniu jakichś tabletek do ssania, które złagodziłyby drapanie w gardle, ale niczego nie znalazła. W szafce nad kuchenką stała butelka avilu, więc wytrząsnęła do ust od razu trzy kapsułki. Kilka innych poleciało na podłogę; próbowała złapać je w locie, wskutek czego z całej siły uderzyła chorem nadgarstkiem w lodówkę. Wszystkie gwiazdy stanęły jej przed oczyma, ale starała się spokojnie oddychać i ból w końcu minął.

Usiadła z powrotem przy stole i starała się wykombinować, dokąd mógł pójść Ethan, jeśli wypuszczono go z aresztu. Nie знаła numeru telefonu do jego akademika, a wiedziała, że lepiej nie dzwonić w tej sprawie do biura kampusu. Raczej nikt stamtąd nie zechciałby jej pomóc, biorąc pod uwagę, że ostatnią noc przesiedziała w celi.

Dwa dni wcześniej uruchomiła automatyczną sekretarkę na wypadek, gdyby Jill Rosen zechciała się odezwać; podniosła więc słuchawkę i wybrała numer swojego pokoju w nadziei, że prawidłowo podłączyła tę piekielną maszynę. Telefon zadzwonił trzy razy, zanim w słuchawce odezwał się jej głos, obcy i dziwnie głośny. Wcisnęła na klawiaturze kod pozwalający odsłuchać pozostawione na sekretarce wiadomości. Pierwsza była od wuja Hanka – chciał tylko się zameldować i oświadczyć, że bardzo się cieszy, iż wreszcie zainstalowała sekretarkę. Następnie odezwała się Nan – nieco zdenerwowanym głosem poprosiła, by Lena zadzwoniła, jak tylko będzie mogła. Ostatnia wiadomość była od Ethana.

– Lena – powiedział. – Nigdzie się nie wybieraj. Szukam cię.

Nacisnęła klawisz z cyfrą trzy, żeby jeszcze raz odsłuchać wiadomości. Nie było wiadomo, jakiego dnia ani o której godzinie zostały nagrane, ponieważ Lena kupiła najtańszy model, żeby zaoszczędzić dziesięć dolarów. Trójka uruchamiała powtórnie wszystkie wiadomości, nie tylko ostatnią, więc Lena musiała jeszcze raz wysłuchać tego, co mieli jej do powiedzenia Hank i Nan.

– Nigdzie się nie wybieraj. Szukam cię.

Jeszcze raz nacisnęła trójkę i zacisnąwszy zęby, przecierpiała jakoś pierwsze dwa nagrania, zanim ponownie usłyszała głos Ethana. Przycisnęła mocniej do ucha słuchawkę, starając się rozszyfrować jego nastrój. W tonie jego głosu pobrzmiwał gniew, ale u Ethana nie było to nic niezwykłego.

Właśnie przesłuchiwała wiadomości po raz czwarty, kiedy do jej uszu dobiegło lekkie pukanie do drzwi wejściowych.

– Richard – wymamrotała bez tchu. Spojrzała w dół i dopiero teraz do niej dotarło, że cały czas ma na sobie niebieską piżamę. – Niech to diabli.

Przenośny telefon zapiszczał dwukrotnie w krótkich odstępach czasu, a na wyświetlaczu zamigotała informacja, że baterie się niedługo wyczerpią. Lena pospiesznie nacisnęła piątkę w nadziei, że w ten sposób uda się jej uchronić od skasowania wiadomości od Ethana.

Poszła do salonu, po drodze wstawiając telefon w ładowarkę. Ciemna figura stała na zewnątrz przy drzwiach, a przez zasłonę przebijał zarys ciała.

– Chwileczkę! – zawołała Lena, a jej gardło napięło się z wysiłku.

W sypialni Nan rozejrzała się pospiesznie za czymś, czym mogłaby się okryć. Jedyłą rzeczą, która wpadła jej w oko, była różowa podomka frotté, tak samo śmieszna jak niebieska piżama. Podeszła więc do szafy w przedpokoju i wyjęła stamtąd marynarkę. Szybko włożyła ją na siebie i pobiegła do drzwi.

– Zaczekaj – powiedziała, usuwając spod klamki krzesło. Odrygłowała zamki i otworzyła drzwi, ale na zewnątrz nie było nikogo. – Hej! – zawołała, wychodząc na ganek, ale tam także nikt nie stał. Podjazd był pusty.

Usłyszała popiskiwanie alarmu i przypomniała sobie, że Nan nastawiła go, wychodząc z domu. Miał dwudziestosekundowe opóźnienie, więc Lena popędziła jak strzała i w ostatniej chwili dobiegła do klawiatury z kodem.

Szła właśnie w stronę kuchni, kiedy zatrzymał ją brzęk tłuczonego szkła. Zasłonka na kuchennych drzwiach poruszyła się, ale nie z powo-

du wiatru. Czyjaś ręka wślizgnęła się do środka i zaczęła po omacku szukać zatrasku. Lena stała jak sparaliżowana przez kilka sekund, aż w końcu dała się ponieść panice i wypadła do przedpokoju.

W kuchni rozległy się odgłosy miażdżonego butami szkła. Lena dała nura do gościnnej sypialni i ukryła się tam między otwartymi drzwiami a ścianą, przez szparę obserwując korytarz.

Intruz niespiesznym krokiem przechodził w poprzek domu, a jego ciężkie buciory uderzały z hukiem o drewnianą podłogę. Na korytarzu zatrzymał się nagle i spojrzał w lewo, a potem w prawo. Lena nie mogła dostrzec jego twarzy, ale zobaczyła, że miał na sobie czarny T-shirt i dżinsy.

Zacisnęła powieki i wstrzymała oddech, gdy zbliżył się do sypialni dla gości. Jeszcze mocniej przycisnęła plecy do ściany, żeby być jak najmniej widoczną za drzwiami.

Kiedy odważyła się otworzyć oczy, stał odwrócony do niej tyłem. Przyglądała mu się, nie wykonując najmniejszego ruchu. Początkowo była pewna, że to Ethan, ale ten mężczyzna miał zbyt szerokie ramiona i za długie włosy.

Szafa w gościnnej sypialni była zapchana od podłogi do sufitu rozmaitymi pudłami. Intruz wyjmował je po kolei, odczytywał nalepki i ustawiał starannie na podłodze. Lenie zdawało się, że upłynęły długie godziny, zanim wreszcie znalazł to, czego szukał. Klęcząc obok otwartego pudełka, odwrócił się do niej profilem. Natychmiast rozpoznała Richarda Cartera.

Pomyślała o glocku pozostawionym w sypialni Nan. Richard był ciągle odwrócony do niej plecami, więc gdyby poruszała się ostrożnie, być może udałoby jej się wyslizgnąć i zamknąć w sąsiednim pokoju.

Wstrzymała oddech i wysunęła się zza drzwi. Powoli zaczęła wycofywać się z pokoju, gdy Richard wyczuł jej obecność. Nagle odwrócił głowę i poderwał się na równe nogi. W jego oczach błysnął gniew, który równie szybko zamienił się w ulgę.

– Lena.

– Co ty tu robisz? – zapytała, starając się, aby zabrzmiało to mocno i

zdecydowanie.

Gardło drapało ją przy każdym wypowiedzianym słowie, a ponadto była pewna, że Richard doskonale słyszy w jej głosie strach.

Nastroszył brwi, najwyraźniej zbity z pantałyku jej reakcją.

– Co ci się stało? – spytał.

Lena przypomniała sobie, jak wygląda, i przyłożyła dłoń do twarzy.

– Upadłam.

– Znowu? – Richard uśmiechnął się smutno. – Też mi się kiedyś przydarzały takie upadki. Mówiłem ci, że wiem, jak to jest. Sam przez to przechodziłem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Sibyl nigdy ci o tym nie opowiadała? – spytał, a zaraz potem się uśmiechnął. – Nie, oczywiście, ona nie zdradzała nikomu sekretów. To nie w jej stylu.

– Jakich sekretów? – Lena sięgnęła za siebie ręką, starając się odnaleźć drogę na korytarz.

– Rodzinnych.

Zrobił krok w jej kierunku, a Lena natychmiast się odsunęła.

– Niektóre kobiety to naprawdę zabawne stworzenia – zauważył. – Uciekają od jednego damskiego boksera i zaraz z otwartymi ramionami wpadają na następnego. Tak jakby w głębi ducha tego właśnie pragnęły. Pokochać mogą tylko kogoś, kto tłucze je na kwaśne jabłko.

– O czym ty mówisz, do diabła?

– Oczywiście nie o tobie. – Odczekał dłuższą chwilę, żeby dotarło do niej, że dokładnie to właśnie miał na myśli. – Na przykład moja matka. Albo ściśle rzecz ujmując, moi ojczymowie. Miałem ich kilku.

Lena znowu odsunęła się o krok, szorując ramieniem o framugę drzwi.

Ostrożnie zgięła lewą rękę, uważając, by nie zaczepić opatrunkiem, który usztywniał jej nadgarstek, o klamkę.

– Bili cię?

– Wszyscy – odparł Richard. – Zaczynali od niej, ale potem zawsze zabierali się do mnie. Wiedzieli, że coś jest ze mną nie w porządku.

– Wszystko jest z tobą w porządku, zapewniam cię.

– Oczywiście, że nie! – zawołał. – I ludzie to wyczuwają. Zawsze wiedzą, kiedy ich potrzebujesz, i za to właśnie wymierzają ci karę.

– Richard...

– Wiesz, co było w tym wszystkim najśmieszniejsze? Że moja mama zawsze ich broniła. Zawsze stawiała sprawę jasno, że oni są dla niej ważniejsi niż ja. – Zaśmiał się smutno. – A potem nagle zmieniała zdanie i ich porzucała. Żaden z nich nie był tak dobry jak ten, który odszedł w siną dal.

– Kto? – spytała Lena. – Kto od niej odszedł?

Znowu podsunął się bliżej.

– Brian Keller. – Zaczął się śmiać na widok jej miny. – Tylko pamiętaj, że nie powinniśmy nikomu o tym mówić.

– O czym?

– Że ma z pierwszego małżeństwa syna pedała – odparł. – Ostrzegł mnie, że jeśli komukolwiek o tym powiem, przestanie się do mnie odzywać. Wykreśli mnie całkowicie ze swojego życia.

– Tak mi przykro. – Lena zrobiła kolejny krok w tył. Znajdowała się już na korytarzu i z całych sił musiała walczyć z instynktem, który nakazywał jej czym prędzej uciekać. Jedno spojrzenie w oczy Richarda przekonało ją, że z pewnością puściłby się w pościg. – Za chwilę ma tu do mnie wpaść prawnik. Muszę się ubrać.

– Nie ruszaj się, Lena.

– Richard...

– Ja nie żartuję – powiedział i stanął tuż przy niej. Wyprostował ramiona i Lena wyczuła, że jest gotów naprawdę wyrządzić jej krzywdę. – Nie ruszaj się stąd nawet o krok.

Stała bez ruchu, przyciskając do piersi lewą rękę, i starała się wymyślić, co może zrobić w takiej sytuacji. Richard był przynajmniej dwukrotnie od niej większy. Nigdy dotąd nie zauważyła jego postury, prawdopodobnie dlatego, że nigdy się go nie obawiała.

– Za chwilę ma tu przyjechać mój prawnik – powtórzyła.

Richard sięgnął ponad jej ramieniem i włączył światło na korytarzu.

Obejrzał ją od stóp do głów, bacznie przyglądając się wszystkim otarciom i siniakom.

– Spójrz na siebie – powiedział. – Wyglądasz, jakby ktoś się nad tobą pastwił. – Posłał jej przebiegły uśmiezek. – Na przykład Chuck.

– Co wiesz na temat Chucka? – spytała.

– Tylko tyle, że nie żyje – stwierdził. – I że świat bez niego jest zdecydowanie lepszy.

Lena usiłowała przełknąć ślinę, ale gardło miała suche jak pieprz.

– Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz.

– Współpracy – wyjaśnił. – Możemy sobie nawzajem pomóc. Cholerne pomóc.

– W jaki sposób?

– Wiesz dobrze, jak to jest być drugim w kolejce – odparł. – Sibyl nigdy nie mówiła o tym, ale wiem, że wasz wujek faworyzował właśnie ją.

Lena nic nie odpowiedziała, ale w sercu czuła, że jego słowa zawierają ziarnko prawdy.

– Andy zawsze był ulubieńcem Briana. To przede wszystkim dla niego wyjechali z miasta. To on był powodem, dla którego pozostawili mnie z moją mamą i Kyle'em, i z Buddym, i z Jackiem, i z Troyem, i z każdym następnym dupkiem, który uważał, że to bardzo zabawne zalać się w trupa i zbić na kwaśne jabłko małego pedalskiego synalka Esther Carter!

– Czy to ty go zabiłeś? – spytała bez tchu. – To ty zabiłeś Andy'ego?

– Andy zaczął go szantażować. Wiedział, że Brian nie wpadł sam na taki pomysł, nie wspominając już o badaniach.

– Jaki pomysł?

– Pomysł Sibyl. Właśnie miała przedstawić swoje badania komitetowi, kiedy została zamordowana.

Lena rzuciła okiem na pudełko.

– Czy to są jej zapiski?

– Jej badania – wyjaśnił. – Jedyne dowód, że to Sibyl była ich autorką. – Przez jego twarz przemknął cień smutku. – Ona była taka

błyskotliwa. Chciałbym, żebyś wiedziała, jak niezwykle była utalentowana.

Lena nie potrafiła ukryć ogarniającej ją wściekłości.

– Ukradłeś jej pomysł.

– Pracowałem z nią nad tym projektem – bronił się. – A kiedy odeszła, byłem jedyną osobą, która o tym wiedziała. I jedynym, który mógł sprawić, by jej praca była kontynuowana.

– Jak mogłeś jej to zrobić? – pytała Lena, ponieważ wiedziała, że Richardowi bardzo zależało na Sibyl. – Jak mogłeś przywłaszczyć sobie jej prace?

– Byłem zmęczony, Lena. Ty jedna ze wszystkich ludzi na świecie powinnaś rozumieć, co to znaczy być drugim w kolejce. Byłem już zmęczony patrzeniem, jak Brian marnuje wszystko na Andy’ego, kiedy ja byłem tuż obok, gotów zrobić dla niego wszystko i za każdą cenę. – Zacisnął pięść. – Byłem dobrym synem. To ja przerabiałem dla niego zapiski Sibyl. To ja je mu przyniosłem, żebyśmy mogli wspólnie pracować i stworzyć coś... – Przerwał i zacisnął usta, jakby chciał powstrzymać nadmiar emocji. – Andy miał go w dupie. Troszczył się jedynie o to, jaki samochód może dostać od ojca albo jaki odtwarzacz cd czy grę wideo. Dokładnie w ten sposób postrzegał Briana – jako fabrykę pieniędzy. – Starał się teraz przemówić Lenie do rozsądku. – Zaczął nas szantażować. Obu. Więc go zabiłem. Zrobiłem to dla mojego ojca.

– Jak? – zdołała wykrztusić.

– Andy wiedział, że on nie zdołałby sam wymyślić czegoś takiego. – Wskazał na stos pudełek. – Tak naprawdę to Brian nie jest wizjonerem.

– Wszyscy o tym wiedzą – odparła Lena, dotykając sedna sprawy. – Jakie dowody przedstawił?

Richard chyba był pod wrażeniem tempa, w jakim to rozpracowała.

– Pierwsza zasada badań naukowych – powiedział. – Wszystko należy zapisać.

– Więc prowadził notatki?

– Dziennik. Zapisywał tam każde spotkanie, każdą rozmowę telefoniczną, każdy idiotyczny pomysł, który nigdy nie miał szans powodze-

nia.

– I Andy znalazł ten dziennik?

– Nie dziennik... Wszystkie notatki, zapiski wstępnych danych. Zapisy wcześniejszych badań Sibyl. – Zamilkł na chwilę, najwyraźniej wściekły jak diabli. – Brian zapisywał tam każdy przeklęty drobiazg i tak po prostu zostawił to wszystko na wierzchu, żeby Andy mógł je znaleźć. Oczywiście pierwszą reakcją synka nie było: „Och, tatusiu, pozwól mi to zwrócić”, tylko: „Hmm, jak można na tym zarobić trochę szmalcu?”.

– Czy właśnie w ten sposób udało ci się go zwabić na most?

– Całkiem sprytnie! – pochwalił ją. – Tak. Powiedziałem mu, że mam zamiar dać mu pieniądze. Wiedziałem, że on nigdy nie będzie miał dość. Będzie domagał się coraz więcej i więcej i kto wie, komu będzie o tym kłapał dziobem. – Richard prychnął z rozdrażnieniem. – Andy zawsze myślał wyłącznie o sobie i miał zamiar osiągnąć następny szczyt. Nie można mu było zaufać. Zawsze byłoby to samo – zgarniałby wszystko dla siebie, a to, nad czym pracowałem, każde poświęcenie, na które się zdobywałem, żeby pomóc mojemu ojcu, żeby dać mu do ręki coś, z czego naprawdę mógłby być dumny... z czego obydwaj moglibyśmy być dumni... byłoby marnowane na ten mały niewdzięczny kawałek gówna.

W jego głosie pojawiła się taka nienawiść, że Lenie zabrakło tchu w piersiach. Mogła sobie tylko wyobrazić, co musiał czuć Andy schwytany na moście w pułapkę.

– Mogłem sprawić, by cierpiał. – Richard złagodził ton, najwyraźniej starając się, by brzmiało to rozsądnie. – Mogłem wymierzyć mu karę za to, co mi zrobił... co zrobił, żeby popsuć moje układy z ojcem, które udało mi się zbudować... ale zdecydowałem się postąpić po ludzku.

– Musiał być śmiertelnie przerażony.

– Był tak pijany, że ledwie widział. – W głosie Richarda zabrzmiało obrzydzenie. – Przytrzymałem go jedną ręką, o tak... – wyciągnął dłoń i zatrzymał ją zaledwie kilkanaście centymetrów od piersi Leny – ...a potem delikatnie przechyliłem przez barierkę i wstrzyknąłem mu sukcy-

nylocholinę. Wiesz, co to jest?

Pokręciła głową, modląc się w duchu, żeby odsunąć od niej rękę.

– Używamy tego w laboratorium do usypiania zwierząt. To środek paralizujący... działa na wszystko. Andy upadł w moje objęcia jak szmaciana lalka i przestał oddychać. – Richard wciągnął gwałtownie powietrze i rozszerzył w udanym przerażeniu oczy, żeby pokazać reakcję Andy'ego. – Mogłem to zrobić tak, żeby cierpiał. Mogłem doprowadzić go do panicznego przerażenia, ale nie zrobiłem tego.

– Oni to wykryją, Richard.

Nareszcie opuścił rękę.

– To jest nie do wykrycia.

– Jednak sądzę, że to odkryją.

– Kto?

– Policja. Już wiedzą, że to było morderstwo.

– Słyszałem – odparł obojętnie, jakby ta informacja nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

– W końcu trafią do ciebie.

– Jak? – spytał. – Nie mają najmniejszego powodu, żeby mnie podejrzewać. Brian nigdy nie przyzna się, że jestem jego synem, a Jill, nawet gdyby nie chowała głowy w piasek, za bardzo się boi, żeby cokolwiek bąknąć na ten temat.

– Boi się? Czego?

– Briana – powiedział to tak, jakby to było oczywiste. – A raczej jego pięści.

– Więc Keller bije swoją żonę? – zapytała ze zdumieniem.

Nie mogła przyjąć do wiadomości, że Richard mówi prawdę. Jill Rosen była taka silna. Nie należała do osób, które dawałyby się poniżyć komukolwiek.

– Oczywiście. Tłucze ją jak diabli.

– Jill Rosen? – ciągle nie dowierzała. – Biję Jill?

– Od lat. A ona jest z nim dlatego, że nigdy nie spotkała kogoś, kto chciałby jej pomóc, tak jak ja tobie.

– Nie potrzebuję pomocy.

– O tak, potrzebujesz. – Pokiwał głową. – Uważasz, że on kiedykolwiek pozwoli ci odejść?

– Kto?

– Wiesz przecież.

– Nie mam pojęcia, o czym mówiesz.

– Wiem, jak ciężko jest się wyrwać z takiego układu. – Ponownie położył rękę na jej ramieniu. – I wiem, że sama sobie z tą sprawą nie poradzisz.

Pokręciła głową.

– Pozwól, że się nim zajmę w twoim imieniu.

– Nie – powiedziała, cofając się o krok.

– Mogę to zrobić tak, że będzie wyglądało na wypadek. – Znowu zmniejszył dystans między nimi.

– No jasne, dotąd udawało ci się to wspaniale.

– Pozwól, że dam ci pewną radę. – Podniósł rękę, żeby mu nie przerywała. – Jedną małą radę. Możemy sobie nawzajem pomóc wydostać się z tego gówna.

– Ciekawe, jak ty możesz mi pomóc?

– Pomogę ci pozbyć się tego faceta – powiedział i musiał chyba dostrzec coś w jej oczach, bo uśmiechnął się smutno. – Wiesz o tym, prawda? Wiesz, że to jedyna droga, żebyś mogła na zawsze wyrzucić go ze swojego życia.

Lena wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Dlaczego zabiłeś Ellen Schaffer?

– Lena!

– Powiedz mi, dlaczego? – nalegała. – Muszę to wiedzieć.

Richard milczał przez chwilę.

– Patrzyła prosto na mnie, kiedy kryłem się w lesie. Nawet dzwoniąc po gliny, gapiła się na mnie. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, kiedy im o mnie powie.

– A co ze Scooterem?

– Po co to robisz? – zdenerwował się Richard. – Myślisz, że ci przedstawię długą listę moich przewinień, a ty potem z czystym sumieniem

będziesz mnie mogła aresztować?

– Oboje wiemy, że nie mogę cię aresztować.

– Co ty powiesz, naprawdę?

– Spójrz tylko na mnie – powiedziała, wyciągając w bok ramiona, żeby zwrócić uwagę na jej pokiereszowane ciało. – Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, w co jestem zamieszana. Uważasz, że ktokolwiek zechciałby mnie posłuchać? – Przyłożyła dłoń do posiniaczonej szyi. – Zresztą ledwo by mnie słyszeli.

Spojrzał na nią, uśmiechając się półgębkiem, i pokręcił głową, jakby chciał jej oznajmić, że nie dał się nabrać.

– Muszę wiedzieć, Richard. Muszę wiedzieć, czy mogę ci zaufać.

W jego oczach pojawiła się ostrożność. Najwyraźniej wahał się, czy ma mówić dalej, ale w końcu się zdecydował.

– Ze śmiercią Scootera nie miałem nic wspólnego.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście, że tak! – Przewrócił oczyma i przez chwilę ujrzała na jego twarzy ten sam dziewczęcy wyraz, jaki często widywała u niego przedtem. – Słyszałem, że założył sobie szaliczek. Kto jeszcze może być tak głupi, żeby próbować takich sztuczek?

Lena odebrała jego złośliwość jako próbę odwrócenia jej uwagi.

– A Tessa Linton?

– Miała ze sobą torbę – odparł, nagle pobudzony. – Wchodząc po zboczu, zbierała różne śmieci, a ja nie mogłem znaleźć tego naszyjnika. Chciałem go mieć. To był symbol.

– Ta gwiazda Dawida? – Lena przypomniała sobie, jak kurczowo Jill chwyciła naszyjnik tamtego dnia w bibliotece. Tamtego dnia, który wydawał się teraz odległy o całe wieki.

– Obydwaj nosili te cholerne naszyjniki. Jill kupiła je im w zeszłym roku, jeden dla Briana i jeden dla Andy'ego. Dla ojca i syna. – Odetchnął gwałtownie. – Brian zakładał go codziennie. Myślisz, że zrobiłby coś podobnego, gdyby to chodziło o mnie?

– Chcesz powiedzieć, że dziabnąłeś nożem Tessę Linton, bo myślałeś że ma w torbie naszyjnik?!

– Ona też by mnie rozpoznała. Widziałem, jak dodaje dwa do dwóch. Zorientowała się, dlaczego tam byłem. Wiedziała, że to ja zabiłem Andy’ego. – Richard umilkł na chwilę, jakby chciał zebrać myśli. – Zaczęła na mnie krzyczeć. Wrzeszczeć. Musiałem jakoś ją zamknąć. – Otarł rękoma twarz, a jego opanowanie zaczęło znikać bez śladu. – O Chryste, jak mi było ciężko! Naprawdę trudno było zrobić coś takiego. – Opuścił oczy, a Lena czuła, jak dopadają go wyrzuty sumienia. – Nie mogę uwierzyć, że musiałem to zrobić. To było coś potwornego. Kręciłem się w pobliżu, żeby zobaczyć, co będzie dalej i... – Głos Richarda zniżył się do szeptu i zamarł, jakby chciał, żeby Lena powiedziała, że wszystko jest okej i że nie miał wyboru. – Jak chcesz, żebym to zrobił? – zapytał w końcu.

– Nie odpowiedziała.

– Jak chcesz, żebym się go pozbył? – powtórzył. – Mogę sprawić, że będzie cierpiał. Mogę skrzywdzić go tak, jak on skrzywdził ciebie.

Lena ciągle nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Patrzyła na swoje ręce i myślała o tym, jak siedzieli z Ethanem w kawiarni i jak była na niego zła, kiedy uszkodził jej nadgarstek. Wtedy chciała odpłacić mu tym samym i sprawić, by poczuł taki sam ból jak ten, który jej zadał.

Richard lekko popukał palcami w obręcz usztywniającą jej przedramię.

– Przeżyłem więcej, niż wynosi norma.

Lena poruszyła obręcz. Szrama na dłoni była ciągle czerwona, a dookoła jej brzegów zaschły krople krwi. Zaczęła skubać ją nerwowo, podczas gdy Richard wykladał swój plan.

– Nie musisz nic robić – mówił. – Ja zadbam o wszystko. Już wcześniej pomagałem kobietom takim jak ty, Lena. Powiedz tylko słowo, a on na zawsze zniknie.

Czuła, jak blizna poddaje się naciskowi paznokcia i odrywa się jak naklejka z pomarańczy.

– Jak? – wyszeptwała, bawiąc się brzegiem naskórka. – Jak to zrobisz?

Richard także nie spuszczał oczu z jej rąk.

– Czy to ci pomoże? – zapytał. – Czy przez to przestaniesz się okale-

czać?

Zacisnęła prawą dłoń dookoła obręczy i trzymała ją nisko, w okolicy talii.

– On musi zniknąć z mojego życia – powiedziała, kręcąc głową. – A ja chcę gdzieś wyjechać.

– Och, Lena! – Podsunął palce pod jej podbródek i starał się podnieść jej głowę, tak by na niego popatrzyła. Kiedy nie ruszyła się ani trochę, pochylił się, opierając ręce na jej ramionach, i zbliżył twarz do jej twarzy. – Przejdziemy przez to. Obiecuję. Zrobimy to razem.

Nagle Lena oburącz docisnęła obręcz do jego gardła, z całych sił.

W zetknięciu ze szczęką Richarda sztywne obręcz pękła jak skorupka. Siła uderzenia sprawiła, że przygryzł sobie język, a jego głowa odskoczyła do tyłu, jakby nagle doznał urazu odcinka szyjnego kręgosłupa. Zatoczył się w tył i uderzając rękoma we framugę drzwi, zwałił się ciężko na podłogę. Lena pomknęła korytarzem w stronę sypialni Nan, zatrzasnęła za sobą drzwi i zaryglowała starą zasuwkę, zanim Richard zdążył nacisnąć klamkę.

Pistolet Nan był pod łóżkiem. Lena upadła na kolana i wyszarpnęła drewnianą skrzyneczkę. Obręcz na nadgarstku pękła w górnej części, więc Lena zdołała samodzielnie wcisnąć magazynek do pistoletu i odbezpieczyć go, zanim Richard zdążył rozwalić drzwi. Wpadł do środka z takim impetem, że potknął się o nią, jednocześnie kopnięciem wytrącając jej broń z ręki. Rzuciła się jak tygrysica, żeby ją złapać, ale był szybszy. Lena powoli podniosła się z podłogi i uniosła ręce, podczas gdy on wycelował pistolet w jej pierś.

– Połóż się na łóżku – rozkazał, a krew i ślina pryskały z jego ust przy każdym słowie. Mówił niewyraźnie i oddychał z wyraźnym trudem, jakby nie mógł nabrać w płuca dostatecznie dużo powietrza. Trzymając pistolet skierowany w jej stronę, podniósł wolną rękę do gardła i zakasłał. – Mogłem ci pomóc, ty głupia suko.

Lena nie ruszyła się z miejsca.

Mimo poniesionych obrażeń wrzasnął tak, że jego głos wypełnił cały pokój.

– Kładź się na to pieprzone łóżko!

Kiedy nie zareagowała, podniósł rękę, żeby ją uderzyć.

Zrobiła więc, jak kazał; położyła się na plecach z głową na poduszce.

– Nie musisz tego robić.

Richard zbliżył się do łóżka, rozsunał jej nogi i przytrzymał. Krew kapłała mu z ust, więc wytarł ją rękawem.

– Daj mi rękę.

– Nie rób tego.

– Nie mogę cię ogłuszyć – powiedział, a Lena zorientowała się, że je-dyne wyrzuty sumienia, jakie Richard odczuwał, wynikały z faktu, że była przytomna, a to utrudniało mu zadanie. – Połóż rękę na pistolecie.

– Przecież nie chcesz tego zrobić!

– Połóż tę cholerną rękę tam, gdzie mówię!

Kiedy nie posłuchała, złapał jej rękę i na siłę zacisnął palce na broni. Próbowwała odsunąć od siebie Glocka, ale Richard był od niej dużo wyższy. Przycisnął wylot lufy do jej skroni.

– Nie! – krzyknęła.

Richard zastanowił się przez pół sekundy, a potem nacisnął spust.

Nagle spadł na nią deszcz szkła. Okno nad jej głową eksplodowało, więc podniosła rękę, próbując osłonić twarz.

Siła uderzenia powaliła Richarda na podłogę. To wszystko wydarzyło się w ciągu sekundy: okno rozprysnęło się na tysiące odłamków, a Richard leżał na dole nieruchomo. Ponad nią ziała pusta przestrzeń, ale nic poza wiatrakiem na suficie nie ograniczało jej pola widzenia. Usiadła na łóżku, żeby popatrzeć na Richarda. Pośrodku jego piersi widniała ogromna dziura, a dookoła szybko powiększała się kałuża krwi.

Lena odwróciła się i spojrzała w tył. Za rozbitym oknem stał Frank z pistoletem ciągle jeszcze skierowanym w stronę Richarda. Okazało się to zupełnie niepotrzebne. Richard nie żył.

Sara siedziała przy biurku Masona ze słuchawką wciśniętą między ramię a ucho i słuchała opowieści Jeffreya o tym, co wydarzyło się w domu Nan Thomas.

– Frank rzucił słuchawką, kiedy Lena zadzwoniła na posterunek. Czuł się winny, dlatego poszedł, żeby z nią pogadać. Wtedy usłyszał krzyki Richarda, więc pobiegł na tył domu.

– Czy z Leną wszystko w porządku?

– Taak... – mruknął, ale po jego tonie poznała, że tak nie jest. – Gdyby Richard wiedział, jak naładować broń, byłaby już martwa.

Sara poprawiła się na krześle, starając się przetworzyć w myślach wszystko, co usłyszała.

– Czy Brian Keller powiedział coś?

– Nic – odparł Jeffrey z wyraźnym niesmakiem. – Przywiozłem go do nas na przesłuchanie, ale jego żona zjawiła się tam godzinę później razem z prawnikiem.

– Jego żona? – powtórzyła, dziwiąc się w duchu, jak można samemu tak się niszczyć.

– Tak – przytaknął Jeffrey i Sara była pewna, że pomyślał o tym samym. – Nie mogę go trzymać bez wniesienia aktu oskarżenia.

– On przecież ukradł badania Sibyl.

– Mam rano umówione spotkanie w Departamencie Rolnictwa i ze szkolnym prawnikiem, żeby zobaczyć, o co możemy go oskarżyć. Przy-

puszczam, że będzie to kradzież własności intelektualnej, a może oszustwo. Wygląda na to że sprawa się skomplikuje, ale i tak jakoś wsadzi-
my go za kratki. Z pewnością zapłaci za to, co zrobił. – W tym miejscu
westchnął ciężko. – Jestem przyzwyczajony do łapania bandytów, Saro.
Te przestępstwa białych kołnierzyków stanowczo mnie przerastają.

– Nie możesz mu dowieść współudziału w morderstwach?

– Wcale nie jestem pewien, czy brał w tym udział – odparł Jeffrey. –
Z tego, co mówiła Lena, wynikało, że Richard przyznał się do wszyst-
kich: Andy’ego, Ellen Schaffer i Chucka.

– Dlaczego Chucka?

– Tego Richard jej nie wyjaśnił. Próbował przeciągnąć ją na swoją
stronę. Moim zdaniem naprawdę ją lubił. Chyba rzeczywiście uważał,
że może jej pomóc.

Sara wiedziała, że Richard Carter nie był pierwszym mężczyzną,
który próbował ocalić Lenę Adams i poniósł dramatyczną klęskę.

– A co z Williamem Dicksonem? – spytała.

– To była przypadkowa śmierć, chyba że uda ci się znaleźć coś, co
pozwoli ją zapisać na konto Richarda.

– Nie – odparła. – Czy on naprawdę nigdy nie próbował wmieszać
w to Kellera?

– Nigdy.

– To po co wymyślił tę bajeczkę o rzekomym romansie?

Jeffrey znowu westchnął, najwyraźniej doprowadzony do rozpacz.

– Chyba tylko po to, żeby narobić zamieszania. Albo może uważał,
że dzięki temu Brian przyjdzie do niego po pomoc. Kto to może wie-
dzieć?

– Sukcynylocholina powinna być trzymana w laboratorium pod klu-
czem – powiedziała Sara. – I powinien być tam dziennik z zapisami, do
czego była używana. Możesz przecież sprawdzić, kto miał do niej
dostęp.

– Zrobię tak, ale jeśli obaj mieli do niej dostęp, będzie trudno wyko-
rzystać to jako dowód w sprawie. – Na chwilę umilkł. – Muszę ci powie-
dzieć, Saro, że jeśli Keller naprawdę miał zamiar zabić jednego ze swo-

ich synów, to z pewnością Richarda, a poza tym nie użyłby do tego celu igły.

– To paskudna śmierć – stwierdziła Sara, wyobrażając sobie ostatnie chwile życia Andy’ego Rosena. – W pierwszej kolejności sparaliżowało mu ręce i nogi, potem serce i płuca. Ten środek nie wpływa na mózg, więc Andy musiał być do ostatniej minuty świadomy tego, co się z nim dzieje.

– Jak długo to mogło trwać?

– W zależności od dawki dwadzieścia do trzydziestu sekund.

– Jezu.

– Taak... – przytaknęła. – W dodatku jest to prawie nie do wykrycia post mortem. Organizm za szybko to wchłania. Nawet nie było testów do wykrywania. Pojawiły się mniej więcej pięć lat temu.

– Wygląda na to, że wykrycie tej substancji sporo kosztuje.

– Jeśli uda ci się wmieszać w to Kellera, to ja znajdę pieniądze na przeprowadzenie testu. Zapłacę za niego z własnej kieszeni, jeśli będę musiała.

– Zrobię, co będę mógł – oświadczył, ale jego głos nie był pełen nadziei. – Wiem, że będziesz chciała podzielić się nowinami z rodziną, ale czy zechcesz poczekać z poinformowaniem o wszystkim Tessy, aż do was dotrę?

– Oczywiście – odparła, ale zastanawiała się o sekundę za długo.

– Wiesz co? – powiedział po dłuższej chwili. – Tak czy inaczej, mam tutaj masę roboty. Zobaczymy się później.

– Jeffrey...

– Nie – przerwał jej. – Zostań tam ze swoją rodziną. Przecież właśnie tego potrzebujesz.

– To nie...

– No, dalej, Saro! – powiedział, a w jego głosie słyszała wyraźną urażę. – Co my tutaj robimy?

– Sama nie wiem. Ja po prostu... – Szukała czegoś, co mogłaby mu teraz powiedzieć, ale w głowie miała kompletną pustkę. – Powiedziałam ci, że potrzebuję trochę czasu.

– Czas niczego tutaj nie zmieni – stwierdził oschle. – Jeśli nie potrafimy przejść nad tym do porządku dziennego... nad tym, co wydarzyło się pięć lat temu...

– Mówisz to tak, jakbym to ja zachowywała się całkiem niedorzecznie.

– Ty nie. A ja nie staram się na ciebie wywierać nacisku, ja po prostu... Kocham cię, Saro. Jestem już zmęczony tym, że każdego ranka ukradkiem wymykasz się ode mnie. Jestem już zmęczony tą zabawą, kiedy w połowie jesteś obecna w moim życiu, a w połowie nie. Po prostu chcę być z tobą. Chcę się z tobą ożenić.

– Ożenić? Ze mną? – Zaśmiała się, jakby Jeffrey proponował jej spacer po Księżycu.

– Nie musisz być tak zszokowana.

– Nie jestem zszokowana. Jestem... – Znowu zabrakło jej słów. – Jeff, już byliśmy małżeństwem i nie okazało się ono wielkim sukcesem.

– Taak... – mruknął. – Byłem tam, pamiętasz?

– Dlaczego nie możemy zostawić wszystkiego tak, jak jest?

– Bo chcę czegoś więcej – odparł. – Chcę po każdym cholernym dniu pracy wracać do domu i słyszeć, jak mnie pytasz, co ma być na kolację. Chcę się potykać w środku nocy o miskę Bubby. Chcę budzić się rano, słysząc twoje przekleństwa, ponieważ zostawiłem swoje bokserki wiszące na klamce.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

– W twoich ustach wszystko brzmi tak romantycznie...

– Kocham cię.

– Wiem o tym. – Chociaż także go kochała, nie mogła się zmusić, by to powiedzieć. – Kiedy możesz tu się pojawić?

– Tak jest okej.

– Wolałabym, żebyś to ty powiedział Tessie – rzekła, a kiedy się nie odzywał, dodała: – Na pewno będą mieli pytania, na które nie mogę odpowiedzieć.

– Wiesz tyle samo co i ja.

– Ale nie sądzę, żebym mogła im powiedzieć. Chyba na razie nie

mam na to siły.

Odczekał moment.

– O tej porze dnia powinno mi to zająć cztery i pół godziny.

– Okej. – Podała mu numer pokoju Tessy i właśnie miała odłożyć słuchawkę, kiedy coś przyszło jej do głowy. – Hej, Jeff...?

– Tak?

Teraz, kiedy go zatrzymała, wyleciało jej to z głowy.

– Nic. Zobaczymy się, jak tutaj dotrzesz.

Dał jej jeszcze kilka sekund, żeby mogła coś dodać, ale kiedy tego nie zrobiła, rzucił krótko:

– W porządku. No to do zobaczenia.

Odkładając słuchawkę, Sara czuła się tak, jakby balansowała na linie nad jeziorem pełnym aligatorów. Tyle się zdarzyło w czasie tego tygodnia, że nie była w stanie przyswoić wszystkiego, co mówił jej Jeffrey. Z jednej strony miała ochotę podnieść z powrotem słuchawkę i powiedzieć mu, że go przeprasza i że go kocha, z drugiej – chciała zadzwonić do niego i poprosić, żeby został w domu.

Na zewnątrz słyszała wezwania skierowane do lekarzy i wywoływanie numerów pacjentów. Zarysy postaci przemykały obok drzwi, spiesząc do swoich podopiecznych, a ich odbicia migwały jak w świetle stroboskopu. Miała wrażenie, że upłynęły setki lat od chwili, gdy pracowała jako stażysta. Wszystko wydawało się teraz znacznie bardziej skomplikowane i chociaż była przekonana, że życie za jej młodości tak samo przytłaczało, nie potrafiła myśleć o tamtych czasach bez nostalgii. Uczenie się bycia chirurgiem i leczenie krytycznych przypadków, które wymagały od niej pełnej mobilizacji, uzależniało jak heroina. Ciągłe czuła dreszczyk emocji, gdy wspominała pracę w Grady Hospital. Tylko raz w jej życiu szpital był dla niej ważniejszy niż powietrze. Nawet rodzina nie wydawała się tak istotna w porównaniu z nim.

Podjęcie decyzji o powrocie do Grant wydawało się wówczas takie łatwe. Sara chciała – musiała – połączyć się z rodziną, powrócić do korzeni, gdzie czuła się bezpiecznie, i znowu być córką i siostrą. Rola małomiasteczkowego pediatry była dość wygodna, a w dodatku Sara

miała świadomość, że w ten sposób może odwdziżyć się miastu, które dało jej tak wiele, gdy dorastała. Nadal jednak nie mijał choćby tydzień od chwili, gdy opuściła Atlantę, żeby nie wyobrażała sobie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby zdecydowała się tam zostać. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak bardzo za nim tęskniła.

Rozejrzała się po biurze Masona, zastanawiając się, jak by to było znowu z nim pracować. Jako stażysta Mason okazał się niezwykle skrupulatny, dzięki czemu stał się potem znakomitym chirurgiem. Przeciwnie niż Sara pozwolił, żeby ta cecha jego charakteru przeniosła się również na życie prywatne. Należał do tego typu ludzi, którzy nigdy nie zostawiliby nieumytego talerza albo ciuchów w suszarce. Kiedy pierwszy raz przyszedł z wizytą do mieszkania Sary, o mało nie dostał apopleksji na widok kosza z nieposkładanymi rzeczami, który już około dwóch tygodni stał na kuchennym stole. Gdy Sara zbudziła się następnego ranka, okazało się, że Mason zdążył wszystko poukładać, zanim wyszedł na dyżur zaczynający się o piątej rano.

Pukanie do drzwi wyrwało Sarę z tych wspomnień.

– Proszę! – zawołała, wstając.

Mason James otworzył drzwi, trzymając w jednym ręku pudełko z pizzą, a w drugim dwie coca-cole.

– Pomyślałem, że możesz być głodna – powiedział na powitanie.

– Zawsze – odwzajemniła się i wzięła od niego obie cole.

Mason położył kilka papierowych serwetek na stoliczku do kawy, cały czas trzymając pizzę w górze.

– Jedną zostawiłem twoim rodzicom.

– To miło z twojej strony. – Postawiła puszki, żeby pomóc mu ułożyć serwetki.

Mason dał jej do potrzymania pudełko, a sam starannie podłożył serwetkę pod każdą z puszek.

– Pamiętam, że lubiłaś tam chodzić w czasie studiów.

– „Schroomies” – odczytała napis na pudełku. – Naprawdę lubiłam?

– Zawsze tam jadałaś – zatarł dłonie. – Voilà!

Sara spojrzała w dół. Poskładał serwetki w równiuteńkie kwadraty.

Wręczyła mu pudełko z pizzą.

– Ty na pewno postawisz ją jak trzeba.

Zaśmiał się.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Nigdy – zgodziła się.

– Twoja siostra nieźle wygląda – zauważył, stawiając pudełko równo na środku stołu. – Porusza się znacznie lepiej niż wczoraj.

Sara usiadła na kanapie.

– Myślę, że to mama ją tak mobilizuje.

– Widziałem, jak Cathy to robi. – Rozłożył serwetkę i położył jej na kolanach. – Dostałaś kwiaty?

– Tak – odparła. – Dziękuję. Były wspaniałe.

Otworzył puszkę.

– Po prostu chciałem, żebyś wiedziała, że o tobie myślę.

Bawiła się serwetką, niepewna, co odpowiedzieć.

– Sara... – zaczął, ułożywszy ramię na oparciu kanapy tuż nad jej głową. – Wiesz... ja nigdy nie przestałem cię kochać.

Poczuła, jak rumieni się z zakłopotania, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Mason pochylił się i ją pocałował. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że oddaje mu pocałunek. Nim zorientowała się, co się święci, Mason przysunął się bliżej i delikatnie popchnął ją na kanapę, a sam położył się na niej. Jego dłonie wślizgnęły się pod jej bluzkę, podczas gdy on sam przyciskał się do jej ciała. Otoczyła go ramionami, ale zamiast bezbrzeżnej euforii, jaką zwykle czuła w takim momencie, ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że mężczyzną, którego trzyma w objęciach, nie jest Jeffrey.

– Zaczekaj! – zawołała, zatrzymując jego rękę w momencie, gdy sięgała do guzika przy jej spodniach.

Wyprostował się tak gwałtownie, że uderzył głową o ścianę za kanapą.

– Przepraszam.

– Nie – powiedziała, zapinając guziki bluzki. Czuła się jak nastolatka, która dała się przyłapać w tylnym rzędzie kina. – To ja przepraszam.

– Nie musisz się usprawiedliwiać. – Założył nogę na nogę.

– Nie, ja...

Poruszył stopą.

– Nie powinienem tego robić.

– Już w porządku – oświadczyła. – To ja cię sprowokowałam.

– Na pewno. – Dyszał ciężko. – Boże, jak ja cię pragnę!

Sara przełknęła, czując, jak w ustach zbiera się jej nadmiar śliny.

Odwrocił się do niej.

– Jesteś taka wspaniała, Saro. Myślę, że mogłaś o tym zapomnieć.

– Mason...

– Jesteś po prostu nadzwyczajna.

Czuła, jak oblewa się rumieńcem, a on wyciągnął rękę i założył jej kosmyk włosów za ucho.

– Mason... – powtórzyła, nakrywając jego dłoń swoją.

Pochylił się znowu, by ją pocałować, ale odwróciła głowę.

Po raz drugi odsunął się w pośpiechu.

– Przepraszam. Ja po prostu...

– Nie musisz mi niczego tłumaczyć.

– Muszę, Mason. Muszę ci powiedzieć...

– Naprawdę nie musisz.

– Przestań tak mówić! – zawołała, a potem zaczęła wyjaśniać: – Byłam tylko z Jeffreyem. To znaczy po wyjeździe z Atlanty.

Odsunęła się, przerażona, że jeśli będzie siedzieć blisko, on znowu spróbuje ją całować. A co gorsza, ona odwzajemni ten pocałunek.

– Od tamtego czasu był tylko on.

– Brzmi to tak, jakbyś wpadła w rutynę.

– Może... – powiedziała, biorąc go za rękę. – Może... Nie wiem. Ale to naprawdę nie jest najlepszy sposób, by to zerwać.

Popatrzył na ich złączone ręce.

– On mnie oszukiwał.

– Więc jest idiotą.

– Owszem – potwierdziła. – Czasami jest, ale próbuję ci powiedzieć, że wiem, jak to boli, i nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za to, że

kogoś zranie.

– Odplącenie komuś podobną monetą jest całkiem fair.

– To nie jest gra – odparła, a potem przypomniała mu: – Poza tym ty ciągle jesteś żonaty. Niezależnie od tego, że mieszkasz w Holiday Inn.

– Masz rację. – Skinął głową.

Nie spodziewała się, że on tak łatwo ustąpi. Była przyzwyczajona do zawziętej nieustępliwości Jeffreya, nie zaś do mało aktywnego sposobu bycia Masona. Teraz przypomniało jej się, dlaczego było jej tak łatwo zostawić go, podobnie jak wszystko w Atlancie. Nigdy między nimi nie iskrzyło. Mason nigdy nie musiał o nic w życiu walczyć. Nawet nie była przekonana, czy na pewno jej pożądał, czy też po prostu miał ją pod ręką.

– Pójdę sprawdzić, co z Tessą.

– Zadzwoń do ciebie?

Gdyby inaczej to sformułował, może powiedziałaaby „tak”. Jednak w tym wypadku odpowiedź musiała być inna.

– Lepiej nie.

– W porządku. – Uśmiechnął się do niej beztrudnie.

Wstała, żeby wyjść, a on nie odezwał się, dopóki nie ruszyła w stronę drzwi.

– Sara?

Począł, żeby się odwrócić. Nadal siedział na kanapie, z ręką zarzuconą na oparcie i niedbale skrzyżowanymi nogami.

– Przekaż swoim rodzicom, żeby na siebie uważali.

– Dobrze – powiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Sara stała w oknie szpitalnego pokoju siostry i obserwowała, jak samochody posuwają się wolno przy wjeździe na łącznik autostrady. Równy oddech Tessy brzmiał w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Za każdym razem, gdy na nią spojrzała, musiała się siłą powstrzymać, by nie położyć się obok niej tylko po to, żeby kołysać ją w ramionach i czuć, że jest bezpieczna.

Cathy weszła do pokoju, niosąc w obu rękach po filiżance herbaty. W głowie Sary mignęło wspomnienie sprzed prawie tygodnia – Dairy

Queen i Tessa rozdrażniona nie do wytrzymania. Przywoływała tę chwilę tak bardzo, że prawie czuła jej smak.

– Czy z tatą już wszystko w porządku?

Jej ojciec poczuł się zupełnie rozbity, kiedy powiedziała im o Richardzie Carterze. Odszedł od nich, zanim skończyła.

– Stoi na końcu korytarza – odparła Cathy, wymigując się od odpowiedzi.

Sara pociągnęła łyk herbaty i aż się skrzywiła.

– Jest mocna – przyznała Cathy. – Czy Jeffrey niedługo przyjedzie?

– Powinien.

Cathy pogładziła włosy Tessy.

– Pamiętam, jak przyglądałam się wam, gdy spałyście, kiedy byłyście dziećmi.

Sara zwykle uwielbiała słuchać, jak matka opowiada o ich dzieciństwie, ale teraz miała tak jasne poczucie, co było „przed”, a co „po”, że wręcz sprawiało jej to ból.

– A jak tam Jeffrey? – spytała niespodziewanie Cathy.

Sara pociągnęła łyk gorzkiej herbaty.

– Dobrze.

– To było dla niego ciężkie przeżycie – stwierdziła Cathy, wyjmując z torebki tubkę kremu do rąk. – Zawsze traktował Tessę jak młodszą siostrę.

Sara wcześniej nie pozwalała sobie na podobne myśli, ale teraz musiała przyznać, że to prawda. Wtedy w lesie Jeffrey był okropnie przestraszony.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego nigdy nie potrafiłaś się długo na niego wściekać – oświadczyła Cathy, wcierając jednocześnie krem w dłonie Tessy. – Pamiętasz, jak pojechał wtedy na Florydę, żeby przywieźć ją do domu?

Sara roześmiała się, ale poczuła się zaskoczona tym, że mogła zapomnieć o tej historii. Wiele lat temu, kiedy Tessa wyjechała w czasie wiosennej przerwy w college’u, jej samochód został całkowicie zniszczony przez skradzioną ciężarówkę z piwem. Wtedy Jeffrey w środku nocy

pojechał do Panama City, żeby porozmawiać z tamtejszą policją i przywieźć Tessę do domu.

– Nie zgodziła się, żeby tata po nią pojechał – dodała Cathy. – Nie chciała nawet o tym słyszeć.

– Tata powiedział wtedy tylko: „A nie mówiłem?” – przypomniała Sara.

Eddie stwierdził wówczas, że tylko idiota może pojechać na Florydę kabrioletem mg, skoro to samo robi dwadzieścia tysięcy nietrzeźwych dzieciaków z college’u.

– No cóż. – Cathy nie przestawała zajmować się rękoma Tessy. – I proszę, okazało się, że miał rację.

Sara uśmiechnęła się, ale powstrzymała się od komentarzy.

– Będę naprawdę zadowolona, jak Jeffrey się tu zjawi – mruknęła Cathy bardziej do siebie niż do córki. – Tess musi od niego usłyszeć, że już po wszystkim.

Sara wiedziała, że jej matka nie ma pojęcia, co zaszło między nią a Masonem Jamesem, ale i tak miała wrażenie, że dla Cathy jest jak przeczysta.

– Co jest? – Cathy jak zwykle wyczuła, że coś jest nie tak.

Sara od razu się przyznała, bo chciała zrzucić z siebie ten ciężar.

– Całowałam się z Masonem.

Cathy robiła wrażenie skonsternowanej.

– Tak po prostu się z nim całowałaś?

– Mamo! – zawołała Sara, starając się ukryć zakłopotanie za maską oburzenia.

– No więc? – Cathy wycisnęła trochę kremu i zaczęła zacierać ręce, jakby chciała je rozgrzać. – Jak ci było?

– Na początku dobrze, ale potem... – Sara przyłożyła obie dłonie do piekących policzków.

– Co potem?

– Już nie tak dobrze – przyznała Sara. – Cały czas myślałam o Jeffreyu.

– To powinno ci coś powiedzieć.

– Co? – spytała Sara.

Bardziej niż czeokolwiek innego pragnęła, aby matka powiedziała jej, jak teraz powinna postąpić.

– Och, Saro... – Cathy westchnęła. – Twoja inteligencja zawsze była twoją największą słabością.

– Wspaniale – odrzekła Sara. – Muszę koniecznie powiedzieć o tym moim pacjentom.

– Nie bądź taka wyniosła – ucięła Cathy. Mówiła przyciszonym głosem, co zdarzało się zawsze, gdy była zła. – Ostatnimi czasy zrobiłaś się cholernie niespokojna, a ja już mam dość patrzenia, jak usychasz z tęsknoty za życiem, jakie mogłabyś prowadzić, gdybyś została w Atlancie.

– Nic podobnego – zaprzeczyła Sara, ale nigdy nie umiała zręcznie kłamać, zwłaszcza matce.

– Masz teraz tak bogate życie, tylu ludzi dookoła, którzy cię kochają i się o ciebie troszczą. Czy jest jeszcze coś, czego nie masz, a co chciałabyś mieć?

Jeszcze kilka godzin temu Sara mogłaby przedstawić jej całą listę, ale teraz tylko pokręciła głową.

– Moim zdaniem przyniosłoby ci to korzyść, gdybyś pod koniec każdego dnia pomyślała, że o serce też należy się zatroszczyć, niezależnie od tego, jak bystry masz rozum. – Popatrzyła na Sarę znacząco. – Wiesz przecież, czego potrzebuje twoje serce, prawda?

Sara skinęła głową, choć prawdę mówiąc, wcale nie była tego pewna.

– Prawda? – nalegała Cathy.

– Tak, mam – odparła Sara i w tym momencie poczuła, że rzeczywiście wie.

– To dobrze. – Cathy wycisnęła sobie na rękę jeszcze trochę kremu. – A teraz idź i porozmawiaj z ojcem.

Sara ucałowała Tessę, potem matkę i wyszła z pokoju. Zobaczyła, że ojciec stoi w końcu korytarza przy oknie i obserwuje ruch na ulicy, tak samo jak przed chwilą sama to robiła w pokoju Tessy. Ciągłe był przy-

garbiony, ale jego zszarzały biały T-shirt i zniszczone džinsy wskazywały, że to na pewno Eddie. Sara czasami była tak do niego podobna, że aż ją to przestraszyło.

– Cześć, tato! – zawołała.

Nie spojrział na nią, ale czuła jego żal tak wyraźnie jak chłód dochodzący z za okna. Eddie Linton należał do mężczyzn, którzy całkowicie poświęcili się rodzinie. Żona i dzieci były całym jego światem. Sara tak bardzo skupiła się na własnym cierpieniu, że nie zauważyła, jaki ciężar dźwiga jej ojciec. Z takim poświęceniem pracował, żeby stworzyć swoim dzieciom bezpieczny i szczęśliwy dom. Jego małomówność w tym tygodniu w stosunku do Sary wynikała nie z tego, że o coś obwinał ją, lecz że obwinał siebie.

– Widzisz tego gościa, który zmienia oponę? – Wskazał palcem za okno.

Sara ujrzała zielonożółty van w krzykliwym kolorze, jeden z należących do firmy Hero, którą władze Atlanty wynajęły do utrzymania przepustowości w ruchu ulicznym. Jej pracownicy byli przygotowani do ewentualnej zmiany opon, pomocy przy uruchomieniu silnika czy dostarczenia kilku litrów darmowej benzyny, jeśli czyjś samochód akurat odmówił posłuszeństwa. W mieście, gdzie dojazd do pracy zajmował przeciętnie dwie godziny i gdzie całkowicie legalne było trzymanie pistoletu w schowku na rękawiczki, takie wydawanie pieniędzy podatników można było uznać za celowe.

– Mówisz o tym vanie? – spytała.

– Nie biorą za to pieniędzy. Ani centa.

– I co o tym myślisz?

– Taak... – Eddie odetchnął głęboko. – Tessie śpi?

– Tak.

– A Jeffrey jedzie do nas?

– Jeśli sobie nie życzysz....

– Nie – przerwał jej zdecydowanie. – Powinien być tu razem z nami.

Sara poczuła, jak kamień spada jej z serca.

– Rozmawialiśmy właśnie z mamą o tym, jak Jeff pojechał na Flo-

rydę, żeby przywieźć Tess.

– Mówiłem jej wtedy, żeby się tam nie pchała tym przeklętym samochodem.

Sara zerknęła na ulicę, żeby ukryć uśmiech.

Eddie odchrząknął kilkakrotnie, więcej razy, niż to było konieczne, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

– Pewien facet wszedł sobie do knajpy z wielką jaszczurką na ramieniu.

– Taaak... – mruknęła, rozciągając to słowo.

– Barman pyta go: „Jak się nazywa twoja jaszczurka?”. – Eddie urwał na chwilę. – A gość odpowiada: „Maleństwo”. Na to barman poodrapał się po głowie... – Eddie pokazał to na sobie – ...i mówi: „Maleństwo? Dlaczego Maleństwo?”. – Eddie zatrzymał się dla wzmocnienia efektu. – A facet odpowiada: „Bo ona nie umie jeszcze pić!”.

Sara kilkakrotnie powtórzyła puentę, zanim w końcu pojęła, o co chodzi, i wtedy zaczęła się śmiać tak mocno, że aż łzy stanęły jej w oczach.

Eddie zaledwie się uśmiechnął, ale jego twarz rozświetliła się, jakby szczerzy śmiech córki był dla niego prawdziwą radością.

– Boże, tato! – zawołała w końcu Sara, wycierając oczy, choć ciągle jeszcze nie przestała się śmiać. – To najgorszy kawał, jaki kiedykolwiek słyszałam!

– Tak – przyznał i przyciągnął ją do siebie. – Rzeczywiście nie był najlepszy.

PIĄTEK

Lena siedziała na podłodze na środku swojej sypialni otoczona mnóstwem pudeł zawierających cały jej dobytek. Większość jej rzeczy miała być oddana na przechowanie Hankowi, dopóki nie uda się jej znaleźć następnej pracy. Jej łóżko zostało przewiezione do domu Nan, bo tam właśnie miała zamieszkać do czasu, aż uda się jej odłożyć tyle pieniędzy, żeby się wyprowadzić. Władze college'u zaproponowały jej co prawda posadę Chucka, ale biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, Lena nie chciała już więcej oglądać biur ochrony kampusu. Ten gnojek Kevin Blake nie wypłacił jej nawet odszkodowania za zerwanie umowy. Jedynym pocieszeniem był dla niej fakt, że tego ranka zarząd oznajmił, iż zamierza poszukać następcy dziekana.

Drzwi skrzypnęły i Lena zobaczyła Ethana. Zamek był cały czas pusty od chwili, gdy kilka dni temu Jeffrey go wyłamał.

Ethan uśmiechnął się na jej widok.

– Nareszcie zaczesesałaś włosy do góry.

Przez moment miała ochotę natychmiast je rozpuścić, ale się powstrzymała.

– Myślałam, że wyjeżdżasz z miasta.

Wzruszył tylko ramionami.

– Zawsze było mi trudno jechać tam, gdzie nikt mnie nie chce.

Lena uśmiechnęła się słabo.

– Nawiasem mówiąc, nie jest łatwo przenieść się teraz, kiedy na uni-

wersytecie rozpoczęło się śledztwo o pogwałcenie zasad etyki.

– Jestem pewna, że wszystko się ułoży – odparła.

Pracowała w college'u zaledwie od kilku miesięcy, ale wiedziała już, jak wygląda postępowanie w przypadku jakiegoś skandalu. Zostaną nałożone kary i przez kilkanaście tygodni w prasie będą pojawiać się publikacje na ten temat, ale rok później cała sprawa przycichnie, kary pozostaną niezapłacone, a kilku następnych gnojkwatych profesorów będzie zadawać ludziom ciosy w plecy – dosłownie albo w przenośni – żeby zapewnić sobie sławę i pieniądze.

– No więc – zaczął Ethan – czy wyjaśniłaś wszystkie sprawy z policją?

Lena tylko wzruszyła ramionami, bo jeśli chodzi o Jeffreya, nigdy nie wiedziała, jak sprawy stoją. Po przesłuchaniu w związku z historią z Richardem Carterem powiedział jej co prawda, żeby się zgłosiła na posterunek w poniedziałek rano, ale w zasadzie nie miała pojęcia, co ma jej do zakomunikowania.

– A czy wyjaśnili wreszcie sprawę tych majtek?

– Jeffrey wyciągnął niewłaściwe wnioski. To się zdarza. – Znowu wzruszyła ramionami. – Ten Rosen był naprawdę niezłym dziwadłem. Prawdopodobnie ukradł je jakiejś dziewczynie.

Bez trudu wyobraziła sobie Andy'ego, który w samotnie spędzony piątkowy wieczór zajmuje się wączaniem nie tylko kleju. Z kolei jeśli chodziło o książkę, to Lena po prostu mogła ją czytać któregoś wieczoru w bibliotece, kiedy udało się jej złapać chwilę wytchnienia, zanim nadszedł czas, żeby wrócić do hostelu i spróbować zasnąć.

Ethan oparł się o otwarte drzwi.

– Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że nigdzie nie wyjeżdżam – powiedział. – Na wypadek gdybyś miała ochotę się ze mną spotkać.

– Myślisz, że będę chciała?

Nieznacznie wzruszył ramionami.

– Nie wiem, Lena. Naprawdę bardzo się staram, żeby się zmienić.

Spojrzała na swoje ręce, czując się jak jakiś potwór.

– Tak – odparła krótko.

– Chcę mieć z tobą coś wspólnego – powiedział – ale nie w ten sposób.

– Jasne.

– Możesz się gdzieś przenieść i zacząć wszystko od początku. – Odczekał chwilę, a później dodał: – Może uda mi się załatwić przeniesienie i spróbowałibyśmy wyjechać razem?

– Nie mogę stąd wyjechać – powiedziała stanowczo, wiedząc, że on nigdy nie zrozumie dlaczego.

Ethan zostawił swoją rodzinę i dawny styl życia bez oglądania się za siebie. Lena nigdy nie mogłaby tak postąpić z Sibyl.

– Gdybyś przypadkiem zmieniła zdanie... – zaczął.

– Nan ma zaraz tu wrócić – przerwała mu. – Lepiej już idź.

– W porządku. – Skinął głową ze zrozumieniem. – Zobaczymy się później, tak?

Nie zareagowała.

– Myślisz, że będziesz chciała? – powtórzył jej pytanie sprzed paru minut.

Jego słowa zawisły w powietrzu. Spojrzała na niego, na jego workowate dzinsy i czarny T-shirt, na ukruszony ząb i niezwykle błękitne oczy.

– Tak – mruknęła. – Będę.

Pociągnął do siebie drzwi, ale zatrzaszek nie zaskoczył. Lena podniosła się z podłogi, przyciągnęła krzesło i podparła nim klamkę, żeby się nie otwierały. Doszła do wniosku, że chyba już nigdy nie będzie w stanie wykonać tej czynności, nie myśląc o Richardzie Carterze.

Poszła do łazienki i popatrzyła w lustro. Siniaki dookoła szyi zmieniły kolor na żółtozielony, a rozcięcie pod okiem zaczęło się goić.

– Lena? – odezwała się Nan, a zaraz potem Lena usłyszała, jak drzwi objają się o krzesło, kiedy Nan próbowała je otworzyć.

– Chwileczkę! – zawołała, otwierając szafkę z lekarstwami.

Wyszarpnęła obluzowaną dolną półkę i wyciągnęła stamtąd składany nóż. Na rękojeści ciągle jeszcze widać było ślady krwi, choć większość z nich spłukał deszcz. Kiedy otworzyła ostrze, zauważyła, że

czubek jest odłamany. Z pewną dozą smutku stwierdziła, że już nigdy nie będzie w stanie wziąć go do ręki.

Krzesło znowu załomotało o drzwi.

– Lena! – w głosie Nan zabrzmiał prawdziwy niepokój.

– Już idę! – krzyknęła.

Zamknęła z trzaskiem nóż i wsadziła go do kieszeni, idąc ku drzwiom, żeby wpuścić do środka Nan.

PODZIĘKOWANIA

Pierwszą rzeczą, jaką zawsze czytam w książkach, są podziękowania. Nie znoszę, kiedy widzę przed sobą długą listę osób, których nie znam, a którym autor dziękuje za rzeczy niemające ze mną nic wspólnego. Teraz jednak, po napisaniu trzech powieści, rozumiem, dlaczego jest to niezbędne. Wiem, że nie rzuca się pereł przed wieprze, ale niżej wymienieni przekroczyli pod wieloma względami swoje obowiązki, zajmując się promocją serii o hrabstwie Grant w kraju i za granicą, i jestem im na zawsze zobowiązana za ich ciężką pracę.

W wydawctwie Morrow/Harper: George Bick, Jane Friedman, Lisa Gallagher, Kim Gombar, Kirsten Green, Brian Grogan, Cathy Hemming, Libby Jordan, Rebecca Keiper, Michael Morris, Michael Morrison, Juliette Shapland, Virginia Stanley, Debbie Stier, Eric Svenson, Charlie Trachtenberg, Rome Quezada i Colleen Winters.

W wydawnictwie Random House, Wielka Brytania: Ron Beard, Faye Brewster, Richard Cable, Alex Hippisley – Cox, Vanessa Kerr, Mark McCallum, Susan Sandon i Tiffany Stansfield.

Oczywiście jest jeszcze niezliczone grono innych, których serdecznie przepraszam za pominięcie ich nazwisk na liście.

Moja agentka Victoria Sanders zainspirowała mnie do osiągnięcia wyżyn. Wydawcy Meaghan Dowling i Kate Elton są Dynamiczną Dwójką. Uważam to za sukces, że wszystkim nam się tak dobrze pracowało. Doktor David Harper, Patrice Iacovoni i Damien van Carrapiett

pomogli mi trzymać się tak blisko medycznych realiów, jak to możliwe podczas pisania powieści. Kantor Isaac Goodfriend napisał dla mnie „Szalom” w dwudziestu różnych językach. Beth i Jeff z Cincinnati Media.com są dwojgiem najlepszych, najbardziej wiarygodnych twórców stron internetowych i administratorów sieci w okolicy. Jamey Locastro odpowiedział mi na kilka bardzo szczerych pytań na różne głupie tematy. Rob Hueter rozmawiał ze mną na temat glocka i uczył mnie strzelania. Remington.com prowadzi zajęcia online o zasadach bezpieczeństwa w obchodzeniu się z bronią, co zapewniło mi rozrywkę przez długie godziny. Jeśli już o tym mówimy, to specjalne podziękowania należą się także moim przyjaciółom z internetu, których syreni śpiew odciągał mnie od pracy. Proszę, przestańcie. Błagam was.

Koledzy autorzy VM, FM, LL, JH, EC i EM zasłużyli na wyrazy szczególnej wdzięczności za wysłuchiwanie mojego narzekania. (Bo słuchaliście, prawda?). Mój tata zawsze mnie wspierał, i to nie tylko nieoprocentowanymi pożyczkami. Judy Jordan jest najlepszą matką i przyjaciółką, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Billie Bennett, moja nauczycielka angielskiego z dziewiątej klasy, zasługuje na wszelkie pochwały, na które byłaby skłonna pozwolić – a tego nigdy nie będzie dosyć.

Już bardziej osobiście dziękuję Bossowi, Diane, Cubby, Pat, Cathy i Deb za to, że dzięki nim Nowy Jork nie był dla mnie przerażającym miejscem w czasie tych kilku ostatnich wizyt. Nawet nie macie o tym pojęcia.

Na samym końcu zwracam się do D.A. – prędzej zapomnielibym o swoim istnieniu niż o tobie.